

# Thanks to You

YOU #2



IZABELLA NOWACZYK



**IZABELLA NOWACZYK**

**THANKS TO YOU**

**YOU #2**

**OŚWIĘCIM 2023**



## Ostrzeżenie

Wydarzenia zawarte w tej historii są fikcją, dlatego wątek procesu uprawniającego do zostania rodziną zastępczą został po części wykreowany przez autorkę i różni się on od pieczy zastępczej ustanowionej przez prawo w Kalifornii. W książce pojawiają się tematy związane z atakami paniki, samookaleczaniem i śmiercią. Mogą one wywołać dyskomfort u wrażliwszych czytelników. Miejcie to na uwadze i nie zmuszajcie się, jeśli się wahacie, czy książka będzie dla Was odpowiednia.

Jeśli zmagacie się z podobnymi problemami, chcę Wam powiedzieć, że nie jesteście sami. Nie bójcie się prosić o pomoc. To tylko pokazuje Waszą siłę. Jestem z Was dumna.

Telefon zaufania dla dzieci i młodzieży: 116 111

## **Playlista:**

1. Billie Eilish – Everything I Wanted
2. Adele – Set Fire to the Rain
3. Shawn Mendes – Mercy
4. Lexi Jayde – drunk text me
5. Lana Del Rey – Dark Paradise
6. Olivia Rodrigo – Déjà vu
7. The Irrepressibles – In This Shirt
8. Lord Huron – The Night We Met
9. Ruelle – War of Hearts
10. Conan Gray – Family Line
11. Melanie Martinez – Sippy Cup
12. Billie Eilish – Hostage
13. Coyote Theory – This Side of Paradise
14. Ruelle – The Other Side
15. James Arthur – Train Wreck
16. Ruth B. – Dandelions
17. Current Joys – Kids
18. One Direction – Night Changes
19. Arctic Monkeys – I Wanna Be Yours
20. Chase Atlantic – Church
21. Isak Danielson – Broken
22. Kesha – Backstabber
23. Harry Styles – Sign Of The Times
24. Seafret – Atlantis

25. The Walters – I Love You So
26. Dean Lewis – How Do I Say Goodbye
27. Sufjan Stevens – Fourth of July
28. Tom Rosenthal – Lights Are On
29. Justin Bieber – Anyone
30. Ed Sheeran – Perfect

*Dla wszystkich, którzy stracili nadzieję*

*Mrok nie odbiera możliwości odnalezienia światła*



## Prolog

Victor Lane był w świetlicy z innymi. Panie opiekunki lub, jak same się określały, ciocie próbowały zachęcić dzieci do zabawy.

Chłopiec natomiast tylko patrzył przez okno. Wypatrywał niebieskiego bmw, które zabierze go do domu. Czas jednak mijał, a samochód się nie pojawił.

Nie do końca rozumiał, co się działo. A raczej starał się to wypierać. Dlaczego zabrano go od mamy i brata? Czy to przez jego zachowanie? Rozrabiał w szkole i mama miała go dość? Przestała go kochać?

Tęsknił za nią, choć bardziej za bratem. Po kilkunastu dniach tęsknota stopniowo zamieniała się w złość. Oli mówił przecież, że nie pozwoli go zabrać. Przysięgał, że zawsze przy nim będzie i obiecał ochronę.

Gdzie był? Zapomniał o nim?

– Zagrasz ze mną? – zwróciła się do niego dziewczynka o blond włosach.

Victor zaprzeczył, nawet na nią nie spoglądając. Nawet na sekundę nie oderwał wzroku od bramy budynku.

– Nikt nie przyjedzie. – Dziewczynka nie dawała za wygraną. Stała obok niego i położyła rękę na jego ramieniu, chcąc go pocieszyć. – Zostaniesz z nami.

– Nieprawda. – Chłopak pierwszy raz na nią spojrzał. Zdenerwowała go.

Oli po niego przyjedzie. Wierzył w to.

Blondynka miała dziewięć lat, ale była starsza od Victora o doświadczenia. W końcu od dwóch lat czekała, aż mama po nią wróci.

– Nie płacz – wyszeptła, wycierając łzy, spływające po jego twarzy. Nie zamierzała go zasmucać, ale nie chciała go też okłamywać. – Niedługo przestaniesz boleć, wiem, co mówię. Pomogę ci się przyzwyczaić.

Victor spojrzał w jej niebieskie oczy. Zaskoczyło go to, że wydały mu się piękne. Dziewczyna miała też ładną buzię. Wcześniej unikał koleżanek, więc dlaczego od razu polubił dziewięciolatkę?

Czy to przez tę sytuację coś mu się pomyliło? Czy może dlatego, że była dla niego miła i jako jedyna chciała pomóc?

– Przyjechał wczoraj. – Wskazała na pięciolatkę, bawiącego się piłką na kanapie.

– Jesteś pewna? – Victor zastanawiał się, jak to możliwe, że chłopak nie płakał. Nie tęsknił za mamą? Dlaczego on sam nie potrafił przestać cierpieć?

– Wystarczy się przyzwyczaić – powiedziała poważnie niebieskooka.

– Wystarczy się przyzwyczaić – powtórzył cicho i wyciągnął dłoń w kierunku dziewczyny. – Mam na imię Victor.

Blondynka zachichotała i odgarnęła loki do tyłu. Zachowywała się jak te księżniczki, które chłopak znał z opowieści brata. Spodobało mu się to.

– Wiem o tym. Znam tu wszystkich – odparła lekko chełpliwie.

Od kiedy tu trafiła, przez placówkę przewinęło się mnóstwo dzieci, a ona jako jedna z nielicznych zostawała. Za każdym razem przyszli rodzice zastępczy wybierali kogoś innego. Na początku bolało, to prawda, ale po czasie przestała zabiegać o ich względy. Przyzwyczaiła się i zaakceptowała fakt, że nikt jej nigdy nie pokocha.

– Jestem Melanie. Właśnie zostaliśmy przyjaciółmi. – Wymieniła z Victorem uścisk i szeroko się uśmiechnęła, ukazując brak trójki, bo zeszłej nocy oddała mleczaka Zębowej Wróżce.

Chłopak nie miał wcześniej przyjaciela, poza Ollim, więc bardzo ucieszyło go to, że poznał Melanie.

*Złe czasy łatwiej jest bowiem przetrwać z kimś, kto doskonale wie, jak się czujesz.*



## Rozdział pierwszy

Gorzka prawda lepsza od słodkiego kłamstwa

VICTOR

*\*Dwa tygodnie później\**

– Musisz zjeść wszystko – wyjaśniła mi Melanie. – Jeśli tego nie zrobisz, ciocie nie pozwolą ci pójść ze mną do ogrodu.

Kiwnąłem głową i zmusiłem się do kolejnego kęsa. Skrzywiłem się i sięgnąłem po szklankę z sokiem, by pozbyć się tego okropnego smaku. Oli gotował lepiej.

Zdziwiłem się, widząc opróżniony talerz Mel. Jakim cudem zdołała tak szybko zjeść?

– Gdy doliczę do trzech, owiń je w chusteczkę i podaj mi pod stołem – szepnęła, wskazując na mięso.

– Okej.

Udawałem zainteresowanie jedzeniem i czekałem na znak dziewczyny. Starąłem się nie zwracać na siebie uwagi.

Melanie zerknęła na panią Clay, która tego dnia pełniła dyżur. Miała na imię Betty, ale z jakiegoś powodu wolałem zwracać się do niej po nazwisku.

– Raz, dwa, trzy! – dotarło do moich uszu.

Pośpiesznie opróżniłem talerz i podałem chusteczkę przyjaciółce.

– Szybko się uczysz – pochwaliła mnie i włożyła obiad do kieszeni przy jej różowej sukience.

Będąc z nią, czułem się wyróżniony. W ciągu tych kilkunastu dni zdążyłem zauważyć, że była lubiana przez resztę, a niektórzy nawet się jej bali, co było dziwne, bo Mel to najmiłsza osoba na świecie.

Był w tym jednak plus. Bali się jej, więc dawali nam spokój i nie sprawiali przykrości. Zabroniła wszystkim mi dokuczać, a oni dziwnym trafem jej słuchali. Zapewniła mi ochronę.

– Smakowało, co? – zagadnęła wesoło pani Clay.

Wydawała się w porządku, ale przerażały mnie jej intensywnie brązowe oczy. Bałem się, że potrafi czytać w myślach.

– Bardzo – odpowiedziała za mnie Melanie i podała nasze talerze. – Ciociu, ja i Vicky chcemy pójść do ogrodu, możemy?

Pozwoliłem jej tak na siebie mówić. W jej ustach nie brzmiało to obraźliwie.

– Ciocia Diana powinna tam być. Poinformujcie ją tylko – zaznaczyła opiekunka i pogłaskała mnie po głowie, na co się wzdrygnąłem.

To jej wada. Pani Clay lubiła dotyk, a ja zacząłem go nienawidzić. Chciałem przytulać się jedynie do mamy i Olliego, a ich nie było.

Melanie dała znać, żebym poszedł za nią, tak też zrobiłem. Nieco zdziwił mnie fakt, że nie kierowaliśmy się w stronę ogrodu. Znaleźliśmy się w pralni, w której my, dzieci, nie powinniśmy przebywać bez nadzoru dorosłych.

– Mel, co ty robisz? – spytałem, gdy otworzyła drzwi prowadzące na tył budynku. Tam wywieszaliśmy pranie. – Wracaj tu.

– Nie gadaj, chodź. Przedstawię ci kogoś. – Przystanęła i czekała, aż do niej dołączę.

Zmarszczyłem brwi i niepewnie stawiałem kroki w jej stronę. Z tyłu głowy miałem świadomość, że w każdej chwili mogliśmy zostać przyłapani. Pani Gomez powiedziała, że muszę być grzeczny, jeśli chcę wrócić do domu.

Chociaż... Melanie mi trochę opowiedziała. Według niej dyrektorka mówiła tak każdemu, aby mieć nad nami większą kontrolę.

Chodziło o strach.

– Kogo mam po... – Zatrzymałem się na widok wielkiego owczarka niemieckiego.

Bez zastanowienia chwyciłem blondynkę za rękę i pociągnąłem z powrotem do środka. Wyrwała mi się i podbiegła do psa. Następnie uśmiechnęła się do mnie z politowaniem i mocno przytuliła zwierzę.

– To Barry – wyjaśniła. – Przychodzi tu od dwóch miesięcy.

Byłem zbyt przerażony, aby się odezwać. Nie bałem się psów, ale ten był brudny i dziki. Mógł mnie przecież ugryźć.

– Podejść, nic ci nie zrobi – mówiła z rozbawieniem.

– Oli zabronił mi podchodzić do obcych zwierząt.

Dziewczyna skrzywiła się ostentacyjnie i założyła ręce na piersi.

– A widzisz go tutaj? Gdzie jest Oli?

Od razu stanęły mi w oczach łzy. To nie było miłe. Zaciśnąłem dłonie w pięści i głośno wciągnąłem powietrze.

Oli przyjedzie, niedługo po mnie wróci.

– Vicky, przepraszam – wyszeptęła, podnosząc się z kolan. – Nie powinnam była tego mówić.

To prawda.

Przełknąłem ślinę i pomrukałem kilkakrotnie powiekami, aby wyostrzyć obraz.

Wiedziałem, że Melanie nie chciała mnie zranić. Była po prostu szczerą, czasem do bólu. Twierdziła, że tego nauczyło ją życie.

Gorzka prawda lepsza od słodkiego kłamstwa.

– Jeśli chcesz, możemy zagrać w piłkę – zaproponowała.

Byłem od niej starszy i do tego wyższy, a momentami traktowała mnie jak dziecko, które można łatwo zranić.

– Nie – zaprzeczyłem pewnie. – Wolę tu zostać.

Moje słowa przyjęła z widoczną ulgą, po czym wyciągnęła z kieszeni mięso i podała je Barry’emu. Pies jadł ze smakiem, a ja nadal krzywiłem się na sam zapach tego jedzenia.

– Chyba nie ma domu, bo nikt go nie szuka – stwierdziła dziewczyna, siadając na trawie. – Dlatego go lubię, jesteśmy do siebie podobni.

– Czemu tak mówisz? – spytałem z wyraźną troską. Nie lubiłem, gdy z jej twarzy zniknął uśmiech. – Przecież twoja mama cię stąd zabierze, gdy tylko będzie mogła, prawda? Wrócisz do domu.

Melanie odgarnęła blond loki do tyłu i przez dłuższy czas nic nie mówiła. W końcu na mnie popatrzyła i cicho się zaśmiała.

– Niedługo i ty się przekonasz – mruknęła, wruszając beztrząsramionami. – Wracajmy, nim ciocie zauważą, że zniknęliśmy.

Upewniliśmy się, że Barry dotarł do wyjścia, po czym sami znaleźliśmy się w holu. Wyszliśmy do ogrodu, machając opiekunce Dianie, aby nas zobaczyła. Potrzebowaliśmy potwierdzenia, w razie gdyby pani Clay zachciało się sprawdzać, czy aby na pewno byliśmy tam, gdzie mówiliśmy, że będziemy.

– Nikomu nie możesz o tym pisać – szepnęła Mel, nawiązując do owczarka. Wyciągnęła w moją stronę mały palec na znak obietnicy. – Naginanie zasad pomoże ci tu przetrwać i przy okazji w miarę dobrze się bawić. Wszystkiego cię nauczę.

*OLIVER*

Poruszałem nerwowo nogą, czekając, aż kobieta przemówi. Staralem się być spokojny, ale ta wredna urzędniczka skutecznie potrafiła wyprowadzić mnie z równowagi samym oczekiwaniem.

Boże. Gdyby nie była mi potrzebna, poznałaby, jaki potrafię być „miły”.

– Musisz współpracować z Taylor. – Suzan uniosła ostrzegawczo brwi, jakby chciała mi uświadomić, że nie było miejsca na nieprzestrzeganie tych zaleceń. Doskonale zdawałem sobie z tego sprawę. – Będzie przychodziła i sprawdzała, jak sobie radzicie. – Spojrzała na siedzącą u mego boku Marthę.

Brunetka poruszyła się nerwowo, a na jej policzki wypłynął rumieniec zażenowania.

– To nie jest moja dziewczyna. Sam zajmę się Victorem – sprostowałem.

Suzan nie zraziła się swoją pomyłką. Kiwnęła tylko głową i zapisała coś na kartce. Z powodu tych wszystkich nieprzespanych nocy nawet szuranie długopisem o papier przyprawiało mnie o napad szału.

– Razem z Taylor ustalicie częstotliwość tych spotkań. Musisz posiadać warunki mieszkaniowe, ale

to raczej logiczne – oznajmiła. – Ponadto czeka cię kurs na rodzica zastępczego. Kilka spotkań z psychologiem i pedagogami, zarówno grupowo, jak i indywidualnie.

O tym nie wiedziałem.

Przewróciłem oczami, ale nie skomentowałem jej słów. Jakiegokolwiek chamskie uwagi zachowałem dla siebie, bo w Suzan lepiej było mieć sprzymierzeńca niż wroga.

– To tylko ogólne punkty. Taylor szczegółowo ci o nich opowie – oznajmiła, zamykając zeszyt. – Czekaj cię długa i trudna droga, wiesz o tym?

Oczywiście, że zdawałem sobie z tego sprawę. Nie byłem idiotą.

– Nie mam wyjścia. Victor musi do mnie wrócić – odpowiedziałem spokojnie. – Kiedy będę mógł się z nim zobaczyć?

Zadałem to pytanie z tysiąc razy, a oni za każdym razem kazali czekać. Znudziło mnie czekanie.

Minęły ponad dwa tygodnie. Siedemnaście pierdolonych dni. Byłem jego bratem. Nie powinienem musieć błagać o możliwość spotkania.

– Nadal czekamy na decyzję dyrektorki. Nie zależy ona tylko ode mnie – rzekła współczująco. – Victor przechodzi teraz okres adaptacyjny. Pani Gomez i ja obawiamy się, że zobaczenie brata mogłoby negatywnie wpłynąć na jego funkcjonowanie w placówce i proces aklimatyzacji.

Pieprzenie.

– Jestem pewien, że gorzej wpłynie na niego myślenie, że jego brat ma go w dupie – warknąłem, przez co Martha położyła dłoń na moim udzie, chcąc mnie uspokoić.

Spojrzałem na nią. Spojrzeniem nakazywała mi przystopować. Wiedziałem, że ma rację. Wziąłem więc głęboki oddech i ponownie wróciłem wzrokiem do Suzan.

Na całe szczęście nie wyglądała na wkurzoną, zapewne słyszała już gorsze rzeczy.

– Victor opowiedział mi o waszym ojcu...

Ta kobieta wyraźnie testowała moją cierpliwość.

– Proszę o nim nie wspominać. – Niemal wyszczałem, co również nie było mądrym pomysłem.

Za łatwo denerwowałem się w jej obecności i mogła to wykorzystać przeciwko mnie.

Ale jak miałem być opanowany, gdy ciągle rzucali mi pod nogi kłody? Chciałem jedynie spotkać się z bratem, przytulić go i zapewnić, że do mnie wróci.

– Pomyślałam, że może chciałbyś poro...

– Nie – powiedziałem stanowczo. – Nie potrzebuję waszej pomocy. Sam sobie poradzę, tak, jak robiłem to przez ostatnie lata. Nie potrzebuję pani pierdolonej litości.

– Powinieneś ruszyć naprzód, wiesz o tym? Tak będzie dla wszystkich najlepiej. Przemyśl to, Oliverze.

Wyszedłem z jej biura, nie odpowiadając na to.

Głupia cipa. Myślała, że może wpieprzać się w nieswoje sprawy. Już i tak namieszała, nadal jej mało?

Łatwo jest jej mówić.

„Zostaw przeszłość za sobą. Rusz naprzód”.

Szkoda tylko, że wspomnienia mnie zabijały. Nie pozwalały zrobić kroku. Zawsze następował moment, gdy przeszłość uderzała z potrójną siłą. Postanowiłem, że zabiorę Victora i z chęcią wystawię w stronę Suzan i tej dyrektorki dupę, aby mogły mnie w nią pocałować.

Wsiadłem do auta i czekałem na Marthę. Za każdym razem było tak samo. Dokładnie ten sam scenariusz. Wkurwiałem się i wybuchałem, a ona za mnie przeproszała i naprawiała sytuację. Nie wiem, co bym zrobił, gdyby jej przy mnie nie było.

Zastanowiłem się nad swoimi opcjami. Mógłbym sprawdzić każdy sierociniec w Los Angeles, ale to chyba nie spodobałoby się sędziemu. Musiałem więc być potulny i posłuszny, jeśli chciałem odzyskać brata.

– Następnym razem cię zaknebluję, przysięgam – zaczęła Martha zaraz po tym, jak wsiadła do samochodu.

Odpaliłem auto i wyruszyliśmy w drogę powrotną do Malibu. Męczyło mnie to ciągle jeżdżenie. Chciałem tylko, aby Victor do mnie wrócił.

– To zwykła suka.

– Suzan jest suką – zgodziła się ze mną brunetka. – Ale trzymaj władzę, co oznacza, że lepiej mieć ją

po swojej stronie. Należy schować ego do kieszeni i zagryźć zęby.

Wiedziałem o tym, ale minęło tyle dni, że trudno było mi utrzymać nerwy na wodzy. Chodziło o mojego brata! Zabiłbym dla niego, musiałem go zobaczyć. Cholernie za nim tęskniłem i nie wyobrażałem sobie nawet tego, co przeżywał.

Plakał? Pytał o mnie? Obwinał mnie? Tęsknił?

Przysięgałem, że jeśli dowiem się, że ktoś podniósł na niego rękę, oddam dwa razy mocniej. Nie wiedziałem, co się działo z mamą. Na początku wylądowała na wytrzeźwiający, następnie postawiono jej zarzuty i najprawdopodobniej czekała na proces. Nie interesowałem się tym, bo całą swoją uwagę poświęciłem Victorowi. Dostałem jakieś wezwanie, ale nawet go nie odpakowałem. Nie zamierzałem zeznawać przeciwko kobiecie, która mnie urodziła, która wychowywała mnie przez tyle lat. Nie mógłbym zeznawać przeciwko komuś, kogo kocham.

Poza tym musiałem trzymać się od niej z daleka, jeśli chciałem dostać prawa do opieki nad bratem. Tak twierdziła Suzan, więc tak postąpiłem. Może byłem przez to wyrodnym synem, ale jakoś mało mnie to obchodziło.

Z rozmyślań wyrwał mnie głos Marthy:

– To śmieszne, że uznała nas za parę, nie?

Skrzywiłem się nieznacznie. Sama myśl była dla mnie dziwna i niekomfortowa.

– Mhm – mruknąłem, chcąc uciąć temat.

– Ciekawe, czemu tak pomyślała – kontynuowała brunetka ze śmiechem. – Może takie sprawiamy wrażenie, co? Położyłam ci rękę na udzie, patrzyliśmy na siebie i mogła wyczuć jakieś iskry...

– Martha, wybacz, ale mam szczerze wypierdolone w to, czy ktoś uznał nas za parę – przerwałem jej chamsko. – Mam ważniejsze sprawy na głowie.

Dziewczyna poprawiła się na fotelu i wbiła wzrok w szybę przed sobą.

– Chciałam tylko odwrócić na chwilę twoją uwagę od tej sytuacji – wyszeptła zawstydzona. – Przepraszam.

Przekląłem się w myślach, bo to nie była jej wina. Pomagała mi najbardziej ze wszystkich i z pewnością nie zasługiwała na przelewanie na nią frustracji.

Po kilku minutach jazdy coraz bardziej żałowałem opieprzenia jej. Cisza była nieznośna, a sam nie potrafiłem wymyślić tematu do rozmowy.

Minąłem swój dom i skierowałem się do Patricka. To u niego tymczasowo mieszkowałem. Nie byłem jeszcze gotowy na powrót do siebie. Nie wiem, czy poradziłbym sobie z widokiem pustego pokoju Victora.

Martha tam przychodziła, aby trochę posprzątać. To kolejna rzecz, za którą byłem jej wdzięczny. W ciągu ostatnich dni bywałem dla niej opryskliwy, a ona i tak nie odstępowała mnie na krok, gdy czas jej na to pozwalał. Dodatkowo nadal pracowała w kwaciarni, więc po trzech dniach zauważyłem oznaki niewyspania na jej twarzy.

Kazałem jej przystopować z pomocą, bo przecież nie byłem dzieckiem, ale przyznała, że w ten sposób nie ma czasu na myślenie o Vicky'm. Czasem zapomniałem, że zajmowała się nim przez ostatnie cztery lata. Obserwowała, jak rósł. Jak wypadały mu pierwsze mleczaki. Uczyla go pisać i czytać. Związała się z nim. Teraz zaś cierpiała.

Dlatego tak dobrze mnie rozumiała.

– Nie wejdiesz?

Brunetka odgarnęła czarne kosmyki do tyłu i przestąpiła z nogi na nogę. Wyglądała na dość zakłopotaną moim pytaniem.

– Myślałam, że wolisz zostać sam.

Wzruszyłem ramionami. Należało jej się podziękowanie za to, co dla mnie zrobiła. A w zasadzie, co robiła dla Victora.

Poza tym nie lubiłem zostawać sam. Za bardzo się zadręczałem, a towarzystwo pomagało mi znosić kolejne godziny. Mogliśmy być dla siebie oparciem.

– Patricka nie ma, więc jestem szefem kuchni. – Przepuściłem ją w drzwiach. – Na co masz ochotę?

– Nie jestem wybredna. Może tosty? – zaproponowała, ściągając buty.

Automatycznie przypomniałem sobie, jak robiłem je dla Leili.

Tak to miało wyglądać? Każda najmniej istotna rzecz będzie mi o niej przypominać? Jeśli tak, to wolałbym o wszystkim zapomnieć.

– Jasne, co zechcesz – mruknąłem beznamiętnie i skierowałem się do kuchni.

\*

Czułem się dosyć dziwnie z tym, że Martha leżała wtulona we mnie. Wydawało mi się, że robię coś niewłaściwego. Że nie powinienem na to pozwolić. Oczywiście znów chodziło o Leilę.

Nie protestowałem jednak, bo wiedziałem, że dla Marthy zwykła namiastka bliskości znaczyła wiele. Mieszkała sama i uważała mnie pewnie za jedną z bliskich jej osób.

Nie byłem kutasem. Jeśli tego potrzebowała, pomagałem.

– Popłakałaś się!

Szybko odwróciłem głowę, aby zakryć ślady zbrodni.

– Nieprawda – zaprzeczyłem.

– Kłamiesz – pisnęła Martha i chwyciła moją brodę, aby upewnić się w swojej teorii. – Mówiłam, że ten film to wyciskacz łez.

Nie spodziewałem się, że *Ósmoklasiści nie płaczą* sprawią, że ja zapłaczę. Ale nic dziwnego. Ta dziewczynka umarła, była taka młoda i niesamowicie odważna. Do końca nie traciła entuzjazmu.

*Nie zasłużyli na to.*

– Nie wiem, o czym mówisz – odparłem, zakładając ręce na piersi.

Popatrzyła na mnie z uniesionymi brwiami i posłała wzrok pytający, czy mam ją za idiotkę. No cóż.

– Słodki jesteś, gdy pokazujesz człowieczeństwo – wyszeptła, a ja poczułem się niezręcznie, gdy patrzyła na mnie w taki sposób.

Kolejny raz przyłapała mnie w chwili słabości. Nie podobało mi się to. Nie chciałem już przed nikim się odsłaniać. Nigdy.

Odchrząknąłem lekko i wstałem z kanapy. Robiło się późno, a musiałem wrócić do pracy. Nie mogłem zostawić wszystkiego na głowie Młodego. Nie byłem w warsztacie od dwóch tygodni, więc trzeba było ruszyć naprzód.

– Chcesz coś na kolację? – spytałem.

– Nie, dzięki – mruknęła niemrawo.

I dobrze. Spytałem wyłącznie z grzeczności.

Skierowałem się do kuchni i schowałem brudne naczynia do zmywarki. W tle usłyszałem dzwoniący telefon.

– Kto to? – krzyknąłem.

Martha nie odpowiedziała. Przyszła za to z komórką, po czym wyciągnęła ją w moją stronę, pokazując dzwoniącego.

Westchnąłem głęboko i odrzuciłem połączenie.

– Czyli między wami koniec?

– O kim mówisz? – spytałem i odwróciłem się, aby ukryć fakt, że przyśpieszył mi oddech. Wystarczyła wzmianka o niej, a moje serce wykonywało skomplikowane piruety, nakazując mi wybaczenie.

– Wiesz o kim. O tej idiotce.

Zacisnąłem dłonie w pięści i powolnie obróciłem się w stronę Marthy.

– Nigdy więcej nie waż się o niej mówić w ten sposób – wypowiedziałem przerażająco spokojnie.

Może Leila zjebała sprawę, ale nie miała złych intencji. Nie chciała mnie skrzywdzić, a tylko pomóc. Z każdym dniem coraz mocniej się o tym przekonywałem. Jednak na razie nie chciałem się z nią kontaktować. Dopóki nie odzyskam Victora, będzie mi o nim przypominała. A to bolało. Potrzebowałem więcej czasu, aby jej wybaczyć. O ile w ogóle będę w stanie. Nadal nie mogłem zrozumieć, jak mogła mi to zrobić. Wiedziała, jak wiele dla mnie znaczy. Postanowiła zaryzykować i zniszczyła nam życie.

Brunetka wyraźnie oburzyła się tymi słowami i niemal wyszczała:

– Powinieneś to zakończyć, bo ta dziewczyna to same kłopoty. Już dosyć namieszała.

Przymknąłem powieki i policzyłem w myślach do dziesięciu. Czy chociaż jeden dzień mógłbym przeżyć bez wspominania Leili? Poza tym nie byłem dzieckiem. Potrafiłem sam podejmować decyzje, więc dyktowanie mi, co mam zrobić, tylko mnie irytowało.

– Mówię to, bo jestem twoją przyjaciółką. – Najchętniej bym ją wyśmiała, ale to byłoby nie w porządku. Nie uważałem jej za bliską przyjaciółkę. Zналиśmy się od dzieciństwa, bo mieszkaliśmy obok siebie. Była nianią Victora i pracownicą mojej mamy, nic więcej nas nie łączyło. Patrick, Nicole, Simon i Lucas. Oni byli moimi przyjaciółmi. – Chcę dla ciebie dobrze i uważam, że powinieneś zacząć się szanować i odpuścić...

– Późno już, idź do domu – przerwałem jej i minąłem, kierując się do swojej aktualnej sypialni.

Byłem na nią wkurzony za to, że miała czelność odzywać się do mnie w taki sposób. Na Suzan byłem zły, bo kazała mi robić jakieś głupoty i utrudniała dotarcie do Victora. Na Patricka za to, że tak długo siedział w pracy i zapewne pił, aby zapomnieć o Amber.

I na Leilę za to, że nie potrafiłem przestać o niej myśleć, chociaż wielokrotnie próbowałem.

Ekran telefonu podświetlił się, ukazując SMS. Nie musiałem zerkać, aby wiedzieć, od kogo.

Chłopacy powinni zaraz wrócić. Simon spędzał z nami o wiele więcej czasu niż zazwyczaj. Lucas nie wrócił na studia, poprosił o roczną przerwę. Tłumaczył to faktem, że chciał mnie wspierać, ale wiedziałem, jaka była prawda. Na razie jednak milczałem i nie podważałem jego zdania. Tak właściwie wszyscy obrali sobie za cel poprawę mojego samopoczucia, mimo że wielokrotnie kazałem im zachowywać się, jakby nic się nie stało. Nie słuchali i traktowali mnie jak dziecko. Znowu czułem się, jakbym był bezsilnym piętnastolatkiem. Nienawidziłem tego.

– Olivka! Szykuj dupsko! Tatuś wrócił do domu!

Prychnąłem pod nosem i zszedłem na dół. Lucas każdego dnia potrafił zaskoczyć kolejnym głupim tekstem.

– Tęskniłeś, słodziaku? – Wyszczerył się, klepiąc mnie po plecach.

– Jest Martha? – spytał Simon, rozglądając się.

– Niedawno wyszła – mruknąłem.

Będę musiał ją na dniach jakoś przeprosić.

– Serio? – jęknął. – Mieliśmy uzgodnić grafik w kwaciarni. Nieźle zasuwa, aż się zastanawiam, kiedy sypia.

– Może ma dobry towar – wtrącił Młody, kładąc się na podłodze i z tylko sobie znanych powodów delektując jak zwykle chłodem płytek.

Nicole, Simon i Martha zarządzili, że będziemy się zmieniali. Ja chciałem zamknąć tę budę, ale była przewaga pięciu na jednego, bo Lucas i Pat również wystąpili przeciwko mnie.

Tak więc Wood mógł pracować po drugiej, Nicole rano. Całe szczęście, że pracowałem u siebie, więc mogłem modyfikować swój plan dnia.

W międzyczasie musiałem jeszcze jeździć do LA na spotkania z Suzan.

Z każdym dniem coraz bardziej odnajdowałem się w nowej sytuacji. Gdyby nie ekipa, a przede wszystkim Martha, zapewne zajęłoby mi to o wiele więcej czasu. Chyba nigdy nie znajdę słów, które dokładnie opisałyby, jak bardzo byłem im wdzięczny. Oczywiście nigdy im tego nie powiedziałem, ale oni doskonale zdawali sobie z tego sprawę.

– KTO ZJADŁ MÓJ BUDYŃ?! – krzyknął Luke z głową w lodówce. – Był tutaj! Specjalnie schowałem go za masłem! – Wyżerał każdemu jedzenie, ale twierdził, że Bóg kazał się dzielić. Wyciągnął w naszym kierunku półmisek z budyniem. – Widzicie? Ktoś chwycił brudnymi paluchami łyżeczkę i zamoczył w moim jedzeniu! – kontynuował oburzony, aż musiałem się cofnąć. Lada moment, a ta masa wylądowałaby na mojej twarzy.

Patrick szybko się podniósł i odwrócił do nas plecami. Sądząc po odgłosach i drzeniu jego ramion, zanosił się śmiechem.

Winowajca znaleziony.

– Wiedziałem, że to ty! – burknął Luke. – Zawsze mi wszystko zabierasz! Byłeś zazdrosny, że udało mi się dorwać ostatnie opakowanie tego cuda!

– Przyznaję – powiedział Młody, odwracając się do nas. – Zjadłem trochę. I nie żałuję. Było zajebiste.

Lucas zmarszczył gniewnie brwi. Jeśli chodziło o jedzenie, nie było taryfy ulgowej. Westchnąłem ciężko, odliczając sekundy do wybuchu.

Trzy, dwa, jeden...

– TO BYŁ MÓJ BUDYŃ! MÓJ ULUBIONY! NIE MOŻESZ MI GO ZJADAĆ I TO BEZ POZWOLENIA! TO KRADZIEŻ! MÓGŁBYM ZADZWONIĆ PO POLICJĘ I SIEDZIAŁBYŚ ZA KRATAMI! CHĘTNIE TO ZROBIĘ, BO NA TO ZASŁUGUJESZ! JAK ŚMIESZ NAZYWAĆ SIĘ MOIM PRZYJACIELEM?! WŁAŚNIE WYPOWIEDZIAŁEŚ WOJNĘ! WBIŁEŚ NÓŻ W SAM ŚRODEK MOJEGO ZROZPACZONEGO SERCA!

– To moja lodówka – wtrącił spokojnie Pat, przeciągając się leniwie.

Przysiadłem na blacie i obserwowałem, jak Lucas staje się coraz bardziej czerwony na twarzy. Podobała mi się ich kłótnia, bo dawno nie było tak normalnie. Brakowało mi tego.

– Następnym razem spytaj – warknął Luke.

– A pozwolisz mi?

– Oczywiście, że nie – prychnął brunet. – Nie dzielę się jedzeniem. No, chyba że jesteś laską w bikini.

Simon już wyłączył się ze słuchania tej dwójki. Przetarł tylko twarz rękoma i podał mi butelkę wody.

Do tego kabaretu przydałby się bardziej popcorn.

– Dobra, przepraszam – powiedział Młody. – Nie drzyj się. Już nigdy więcej nie zjem nic twojego, przysięgam.

Na twarzy Lucasa pojawił się delikatny uśmiech, chociaż w moim odczuciu nieco wymuszony.

Wyciągnął z szafki łyżeczkę i skierował się w stronę blondyna. Ten nie ukrywał zdziwienia, gdy brunet wcisnął w jego dłonie miskę z budyniem.

– Przed chwilą zrobiłeś wojnę, a teraz każesz mi to zjeść? – spytał zdezorientowany Pat.

Luke wzruszył ramionami i znów się uśmiechnął. Znałem ten uśmiech. Kombinował coś.

Długo jednak nie musiałem się zastanawiać, co siedziało mu w głowie, bo gdy Młody zamierzał włożyć łyżeczkę z budyniem do ust, Lucas wytrącił mu ją z ręki i pogroził palcem.

– Co ty odpierdalasz? – warknął Young. – Kazałeś mi zjeść!

– Przysięgałeś, że nigdy więcej nie zjesz nic mojego! – odpowiedział mu oburzony. – To była próba twojej lojalności! Nie przeszedłeś jej!

– Jesteś chory – westchnął Patrick.

– A ty kradniesz budyń – prychnął Scott. – Straciłeś moje zaufanie, teraz musisz je odzyskać.

Młody spojrzał na mnie, szukając pomocy. Wzruszyłem ramionami. Co ja miałem wiedzieć? Lucas był specyficzny i nigdy nie było wiadomo, co mu strzeli do głowy.

– Pamiętasz pakt, który zawarliśmy w siódmej klasie? – spytał go, podchodząc do zlewu.

– Chyba sobie jaja robisz.

Jako dwunastolatkwie wpadliśmy na świetny pomysł, aby oficjalnie „przypieczętować” naszą przyjaźń. Miało to nas chronić przed rozpadem paczki.

– Wyskakuj ze spodni, Young. – Wyszczrzył się Luke. – Nie bądź tchórzem.

I tak oto Patrick z Lucasem stali w bieliźnie na środku kuchni. Przybijali sobie piątki, robili obroty i wydawali okrzyki według wymyślonego schematu.

Dziesięć piątek, trzy obroty, wycie wilka, dwie piątki, obrót i dziki ryk.

– Gdybym wiedział, że tak żałośnie wyglądaliśmy, to przysięgam, że nigdy bym się nie zgodził na ten pakt – stwierdził poważnie Simon, na co musiałem się zgodzić.

Byliśmy dziwnymi dzieciakami.

Resztę wieczoru spędziliśmy na rozmowach o pracy, studiach Lucasa i plotkach z miasta. Chłopacy też plotkują. Chociaż sprowokowała nas do tego Nicole, która dołączyła do nas po godzinie. Zawsze miała coś ciekawego do powiedzenia na temat każdego mieszkańca.

Zgrabnie omijaliśmy temat Leili i, ze względu na Patricka, Amber.

## Rozdział drugi

Miłość. Błogosławieństwo czy największa udręka ludzkości?

*LEILA*

*\*Ponad dwa tygodnie wcześniej\**

Nie pamiętam, jak znalazłam się w samochodzie. Wiem tylko, że wyciągnęła mnie z niego Amber i to ona doprowadziła do mojego pokoju, gdzie przez kilka godzin wpatrywałam się w ścianę. Byłam oddzielona niewidzialną płachtą od głosów zmartwionych rodziców i mojej przyjaciółki. Nie zarejestrowałam żadnego z ich słów.

Byłam sama w pułapce zdradliwych myśli i wyrzutów sumienia.

Zabrali Victora.

Nigdy nie zapomnę tego, jak na mnie patrzył. Jego pełne łez oczy błagały, bym mu pomogła, a ja nie potrafiłam się ruszyć.

Oliver nie wierzył w moją winę. Do końca wyglądał, jakby mnie usprawiedliwiał. Jakby czekał, aż to się wszystko wyjaśni.

Ale nie mogło, bo byłam winna.

To przeze mnie odebrali mu Victora.

Oczy miałam przekrwione i opuchnięte. Nie pamiętam, bym kiedykolwiek wcześniej tak mocno płakała. Byłam zrozpaczona, zdewastowana i wściekła.

W pewnym momencie emocje przerosły mnie do tego stopnia, że przeniosłam się do krainy, w której nie było smutku i bólu. Vicky grał na konsoli, a ja piekłam z Ollim ciastka, które obiecałam jego bratu.

Ale ta kraina zaczęła zanikać, a rzeczywistość brutalnie uderzyła.

Przyszła złość. Jak ona mogła?

Początkowo naprawdę nie rozumiałam, co się stało. Wszystko potoczyło się tak szybko, towarzyszyło temu mnóstwo emocji, nie mogłam myśleć. Wszyscy byliśmy zdenerwowani. Oliver powiedział, że upierałam się, żeby powiadomić policję. Chciałam mu wyjaśnić, że to było tylko czcze gadanie, aby go przestraszyć, ale rozumiałam. Wszystkie elementy wskoczyły na swoje miejsce, tworząc logiczną całość.

„Chodzi o twojego rówieśnika?”

„Bo jeśli jest tam dziecko, to wtedy trzeba to zgłosić”.

„Chyba byś mi powiedziała, gdybyś wiedziała o takiej sytuacji, prawda? Nie pozwoliłabyś, aby ktokolwiek musiał wychowywać się w takim domu, prawda?”

„Znam tę osobę?”

*Mama.*

Przecież zaledwie kilka dni wcześniej rozmawiałam z nią o alkoholizmie. Podejrzewała i zaczęła szukać. Podczas rozmowy z Victorem miałam włączony tryb głośnomówiący, więc mogła usłyszeć, a na dodatek po wyjściu z pokoju minęłam ją na schodach.

Podjęła decyzję za Olivera. Przeze mnie. Gdybym nie była tak głupia i tak bardzo uparta, to Vicky nadal byłby z bratem.

Zmusiłam się do spojrzenia na matkę i jedyne, co czułam, to nienawiść. Zniszczyła wszystko.

– Dlaczego to zrobiłaś? – wykrztusiłam.

Mój głos był lodowaty i przerażający.

Kobieta zmarszczyła ciemne brwi i odgarnęła blond włosy do tyłu. Zawsze to robiła, gdy się denerwowała. Wiodła wzrokiem po twarzy męża i Amber, jakby to oni mieli jej wyjaśnić, do czego doprowadziła.

– Leila, co się stało? – spytała.

Zaśmiałam się gorzko. Za kogo ona się uważała? Zawsze musiała wchodzić z butami tam, gdzie nikt



jej nie zapraszał. Zastłaniała się dobrymi intencjami i chęcią pomocy, by zakryć bałagan, jaki panował w jej życiu.

*Czyż to nie brzmi znajomo?*

– Jesteś z siebie dumna? – zapytałam sarkastycznie. – Brawo, osiągnęłaś swój cel.

– Nie wiem, o czym mówisz, kochanie... – zaczęła łagodnie.

– Zabrali Victora! To się stało! – wydarłam się histerycznie. – Nie udawaj głupiej!

Szok, jaki pojawił się na jej twarzy, mógłby zmylić kogoś, kto jej nie znał. To moja matka, znałam ją. Grace Harris była świetną kłamczuchą i manipulatorką.

Wpadłam w szal, którego nie potrafiłam kontrolować. Nie wiem, co we mnie wstąpiło. Krzyczałam, rzucałam wszystkimi przedmiotami, jakie wpadły mi w ręce. Nigdy wcześniej nie czułam tak potężnej złości.

Mama była przerażona. Nie podchodziła w obawie, że mogłabym ją skrzywdzić.

– Matt, idź po tabletki – poleciła mężowi.

– Zamierzasz nafaszerować mnie lekami? – prychnęłam. – Sama je sobie weź, a najlepiej całą garść, żebyś przestała się wpierdalać w nie swoje sprawy! Zniszczyłaś im życie!

Widząc ból i szok w jej oczach, od razu pożałowałam swoich słów. Nie... nie chciałam... nie to miałam na myśli...

Spojrzałam na Amber. Na twarzy przyjaciółki widniało rozczarowanie. Pokręciła z zażenowaniem głową i spuściła wzrok, a po chwili do mojej sypialni wrócił tata z tabletkami na uspokojenie.

Nie wiem, czy spowodował to wstyd, ale połknęłam jedną i położyłam się na łóżku.

Nigdy nie powinnam była mówić tych słów i dobijał mnie fakt, że kobieta nijak nie skomentowała mojego wybuchu. Gdyby na mnie nakrzyczyła, poczułabym się lepiej.

Ona natomiast milczała. Ani słowem nie odniosła się do tego, że poniekąd życzyłam jej śmierci.

Żałowałam.

\*\*\*

*\*Ponad dwa tygodnie później\**

Amber zadzwoniła po szkole i poprosiła, żebym przyjechała. Płakała, jak nigdy wcześniej, a ja nie mogłam zrobić nic, co by ją uszczęśliwiło. Dodatkowo musiałam też uspokajać Caleba, który nieźle się wkurzył, widząc siostrę w tak niestabilnym psychicznie stanie.

Był gotów jechać do Patricka i skopać mu tyłek, ale to tylko pogorszyłoby całą sytuację. Musiałam więc znaleźć sposób, aby sama skontaktować się z blondynem. On również ignorował moje wiadomości, co mnie nie dziwiło. Stał murem za przyjacielem i wręcz mnie znienawidził.

Przez kuchenne okno zauważyłam samochód mamy, podjeżdżający przed dom. Zgarnęłam miskę z płatkami i ruszyłam do swojego pokoju, ale niewystarczająco szybko.

– Jadłaś już kolację? – spytała po przekroczeniu progu.

Kolejny raz ją zignorowałam. Nie rozmawiałyśmy ze sobą od ponad dwóch tygodni. Nie byłam w stanie spojrzeć jej w oczy i wybaczyć. Jak mogła zrobić to Victorowi? Był tylko dzieckiem.

Gdyby chociaż się przyznała. Wytłumaczyła, przeprosiła. Dałabym radę jej wybaczyć. Przecież nie zrobiła tego ze złości, a przemawiała przez nią jedynie troska.

Ona natomiast olewała ten temat.

– Leila! Przestań mnie tak traktować! Jestem twoją matką! – wydarła się za mną, ale jej głos zniknął za zamkniętymi drzwiami mojej sypialni.

Miałam wszystkiego dość. Nie wiedziałam, jak się skontaktować z Oliverem, bo ignorował moje wiadomości i nie odbierał telefonu. Chciałam mu wszystko opowiedzieć. Wyjaśnić, że tak naprawdę to wina mojej matki.

Ale czy to dużo zmieniało? Gdybym nie wtrąciła się w ich sprawy, ona by się o tym nie dowiedziała. Może to nauczka dla mnie? Może tak właśnie miało być? Straciłam go na własne życzenie. Zasłużyłam na to. Najwidoczniej taki był nasz los. Musiałam zniknąć z życia Olivera, aby nie móc go dłużej niszczyć.

Podniosłam głowę, słysząc pukanie do drzwi. Do pokoju weszli moi rodzice i Kat. Poruszyłam się nerwowo, po czym odsunęłam pod ścianę. Skoro przyszli wszyscy, to oznaczało jedno.

Rodzinną pogawędkę. Nienawidziłam ich.

– Przekażemy wam zalecenie Josepha – odezwał się ojciec, patrząc na mnie znacząco.

Miałam głęboko w dupie, co przekazał im ich nowy terapeuta, który i tak im nie pomoże.

– Do końca życia zamierzacie udawać, że jest co ratować? – spytałam chamsko. – No co? – prychnęłam, napotykać ostrzegawcze spojrzenie siostry. – Przecież mówię prawdę. Odwlekają to, co nieuniknione.

Mama założyła ręce na piersi i dumnie zadarła brodę. Zachowała się jak obrażona pięciolatka. Byłam szczerą. Dla moich rodziców nie było już ratunku. To małżeństwo nie istniało od dawna.

To tak, jakby nadal pielęgowali martwą roślinę. Nawet najlepsze nawozy jej nie wskrzeszą.

– Od dziś kończy się laba. Nie wychodzicie bez naszego wspólnego pozwolenia i możecie zapomnieć o szlajaniu się po nocach. – Ciszę ponownie przerwał tata. W jego głosie pobrzmiwała nutka groźby, co oznaczało, że wyprowadziłam go z równowagi swoimi tekstami.

– Ale o co wam teraz chodzi? – pisała Kat. – To Leila odważa, ja nic nie robię.

Prychnęłam pod nosem. No tak. Ja byłam tą złą, bo podniosłam głos.

– Będziecie nam mówili, gdzie i z kim wychodzicie – kontynuowała mama, odzyskując pewność siebie. – A szczególnie ty. – Posłała znaczący wzrok mojej siostrze. – Nic nie wiemy o was i waszych znajomych.

Wyczułam aluzję do sytuacji z Victorem. Jeszcze bardziej zdenerwowało mnie, że nie miałam wsparcia w tacie. Był zawiedziony tym, że poniekąd zezwoliłam na to, co się działo w domu Lane'ów i nic im nie powiedziałam. Nie rozumieli, jak trudne to było. Nie rozumieli, że nie mogłam tego zrobić, że to nie była moja decyzja. To powinna być decyzja Olivera. Moja matka odebrała mu możliwość wyboru.

O to byłam wściekła.

Ale dla nich przecież to było takie proste – rozwalić komuś życie. Swoim dzieciom niszczyli je perfekcyjnie.

– Nie mamy pięciu lat. Może jeszcze GPS nam zainstalujecie? – zadrwiła Kat, szukając we mnie wsparcia.

Nie tym razem. Zawsze byłam dla niej, ale ona nigdy dla mnie.

Miałam też większe problemy niż to, czy powiem mamie, gdzie idę. I tak zwykle to robiłam. Za to moja siostra widocznie miała więcej na sumieniu, skoro się o to wyklócała przez kolejne piętnaście minut. Na końcu wykrzyczała, że nie zamierza im się ze wszystkiego tłumaczyć i trzasnęła drzwiami tak mocno, że aż zadrżała ściana.

– Takie zasady obowiązują w każdym domu i są czymś normalnym! – krzyknęła za nią mama, ale wątpię, czy ją usłyszała.

– Nie patrz tak na mnie. – Tata uniósł ręce w obronnym geście. – To ty urodziłaś tego szatana.

Kobieta przecesała dłonią włosy i utkwiała spojrzenie we mnie. Była zmęczona zachowaniem Kat, ja również.

Odkąd pokłóciłam się z Oliverem, większość czasu spędzałam w domu, w pokoju. Nie odzywałam się do mamy, chociaż usilnie o to zabiegała. Moja siostra w tym czasie sporo wychodziła, często wracała w nocy, ale nawet tata nic z tym nie robił. Teraz zbierali żniwa takiego wychowania. Dali sobie wejść na głowę. To ich problem.

– Długo będziesz się tak zachowywać? – spytała błagalnie kobieta.

– Długo będziesz udawać, że nic się nie stało? – odpowiedziałam chamsko.

– Nie mam siły na twoje dziecinne zachowanie – westchnęła zrezygnowana i wyszła z pokoju.

Tata uśmiechnął się współczująco i poszedł w jej ślady. Był po stronie żony, przez co i na niego kierowałam złość. Bolało mnie, że zamiast mnie wesprzeć, pocieszyć czy doradzić, woleli obwiniać za to, że nikogo nie poinformowałam.

„Nie tak cię wychowaliśmy, Leilo” – powiedziała do mnie mama pierwszego ranka po zabraniu Victora. Byłam dosłownie zniszczona po wydarzeniach z poprzedniego wieczoru, a ona mnie ganiła. Miała pretensje, że to ja ją zawiodłam.

Spojrzałam na ekran telefonu. Dochodziła ósma i musiałam iść do szkoły, a to był mój ostatni rok. Miałam mnóstwo nauki. Pomyślałam, że to w sumie nawet dobrze, bo zajmę się kolejnymi bezsensownymi zadaniami z matematyki, a przez to nie będę miała czasu na zamartwianie się Oliverem.

Po paru godzinach wpatrywania się w cyfry postanowiłam napisać kolejny SMS. Dziś wysłałam ich

tylko pięć. Może nie miał czasu, aby odpisać? Albo ich nie widział? Tak mogło być.

Kogo chciałam oszukać? Ignorował mnie.

**Leila: Mogę przyjechać? Musimy pogadać, Oliver. Wszystko ci wyjaśnię**

Wysłałam też wiadomość do Amber, informując, że przyjadę po siódmej i żeby tym razem nie zasnęła. W tym tygodniu spóźniłyśmy się już cztery razy, głównie z jej winy.

Mało się do siebie ostatnio odzywałyśmy. W szkole gadałyśmy tylko o kolejnych lekcjach. Zreżumie omijałyśmy temat Patricka i Olivera. Dopiero dziś się podłamała i poprosiła, abym została.

W sumie to ja ją od siebie odpychałam. Wiedziałam, że byłam przyczyną rozpadu jej związku i nie mogłam znieść tej myśli. Oczywiście Amber nigdy mi tego nie wypomniała, ale zastanawiałam się, czy żałuje. Czy gdyby wiedziała, jak to się skończy, postąpiłaby tak samo? Stałaby za mną? Wybrałaby mnie?

Żadne słowa nie wyrażą mojej wdzięczności za to, że się za mną wstawiła.

Po prysznicu ostatni raz sprawdziłam powiadomienia. Żadnej wiadomości od niego.

\*\*\*

– „Miłość. Błogosławieństwo czy największa udręka ludzkości?”. Tak brzmi temat waszego wypracowania. Macie dwa tygodnie – poinformował nas nauczyciel angielskiego i szeroko się uśmiechnął. Był nowy i już go nie lubiłam. Kto zadawał w pierwszym miesiącu szkoły takie referaty?

– Z tematem to trafił idealnie – szepnęłam do Amber, na co tylko skinęła głową.

Kiedy zaczęła się przerwa, chwyciłam przyjaciółkę za rękę i pociągnęłam ją na stołówkę. Odetchnęłam z ulgą, gdy usiadła do stolika z tacą pełną jedzenia.

– Zadzwoń do niego – powiedziałam stanowczo. – Nawet ze sobą normalnie nie porozmawialiście.

Machnęła ręką i kontynuowała posiłek, nie patrząc na mnie. Była przygaszona. Z mojej winy. Tęskniła i cierpiała. Najgorsze w tym było jednak to, że wmawiała mi, że jest inaczej.

„To nic takiego. Nie ten, to następny, prawda? Przynajmniej mam jeszcze ciebie”. – Tak powiedziała wczoraj, gdy się żegnałyśmy. Uśmiechnęła się, mimo że oczy miała pełne łez. Nie chciała, żebym się obwiniała, chociaż obie znałyśmy prawdę.

Dlaczego wszystko niszczyłam? Chciałam tylko pomóc.

– Jenny – wyszeptalam, ściskając jej dłoń. – Proszę, zrób to dla mnie.

Westchnęła głęboko i odłożyła widelec na bok. Spojrzała na mnie i chłodno mruknęła:

– Nie odebrał. Próbowалам.

Od razu obeszałam stolik i ją przytuliłam. Nie miałam pojęcia, że się z nim kontaktowała. O Boże. Niepotrzebnie drążyłam.

– Tak mi przykro. – Przycisnęłam jej szczupłe ciało. Ściągałyśmy na siebie uwagę wścibskich uczniów wymieniających się znaczącymi spojrzeniami.

Ważniejsza była teraz jednak Amber i to, że w końcu zaczęła przyznawać się do bólu, który w niej siedział. Bałam się, że doprowadzi ją to do tragedii.

Nigdy bym sobie tego nie wybaczyła.

– Myślałam, że to tylko chwilowe, że dam radę zapomnieć. Nie potrafię. Kocham go, Leila. Kocham – wychlipała, robiąc mi na koszulce czarne plamy od tuszu. – Ale nie dam też sobą pomiatać. Nie będę więcej próbowała. Jeśli sam tego nie zrobi... – Pociągnęła nosem. – To chyba będzie koniec.

Chciałam zabrać ją w bardziej ustronne miejsce, ale nie zdążyłam, bo nagle uwaga wszystkich zwróciła się ku drzwiom, a raczej ku osobie, która przez nie przeszła. Gdy rozległy się szepty, również tam spojrzałam.

– Co odwalila? – spytała Amber.

Nawet nie spostrzegłam, kiedy przestała płakać.

Nie byłam w stanie podsłuchać, o czym mówili inni uczniowie. Kat rozejrzała się i szukała znajomej twarzy. Odetchnęła z ulgą i zaczęła iść w naszą stronę.

Super. Marzyłam o rozmowie z nią.

– Wyglądasz jak panda. To jakiś nowy makijaż? – zwróciła się do mojej przyjaciółki.

Normalnie to byłoby jedno z ich miłych przywitań, ale Jenny nie była akurat w nastroju do żartów.

– Ty akurat nie powinnaś wypowiadać się na temat wyglądu. U Masona wyglądałaś o wiele gorzej, Kitty – odpowiedziała jej oschle.

Nie miałam pojęcia, o czym mówiły, ale domyśliłam się, że to właśnie tam zniknęła w weekendy moja siostra.

– To nie twoja sprawa – odwarknęła.

– Też nie do końca tylko twoja, skoro wszyscy o tym gadają – prychnęła Jenny.

Od rozstania z Patrickiem była w najlepszej formie, jeśli chodziło o bycie suką. Jak za dawnych czasów.

– Naprawdę sądzisz, że Mason i spółka to dobre towarzystwo?

Kat zacisnęła usta w wąską linię i wbiła wzrok w tacę, nie odpowiadając na pytanie czarnowłosej. Wstydziła się, czy złościła? Ciężko stwierdzić.

Ciekawiło mnie, od kiedy Amber o tym wiedziała i, co najważniejsze, dlaczego mi o tym nie powiedziała?

Chociaż... w zasadzie mało mnie interesowało życie rozwyrzzonej piętnastolatki, która nie posiadała za grosz szacunku do osób, które okazywały jej dobroć.

– Nic nie powiesz? Nowość – mruknęła nagle moja siostra, patrząc na mnie spod byka.

Wzruszyłam ramionami. Liczyła na zbesztanie? Na mądrą przemowę, której i tak nie posłucha?

– To twoje życie – odparłam znudzona. – Niszczysz je na własne życzenie. Mam szczerze wypierdalone w to, czy kolejny raz zarzucasz komuś buty, czy może dasz dupy Masonowi, o ile już tego nie zrobiłaś. – Skrzywiłam się. Lubiłam go, ale miałam świadomość, jak traktuje dziewczyny. – Nie ukrywam jednak, że wolałabym nie odwiedzać cię na cmentarzu.

Nie wiem, czy moje słowa w ogóle do niej dotarły. Skubała skórki przy paznokciach i milczała.

Wyglądała gorzej. Starła się zakryć sińce pod oczami, ale nawet korektor nie dawał rady. Martwiłam się, to oczywiste, ale skończyłam z pomocą dla osób, które nie potrafiły jej docenić. A raczej takie chciałam sprawiać wrażenie.

– Gdzie zgubiłaś Maddy? – spytałam, chcąc zasugerować, aby sobie poszła.

Kat naciągnęła kaptur na głowę i pokręciła nią.

– Pokłóciłyśmy się. Ma kogoś i zaczęła mnie olewać.

Nie do końca w to uwierzyłam, ale nie wnikałam. Nie interesowało mnie to. Chciałam tylko, aby zostawiła nas same.

W zasadzie interesowało mnie coraz mniej rzeczy. Ani szkoła, ani znajomi czy studia. Ważna była tylko Amber. I rzecz jasna Oliver.

Ciekawe co robił. Był w pracy? Pewnie tak.

Zamyśliłam się też nad kwestią jego matki. Przejeżdżałam obok kwaciarni i zobaczyłam wywieszoną tabliczkę z napisem „zamknięte”. To mogło oznaczać, że zatrzymali ją na dłużej w areszcie albo się załamała. Obie opcje były wysoce prawdopodobne.

Obawiałam się też, że jeśli ją wypuścili, wróciła do domu. Z pewnością nie przestałaby pić. Oliver zostałby z nią. Sam.

– Nie wracam dziś z wami – mruknęła Kat i wyszła ze stołówki.

Spojrzałyśmy na siebie z Amber w tym samym momencie i obie pomyślałyśmy o tym samym.

– Spotyka się z Masonem – powiedziałam.

– Też tak myślę – zgodziła się ze mną przyjaciółka. – A wiesz, co to oznacza?

Westchnęłam ciężko i ukryłam twarz w dłoniach. Mason i spółka to kłopoty. Sama się o tym przekonałam, wiążąc się z Ethanem.

*Kat będzie żalowała.*

## Rozdział trzeci

Słyszałam, ale nie słuchałam

*OLIVER*

Patrzyłem na pustą butelkę i zastanawiałem się, jakim człowiekiem się stawałem? Co wyprawiałem ze swoim życiem? Dlaczego byłem tak żalosny? Od kiedy uciekałem w alkohol, by zapomnieć o problemach?

Tak robiła moja matka. Tak postępowali ludzie słabi. A ja przecież nie byłem jednym z nich. Nie chciałem być. Nie w momencie, gdy miałem o kogo walczyć.

– Oliver?

Westchnąłem ciężko i przeczesalem palcami włosy. Nie pragnąłem towarzystwa, dlatego przyjechałem do baru, gdzie mogłem się skryć.

Najwidoczniej wybrałem słabą kryjówkę.

– Nie rozumiesz aluzji, gdy chłopak nie odbiera? – spytałem ironicznie, przecierając zmęczone oczy.

Która mogła być godzina? Wyszedłem z domu około czwartej. Spojrzałem przez okno i z przerażeniem odkryłem, że na dworze panował mrok.

Impreza mi się przedłużyła.

Martha zajęła miejsce obok i spojrzała na mnie z wyrzutem. Albo współczuciem? W tym stanie trudno mi było rozróżnić.

– Patrick cię tu przysłał?

– Nicole go szuka – odpowiedziała, chcąc zabrać mi szklanekę, ale dzięki refleksowi udało mi się tego uniknąć. – Wyszedł dwie godziny temu i do tej pory nie wrócił.

Nie zaskoczyło mnie to. Młody coraz bardziej się w sobie zamykał, a ja nie wiedziałem, jak mu pomóc. Sam byłem pogubiony.

– Nie powinieneś pić – powiedziała, na co prychnąłem.

Nie powinienem pić. Nie powinienem pakować się w kłopoty. Nie powinienem szukać Victora na własną rękę. Nie powinienem mieszkać z matką. Nie powinienem myśleć o Leili.

Każdy mi czegoś zabraniał.

– Jestem już dużym chłopcem, Martho. – Posłałem jej kpiący uśmiešek. – Wiem, co powinienem, a czego nie powinienem robić. Nie potrzebuję niańki.

Porzuciła waleczną postawę. W brązowych oczach pojawiły się dezorientacja i zawstydzenie.

Tym właśnie się od niej różniła.

Gdyby Leila zobaczyła mnie pijącego, to darłaby ze mną koty i nie odpuściłaby tak łatwo. Za ucho zaciągnęłaby mnie do auta, krzycząc tak głośno, że słyszałoby ją pół miasta. Pewnie zadarłaby tak śmiesznie brodę, żeby mi pokazać, że potrafi być stanowcza. No i nie pozwoliłaby sobie na moje chamskie odzywki. I to w niej lubiłem. Potrzebowałem kogoś, kto przemówi mi do rozsądku, a nie pogłaszcze po główce i przymknie oko na moje wybryki.

– Simon mówił, że krzyczałeś w nocy – zaczęła cicho, ale od razu jej przerwałem.

– A więc teraz mnie obgadujecie?

Nie podobało mi się, że moi przyjaciele rozmawiali o mnie za moimi plecami. Nie chciałem ich litości. Radziłem sobie, jakoś.

– Chce pomóc. Wszyscy chcemy. – Martha położyła rękę na mojej i delikatnie ją ścisnęła. Miała wyjątkowo ciepłą skórę.

Wpatrywałem się w nasze ręce i w myślach przeproszałem tysięczny raz. Nie mogłem być dla wszystkich oschły, bo przyszedłby moment, w którym zostałbym sam. Naprawdę się starali.

Ale z jakiegoś powodu znów się bałem. Bałem się, że i oni mnie opuszczą.

– Wiem, że gdy zostaliście sami, było ci ciężko. Nadal jest – szepnęła łagodnie.

Wyszarpnąłem rękę i pokręciłem głową, by to zakończyć. Nie powinna znów zaczynać tego tematu. Nie miała prawa. To jej nie dotyczyło.

– Jeszcze jednego – powiedziałem do zaprzyjaźnionego barmana. Wiedział, że nie mam dwudziestu jeden lat, ale nigdy nie pytał o dowód. Po prostu polewał.

Jednym haustem opróżniłem szklankę i dałem znać, że przyda się kolejna. Przynajmniej miałem już kierowcę.

Godzinę później byłem już niesamowicie pijany. Mój stan był tak zły, że musiałem trzymać się blatu, by nie upaść. Totalnie nie ogarniałem sytuacji.

– Wiruje. – Zaśmiałem się i zacząłem kierować się w stronę stolika, by oprzeć się o kanapę. – Świat wiruje.

Martha westchnęła ciężko i usiadła naprzeciwko. Nie mówiła za dużo, jedynie słuchała i upewniała się, że nie zasnąłem.

– Powinniśmy wracać. – Zerknęła na zegarek. – Jutro idę do pracy.

– Jestem twoim szefem – zażartowałem. – Masz wolne, napij się.

– Kieruję.

– Zadzwonisz po taksówkę. – Wzruszyłem ramionami i upiłem łyk drinka. – Nie chcę jeszcze wracać, czuję się dobrze.

Przez twarz brunetki przemknął cień ulgi, co mnie nie zdziwiło. Lubiła ze mną rozmawiać, a poza tym nie miała nikogo bliskiego. Jej rodzina pochodziła z Florydy, więc byłem jej jedynym znajomym w okolicy, po tym, gdy jej rodzice wrócili na stare śmieci. Została sama.

– Nie lubię, gdy pijesz – napomniała niepewnie.

Dlaczego miałyby mnie to obchodzić?

– Miałem ciężki tydzień – odpowiedziałem, wznosząc w górę prawie pustą szklankę. – Mam prawo do chwili radości, prawda? W końcu mogę się wyluzować i myśleć o samych głupotach.

– Suzan by cię za to zabiła.

– Dlatego się nie dowie. – Puściłem do niej oczko. – Poza tym to ty jesteś od gadania, potrafisz oczarować rozmówcę.

To prawda. Za każdym razem sprzątała bałagan, jaki zostawiałem swoimi głupimi tekstami w stronę dyrektorki. Posiadała jakiś dar uspokajania ludzi.

– Ciebie też? – Założyła ręce na piersi i spojrzała na mnie wyzywająco.

Nie wiedziałem, co o tym myśleć. Czy ona ze mną flirtowała?

– Zabawne. – Zaśmiałem się i przywołałem barmana, by nalał mi kolejnego. – Cieszę się, że dotrzymujesz mi towarzystwa.

Język coraz bardziej mi się plątał, ale nie zwracałem na to zbytnej uwagi. Martha wyraźnie się rozluźniła i po krótkiej chwili rozmowa trwała w najlepsze. Nie łączyło nas wiele, ale to nie miało znaczenia. Gadaliśmy o wszystkim i o niczym tak naprawdę. Dziewczyna opowiadała o jakimś zespole, którego nazwy nie zapamiętałem. Norweski, tyle wiedziałem.

Po kilkunastu minutach zaczęła przerażać mnie myśl o powrocie do domu. Nie mogłem znaleźć telefonu i szczerze mówiąc, nie wiedziałem, gdzie mój portfel.

Kurwa. Właśnie dlatego starałem się unikać picia.

– Przysięgam, że nie planowałam wtedy się przewrócić. – Brunetka wspomniała swój mały wypadek sprzed paru lat.

– To po co ruszałaś deskę, skoro nie umiałaś na niej jeździć? – spytałem rozbawiony. – Prawie wybiłaś zęby.

Martha odrzuciła włosy do tyłu i spojrzała na mnie spod rzęs. W jej brązowych tęczówkach ujrzałem zawstydzenie, ale również swego rodzaju fascynację.

– Chciałam komuś zaimponować – przyznała. – Komuś, kto siedział z kolegami na rampie i śmiał się ze swojej przyjaciółki.

Uśmiechnąłem się delikatnie na tę myśl. Mieliśmy dwunastoletnią Nicole nauczyć jeździć na rolkach, a skończyło się na tym, że tylko jej dokuczaliśmy. Na swoją obronę dodam, że gdy upadła i zdarła sobie kolano, pomogłem jej się podnieść. Taki ze mnie był džentelmen.

– Nie wiedziałem, że podobał ci się Lucas – zażartowałem i oparłem się wygodniej na kanapie.

Dlaczego jej twarz zaczęła się rozmazywać, a głos stawał się coraz delikatniejszy dla ucha? Co się działo? Ale najważniejsze – kiedy Martha usiadła obok mnie? I jak jej ręka znalazła się na moim udzie?

– Chcesz wrócić do domu? – spytała, przyglądając mi się uważnie.

Przymknąłem powieki i pozwoliłem, by jej obraz znów nawiedził mój umysł. Lubiłem się w ten sposób karać. W mojej głowie Lily się do mnie uśmiechała, a ja nie mogłem się nadziwić, jak ktoś może być tak piękny. To aż nierealne.

– Nie mam już domu – odpowiedziałem cicho. Już go nie mam.

Moim domem była Lily. Moja przesłodka Lily.

– To minie – szepnęła mi na ucho Martha. – Nic nie trwa wiecznie. A już w szczególności ból.

Nie zgadzałem się z tym stwierdzeniem. Ból po stracie nigdy nie przemija, jedynie słabnie, ale nie znika. Nigdy nie zniknie.

– Chcesz jeszcze jednego? – zachęcała mnie koleżanka.

Wydałem z siebie pomruk, który miał oznaczać zgodę. Skoro i tak miałem mieć kaca, to co za różnica, jak wielkiego? To ostatni raz, gdy pozwoliłem sobie na taką nieodpowiedzialność.

Moja Lily, moje światło. Dlaczego to zrobiłaś?

Wypiłem kolejnego drinka i wiedziałem, że to już ostatni. Nienawidziłem tego, jak sentymentalny stawałem się po alkoholu. Zachowywałem się jak gówniarz ze złamanym sercem.

„Czyli wychodzi na to, że jesteś teraz mój?”

Oczywiście, że byłem jej. Cały należałem do panny Harris, która jako jedyna potrafiła wzbudzić długo tłumione uczucia. Z nią wszystko było łatwiejsze i piękniejsze. Należałem do niej w każdym znaczeniu. Miała mnie.

Wiele bym oddał, by cofnąć czas. Już dawno powinienem zająć się kwestią matki, wyprowadzić się od niej razem z Victorem. Ale byłem tchórzem i nie mogłem tego zrobić, kochałem i nadal Kocham mamę. Chyba sam nigdy nie podjąłbym takiej decyzji. Nie wybaczyłbym sobie.

– O czym myślisz? – Do moich uszu dotarł delikatny szept.

Szept, który wyciągał mnie z otchłani piekła. Co ona tu robiła?

– Lily? – spytałem cicho, nie otwierając oczu. Jeśli to tylko moje przywidzenia, nie chciałem się o tym przekonywać. Mogłem tkwić w tym fałszu.

– Pomogę ci zapomnieć – przekonywała.

Co się ze mną stało? Nie rozróżniałem, czy to się działo w mojej głowie, czy w rzeczywistości.

Kilka sekund później jej wargi błędziły po mojej szczęce, niepewnie zmiernając do ust. Wciągnąłem głośno powietrze, gdy ścisnęła przez spodnie mojego kutasa. Nie mogłem powstrzymać reakcji własnego ciała. Od kiedy Lily była tak odważna? Byliśmy przecież w miejscu publicznym.

*Co się dzieje?*

– Mów do mnie, Oliverze. – Zahaczyła zębami o moją dolną wargę. – Powiedz, że mnie chcesz.

Byłem zbyt pijany, by myśleć logicznie. Nie rozpoznawałem niczego.

– Zawsze cię chcę, Lily – przyznałem w jej wargi. – Za każdym pieprzonym razem, tylko ciebie, o każdej porze i w każdym stanie.

Dlaczego się spięła? Wyczułem to w sposobie, w jaki całowała. Jej usta wygięły się w grymasie złości, ale nie powiedziała ani słowa.

– Zapomnisz, obiecuję ci. O wszystkim – zapewniła, przenosząc pocałunki na moją szyję.

Jęknąłem, gdy zassała moją skórę. Znów czułem się jak gówniarz, który podnieca się zwykłą malinką. Ale to nie była zwykła malinka. To malinka robiona przez moją Lily. Nie istniało na świecie nic lepszego. Dla niej mógłbym być nimi oznaczony od stóp do głów.

– Nie potrzebujesz jej – przekonywała. – Nie zadręczaj się nią.

O czym ona mówiła? Potrzebowałem Lily. Dlaczego to powiedziała?

Otworzyłem oczy, ale od razu je przymknąłem w odpowiedzi na rażące mnie światła lamp. Dlaczego było tak jasno? Dlaczego rozmazywał mi się obraz?

– Muszę wyjść – wymamrotałem, czując, że brakuje mi tchu. To nie była Lily.

Niezgrabnie podniosłem się z krzesła, prawie zaliczając przy tym upadek. Podparłem się o drugi stolik i obejrzałem pomieszczenie. Zegar wskazywał dziewiątą, a może dwunastą?

I na co mi to było?

– Wszystko dobrze? – Ktoś chwycił mnie za łokieć. Spojrzałem na kobietę, która mnie trzymała. Twarz niby znajoma, ale jednak nadal zamazana.

Przytaknąłem niepewnie i prawie na oślep wyszedłem z baru. Od razu uderzyło we mnie rześkie powietrze, ale wcale nie sprawiło, że wytrzeźwiałem. Wręcz przeciwnie, czułem się jak na największej bombie życia. Dawno nie piłem, powinienem był pamiętać o tym, że nawet mała ilość zmiecie mnie z planszy. Patrick pewnie by mnie wyśmiał.

Młody... ciekawe, czy już wrócił. Tak cholernie mi go szkoda. Widziałem, że tęsknił za Amber, ale lojalność wobec mnie nie pozwalała mu na pogodzenie się z nią. To głupota. Nigdy nie stanąłbym pomiędzy nimi, to sprawa między mną a Leilą.

Moja Lily, anioł siedzący mi na ramieniu i sprawiający, że byłem swoją najlepszą wersją.

– No i do czego mnie doprowadziłaś? – Zaśmiałem się pod nosem. – Teraz jestem swoją najgorszą wersją.

– Do mnie mówisz? – Dopiero wtedy przypomniałem sobie, że to Martha. To z nią siedziałem, to ona mi pomagała. A więc...

Chryste, nie. Więcej nie piję.

– Myślę na głos – wybełkotałem, czując, jak zbiera mi się na wymioty. To ona mnie całowała. Kurwa mać. Jaki ze mnie idiota.

Kobiety i miłość powinny być nielegalne. Żałowałem, że dałem Leili zawładnąć swoim życiem, żałowałem, że tyle się o mnie dowiedziała.

Tacy byli ludzie. Zrobiliby wszystko, aby poczuć się ze sobą lepiej. Tak zrobiła Leila przez swoją obsesję na punkcie naprawiania innych. Uważała, że wszyscy potrzebują jej pomocy. To w ten sposób mogła zapomnieć o swoich problemach.

Usiadłem na chodniku i wyciągnąłem obolałe nogi przed siebie. Było tak przyjemnie, że mógłbym zasnąć na siedząco. Z pewnością tak by się stało, gdyby nie to, że ktoś podciągnął mnie do góry i siłą wpakował do samochodu.

– Zostałem porwany? – spytałem. Nie czułem przerażenia na tę myśl, bardziej obawiałem się tego, że przez to nie spotkałbym się z Victorem.

– Idź spać, stary. – Poznałem ten głos. To jeden z moich przyjaciół, ale który? Wszystko mi się mieszało. – Odwieziemy cię do domu.

*No dobra, skoro tak mówisz, kimkolwiek jesteś.*

– Kurwa – przekląłem pod nosem. – Martha, zapomniałem o niej. Była ze mną.

– Jestem. – Jej głos otulił mnie jak aksamit. Nigdy wcześniej nie słyszałem jej w takiej odsłonie, to było dosyć dziwne.

Położyłem głowę na szybie, ale sen nie chciał nadejść. Miałem dreszcze, więc otuliłem się ramionami i wybełkotałem prośbę o zwiększenie temperatury. Rozpoznałem skórę siedzenia. Byłem w samochodzie Patricka.

– Kocham cię, Młody – wymamrotałem z przymkniętymi powiekami. – Ratujesz mi dupę. Która jest godzina? Spałeś?

– Nie ma za co. Nie spałem, niedługo dziewiąta. – Zaśmiał się i z pewnością zerknął na mnie przez ramię, by sprawdzić mój stan. – Jak zachce ci się wymiotować, powiedz.

Gdybym miał więcej siły, z pewnością wygłosiłbym mu przemowę na temat tego, że ja nigdy nie zniszczyłbym tapicerki.

– Tęsknię za nią – wyszeptałem. – Chcę, żeby mnie przytuliła.

– Kto? – zapytał Patrick.

Jak to kto? Moja Lily.

– Jestem na nią wściekły, a jednocześnie chcę, aby mnie przytuliła – mamrotałem pijacko. – Chcę jej wybaczyć, ale nie potrafię, co jest frustrujące, bo chcę ją mieć u swojego boku. Tęsknię za nią.

Była moim aniołem, wyciągającym mnie z otchłani piekła. Moją lilią, zachwycającą swoją doskonałością.

– Jesteś pijany – wtrąciła Martha. – To nie jest dobry pomysł.

– Zadzwon do niej rano – odezwał się Patrick, a ja zaczynałem odczuwać coraz większą irytację.

Dlaczego nie mogłem chociaż na chwilę zapomnieć? Przyjechać do Lily, położyć się obok niej



i pozwolić, by mnie pocieszała. Aby szeptała mi słodkie kłamstwa, gdy ją o to poproszę. Aby sprawiła, że zapomnę. Chociaż na chwilę.

– Zawieź mnie do domu – mruknąłem. – Do mojego domu.

Chciałem zasnąć we własnym łóżku. Wmówić sobie, że to tylko koszmar, a Vicky śpi w swoim łóżku. Chciałem tkwić w tej bańce. Może fałszywej, ale przynajmniej bezpiecznej.

– Zajmę się nim – zapewniła brunetka, na co wygiąłem usta w dziwnym grymasie. Nie miałem jednak siły się kłócić. W końcu zrozumie, że nie byłem chłopakiem dla niej.

*LEILA*

Dochodziła dziewiąta, a ja nadal tkwiłam nad referatem z angielskiego. Zdecydowanie miłość to największa udręka ludzkości.

To przez nią głupiejemy, przekraczamy własne granice i cierpimy. To mój najważniejszy argument.

Zeszłam na dół po kolację i od razu natknęłam się na poważne spojrzenie mamy. Siedziała w swoim ulubionym szlafroku, blond włosy spięła nisko klamrą, a na nosie miała czarne okulary. W rękach trzymała kubek z jedną z jej magicznych herbatek i wyglądała tak, jakby na mnie czekała.

Po moim trupie. To za wcześnie na jakiegokolwiek rozmowy z nią. Przynajmniej dopóki ciągle kłamię.

– Wracasz tu – zawołała mnie, gdy po odgrzaniu obiadu obróciłam się na pięcie, po czym ruszyłam w stronę swojego pokoju. – To trwa za długo. Rozumiem, że sytuacja z Victorem nie jest czymś, czego powinnaś być świadkiem, i naprawdę współczuję ci takiego doświadczenia. – Sama wzmianka o nim bolała. – Ale w tej chwili wytłumaczysz mi, o co tak bardzo się na mnie złościysz. Bez wyzwisk i krzyków.

Zmusiłam się do spojrzenia na nią. Czułam tylko nienawiść. Zniszczyła wszystko i śmiała pytać, o co byłam zła?

– Dlaczego to zrobiłaś? – wydusiłam z siebie. Mój głos był lodowaty i przerażający.

– Konkret, Leilo. – Jej postawa i ton wskazywały na zniecierpliwienie. – Co zrobiłam?

Ta kobieta naprawdę powinna dostać Oscara za tę rolę.

Zaśmiałam się pusto i przechyliłam głowę.

Zawsze musiała wchodzić z butami tam, gdzie jej nikt nie zapraszał. Zawsze pragnęła tylko uwagi.

– Zabrali Victora! Czego nie rozumiesz?! – wydarłam się histerycznie. – Nie udawaj głupiej, bo to wszystko przez ciebie!

Szok, jaki pojawił się na jej twarzy, mógłby zmylić kogoś, kto jej nie znał. Tymczasem to przez nią ważne dla mnie osoby straciły ważne osoby dla nich. Wiedziałam, że jej tego nie wybaczę.

Ścisnęła nasadę nosa i dosyć długo wszystko analizowała. Po moich policzkach spływały łzy, ale mimo to się nie poddałam. Nie zamierzałam udawać, że wszystko było dobrze, bo nie było!

– I sądzisz, że przeze mnie?

Jej pytanie było tak idiotyczne, że aż parsknęłam śmiechem. Czy sądziłam, że to ona? Byłam tego pewna! Zamierzała kłamać w żywe oczy?!

*Coś jednak nie pasowało.*

– Nie robiłam tego – wyszeptała.

Zielone tęczęwki uważnie skanowały moją twarz. Poczułam się niekomfortowo, bo nie chciałam widzieć w jej oczach szczerości.

Zaburzyła moją teorię. Już sama nie byłam pewna.

– Kłamstwo powtórzone tysiąc razy staje się prawdą. Możesz sprawdzić, czy to się zgadza – odpowiedziałam.

– Nie bądź bezczelna. – Założyła ręce na piersi.

Przewróciłam oczami. Kto jak kto, ale ona jako ostatnia powinna mówić o jakichś zasadach i normach.

– Dlaczego się tak wściekasz? – spytała walecznie. – Ten chłopiec nadal miał żyć w takim domu? Matka miała go bić, aż dorośnie? Miał wyrosnąć na taką samą osobę? – prychnęła, odrzucając blond włosy do tyłu. – To dobrze, że ktoś się tym zajął. Powinnaś dziękować, że pomogli Victorowi, skoro sama nie byłaś do tego zdolna.

To był cios poniżej pasa. Chciałam mu pomóc.

Przez tych kilka dni starałam się o nim nie myśleć. Za każdym razem w głowie odbijał mi się echem jego krzyk. To, jak błagał, aby go nie zabierali. To, jak patrzył mi w oczy, wierząc, że mu pomogę.

Dlatego jego imię w jej ustach było bluźnierstwem.

– To nie była twoja sprawa! I nikt nie dał ci prawa do podejmowania decyzji za Olivera! I przestań kłamać!

– To nie byłam ja! Nawet nie znałam dobrze Alicii, a co dopiero tego chłopca! Skąd miałabym wiedzieć, że mają takie problemy?! – odskrzyknęła.

*Słyszałam, ale nie słuchałam.*

Podniesione głosy przyciągnęły do kuchni tatę, który na widok nas stojących naprzeciwko siebie i rzucających się sobie do gardeł, przystanął i obserwował.

– Przecież podsłuchiłaś, jak gadałam z Victorem! Dlaczego cały czas kłamiesz?! Przyznaj się!

Przez twarz kobiety przemknął cień bólu, który szybko zamaskowała obojętnością. Grała, całe życie grała, udawała i kłamała. Dlaczego teraz miałaby mówić prawdę?

– Nie mam na to siły, Leila – westchnęła zrezygnowana, zgarniając z blatu swój kubek. – Skoro mi nie wierzysz, w porządku, to twoja sprawa. Zastanów się jednak, jaki miałabym cel w tym, by teraz kłamać? Nie uważam, żeby zgłoszenie przemocy było czynem wstydliwym. Nie wypierałabym się – zaznaczyła i zniknęła w swojej sypialni.

Nie miałam pojęcia, co o tym wszystkim myśleć. W ciągu kilku minut straciłam całą pewność. To było dziwne i pokręcone, bo chciałam wierzyć w winę mojej matki. To musiała być ona. Nie było innej opcji.

Musiałam porozmawiać z Oliverem.

Decyzję podjęłam szybko. Zgarnęłam kluczyki, wsiadłam do auta i dojechałam w zaledwie piętnaście minut. Problem pojawił się na miejscu.

Czy to na pewno dobry pomysł, aby wpadać do Olivera bez zapowiedzi? Nie rozmawialiśmy ze sobą i nie byłam pewna jego reakcji. Bałam się też, bo mogłam przecież trafić na jego matkę. Nie wiem, jak to by się skończyło.

W końcu postanowiłam zapukać. Gorzej być nie mogło, a istniała szansa, że się pogodzimy. Musiał wiedzieć, że to wina mojej rodzicielki. Bez względu na to, jak się wypierała.

Jednak mogło być gorzej.

Pozałowałam od razu, gdy drzwi się otworzyły, a stanęła w nich Martha.

Miała na sobie jego koszulkę. Tę, którą ja też kiedyś nosiłam. I ślad po malinca na szyi.

## Rozdział czwarty

Zastąpił mnie

LEILA

Dosłownie mnie zatkało. Z rozchylonymi ustami patrzyłam to na dziewczynę, to na jej ubranie. Kolejny raz okazałam się nikim innym niż żalostną gówniarą.

– Co tu robisz?

To raczej ja powinnam cię o to spytać – pomyślałam.

Przełknęłam ślinę, aby ucisk w gardle lekko zelżał. Poczułam się dziwnie. W pewnym sensie porównałabym to do zdrady, co było śmieszne, bo nie byliśmy razem. Jednak coś nas łączyło i zabolało mnie, jak szybko się pozbiarał.

– Muszę porozmawiać z Oliverem – powiedziałam tylko. Mój głos był wyprany z emocji, ale w środku cała wrzałam. Nagle naszyjnik, który dostałam na urodziny od Lane'a, stał się ciężki i odcinał dopływ tlenu. Nie wiedziałam, dlaczego nadal go noszę, w tamtej chwili najchętniej bym go z siebie zerwała.

Nie, nie wyciągaj pochopnych wniosków – upomniałam się w myślach.

– Ma ciężki okres, słabo sypia. Nie będę go budziła.

Przecież o tym wiedziałam, za kogo ona się uważała?

Martha patrzyła na mnie z wyższością. Jakby chciała mi przekazać, że straciłam szansę. Teraz to ona była u jego boku.

– Mogę mu rano przekazać wiadomość – zaproponowała.

Machnęłam ręką i zamierzałam odejść, ale się zawahałam. To była moja szansa. Oliver raczej i tak nie chciał ze mną rozmawiać, a jej wysłucha.

– Powiedz mu, że to nie ja. To wina mojej mamy.

– Twojej mamy? – Parsknęła śmiechem, a ja starałam się hamować. – Wymyśl coś lepszego, jeśli ma ci uwierzyć.

Wiem, że brzmiało to żałośnie, ale taka była prawda. Nigdy nie skrzywdziłabym Olivera. Nie mogłabym.

– Moja mama wezwała policję. Nie zdążyłam mu o tym powiedzieć i teraz myśli, że to ja – mówiłam szybko i chaotycznie, ale to właśnie chaos przejmował moje ciało. – Przez to się pokłóciliśmy, a to moja mama jest winna. To znaczy ona twierdzi, że tego nie zrobiła, ale ciężko mi w to uwierzyć, bo... – Urwałam. Nie musiałam się jej tłumaczyć z problemów w domu. – Zresztą nieważne. Proszę cię, przekaż mu to.

Nie spodobało mi się spojrzenie, jakim mnie obdarzyła. W jej oczach widniało wyraźne współczucie i coś, co wskazywało na to, że marnowałam czas.

– Przekażę – obiecała szczerze. – Ale nie mogę zapewnić, że to coś zmieni. Jest zdenerwowany i zabronił nam wspominać o tobie.

Te słowa były jak nóż w moje i tak poranione serce.

„Leila, coś ty narobiła?”

Leila, Leila, Leila – odbijało się echem w mojej głowie.

– Sama byłam na ciebie wkurzona, przyznaję – powiedziała łagodnie, jakby nie chciała mnie spłoszyć. – Wiem, że chciałaś dobrze. Oliver też to zrozumie, potrzebuje tylko więcej czasu.

Przytaknęłam głową. Jej słowa podniosły mnie na duchu, ale nadal miałam wiele pytań. Ona nie rozumiała.

– To nie ja – zaczęłam.

– Jasne, rozumiem – przerwała mi. – To twoja mama, ale ona się nie przyznaje. Przekażę. Pogadam z nim rano, gdy wstanie.

Zacisnęłam usta w wąską linię i starałam się nie pokazać, że jej widok w tym domu mnie bolał. Byłam zazdrosna, to dobre określenie.

Bo to ja powinnam być przy Oliverze, nie ona. Ja.

– Dlaczego jesteś dla mnie miła? Masz na sobie jego koszulkę... Wiem, że ci się podoba.

Zawstydyłam ją tym. Przeczesała palcami włosy i odwróciła wzrok.

– Oduść. Nie wydzwaniał, nie pisz. To działa jedynie na twoją niekorzyść – westchnęła, opierając się o framugę drzwi.

*Jeśli przestanę dzwonić, to może pomyśleć, że przestało mi zależeć, ty głupia suko. I z chęcią byś to wykorzystała.*

Nie miałam pewności, czy Martha przekaze Oliverowi wiadomość, ale skoro denerwowała go wzmianka o mnie, to dziewczyna mogła mu to powiedzieć, aby bardziej go wkurzyć. To też wykorzysta. Byłam pewna.

Zerknęłam jeszcze raz na malinkę na szyi brunetki. Jej włosy, rozmazana szminka i fakt, że miała na sobie jedynie jego ubrania, świadczyły jasno o tym, co się wydarzyło.

Nie chciałam w to wierzyć.

– Spaliście ze sobą? – Nic nie mogłam poradzić na to, że głos mi zadrżał.

*Błagam. Powiedz, że nie. Błagam.*

– Nie jesteście parą i już wszystko między wami skończone, więc nie powinnaś być na mnie zła – wyszeptwała ze współczuciem.

Bolało. Nie powiem, że nie. Bolała mnie świadomość, że z taką łatwością dał radę o mnie zapomnieć i wpuścić do łóżka kogoś innego.

Martha miała rację. Z Oliverem nie byliśmy w związku, ale to nie zmienia tego, że był mój. Nawet jeśli tylko przez moment.

Jak mógł?

Już nie zależało mi na tym, by dowiedział się o mojej matce. Byłam wściekła na niego i na samą siebie za to, że kolejny raz dałam się tak potraktować.

*Błędne koło. Utknęłam w nim.*

Uśmiechnęłam się sztucznie i skierowałam do samochodu, zabierając ze sobą resztki godności.

– Jebana pizda – syknęłam, odjeżdżając, a ponieważ się przy tym uśmiechnęłam, Martha mogła pomyśleć, że życzę jej miłego dnia.

Dopiero w domu pozwoliłam sobie na zrzućcenie zbroi. W swoich bezpiecznych czterech ścianach mogłam być słaba. Chociaż na chwilę. Przez moją głowę przetaczały się pytania. Jak mógł mi to zrobić? Dlaczego pozbierał się tak szybko? Co było ze mną nie tak? Dlaczego nikt nigdy nie wybierał mnie? Zostałam już raz zdradzona przez człowieka, którego wydawało mi się, że kochałam. Płakałam niemiłosiernie, ale krótko. W zasadzie po Ethanie otrząsnęłam się bardzo szybko, bo w naszym związku nie było uczuć. Podobał mi się i tyle.

Z Oliverem łączyło nas coś więcej. Coś, co wydawało mi się miłością za każdym razem, gdy na mnie patrzył. Za każdym razem, gdy nasze dłonie się ze sobą splatały i gdy słyszałam jego śmiech.

Najwidoczniej byłam głupia i ślepa.

Rozległo się pukanie, a następnie usłyszałam, że ktoś wszedł do mojego pokoju, ale nie miałam siły, aby chociaż podnieść głowę. Wciąż wpatrywałam się w sufit, pragnąc zniknąć.

– Przyniosłam ci naleśniki – dotarł do mnie łagodny głos mojej mamy.

Skinęłam nieznacznie głową i czekałam, aż wyjdzie, ale ona nie zamierzała tego robić. Westchnęła ciężko i opadła na skraj łóżka.

Zmusiłam się do spojrzenia na nią.

– Wybrałaś już uczelnię?

Zacisnęłam zęby tak mocno, że aż rozboleła mnie żuchwa. Naprawdę? To ją najbardziej interesowało? Szkoła?

– Jeszcze nie – odpowiedziałam wściekła.

– Zostało niewiele czasu, na co czekasz?

Szczerze mówiąc, sama nie wiedziałam. Szkoła odeszła na dalszy plan. Nie mogłam zdecydować, co tak naprawdę chciałabym robić w przyszłości. To trudne. Zmieniałam zdanie każdego dnia, a właściwie to z każdą minutą. Skąd miałam wiedzieć, czy decyzja, która teraz wyda mi się odpowiednia, za miesiąc nie okaże się dla mnie najgorszym koszmarem?

W zasadzie nie widziałam siebie w żadnym zawodzie. Nie miałam też żadnego zainteresowania, które mogłoby przynieść mi dobre pieniądze, a przecież o nie chodzi w życiu. Aby je mieć i nie martwić się o rachunki. Uwielbiałam malować, ale to nieopłacalne zajęcie. Trzeba być świetnym malarzem, aby dobrze zarabiać. Ja byłam przeciętną amatorką.

– Zajmę się tym – zapewniłam. – Poprzezglądam oferty i coś wybiorę.  
– Płakałaś?

Pokręciłam głową, siląc się na sztuczny uśmiech na twarzy. Chciałam ją spławić, ale to moja mama. Nie dało się jej oszukać. Matki mają taki dziwny instynkt, który mówi im, kiedy ich dzieci kłamią.

– Co się stało? – Chwyciła mój podbródek i zmusiła do spojrzenia w oczy.

Tak bardzo starałam się je powstrzymać, ale nie dałam rady. Łzy popłynęły. Rozpadłam się. Ostatni raz tak mocno przy niej płakałam, gdy Amber trafiła do szpitala. Bolało tak samo. Nie musiałam opowiadać w szczegółach o tym, co się wydarzyło między mną a Oliverem. Wystarczyło, że wspomniałam imię jego i Marthy. Tyle wystarczyło, by moja mama połączyła wszystko w całość.

Nie mówiła, że wszystko będzie dobrze. Zapewniała mnie jednak, że jestem najsilniejszą osobą, jaką zna i sobie z tym poradzę. Podniosę się i pokażę mu, co stracił. Zapewniała, że nie dam sobą pomiatać. Wierzyła we mnie.

– Chciałam być dla niego równie ważna – wychlipałam, chowając twarz w dłoniach.

– Nigdy nie wmawiaj sobie, że twoja wartość zależy od zdania kogokolwiek – powiedziała stanowczo rodzicielka. – Nie docenił cię, to jego strata. Nie ma co żałować takich znajomości. Ciesz się, że tak to się skończyło. Ciesz się, że nie stało się to po ślubie.

Przewróciłam oczami, ale nie chciało mi się marnować energii. Matka jak zwykle musiała nawiązać do swojego małżeństwa. Skoro było jej tak źle, dlaczego ciągle w nim tkwiła? Ze względu na dzieci? To najgorsze, co można zrobić.

– Dziękuję – wyszeptalam z udawaną wdzięcznością. – Muszę jeszcze się pouczyć.

Kobieta odetchnęła z wyraźną ulgą i postanowiła mnie dłużej nie męczyć. Nasza relacja i tak była dosyć napięta. Z każdym dniem coraz trudniej było mi się jednak na nią złościć.

„Zastanów się tylko, jaki miałabym cel w tym, aby kłamać? Nie uważam, żeby zgłoszenie przemocy było czynem wstydlwym. Nie wypierałabym się”.

W głowie ciągle miałam tę jej pewność i, jak mi się wydawało, szczerość, gdy to mówiła. I za każdym razem, kiedy o tym myślałam, zaczynało brakować mi argumentów. Miała rację. Przecież nie ukrywałaby, że to zgłosiła. Chwaliłaby się tym. Opowiedziałyby sąsiadom o tym, jaka to ona nie jest dobra i pomocna.

Z pewnością by tego nie przemilczała i nie ukrywała.

Czy to zatem możliwe, żebym się pomyliła? A moja kłótnia z Oliverem wyniknęła z naszego braku umiejętności słuchania i komunikacji? Gdybym nie była tak bardzo uparta. Gdybym potrafiła wczuć się w jego sytuację. Gdybym nie groziła, że to zgłoszę... wszystko wyglądałoby inaczej.

Nie winiłam go za reakcję. Sama nie wiem, jak zachowałabym się na jego miejscu. Miał pełne prawo być na mnie zły, a ja miałam pełne prawo, aby być zła na niego za to, że mnie ignorował bez wcześniejszego wysłuchania.

Winiłam go też z innego powodu.

Martha.

Nie wiem, co dokładnie ich łączyło, ale dosyć szybko znalazł sobie pocieszenie. Po tym wszystkim on po prostu mnie zastąpił.

W moje urodziny wydawało mi się, że go znam. Ba. Dałabym sobie rękę uciąć za to, że chociaż w małym stopniu czuł do mnie to samo, co ja do niego. Myślałam, że jego spojrzenia, słowa, cała ta otoczka była prawdziwa. Że Oliver był prawdziwy. Najwidoczniej jednak nie byłam dla niego nikim szczególnym i na dodatek go zdenerwowałam. Miał już nowy obiekt zainteresowania.

Czy powinnam mu się dziwić? To Martha walczyła o Victora, to ona stanęła za nim murem, bo ja nie byłam w stanie. Ona pokazała, że jej zależało. Ja tego nie zrobiłam. Strach przejął kontrolę nad moim ciałem i kolejny raz udowodniłam, że jestem tylko tchórzem.

W zasadzie to zaczęło mnie zastanawiać, dlaczego w ogóle zwrócił na mnie uwagę. Bo wydawało mu się, że kręci mnie zabawa. Tak powiedział. Dlaczego więc nie odpuścił, gdy dowiedział się, że to nieprawda?

Dlaczego, do cholery, pozwolił mi się do siebie zbliżyć? Pozwolił mi wierzyć, że MY możemy zaistnieć. Z każdym spotkaniem utwierdzał mnie w przekonaniu, że należałam do niego, a on do mnie. Jakkolwiek to brzmi.

A teraz? Zastąpił mnie.

Narastała we mnie złość. Zagryzłam zęby i wcisnęłam twarz w poduszkę. Najchętniej zaczęłabym krzyczeć, ale nie byłam sama w domu. Mama wpadłaby do pokoju i musiałabym wysłuchiwać jej monologu na temat mojego zachowania. Pewnie zmusiłaby mnie też do przeglądania z nią ofert studiów. A kompletnie nie miałam do tego głowy.

Zacząło mnie to wszystko przerastać, a przecież to tylko chłopak. W zasadzie nawet nie wiem, co nas łączyło. Wydawało mi się, że być może mnie lubi. Zachowywał się, jakby mnie lubił. Ale jednak nadal wzbraniał się przed jakimkolwiek zaangażowaniem.

Tak mało też o nim wiedziałam. Gdybym wtedy nie została z Victorem po treningu, do teraz nie miałabym pojęcia o problemach, z jakimi się zmagał. Zaczynałam rozumieć, co miał na myśli, mówiąc, że nie ma czasu na związki. Chciał skupić się na bracie i zadbać o niego w pierwszej kolejności. Był dobrym człowiekiem, mimo że usilnie starał się pokazywać na każdym kroku, że jest inaczej. Wiedziałam, że to tylko maska, którą, jak uważał, musi zakładać, aby nie dopuszczać do siebie uczuć.

Z jednej strony było to głupie, a z drugiej cholernie mądre. Nikt nie mógł cię zranić, jeśli panowałeś nad swoimi emocjami. Nikt nie znał twojego słabego punktu, oprócz ciebie.

W moim przypadku nawet to by jednak nie zadziałało. Bo to ja byłam swoim jedynym i najpotężniejszym wrogiem. Najgorsza była walka z własnym umysłem. Ciężko ją wygrać bez poniesienia strat. Tymczasem ja swoją przegrywałam z każdą mijającą minutą. Pragnęłam tylko zniknąć. Tak, żeby wszyscy o mnie zapomnieli.

Oliver zasługiwał na całe dobro tego świata, a nie mógł sobie pozwolić na odrobinę szczęścia. Należało mu się, nawet jeśli to nie ja miałabym mu je zapewnić. I mimo że z czystym sumieniem mogłam stwierdzić, że on był źródłem mojego szczęścia. Z każdym spotkaniem, wymienionym spojrzeniem i rozmową coraz mocniej zakorzeniał się w moim sercu. Nie narzekałam na to, bo domem nie zawsze jest budynek. Moim domem był człowiek, a dokładniej Oliver Lane. Mogłam z nim płakać, śmiać się, odpoczywać, prosić o rady i powierzać sekrety, których nikomu wcześniej nie powierzyłam.

I tak bardzo dobijało mnie, że moje starania nie przynosiły efektów. Już nie chodziło tylko o dotarcie do chłopaka. Zaczęły przerastać mnie oczekiwania wszystkich co do mojej osoby. Nauczyciele stale nie dawali nam zapomnieć o egzaminach i obciążali bezsensownymi zadaniami. Mama tak samo. Zaczęła jeszcze bardziej interesować się moimi ocenami. Przynajmniej raz dziennie wspominała o studiach. A ja tak właściwie straciłam na nie ochotę.

Sądziłam, że pogodzę się z Oliverem i wszystko wróci do względnego spokoju. Do dziś w to wierzyłam, ale widok Marthy w jego koszulce... To, że ze sobą spali. To za wiele. Czułam wściekłość.

Nie chciałam go już w swoim życiu. Nie chciałam być traktowana jak druga opcja, a właśnie tak się zachował. Jakby łatwo było mnie zastąpić, wymienić na kogoś lepszego. Ja też zasługiwałam na kogoś lepszego.

Miałam szczerą nadzieję, że będąc w niej, to moje imię powtarzał jak mantrę.

## Rozdział piąty

Wiesz, że znam twoją tajemnicę?

VICTOR

– Pani Clay jest miła i łatwo daje się ją nabrać – wytłumaczyła mi Mel, zajadając się ciastkami. – Musisz tylko się słodko uśmiechać, a zrobi wszystko, o co ją poprosisz.

Zmarszczyłem podejrzliwie brwi. To nie mogło być takie proste.

– Nie wierzysz mi? – spytała wojowniczo. – Sam się przekonaj. Zapytaj, czy dostaniesz dodatkowe słodycze.

– Dostałem już swoją porcję... – zacząłem, ale urwałem, widząc minę mojej przyjaciółki.

– Wystarczy, że się uśmiechniesz. Nie musisz tego robić, jeśli nie chcesz. Sama mogę nam to załatwić.

Pospiesznie wstałem, nim ona zdążyła to zrobić. Nie chciałem się szczyrzyć, ale bardziej nie chciałem wyjść na mięczaka przy Melanie.

Pani Clay już z daleka szeroko się do mnie uśmiechnęła. Z pewnością nie spodziewała się, że kiedykolwiek sam do niej podejść. Nie rozmawiałem z wieloma osobami. Szczerze mówiąc, to tylko z Mel. Tylko ją polubiłem.

– Coś się stało? – spytała opiekunka, nachylając się do mnie.

Od razu przeszła mi ochota na udowadnianie czegokolwiek Melanie. Nie potrafiłem tego zrobić, dziewczyna była w tym lepsza. Miałem już zawrócić, ale zatrzymał mnie wzrok blondynki. Wyraźnie zachęcała mnie do wykonania zadania. A przecież już to robiłem. Poprosiłem Lily, aby się ze mną bawiła. Nie odmówiła mi. Oli zawsze mówił, że mam dziwny dar przekonywania. Sam mnie tego nauczył. Znów musiałem go wykorzystać.

– Pomyślałem... Może mógłbym dostać jakieś ciastka? – spytałem, miło się uśmiechając. – Moje już zjadłem.

Pani Clay zrobiła współczującą minę i pogłaskała mnie po głowie.

– Niestety, ale jeśli ci dam, to będę musiała dać też innym, a nie starczy dla wszystkich.

O nie! Ona mi odmówiła. Plan Melanie nie zadziałał. Zrobiłem z siebie tylko głupka. Zerknąłem ukradkowo na przyjaciółkę. Posłała mi pokrzepiający uśmiech i wzruszyła ramionami. Nie podołałem. Pewnie w jakimś stopniu była na mnie zła. Nie chciałem jej zawieść. Naprawdę zamierzałem udowodnić, że potrafię to zrobić. Chyba chciałem się przed nią popisać. Wziąłem się w garść i użyłem swojej ostatniej karty.

– Dobrze. Nic się nie stało – wyszeptałem smutno. – Po prostu pomyślałem, że poczuję się znów szczęśliwy, gdy zjem jeszcze trochę słodyczy.

Pani Clay westchnęła ciężko i już wiedziałem, że byłem bliski wykonania zadania. Brązowe tęczęwki kobiety przez dłuższą chwilę ze współczuciem patrzyły na moją twarz. Zastanawiała się, co powinna zrobić.

– Nic się nie stało, ciociu. Innym razem – dodałem przekonująco i odwróciłem się na pięcie.

– Czekaj – szepnęła i chwyciła mnie za ramię.

Naprawdę trudno jest się nie uśmiechnąć w takiej sytuacji. Opiekunka nie była gotowa na to, że nazwę ją ciocią. Dla nich to wyróżnienie, a dla mnie zwykła zagrywka. Dla pani Clay musiało to być wyjątkowe przeżycie, bo do nikogo jeszcze się tak nie zwróciłem.

I raczej tego nie zrobię, chyba że będzie taka potrzeba.

Kobieta zaprowadziła mnie do jadalni, gdzie z szafki wyciągnęła paczkę ciastek.

– Tylko nikomu nie mów – przypomniła. – Smacznego, Victor.

Wróciłem do Melanie, a duma wręcz mnie rozpierała. Normalnie mógłbym skakać z radości, że udało mi się jej zaimponować. Nie wiem dlaczego, ale za każdym razem, gdy coś mi się udawało, chciałem, żeby moja przyjaciółka była tego świadkiem. Czekałem na jej pochwały.

- Widzisz? Mam jakiś urok – powiedziałem, podając jej ciastko.
- Wiem o tym od początku – przyznała. – Ładny jesteś, to pewnie dlatego. Prawie się zakrztusiłem.

Mel powiedziała, że jestem ładny. Naprawdę to powiedziała? A może mi się przesłyszało? Czasem słyszałem coś, czego nie było. Nieee. Zdecydowanie powiedziała, że jestem ładny. Jeszcze żadna dziewczyna nie nazwała mnie ładnym. Co powinienem zrobić? Powiedzieć, że ona też jest ładna? Podziękować?

Co zrobiłby Oli?

Szybko próbowałem sobie przypomnieć, jak zachowywał się przy Lily. Dużo i głośno się śmiał. I był taki wesoły, szczęśliwy. W zasadzie nie pamiętam, kiedy ostatnio był tak bardzo szczęśliwy. Ciągłe gadał o Lily, o jej oczach, jej włosach i o jej złotym sercu, cokolwiek to znaczy. Przecież serce nie jest złote. Jest czerwone.

Oli zawsze mówił mi, że Lily jest piękna. To miłe, na pewno miło też jest to usłyszeć.

– Ty też jesteś ładna.

Melanie spojrzała na mnie, a jej źrenice rozszerzyły się do takiego stopnia, że bałem się, że ta czarna dziura pochłonie wszystko.

– Nie możesz mnie kochać – wyszeptła przerażona.

Ja byłem równie przerażony.

– Nie kocham cię – pisałem, co było mało męskie.

– To dobrze. – Odetchnęła z wyraźną ulgą. – Bo mogę za ciebie wyjść, dopiero gdy skończę dwadzieścia pięć lat.

Kolejny raz się zdziwiłem.

– Dlaczego tak długo? – spytałem.

To znaczy... nie myślałem o tym, żeby została moją żoną. Nie chciałem mieć żony. Wolałem zostać kawalerem, jeździć na ryby z kolegami i robić, co tylko zechcę. Dziewczyna by mi zabroniła i musiałbym słuchać o jej paznokciach. Fúj. Nigdy nie zostanę niczym mężem.

– To nie jest długo – zaprzeczyła od razu. – Będę już wtedy duża, a ty mądrzejszy, bo chłopcy dojrzewają później. Tak mówi ciocia Betty.

Wyciągnąłem ciastko i zastanawiałem się nad tym, co mówiła. To nieprawda. Przecież byłem o wiele wyższy od Mel. No i znałem dużo ciekawostek, których ona nie знаła. Nie mogła mówić, że byłem opóźniony w rozwoju.

– Oli niedługo będzie miał dziewiętnaście lat. I jest już duży – powiedziałem, ale od razu posmutniałem.

Czternastego listopada Oli będzie obchodził urodziny. Nie miałem dla niego prezentu. Nie miałem też pewności, czy jeszcze się zobaczymy. Przecież, gdyby za mną tęsknił, przyjechałby po mnie.

Zdenerwowałem się.

Dlaczego Oli mnie zostawił? Dlaczego nawet nie zadzwonił? Nie kochał mnie? Przecież byłem jego bratem. Obiecał, że mnie stąd zabierze.

– Mogę cię o coś spytać? – zagadnąłem niepewnie. Nie wiedziałem, czy to odpowiedni moment, a nie chciałem zranić przyjaciółki.

– Pytaj, o co chcesz. To część przyjaźni. – Uśmiechnęła się szeroko, dodając mi otuchy.

Przełknąłem ślinę i odliczyłem w myślach do dziesięciu. Jak dotąd Melanie mało opowiadała o swojej rodzinie, a ja byłem tego strasznie ciekawy. Nie dlatego, że byłem wścibski, chodziło o to, że chciałem ją pocieszać, a nie wiedziałem jak.

Oli kiedyś mi powiedział, że trudno walczyć z wrogiem, którego się nie zna.

Chciałem pomóc walczyć Mel z tym smutkiem, który w niej był – co prawda widoczny tylko czasami, ale to wystarczało, żebym czuł się źle. Widok zasmuconej Melanie to najgorsze, co mogłem zobaczyć.

– Tęsknisz za mamą?

Uśmiech dziewczyny zniknął, a zastąpiło go zaskoczenie, co z kolei mnie zdziwiło. Nikt nigdy jej o to nie spytał? Przecież to najprostsze pytanie na świecie.

– Tęsknię za mamą, jaką czasem była i jaką znów mogłaby być, jeśli by chciała – odpowiedziała



poważnie. – Pogodziłam się z tym, że po mnie nie wróci, więc boli mniej. Dlaczego pytasz? Och... – Na jej twarzy pojawiło się zrozumienie. – Boisz się, że Oli po ciebie nie wróci?

To nie tak, że zwątpiłem w brata. Nigdy mnie nie zawiódł, ale... minęło tyle dni. Dlaczego się nie odezwał? Wystarczyło zadzwonić.

Bąłem się, że o mnie zapomniał. Że nie byłem mu potrzebny.

Melanie wyciągnęła ręce i zamknęła mnie w mocnym uścisku. Odwzajemniłem go od razu, bo dziewczyna przytulała najlepiej na świecie. Lepiej od Olivera, chociaż nigdy mu tego nie powiem.

– Oli na pewno się stara – wyszeptła. – W odpowiednim czasie przyjedzie i wszystko ci wyjaśni.

Nie brzmiała przekonująco. Bardziej jakby nie chciała sprawić mi przykrości. Sama w to nie wierzyła, ale nie mogłem jej o to winić. Przecież nie znała Olliego, więc czemu miałyby mu ufać?

Pociągnąłem nosem, a następnie odsunąłem się od przyjaciółki. Położyłem dłonie na jej ramionach i ze szczerością w głosie odparłem:

– Nie mogę się doczekać, aż poznasz dziewczynę mojego brata. Raz widziałem, jak się całowali za drzewem. – Skrzywiłem się na to wspomnienie. – Ale poza tym jest bardzo fajna. Polubisz ją. Uszczęśliwia Olliego i jestem pewien, że właśnie go przytula. Lily jest spoko.

Pocieszała mnie myśl, że Oliver nie został całkiem sam. Miał przyjaciół, no i swoją dziewczynę, która na pewno pomoże mu z każdym problemem.

Oli miał swoją Lily, ja miałem swoją Melanie.

*LEILA*

– Pierdol się, Lane, pierdol się, pierdol się! – warknęłam do urządzenia po kolejnym połączeniu z pocztą głosową. – Boże, jaka ja jestem żalosna.

Wydzwaniałam do chłopaka, który zapewne znów pieprzył inną. Ile wypłam, żeby się tak poniżyć? Zdecydowanie za dużo.

Spojrzałam na Amber, przysypiającą na blacie. Jej czarne włosy zakrywały bladą twarz, ale z całą pewnością mogłam stwierdzić, że było z nią ciężko. Powinnam wezwać Caleba, korzystając z tego, że wrócił na weekend do domu. Mówił, że mogę dzwonić o każdej porze dnia i nocy, a on przyjedzie.

Ponownie chwyciłam z blatu telefon i po piątej próbie udało mi się go odblokować i wybrać numer chłopaka. Odebrał od razu.

– Co jest?

– Hej, tu Leilaaa – przeciągnęłam leniwie. – Amber mi zasnęła, chyba pora wrócić do domu.

Usłyszałam, jak wzdycha po drugiej stronie słuchawki.

– Po dwóch godzinach imprezy?

Zaczęłam się śmiać. Faktycznie minęły dwie godziny, od kiedy nas tu przywiózł. Miałyśmy coraz słabsze głowy.

– Nie jej dzień. – Próbowałam ją usprawiedliwić i opadłam na krzesło, bo stanie było dosyć trudne. – Mógłbyś przyjechać?

– Już jadę. Będę za jakieś dziesięć minut, bo jestem u kolegi. Wyjdź z nią przed dom.

– Tak jest, szefie. – Zasalutowałam, ale nie mogłam tego widzieć.

Zakończyłam połączenie i podeszłam do czarnowłosej. Wyglądała tak słodko, nawet obśliniona. Nie miałam serca jej budzić, ale musiała być przytomna. Inaczej nie dałabym rady jej wynieść.

– Amber. – Potrząsnęłam ją za ramiona, jednak nie przyniosło to oczekiwanego skutku. – AMBER!

To też nie pomogło. Mogłam się w sumie tego spodziewać, bo muzyka dudniła głośniej, niż ja byłabym w stanie krzyknąć.

Podniosłam jej twarz i ją spoliczkowałam. Zadziałało.

– Kurwa – jęknęła, rozglądając się dookoła. – Idziemy pić?

Zaśmiałam się histerycznie i pokręciłam głową. Jeszcze jeden i będzie rzygała. Caleb by ją zabił. A później mnie za nieprzypilnowanie jego siostrzyczki.

– Chodź na dwór – powiedziałam, starając się brzmieć trzeźwo. – Caleb odwiezie cię do domu.

Przytaknęła głową, zbyt zmęczona, aby się kłócić. Dla niej impreza była skończona, pewnie nawet odetchnęła z ulgą, że będzie mogła się położyć do łóżka.

Wieczór był ciężki. Na początku piłyśmy, aby się rozluźnić. Później za smutki i tak jakoś temat zszedł na Olivera i Patricka.

A potem piłyśmy już bez opamiętania.

Przytrzymałam ją z boku, a jej rękę przełożyłam sobie przez kark i tak prowadziłam do bramy.

– Zrobisz mi kakao? – wymamrotała moja przyjaciółka, kładąc głowę na moim ramieniu. – Z piankami. Patrick mi takie robił.

Zakłuło mnie w sercu, ale nie dałam nic po sobie poznać. Łamiący się głos Amber to najgorszy dźwięk na świecie.

– Jutro ci takie zrobię – obiecałam.

Victorowi obiecałaś ciasteczka – odezwał się głos w mojej głowie, którego nienawidziłam. Szkoda, że nie miałam funkcji „wyłącz”.

Caleb okazał się szybszy, niż zapowiadał. Udało nam się zapakować śpiącą już Jenny. Wtedy przystanąłam przed autem.

– Wasi rodzice są w domu? – spytałam. Wolałabym, aby cioci Lydii nie było.

– Nie. Mama wyszła gdzieś z twoją – odpowiedział, co spotkało się z moim cichym mruknięciem. – Wsiadasz?

– Zostaję.

Prychnął pod nosem i zrobił krok w moją stronę.

– Chyba żartujesz. Jesteś kompletnie zalana, wsiadaj.

Uniosłam oburzoną brwi. Wypraszam sobie. Jeszcze trzymałam się na nogach, a spacer na świeżym powietrzu dobrze by mi zrobił. Poza tym to nie była jego sprawa.

– Lekko podpiła – sprecyzowałam, ale Caleb otworzył drzwi od strony pasażera. – Nie jadę.

Założyłam ręce na piersi i buntowniczo się w niego wpatrywałam. Byłam gotowa walczyć i on również, jednak z samochodu wydobył się jęk Amber, co zwiastowało, że brunet powinien odwieźć ją do domu. Chyba że chciał sprzątać wymiociny.

– Przyjadę po ciebie – oświadczył. – Zadzwon.

Uśmiechnęłam się słodko i w myślach podziękowałam przyjaciółce. Gdyby nie ona, Caleb stałby tu, dopóki bym się nie zgodziła. Był niesamowicie uparty.

Niemal w podskokach wróciłam do środka. Alkohol sprawił, że nie przejmowałam się tym, że jestem tu sama. Postanowiłam, że zaraz znajdę znajomych. Poszłam do kuchni i nalałam sobie drinka. Ten akurat miał być za smutek, który ciążył w moim sercu. Kolejny miał zapęłnić pustkę po Oliverze.

Bardzo mi go brakowało. Jego uśmiechu, głupich docinek, zapachu i spojrzenia, jakim mnie obdarowywał. Teraz wolał patrzeć na Marthę. Od razu się we mnie zagotowało.

Martha.

W czym niby była lepsza ode mnie? Skromnie mówiąc, byłam sto razy ładniejsza! I z pewnością zabawniejsza! Co mogła mu zaoferować, czego ja nie mogłam?

Wsparcie i zrozumienie – znów odezwał się ten złośliwy głosik w głowie. – Jest związana z Victorem, więc wie, co czuje Oliver.

– Och, zamknij już się, kurwa – warknęłam, na co chłopak przechodzący obok spojrzał na mnie zdziwiony. Pewnie pomyślał, że to do niego.

Polubiłam Victora i miałam wrażenie, że on mnie też. Ciekawe, gdzie przebywał. A może wrócił już do domu? Z pewnością nie. To nie mogłoby być takie proste.

Co musi zrobić Oliver, aby odzyskać brata? Jak długo musi cierpieć? – pomyślałam.

Jasne, byłam na niego wściekła i nie zamierzałam więcej się przed nim płaszczyć, ale to inna sprawa. Dotyczyła Victora, on niczym nie zawinił. Nie mógł wybrać sobie rodziny, w której przyjdzie na świat. To tylko dziecko.

– Rozstanie?

Podniosłam głowę i od razu pożałowałam mojego powrotu do środka. On był ostatnią osobą, jaką spodziewałabym się tu spotkać.

– Nie można cierpieć po rozstaniu, jeśli nie było się w związku – powiedziałam, spuszcżając głowę. – Co tu robisz, Ethan?

Chłopak wydał z siebie długie westchnienie i polał nam po kieliszku. Nie odmówiłam, mój umysł

zalały pytania.

– Od kiedy jesteś w mieście? – spytałam ponownie.

– Przyjeżdżam co jakiś czas – odpowiedział wymijająco, podając mi alkohol. – Mason to mój przyjaciel, jestem u niego za każdym razem, ale dawno cię tu nie było.

– Miałam ciekawsze zajęcia niż zapijanie dupy – burknęłam chamsko.

Ethan roześmiał się serdecznie, a na ten dźwięk i ja zachciałam się zaśmiać.

– Więc twoje zajęcia się skończyły i znów tu wróciłaś, by zapijać dupę – wypomniał, stukając swoim kieliszkiem w mój.

Przewróciłam oczami i przypatrzyłam mu się. Nie widziałam go od kilku miesięcy, od sytuacji podczas lunchu z Oliverem. Wzdrygnęłam się na to wspomnienie.

Wyglądał... lepiej. Nie jak chodzące zombie. Przybrał trochę mięśni i zmienił styl ubierania. Czarna koszulka polo przypominała mi o Lane'ie.

Przydałby mi się drink.

Pozwoliłam, by kolejna porcja gorzkiego płynu spaliła doszczętnie moje gardło i utkwiałam wzrok w moim byłym chłopaku. Odnosiłam wrażenie, jakbyśmy dopiero się poznali. Zachowywał się... inaczej. Jakby normalnie, miło?

– Ładnie wyglądasz – napomknął niepewny mojej reakcji.

Położyłam ręce na blacie i oparłam na nich ociężałą głowę. Jeśli kontynuowałabym picie w takim tempie, nie zdążyłabym nawet zadzwonić po Caleba.

– Próbowałam się z tobą skontaktować – wyszeptał, przybliżając swoje krzesło do mojego. – Zablockowałeś mój numer, prawda?

Zablockowałam numer i ignorowałam wiadomości na innych portalach. Dlaczego teraz poczułam się, jakbym zrobiła coś złego?

– Ethan, zdradziłeś mnie – powiedziałam na swoją obronę. – Dziwi cię, że nie chciałam mieć z tobą nic wspólnego?

Chłopak uniósł ręce, dając znak, że nie zamierza tego negować ani się tłumaczyć. I bardzo dobrze. Nie słuchałabym kolejny raz jego żalonych wymówek.

– Nie powiem, że nie tęskniłem, ale podejrzewam, że nie chcesz o tym słuchać... – Urwał nagle, wpatrując się w kogoś za mną. W jego oczach pojawiło się coś na kształt paniki, ale nie potrafiłam zrozumieć dlaczego.

– Leila? Co tu robisz?

Nie musiałam się odwracać, by wiedzieć, do kogo należał ten głos. Co się działo? Wieczór spotykania osób, które mnie skrzywdziły?

– Myślę, że to ja powinnam cię o to spytać – wymamrotałam, spoglądając na siostrę. – A to – sięgnęłam po jej kubek – nie dla ciebie.

Przewróciła oczami i zajęła miejsce po mojej lewej. Oboje sprawili, że czułam się jak w potrzasku. Zostałam osaczona.

– Mama wie, że zapuszczasz się na imprezy? – spytałam od niechcienia. – Powinnaś układać misie do snu.

Kat zmierzyła mnie morderczym spojrzeniem, czego w ogóle nie rozumiałam. Nie pierwszy raz nabijałam się z jej wieku. Co z nią?

– Nie piję – odpowiedziała, odrzucając włosy do tyłu, przez co zauważyłam malinkę na szyi.

Dlaczego wszechświat musiał mi w każdej sekundzie przypominać o złamanym sercu?

– A co do twojego skomplikowanego statusu – odchrząknął znacząco Ethan, a ja się domyśliłam, że czuł się niezręcznie, że nie zareagowałam na jego komplement – to jeszcze gorzej. Chcesz o nim opowiedzieć? – spytał zachęcająco.

Jego głos brzmiał miło. Jakby szczerze chciał mi pomóc i pocieszyć. I do tego bezinteresownie, a to rzadko spotykane. Powinnam była mieć się na baczności. Powinnam była go zignorować, a ja kolejny raz udowodniłam, że jestem żalсна. Rozmowa z nim to błąd, tym bardziej że widziałam, a nie chciałam zauważyć.

– Długa historia – wymamrotałam.

– Mam czas – zapewnił.

Dziwnie było mi z myślą, że miałabym się zwierzać Ethanowi i Kat ze swoich miłosnych rozterek. Wiedziałam też jednak, że po prostu tego potrzebuję. Potrzebowałam się komuś wygadać.

Westchnęłam ciężko i opowiedziałam im wszystko, cofając się kilka razy, aby upewnić się, że niczego nie pominęłam. Przez cały czas moja siostra miała nieprzeniknioną minę. Trudno było stwierdzić, czy trzymała moją stronę, czy może jednak miała ochotę mnie walnąć.

– Powiem ci, że nigdy nie słyszałam tak popapranej sprawy – powiedziała w końcu, polewając sobie kieliszek i ignorując moje ostrzegawcze spojrzenie. – Ale rozumiem Olivera. I ciebie też.

Przechyliła szkło i odstawiła butelkę daleko od nas. I bardzo dobrze, bo nie powinnam już pić.

– Wiem też, że powinnaś przestać się nim zdręczać. – Jej słowa wprawiły mnie w osłupienie. – Nie ma go, odszedł. Wszechświat tak chciał i zrobił to dla twojego dobra. Jeśli ma wrócić, wróci. A jak nie wróci, to walić go. Masz tu mnóstwo przystojniaków, a ty jesteś zajebiście śliczna. Żaden z ciebie pies, żeby na niego wiernie czekać. Wiesz, jaki jest problem dzisiejszego świata? – kontynuowała z ożywieniem. – Każdy nosi maskę. Zakłada ją każdego dnia, aż w końcu ma ich tyle, że człowiek się gubi, kim tak naprawdę jest. Nie wiemy, kto kryje się pod maską, czy to my, a może ta wykreowana przez nas postać.

Zamyśliłam się nad słowami siostry i utkwiałam w niej spojrzenie. Wyglądała na filozofa i całkiem dobrze się jej słuchało. Nie wiem, czy to przez alkohol, ale czułam, że gadała całkiem sensownie. To naprawdę Kat?

– A ty? Co myślisz? – zwróciła się do Ethana.

– Nawet nie wiem, co chciałam powiedzieć – wyszeptał po dłuższej chwili. – Ale tak to już jest, gdy człowiek ma dużo do powiedzenia. Ciężko to ubrać w słowa.

Przytaknęłam głową, opierając się na ręce.

– Mam jeszcze jedno do dodania – rzekła z powagą Kat. – Nigdy nie stawiaj nikogo na pierwszym miejscu. Im mniej będziesz dla innych poświęcać, tym bardziej będą się starali, bo wszyscy pragniemy rzeczy nieosiągalnych. Ludzie traktują nas tak, jak my sami siebie traktujemy i jak im pozwalamy. Przemyśl to i postaw siebie na pierwszym miejscu, bo nawet jeśli do siebie wrócicie, wasza relacja nie będzie już taka sama. No i faceci to chuje i tyle. – Posłała Ethanowi chamski uśmiešek.

Znajome, prawda?

Ostatni raz spojrzała z wyrzutem na mojego byłego chłopaka i poklepała mnie po plecach. Nie spodziewałam się, że odejdzie bez słowa, ale nie miałam siły, aby protestować. Z pewnością miała lepsze zajęcia, niż wysłuchiwać żalenia się swojej starszej siostry.

Musiałam się jednak z nią zgodzić.

Byliśmy młodzi. Powinniśmy obżerać się fast foodami do porzygania, śmiać się z głupot tak mocno, że się posikamy, mieć świetnych przyjaciół, robić idiotyczne rzeczy, ale z uśmiechem o tym wspominać. Nie bać się nowych rzeczy, zakochiwać się, wyjechać na drugi koniec kraju. Powinniśmy to wszystko robić i nieważne, czy to dobre, czy nie, bo kto na starość będzie się tym przejmował?

Powinniśmy być szczęśliwi, a nie ryczeć do utraty tchu, cierpieć, nienawidzić swojego odbicia i chcieć się zabić. Powinniśmy nauczyć się zamykać pewne rozdziały, nawet gdy zamknięcie wiąże się z utratą części siebie.

Dlatego podjęłam decyzję.

Pożegnałam Ethana, ostatni raz dając mu do zrozumienia, że powinien się odczepić i ruszyć naprzód, bo nie chciałam się z nim spoufalać.

– Dobra, a więc zamierzasz dalej mnie ignorować – warknęłam do urzędnika po załączeniu się poczty głosowej. – Okej. Wolałabym usłyszeć twój głos, ale jeśli nie mogę, to załatwię to w ten sposób.

Wzięłam głęboki oddech i wyszłam na dwór, aby było mnie lepiej słyhać.

– Kurewsko za tobą tęsknię – wyznałam, rozkładając ręce, jakby mógł to zobaczyć. – Nie śpię po nocach, bo myślę o tobie, o Victorze. Nawet o twojej mamie. I przepraszam, że opowiedziałam mojej o twojej sytuacji, ale chciałam pomóc. Nie wiedziałam, jak sama mogę ci doradzić, a ona wychowywała się w podobnej rodzinie. Mój dziadek był alkoholikiem. Chciałam, żebyś uniknął tego, czego doświadczyła moja mama. I wiem, że nie powinnam była się wtrącać. Teraz już to wiem, ale jest za późno. – Po moich policzkach potoczyły się kolejne łzy. – I jest mi przykro, bo oddałabym duszę, aby cofnąć czas.

Przerwałam na chwilę, aby poukładać w głowie, to wszystko, co chciałam mu przekazać. Może Ethan miał rację.

Ciężko jest coś powiedzieć, gdy ma się dużo do powiedzenia.

– Ale to nie zmienia faktu, że jestem na ciebie wściekła. Za to, że nie chciałeś nawet ze mną porozmawiać. Za to, że zamiast stawić czoła problemom, wolałeś wybrać łatwiejszą drogę, ucieczkę. Jak ostatni tchórz – wyszczałam, a kilka głów zwróciło się w moim kierunku. – I boli mnie to, bo cię kochałam. Nadal cię Kocham, a ty się poddałeś. Powinieneś mnie zrozumieć, tak, jak po czasie ja zrozumiałam ciebie, twoje intencje i to, czym się kierowałeś, podejmując takie, a nie inne decyzje. Wiem, że zawsze liczyło się dla ciebie dobro Victora. Wiem to.

Wzięłam głęboki oddech i postanowiłam wyznać jeszcze coś.

– I jestem na ciebie wkurwiona za to, że tak szybko się pozbierałeś, bo ja nie potrafię tego zrobić. Na to jestem najbardziej wściekła. Bo nie mogę o tobie zapomnieć, a ty najwidoczniej to zrobiłeś – prychnęłam, znów przypominając sobie, kogo zastałam w jego domu. – Mam nadzieję, że będziesz z nią szczęśliwy. I pamiętaj, że to ze mną traciłeś kontrolę, widziałam to. Nie próbuj się okłamywać. A teraz idę się świetnie bawić bez ciebie! I wcale już za tobą nie tęsknię! – krzyknęłam, śmiejąc się histerycznie. – I jeszcze jedno. **NIE DZWOŃ DO MNIE WIĘCEJ!**

Zadowolona zakończyłam połączenie i opadłam na jeden z leżaków.

Z tym dzwonieniem trochę odleciałam, ale na razie nie będę się tym martwiła. Pewnie nawet nie odsłucha wiadomości.

– Ale mu dogadałam – pochwaliłam swoją odwagę.

Może i to niczego nie zmieni, ale chociaż na chwilę poczułam się lepiej. Jakoś tak spokojniej. Dobrze jest wyrzucić to, co ciąży człowiekowi na sercu.

– Nie wiem, co zrobił, ale na jego miejscu bym ci się nie pokazywał na oczy.

Odwrociłam się zdezorientowana i ujrzałam wysokiego bruneta. Chodził ze mną do szkoły, mieliśmy razem geografii. Tylko nie mogłam sobie przypomnieć, jak mu na imię.

– Cameron.

Dokładnie tak, jakby czytał mi w myślach.

– Pamiętam – skłamałam. – Mamy razem zajęcia.

Uśmiechnął się delikatnie i zauważyłam małą szczelinę pomiędzy jedynekami. Co jak co, ale to najbardziej urocza rzecz na świecie. Dziwne, że wcześniej tego nie zauważyłam.

– Dawno cię tu nie było.

Zmarszczyłam czoło, bo zdziwiło mnie, że orientował się, czy chodziłam na imprezy. To musiało oznaczać, że mnie szukał.

– Wypatrujesz mnie w tłumie? – spytałam zadziwiająco swobodnie.

O dziwo nie spieszył się tak, jak się tego spodziewałam. Nie znałam go, ale rzadko odzywał się na lekcjach, przez to też myślałam, że jest po prostu nieśmiały.

– W sumie to tak. – Zaśmiał się, siadając naprzeciwko. – Szukam okazji, aby zagadać.

Dobra. Nie owijał też w bawełnę.

– No to idealnie się złożyło – ucieszyłam się. – Mam dziś nastrój na nowych przyjaciół.

Wstałam i chwyciłam go za rękę, prowadząc do kuchni. Cameron był naprawdę zabawnym gościem. Nie takim jak Oliver, ale tamtego przy mnie nie było i obiecałam, że nie będę zwracała sobie nim głowy.

Faceci to chuje. Tak powiedziała Kat.

Cam był nawet przystojny, więc polepszył mi humor, prawiąc kolejne komplementy. Nie chciałam jednak robić mu nadziei, więc starałam się być dyskretna w informowaniu, że nie jestem nim zainteresowana.

– Widzę, że wolisz pić, zamiast tańczyć. – Zaśmiał się, na co wzruszyłam ramionami.

Nie miałam już siły na tańczenie.

– Mam nastrój na alkohol – odpowiedziałam i zamierzałam dodać, że w zasadzie zaraz chyba wrócę do domu, ale moją uwagę przykuła osoba wchodząca do pomieszczenia.

Jeszcze jej tu brakowało. Los wyraźnie testował moją cierpliwość.

Magicznie odnalazłam w sobie siłę i podeszłam do Maddy z taką szybkością, że aż się cofnęła.

– No witam – powiedziałam słodko. – Wiedziałam, że w końcu na siebie wpadniemy.

Nie ukrywała swojego przerażenia.

– Hej, Leila.

– Wiesz, że znam twoją tajemnicę? – wyszeptalam, biorąc kosmyk różowych włosów i owijając go sobie wokół palca. – Maddy to ćpunka. Mała, kłamliwa ćpunka.

– Co ty wygadujesz? – warknęła od razu.

Zaśmiałam się. Szczerze i głośno.

– Wiem też, co zrobiłaś Kat – dodałam.

Powinłam była już dawno się tym zająć.

– Nic jej nie zrobiłam – prychnęła. – I jeśli mówisz o ćpaniu, to chyba pomyliłaś osoby.

Wtedy po prostu ją uderzyłam. Sama byłam tym zszokowana. Maddy jednak nie pozostała mi dłużna, więc po krótkiej chwili obie ciągnęłyśmy się już za włosy, próbując przy okazji zadać sobie ciosy.

– Spytaj ją o jej chłopaka! Najpierw dowiedz się prawdy! Chętnie wysłucham później twoich przeprosin – wysyczała, drapiąc mnie po ręce.

– Zabiję cię! – krzyknęłam, ale nas rozdzielono.

– Wracaj tu. – Cameron odciągnął mnie od różowowłosej i usadowił na swoich kolanach.

Moja klatka piersiowa szybko opadała i unosiła się przez adrenalinę w żyłach. Co za idiotka. Miała czelność pobić moją siostrę i sądziła, że ujdzie jej to na sucho?

Poczułam na języku krew i przyłożyłam palec do ust. Boże. Rozcięła mi wargę.

Jednak co by nie było, zawsze trzeba znaleźć plusy w każdej sytuacji. Przynajmniej trochę wytrzeźwiałam. Dlatego nie protestowałam, gdy Cameron podał mi kieliszek i wypłam za jego zdrowie.

A później kolejny. I kolejny. Byłam niezniszczalna. Tak mi się przynajmniej zdawało.

– Jesteś piękna – wymruczał chłopak, kładąc dłonie na moich udach.

Kreślił na nich małe kółka i doskonale rozumiałam aluzję. Nie miałam za to ochoty na seks. I to nie z powodu Olivera, bo skoro on potrafił rznąć Marthę, to i ja miałam prawo do spotykania się z innymi. Po prostu byłam na to zbyt zmęczona. Zapewne zasnęłabym w trakcie, a Cameronowi przysporzyłabym przez to kompleksów.

Powinłam wrócić do domu.

– Nawet nie wiesz, co chciałbym z tobą teraz robić – szeptał mi na ucho.

Doskonale wiedziałam. Nie byłam głupia.

– Idę do łazienki – wymamrotałam i podniosłam się z jego kolan, chcąc zdobyć czas i trochę ostudzić jego zapędy.

Był fajny, ale liczył na coś więcej. Tymczasem nie mogłam mu zapewnić nic poza całowaniem. Nie tej nocy.

Błędem było wejście do łazienki, bo ciepło pomieszczenia wzmogło mój stan. Nie miałam pojęcia, że było ze mną tak źle. Zaczynałam żałować, że wypłam z Cameronem. Czułam się fatalnie. Obraz mi się rozmazywał, a wejście po schodach zajęło mi dłuższą chwilę. Prawie z nich spadłam.

Stałam przed lustrem i spoglądałam na swoje odbicie. Byłam obrzydliwa. Rozmazany tusz, krew na ustach i na policzku. Kołtuny we włosach i obłąkany wzrok.

Musiałam wrócić do domu.

Zaczęłam wygrzebywać z torebki telefon, ale w pewnym momencie ktoś wszedł do środka, nim zdążyłam powiedzieć, że zajęte. Okazało się, że to Cameron.

– Długo cię nie było – powiedział zakłopotany. – Bałem się, że coś ci się stało.

Uśmiechnęłam się delikatnie na tę troskę. Był uroczym facetem, mimo że szybko się napalał.

– Źle się czuję. Chcę wrócić do domu – przyznałam.

– Zaprowadzę cię do pokoju, gdzie będzie ciszej, i zadzwonimy po kogoś, dobra? – spytał, podnosząc mój podbródek.

Nie wiedzieć czemu, przyspieszyło mi serce. Posłałam mu zmęczone spojrzenie i odsunęłam się pod ścianę. Poczułam strach.

– Poradzę sobie, naprawdę – zaprzeczyłam.

Cameron złapał mnie w pasie i niemal siłą wyprowadził z pomieszczenia. Cały czas powtarzał, że się mną zaopiekuje, a ja tłumaczyłam, że ma mnie puścić. Nie chciałam z nim nigdzie iść, ale byłam za słaba, by się wyrwać. Nikt nie reagował na moje prośby o pomoc. Nikt nie reagował, gdy wciągnął mnie do pustej sypialni. Nikt nie kiwnął palcem, gdy zamknął za nami drzwi. Zostawili mnie samą na pastwę losu.

## Rozdział szósty

Dobranoc, Lily

*OLIVER*

Byłem naprawdę żaloszny. Miałem odpuścić i skupić się na Victorze. Miałem przestać zamartwiać się Leilą i jej życiem.

A co robiłem?

Szukałem jej u tego śmiecia, Masona, po tym, jak odsłuchałem wiadomość. Przepraszała za wtrącenie się w moje sprawy i opowiedzenie swojej mamie o mojej sytuacji rodzinnej. Znów poczułem złość i zacząłem się zastanawiać, komu jeszcze powiedziała o naszych problemach. Była do tego kompletnie pijana, a z jej relacji na Instagramie wynikało, że nie towarzyszyła jej Śnieżka.

Naprawdę pojechała sama na imprezę?

– Lane! – krzyknął jakiś koleś i próbował zbić ze mną piątkę, ale szybko go wyminąłem. Nie interesowało mnie nic poza znalezieniem Leili.

Gdybym był najebaną laską, z pewnością siedziałbym w kuchni. Nie dostrzegłem jej tam jednak. Nie wiedziałem, czy powinienem się zacząć martwić, czy być dumny, że nie piła dosłownie cały wieczór. Przeszukałem podwórko i poprzytęłem kilka osób, na szczęście spotkałem jakąś dziewczynę, która mniej więcej streściła mi ostatni raz, kiedy widziała Leilę. Podobno się z kimś biła. Zajebiście.

Znudzony oraz wkurwiony wszedłem na górę i zaglądałem do każdego pomieszczenia. Modliłem się, aby nie była w jednej z zamkniętych sypialni. I wtedy wszedłem do pokoju na samym końcu. Na początku chciałem wyjść, bo wyraźnie przeszkodziłem jakiejś parze, ale do moich uszu dotarło ciche mamrotanie dziewczyny.

– Chcę do domu, zostaw mnie, proszę.

Głos rozpoznałem od razu. W kilka sekund znalazłem się przy gościu i odciągnąłem go od blondynki. Leżała w samym staniku i spodniach, przez co jeszcze bardziej puściły mi nerwy. Jakiś prąd przepłynął przez całe moje ciało i przestałem nad sobą panować, gdy zobaczyłem jej twarz. Chciałem go zabić. Gołymi rękami.

Pierdolony śmieć.

– Ona jest prawie nieprzytomna – warknąłem, przyciskając jego szyję do ściany. – Kręci cię gwałt?

Chłopak wyglądał na przerażonego i bardzo, kurwa, dobrze. Nie czekałem, aż zacznie gadać i wyjaśniać. Walnąłem mu pięścią w szczękę tak mocno, że zsunął się po ścianie.

Nie ma taryfy ulgowej dla gwałcicieli.

– No, wstawaj – powiedziałem, kopiąc go kilkukrotnie w brzuch. – Taki byłeś odważny, gdy dobierałeś jej się do majtek? Spróbuj ze mną! Zobaczymy, czy nadal jesteś taki chętny.

Skorzystał z chwili, gdy się odwróciłem, aby zerknąć na Leilę, i uciekł z pokoju. Normalnie bym za nim pobiegł, ale nie mogłem zostawić jej samej. Starłem się nie patrzeć na jej odkryte ciało, zakładając dziewczynie koszulkę.

Byłem przerażony.

Nawet nie chciałem myśleć, co by było, gdybym nie przyjechał. Gdybym posłuchał rozumu i olał jej wiadomość. Nigdy bym sobie tego nie wybaczył.

– Chcę do domu, zostaw mnie – mamrotała z zamkniętymi oczami.

– Ciii. To ja, Oliver – wyszeptąłem, biorąc ją w ramiona. Dziwne uczucie trzymać ją po tak długim czasie. Jednak w każdym sensie przyjemne. – Nic ci nie grozi. Zawiozę cię do domu.

Nie miałem pojęcia, czy zrozumiała, co mówiłem. I czy w ogóle mnie rozpoznała, bo już się nie odezwała. Gdy niosłem ją do samochodu, trzymała głowę na mojej piersi. Była zadziwiająco lekka. Trzymałem ją już wcześniej, ale odnosiłem wrażenie, że schudła od naszego rozstania. Miała też bledszą i zimniejszą skórę.

Wiedziałem, że skazałem się właśnie na kolejne katorgi. Nie dam rady o niej zapomnieć, gdy znów doświadczyłem jej bliskości. Sam to sobie zrobiłem.

Nie żałowałem. Za sekundę z nią mógłbym cierpieć latami.

– Pobudka – powiedziałem, zapinając jej pasy. – Powiedz, gdy będziesz musiała zwymiotować. Zatrzymam się. – Złapałem jej podbródek w palce i zmusiłem do spojrzenia na mnie. – Błagam. Nie chciałbym, abyś mi tu nabrudziła.

Wątpiłem w to, że moja prośba zadziała. Jeśli będzie miała rzygać, z pewnością zrobi to bez ostrzeżenia mnie.

– Nie mogę jechać do domu. Mama będzie zła – wyszeptała słabo.

Popatrzyłem na nią i znów skupiłem się na drodze. Miała rację.

– To gdzie mam cię odwieźć? – spytałem.

– Nie wiem, zostaw mnie gdzieś na drodze. Prześpię się trochę.

Nie brzmiało to, jakby była świadoma tego, co mówi. Przekląłem pod nosem i skręciłem w stronę Osiedla Duchów. Tak właściwie to beznadziejna nazwa, ale jakoś się przyjęła. Przez resztę drogi się nie odezwała, chyba nawet zasnęła. Zamierzałem położyć ją do łóżka i wrócić do Patricka.

Matka Leili zabiłaby mnie za jej stan, a to nie moja wina. A może trochę? Ciekawiło mnie, dlaczego tyle wypła. To przeze mnie?

Spojrzałem na nią i przełknąłem ślinę, widząc, jak bezbrinnie i słodko wygląda.

– Witamy w domu – szepnąłem, ale bardziej do siebie.

Westchnąłem pod nosem i zaparkowałem na ulicy. Podjąłem właściwą decyzję, prześpi się, ja będę miał czyste sumienie i wszyscy będą zadowoleni.

Staralem się wyciągnąć dziewczynę z auta bez niepotrzebnego hałasu i budzenia jej. Ale sądząc po otwartej buzi i miarowym oddechu, wątpiłem, czy nawet wybuch granatu zdołałby przerwać jej sen.

Wszedłem z nią do domu, co nie było łatwym zadaniem, bo musiałem znaleźć klucze w kieszeni.

Położyłem Leilę na kanapie i poszedłem do swojej sypialni, aby uporządkować dla niej łóżko.

Dwa dni temu wróciłem do domu, bo upiłem się i mi odbiło. Stwierdziłem, że to czas, aby w końcu się z tym zmierzyć. Martha na moją prośbę nie sprzątała mi pokoju, za co byłem wdzięczny. To prywatna przestrzeń.

Patrzyłem na dziury w ścianach, porozwalane meble i kurz. Musiałem niedługo się tym zająć, bo wątpiłem, żeby Taylor, moja asystentka, mająca pomóc mi odzyskać brata, przymknęła na to oko. Nie mogłem jej podpaść.

Udało mi się zmienić pościel i wróciłem do blondynki na kanapie. Siedziała na niej, a kolana przyciskała do brzucha. O matko.

Pognałem do łazienki i szybko wyciągnąłem pierwszą lepszą miskę. Podałem ją Leili w ostatnim momencie, bo od razu się nad nią nachyliła i zaczęła wymiotować.

Stanąłem za nią i przytrzymałem jej włosy, starając się zabić jakoś czas. Wolałbym, żeby nie rzygała. I nie z powodu tego, że się brzydziłem. Nie brzydziło mnie nic, co było z nią związane.

Po prostu wolałbym, aby nie doprowadzała się do takiego stanu.

Głaskałem jej plecy, próbując w ten sposób ją pocieszyć. Podobało mi się, jak jej ciało reagowało na mój dotyk.

Jakby nadal była moja.

Zamierzałem pójść po chusteczkę, ale nie zdążyłem jej tego zaproponować, bo wytarła buzię w koszulkę. A więc czekało mnie jeszcze pranie.

– Chodź – powiedziałem, chwytając ją za dłoń. – Umyjemy cię trochę, dobra?

Od razu się wzdrynąłem, gdy uświadomiłem sobie ton, jakim powiedziałem ostatnie zdanie. To nie była moja matka. Nie mogłem jej traktować w ten sam sposób.

Udało mi się dostać z nią do łazienki i zdjąłem jej ubrania. Zachichotała, jakby ta sytuacja wydawała się zabawą.

– Odchyl głowę – nakazałem, chcąc umyć jej włosy.

Oby nie miała świra na ich punkcie, bo nie miałem pod ręką szamponu z krwi jednoroźca na piękny porost.

Skłamałbym, mówiąc, że robiłem to bezinteresownie. Jasne, przyjechałem, aby jej pomóc i odwieźć



do domu, ale czerpałem przyjemność z każdej sekundy z nią. Rozkoszowałem się dotykiem jej skóry i tym, jak pojawiała się na niej gęsia skórka, gdy ją przemywałem.

Zastanawiałem się, ile wypła.

Kąpiel była dobrym pomysłem, bo widziałem po jej oczach, że coraz lepiej kontaktuje. Nadal nie był to stan, w którym chciałbym ją widzieć, ale lepsze to niż nic. Przynajmniej już nie zwymiotuje. A raczej taką miałem nadzieję.

Całe szczęście, że nie wyrzuciłem szczoteczki, którą dla niej kiedyś kupiłem. Nalałem do kubka wody i umyłem jej zęby. Naprawdę przypominała mi w tym momencie dziecko.

– Nie wychodź, przyniosę ci coś do przebrania – nakazałem i poszedłem do swojego pokoju.

Gdy wróciłem do łazienki, nie spodziewałem się, że zobaczę ją nago.

– Miałaś nie wychodzić – zapiszczałem jak pięcioletnia dziewczynka.

Przecież widziałem ją już bez ubrań, jednak nie chciałem tego robić, gdy była pijana. Z tego powodu kąpałem ją w bieliźnie.

– Mówiłeś, że przyniesiesz mi coś do przebrania – wymamrotała, opierając się o umywalkę. – Miałam mokry stanik.

Przelknąłem ślinę, podając jej koszulkę i spodenki. Odwróciłem się, bo trudno byłoby mi utrzymać wzrok na jej twarzy. Miała piękne ciało.

– Wyglądam w nich lepiej niż ty. Zobacz. – Zaśmiała się.

Brakowało mi jej śmiechu. Napięcie opuściło każdą komórkę mojego ciała. Była tutaj. Ze mną.

– Założyłaś koszulkę? – upewniłem się.

– Nie bądź mięką frytą, Lane. Spójrz na mnie.

Skąd wzięła się u niej taka waleczność? Kilka minut temu ledwo potrafiła sklecić logiczne zdanie.

Przyjąłem wyzwanie. Popatrzyłem.

Ubrana w moje bokserki i koszulkę, która sięgała jej do połowy ud, stała z założonymi na piersiach rękami. Na usta wypłynął jej leniwy uśmiezek.

– Zgodzisz się?

– Słucham? – spytałem.

– Że wyglądam pięknie – wyjaśniła.

Oblizalem dolną wargę i kolejny raz przyłapałem się na chęci pocałowania jej. Nie mogłem tego sobie zrobić.

– Zawsze wyglądasz pięknie – mruknąłem cicho. – Gotowa?

– Na co?

– Trzeba cię odwieźć do domu.

Prychnęła pod nosem i nim zdołałem ją złapać, wyminęła mnie i pobiegła do salonu.

– Chcę coś obejrzeć!

Poszedłem za nią i pokręciłem głową. Dochodziła pierwsza w nocy, chciałem ją zawieźć i pójść spać. Rano miałem jechać do LA.

Nie mogłem tego sobie zrobić. Nie mogłem.

– Leila, twoi rodzice pewnie się martwią. – Próbowałem ją przekonać, ale opadła na kanapę i zaczęła mnie przedrzeźniać. Zachowywała się dziecinniej niż Victor.

Wtedy wszystko wróciło. Cała złość i żal do dziewczyny.

To była jej wina.

I zacząłem nienawidzić siebie jeszcze bardziej za to, że chciałem o tym zapomnieć. Chciałem ją przytulać. Żartować. Całować. Pomagać.

Kurwa. Byłem gorzej niż żalosny.

– *Barbie i Diamentowy Pałac* – wypowiedziała, wpisując nazwę na telewizorze.

Starałem się zachować powagę, widząc, jak mruży oczy, aby cokolwiek widzieć.

Nie powinienem był jej tu wpuszczać. Nie po to się odsunąłem, aby teraz być na jej każde zawołanie.

Miłość to za duże przedsięwzięcie. Nie mogłem sobie na nie w tamtym momencie pozwolić.

Tyle że...

To tylko jedna noc. Właściwie parę godzin. Mogłem odstawić swoje plany i postanowienia na bok. Świat się nie zawali, jeśli ten jeden raz pozwolę jej wrócić do swojego życia.

To będzie jeden raz. Później skupię się na Victorze i powrocie do normalności. Bo jeśli jesteśmy sobie pisani, to w przyszłości się spotkamy. Tak mówią wielcy uczeni.

No, zobaczymy, czy mieli rację.

Na ekranie pojawił się film, a ja zająłem miejsce po jej prawej. Zamierzałem zachować dystans, ale nie protestowałem, gdy położyła mi głowę na kolanach.

Brakowało mi jej. Przez to też nie skupiałem się na filmie. Patrzyłem cały czas na nią.

– Alexa jest taka piękna – powiedziała rozmarzona.

– Jesteś piękniejsza – odpowiedziałem automatycznie, nawet na sekundę nie odrywając od niej wzroku.

Nie miała sobie równych. Nawet w tej odsłonie była zjawiskowa. Piękna, zmysłowa, a zarazem delikatna i wrażliwa. Na jej policzki wypłynął delikatny rumieniec, ale nie przestawała wpatrywać się w ekran.

Słuchałem tego, co mówiła.

Slyder to kutas, ale według niej zasługiwał na więcej. To przez Lydię był zły, bo ona traktowała go okropnie. Nawet nie miałem pojęcia, kim byli Slyder i ta cała Lydia. Pewnie była suką, skoro Leila wypowiadała się o niej z taką nienawiścią.

– Chciałabym zostać tu na zawsze – powiedziała nagle, wlepiając we mnie spojrzenie pełne smutku. – Z tobą.

Wciągnąłem głośno powietrze i spojrzałem na jej usta. Tak bardzo pragnąłem ją pocałować, ale nie mogłem. Nie mogłem jej tego zrobić. Nie mogłem znów jej do siebie dopuścić. Nie miałem siły na tę relację. Nie teraz.

Liczyła na moją odpowiedź, ale milczałem. I najchętniej dałbym sobie za to w mordę. Sprawilem jej ból, mimo że próbowała zamaskować to uśmiechem.

– Są ludzie, którzy znają twoją starą wersję. Tę, która już nie istnieje – wyszeptała poważnie. – Widocznie zaliczam się do tej grupy.

Podniosła się z moich kolan i podreptała do łazienki. Przetarłem ze zmęczenia twarz i zastanowiłem się, co ja najlepszego wyprawiam. Dlaczego nie potrafiłem jej odmówić?

*Miłość. To wszystko jej wina. To ona zawsze jest winna.*

Leila wróciła do pokoju, trzymając w ręce swoją koszulkę.

– Możemy jechać. Jest mokra – wyjaśniła. – Jutro ci oddam twoją.

– Możesz ją sobie zostawić – mruknąłem i skierowałem się do drzwi.

Droga minęła nam w kompletnej ciszy. Blondynka przysypiała z lekko otwartą buzią, a ja podejmowałem decyzje. Przeróżne.

Najważniejszy był dla mnie Victor i to na nim powinienem się skupić. Ale Leila zaburzała mój spokój i wszelkie postanowienia.

Nie mogłem jednak zapomnieć, że to była jej wina. Nie zważała na mnie, gdy to zgłaszała. Chciała poczuć się lepiej z własnym sumieniem.

– Dojechalśmy – mruknąłem, ale dosyć cicho. Tak, jakbym sam nie chciał, aby się obudziła.

Najdelikatniej, jak tylko potrafiłem, wyciągnąłem ją z samochodu i zapukałem do drzwi.

Nie miałem pojęcia, jak się wytłumaczę przed jej matką.

– Oliver?

Trafiłem jeszcze gorzej.

– Dobry wieczór, panie Harris – przywitałem się z mężczyzną.

Miał na sobie szlafrok, ale nie wyglądał, jakby przed chwilą wstał.

– Jesteś ostatnią osobą, jaką spodziewałem się zobaczyć o trzeciej w nocy – mruknął, odsuwając się, abym mógł wejść do środka. – Co z nią?

Wciągnąłem cicho powietrze.

– Nie mów, czy jest pijana. Jeśli się o tym dowiem, będę musiał dać jej szlaban.

Spojrzałem na niego zdziwiony. Kazał mi kłamać?

– Oglądaliśmy film i w drodze do domu zasnęła.

To w sumie prawda.

– To dobrze – wyszeptał. – Mam nadzieję, że nie zwymiotuje ze zmęczenia.

Przytaknąłem głową, uśmiechając się blado.

Udało mi się zanieść blondynkę do pokoju i położyłem ją do łóżka. Przysiadłem na skraju i pozwoliłem sobie ostatni raz na pogłaskanie jej policzka. Nawet przez sen potrafiła się uśmiechnąć.

– Nie powinnaś pić, gdy jesteś smutna – rzekłem cicho. – Alkohol w niczym ci nie pomoże. Wierz mi, to słaby doradca.

Miałem okazję do powiedzenia jej tylu rzeczy i wypadaloby, abym z tego skorzystał.

– Jest wiele rzeczy, które chciałbym ci teraz wyznać – wyszeptałem. – Ale nie mogę. I naprawdę wolałbym, aby to wszystko było łatwiejsze. Żebym miał i ciebie, i Victora. – Uniosłem głowę, czując pod powiekami łzy. – Ale życie jest, jakie jest. Muszę się skupić na bracie. Wiesz, że jest dla mnie najważniejszy. I naprawdę staram się to wszystko poukładać, przystosować, ale średnio mi to wychodzi. Dlatego muszę się odsunąć.

Dlaczego to akurat ja nie mogłem pozwolić sobie na szczęście?

– I boli mnie to tak samo mocno. Jednak czasem tak jest, że trzeba coś poświęcić. Przepraszam, że akurat ciebie.

Powinienem chodzić za to po rozżarzonych węglach. Ale nie mogłem jej wybaczyć. Jakkolwiek bym się nie starał, po prostu nie mogłem.

Nawet gdy Martha mi powiedziała, że Leila mnie szukała. Wiem, że tęskniła, ale nie miała prawa liczyć na to, że jej wybaczę. Zawiodła moje zaufanie. Powierzyłem jej jeden ze swoich największych sekretów, a ona to wykorzystała. Na dodatek nawet opowiedziała o tym swojej matce.

Martha przekazała mi, że blondynka za mną tęskni i za wszystko przeprosiła. Ona uwierzyła, że naprawdę jej przykro. Przyznała, że jej wybacza i że Leila po prostu chciała dobrze. Ale to nie był jej brat, była tylko jego nianią. Brunetka nie miała pojęcia, co czułem, gdy jedna z ważniejszych dla mnie osób odebrała mi najważniejszą. Nie wiem, czy kiedykolwiek będę w stanie jej to wybaczyć. Sam nie wiedziałem, co powinienem zrobić. To wszystko mnie przerosło.

– Nie chcę, żebyś sobie szedł – wymamrotała, a moja dłoń zamarła. – Jutro już znów będzie tak samo.

– W zasadzie jest po północy, więc dziś – doprecyzowałem, ale od razu ugryzłem się w język. Nie powinienem tego mówić. – Dobranoc, Lily.

Czemu to powiedziałem?

W końcu złożyłem na jej czole buziaka. To nic takiego. Po prostu pożegnanie. Dlaczego ścisnęło mi się serce na tę myśl? Czy tak musiało być?

I dosłownie przez chwilę się zawahałem. Dopadło mnie przeświadczenie, że wystarczyłoby ją zrozumieć, spróbować to wszystko wyjaśnić, przebaczyć. Przez chwilę chciałem to zrobić, ale wtedy ekran jej telefonu się rozświecił, ukazując SMS. Naprawdę wolałbym nigdy tego nie przeczytać.

**Nieznany: Cześć, Leila. Wyglądałaś dziś pięknie. Wracam na uczelnię dopiero za kilka dni, więc mam nadzieję, że zgodzisz się spotkać jeszcze raz, zanim wyjadę. Nie wiesz, jak bardzo chcę znów zobaczyć twój piękny uśmiech. Ethan**

Nie było już o czym rozmawiać. Najprawdopodobniej ruszyła naprzód. Przyszła więc pora na mnie.

## Rozdział siódmy

Starsi bracia muszą chronić młodszych

*OLIVER*

*\*13.07.2008 r.\**

– Tato, patrz! Złowiłem rybę! – wykrzyknąłem, szarpiąc się ze zwierzęciem. Była sporych rozmiarów.

Trzydziestojednoletni mężczyzna w kwiecistej koszuli podszedł do mnie i poklepał mnie po plecach. Był dumny.

– Mój chłopiec – powiedział z uśmiechem. – Teraz ją wypuścimy.

Zmarszczyłem brwi. Po co miałem ją złowić, skoro teraz ją wypuszczam? To bez sensu.

– Przecież nie przepadasz za rybami – odparł zdziwiony. – Zostawmy ją. Wolność. Ona jest w życiu najważniejsza. Kim byśmy byli, gdybyśmy ją po prostu uwięzili i zabili?

Faktycznie nie lubiłem ryb. Ojciec próbował mnie do nich przekonać, ale odstraszał mnie ich zapach. I te oczy. Były dziwne.

Chciałem też, aby był ze mnie dumny, więc się zgodziłem, żebyśmy wszyscy pojechali na połów. Rodzice wyciągali mnie w różne miejsca, żeby znaleźć dla mnie jakieś hobby. Jak na razie łowiectwo i piłka nożna odpadły. Lubiałem to, ale bez przesady.

– Oli. Zjedz coś! – zawołała kobieta na kocu.

Najpiękniejsza kobieta na ziemi. To moja mama.

Ubrana w różową sukienkę, karmiła mojego brata, Victora. Miał dopiero roczek, ale był bardzo uparty, więc trzeba było uważać, gdy jadł. Zawsze kogoś pobrudził, bo chciał jeść sam. Potrafił już chodzić i nawet mówił moje imię, a w zasadzie skrót, Oli, więc tak mnie wszyscy nazywali.

No i miał niesamowicie dużo siły. Nie wiem, skąd w takim małym ciele taka moc. Z pewnością odziedziczyliśmy ją po naszym ojcu.

Pobiegłem do mamy i wyciągnąłem chusteczki, aby pozbyć się zapachu ryby. Niewiele to dało, ale przynajmniej mogłem już zjeść truskawki. Kobieta miała obsesję na punkcie mycia rąk. Za każdym razem świeowała, gdy nie umyłem ich po powrocie ze szkoły.

– Chcę, żeby był już starszy – mruknąłem z pełną buzią, patrząc na i Vicky'ego. – Będzie grał ze mną w piłkę.

Brunetka pogłaskała mnie po głowie i posłała jeden z najpiękniejszych uśmiechów, jakie miała w swoim repertuarze.

– Mam nadzieję, że jak będziesz starszy, będziesz dla niego tak dobry, jaki jesteś teraz.

Oczywiście, że będę. To mój młodszy brat. Starsi bracia muszą chronić młodszych. To zasada. A zasad nie wolno łamać.

– Zaprosiłeś przyjaciół na wieczór gier? – spytała moja mama, uważnie mi się przyglądając.

– Tak. Nicole przyniesie lemoniadę.

– Nicole – powtórzyła z cwany uśmiechem. Znałem go. – Lubisz ją, co?

– Mamo – jęknąłem, opadając głową na jej kolana. – Nicole jest bardziej jak kolega. Nie lubię jej w ten sposób.

No dobra. Może na początku tak ją traktowałem, ale jej włosy stawały się coraz dłuższe, a twarz ładniejsza. Już nie widziałem w niej kumpla. Czasem też przyłapywałem się na tym, że przy powitaniu przytulałem ją o wiele dłużej niż wcześniej.

Mama cicho się zaśmiała i wplątała palce w moje włosy. Lubiałem, gdy to robiła. Zawsze potrafiła mnie pocieszyć samym dotykiem. Tak chyba działała mamy.

– Dziewczyna, którą pokocham, musi być podobna do ciebie – zapewniłem. – W przeciwnym

wypadku jej nie chcę.

Nachyliła się i pocałowała mnie w czoło.

Moi koledzy nie lubili, gdy rodzice ich przytulali i całowali, a ja wręcz przeciwnie. Może głupio się przyznać, bo miałem dziesięć lat, ale czasem przychodziłem do sypialni rodziców i spałem razem z nimi.

– Za kilka lat ci o tym przypomnę, gdy przyprowadzisz jakąś do domu – powiedziała rozbawiona.

Moja mama była idealną osobą. Czuła, miła, kochająca i przede wszystkim dobrą. Nie wiem, skąd miała w sobie tyle dobroci, ale tata mówił, że to w niej pokochał. Zawsze mi we wszystkim pomagała.

W przyszłości chciałbym, aby moja dziewczyna była taka sama. Wtedy się w niej zakocham.

– Atak!

Wzdrygnąłem się i zobaczyłem tatę biegnącego w naszą stronę z rybą. A tak właściwie to z atrapą. Rozpoznałem ją od razu, ale moja mama nie. Bała się żywych ryb.

– O Boże! – krzyknęła i podniosła się z koca, przy okazji zrzucając mnie z kolan. – Michael! Przestań!

Victor spojrział na rodziców z szeroko otwartą buzią i wyglądał, jakby zastanawiał się, czy byli normalni.

– Przyzwyczaj się, Vicky – mruknąłem, podnosząc brata. Lubił, gdy robiło mu się tak zwany samolocik. – Ta rodzina jest nawiedzona. A szczególnie tata. Będzie ci robił żarty na każdym kroku.

Mama uciekała przed swoim mężem, grożąc mu, że wrzuci go do jeziora. Wodaniosła ich śmiechy, aż w końcu tacie udało się dorwać brunetkę i zarzucił ją sobie na plecy.

Mówiłem, że siłę odziedziczyliśmy po nim.

## Rozdział ósmy

Lily! Śnieżka!

LEILA

– Ja pierdołę – wyszeptałam, przykładając rękę do czoła.

Co się stało?

Otworzyłam oczy i rozejrzałam się po pomieszczeniu. Byłam w swoim pokoju, ale za nic w świecie nie mogłam sobie przypomnieć, jak tu trafiłam. Podniosłam się i wplątałam palce we włosy. Kurwa.

Impreza. Caleb odwiózł Amber, ja zostałam. Piłam, Kat, Ethan. Maddy...

O Boże. Dzwoniłam do Olivera. Oby nie odsłuchał wiadomości.

Wtedy zauważyłam, że miałam na sobie czyjąś koszulkę.

Sypialnia.

Cameron.

Prosiłam, aby mnie zostawił.

– Nie. Nie. Nie – powtarzałam przerażona.

Przypomnij sobie, Leila. Nic złego się nie stało, Cameron mnie znał, nie zrobiłby mi krzywdy. Nie. Nie. Nie. Proszę, nie. Źle się poczułam, poszliśmy do pokoju i zadzwonił po Caleba. Tak. Tak musiało być.

Przyłożyłam palce do ust. Darmowy botoks. Zajebicie. Co ja odwaliałam?

Zwlekłam się z łóżka i poszłam do łazienki, aby zmyć z siebie cały wstyd, jaki mi towarzyszył. Miałam nadzieję, że przy okazji uda mi się przypomnieć sobie resztę wieczoru.

Boże, co ja zrobiłam? Co on mi zrobił?

Zdarzało mi się wcześniej mieć urwany film, ale w tym przypadku nie mogłam tak tego zostawić. Musiałam dowiedzieć się, co się działo.

– Leila?

Podskoczyłam na ten dźwięk.

– Idę się kąpać! – odkrzyknęłam ojcu.

– Zejdź do mnie od razu, jak skończysz.

Groźba w jego głosie dała mi podpowiedź, że nie wróciłam normalnie do domu. A co, jeśli on mnie odbierał? Przecież mnie zabije.

– O ja pierdołę – szepnęłam po ściągnięciu spodni.

Miałam na sobie męskie bokserki. Znałam je. Widziałam je już wcześniej. Niemożliwe. Wtedy też przypomniała mi się koszulka. Oliver mi ją dał. Ale co ja u niego robiłam?

Przeciągałam kąpiel tak długo, jak się dało. Chciałam przypomnieć sobie cokolwiek, powrót do domu, co się stało z Cameronem i co robiłam przez kilka godzin. I najważniejsze: dlaczego miałam na sobie koszulkę Olivera? Nie przypominałam sobie, abym go tam gdzieś widziała.

Postanowiłam, że nigdy więcej już nic nie wypiję. Bałam się nawet spojrzeć na telefon, przerażona tym, że moje obawy okażą się rzeczywistością. Przesunęłam palcami po ciele, próbując zaprzeczyć swoim podejrzeniom. Cameron by mnie nie skrzywdził, prawda? Mieliśmy razem zajęcia, znał mnie, lubił. Mówiłam, że nie chcę.

Opadłam na kolana i zakryłam twarz rękoma. Dlaczego nie pojechałam z Calebem? Dlaczego upiłam się do tego stanu? Dlaczego to sobie zrobiłam?

– Leila?

Otarłam łzy i odchrząknęłam lekko, chcąc się uspokoić. Kat zawsze miała najgorsze wycucie czasu.

– Idź sobie – warknęłam, zakładając z powrotem na siebie ubrania. Nie mogłam pohamować drżenia własnych rąk.

– Otwórz.

– Wynocha, Kat – powtórzyłam głośniej.

– Chcę ci coś powiedzieć.

Zmusiłam się do ruszenia i wpuściłam ją do środka. Blondynka zamknęła za sobą drzwi i mocno mnie przytuliła.

– Dlaczego płaczesz? – spytała cicho.

Wtedy wybuchnęłam. Moim ciałem wstrząsnął niepoohamowany szloch i zapragnęłam jedynie zniknąć.

Bałam się. Bałam się, że Cameron mnie skrzywdził.

– Nie pamiętam imprezy – wyszeptalam. – Nie mam pojęcia, co się działo. Boję się, Kat. Boję się.

Siostra założyła pasmo moich włosów za ucho i głaskała kojąco moje plecy. Przypomniałam sobie nagle, że przecież z nią rozmawiałam. Musiała coś wiedzieć.

– Oliver cię przywiózł. Nie wiem, co się stało, ale z tego, co mówią, podobno pobił jakiegoś Conora czy kogoś tam – powiedziała szybko. – Nie, Camerona. Tak, na pewno Camerona.

Zastygłam. Oliver przywiózł mnie do domu, a więc dobrze kojarzyłam fakt, że to jego koszulka. Przyjechał po moim telefonie?

– Skąd o tym wiesz? – spytałam, odsuwając się. – Widziałaś to?

– Nie – zaprzeczyła od razu. – Maddy do mnie napisała. I z tego powodu do ciebie przyszedłam. Kazałam ci się nie wtrącać.

Przewróciłam oczami, ale trochę poprawił mi się humor. Ciekawe, czy mocno ją pokieraszowałam.

Najważniejsze jednak, że Oliver po mnie przyjechał. Nie pozwoliłby mnie skrzywdzić, z nim byłam bezpieczna, prawda?

– Poniosło mnie – przyznałam, kryjąc uśmiech. Przypomniałam sobie, co wygadywała Maddy.

Nie. Nie interesowało mnie, z kim spotykała się Kat. Miałam totalnie wywalone w jej życie. Sama nie potrafiłam ogarnąć swojego, więc jak mogłabym zająć się jeszcze nią?

– Leila! – Do drzwi dobijał się tata.

Kat go wpuściła, a on spojrzał na nas zdezorientowany.

– Ileż można na was czekać? – spytał, udając oburzenie. – Zrobiłem ci koktajl – zwrócił się do mnie. – Potrzebujesz witamin po całonocnym „uczeniu się”. Mam nadzieję, że czujesz się tak źle, że odechce ci się imprezowania.

Puścił do mnie oko i odwrócił się na pięcie. Naprawdę? Zrobił taką aferę, aby mi powiedzieć, że miał dla mnie koktajl?

– Tato – zatrzymałam go. – Wiesz może, o której wróciłam?

Obrócił się do mnie i zmrużył powieki.

Jaka ze mnie idiotka. Właśnie się przyznałam, że nie pamiętam drogi do domu.

– Około trzeciej – mruknął, badając moją reakcję. – Oliver cię przywiózł. A raczej wniósł do pokoju.

Zalala mnie ulga i pierwszy raz szczerze się uśmiechnęłam. Zanim zeszedłam na dół, wróciłam do swojego pokoju, gdzie czekało na mnie kilkanaście wiadomości od Amber, Ethana i jedna od Olivera. To ona zainteresowała mnie najbardziej.

**Oliver: Piszę, w razie gdybyś nie pamiętała nocy. Nic ci się nie stało, Cameron to śmieć i wolałbym, abys trzymała się od niego z daleka. Nie zrobił ci nic i dobrze sobie z nim porozmawiałem. Umyłem cię, obejrzelismy Barbie i odwiozłem cię do domu. Nie dotknąłem cię, nic się między nami nie wydarzyło. Nie pij więcej, nigdy, proszę**

**Leila: Dziękuję**

Nie znalazłabym słów, aby idealnie wyrazić, jak wdzięczna mu byłam. Nie tylko za to, że po mnie przyjechał. Przede wszystkim za to, że mnie uspokoił i wyjaśnił. Nie będę się zadrećzała i już nie byłam tak przerażona. Miałam pewność, że Cameron mnie nie tknął.

Więcej nie piję. Naprawdę.

\*

– Widzę, że Joseph też im się nie spodobał – prychnęła Kat, siadając do stołu.

– Każdy, kto myśli inaczej niż mama, to według niej idiota, więc wiesz – mruknęłam cicho, aby kobieta mnie nie usłyszała.

Nawet mnie zaskoczyli. Chodzili do nowego terapeuty od ponad miesiąca i przez ten okres nie

urządzili żadnej awantury. Aż do dziś. To chyba nowy rekord.

Przynajmniej szybko się uspokoili, a my mogłyśmy w ciszy zjeść kolację, nie zastanawiając się, czy nie zacząć latać talerze. To znaczy, ja prawie nie jadłam, bo za każdym razem brało mnie na wymioty. To są właśnie skutki picia. Następnego dnia przechodzi się piekło.

– Wracając do wczorajszego tematu... naprawdę ci na nim zależy, co?

Spojrzałam na siostrę ze znużoną miną. Wybrała nieodpowiedni temat rozmowy. Staralam się o nim zapomnieć. Tak. Chciałam to zrobić.

Zrobiłam, co mogłam, nie przyniosło to rezultatu, więc po co miałam dalej błagać o jego uwagę? Gdyby chciał, odezwałby się. Nie skazywałby mnie na takie cierpienie.

Postanowiłam, że skupię się na pielęgnowaniu przyjaźni z Amber. Potrzebowałyśmy się nawzajem, tym bardziej w takich okolicznościach. Wspólnie postanowiłyśmy, że koniec z facetami. Przynajmniej do końca liceum. I tak za kilka miesięcy porozjeżdżamy się po kraju, a związki na odległość nas nie przekonywały.

Jenny aplikowała na Stanford, Berkeley, Uniwersytet w Michigan i, o dziwo, w Texasie. Nie wiem, czym się kierowała, ale jak sama stwierdziła: „na pewno nie dostanę się do dwóch pierwszych, ale fajnie będzie mówić, że tam startowałam, wyjdę na mądrzejszą”.

Moim skromnym zdaniem wyszła na głupszą, bo marnowała pieniądze, ale oczywiście wierzyłam w nią. A jeśli jej nie przyjmą, to ich strata.

Ja też wysłałam podania. Poniekąd zmusiła mnie do tego mama, ale i tak czas już się zbliżał. Pokładałam ogromne nadzieje w tym, że za kilka miesięcy będę się przenosiła do Salt Lake City, Columbii lub San Diego.

Wstępnie wybrałam stosunki międzynarodowe. Nie do końca byłam ich pewna, ale razem z rodzicami zrobiliśmy długą listę najbardziej opłacalnych kierunków. Mój był bardziej na początku. Być może go zmienię, ale na razie nie planowałam tego robić. Zobaczymy, co z tego wyniknie.

Mama była zadowolona z moich wyborów, chociaż, szczerze mówiąc, to były jej wybory, ale już mniejsza o to. Sama studiowała w San Diego i to tam właśnie chciałaby, abym się dostała, jednak pozostawiła mi w tej kwestii wolną rękę. Przynajmniej w czymś mogłam mieć własne zdanie.

Tata niezbyt angażował się w wybór szkoły, stwierdził, że gdziekolwiek pójdę, uczelnia zdobędzie świetną studentkę. Wierzył we mnie, nawet jeśli sama tego nie robiłam. To miłe uczucie.

– Nie mogę się doczekać, aż stąd wyjadę – powiedziałam, ściągając na siebie smutne spojrzenie siostry.

Sytuacja w domu sprawiała, że tak naprawdę nabierałam ochoty na studiowanie czegokolwiek. Chciałam po prostu uciec. Za to świadomość, że zostawiłabym z tym wszystkim Kat, odciągała mnie od wyjazdu. Pozostawały mi ewentualnie college w Kalifornii, abym mogła codziennie być w domu.

– Czy to okropne, że życzę ci, abyś się nie dostała? – spytała żartobliwie, ale wiedziałam, że to prawda.

Mimo że czasem mówiła okrutne rzeczy i twierdziła, że nie potrzebuje mojej pomocy, to w głębi duszy wiedziałam, że na mnie liczy.

– Może ucieknę z domu i zostanę hipisem – odpowiedziałam.

Mama wyszła z gabinetu i dołączyła do nas. Kat kopnęła mnie w kostkę i posłała znaczące spojrzenie. Rodzice często się kłócili, rzucali talerzami, wyzywali. Jednak nigdy nie było płaczu. Mama ani tata nie uronili nigdy ani jednej łzy. A tego dnia oczy kobiety były opuchnięte i zaczerwienione. Brakowało też tego sztucznego uśmiechu, którym obdarowywała nas po każdej awanturze.

*Coś się zmieniło.*

– Podasz mi dżem? – zwróciła się do mnie.

– Tata nie zje? – wtrąciła Kat, na co mama odchrząknęła lekko, zyskując w ten sposób czas na wymyślenie odpowiedzi.

– Wasz ojciec ma zaległości w pracy, właśnie się nimi zajmuje. Później sobie odgrzeje.

Kłamała. Perfidnie łągała.

Nasz tata był perfekcjonistą, jeśli chodziło o pracę. Nie zostawiłby zadań na ostatnią chwilę.

Nie słyszałyśmy dokładnie, o co się tym razem pokłócili, bo gdy wróciłyśmy z miasta, kłótnia dogasała. A raczej uspokoili się na nasz widok. Chociaż tyle. Widocznie Joseph, ich terapeuta, zabronił im



awanturować się przy nas. Mimo to dało się jednak wyczuć w domu dziwną atmosferę, trochę mnie to niepokoiło, bo nie wiedziałam, co oznaczała.

Przez resztę dnia rodzice się unikali. I bardzo chciałabym wiedzieć, o co znowu się obraziła. Wnioskowałam, że to mama zaczęła, bo tata próbował porozmawiać z nią na osobności, ale kobieta stanowczo odmawiała i spędziła u mnie w pokoju resztę popołudnia. Nigdy wcześniej jej się to nie zdarzyło, ale musiałam przyznać, że dobrze się z nią bawiłam.

Pokazałam jej nawet kilka obrazów i pomogła mi wybrać kolory szczegółów na jednym z nich. Nie spodziewałam się, że aż tak brakowało mi babskiego wieczoru z mamą.

Przed snem zeszłam na dół po wodę i przystanęłam w progu. Na początku się przestraszyłam, bo światła były zgaszone i nie widziałam, kto spał na kanapie.

Okazało się, że był to mój tata. Musiał być niezłe zmęczony, jeśli nie dał rady trafić do swojej sypialni.

– Tato. – Szturchnęłam go w ramię. – Wstawaj.

Dłuższą chwilę zajęło mi dobudzenie go. Gdy już mi się udało, wyglądał na zawstydzoną moją obecnością.

– Dlaczego nie śpisz? – spytał, zerkając na zegar na ścianie. – Jest dwunasta. Rano masz szkołę.

– Przyszłam się napić – odpowiedziałam. – Dobrze, że zeszłam, przynajmniej nie będziesz miał obolałych pleców. – Zaśmiałam się, podchodząc do lodówki, i wyciągnęłam z niej wodę.

Odwróciłam się, aby powiedzieć mu dobranoc, ale ku mojemu zdziwieniu nie wyglądał, jakby się gdzieś wybierał.

– Nie idziesz do łóżka? – spytałam cicho. Może jeszcze spał i był zdezorientowany?

– Mama mnie tu przegoniła – wyjaśnił speszony. – Za głośno chrapię.

Zaśmiałam się, ale od razu zakryłam usta dłonią, aby nie obudzić kobiety.

– No to powodzenia i słodkich snów – powiedziałam rozbawiona i wróciłam do pokoju.

Pomyślałam, że nie wszystko stracone i że mój ojciec jest naprawdę uroczy, skoro poświęca się, by ukochana mogła się wyspać.

Gdybym wtedy tylko znała prawdę, zapewne zareagowałabym inaczej.

\*\*\*

– Wyglądasz, jakbyś miała zaraz umrzeć.

Spojrzałam na przyjaciółkę z żądzą mordu w oczach.

– Tak też się czuję – jęknęłam, zakładając na nos przeciwsłoneczne okulary. – Upiłeś mnie.

– Ja? – prychnęła. – To ty piłeś sama. To się nazywa problem.

Pokręciłam głową i ruszyłam z nią do klasy. Miałam ogromnego kaca, którego nie zdołałam wczoraj wyleczyć. Mama nie miała pojęcia o imprezie, więc uniknęłam szlabanu. Tata znów stanął po mojej stronie i o niczym jej nie powiedział. Był na mnie zły. Nie dziwiłam się. Nawet nalegałam, aby dał mi szlaban, ale tego nie zrobił.

Spałam zaledwie trzy godziny, bo kończyłam pewien obraz.

Oliver nie odpowiedział na moje podziękowanie, a ja nie napisałam nic więcej. Pomógł mi, ale najwidoczniej nasz kontakt na tym się skończył. Cóż, chciałam dać mu czas na przemyślenie wszystkich spraw.

Gdyby mu nie zależało, nie przyjechałby po mnie, prawda?

– Obiecałam mamie, że skoczę jej po nowe lakiery – zagadnęła czarnowłosa. – Pójdiesz ze mną? Znasz się lepiej na tych wszystkich odcieniach.

Była w zadziwiająco dobrym humorze. Jeszcze na imprezie ciągle wspominała o Patricku i o tym, jak bardzo ją to boli, a minęło kilkanaście godzin i znów wrócił stan sprzed poznania blondyna. Znów zachowywała się, jakby wcale nie miała złamanego serca.

*Zadziwiająco szybko się otrząsnęła.*

– Po drodze wstąpimy po obiad – zaznaczyłam. – Mama wróci dziś późno.

Lekcje minęły dosyć szybko i gdyby nie F z angielskiego, byłoby dobrze. Nawet się nie zdziwiłam, że nauczyciel wystawił mi taką ocenę z pracy. Nie czułam tematu, więc lałam wodę, jak tylko się dało.

Matka nie będzie zadowolona z wyników, więc byłam mentalnie gotowa na rozmowę. Znów będzie

powtarzała, jaka to jestem okropna i niewdzięczna. Cóż, przywykłam.

Cameron nie było na geografii, a z tego, co usłyszałam, miał złamany nos, rękę i jedno zebro. Podobno wylądował w szpitalu. I bardzo dobrze.

– Ja pierdolę! No oczywiście, że zostałam strąbiona przez faceta w bmw, bo ruszyłam o sekundę za późno! – warknęła Amber, spoglądając w lusterko. – Teraz zobaczysz.

Odpuściła gaz, by jechać wolniej, na co głośno westchnęłam.

Jenny była dumną osobą, więc jeśli ktoś ją źle potraktował, zachowywała się dziecinnie. Objawiało się to w najgłupszy możliwy sposób.

– I co teraz, kutasie? – spytała zadowolona.

Kierowca nie miał tyle cierpliwości co ona, wyminął ją i opuścił szybę, krzycząc do niej niecenzuralne zwroty.

– Dziadku, co robisz na drodze? Masz z dziewięćdziesiąt lat! Stwarzasz zagrożenie! – krzyknęła za nim. – Nie powinienes leżeć w szpitalu pod respiratorem?! Jutro możesz umrzeć!

– Jesteś okropna – westchnęłam ciężko.

– Nie będzie mnie wyzywał.

Wstyd się z nią pokazywać czasem.

Amber wybrała chyba z dziesięć kolorów. O pięć za dużo, ale stwierdziła, że najwyżej kilka weźmie dla siebie. No cóż. To się nazywa biznes. Kupiłam też obiad dla siebie i Kat, bo wątpiłam, aby sama coś sobie przygotowała. Powinnam dostać order wzorowej siostry.

– Lily! Śnieżka!

Poczułam w sercu ukłucie, słysząc to. Tak dawno nikt nie mówił na mnie Lily, że prawie zapomniałam, jak cudownie to brzmi. Jak bardzo mi tego brakowało.

Obróciłam się zdezorientowana i ujrzałam Simona. Szedł w naszą stronę, a w ręce trzymał kilka zniczy.

– Tęskniłem za wami – przyznał i mocno nas przytulił.

Od razu zrobiło mi się ciężiej na sercu. Ja też za nim tęskniłam. Za wszystkimi, nawet za Nicole.

– Co robicie? – spytał.

– Właśnie wracamy do domu – odpowiedziała Amber, uśmiechając się delikatnie. – Co u was?

Wiedziałam, że tak właściwie pytała tylko o Patricka. Przypomniało mi się nagle, co powiedziała mi Kat kilka dni po kłótni z Oliverem.

„Wiesz, dlaczego nie możesz go sobie odpuścić? Bo wciąż wierzysz. Wiara jest tutaj głównym powodem. Wierzysz, że przypadkowo na siebie wpadniecie i on przypomni sobie, jak się przy tobie czuł. Wierzysz, że się pogodzicie. Ale w końcu dotrze do ciebie, że to wszystko to tylko marzenia. *Wasza relacja nie wróci, a nawet jeśli, to nigdy nie będzie już taka jak kiedyś*”.

Simon i jego podejście do nas było tego doskonałym dowodem. Mimo że to on do nas podszedł i zagadał, był bardzo ostrożny. Uważał, co mówi, i nie chciał pokazać, jak bardzo cieszy się, że nas widzi. Nie wspominał o Oliverze. Spojrzał na mnie tylko przy przywitaniu, jakby się bał, że zdradzi mi coś, czego nie powinien.

Długo zbierałam się w sobie, by o to spytać, ale nie mogłam stracić takiej okazji.

– Co u Victora? Wrócił do domu?

Uśmiech zniknął z twarzy Wooda. Wzruszył ramionami i podrapał się nerwowo po karku. Wahał się. Nie wiedział, czy może mi cokolwiek wyjawić.

– On... Oliver stara się, ale... – urwał, szukając odpowiednich słów. – Nie pozwalają mu jeszcze na odwiedziny.

– Och – wydobyło się z moich ust, a w oczach stanęły mi łzy.

Oliver nie widział jeszcze Victora? Ostatni raz widział go... tamtej nocy? Vicky był gdzieś sam i nie wiedział, co się stało?

– Dlaczego? – spytałam cicho. Nie sądziłam, że to tak trudne. To rodzina. Czemu nie mógł go zobaczyć?

– Głównie papierologia – westchnął Simon. – Dyrektorka też nie jest zbytnio przekonana co do tego, by sam zajmował się Victorem. Według niej jest jeszcze dzieckiem. Nie mówię tego głośno, ale boję się, że w sądzie będzie utrudniała.

Poczułam się jeszcze gorzej niż wcześniej. Nawet nie mogłam sobie wyobrazić, co dokładnie czuł Oliver. Jak gówniane musiało być uczucie, że według innych nie był „wystarczający”.

– Muszę już iść, bo mam trochę do ogarnięcia, ale cieszę się, że u was wszystko w porządku – pożegnał się szybko i odszedł w stronę cmentarza, najprawdopodobniej uświadamiając sobie, że powiedział za dużo.

– Oliver go odzyska, ja o tym wiem i ty tak samo – mruknęła Amber, oplatając mnie w pasie. – Nie zadrezczaj się tym.

Łatwo powiedzieć.

## Rozdział dziewiąty

Serduszko zasłużył na przekąskę

*OLIVER*

– Otwarte! – krzyknąłem, słysząc pukanie do drzwi. Wczoraj po odwiezieniu Leili pojechałem na imprezę i rozmawiałem z Cameronem. Trochę sobie poleży w szpitalu. Przynajmniej miałem pewność, że więcej nie tknie żadnej dziewczyny. Byłem też w LA, u Taylor, która mnie zbyła.

Podobno nie mogłem jej nawiedzać w weekendy, jeśli nie była to sytuacja awaryjna. No cóż, każdy dzień bez Victora był dla mnie właśnie sytuacją awaryjną.

Wróciłem też na stałe do siebie. Zająłem się naprawianiem szkód. Byłem na etapie malowania ścian w swojej sypialni. Do pokoju Victora na razie nie dotarłem. Wiedziałem, że w końcu będę musiał się z tym uporać, ale starałem się, jak mogłem, by odwlec to w czasie.

– Hej! – Do środka wpadli Martha, Simon i Nicole.

– Macie pędzle? – spytałem.

– Nawet kilka! – odrzyknęła brunetka, na co Nicole tylko westchnęła.

Łagodnie mówiąc, nie przepadała za nią. Już od dzieciaka zawsze była do niej wrogo nastawiona. A kiedy byliśmy razem, bywała nawet o nią zazdrosna, co wydawało się śmieszne, ponieważ nigdy nie dawałem oznak zainteresowania Martha.

– Naprawdę? – Drzewo oparł ręce na biodrach. – Co to za kolor?

– Chyba różowy – mruknąłem ironicznie, patrząc na czarną ścianę.

Simon spojrział na mnie jak na debila i wyciągnął z reklamówki jakąś rolkę.

– Kupiłem tapetę. Wiedziałem, że masz słaby gust.

Marmur, ale czarny. Wyobraziłem sobie, jak będzie wyglądała moja sypialnia w takiej odsłonie, i nie przyznałem tego głośno, ale pasowała mi ta wizja.

– Ty ją przyklejasz – zaznaczyłem.

– Na to liczyłem. – Zaklaskał w ręce i zabrał się do roboty. Nie dałby mi dotknąć tapety, bo jego dusza perfekcjonisty padłaby na zawał, gdybym nie przykleił jej równo.

Nicole patrzyła spod byka na Marthę i nie wyglądała, jakby zamierzała brudzić ręce. Nie oczekiwałem tego. Sam bym sobie poradził.

– Zrobię coś do jedzenia, co? – wtrąciła brunetka.

– Jeśli chcesz – odpowiedziałem, zamykając wiadro z farbą.

Dało się między nami wyczuć dziwne napięcie, które towarzyszyło mi od ranka, gdy obudziłem się u jej boku, z malinkami na szyi i klatce piersiowej, a dziewczyna miała na sobie moje ubrania. Wcześniej nocy trochę zaszalałem i za nic nie pamiętałem, co się działo. Jej widok w moim łóżku... to było za wiele. Twierdziła, że do niczego między nami nie doszło, bo byłem zbyt pijany, ale spinałem się, gdy była obok. Dlaczego moje ciało nagle tak reagowało w jej pobliżu? Poza tym to było niezręczne. Żałowałem, że się upiłem. Nie chciałem, by pomyślała, że coś między nami jest.

Martha wyszła z pokoju, a Nicole podeszła do mnie i pociągnęła za koszulkę.

– Czaję, że jest dosyć pomocna, ale nie jest w paczce – warknęła. – Za bardzo się wszędzie wpięprza, mam jej dość do takiego stopnia, że noszę zatyczki do uszu w jej obecności. – Na dowód wyciągnęła z kieszeni wspomniane przedmioty.

Zaśmiałem się cicho i pokręciłem głową. To nie był mój problem.

– Jakoś wytrzymasz. Jesteś dużą dziewczynką – mruknąłem ironicznie.

Założyła ręce na piersi i posłała mi mordercze spojrzenie.

– Chcę starego Olivera. Tego, który od razu kazałby jej spadać. Przecież nawet jej nie lubisz.

– Bądź ciszej – warknąłem. – Lubię ją. Nie przeszkadza mi.

Nicole przewróciła oczami i wyszła z pomieszczenia. Super. Brakowało tylko tego, aby zaczęły się

wyklócać.

To nie tak, że nie lubiłem Marthy. Była mi bliska, w ostatnim czasie szczególnie. Tak, jak mówiłem, nie pamiętałem, co się działo, a skoro ona twierdziła, że do niczego nie doszło, to znak, że do niczego nie doszło, tak? Nie okłamałaby mnie. Musiałem tylko ogarnąć to spinanie się w jej obecności. W końcu to zauważy, a nie chciałbym sprawić jej dodatkowych przykrości.

Nicole powinna przystopować z nienawiścią do niej, bo chłopacy też polubili brunetkę. No, może poza Patrickiem, ale on w zasadzie od rozstania z Amber był opryskliwy w stosunku do większości osób.

Mój telefon rozbrzmiał, pokazując numer, którego nie spodziewałem się ujrzeć. Ręce same z siebie zaczęły drżeć i przez dłuższą chwilę po prostu patrzyłem na ekran. Gdy w końcu odebrałem, byłem cały mokry od potu.

– Słucham? – odezwałem się zadziwiająco spokojnie.

– Oli?

Mama?

– Nie mów tak – powiedziałem ostro. – Nie teraz.

Usłyszałem jej cichy szloch.

– Wiem, że nie mam wytłumaczenia i nawet nie próbuję tego robić. Pogubiłam się, wiesz o tym. Pogubiłam się po jego odejściu, bo był, jest i zawsze będzie dla mnie wszystkim...

Podniosłem się z kolan i zacisnąłem powieki. Nie chciałem o nim mówić. Nie chciałem o tym słyszeć. To nie był odpowiedni moment.

– Kochałam go. Kocham tak mocno.

*Wiedziałem o tym. Byłem twoim synem. Widziałem waszą miłość. Tę, którą chciałem przeżyć, gdy będę starszy. Z ojcem byliście moją definicją miłości.*

– Mamo, przestań – wydusiłem z siebie, na co Simon posłał mi przerażone spojrzenie. Zrozumiał od razu, że wołałbym zostać sam.

– Oliver... – wyszeptła. – Nie mam za wiele czasu, więc powiem szybko. Udaję się na leczenie, to jeden z warunków, żeby nie trafić do więzienia. Chcę być lepsza dla was, a przede wszystkim dla siebie – mówiła już przez łzy. – Tak wiele razy was zawiodłam. Ciebie najbardziej. Nie powinieneś być przejmować roli głowy rodziny, byłeś na to za młody. I tak strasznie cię za to przepraszam.

– Nie przepraszaj – przerwałem jej cicho. – Nigdy cię za nic nie obwiniałem.

– A powinieneś. Powinieneś mnie obwiniać. To ja powinnam opiekować się wami, nie ty. Zawiodłam w każdej sytuacji. Miałaś piętnaście lat, nie powinieneś przynosić mnie pijanej do domu. Nie powinieneś myć mnie i pilnować, czy w nocy nie zakrztuszę się wymiocinami. Tak bardzo cię za to przepraszam.

Kilka łez popłynęło po moich policzkach. Nigdy nie obwiniałem mamy za to, że tak potoczyło się nasze życie. Kochałem ją. Wiedziałem, jaka cudowna potrafiła być, gdy nie piła. Dorastałem w szczęściu. Po prostu ją to wszystko przerosło. Nie umiała funkcjonować bez mojego ojca. To po prostu miłość.

*W naszej rodzinie zawsze miłość sprowadzała na nas największe cierpienie.*

– Wiem, że mnie nie obwiniasz, bo taki już jesteś – wychlipała. – Wybaczasz ludziom, których kochasz, bo masz dobre serce. Jestem dumna z mężczyzny, jakim się stałeś, Oliverze. I wiem, że nigdy nie będę w stanie wymazać tych lat, w których byłam, ale tak naprawdę mnie nie było. Przepraszam za to wszystko.

Nie sądziłem, że coś może mnie bardziej zaboлеć. Ona się ze mną żegnała. Znałem ten ton.

– Wiem, że nie mam prawa, aby o cokolwiek cię prosić, ale musisz to dla mnie zrobić. Zajmij się Victorem. Bądź dla niego tak dobrym wzorem, jakim jesteś. Nie pozwól, aby jedyne, co będzie pamiętała z dzieciństwa, to moja zachlana mordą. Musisz to zrobić.

Przytaknąłem głową, bo nie byłem w stanie wykrztusić z siebie słowa. Była moją matką. To ona uczyła mnie, jakim człowiekiem powinienem być.

– Nie dzwońcie i nie odwiedzajcie mnie na odwyku. Muszę sama to przepracować. A gdy już wyjdę na prostą, przyjadę i wtedy zdecydujesz, czy zasługuję na drugą szansę.

– Mamo...

Znów byłem tym dziesięciolatkiem, dla którego była jedyną kobietą na ziemi.

– Nie mogę cię tak zostawić – wychrypiałem.

Miała sama sobie poradzić? Nie mogłem jej zostawić z tym wszystkim samej. Potrzebowałem jej,

bardziej, niż sądziłem. Nawet jeśli tyle razy mnie skrzywdziła, kochałem ją, była moją matką. Nie chciałem żyć z myślą, że jej obok nie ma.

– Wiem, Oli. Wiem, o tym – wyszeptwała. – Za to kocham cię najbardziej. Jednak tak będzie dla wszystkich najlepiej. Skup się na sobie i na pielęgnowaniu relacji z bliskimi. Lily to dobra dziewczyna, chciałabym, aby wam wyszło. Widziałam, jak zachowujesz się w stosunku do niej i jak bardzo oczy ci rozbłyły, gdy o niej kiedyś wspomniałam. Kochasz ją. Zajmij się tym. Pozwól sobie na szczęście, skarbie. Pozwól, aby ból cię opuścił, bo w końcu się w nim zatracisz, o to się boję. Odwiedź ojca, zrób to dla siebie, ale też dla niego. Zasluguje na to.

– Mamo... – zacząłem, ale znów mi przerwała.

– Kocham cię. Muszę kończyć, ale przyrzeknij, że nigdy do mnie nie zadzwonisz. Nie zajmuj się mną, ogarnij bałagan, który zostawiłam i za który cię przepraszam. Odzyskaj Victora i przekaż mu, jak bardzo jest mi przykro i że zrozumie, jeśli mnie znienawidzi. Potwornie żałuję, że tak się skończyło.

Nie zdążyłem odpowiedzieć, bo połączenie zostało zerwane. Tak jak wszystkie hamulce, które trzymały moje emocje. Moim ciałem wstrząsnął potężny szloch, któremu się poddałem. Położyłem się na podłodze i płakałem, aż zabrakło mi tchu. Nie reagowałem na głosy Nicole, Marthy ani Simona. Podnieśli mnie i czułem, że któreś z nich mnie przytulało, ale nie byłem w stanie otworzyć oczu. Właśnie straciłem jedną z najważniejszych osób w moim życiu. Kolejny raz.

Ile jeszcze mogłem znieść? Jakim cudem miałem być jeszcze kiedykolwiek szczęśliwy? Straciłem już każdego, kto był dla mnie ważny.

Czyjaś ręka wplątała się w moje włosy i łagodnie je masowała. Dokładnie tak, jak robiła to moja matka. Dawało mi to wtedy poczucie bezpieczeństwa.

– Lily... – wyszeptalem, chcąc znaleźć się blisko niej. Powinna tu ze mną być. Powinna mnie przytulać.

– To ja, Lily – odezwał się jakiś głos, ale wyczułem w nim lekkie napięcie.

To znów nie była moja Lily.

Otworzyłem oczy i ujrzałem przed sobą zmartwione twarze Simona i Nicole. Przytulała mnie za to Martha. Nie było Lily.

– Chcesz się położyć? – spytała rudowłosa.

Uspokoilem oddech i odsunąłem się od brunetki. Nie chciałem litości. Nie chciałem być słaby.

– Wszystko w porządku – mruknąłem nieprzekonywająco. – Mało ostatnio sypiam, to przez to.

Nicole zacisnęła usta w wąską linię, ale nie kontynuowała tematu. Znała mnie najlepiej, nie licząc Patricka. Wiedziała, że nie chciałem o tym rozmawiać.

– Na pewno? – spytała Martha. – Powiedziałeś do mnie Li...

– Wiem, co powiedziałem – warknąłem.

Ból w jej głosie jeszcze bardziej mnie dobijał. Nie obiecywałem jej niczego. Nawet nie dawałem znaku, że byłem nią zainteresowany. To ona źle interpretowała moje słowa. Wiedziała, co łączyło mnie z Lily. Nie powinna mnie winić za to, że nie potrafiłem spojrzeć na nią inaczej.

Za każdym razem je porównywałem. To, jak mówiły. Chodziły. Jadły. Patrzyły. Pachniały. I porównywałem to, jak się czułem przy każdej z nich. Przy Lily wszystko było naturalne, niewymuszone. Nie musiałem udawać, a czas z nią leciał tak szybko...

Z Martha było inaczej. Sekundy dłużyły się w nieskończoność, a jej mimika i intonacja głosu sprawiały, że miałem wrażenie, że cały czas przede mną grała. Tak, jakby próbowała na siłę mi się przypodobać i być idealna.

Nie pragnąłem idealnej osoby. Nikt nie jest idealny. Pragnąłem wad, aby móc się dopasować i nie czuć się samotny.

Lily była piękna. Promieniała jak słońce w południe. Pachniała jak kwitnące kwiaty wiosną. Jednak w środku była bardziej zepsuta od świata. Może to mnie w niej pociągało najbardziej? Ciągnie nas do osób i rzeczy do nas podobnych. Oboje byliśmy wyniszczeni i oboje udawaliśmy, że było dokładnie na odwrót. Każdy przecież udaje. Ja też musiałem.

Wstałem i nie czekając na resztę, poszedłem do salonu. W nim nie zamierzałem niczego zmieniać. Podobał mi się jego wystrój.

– Skoczę po brokuły – oznajmiła Martha, kierując się w stronę korytarza. – Czegoś potrzebujesz?

„Świętego spokoju” – pomyślałem.

Odwrociłem się i wzruszyłem ramionami.

– No nie pierdol – warknęła, krzywiąc się na twarzy.

– Co się stało? – spytałem od niechcienia.

Ściągnęła z nogi but, a ze skarpetki pociekła jakaś substancja. Na ten widok mi się podniosło.

– Narzygał mi do butów – jęknęła. – Nie wierzę. Dlaczego ja?

Parsknąłem śmiechem, ale od razu się uciszyłem, widząc jej wkurzoną minę. Za to Nicole nie ukrywała rozbawienia. Weszła do salonu i śmiała się w najlepsze, przez co jeszcze trudniej było mi zachować powagę.

– Serduszko zasłużył na przekąskę – powiedziała złośliwie rudowłosa i pogłaskała zwierzaka.

I nie wiem, czy to kolejne zwidy, ale kot prężył się, jakby był dumny ze swojego postępowania.

– Nic nie powiesz? – pisnęła Martha.

Popatrzyłem na nią zdezorientowany i przez dłuższą chwilę analizowałem to, co właśnie do mnie powiedziała.

– To kot – prychnąłem. – Mam mu dać karę na oglądanie telewizji?

Gdyby wzrok mógł zabijać, padłbym już trupem.

– Idę do domu. Wpadnę później – oznajmiła i ściągnęła skarpetkę. Boso wyszła na dwór.

– Możesz nie wpadać wcale! – krzyknęła Nicole.

– Daj jej już spokój. – Zaśmiałem się.

Serduszko potrafił poprawić humor.

Mój telefon znów zadzwonił i już chciałem odrzucić połączenie, ale zobaczyłem, że to numer Suzan. Ona zwykle nie dzwoniła, to głównie Taylor zajmowała się moją sprawą. Chyba że chodziło o bardzo ważne informacje.

O mój Boże.

– Halo? Coś się stało? – spytałem zniecierpliwiony.

– Dzień dobry, Oliver. Też się cieszę, że cię słyszę. – Zaśmiała się. To dobry znak. Była zadowolona.

– Dzwonię z wieściami.

– Jakimi? – spytałem ponagłajaco.

Coś za długo zwlekała.

– Dostałeś zgodę.

– Victor wraca do domu?! – krzyknąłem podekscytowany.

W słuchawce usłyszałem przeciągłe westchnienie, które nieco ostudziło mój zapał.

– To nie takie proste, Oliver – wyjaśniła od razu. – Zgodę na spotkanie.

Mój entuzjazm znów był na wysokim poziomie. Zobaczę go, przytulę. Po tylu dniach w końcu spotkam się z bratem. Będę miał szansę wszystko mu wyjaśnić.

– Pasuje ci przyjechać jutro około dwunastej?

## Rozdział dziesiąty

Byłem dobrym bratem

*OLIVER*

*\*20.04.2009 r.\**

– Oli! Ręce! – krzyknęła z kuchni moja mama.

– Wiem!

Westchnąłem ciężko i poszedłem do łazienki. Kobieta stale przypominała mi o higienie, jakbym był dzieckiem. A miałem już jedenaście lat.

No dobra. Dziesięć i pół, ale rocznikowo jedenaście.

Odłożyłem plecak i zająłem do pokoju Victora, aby zgarnąć go na dwór. Często wkładałem go do wózka i zabierałem na spacer. Obserwowałem, jak gramy z chłopakami w piłkę albo jak zaczepiamy dziewczyny.

Serce mi przyspieszyło, gdy odkryłem puste łóżeczko. Czym prędzej pobiegłem przerażony do kuchni.

– Gdzie Vicky? – krzyknąłem. O tej porze kończył drzemkę, a nie było po nim śladu.

– Z tatą u lekarza. Niedługo powinni wrócić – odparła spokojnie kobieta.

Odetchnąłem z ulgą i usiadłem na blacie. Wiedziałem, że zdenerwuję tym mamę.

– Oliver – powiedziała ostrzegawczo. – Zejdź z blatu. Bóg patrzy, jak się zachowujesz.

Uśmiechnąłem się przebiegle i testowałem jej cierpliwość. Zawsze używała tego samego argumentu.

Bóg cię obserwuje i będzie mu przykro.

Nieprawda. Nie będzie mu przykro, bo usiadłem na stole. A jeśli tak się stanie, to znaczy, że tak naprawdę był smutny z innego powodu i szukał wymówki.

Brunetka złapała się pod boki i posłała mi spojrzenie, które potrafiło wbić w fotel. To ten moment, w którym odpuszczałem, by nie przeciągnąć struny.

– Też cię kocham – odpowiedziałem, szczerząc się szeroko. – Dziś środa. Wieczór filmowy.

– Tylko pod warunkiem, że ja wybieram film – zaznaczyła.

No nie. Uwielbiała komedie romantyczne.

– Czy ten punkt podlega negocjacji? – spytałem z nadzieją.

Ostatnio wybrała *Pamiętnik*. Zakrywała mi oczy za każdym razem, gdy się całowali. Myślała, że jeszcze tego nie robiłem. Myliła się.

Całowałem się z Nicole. I to nawet dwa razy. Graliśmy w butelkę na wycieczce i tak padło. Podobało mi się.

Nicole była ładna i do tego potrafiła mi dogryźć. W jakiś sposób mi to imponowało. Ale najlepsze było to, że wszyscy mi zazdrościli.

Jednak nie chciałem być jej chłopakiem. Oboje byśmy się pozabijali.

Drzwi się otworzyły, a do środka wszedł tata z Victorem na rękach. Brat był cały czerwony i płakał.

– Co powiedział lekarz? – spytała zaniepokojona mama, podchodząc do nich. Zabrała syna na ręce i czule głaskała go po plecach. Uspokoił się po zaledwie kilku sekundach.

– Grypa – odparł mężczyzna i odrzucił na bok torbę. – Dostał zastrzyki, gorączka niedługo powinna spaść.

– Moje biedne maleństwo – wyszeptowała. – Pan doktor cię kłuł? Byłeś bardzo dzielny.

– Ja też byłem dzielny. – Wyprężył się dumnie mój tata. – Gryzł mnie, ale się nie poddałem.

Kobieta posłała mu rozbawione spojrzenie i złożyła na jego policzku buziaka.

– Mój dzielny chłopiec – powiedziała tym samym tonem, jakim zwracała się do Victora. – Powinieneś dostać za to nagrodę.



– Dostałem! – krzyknął i zaczął grzebać w kieszeniach. – Widzicie?

Miał naklejkę z napisem „Dzielny pacjent”.

Żona spojrzała na niego i pokręciła głową, głośno się śmiejąc. Często się śmiała w jego obecności, a ten dźwięk sprawiał, że i ja chciałem się śmiać.

– Poprosiłeś go o nagrodę?

– Nie dla siebie – oburzył się mężczyzna. – Oczywiście, że to dla Victora.

Brunetka uniosła brwi i spojrzała na mnie.

– Może na wieczór powinniśmy wybrać inną kategorię filmów – zamyśliła się. – Może jakieś bajki, które ogląda Vicky. Wasz ojciec z każdym dniem coraz bardziej się do niego upodabnia.

Mężczyzna wybuchnął gromkim śmiechem i ja też się uśmiechnąłem. Lubiłem ich wzajemne zaczepki. Nie można cały czas sobie słodzić, byłoby za nudno.

– To nie był komplement – powiedziała na odchodne brunetka i zaniósła syna do pokoju.

Tata podszedł bliżej i pogłaskał moje włosy, a raczej je poczochnął. Każdy mi mówił, że w moim wieku wyglądał dokładnie tak samo. Ten sam kolor włosów i nos, a na dodatek uśmiechaliśmy się podobnie, on też miał dołeczki w policzkach.

Vicky był jeszcze za mały na ocenę, ale na pierwszy rzut oka bardziej przypominał mamę. Na szczęście obaj odziedziczyliśmy po niej brązowe oczy.

– Victor wyzdrowieje? – spytałem.

Tata zmarszczył brwi i spojrzał na mnie zdziwiony. Często tak na mnie patrzył, gdy się zamartwiałem. Twierdził, że nie wolno rozkładać wszystkiego na jakieś czynniki, bo można zwariować.

– To grypa. Nic groźnego – odparł cicho. – Nie słuchaj mamy. Trochę panikuje.

Może miał rację, ale i tak się denerwowałem. Mój brat był malutki, ledwo wyrosły mu zęby. A teraz płakał i cierpiał. I nawet nie mógł powiedzieć, gdzie go bolało.

– Chodź tu – mruknął mężczyzna, przyciągając mnie do siebie. – Nic mu nie będzie. Zadbamy o to. Razem, rozumiesz?

Przytaknąłem głową, wtulając się w jego pierś.

– Gdy będzie starszy, będziesz o niego dbał, tak dobrze, jak robisz to teraz. Bo jesteś dobrym człowiekiem i kochasz go, co mnie cieszy i zadziwia, bo myślałem, że będziesz o niego zazdrosny.

Dowiedziałem się, że będę miał brata, w wieku ośmiu lat. Na początku byłem zszokowany, ale nie wściekły. Cieszyłem się. I pokochałem od razu, jak tylko zobaczyłem go po urodzeniu. Wiedziałem, że będę o niego dbał i chciałem być najlepszym bratem na świecie.

– Obiecujesz mi, że nigdy nie pozwolisz, aby coś mu się stało? – spytał. – Jeśli ktoś będzie mu dokuczał, pozwalam ci wkroczyć do akcji, ale też nie często. Czasem będzie musiał się z kimś pobić, żeby się nauczyć.

Przypomniałem sobie swoją pierwszą bójkę. Pokłóciliśmy się o dziewczynę, której imienia już nawet nie pamiętam. Rok temu byłem jednak święcie przekonany, że to miłość mojego życia. Ojciec kazał mi wtedy napisać rozprawkę na temat tego, że przemoc to złe rozwiązanie. Ale zrobił to tylko po to, aby udobruchać mamę, która była wściekła na moje zachowanie.

Po spełnieniu zadania ojciec zawołał mnie do siebie i spytał, kto wygrał. Dał mi rady co do zachowania gardy i pokazał kilka ciosów. Mama do dziś o tym nie wie i lepiej, żeby się nie dowiedziała.

O wilku mowa. Akurat wróciła.

– Spytałeś o tabletki? – zwróciła się do męża mimochodem, wracając do kuchni.

Przewrócił oczami, ale tak, żeby nie widziała.

– Nie będą potrzebne – odpowiedział szybko. – Pytałem go i powiedział, że bóle głowy są normalne i nie muszą świadczyć o śmiertelnej chorobie.

Zaśmiałem się pod nosem i od razu tego pożałowałem, bo wzrok mamy mógłby mnie zabić.

– Widocznie ten lekarz się nie zna – fuknęła, ale widać było, że jej ulżyło.

Była niesamowitą panikarą. I dlatego nie mogłem udawać, że byłem chory, gdy nie chciało mi się iść do szkoły. Kiedyś tego spróbowałem i spędziłem cały dzień u lekarzy. Dokładnie ośmiu, bo kobieta nie wierzyła, gdy mówili, że nic mi nie dolegało, a ja nie miałem na tyle odwagi, aby się przyznać. Dotąd uważa, że mamy w mieście słabych specjalistów.

– Oli! – zawołała z kuchni. – Możesz nakryć do stołu.

Zatrzymał mnie tata, nachylając się do mnie.

– Victor jest silny, tak samo jak ty, więc wyzdrowieje. Nie zamartwiaj się tym – powiedział cicho. –  
Ma szczęście, że jesteś jego bratem.

Uśmiechnąłem się szeroko i chłonałem jego dumne spojrzenie. To prawda. Byłem dobrym bratem.

Zapraǳnąłem być jeszcze lepszym.

## Rozdział jedenasty

Zabiorę go stąd, choćbym miał spalić całe miasto

*OLIVER*

Jechałem tak szybko, jak tylko mogłem. Zrobiłem dla Victora ogromne zakupy. Kupiłem jego ulubione słodycze, wziąłem ze sobą też kilka gier, w razie gdyby nie miał tam do nich dostępu.

To było tak nierealne... to, że w końcu go zobaczę. Miałem ochotę krzyknąć i skakać z radości. Trzymałem się myśli, że pokażę się z dobrej strony i niedługo do mnie wróci. Musiał wrócić do domu.

Przyjechałem piętnaście minut wcześniej, niż zapowiadałem. Najchętniej byłbym już od rana, ale Taylor stanowczo mi to odradziła i przestrzegła, żebym nie próbował kombinować.

Małe kroczyki. Tak stwierdziła.

Wczoraj wieczorem u mnie była i odbyliśmy dość długą rozmowę. Przygotowywała mnie na spotkanie i nie słuchała moich zapewnień, że sobie poradzę. To mój brat. Znałem go. Wiedziałem, jak się zachowuje. Byłem pewny, że tęsknił.

Rozglądałem się po poczekalni, w której kazali mi czekać. Najpierw rozmowa u dyrektorki, następnie ona musiała jeszcze wyrazić ostateczną zgodę. Wszystko zależało od tego, jak się zachowam.

Będę grzeczny.

Ściany były pomalowane na biało i jedynie obrazki, wykonane najprawdopodobniej przez wychowanków, dodawały życia korytarzowi. Szukałem wśród nich podpisu Victora. Z ulgą stwierdziłem, że jego rysunek tu nie wisiał. To dobry znak. Coś mi mówiło, że te obrazki były gwoździem do trumny.

Dziewczyny zostawiały po sobie majtki w moim samochodzie, mając nadzieję, że jeszcze raz się w nim znajdą.

I zazwyczaj do niego wracały.

Rysunki działały na podobnej zasadzie. Victor nie powinien pozostawiać po sobie śladu w tym miejscu. To mogłoby przynieść pecha.

– Oliver Lane?

Odwrociłem się i ujrzałem w drzwiach gabinetu elegancko ubraną kobietę. Nie mogła mieć więcej niż czterdzieści lat. Jej brązowe tęczówki lustrowały mnie od stóp do głów. Ciekawe, co sobie o mnie myślała. To musiała być dyrektorka.

– Sierra Gomez – powiedziała, wyciągając w moim kierunku dłoń. Zauważyłem, że nosiła wiele pierścionków. – Zapraszam do środka.

Odchrząknąłem lekko i wszedłem do jej gabinetu. Nie miałem pojęcia, czego tak właściwie mogłem się spodziewać i to mnie niepokoiło. To kolejna osoba, która miała nade mną władzę. Musiałem być potulny.

– Jak się czujesz? – spytała, siadając po drugiej stronie biurka.

Słucham?

– Eee, dobrze? – mruknąłem. – A pani?

Zaśmiała się, słysząc moje zagubienie. Oczekiwałem, że będzie poważną służbistką. Wyglądała dosyć przyjaźnie i wydawała się wyluzowana. Pozory czasem mylą. Musiałem mieć to na uwadze.

– Victor jest z innymi dziećmi w ogrodzie. Poinformowaliśmy go o wizycie, bo chcieliśmy znać jego zdanie na ten temat.

Wbiłem paznokcie w uda, próbując w ten sposób zagłuszyć gniew, który we mnie narastał. Znać zdanie na ten temat? Byłem jego bratem. To oczywiste, że chciał mnie zobaczyć.

– Kontaktowałam się też z Taylor. Podobno zaczął remont.

– To za duże słowo. Małe odświeżenie – mruknąłem, chcąc zakończyć temat. Nie miałem obowiązku rozmawiać z nią o moim życiu. Od tego były Taylor i Suzan.

Przytaknęła głową, doskonale rozumiejąc moje zachowanie. Przybrała na twarz lekki uśmiech i wstała. Gestem pokazała, żebym ruszył za nią. Tak też zrobiłem.

Wnętrze było odnowione. Zaglądałem do każdego pomieszczenia, które mijaliśmy i które miało otwarte drzwi. Z tego, co się dowiedziałem, pokoje były na górze. Na dole znajdowały się kuchnia, salon, jadalnia, spiżarnia i kąpiel, do których mieli dostęp tylko pracownicy.

Wyszliśmy na dwór i początkowo trudno było mi go wypatrzyć.

Po chwili zobaczyłem, że siedział na kocu z jakąś blondynką. Ucieszyło mnie, że znalazł towarzystwo i odnalazł się w nowej sytuacji. Uśmiechał się. Nie powinno mnie to zaboлеć. Powiniennem się cieszyć, że nie płakał i żył dalej. Dlaczego więc poczułem, jak ścisnęło mi się serce? W głębi duszy chciałem chyba, aby przestał się uśmiechać. Aby płakał, okazywał, że chciał wrócić do domu. Aby pokazał, że za mną tęsknił. To popieprzone i samolubne.

Dobrze, że nie płakał. Dobrze, że spędzał czas jak najlepiej, podczas gdy ja wymyślałem, jak go stąd wyrwać.

– Victor! – krzyknęła Gomez, przyciągając tym uwagę innych dzieci.

Mój brat nie od razu się odwrócił. Był zwrócony bokiem do nas, a ta blondwłosa dziewczynka powiedziała mu coś na ucho. Dopiero wtedy na mnie spojrział.

Wiele razy odtwarzałem moment spotkania. Wyobrażałem sobie, że z piskiem biegnie w moją stronę. Biorę go w ramiona i całe miasto słyszy, jak bardzo krzyczymy ze szczęścia. Później zabieram go na lody, a on mówi, że nie jest na mnie zły. Nie obwinia mnie. Nie przestał tęsknić, nie przestał mnie kochać. Mówi, że nie przestałem być jego bohaterem.

Jednak patrząc na jego niewzruszoną postawę i iskielki w oczach, mogłem się domyślić, że nie będzie tak, jak sobie wyobrażałem. Nie podbiegnie z piskiem. Nie powie, że tęsknił.

*Victor był mną zawiedziony.*

Poznałem to po jego postawie, gdy szedł w moją stronę. Patrzył mi prosto w oczy, a z nich wyczytałem wszystko, czego się obawiałem.

– Cześć, Vicky – powiedziałem zaskakująco cicho. Zabrakło mi odwagi.

Brat omiół mnie pustym wzrokiem i założył ręce na piersi.

– Zaprowadzisz Olivera do pokoju odwiedzin? – zaproponowała miło dyrektorka. – W każdej chwili możesz wyjść. Pamiętaj.

Chłopiec przytaknął głową i ruszył do środka. Nie oglądał się za siebie, aby się upewnić, że za nim podążałem. Był znudzony, zamknięty i poważny. Dokładnie tak, jak go uczyłem. Uczyłem go, aby był ostrożny w kontaktach z ludźmi, bo nie każdy jest dobrym człowiekiem.

Ale ta zasada dotyczyła obcych. Nieznajomych. Powtarzałem mu to, aby był bezpieczny i rozważny. Nie miał wykorzystywać jej na mnie. Nie byłem przecież obcym mu człowiekiem. A może... jednak byłem?

Weszliśmy do jednego z pomieszczeń. Ściany były żółte, przez co od razu minimalnie się skrzywiłem. Od tego koloru zawsze bolała mnie głowa. Było tu też mnóstwo zabawek, książek, gier i nawet telewizor.

Victor zajął miejsce w jednym z foteli i utkwiał we mnie wzrok pozornie bez wyrazu, ale wyczytałem, że był na mnie wściekły.

Poczułem się głupio, ściskając w ręce tę durną torbę z prezentami dla niego.

– Strasznie mi ciebie brakowało – wyszeptalem.

Zmrużył oczy i przez kilka sekund podejmował decyzję. W końcu wstał i ruszył w moją stronę.

Naprawdę sądziłem, że zamierzał mnie przytulić, więc upuściłem reklamówkę, aby wziąć go w ramiona.

Tyle że nie chciał mnie przytulać.

Zaczął okładać mnie pięściami, głośno mnie przy tym wyzywając.

– Zostawiłeś mnie!

Do tej chwili nie sądziłem, że coś bardziej może mnie zaboлеć. Nie zostawiłem go. Staralem się. Błagałem Sierrę, aby pozwoliła mi go odwiedzić.

– Nie zostawiłem cię – powiedziałem, ale moje słowa zniknęły w chaosie jego krzyków i uderzeń.

Pozwalałem mu zadawać sobie ciosy. Potrzebował upustu, wiedziałem o tym. Był na mnie wściekły. Zasłużyłem. Nie obroniłem go przed naszą matką. Skazałem go na pobyt tutaj. Zawiodłem na całej linii. Nie potrafiłem być dobrym bratem.

– Zostawiłeś mnie! – krzyknął, przetykając łyzy, i uderzył mnie w brzuch. – Nie zadzwoniłeś! –

Kolejne uderzenie. – Jak mogłeś mi to zrobić?! – Kolejne. – Jestem twoim bratem! – Kolejne. – Miałeś mnie chronić! – Kolejny cios, który nie robił na mnie wrażenia. Jego słowa bolały bardziej. – Obiecałeś!

Nienawidził mnie. Cierpiał przeze mnie. Byłem najgorszym bratem na świecie.

– Dlaczego mnie nie odwiedziłeś?! – krzyczał, a siła jego uderzeń zaczęła słabnąć. – Dlaczego mnie tutaj zostawiłeś?! Dlaczego o mnie zapomniałeś, Oli?!

Obaj płakaliśmy. Victor ze złości. Ja z poczucia beznadziei.

*VICTOR*

Próbowałem go zranić. Chciałem, aby cierpiał, aby go zabolało. Zostawił mnie. Pozwolił im mnie zabrać i nawet nie zadzwonił. A teraz się zjawiał z głupimi prezentami i sądził, że to wszystko wynagrodzi?

Uderzałem go cały czas, ale już na oślep, bo łzy przesłoniły mi obraz. Zamknąłem powieki i nie przerywałem.

– Potrzebowałem cię! – krzyknąłem bezsilnie. – A ciebie nie było! Zostawiliście mnie tutaj! Ty i mama! Nie kochacie mnie! Nienawidzę was! Nienawidzę cię!

Kłamałem. Kochałem go, ale chciałem, żeby było mu przykro. Nie wiedziałem, co innego mogę zrobić, więc mówiłem słowa, które sprawiały mu ból.

Oli złapał moje ręce w swoje i przycisnął mnie do siebie. Czulem, jak jego łzy skapywały na moje włosy.

Nie. Nie chciałem, aby mnie przytulał. Byłem na niego wściekły. Melanie miała rację. Lepiej by było, gdyby nie przyjechał.

– Tak strasznie cię przepraszam – wyszeptał. Cały drżał. W zasadzie obaj drżeliśmy.

Wydostałem się z jego uścisku i podszedłem do okna. Nie chciałem na niego patrzeć i nie obchodziło mnie, czy go to zaboli.

Mnie też bolało. Każdej nocy krzyczałem w poduszkę, płakałem pod prysznicem i modliłem się, aby po mnie kiedyś wrócił. A gdy już się zjawiał, byłem wściekły. Przypominałem sobie, że nie zrobił tego wcześniej. Minęło tyle czasu. Ponad miesiąc. Pozwolił, abym zaczął myśleć, że mnie nie kocha.

– Rozumiem, że jesteś na mnie wściekły i nie obwiniam cię za to – powiedział spokojnie. – Chcę tylko, żebyś wiedział, że się starałem. Nie dostałem zgody na odwiedziny. Byłem gotów sam tu przyjechać i rozwalić każde drzwi, które będą mnie od ciebie odgradzały, ale tego też nie mogłem zrobić, bo... – urwał.

Bo wtedy nie wróciłbym do domu – dopowiedziałem sobie w myślach.

Mel trochę wiedziała o procedurach, jakie muszą przechodzić rodziny zastępcze. Mówiła też, że to trudne i niesamowicie nudne.

Skąd mogłem mieć pewność, że Oli mówił prawdę? Tak długo go nie widziałem... z pewnością dałby radę przyjechać wcześniej, jeśliby się wystarczająco postarał, prawda?

– Byłem tu sam – odparłem, nadal patrząc na podwórko za oknem. – Nikt nie dzwonił. Nikt mnie nie odwiedzał. Dokładnie tak, jakbym był niepotrzebny. Tak się czułem.

Długo wierzyłem, że brat po mnie wróci. Wkurzałem się, gdy Melanie uparcie trzymała się swojego zdania na ten temat. Uważała, że tego nie zrobi. Po trzech tygodniach i ja zaczynałem w to wierzyć. Minęło tyle czasu. Pewnie o mnie zapomniał.

Melanie jednak się pomyliła. Wrócił po mnie. A więc za mną tęsknił. Potrzebował mnie. Byłem dla niego ważny. To znak, że mnie kochał.

– Dopiero tydzień temu się rozpakowałem – wyznałem. – Sądziłem, że niedługo mnie tu nie będzie, więc nie ma co się rozgaszczać. Chciałem być gotowy na wyjazd. – Znow zapiekły mnie oczy. – Ale z każdym dniem było mi coraz trudniej w to wierzyć, aż w końcu się poddałem. Urządziłem tu swój pokój, bo dotarło do mnie, że tu zostanę. Być może na długo.

Nigdy nie zapomnę tego bólu, gdy wkładałem ubrania do szafy. Nigdy nie czułem się podlej, jakbym zdradził brata, bo się poddałem. Ale co miałem zrobić? Opiekunki suszyły mi głowę, a nie chciałem im podpadać. Nie chciałem, by miały pretekst do zabronienia mi spotkania się z bratem.

Usłyszałem, że stawiał powolnie kroki. Nie chciał mnie przestraszyć, ale wolałbym, aby do mnie podbiegł. Chciałem, żeby mnie przytulił. Tak strasznie za nim tęskniłem. Wszystko stało się nieważne, był moim bratem. Kochałem go nad życie i chciałem, aby mnie stąd zabrał.

– Przepraszam, że cię zawiodłem, Vicky.

Moje usta uniosły się delikatnie do góry. Tak dawno nie słyszałem jego głosu, że prawie zapomniałem, jak bardzo denerwowało mnie to przezwisko z jego ust.

– Nie zawiodłeś mnie – wychrypiałem szczerze, odwracając się. Zaschło mi w gardle na widok jego twarzy.

Oli płakał. Tak mocno płakał.

Wtuliłem się w niego i cała złość opuściła moje ciało. Przyjechał, był tutaj. Naprawdę mnie kochał. Nie zapomniał o mnie.

Odsunąłem się i uśmiechnąłem, aby podnieść go na duchu. Rzadko bywał smutny. To nie tak, że nigdy tego nie robił. Po prostu zawsze to przede mną ukrywał. A raczej starał się to robić, ale nie byłem głupi. Z nas dwóch na pewno byłem mądrzejszym bratem.

Bolało mnie serce, bo był smutny. Dlaczego Lily z nim nie przyjechała? Ona z pewnością dałaby radę go szybko pocieszyć.

– Co mi przywiozłeś? – spytałem nieśmiało, patrząc na reklamówkę.

Miałem ochotę na słodczyce.

*OLIVER*

Trzymałem się. Uśmiechałem się i pokazywałem, że to wszystko było normalne. Że moje odwiedziny u brata w domu dziecka były całkowicie codziennym zjawiskiem.

– Ostatnio z Mel schowaliśmy się na strychu. Pani Clay przez dwie godziny nas szukała – powiedział wesoło, zjadając się chrupkami.

Nie wolno było mi ich przywozić, ale zasady były po to, aby je łamać.

Victor paplał jak najęty i cieszyło mnie to, że zachowywał się, jakby wszystko wróciło do normy. Jego włosy urosły od naszego ostatniego spotkania, niedługo będą mu przeszkadzały. Ciekawe, czy mógłbym zabrać go do fryzjera.

– Mama przyjedzie?

Zaschło mi w gardle i naprawdę zabrakło mi słów. Co miałem mu powiedzieć? Nie mogłem dokładać mu zmartwień, był na to za młody.

– Mama jest chora – wyszeptałem, czując, że zaczęło brakować mi powietrza. – Jest jej strasznie przykro i wróci, gdy tylko wyzdrowieje. Kocha cię, tylko potrzebuje pomocy. Kocha cię – powtórzyłem głośniej, aby to do niego dotarło.

Byłem pewien, że go kochała. Czułem to. Nie była wzorową matką przez ostatnie cztery lata, ale starała się. Po prostu nowa sytuacja ją przerosła. Od teraz będzie dobrze, wrócimy do normalności, a mama wyzdrowieje i znów będziemy szczęśliwi.

– Mhm – mruknął tylko. Nie wyglądał na przejętego czy zainteresowanego. Wiedziałem, że to maska. – Lily mnie odwiedzi? Obiecała ciasteczka.

Wciągnąłem głośno powietrze i wydałem z siebie niezrozumiały pomruk. Ze wszystkich na świecie spytał akurat o nią. Dlaczego nie spytał o Patricka czy Lucasa? To ich uwielbiał najbardziej. Ile jeszcze miałem przed nim udawać?

– Mam dużo na głowie. Nie mam czasu, aby się z nią zobaczyć.

Vicky odłożył puste opakowanie po chrupkach i założył ręce na piersi. Wyglądał, jakbym powiedział mu coś głupiego. Ciemne brwi wygięły się w kpiącym wyrazie, po czym wskazał na mnie oskarżycielsko palcem.

– Kłamiesz – stwierdził pewnie. – Zmienił ci się głos. Zawsze tak się dzieje, gdy kłamiesz.

Matko jedyna. Jego bystrość bywała czasem upierdliwa.

– Już się nie lubicie? – spytał, siadając obok mnie na kanapie.

– Co to za blondynka, z którą rozmawiałeś? – zmieniłem temat, ale Vicky zakrył mi usta ręką.

– Najpierw ty mi odpowiesz, a później ja opowiem ci o Melanie. Umowa stoi?

A więc miała na imię Melanie.

Westchnąłem ciężko i zastanawiałem się, co mógłbym mu powiedzieć. Victor odsunął rękę z mojej twarzy, patrząc na mnie wyczekująco.

– Nie rozmawiacie ze sobą, prawda? – przejrzał mnie, więc potwierdziłem cicho jego przypuszczenia.  
– Dlaczego? Zrobiłeś coś?

Zakochałem się, to chyba moja największa zbrodnia.

– Wiesz... – zacząłem, ale urwałem od razu, nie mogąc znaleźć odpowiednich słów.

Czułem się jak wtedy, gdy ojciec przeprowadzał ze mną rozmowę na temat dziewczyn. Victor był mną, a ja naszym tatą. Z tą różnicą, że ja byłem wtedy już nastolatkiem. Opowiedział mi, jak poznał moją matkę i dał rady odnośnie do relacji z dziewczynami, którymi zaczynałem być coraz bardziej zainteresowany.

– Czasem poznajesz kogoś i wiesz, że się polubicie. Myślicie podobnie i jest między wami więź, której nie do końca rozumiesz, ale to ci się podoba. – Zamyśliłem się na moment. – Leila była przestraszona, zgubiła się w drodze do domu. Niezbyt mnie zainteresowała i najchętniej bym ją tam zostawił, aby sama znalazła drogę powrotną, bo zapamiętałem ją jako wredną i arogancką. Jednak Patrick nalegał, że ją odprowadzimy. Dotąd nie wiem, czemu to zrobił. Uśmiechnęła się. I uwierz mi, że nigdy nie czułem się lepiej. Miałem wrażenie, że uśmiecha się tylko do mnie, a to wyprowadziło mnie z równowagi. Nie mogłem przestać o niej myśleć. – Victor patrzył na mnie z wyraźnym zainteresowaniem. – Później znów przypadkowo się spotkaliśmy. Miałem okazję dłużej z nią porozmawiać i pierwszym, co zauważyłem, były ruchy jej dłoni. Subtelne i delikatne. Pomyślałem, że gra na pianinie lub skrzypcach. Wyglądała na artystkę. – Nie do końca się pomyliłem. Malowała i to całkiem nieźle. – Nie polubiła mnie, widziałem to, ale też nie potrafiła sprawić, abym się od niej odczepił. Chciała, abyśmy się zaczęli. – Zaśmiałem się.

– Kto się czubi, ten się lubi? – spytał.

Przytaknąłem głową. Kto się czubi, ten się lubi.

– Wpadaliśmy na siebie przypadkowo coraz częściej. Ale w pewnym momencie mnie to przeraziło, wiesz? – mruknąłem, przypominając sobie imprezę i sytuację w pokoju. – Nicole powiedziała mi, że najwidoczniej Lil... Leila... – Poprawiłem się szybko. – Powiedziała mi, że Leila się we mnie zakocha. Spanikowałem i się wycofałem, bo dotarło do mnie, że i ja myślę o niej zdecydowanie za dużo. Nie chciałem brać na siebie odpowiedzialności. Zajmowałem się tobą i mamą, bałem się, że nie dam rady udźwignąć jeszcze jednej osoby w życiu.

Nigdy nie zapomnę, jak bardzo wściekły na siebie byłem po tym wieczorze. Dziewczyna udawała, że moje słowa o niezakochiwaniu się jej nie obeszły, ale wiedziałem, że to przykrywka. Była na mnie zła i miała do tego pełne prawo.

– Jednak nie mogłem jej unikać – przyznałem. – Poniekąd należała już do paczki, więc wychodziła razem z nami. Starła się pokazać, że wcale mnie nie lubi, a to tylko utwierdziło mnie w przekonaniu, że jednak mnie lubiła.

– I dlatego znów ją polubiłeś?

Uśmiechnąłem się delikatnie i przypomniałem sobie wieczór po imprezie. Wróciłem do domu nieco załamany. Nie wiedziałem, co ze sobą zrobić i zastanawiałem się, dlaczego nie potrafiłem przestać o niej myśleć. Nie chciałem o niej myśleć. Ale ona jakimś cudem znalazła się w moim sercu.

A to bywało zarówno upierdliwe, jak i miłe. Przyłapywałem się na myśleniu, jak sprawić jej radość i co zrobić, by się uśmiechnęła.

– Rozmawialiśmy wtedy rano, pamiętasz? – zapytałem. – Spytałeś mnie, kim jest Lily, bo mówiłem przez sen.

Victor przez chwilę marszczył brwi, próbując przypomnieć sobie tę sytuację. W końcu przytaknął głową.

– Pamiętasz, co mi wtedy powiedziałeś?

Przyłożył palce do brody i dosyć krótko się zastanawiał.

– Pierwszy raz widziałem cię tak szczęśliwego, gdy o niej mówiłeś – odpowiedział z lekkim rozbawieniem. – Przyznałem, że chciałbym, abyś był cały czas tak szczęśliwy.

– Zgadza się.

Wtedy pozwoliłem sobie na szczęście. Nie mogłem całe życie się chować i stracić okazji na miłość. Już wtedy czułem, że to ta jedyna. Mogłem robić z nią wszystko, nie czuć skrępowania i wstydu. Byłem przy niej sobą. Uszczęśliwiała mnie. Była idealnie dopasowana do mojego serca.

– W życiu czasem trzeba wybrać – kontynuowałem już poważniej. – Miłość jest cudownym, ale

i najbardziej destrukcyjnym uczuciem. Widziałem, jak potrafi zniszczyć człowieka. – Victor nie rozumiał, że mówiłem o naszych rodzicach. I bardzo dobrze, że tego nie pojmował. Był na to za młody. – Teraz straciłem ciebie i mamę. Wy jesteście moją rodziną i to wami muszę się zająć. Podjąłem decyzję. Nie był to łatwy wybór, ale życie nigdy nie jest łatwe. Ty jesteś dla mnie priorytetem, wiesz o tym. Zawsze będziesz na pierwszym miejscu.

Ciężar spadł mi z serca. Przynajmniej Vicky nie będzie już o nią wypytywał, wszystkie grzechy wyznane.

Zapomniałem wspomnieć, że jego pobyt tutaj to jej wina i to głównie przyczyniło się do zerwania kontaktu. Jednak z jakiegoś dziwnego powodu nie chciałem, aby jej nienawdził. Nie chciałem mieszać mu w głowie. Lubił ją, poczułby się beznadziejnie, gdyby się dowiedział. Poza tym, co by to zmieniło? Nie sprawiłbym, że dzięki temu Victor szybciej do mnie wróci.

Półprawda jest lepsza od kłamstwa.

– Teraz twoja kolej – odchrząknąłem i szturchnąłem go lekko w ramię.

Melanie to ideał. Miła, pomocna i wesoła. A przynajmniej tak twierdził mój brat. Jej włosy pachniały czekoladą z truskawkami i czerwieniła się, gdy złapał ją za rękę. Uwielbiała słodycze, a gdy grali w piłkę, dawał jej wygrywać.

Ale oczywiście Victor tylko ją lubił. Wcale mu się nie podobała, tak jak zaznaczył to piętnaście razy.

– To po prostu przyjaciółka – powtórzył stanowczo po raz kolejny.

Słuchałem z uwagą, kryjąc złośliwy uśmiech. Z tego, co wywnioskowałem, była buntowniczką i podpuszczała mojego brata do łamania regulaminu. Niezbyt się tym przejąłem. Tak, jak mówiłem: zasady były po to, aby je łamać.

Niech się bawią.

Czas zleciał nam zdecydowanie za szybko. Do pomieszczenia weszła młoda brunetka, szeroko się do mnie uśmiechając.

– Przyszłam po Victora. Czas na niego.

Z mojej twarzy jasno wynikało, jak zawiedziony byłem. Minęło zaledwie kilka godzin, nawet nie zaczęło się ściemniać. Chciałem zostać.

– Nie chcę jeszcze iść – powiedział mój brat.

Może on da radę zmiękczyć tę kobietę.

Uśmiechnęła się nerwowo i chwilę zastanawiała. To zapewne ona była tą najmniej asertywną. To widać od razu.

– Niestety nie mogę. Dostałeś zgodę na cztery godziny. Już i tak trochę wam przedłużyłam – mruknęła, spoglądając na zegarek.

Victor popatrzył na mnie i bez słowa się wtulił. Nie obchodziło mnie, że ta baba stała i na nas patrzyła. Korzystałem z okazji, aby znów czuć jego ciepło, bo nie miałem pojęcia, na jak długo znów się rozdzielamy. Na tę myśl zaszklily mi się oczy.

– Kiedy zabierzesz mnie do domu? – wyszeptał.

Znów zapiekły mnie oczy, musiałem kilka razy zamrugać. Nie mogłem się rozkleić, jeszcze nie teraz. Jeślibym się rozplakał, Victor zrobiłby to samo. Nie chciałem rozstawać się z nim w smutku.

– Najszybciej, jak tylko będę mógł. Przysięgam na wszystko.

Zabiorę go stąd, choćbym miał spalić całe miasto.

*VICTOR*

Pożegnałem się z bratem i ostatni raz mu pomachałem. Pani Clay nie pozwoliła mi już go przytulić i w myślach ją za to nieźle zwyzywałem. Tęskniłem za nim, a on obiecał, że niedługo przyjedzie. Musiał tylko poprosić o zgodę.

Wraz z reklamówką słodyczy poszedłem od razu do Melanie. Lubiła czekoladę, więc specjalnie ją dla niej zostawiłem.

– Prezenty! – krzyknąłem, widząc, że siedziała na oknie tyłem do mnie. Podszedłem bliżej, ale nadal się nie odwracała. – Mel? – spytałem.

– Idź sobie – warknęła.



Cofnąłem się. Dlaczego była wredna?

– Coś się stało? – spytałem cicho. Może ktoś jej dokuczał?

Odwróciła głowę i wskazała na bramę za szybą.

– Widzisz? – zapytała głośno. – Ta brama jest przejściem. Z jednego świata do drugiego. Jeden to nasz dom, ten, w którym twój brat mówi, że cię zabierze. A drugi to ten za bramą. Gdy przez nią przechodzi, zapomina o każdej złożonej obietnicy.

Zdenerwowałem się, bo to nie była prawda. Oli mnie stąd zabierze. Obiecał mi. Melanie była zazdrosna.

– Kłamiesz – powiedziałem głośno.

Prychnęła pod nosem i zeskoczyła z parapetu. Usiadła na łóżku i wbiła we mnie spojrzenie.

– Po mnie też mama miała wrócić. Obiecała, że będę tu przez jakiś czas. Nawet zadzwoniła dwa razy – odparła, wzruszając ramionami. Widziałem, że w jej oczach zabłyśły łzy. – A potem przestała. Zauważyła, że jej życie stało się łatwiejsze, od kiedy mnie w nim nie ma. Może robić, co chce. Niepotrzebna jej już córka.

Odrzuciłem torbę na ziemię i mocno ją przytuliłem. Płakała, chociaż próbowała to zahamować. Wielokrotnie powtarzała, że tu był jej dom i nie tęskni za mamą. Mówiła, że prawie jej nie pamięta, przez co nie boli.

Kłamała. Cały czas cierpiała.

Było mi przykro, że po nią nikt nie wróci. Ale ze mną było inaczej. Oli nigdy nie kłamał. Przysiągł, że mnie zabierze. Ufałem mu. Wiedziałem, że mnie nie zawiedzie.

– Mel – powiedziałem cicho, głaszcząc ją po włosach. – Gdy będę wracał do domu, obiecuję, że pojedziesz ze mną. Zamieszkaś ze mną i Ollim. – Mój brat na pewno by się zgodził. Mogłaby zamieszkać w moim pokoju, a ja coś bym sobie wymyślił. Moglibyśmy też dobudować nowy pokój. Żaden problem. – I będziesz jadła czekoladę bardzo często. Na śniadanie, obiad i kolację. Kiedy tylko zechcesz. I weźmiemy Barry'ego. Zamieszka z nami.

Melanie pociągnęła nosem i usłyszałem, jak chichocze. Jakiś dziwny prąd przeszedł przez moje ciało, bo uświadomiłem sobie, jak słodko się śmiała.

– Nie będę jadła jej tak często, bo popsują mi się zęby – odparła rozbawiona.

No tak. Musiałaby wtedy pójść do dentysty, a to okropne doświadczenie. Swojego kiedyś ugryzłem.

– To może tylko na podwieczorek – rzekłem pewnie. – Będziesz szczęśliwa. Pokochasz Malibu i będziesz mogła oglądać moje treningi. Mogłabyś zostać cheerleaderką – ożywiłem się. Nadawała się. Mel wyglądała ślicznie, nawet ładniej od tych dziewczyn z pomponami z mojej szkoły.

Dziewczyna oderwała się ode mnie i założyła kosmyk włosów za ucho. Wpatrywała się we mnie tymi ogromnymi, niebieskimi oczami i niepewnie się uśmiechała.

– Obiecujesz? – Wyciągnęła mały paluszek.

– Mogę ci to nawet przyrzec – odpowiedziałem stanowczo, ściskając jej palec.

Nigdy nie byłem czegoś tak bardzo pewien, jak tego, że ją stąd zabiorę.

## Rozdział dwunasty

Tak, jak mówił. Lilia zaczynała więdnąć

LEILA

Przyszłość od zawsze była dla mnie jasna. Nie miałam większych problemów z tym, że czekały mnie studia. Nigdy nawet nie wątpiłam w słuszność swojego studiowania. Problem pojawił się u mnie dość niedawno. Moje oceny stopniowo się pogarszały, a w efekcie odbijało się to na samopoczuciu. Czułam, że tracę kontrolę nad swoim życiem.

Nie mogłam przestać myśleć o Victorze, o tym, co się u niego działo. Nie miałam pojęcia, jak się zachować. Czy wypadało mi zadzwonić do Olivera i o to spytać? Na resztę nie miałam raczej co liczyć, biorąc pod uwagę, jak powściągliwy w szczegółach był Simon.

– Leila! – Usłyszałam z dołu krzyk matki.

Niechętnie podniosłam się z wygodnego łóżka i zeszłam do kuchni. Kobieta przeglądała książkę kucharską w poszukiwaniu potrzebnego jej przepisu.

– Zrobiłam listę zakupów. – Wskazała niedbale na kartkę leżącą na stole. – Mogłabyś po nie wyskoczyć?

– Nie możesz poprosić taty? – spytałam, zerkając na zegar na ścianie. – Zaraz powinien wracać z pracy.

– Tata wróci na kolację – odparła naturalnie, ale żyłka na jej skroni niebezpiecznie zapulsowała. – Nie zapomnij o papryce. Weź moją kartę.

Przytaknęłam głową i próbowałam sobie wmówić, że rodzice ze sobą rozmawiali, a mama wcale nie ignorowała taty.

Ale to mi się nie udało. Mój mózg w to nie wierzył.

Wsiadłam do auta i skierowałam się do supermarketu po potrzebne produkty. Stałam na światłach, gdy minął mnie samochód taty. Zdziwiłam się, bo wydawało mi się, że widziałam blond włosy na siedzeniu pasażera. Jechał w teren, czy wracał jednak do domu? Może postanowił urwać się wcześniej, aby pogodzić się z mamą?

Weszłam do sklepu w lepszym humorze. Lista była długa, a ja miałam mało czasu, więc się spieszyłam.

Stałam właśnie przed makaronami, starając się znaleźć ten w kokardki, gdy moją uwagę przykuł głos w alejce przede mną. Nie było za dużo klientów, przez co słyszałam rozmowę bardzo dokładnie.

Kogo ja chciałam okłamać, jego głos rozpoznałabym z kilometra.

– Po prostu coś wybierz.

Wywnioskowałam, że był znudzony.

Chciałam się wychylić i podejść do Olivera, ale odezwał się kolejny głos.

– Nie coś, tylko muszę dobrać odpowiedni sos. Chyba chcesz zjeść jakiś dobry obiad?

Martha mu gotowała? Chodzili razem na zakupy?

Jak najszybciej stamtąd uciekłam. Nie wzięłam kilku produktów i reszty pieniędzy od kasjerki. Po prostu wolałam na nich nie trafić.

Wpadłam do auta i zamierałam odjechać, ale uderzyłam pięścią w kierownicę. Dlaczego byłam takim tchórzem? To nic nie znaczyło. Robili zakupy, wielkie mi halo.

Musiałam z nim porozmawiać i nadarzyła się idealna okazja. Przynajmniej będę wiedziała, na czym stałam. Wyszedłam z samochodu i oparłam się o maskę. Czekałam, aż wyjdą, i postanowiłam, że wtedy podejść. Rozejrzałam się po parkingu i zauważyłam, że niebieskie bmw stoi po drugiej stronie ulicy. A więc będą musieli przejść obok mnie.

To chyba zazdrość.

Widok uśmiechającego się Olivera sprawiał mi niewyobrażalny ból. Ale tylko dlatego, że uśmiechał

się do kogoś innego.

I już sama nie wiem, czy to przez brak odwagi, czy może przez paraliż, ale nie ruszyłam się. Uporczywie się w niego wpatrywałam, aż w końcu i on przeniósł na mnie wzrok.

Czas się zatrzymał. Ja wstrzymałam oddech.

Martha również na mnie spojrzała i pokręciła głową, jakby chciała mi dać do zrozumienia, że to zły pomysł.

Nie uciekłam. Oliver był coraz bliżej, aż w końcu zaledwie dwa kroki ode mnie. Cały czas nie przestawał na mnie patrzeć, a ja znów czułam, jakbym dotykała nieba. Jakby nasza ostatnia rozłąka się nie wydarzyła. Znów byliśmy tylko my.

A później mnie minął.

Tak po prostu. Bez słowa. Bez przywitania się. Jakbym była nieznajomą.

No chyba go coś swędzi.

– Oliver! – krzyknęłam, odwracając się.

Powinien skończyć zachowywać się jak dziecko.

Zatrzymał się i powiedział coś do Marthy. Widziałam po jej minie, że nie była z tego zadowolona, ale wzięła reklamówki i poszła do jego samochodu. Brunet za to podszedł do mnie.

I skarciłam się za to, że tak cholernie mi się podobał. Ciemne włosy miał roztrzepane tak, jakby przed chwilą wstał z łóżka. Jego twarz pokrywał lekki zarost, a sińce pod oczami były widoczne bardziej niż zwykle.

Jednak nigdy wcześniej nie prezentował się piękniej.

– Może trudno będzie uwierzyć, ale teraz też cię nie śledziłam – zażartowałam nerwowo.

Wow. Skąd znalazłam na to siłę?

Olivera to nie rozbawiło. Założył ręce na piersi i wpatrywał się we mnie z powagą. Odchrząknęłam lekko i przeczesałam dłonią włosy. Boże. Cholernie trudno było mi się odezwać. Czułam się, jakbym była dla niego nieznajomą.

– Jak się czujesz? – spytałam. Od tego chyba powinnam zacząć.

– Oszczędź sobie – westchnął.

Zrobiłam zdziwioną minę i przez kilka sekund naprawdę ciężko było mi się zdobyć na odwagę, aby kolejny raz się odezwać.

– Byłam u ciebie ostatnio, ale zastałam tylko Marthę – mruknęłam. – Przekazała ci wiadomość?

Z jego twarzy nie dało się wyczytać żadnej emocji. Znów perfekcyjnie maskował uczucia. Przez chwilę milczał, aż w końcu przymrużył delikatnie oczy.

– Przekazała.

A więc krótkie odpowiedzi. No tak.

– Widzę, że cię wspiera – zauważyłam.

Byłam zazdrosna. Tak, to prawda. I jasno to pokazywałam, ale mało mnie to obchodziło. Coraz bardziej zaczynało mnie irytować jego zachowanie. Co mogłam poradzić na to, że moja matka postanowiła się wtrącić? Nie miałam na to wpływu!

– Jesteś na mnie zły. – Bardziej stwierdziłam niż spytałam.

Westchnął ciężko i przeniósł wzrok na moje usta. Nie powinno, ale zrobiło mi się gorąco. Wyobraziłam sobie, jak bierze mnie w objęcia i całuje na oczach Marthy. Przez dosłownie sekundę widziałam, że pojawiło się u niego zawahanie.

– Nie jestem zły. Nie cofniesz czasu, a ja nie chcę już tego roztrząsać – powiedział lodowato. – Mówiłem, że nie mam czasu na związki, a jednak chciałem to zmienić. Żałuję. Teraz nie mam już czasu na nic. – Obliznął dolną wargę i cicho cmoknął. Tęskniłam za tym dźwiękiem.

Przygryzłam dolną wargę i zastanawiałam się, co odpowiedzieć. Było mi przykro. Byłam zła na matkę, że podjęła decyzję za Olivera.

– Oliver! Musimy jechać – odezwała się z oddali Martha.

Złość się we mnie zagotowała na dźwięk natarczywości w jej głosie. Czy nie mogła dać nam chwili spokoju? Przebrzydła suka.

– Muszę iść – westchnął.

– Od kiedy jesteś jej pieskiem? – prychnęłam, nim zdążyłam to przemyśleć.

Chłopak zmrużył oczy, po czym założył ręce na piersi. Na jego twarzy odmalowało się małe obrzydzenie.

– Co u Ethana? – spytał kpiąco.

Zatkało mnie. Poczułam się, jakby ktoś uderzył mnie w twarz. Dlaczego o niego pytał? Nic nas nie łączyło.

– Piłaś z nim? – kontynuował. – Tamtej nocy?

Nie powiedział tego głośno, ale wiedziałam, że chodziło o imprezę, z której mnie odebrał. Skąd wiedział?

– Nadal masz w sobie tę cechę, przez którą dajesz się traktować innym jak gówno, a później i tak do nich przybiegasz. – Mówiąc to, patrzył na mnie z wyższością. – To oznaka, że nie masz do siebie szacunku, wiesz? Ethan cały czas ma cię za idiotkę, a ty i tak z nim rozmawiasz. Dałaś się raz, będziesz się dawała za każdym razem. I nawet nie będzie mi przykro, gdy kolejny raz przez niego ucierpisz. Dostajemy to, na co zapracujemy.

Zadrzała mi dolna warga, ale dumnie uniosłam brodę i spojrzałam mu prosto w oczy. Nie miał prawa być zazdrosny, skoro sam pieprzył się z Marthą. Mogłam rozmawiać z kimkolwiek zechcę, nawet z Ethanem. Gówno wiedział. Wysnuwał domysły, które nie miały nic wspólnego z rzeczywistością.

A ja nie zamierzałam wyprowadzać go z błędu.

– Będziesz mnie teraz pouczać? – odpowiedziałam chamsko. – To nie twoja sprawa, co robię i z kim, prawda? Ale przecież zawsze taki byłeś... Lubisz rządzić i rozkazywać innym, jakby byli twoją własnością. To ty z nas zrezygnowałeś, nie ja.

Chłopak roześmiał się chamsko i kolejny raz poczułam, że mnie nienawidzi.

– Zrezygnowałem? Przejrzyj w końcu na oczy – wycedził. – Byłem na każde twoje zawołanie. Przyjechałem, bo zadzwoniłaś, i kiedyś robiłem to za każdym razem. Pieprzysz, że to ja zrezygnowałem, a to ty byłaś tamtej nocy z Ethanem i miałaś tupet, aby dzwonić do mnie, bym przyjechał jako twój wybawca. Dlaczego nie poprosiłaś swojego wspaniałego eks?

„Kiedyś robiłem to za każdym razem”. Czas przeszedł. Już tego nie zrobi.

– Boże! – wykrzyczałam, wyrzucając ręce w powietrze. – Jakim ty jesteś hipokrytą! Nie mogę rozmawiać z Ethanem, ale ty możesz pieprzyć Marthę?! Jesteś zapatrzonym w siebie idiotą! I naprawdę współczuję ci całej tej sytuacji, którą musisz teraz przeżywać, ale to nie jest powód, by wyzywać się na mnie! Jeśli jesteś zazdrosny, powiedz to!

– Nie jestem zazdrosny – odpowiedział od razu. – Nie obchodzi mnie, kto cię dotyka, z kim rozmawiasz i kto sprawia, że się uśmiechasz. Nie obchodzi mnie już nic, co jest z tobą związane, Leila.

Niemal usłyszałam dźwięk łamiącego się serca. To moje własne.

*Leila.*

Już nie byłam jego lilią. Tak, jak mówił. Lilia zaczęła gnić.

Jak widać faktycznie zgniła.

\*\*\*

Ślęczałam nad zadaniem z geografii, słuchając paplaniny mamy. Narzekała na moje wyniki w nauce i przestrzegła, że jeśli się nie poprawię, dostanę szlaban.

Skupiałam się. Naprawdę. Starłam się, jak mogłam, ale to i tak nie wystarczało. Moje oceny coraz bardziej się pogarszały, więc zaczęłam odpuszczać. Po co się starać, skoro nie przynosi to żadnych efektów? Czułam się, jakbym tonęła.

Chciałam postąpić tak samo w związku z Oliverem. Skoro wolał zachowywać się jak dupek, jego strata. Za kilka miesięcy przestanie boleć.

Nie zamierzałam już się przed nikim płaszczyć ani prosić o uwagę.

Ale to też nie było łatwe. Wiedziałam, że przechodziłam właśnie fazę złamanego serca. Słowa Olivera sprzed zaledwie kilku godzin odbijały się echem w mojej głowie.

„Nie obchodzi mnie już nic, co jest z tobą związane, Leila”.

Bolało.

– Słuchasz mnie w ogóle? – spytała mama, przyglądając mi się w skupieniu.

– Co się stało? – odpowiedziałam zdezorientowana.

Prychnęła pod nosem i posłała mi jedno z tych spojrzeń, od których robiło mi się słabo. Przejechałam. Tylko jeszcze nie byłam pewna, co takiego zrobiłam.

– Ty mi powiedz, co się stało – powiedziała, zakładając ręce na piersi. – Dzwonił pan Salnos. Jest zaniepokojony i zaskoczony twoimi wynikami. Nauczyciele też skarżą się na twoją wątpliwą obecność na zajęciach. Nie słuchasz, nie notujesz, nie przygotowujesz się wystarczająco do egzaminów.

Och. A więc chodziło o oceny. Dziwne, że to ona się nimi zainteresowała. Zwykle robił to ojciec.

– Powiesz coś, czy będziesz tak się gapiła?

– Jest dopiero listopad. Mam dużo czasu na przygotowanie. – Próbowałam się wytłumaczyć, ale uciszyła mnie podniesieniem ręki.

– Nie, Leila. Nie masz dużo czasu. JUŻ jest listopad. – Nie pamiętam, kiedy ostatnio była tak wściekła. – Zawaliłaś cały początek roku. Start jest najważniejszy, a ty go kompletnie spierdoliłaś. Gratuluję.

Jej słowa ociekały sarkazmem i jadem, ale nie bolały. To prawda, że gorzej mi się uczyło, ale to nie oznaczało, że od razu stanę się jakimś nieudacznikiem.

– Myślisz, że ktoś napisze ci rekomendacje? – prychnęła. – Salnos? Jest tobą zawiedziony. A jego zdanie liczy się najbardziej. Jak mogłaś do tego dopuścić? Powiedz mi, bo nie rozumiem. Nie musisz pracować, nie martwisz się o jedzenie w lodówce, pozwalaliśmy ci na wiele, a ty nadal tego nie doceniasz. Dlaczego? Co się stało, że tak ci spadły oceny? Znudziło ci się? Nie masz ambicji? Chcesz żyć w nędzy? Zapewnić ją swojej rodzinie?

Zagryzłam wewnątrz policzków i toczyłam z nią walkę na spojrzenia. Z każdą sekundą ją przegrywałam. Miała rację, ale nie powinna tak na mnie naskakiwać.

– Mam ostatnio gorszy czas – zaczęłam cicho, ale kolejny raz mnie uciszyła.

– Nie, Leila. – Podała mi komórkę, abym mogła przeczytać mail od dyrektora. – Odczytaj na głos, może wtedy coś do ciebie dotrze.

Przełknęłam ślinę i zdusiłam w sobie chęć krzyku. Musiałam pogrywać w jej grę, jeśli nie chciałam pogorszyć sprawy.

– Szanowna Pani Harris,

*Kontaktuję się z Panią w sprawie wyników w nauce Leili. Jestem zaskoczony, że nie zaliczyła żadnego sprawdzianu w pierwszym terminie. Wcześniej jej się to nie zdarzyło, nauczyciele również mi donoszą, że jest nieobecna na lekcjach, wodzi wzrokiem po tablicy, ale myślami jest gdzie indziej. Zaczęłam się martwić, bo nie dostałam od Państwa informacji, że zachowanie córki może ulec zmianie. Leila również nie przyznała się Pani Stell, co jest powodem jej niechęci do nauki. Nauczycielka zapewnia, że wcześniej miała z nią świetny kontakt, a teraz jej nie poznaje. Obawiam się, że jeśli Leila nie zmieni swojego podejścia, nie skończy szkoły. Proszę z nią porozmawiać. Będziemy kontrolować jej dalszą edukację i informować Państwa o wszelkich postępach lub, jak w tym przypadku, niepowodzeniach.*

*Z wyrazami szacunku,*

*Henry Salnos*

Westchnęłam ciężko i oddałam kobiecie urządzenie. Czułam, że ta rozmowa dopiero się rozpoczęła i czekała mnie długa przeprawa.

Przykre było to, że zaczęła interesować się moim samopoczuciem, dopiero gdy spadły mi oceny. Wcześniej jej to nie obchodziło.

– I co myślisz?

Po kilku sekundach zdecydowałam się na szczerłość.

– Wiem, że nie jestem teraz wzorową uczennicą. Staram się, ale jest mi trudno się skupić na tych wszystkich bezsensownych rzeczach. Sądzę też, że są poważniejsze problemy niż to, czy dostanę A z algebry, czy nie – odpowiedziałam, jeszcze bardziej rozwścieczając kobietę.

Zacząła się śmiać, zbijając mnie z tropu. Wyglądała przez to jeszcze groźniej.

– Leila, to twój ostatni rok. Jak masz zamiar poradzić sobie na studiach, skoro nie dajesz sobie rady z tak małą ilością materiału? – westchnęła zawiedziona. – Gdzie zawiniliśmy? To moja wina? Czego jeszcze chcesz? Co możemy zrobić, żeby zaczęło do ciebie docierać, że to nie są żarty? Przestałaś się starać.

Jej pytania były kolejnymi szpilkami wbitymi w moje już i tak słabe ciało. Nie mogłam spojrzeć jej

w oczy, więc spuściłam wzrok i wpatrywałam się w swoje dłonie, modląc, aby pochłonęła mnie ziemia. Wiedziałam, że ją zawiodłam. Ale byłam już tym wszystkim zmęczona.

– Starłam się, chciałam, abyś wyrosła na dobrego i wykształconego człowieka. Żebyś nie musiała martwić się o to, czy wystarczy ci pieniędzy na opłacenie rachunków – mówiła z jeszcze większym zawodem. – Wielu ludziom się to nie udaje. Dlaczego nie potrafisz tego docenić?

Kolejny raz uświadomiłam sobie, że moja mama się starała. Ciężko pracowała, aby wydostać się z patologicznego domu i zacząć żyć szczęśliwie. Oczekiwała tego samego ode mnie, a ja potrafiłam jej tylko sprawiać zawód.

I mogłabym sobie tłumaczyć, że to ich wina. Ale to byłoby kłamstwo. Straciłam chęć na studia. Nie widziałam przyszłości i celu w studiowaniu. Nawet nie wiem, co miałoby mnie interesować. Nie byłam w niczym szczególnie dobra.

– Nie mam teraz na to siły – wyszeptalam, posyłając jej zmęczone spojrzenie. – I przepraszam, że nie spełniam twoich oczekiwań, ale wiesz co? Mało mnie to obchodzi, to moje życie i to ja będę zbierała żniwo swoich decyzji.

Rozchyliła zaskoczona usta i przez chwilę wyglądała, jakby oberwała czymś ciężkim. Mówiłam całą prawdę. To moje życie i nikt go za mnie nie przeżyje.

– Słucham? – spytała piskliwie.

– To, co słyszałaś – mruknęłam, nabierając sił. Jej zdezorientowanie stawiało mnie na chwilowo wygranej pozycji. – Nie jestem już dzieckiem i myślę, że to nie na moich ocenach powinnaś się skupić.

Nie wiedziała, o czym mówiłam. Nie miała pojęcia, co się działo z Kat, albo się tym nie przejmowała. Może obrała sobie za cel mnie, a na moją siostrę przyjdzie dopiero czas? Nie miałam pojęcia.

– Sądziłam, że się ucieszysz, że ktoś zwraca na ciebie uwagę. Potrzebujesz kompasu, bo wyraźnie zmierzasz w złą stronę – zarzuciła mi obrażona.

Prychnęłam pod nosem i poczułam dawkę adrenaliny.

– Akurat ty nie powinnaś mówić o dawaniu rad. Sama nie potrafisz zająć się własnym życiem, a próbujesz sterować moim. – Zaśmiałam się chamsko.

– A więc teraz zamierzasz mnie pouczać? – warknęła.

– Nie zamierzam – dodałam szybko. Nadal była moją mamą i czułam do niej respekt. – Po prostu chcę, żebyś zwróciła uwagę na to, że nie jestem dzieckiem. Nie potrzebuję kogoś, kto będzie podejmował za mnie decyzje. Poprawię oceny. – Obiecałam. – Poprawię je i dobrze zdam egzaminy, bo tak się składa, że nie jestem głupia i potrafię się przyłożyć. Po prostu teraz nie mam na to siły, bo mam gorszy czas. Dlaczego nie potrafisz tego zrozumieć? Jestem człowiekiem, nie robotem. Ja czuję.

Grace popatrzyła na mnie i jej złość zmieniała się w smutek. Rozmasowała ręką skroń i wydała z siebie ciche westchnienie.

– Długo byliśmy wobec ciebie cierpliwi. Wiemy, że lubiłaś Olivera, a teraz ze sobą nie rozmawiacie. Wiem, że może być ci ciężko – powiedziała cicho, sprawiając, że się wzdrygnęłam. Nie chciałam o nim rozmawiać. Nie z nią. – Ale z tym koniec. Zamierzasz zaprzepaścić swoją przyszłość? – Z każdym słowem jej ton przybierał na sile. – I to wszystko w imię czego?! Twojego głupiego zauroczenia, które nic nie znaczy?! Za pięć lat nawet nie będziesz pamiętała jego imienia! Za to będziesz doświadczać skutków twojej aktualnej nieodpowiedzialności!

Pomrugałam powiekami, chcąc się upewnić, czy naprawdę to powiedziała.

– To nie jest tylko zauroczenie – zaczęłam wkurzona. Nie miała pojęcia, co czułam. – Mam złamane serce. – Zabrzmiało to żałośnie, ale byłam zbyt zdenerwowana, aby o tym myśleć.

Moja mama parsknęła kpiącym śmiechem i spojrzała na mnie z politowaniem.

– Nie przeżywasz złamanego serca, bo nie byłaś zakochana, Leila. Masz dopiero siedemnaście lat. Siedemnaście. Jesteś dzieckiem – wysyczała, a jej słowa wbiły mnie w krzesło jeszcze bardziej, a nie sądziłam, że to możliwe. – Nie wiesz, czym jest miłość. Miłość to poświęcenie, walka do końca. To, co robimy z twoim ojcem. Moglibyśmy się poddać, ale tego nie zrobiliśmy, a wiesz dlaczego? Bo właśnie tym jest miłość! Gdy widzi się szansę, nie odpuszcza się! – Każde słowo rzucała mi w twarz niczym wyzwaniem. – A gdzie jest Oliver? Pokłóciliście się i od razu koniec? O czym to świadczy? O wielkiej miłości? Nie – zakpiła. – Świadczy to o tym, że oboje jesteście zbyt niedojrzali, aby mówić o jakimkolwiek głębszym uczuciu. Gdyby cię kochał, nie pozwoliłby ci odejść. Nie ciągnąłby cię w dół.

Oliver nie ciągnął mnie w dół. Sama to robiłam.

Spojrzałam na nią z czystą nienawiścią. Chciała mnie upokorzyć, wmówić, że nie wiem, co czuję.

– Wiesz, w czym jesteśmy takie same? – spytała retorycznie. – Wybaczamy. Za szybko i tym osobom, które na to nie zasługują. A to wszystko w imię miłości, która czasem okazuje się warta tyle co nic, Leila.

Westchnęła ciężko i wyraźnie złagodniała. Chwyciła mnie za rękę i szeptem kontynuowała:

– Zagubiłaś się, to normalne w twoim wieku. Jestem tu, aby ci pomóc.

Zaśmiałam się. Nie musiała udawać troskliwej matki.

– Może nie chcę zostać odnaleziona? – odpowiedziałam z taką mocą w głosie, że zaskoczyłam nas obie. – Może jestem już tak bardzo zmęczona życiem, że chcę się pograć? Może dążę do autodestrukcji? Zastanów się, przez kogo taka się stałam.

– Leila, przeginasz – warknęła, odsuwając się ode mnie.

A więc byłam idealną córką, dopóki nie mówiłam, jak się naprawdę czuję.

– Każdego ranka modlę się o to, aby w końcu nastał ten dzień – kontynuowałam, przechylając lekko głowę. Nie wiem, co we mnie wstąpiło, ale poczułam, że muszę w końcu to z siebie wyrzucić. Miałam niepowtarzalną okazję do powiedzenia prawdy bez strachu przed tym, że pogorszę sprawę. Już i tak nie mogło być gorzej. – Czekam na dzień, kiedy w końcu zrozumiesz, że to ty potrzebujesz kompasu. Nie widzisz, jak okropna jesteś? Nie mówię tylko o mnie i Kat. Mam na myśli tatę.

Posłała mi wzrok, który normalnie by mnie uciszył, ale w tamtym momencie w moich żyłach buzowało za dużo adrenaliny.

– Już od dawna go nie kochasz. On się stara, a ty cały czas masz do niego jakiś zarzut – prychnęłam wściekła. Po czasie pojęłam, że to ona stanowiła problem ich związku. Za każdym razem szukała innego powodu do kłótni. – Skoro tak bardzo go nienawidzisz, to dlaczego go nie zostawisz? Zrobiłabyś nam wszystkim przysługę, bo jesteś najpotworniejszą osobą, jaką znam. Niszczysz wszystko, co dobre i później próbujesz to naprawić głupimi naleśnikami. Gabrielle mówiła ci to samo i przestaliście do niej chodzić. Bo nie głąskała cię po głowce, tylko wytykała ci twoje błędy.

– Nie masz pojęcia, o czym mówisz – wysyczała, odwracając się ode mnie. – Koniec rozmowy.

Rozłożyłam rozbawiona ramiona. Już nie chciała rozmawiać? Odechciało jej się?

– Prawda zabolęła? – spytałam kpiąco. – Gdyby nie ty, nie byłabym tym, kim jestem teraz. Wszystko wyglądałoby inaczej. Byłabym szczęśliwa. – Ostatnie zdanie niemal wyplułam.

I to sprawiło, że moja mama znów się odwróciła. Po twarzy spływało jej kilka łez, ale to złość była najbardziej widoczna.

– Leila, nie wygrasz ze mną.

– Nie chcę z tobą wygrywać! – krzyknęłam bezsilnie. Dlaczego tego nie pojmowała? – Chcę tylko, abys mnie zrozumiała!

Przez chwilę tylko patrzyła na mnie i zaczęło robić mi się słabo. Znałam to spojrzenie. Ukrywała coś.

– Proszę, przestań – powiedziała już ciszej. – Nie chcę się z tobą dłużej kłócić. Muszę pomyśleć.

Otworzyłam usta, ale od razu je zamknęłam. Wiedziałam, że przegięłam. Znałam ją. Uzmysłowiłam sobie, że mogła wiedzieć coś, o czym mi nie powiedziała.

I bałam się tego, co ukrywała.

## Rozdział trzynasty

Boisz się, że jesteś w błędzie, prawda?

*OLIVER*

– Pani Gomez była tobą zachwycona – powiedziała Taylor, odkładając pusty kubek do zlewu.

– Nic dziwnego. Jestem ideałem – mruknąłem, przeglądając internet w poszukiwaniu mebli do pokoju Victora.

– No tak. Zapomniałam o tym – odpowiedziała ironicznie.

Nasza relacja była dziwna.

Była kilka lat starsza ode mnie i przez to też bardziej wyrozumiała. Nie trzymała się tak ściśle przepisów jak Suzan. Przymykała oko na wiele moich niedociągnięć i wychwalała mnie pod niebiosa.

Spotykaliśmy się raz w tygodniu. Czasem dwa, zależnie od potrzeby. Wypisywała papiery i sprawdzała, jak sobie radzę. Na początku było sztywno i zadawała pytania zawarte w jej formularzach, ale z czasem zaczęła mniej się tego trzymać.

Wpadała na kawę i pytała, jak minął mi dzień. Odwiedzała też Victora, więc miała trochę więcej wiedzy na jego temat niż ja.

Chciała nam pomóc, widziałem to. Pracowała z pasji, nie z przymusu, co było jej kolejnym plusem. Była po prostu ludzka.

I może Suzan byłaby zła, wiedząc, że rozmawiamy o wszystkim, ale nie zamierzałem jej o tym informować.

Taylor miała też pięcioletnią córkę, Elenę. Raz ją nawet przyprowadziła, bo nie miała z kim jej zostawić.

– Jeśli się ładnie uśmiechniesz, to pozwolę ci go wziąć na urodziny – powiedziała, zmywając po sobie. – Na kilka godzin, ale to już duży krok. Pani Gomez wstępnie wyraziła zgodę, ale musisz wystosować pismo. Przyniosłam ci je.

Byłem u Victora już cztery razy. Ostatni raz trzy dni temu i już zaczynało mnie nosić. Nie wytrzymałem bez niego.

– Boże. Jakim cudem jesteś wysportowany, a jesz takie świństwa? – Skrzywiła się, zaglądając do lodówki.

– Czy to legalne, abyś wyjadała mi zapasy?

Pokręciła głową z politowaniem, nawet na mnie nie patrząc.

– Sprawdzam, czy stać cię na jedzenie. Dziś nic nie zjem, bo patrząc na te twoje mrożonki, to podejrzewam, że później miałabym problem w toalecie.

Prychnąłem pod nosem. Nie miałem czasu na gotowanie, bo zajmowałem się warsztatem, Victorem i Patrickiem. Wraciał powoli do siebie. Mniej pił i więcej się uśmiechał. No i zaczął wychodzić częściej z domu, nie mówił, gdzie jeździ, ale nie byłem głupi. Podejrzewałem, co się święciło.

Nie wtrącałem się, bo to nie moja sprawa. Będzie gotowy, to sam mi powie. Pewnie myśli, że będę na niego wściekły. Oczywiście, że nie. Nie miałbym nic przeciwko, gdyby zeszli się z Amber. Uszczęśliwiła go, a więc też i mnie.

– Swoją prośbę o zgodę na przyjazd mogę uargumentować tym, że jestem jego bratem i nie będzie mnie obchodziło ich zdanie, jeśli się nie zgodzą? – spytałem.

Nie patrzyłem na brunetkę, ale doskonale czułem jej wzrok na sobie.

– Wpisz, że asystent rodziny chwali twoje kroki w celu odzyskania Victora. Jesteś odpowiedzialny, słowny, nie uciekniesz z nim. – Zignorowała moje słowa. – Pisz o sobie w samych pozytywach, wszystko potwierdzę. Dopisz też, że taki wyjazd będzie dla Victora zbawienny i terapeutyczny. Będzie mógł odpocząć od zgiełku placówki i spędzić czas w rodzinnej atmosferze – podpowiedziała, stając za mną. – Możesz dodać, że urodziny są dla ciebie ważne i co roku spędzaliście je razem. To taka tradycja. Zaznacz, że dla



niego to równie ważne.

Spoglądała mi przez ramię, gdy wypisywałem dokumenty. Na koniec je podpisała i schowała do teczki.

– Zawiozę je z samego rana – zapewniła. – Teoretycznie mają dwa tygodnie na decyzję, ale zadzwonię i poproszę o szybsze rozpatrzenie. Kiedy masz urodziny?

– Czternastego.

– Słucham? – pisnęła, patrząc na mnie z niedowierzaniem. – To za pięć dni. – Złapała się za głowę. – Oliver, jesteś niemożliwy.

Cóż, nie wiedziałem wcześniej, że będę mógł wziąć go do siebie. Gdybym wiedział, napisałbym z milion takich próśb. Na każdy dzień tygodnia.

– Będziesz wisiał mi dziesięć kaw, jeśli to załatwię – westchnęła, zbierając się do wyjścia.

– Nie „jeśli”, tylko „gdy” to załatwisz – poprawiłem ją. – Wiem, że potrafisz być przekonująca.

Pokręciła głową, ale delikatnie się uśmiechnęła. Była z siebie dumna. To ona namówiła mnie na terapię.

To znaczy, zmusiła mnie do niej Suzan, ale Taylor sprawiła, że zacząłem coś z niej wyciągać. Jeszcze za bardzo się nie otworzyłem, ale myślę, że z czasem to zrobię. Zdecydowanie wolałem sesje indywidualne. Grupowe są pocieszające, bo widzisz, że nie ty jeden zmagasz się z problemami, ale nie chciałem na forum mówić o sobie.

– Widziałam, że wyszła. Jak było?

Chryste. Chwila spokoju. Tylko tyle potrzebowałem.

Zmusiłem się do spojrzenia na Marthę, ściągającą buty w korytarzu. Czy ona miała jakiś radar?

– Całkiem prawdopodobne, że pozwolą mi zabrać Victora na kilka godzin – odpowiedziałem, wstając od stołu.

Nie zdążyłem zareagować, gdy z piskiem do mnie podbiegła i mocno się wtuliła.

Wzdrygnąłem się, czując jej oddech na swojej szyi. Nie miałbym nic przeciwko przytulaniu, gdyby dotykała mnie w taki sposób jak Nicole, czyli bez żadnego aspektu romantycznego i nacisku. Martha oczekiwała czegoś więcej i na każdym kroku to pokazywała.

Zamarłem i czekałem, aż się odsunie. Nie robiła tego przez dłuższą chwilę, więc sam to zrobiłem. Widziałem, że ją to zabolalo.

– Martha – westchnąłem ciężko. – Nie chcę, żebyś myślała, że coś między nami jest. Jeśli dałem ci taki znak, to nie miałem tego w planach. Skupiam się na Victorze, wiesz, że jest dla mnie priorytetem.

Oddech jej przyspieszył i zauważyłem, że próbowała się nie rozplakać. Jeszcze tego by mi brakowało. Chciałem jej to zasugerować dyskretnie.

– Widzę, co robisz – kontynuowałem. – I uwierz, że to mnie denerwuje. Nie lubię, gdy ktoś mnie dotyka, przytula, leży na mnie. – Kogo chciałem oszukać? Jej pozwalałem na każdą z tych rzeczy. Mało tego. Sam pragnąłem, aby mnie dotykała. – Nie jestem tym typem, sądziłem, że o tym wiesz. Znamy się przecież dosyć długo.

Zagryzła wargi i odwróciła się, abym nie mógł zauważyć, jak bardzo ją raniłem. Nie było mi z tym dobrze, ale nie chciałem dawać jej złudnych nadziei.

Błędem było, że tak długo udawałem, że niczego nie zauważam. Powinienem postawić sprawę jasno już dawno temu.

– Nie mam teraz głowy do związków – powiedziałem. – A nawet jeśli w przyszłości coś by się między nami wydarzyło... – urwałem. Mój oddech sam przyspieszył na kolejne wspomnienie o niej. – To nigdy nie będę w stanie spojrzeć na ciebie tak jak na nią.

Dobrze, że nie widziałem jej twarzy. Poczuliśmy się jak najgorszy śmieć, ale przynajmniej nie owijałem w bawełnę. Było mi jej szkoda, jednak nie mogłem dać jej tego, czego oczekiwała. Leila zamieszkała w moim sercu. I nigdy nie będę w stanie się jej pozbyć, ślad po niej zostanie na zawsze. Towarzyszyła mi w każdym aspekcie. Mięśnie mojego ciała ją zapamiętały. Martha musiała o tym wiedzieć, aby nie pozostało co do nas żadne złudzenie. I zrozumiałbym, gdyby mnie uderzyła i wyszła. Nie zrobiła tego. Powoli się odwróciła, a po łzach zostały ledwo widoczne ślady. Uśmiechnęła się nerwowo.

– Nie chciałam się narzucać – powiedziała słabym głosem. – Gdybym wiedziała od początku, zachowałabym się inaczej. Dobrze, że mi powiedziałeś. Dziękuję.

Przytaknąłem głową. Poszło zadziwiająco gładko. Obawiałem się, że odstawi jakąś scenę czy coś. Zmiesza mnie z błotem. Zwyczywa. Była spokojna. Jeśli ją zraniłem, nie czułem się winny, bo znów przybrała szeroki uśmiech i wkroczyła do kuchni z zamiarem przyrządzenia kolacji.

– W zasadzie idę do Patricka – zatrzymałem ją. – Będziemy robili grilla.

– Och – westchnęła i wyraźnie czekała na zaproszenie.

Uratowała mnie Nicole, która z impetem weszła do mojego domu. Rzuciła dziewczynie chamskie spojrzenie i rozsiadła się na kanapie, ostentacyjnie wzdychając.

Cóż. Nie przepadały za sobą.

– Chcę porozmawiać z Oliverem – powiedziała Walsh, zerkając na brunetkę. – Uszami rusz i znikaj już.

Ledwo powstrzymałem parsknięcie. Nicole zawsze wyśmiewała wielkość uszu Marthy, chociaż moim zdaniem były normalne. Brunetka przewróciła oczami i spojrzała na mnie, oczekując wsparcia. Co miałem zrobić?

– Dlaczego zawsze wciągacie mnie w swoje kłótnie? – westchnąłem. – Nie jesteście dziećmi. Nicole, chodź.

Poszedłem do pokoju, czekając, aż dołączy do mnie przyjaciółka. Szczerze mówiąc, miałem serdecznie dość ich sprzeczek. Nie byliśmy w podstawówce, aby się tak zachowywać. Miałem ważniejsze sprawy na głowie niż ich wzajemna niechęć.

– Co z Victorem? – spytała.

– Będę pisał o zgodę na jego przyjazd do domu – odpowiedziałem, siadając na łóżku. – Na razie kilka godzin, stopniowo będziemy przechodzić do nocowania.

Rudowłosa uśmiechnęła się delikatnie na tę wzmiankę i oparła o drzwi. Przez dłuższą chwilę po prostu milczała, aż w końcu usiadła na krześle naprzeciwko mnie. Coś ją gryzło.

– Po prostu to powiedz – mruknąłem.

– Jak długo zamierzasz karać Leilę?

Przetarłem twarz dłonią. Czy chociaż dziś mogłaby o niej nie wspominać? Nadal nie wybaczyłem sobie tych bzdur, które powiedziałem jej kilka dni wcześniej.

Obchodziła mnie. Chociaż tego nie chciałem.

I nie karałem jej. Karałem siebie.

– Wiem, co próbujesz zrobić – powiedziałem chłodno. – To nie twoja sprawa, więc się nie wtrącaj.

Nicole przyłożyła rękę do serca i wydała z siebie teatralne westchnienie. Cały czas próbowała przekonać mnie do tego, bym porozmawiał z Leilą. I za każdym razem próbowałem jej wytłumaczyć, że nie mogę tego teraz zrobić.

– Nie moja sprawa – powtórzyła kpiąco. – No tak, bo przecież widok załamane przyjaciela, to coś, czym się kompletnie nie zajmuję.

– Nie jestem załamany.

– Taa, a ja będę żoną Lucasa – prychnęła.

Przewróciłem oczami. Naprawdę nie byłem załamany, po prostu zmęczony i zestresowany. To różnica.

– Jeśli za nią tęsknisz, napisz – odparłem lekko. – Nie kazałem wam się od niej odcinać. Możecie się przyjaźnić.

Z jednej strony byłem im wdzięczny, że stanęli po mojej stronie, a z drugiej... zastanawiałem się, jak by to było. Przychodziłaby na grilla? Wychodziłaby z nami? Jak byśmy się zachowywali? Ignorowali? A może byśmy się pogodzili?

– Tęsknisz za nią – stwierdziła z łatwością. – Dlaczego nie potrafisz jej wybaczyć? Nie chciała źle, chciała...

– Bo znów skupię się na niej. Bo znów będzie dla mnie najważniejsza, a później znów stanie się coś, co nas poróżni – wypaliłem, nim to dobrze przemyślałem.

Nicole zmrugała oczy, a na jej twarzy po chwili pojawiło się zrozumienie. Przymknęła powieki i wzniosła głowę ku sufitowi.

– Nie możesz się wiecznie bać opuszczenia – powiedziała cicho. – To nie jest już zdrowe, Oli. Męczy cię ten strach.

– Przestań – przerwałem, podnosząc się. Nie chciało mi się o tym rozmawiać. Radziłem sobie, a *on* nie miał z tym nic wspólnego.

\*\*\*

Zegar na ścianie wydawał z siebie miarowe tyknięcia, a mężczyzna naprzeciwko uporczywie się we mnie wpatrywał.

Nie wiem, czemu tak trudno było mi się przed nim otworzyć, ale nieco mnie onieśmielał, co po dłuższym przemyśleniu uznałem za śmieszne. Elijah był w porządku.

– Co zrobisz, gdy odzyskasz Victora? – spytał.

Wiele razy się nad tym zastanawiałem. Pytali mnie o to przyjaciele, Suzan i Taylor. Za każdym razem odpowiadałem to samo.

– Wrócę do spokojnego życia – odparłem.

Elijah odczekał chwilę, nim dodał:

– Wiesz, że nie o to pytam.

Rozprostowałem palce u dłoni i wzruszyłem ramionami. Nie wiedziałem, co dokładnie postanowię w związku z mamą, ale byłem pewien jednego.

– Nie będzie mogła z nami zamieszkać. Nawet jeśli zakończy odwyk, nie pozwolę jej wrócić do domu.

– Dlaczego? To twoja mama.

– Victor jest moim bratem – mruknąłem. – Ona sobie poradzi, a ja nie dopuszczę, bym kolejny raz stracił Vicky’ego.

Mężczyzna przytaknął głową i zapisał coś w swoim notesie. Na początku mnie to stresowało, ale już po drugim spotkaniu się przyzwyczaiłem.

– Co z twoimi przyjaciółmi?

Ponownie wzruszyłem ramionami. Co miało z nimi być?

– Pomagają mi – odpowiedziałem zgodnie z prawdą. – Nie prosiłem ich o to, ale również dostosowali się do tego całego bagna.

– Tego oczekuje się od przyjaciół, prawda? Nie tylko celebrowania sukcesów, ale i wspólnego przeżywania piekła – rzekł lekko, przeszywając mnie niebieskimi tęczęwkami. – Masz dużą paczkę i jak to zwykle bywa, tworzą się w nich małe parki lub ekipy. Kto jest ci najbliższy?

To pytanie nieco mnie zaskoczyło. Nigdy się nie zastanawiałem nad naszą przyjaźnią w ten sposób. Młody był moim najlepszym przyjacielem od zawsze. Nicole również. Lucas i Simon dołączyli później, ale kochałem ich tak samo.

– Nie mogę wybrać – przyznałem. – Każdy z nich jest dla mnie rodziną. Każdemu jestem wdzięczny i uwielbiam go za inną rzecz, ale nie ma to większej różnicy. To ta sama waga.

Elijah przytaknął głową i postukał długopisem w kolano. Jego wzrok zatrzymał się na kartce.

– Martha przewijała się wiele razy w czasie naszych rozmów – mruknął spokojnie. – To też przyjaciółka czy może...

– Martha nie jest nawet przyjaciółką – przerwałem mu. – Jest koleżanką rodziny.

– Zajmowała się Victorem, prawda?

– Prawda. – Ścisnęło mi się serce na wzmiankę o nim.

– I nigdy was to do siebie nie zbliżyło? – spytał.

Zaczynała męczyć mnie ta rozmowa. Nie chciałem gadać o Marthcie i o tym, co było między nami, bo nie było o czym. Nie podobała mi się, nie kochałem jej, jedynie lubiłem przez wdzięczność za to, co dla mnie robiła.

– Nigdy – wypowiedziałem nieco wrogo. – Bawi się pan w swatkę?

Elijah uśmiechnął się delikatnie i odłożył na bok notes. Ręce położył na podłokietnikach i przez dłuższą chwilę po prostu na mnie patrzył.

Poczułem się niekomfortowo.

– Chcę się dowiedzieć, kto jest przy tobie, gdy wali ci się świat. Do kogo uciekasz? A może radzisz sobie sam?

Uciekałem do Lily. Kiedyś. Teraz radziłem sobie sam. Dokładnie tak jak wcześniej.

Terapeuta jakby wyczuł, że nie zamierzałem odpowiedzieć na jego pytanie, więc wydał z siebie cichy pomruk i zaczął nowy temat:

– Byłeś kiedyś w związku?

– Nie – przyznałem niemal od razu. – Nie w takim oficjalnym – dodałem.

– Co masz na myśli?

Nie byłem chłopakiem Leili, a ona nie była moją dziewczyną, ale była moja. Byłem jej. To lepsze niż związek. Coś nas łączyło. Coś, czego nie potrafiłem nazwać.

– Traktowałem to poważnie, ale nigdy nie spytałem o związek – wyjaśniłem.

– Sądzę, że niepotrzebne są pytania, jeśli dwie osoby angażują się w relację. Nazwałbyś to związkiem?

– To było coś lepszego.

– Lepszego? – dopytywał.

Przejechałem językiem po wnętrzu policzka i próbowałem wymyślić definicję. Uczucia nie są łatwe do opisanie, a szczególnie uczucie do Lily.

– Była wszystkim, czego się obawiałem. Szczęściem, na które nie zasługiwałem. Nadzieją, która już dawno we mnie zgasła – wyznałem w końcu. – Była ze mną w trudnych momentach, chociaż nie zawsze obok. Wystarczyła myśl o niej i podnosiłem się z dna. Nie spytałem jej o związek, bo nie zdążyłem. Okazała się tak samo egoistyczna jak wszyscy wokół.

– Co takiego zrobiła?

– Zdradziła mnie – powiedziałem z goryczą. – Gdyby nie jej chora chęć pomocy wszystkim, nie byłoby mnie tutaj. Victor byłby ze mną.

– A wasza mama dalej by się nad wami znęcała – dopowiedział Elijah, na co zacisnąłem szczęki.

– Nie miała prawa się wtrącać – wycedziłem. – Ta decyzja należała do mnie.

– Jesteś bohaterem rodzinnym.

Słucham? Nagle wszystko spowolniło. Mój oddech, czas, a każdy dźwięk odbierałem tysiąc razy głośniejsze.

– Przejąłeś rolę rodzica – kontynuował ze spokojem. – Zajmowałeś się bratem, domem i ukrywaniem problemu mamy.

– Nie mam syndromu DDA – zaprzeczyłem twardo. Zaczęły mi się pocić ręce, więc dyskretnie wytarłem je o spodnie.

– Dlaczego o nim czytałeś? – zapytał. – Interesuje cię psychologia?

Poczułem się, jakbym został przyłapany na czymś złym. Przeniosłem wzrok na okno i z natarczywością wpatrywałem się w niebo.

– Lubię czytać różne ciekawostki – odparłem.

– Czyli nigdy nie podejrzewałeś, że jesteś bohaterem rodzinnym? Nigdy o sobie w ten sposób nie myślałeś?

Przełknąłem głośno ślinę. Oczywiście, że to podejrzewałem. Nie byłem zaślepiony, wiedziałem, że mama miała problem, a to wpływało na całą rodzinę.

Nie miałem jednak odwagi, by coś z tym zrobić.

– Twój strach przed opuszczeniem...

– Nie boję się tego – skłamałem. – A nawet jeśli odrobinę, to nie jest to nic związanego z moją matką.

– Wiem o tym.

Spojrzałem na niego. Nie mówiłem mu o ojcu. Skąd o tym wiedział?

– Rozmawiam też z Victorem – wyjaśnił, odgadując moje myśli.

Przytaknąłem głową i wbiłem w niego spojrzenie. Był niewiele starszy ode mnie, mógł mieć koło trzydziestki, ale wyglądał na jeszcze młodszego. Polubiłem go, w miarę. Chociaż czasem potrafił mnie zirytować swoimi mądrymi przemyśleniami. Był bystry. Naprawdę bystry. I dlatego wiedziałem, że głupotą byłoby okłamywanie go, więc tego nie robiłem. Dla dobra Victora obnażałem się ze swoich myśli przed obcym mi człowiekiem. Zdradzałem swoje obawy.

Wszystko dla brata.

– Wróćmy do dziewczyny, którą nazwałeś egoistką – westchnął głęboko, zapisując coś w notesie. – Nie sądzisz, że chciała pomóc?

Prychnąłem. Elijah zabrzmiał dokładnie tak samo, jak moi przyjaciele. Tylko że oni nie rozumieli. Nikt nie rozumiał.

– To była moja decyzja – powtórzyłem jak mantrę.

Chciałem się wściekać na Lily. Chciałem jej nienawidzić, aby nie przyszło mi do głowy, żeby się z nią godzić. Nie miałem na to czasu. Gdybym jej wybaczył... znów byłaby moim wszystkim. Nie mogłem pozwolić sobie na bycie zakochanym szczeniakiem. Musiałem odzyskać Vicky'iego.

– Rozmawiałeś z nią o tym? – spytał ponownie. – Na spokojnie?

Przeniosłem wzrok na podłogę i wzruszyłem ramionami. Nie było o czym rozmawiać. Stało się. Przyznała się. Powiedziała, że chciała pomóc i nie sądziła, że...

– Nie sądziła, że co? Nie mogłem sobie przypomnieć, jak brzmiało to zdanie.

– Unikasz konfrontacji – stwierdził i ponownie zapisał coś w notesie. – Boisz się, że jesteś w błędzie, prawda?

– Nie mam pojęcia, co masz na myśli – odparłem beznamiętnie.

Do końca sesji odpowiadałem zdawkowo na jego pytania dotyczące mojego samopoczucia. Nie potrafiłem wbić się w rozmowę, bo nagle poczułem, jakbym coś przeoczył. W mojej głowie tliła się dziwna obawa. Że popełniłem błąd. Nie wiedziałem tylko jaki.

## Rozdział czternasty

Strach nie pozwolił nam się wtrącić

LEILA

Czułam się... pusta? Osamotniona? Zagubiona? Trudno zdefiniować. Siedziałam z Amber w kawiarence i próbowałam zrozumieć samą siebie.

Moja przyjaciółka była nie do poznania. Uśmiechała się, żartowała, próbowała podnieść mnie na duchu. Podejrzywałam, co było na rzeczy, i czułam się źle z tym, że Jenny obawiała się mi powiedzieć, że zeszła się z Patrickiem.

Esemesowała w środku lekcji. Często nie odbierała telefonów, zamiast tego odpisywała, że oddzwoni później, bo obecnie nie może tego zrobić. Kłamała. Nigdy nie miała problemów z odbieraniem w miejscach publicznych. Ba, odebrała raz ode mnie w kościele. Ukrywała Patricka, bo bała się, że będę zła.

A dlaczego miałabym wściekać się na to, że pozwoliła sobie na szczęście? Pokłócili się przeze mnie. Byłam zadowolona, że w końcu się pogodzili.

– Myślisz, że będzie mi pasowała? – spytała Amber, pokazując mi katalog z pomadkami.

– A bo ja wiem – mruknęłam. – Pewnie tak.

Nie takiej odpowiedzi oczekiwała, ale co mogłam poradzić. Byłam najgorszą towarzyszką zakupów.

– Zamówię – powiedziała po dłuższym namyśle.

– Co cię tak wzięło na nagłe strojenie? – zagadnęłam nonszalancko.

Odkasznęła lekko i odwróciła głowę, udając zaciekawienie lakierami na następnej stronie.

– Zawsze trzeba wyglądać, jakby miało spotkać się miłość życia – odpowiedziała nerwowo. – Poza tym może kogoś poznam.

Zachciało mi się śmiać. Nie potrafiła kłamać.

Kolejny dowód na to, że się spiknęli. Nagle przestała za nim płakać. Nawet o nim nie wspominała. I wydaje mi się, że widziałam ją w jego aucie na parkingu za starym hotelem, gdy wracałam kilka dni temu tamtędy ze szkoły.

Sama nie wiedziałam, co o tym myśleć. Cieszyłam się, że w końcu była szczęśliwa, i ulżyło mi, że się między nimi układało. Przestałam się obwiniać o tę kwestię.

Nie wiem tylko, jak zachowałby się w stosunku do mnie blondyn. Nasze ostatnie spotkanie nie było przyjemne i z pewnością nie pałał już do mnie sympatią, ale może dla Śnieżki zagryzłby zęby i byłby dla mnie miły? Jakby ostatnie wydarzenia nie miały miejsca.

Wątpiłam w to.

– Nie odwracaj się – szepnęła konspiracyjnie moja przyjaciółka, zakrywając się gazetą.

Oczywiście, że mój mózg działał odwrotnie i od razu się obróciłam. Za mną stała Nicole z Patrickiem. Z lekko rozchylonymi ustami i zakupami w ręce.

– Leila? – spytała.

Skrzywiłam się.

– Nie, Święty Graal – odpowiedziałam znudzona.

Ostatnio bywałam drażliwa.

Rudowłosa nie przejęła się moją odzywką, tylko przystanęła przed nami, delikatnie się uśmiechając. Zaskoczyła mnie. Spodziewałam się po niej, że prędzej wydlubie mi oczy paznokciami, niż okaże jakąkolwiek oznakę sympatii.

– Dlaczego się nie odzywałeś?

Czy to ukryta kamera? Zerknęłam pytająco na blondyna, ale on tylko stał z niemrawym uśmiechem i nerwowo na mnie zerkał, nie patrząc przy tym w oczy. Czyżby czuł się zawstydzony?

– Dlaczego się nie odzywałam? – powtórzyłam, dając jej szansę na korektę pytania. Chciała, abym do niej napisała? – Odniosłam wrażenie, że mnie nienawidzicie.

Machnęła ręką, jakby odganiała muchę.

– Nienawisć to duże słowo – powiedziała. – Byłam zła, ale w głębi duszy cieszyłam się, że to zrobiłaś. Sami wiele razy chcieliśmy zadzwonić, gdy widzieliśmy kolejne ślady na plecach Olivera, ale zabronił. Strach nie pozwolił nam się wtrącić. – Wskazała na siebie i Patricka.

Cieszyła się, że to zrobiłam.

ZROBIŁAM.

– Zrobiłam? – powtórzyłam szeptem.

Teraz to oni wyglądali na zdezorientowanych. Amber otworzyła z wrażenia usta i uderzyła się w czoło z otwartej dłoni.

– Wiecie o jej mamie? – zapytała.

– Co z nią? – odparł Młody.

Parsknęłam pustym śmiechem. Głupia suka. Niczego mu nie przekazała. Chryste. Powinnam była napisać mu chociaż SMS po imprezie, skoro nie zrozumiał nic z tego, co nagrałam mu na poczcie. Jak mogłam być tak głupia i uwierzyć, że cokolwiek mu powie?

– Martha wie, że moja mama to zgłosiła, nie ja. Podśluchiwała rozmowę. Nie miałam z tym nic wspólnego, poza tym, że kilka dni wcześniej rozmawiałam z nią o alkoholizmie. Zaczęła już wtedy coś podejrzewać, a telefon tylko to potwierdził – wypowiedziałam na jednym wdechu.

Walsh otworzyła usta, ale od razu je zamknęła i popatrzyła to na mnie, to na Amber. Patrick za to mrużył podejrzliwie oczy, analizując całą sytuację.

– Skąd Martha o tym wie? – spytał, próbując przetrwać informację.

– Jakoś dwa tygodnie później przyjechałam, aby pogadać z Oliverem, bo miałam dość tego ignorowania – mruknęłam, tracąc humor. – Otworzyła mi drzwi, ubrana w jego koszulkę i z malinkami na szyi. Wiem, że ze sobą kręcą, więc nie musicie mnie okłamywa...

– Nie kręcą ze sobą – przerwał mi. Wyglądał, jakby połączył wszystkie kropki. – W zasadzie to ona próbuje cały czas go do siebie przekonać, ale on myśli tylko o tobie. Wiem o tym. Znam go. – Zamyślił się na moment. – Wiem, o którym dniu mówisz. Odwoziłem ich do domu. Myślałem, że dobrze robię, zostawiając go z nią... On... – Urwał, pozwalając, by to napięcie zawisło między nami. – Był pijany. Nie powinienem go zostawiać.

– Nie spali ze sobą? – spytałam słabo.

Miny Nicole i Patricka jasno wskazywały na to, że nie. Dlaczego jednak miała na sobie jego koszulkę? Sam jej ją dał? A te malinki? To nie miało sensu. Musieli się ze sobą przespać, zwłaszcza że był pijany...

Był pijany. Czy Oliver w ogóle pamiętał, co się z nim działo?

– Faktycznie przekazała mu wiadomość, ale inną – przypomniała sobie nagle rudowłosa. – Mówiła, że za nim tęsknisz i strasznie go przepraszasz, ale to było jedyne wyjście.

Prychnęłam pod nosem. Oczywiście, że powiedziała mu coś takiego. Nie dopuściłaby do tego, abyśmy się pogodzili, bo była w nim zakochana i widziała w naszym rozstaniu szansę dla siebie.

– Zajebicie – pisnęła Nicole, klaszcząc w dłonie.

Spojrzałyśmy z Amber na siebie, unosząc wysoko brwi, a następnie na nią. W jakim aspekcie ta sytuacja była zajebista?

– W końcu się jej pozbędzie, gdy się dowie – wyjaśniła, widząc nasze zdziwione miny. – Od dawna czekam, aż w końcu przestanie przychodzić. Jest niesamowicie wkurwiająca. Klei się do Olivera na każdym kroku, aż mi się bierze na wymioty. – Wydała z siebie dźwięk mający to imitować. – Ale się na nią wkurzy, już to widzę.

Rozmarzyła się. Widocznie lubiła afery.

– Co u Victora? – Sprowadziłam ją na ziemię.

Jej uśmiech zbladł i wzruszyła ramionami.

– Byliśmy u niego ostatnio, całą paczką – odpowiedział Patrick, patrząc na nas z bladym uśmiechem. – Prawie całą paczką – poprawił się, a mnie zrobiło się cieplej na sercu. Nie spodziewałam się, że stanie po naszej stronie. Nie sądziłam, że będziemy w stanie zamienić ze sobą kilka słów po tym wszystkim.

– Oliver stara się, aby wrócił. Jest na dobrej drodze, jestem z niego dumna, serio – dopowiedziała Nicole, zniżając głos do szeptu. – Nie mówcie mu tego, ale bałam się, że pójdzie w ślady matki. Victor jest

dla niego najważniejszy na świecie. Dobrze, że stanął na wysokości zadania. Jestem z niego dumna – powtórzyła.

Zachciało mi się płakać, gdy słyszałam, z jakim uczuciem się o nim wypowiadała. I nie było w tym żadnego aspektu romantycznego. Kochała go. Byli rodziną. Wspierała go.

– Pytał o ciebie i jakieś ciasteczka – odpowiedziała, a mnie ścisnęło się serce.

\*

## OLIVER

Nienawidziłem papierologii. Przysięgam. Gdybym mógł usunąć ze świata jedną rzecz, byłyby nią dokumenty.

Kto i w jakim celu wymyślił to, że za każdym razem musiałem wypełniać nowy wniosek, by spotkać się z bratem? Nie mówiąc już o zabraniu go do domu.

Wzdrygnąłem się nieco, słysząc trzaśnięcie wejściowych drzwi. Po krokach rozpoznałem Młodego i Nicole.

– Zajebicie, że ty też tutaj jesteś. – Wskazała palcem na Marthę siedzącą na kanapie.

Cieszyła się, że ją widzi? Co tu się działo? Kombinowała coś. Znałem ten chamski błysk w jej oczach. Szykowała się do awantury.

– Co tam, Martha? – zagadnęła ją wesoło.

Co ona wyprawiała? Spojrzałem pytająco na przyjaciela, ale ten jedynie posłał mi wzrok mówiący, żebym zaczekał i się nie wtrącał. Nie podobało mi się, że wiedzieli o czymś, o czym ja nie wiedziałem.

Brunetka odchrząknęła nerwowo i wzruszyła ramionami. Podejrzewałem, że lada moment się rozplacze. Tak przynajmniej wyglądała.

– Coś się stało? – Usiadłem przy stole. Przynajmniej dzięki Nicole i Patrickowi nie było aż tak niezręcznie.

Walsh uśmiechnęła się przebiegle i zakręciła wokół siebie. Ewidentnie roznosiła ją dobra energia albo znów eksperymentowała z jakimiś narkotykami. Oby nie. Nie chciałem bawić się w kolejne odwyki.

– Byliśmy na zakupach – odparł za nią Młody.

– Kupiłam nowy błyszczak, cienie do powiek i maseczki – odpowiedziała rudowłosa, nie przestając się kręcić.

Ja pierdolę.

– Ta informacja zmieniła moje życie – sarknąłem. – Dziękuję, że przyszedłeś się nią ze mną podzielić. Jakieżś promocje na tusze do rzęs? Mój się skończył.

Zaśmiała się i zatrzymała, szczerząc zęby. Coraz bardziej zaczynałem obawiać się tego, co planuje. Znałem ją wystarczająco długo, aby wiedzieć, że coś jest na rzeczy.

– Masz długie rzęsy, szczęściarzu – mruknęła i przeniosła wzrok na Marthę, nerwowo skubiącą skórki przy paznokciach. – Spotkaliśmy Lily w kawiarni.

Zacisnąłem zęby i posłałem przyjaciółce nienawistny wzrok. Dlaczego, do cholery, nie potrafiła zamknąć jadaczki? Po co ciągle o niej wspominała? Chciałem o niej zapomnieć. Przyszli mnie wkurzyć? Jeśli tak, świetnie im to wychodziło.

– Dowiedzieliśmy się tylu nowych rzeczy – kontynuowała z ożywieniem, zbliżając się do brunetki na kanapie. – Nigdy nie spodziewałam się, że to my będziemy tymi, którzy odkrywają wszystkie tajemnice. Spodziewałam się, że będzie to Simon, jest najmądrzejszy. Jednak plotkowanie popłaca.

Niczego nie rozumiałem. Nicole stała już przed Marthą i doskonale widziałem, że toczyły walkę na spojrzenia. Brunetka wstała i spojrzała na rudowłosą z żądzą mordu w oczach. Dlaczego nie potrafiły normalnie się dogadać? Zawsze musiały się spinać.

– Jesteś małą kłamczuchą, Martho Corner – powiedziała przesłodzonym głosem Nicole, ściskając ją za policzki. – Wredną, fałszywą i głupią dziewuchą.

– Nicole – warknąłem. – Co ty odpierdalasz?

Nawet na mnie nie zareagowała. Po prostu zdzieliła Marthę w twarz tak mocno, że aż sam to poczułem. Normalnie bym ją odciągnął, ale miałem przecucie, że nie powinienem się wtrącać. Nicole nie



robiła tego bez powodu, musiała coś wiedzieć.

– Powiedz też, że jest suką – wtrącił Patrick, na co uniosłem wysoko brwi. Co tu się działo?

– Słuszna uwaga, przyjacielu. – Walsh uśmiechnęła się szeroko w jego stronę, by po chwili znów patrzeć na Marthę jak na największego śmiecia.

– Odsuń się. – Brunetka odzyskała odwagę.

– Najpierw mu powiedz.

Słucham? Zaczęło robić się naprawdę ciekawie.

Corner zacisnęła usta w wąską linię i spuściła wzrok. Nicole czekała, aż przemówi, ale wątpiłem, aby to nastąpiło.

– O czym mówicie? – spytałem, podnosząc się.

– Martha cię okłamała – powiedział bez ogródek mój przyjaciel.

Zmarszczyłem czoło. Okłamała? Kiedy?

Następnych kilku minut nie pamiętam. Po tym, jak Nicole wyjaśniła mi, że to matka Leili stała za tym telefonem, byłem jeszcze bardziej dezorientowany.

Martha mnie okłamała. Tak długo o tym wiedziała. Widziała, jak obwinałem Leilę. Zachęcała mnie do nienawiści. Podpuszczała. Powinna mi powiedzieć. Pozwoliła, by te wszystkie słowa powoli stawały się prawdą.

Myślałem, że mogłem jej choć odrobinę ufać.

– Sądziłam, że masz ważniejsze sprawy na głowie niż ona. Co za różnica, że zrobiła to jej matka? – tłumaczyła się piskliwym głosem. Nie patrzyłem na nią. – Zrobiłam to, abys mógł zająć się Victorem. To wszystko.

Po tych słowach wyszła szybko z mojego domu.

– Kłamliwa dziwka – syknęła za nią Nicole. – Leci na ciebie, dlatego nic nie powiedziała. Nie waż się nawet wierzyć w jej czyste intencje.

Wiedziałem o tym. Zrobiła to specjalnie.

Musiałem pomyśleć.

## Rozdział piętnasty

Gabrielle Bollom – gabinet terapeutyczny

LEILA

Powinłam być już przyzwyczajona do awantur i następujących po nich cichych dni moich rodziców. Powinłam, ale nie byłam. Za każdym razem było mi tak samo ciężko i przykro, chociaż tego nie pokazywałam. Bo po co? Rodzice już dawno przestali przejmować się tym, co czuję ja czy Kat.

Dziś było podobnie. Znów się pokłócili, ale tym razem nie wyszłyśmy z siostrą. Siedziałyśmy u niej w pokoju i udawałyśmy, że nic się nie dzieje.

Bo udawanie było najlepsze. Nasza rodzina była w tym mistrzem.

– Co zaszło między rodzicami? – spytałam. Kat była w domu pierwsza, przez co na pewno słyszała o wiele więcej ode mnie.

Wzruszyła ramionami. Nie wyglądała na zbyt zainteresowaną rozmową. Wymieniała z kimś wiadomości i co chwilę się uśmiechała.

To był miły widok.

Próbowałam ciągnąć ją za język odnośnie do jej chłopaka, ale za każdym razem mnie zbywała i kazała przestać wtrącać w jej sprawy. Przecież się nie wtrącałam. Po prostu ciekawiło mnie, kto wywoływał uśmiech na jej twarzy.

– Chcesz maść? Mnie pomogła – zaproponowałam. Ostatnio miała coraz gorszą cerę.

– Możesz przynieść – mruknęła.

Już miałam wstać, ale od razu się powstrzymałam. Chciała, abym na chwilę wyszła, bo coś chowała w bluzie.

Postanowiłam trochę ją pomęczyć.

– Co tam masz? – spytałam, przechylając głowę.

– Wyjdź z mojego pokoju.

– Nie.

Westchnęła ciężko i opadła na łóżko.

– Dlaczego jesteś tak grubo ubrana? – spytałam, patrząc na jej bluzę.

– Źle się czuję. Chyba się przeziębiam.

Miała mnie za idiotkę?

– Kat – powiedziałam spokojnie. – Ściągnij bluzę.

– Leila, daj mi spokój. Zajmij się ratowaniem kogoś innego.

Prychnęłam pod nosem. Nie zamierzałam wychodzić, dopóki nie ściągnie tego głupiego ubrania. Amber też się tak opatulą, bo było jej cholernie zimno.

– Mam pójść się zważyć? – zakpiła. – Nie odchudzam się, po prostu mam kaca.

Kaca? W środku tygodnia? Mimowolnie skrzywiłam się na wspomnienie ostatniego razu, gdy piłam. Oliver kiedyś powiedział, że próbuję alkoholem zagłuszyć myśli. Cóż, chyba miał rację. Zastanawiało mnie, czy to był też sposób Kat na radzenie sobie ze stresem.

– Dlaczego tak się zachowujesz? – spytałam. – Nie nudzi cię to? Rodzice w końcu zauważą, że znikasz na całe noce. Co im powiesz?

Podniosła się z chamskim uśmiechem.

– Powiem, że się pogubiłam i potrzebuję ich pomocy.

Przeraziłam się. Naprawdę. Blondynka wyglądała, jakby była niespełna rozumu. Uśmiechała się obłąkanie i patrzyła na mnie, jakby ktoś za mną stał.

– Kat? – spytałam, gdy się zawiesiła. – Wiesz, że zawsze możesz zwrócić się do mnie o pomoc?

Pomrugnęła powiekami i przytaknęła głową.

– Pogodziłaś się z Oliverem?

– Nie – odpowiedziałam, kręcąc się na krześle. – I nie zamierzam więcej się upokarzać. Faceci to idioci. Nie warto za nimi biegać.

Czekałam, aż to on się odezwie. Wierzyłam w to, że Nicole powie mi prawdę, a co z tym zrobi, to jego wybór.

– Może po prostu masz pecha.

– Może mam pecha – przyznałam. – Nie można mieć w życiu wszystkiego.

Na dole nastała cisza, a potem usłyszałyśmy kroki na schodach. Poznałam mamę. Sądząc po czasie, w jakim weszła do pokoju Kat, wywnioskowałam, że najpierw zajrzała do mnie.

Miała podpuchnięte i zmęczone oczy, ale policzki suche. Uśmiechała się i bez słowa położyła się obok mojej siostry. Usiadłam na huśtawce i obserwowałam to wszystko. Nie miałam ochoty na przytulanie. Szczerze mówiąc, zaczynałam czuć do matki coraz większą niechęć spowodowaną tym, jak traktowała swojego męża. Byłoby lepiej, gdyby się rozwiedli, a ja zamieszkałabym z ojcem.

Czy Kat została by z mamą? Podążyłaby za mną?

– Gdzie tata? – spytałam.

– Wezwali go do biura. Jakies oszustwo podatkowe, artykuł ma być gotowy na cito – odparła od razu. Niemal jakby to recytowała.

– Nie mógł zrobić tego w domu? – dopytywałam.

– Nie wiem, Leila – ucieła krótko kobieta. – Widocznie nie mógł.

Przytaknęłam głową i oparłam się wygodniej na huśtawce. Nie wierzyłam w jej historyjkę, ale nie dlatego, że miałam pewność, że kłamie. Nie wiedziałam, czy mówiła prawdę, ostatnio trudno było mi wyczuć, kto mnie oszukiwał. Gubiłam się w tym.

Wierzyłam w jej historię, bo zaczęłam mieć dziwne myśli. Dziwne przypuszczenia, których się wstydziłam, więc podzieliłam się nimi jedynie z Amber. Tylko z nią mogłam być w stu procentach szczerą bez obawy, że mnie oceni lub wyśmiej.

– Gdzie się wybierasz? – zapytała mama, po tym, jak się podniosłam.

– Umówiłam się z Jenny – odparłam naturalnie. – Wrócę przed północą.

– Jest piątek – zauważyła, posyłając mi znaczące spojrzenie.

– Nie będę piła – odpowiedziałam zgodnie z prawdą. – Obiecuję.

Kobieta zmarszczyła brwi, chwilę mnie obserwując, aż w końcu westchnęła ciężko i skapitulowała.

– Nie przesadz – zagroziła. – Masz w poniedziałek test.

Powstrzymałam się przed przewróceniem oczami i wyszłam z pomieszczenia. Ubrałam się i ruszyłam w stronę domu mojej przyjaciółki, po drodze wpisując w wyszukiwarce „Gabrielle Bollom gabinet terapeutyczny”.

\*

– O której powinien wrócić? – spytała Amber.

– Mówił, że koło ósmej będzie w domu – mruknęłam, wkładając do ust kilka chipsów. – Posiedzimy tu do wpół do dziewiątej. Jeśli do tego czasu nie wyjdzie, wracamy i zapominamy o całej sprawie.

Siedziałyśmy w samochodzie Caleba i obserwowałyśmy dom, i zarazem gabinet, Gabrielle.

Tak. Podejrzewałam ojca o romans.

Zniknął coraz częściej i kilka dni temu wyczułam perfumy, których nie używała moja mama. Wytłumaczył się, że był w mieście, ale ja nigdy nie pachniałam zapachami innych osób, jeśli ich nie dotykałam. Nie chciałam wierzyć, że zdradziłby mamę. Rozumiałam, że mieli problemy, ale przecież by jej nie zdradził. Powtarzał, że ją kocha.

Widziałam go jednak też z jakąś blondynką, którą na pewno nie była moja mama. Gabrielle była blondynką. Wiedziałam to z internetu. Zdziwiający, jak dużo można tam znaleźć. Dziwnym zbiegiem okoliczności był też fakt, że jej gabinet mieścił się zaledwie dwie ulice od pracy mojego ojca.

– Myślisz, że byłby do tego zdolny? – spytała Amber. Uważała cały pomysł za naciągany, ale nie odmówiła i mnie wspierała. Mówiła, że mój tata za bardzo bał się mojej mamy, aby chociażby pomyśleć o zdradzie.

I oby miała rację.

– Sama nie wiem – przyznałam. – Ostatnio nie odróżniam prawdy od kłamstwa.

– To znaczy?

Przygryzłam wewnątrz policzków i wzruszyłam ramionami. Nie czułam się dobrze. Naprawdę przeżywałam fazę złamanego serca. Żenujące uczucie.

Nie zdążyłam odpowiedzieć, bo drzwi domu się otworzyły, a ze środka wyszedł mój tata.

– To jeszcze nic nie znaczy – szepnęła Amber. – Może chodzi na terapię.

To prawda. Gabrielle była terapeutką. Może chodził do niej sam, aby naprawić małżeństwo. Na pewno walczył o to, aby znów dogadywać się z żoną. Kochał ją przecież do szaleństwa, prawda?

– Albo i nie – dodała po sekundzie, gdy mój tata żegnał się z kobietą.

Nigdy nie czułam się tak obrzydzona i wkurwiona. Dokładnie tak, jakby to mnie zdradził.

A właściwie to zrobił. Byłam jego dzieckiem. Niszczył naszą i tak wiszącą na włosku rodzinę. Wbił ostatni gwóźdź do trumny ich małżeństwa.

Po moich policzkach potoczyły się kolejne łzy, ale nie wydawałam z siebie żadnego dźwięku. Zatkaną mnie. Nawet nie spostrzegłam, kiedy moje nogi postanowiły ruszyć i nim się obejrzałam, stałam już na chodniku i wpatrywałam się w plecy mojego ojca.

Chciałam, aby moje podejrzania okazały się fałszywe. Abym wyszła na wariatkę.

Był moim bohaterem. Wzorem do naśladowania. Wierzyłam, że to z mamą to była miłość. Podziwiałam, jak wiele znosił, byleby tylko odzyskać z powrotem swoje małżeństwo. A on cały czas oszukiwał. Jak mógł jej to zrobić? Matce swoich dzieci? Jak mógł nam to zrobić?

Byłam dla mamy tak bardzo niesprawiedliwa. Sądziłam, że to ona stanowiła problem, a okazał się nim mój ojciec. Ten, który układał mnie do snu. Ten, który czytał mi bajki. Ten, który tak bardzo potępił zdrady. A sam się jej dopuścił.

Zabawne, jak życie potrafi zaskoczyć.

Odwrócił się, a z jego twarzy powoli zniknął uśmiech. Jego ręce opadły bezwiednie wzdłuż ciała, a mimika wyrażała czystą panikę i wstyd.

– Leila, skarbie – wyszeptał, zbliżając się do mnie.

Ze spływającymi po policzkach łzami i drżącą dolną wargą patrzyłam na jego zdradziecką mordę. Czułam obrzydzenie. Chciało mi się wymiotować, gdy tylko się odezwał.

– Porozmawiamy w domu – powiedział, wyciągając rękę, bym poszła z nim do jego samochodu.

Nie ruszyłam się. Kręciłam głową w nadziei, że to tylko kolejny koszmar, z którego obudzę się zrana potem. Zawalił mi się właśnie cały obraz małżeństwa moich rodziców. Ten, który miałam przez lata. Jak długo to trwało? Kiedy się zaczęło?

– Nie rób scen, porozmawiamy na spokojnie w domu – mruknął chłodno, rozglądając się wokół. Zauważył samochód Caleba, a w nim moją przyjaciółkę. – Śledziłyście mnie?

Zacisnęłam szczęki, odwróciłam się na pięcie i zniknęłam we wnętrzu auta. Nie miałam siły na rozmowę z nim.

– Muszę powiedzieć mamie – wychrypiałam, przenosząc wzrok na czarnowłosą. – Zawieź mnie do domu, proszę.

Bolało mnie całe ciało. Cała dusza.

Może i nie wierzyłam w to, że ich małżeństwo wypali, ale wołałam świadomość, że po prostu miłość osłabła. Czasem tak bywało. Dlaczego jednak mój ojciec posunął się do zdrady? Dlaczego musiał spacyć mi swój obraz czymś tak odrażającym?

Amber próbowała ze mną rozmawiać, ale nie odpowiadałam. Nie wiedziałam, co powinnam zrobić.

– Mam być przy twojej rozmowie z mamą? – spytała.

Otrząsnęłam się z amoku i spostrzegłam, że byliśmy już przed moim domem. Odechciało mi się tam wchodzić, ale wiedziałam, że to jedyny sposób. Samochód taty stał już na podjeździe, a na ten widok żółć podeszła mi do gardła.

– Nie. Najpierw pogadam z nim – oświadczyłam. – Później porozmawiam z mamą, jeśli on się nie przyzna. Zaczekasz na mnie?

– Oczywiście, że tak.

Uśmiechnęłam się blado i wyjrzałam za szybę.

Pewnie wrócił do domu zadowolony. Przywitał się z mamą i mówił, jak cudownie wygląda. Położył na niej te brudne łapy, którymi niedawno dotykał Gabrielle.

Czy to w ogóle normalne? Była ich terapeutką.

Musiałam poukładać wszystko w głowie. Nie wiedziałam, co dokładnie mu powiem. Najchętniej rzuciłabym w niego czymś ciężkim. Na przykład młotkiem.

Weszłam do domu, starając się uspokoić drżące ręce. Bałam się tej konfrontacji, a musiałam też zrobić to tak, aby mama niczego nie usłyszała. Nie w taki sposób powinna się dowiedzieć.

– Zjesz ze mną? – zagadnęła wesoło.

Zachciało mi się wymiotować. Wyglądała na zadowoloną, a już po chwili odkryłam, co było powodem jej dobrego humoru. Na blacie stał ogromny i zachwycający perfekcją bukiet czerwonych róż.

Czy za każdym bukietem mojego ojca kryła się zdrada?

– Nie jestem głodna – skłamałam. – Tata wrócił?

– Jest u siebie – odpowiedziała łagodnie.

Uśmiechnęłam się delikatnie dla zmylenia pozorów i zapukałam do gabinetu ojca. Nie czekałam na zaproszenie. Weszłam, zamknęłam za sobą drzwi i skrzyżowałam ręce na piersi.

Wszystko, co planowałam mu powiedzieć, wyparowało z mojej głowy. Byłam na niego tak wściekła, że nie wiedziałam, co zrobić.

– Leila, skarbie – odetchnął z ulgą. – Usiądź.

– Jak długo to trwa? – wydusiłam z siebie.

Z jego twarzy odpłynęły wszelkie kolory. Miałam rację. Nie pomyliłam się. To na pewno nie był jeden raz.

– Nie wiem, co widziałaś, ale na pewno to nie to, co myślisz – zaczął się tłumaczyć.

– Widziałam cię! Was! Widziałam, jak ją całowałeś! – powiedziałam odrobinę za głośno.

Podniósł się z fotela i zasłonił mi usta ręką. Drugą ścisnął mnie za ramię.

– Bądź cicho – syknął przerażony. – Nic nie widziałaś. Wszystko ci się pomyliło. Chodzę tam tylko na terapię. Twoja matka nie może się dowiedzieć, bo robi mi kolejną awanturę. To tylko terapia.

Miał mnie za idiotkę? Wiem, co widziałam. On też wiedział, że tam byłam. To nie była terapia. Zdradził mamę.

– Nic jej nie powiesz, rozumiesz? – mówił stanowczo. – Chyba nie chcesz, żeby twoja matka się załamała, prawda?

Ugryzłam go w rękę, sprawiając, że mnie puścił.

– Myślę, że ucieszysz się, że ma wystarczający powód do rozwodu – warknęłam. – Już teraz cię nienawidzi. Tak samo jak ja. Kat też cię nienawidzi, gdy się dowie. Zostaniesz sam. Będziesz mógł pójść do Gabrielle, żeby rozłożyła przed tobą nogi.

Chwycił mnie za ramiona i potrząsnął tak mocno, że na chwilę przestałam oddychać. Nigdy nie był agresywny, nie poznawałam go. Miałam wrażenie, że on też był zszokowany swoim wybuchem.

– Tak? Powiesz jej? – spytał kpiąco. – Proszę bardzo. Idź i mów.

Przerażał mnie. Pierwszy raz w życiu bałam się własnego ojca.

– Rozwiedziemy się. Ja będę mieszkał sam, a wy wylądujecie na ulicy, bo dom jest mój. – Niemal wypuł mi te słowa w twarz. – Myślisz, że twoja matka dałaby radę was wyżywić? To ja praktycznie was utrzymuję. Twoja matka nie potrafi inwestować. Jak myślisz, skąd ma nagle tyle czasu? Dostaje coraz mniej ofert. Nie przeżyłybyście dwóch miesięcy. Nie skończyłybyś szkoły, nie mówiąc nawet o pójściu na studia. Kat pewnie by się zaćpała. Sądzę, że ma do tego predyspozycje. Wtedy twoja matka by się załamała, że znów wróciła do biedy. Tego piekła, z którego udało jej się wyrwać. Z którego ja ją wyrwałem.

Zacisnęłam zęby, czując do niego jedynie nienawiść i obrzydzenie. Jak mógł mówić tak okropne rzeczy?

– I wtedy zaczęłaby pić – kontynuował niewzruszony. – Tak jak jej kochany tatuś, bo tylko to zna z dzieciństwa. Ciągłe chodziłaby napruta, a wy trafiłybyście do rodziny zastępczej, bo nie jestem pewny, czy chciałbym was do siebie przyjąć. Może miałbym już nową rodzinę? – spytał retorycznie z dumnym uśmiechem na ustach. – A może przypomniałbym sobie tę rozmowę i doszedłbym do tego, że moja własna córka mnie wystawiła. Nienawidzi mnie. Po co miałbym teraz dawać jej dach nad głową, skoro tak mnie potraktowała?

Łzy stanęły mi w oczach, ale z całych sił starałam się je powstrzymać. Nie chciałam pokazać mu, że ma nade mną władzę. To on powinien się bać. Nie ja.

Był potworem.

– Dlatego sądzę, że lepiej, jeśli zapomnisz o wszystkim, co widziałaś, i będziemy dalej szczęśliwi. Wiesz, że jesteś moją ulubienicą, prawda? Jesteśmy podobni.

Wyrwałam się z jego uścisku i splunęłam mu pod nogi. Nie byliśmy podobni. Brzydziłam się nim. Wolałabym umrzeć niż stać się jego kopią.

– Powiedz jej albo ja to zrobię – odparłam lodowato i wypadłam z jego gabinetu.

Zignorowałam zdziwione spojrzenie mojej matki i wyszłam z domu. Musiałam pomyśleć, ochłoniąć i poukładać sobie to wszystko w głowie. Dom kolejny raz stał się moim największym przekleństwem.

Potrzebowałam miejsca, gdzie mogłabym się skryć przed całym światem, a jednocześnie móc wyznać mu wszystkie swoje tajemnice.

Grzechy.

Prywatny konfesjonał.

Tam powinnam się udać.

– Zawieź mnie na plażę – wyszeptałam do Amber, zapinając pasy. – Chcę pobyć sama.

## Rozdział szesnasty

Dobranoc, Olivio

LEILA

Dochodziła dziewiąta. Miasto powoli kładło się do snu, a ja siedziałam na klifie, wpatrując się w spokojny ocean. Los tym razem mi sprzyjał. Na plaży nie było nikogo, choć nawet w listopadzie potrafiło się tu roić od nastolatków. W Kalifornii pogoda dopisywała w zasadzie przez cały rok i młodym ludziom wydawało się, że byli na wiecznych wakacjach.

Podkuliłam kolana pod brodę i oplotłam je rękami. Cisza koiła moje nerwy, a wiatr sprawiał, że moja skóra pokrywała się gęsią skórką. Powinnam była założyć coś cieplejszego niż cienką bluzę, ale nie pomyślałam o tym, gdy wychodziłam w pośpiechu.

Nie wiedziałam, co zrobić. Nie chciałam wierzyć ojcu, ale faktycznie mamie coraz gorzej szły interesy. Ale czy było aż tak źle? Nie miałam pojęcia.

Tak dobrze udawał. Grał ofiarę. Myślałam, że to on był tym lepszym rodzicem, tym, któremu mogłam ufać. Pierdolony dupek.

Mama sobie poradzi. Przecież dałaby radę nas utrzymać, prawda? A jeśli nie, to zawsze mogłam zacząć sama zarabiać na siebie, rodzice też odkładali mi pieniądze na konto oszczędnościowe, abym miała na studia. Ogarnęłybyśmy wszystko. Dałybyśmy sobie razem radę.

Ale nie ode mnie powinna się dowiedzieć. Zasługiwała na to, aby to on jej się przyznał. Czy znajdzie na to odwagę? Oczywiście, że nie. To pieprzony tchórz.

Kiedy moje życie zaczęło mnie tak przytłaczać?

Szkoła, dom, rodzina. Wszystko zaczęło mnie męczyć. Nie miałam ochoty z nikim rozmawiać ani wychodzić. Potrzebowałam spokoju. Tylko tyle i aż tyle. Stresowałam się przyszłością. Mama miała rację, za mało skupiałam się na szkole, a to mogło się na mnie odbić za kilka lat. Tym bardziej w tej sytuacji, gdy ojciec zachował się jak dupek. Żałowałam, że nie uczyłam się wystarczająco dobrze, aby zgarnąć stypendium. W sytuacji rozwodu nie musiałabym dokładać mamie problemów w związku z opłaceniem czesnego.

Ona też nie odejmowała mi zmartwień. Moja rodzina była przekleństwem, z którym musiałam żyć. Z Kat, która z każdym dniem się ode mnie oddalała, i rodzicami, którzy nienawidzili się od kilku lat. Na dodatek odkryłam, że ojciec zdradza matkę. Co ja miałam zrobić?

– Tak strasznie mi przykro, że będziesz musiała to przeżywać – szepnęłam, wyobrażając sobie tę sześciolletnią Leilę z dwoma warkoczykami. Jeszcze nie wiedziała, co przyniesie jej życie. Rodzice się kochali, a Kat była jej oczkiem w głowie.

W zasadzie nadal była, ale dorastała. Domyślałam się, że nasza relacja z wiekiem będzie się zmieniała, ale nie spodziewałam się, że będzie czuła do mnie taką niechęć. Nie przypominam sobie, abym ja w taki sposób przechodziła nastoletni bunt, ale każdy jest inny. Skoro wolała mnie odpychać, w porządku. Nie odejdę. Jestem jej siostrą, kocham ją i wiem, że ona mnie też.

Dlaczego rodzice jej nie pilnowali?

„Kat pewnie by się zaćpała. Sądzę, że ma do tego predyspozycje” – rozbrzmiał w głowie głos mojego ojca.

Wiedział? Czy to zbieg okoliczności? Jeśli wiedział, to dlaczego na to pozwalał? Dlaczego miał w dupie, że jego córka eksperymentowała z używkami? Dlaczego zostawił to na mojej głowie? Jak miałam wyjechać na studia, wiedząc, co się dzieje z Kat?

– Jakie to wszystko popieprzone – warknęłam. – Dlaczego to ja muszę się wszystkim przejmować, co? – krzyknęłam, patrząc w niebo. – Dlaczego nie mogę cieszyć się nastoletnim życiem jak wszyscy rówieśnicy? Jaki masz dla mnie plan?!

Odpowiedział mi jedynie szum fal. Nic dziwnego, bo kto niby miałby mi odpowiedzieć? Nie byłam

wierząca.

– Ratując wszystkich, straciłam siebie. – Opadłam na piasek, mając w dupie to, że rano myłam włosy.

– Żałuję.

Ludzie nie zasługiwali na pomoc. Nie chcieli jej. Nadstawiasz karku, a co dostajesz w zamian? Wyzwiska, kłótnie i poczucie winy.

Życie. Jaki był w ogóle jego sens? Każdy dzień przybliża nas przecież ku końcowi. Rodzimy się i umieramy. Każdego dnia jesteśmy wystawiani na próbę. Przetrywamy, czy nie.

I gdy wydawało mi się, że sięgam nieba, opadłam na samo dno. Nie byłam w stanie sama się podnieść. Szczerze mówiąc, nawet nie próbowałam. Nie widziałam powodu, dla którego nie miałabym zakończyć swojego cierpienia. Przecież kiedyś i tak umrę. Nie lepiej zdecydować samemu, kiedy i na jakich warunkach odejdzie się z tego świata?

Nie wierzyłam w życie po śmierci. Umrzemy i najprawdopodobniej nic tam na nas nie czeka. Tkwimy w nicości, nawet o tym nie wiedząc.

Rozpaczliwie chwytamy się tych wymyślonych historyjek. Tak naprawdę dla wielu jest to jedyny cel w życiu. Przestrzegaj przykazań, a będzie na ciebie czekać życie wieczne. A może nie chciałam nikogo słuchać? Może chciałam żyć po swojemu?

Czy wyznając własne zasady, ale nadal będąc dobrym człowiekiem, zaczynałam skazywać się na tak zwane potępienie?

Ja swojego celu nie miałam. No, może chciałam tylko być szczęśliwa. Mieć dom i zdrową rodzinę. Czy jednak był to przymus? Oczywiście, że nie. To moje życie i mogłam zrobić z nim, co tylko chciałam. Bo tylko ja sama za nie odpowiadałam. Za wszystkie moje decyzje. Te dobre i te złe. W końcu, jeśli faktycznie istnieje życie po śmierci, to ja będę za wszystko sądzona.

Byłam gotowa na koniec. W zasadzie zawsze wtedy, gdy on nie następował.

Może tym samym coś zepsułam. Coś w sobie. Od początku się poddałam. Strach sprawił, że nie chciałam walczyć. Umierałam sama, bo byłam zbyt przerażona, aby komuś to wyjawić. Pozwalałam więc umierać sobie w łóżku, otoczona przez cztery ściany swojego pokoju, szlochając w poduszkę, tak długo, aż nie zasnę z przemęczenia.

Pozwalałam też sobie umierać wśród ludzi. Próbowałam wpasować się w standardy społeczeństwa i przynależać do jakiegokolwiek grupy. Nieważne kim byli. Nieważne co robili. Chciałam czuć się ważna. I nikt nie zauważył. Nie widzieli żadnych znaków, które im dawałam. A może zwyczajnie nie chcieli widzieć?

Broniłam się przed zranieniem, a Ignęłam do niewłaściwych ludzi. Dlaczego? Bo coś w środku mi mówiło, że nie zasługuję na bycie szczęśliwą.

Nie chciałam kolejnego dnia. Nie chciałam znów się tak czuć.

Beznadzieja. Pustka. Przerażenie tak wielkie, że paraliżowało mi oddech. Przyprawiało o ból w klatce piersiowej, tak mocny, że powalał mnie na podłogę.

Tak długo się uśmiechałam, udając, że wszystko jest w porządku, aby nikt się nie domyślił. Ludzie nie chcą słuchać o twoich problemach. Mówią, że chętnie wysłuchają, ale nie robią tego bezinteresownie. Większość chce wyjść na dobrych ludzi, niektórzy dzięki temu poznają cię i twoje słabe punkty. Stajesz się dla nich łatwym celem. Zaledwie garstka robi to z dobroci serca.

Dlatego tak rzadko przyznawałam się do tego, co tak naprawdę czuję. Wolałam zajmować się problemami innych niż własnymi, bo po prostu nie miałam na to odwagi.

Powinam była zgłosić w szkole, co działo się w domu. Być może małżeństwo moich rodziców rozpadłoby się już dawno. Ciekawe, jaką osobą byłabym teraz, gdybym tak postąpiła. Siedziałabym tutaj? Była w domu i oglądała z mamą jej ulubioną telenowelę? Byłabym szczęśliwą nastolatką?

Jednak powstrzymało mnie coś jeszcze.

Głupia nadzieja. Ta sama, której trzymała się Kat i za co w głębi duszy ją potępiałam. Dlaczego wierzyliśmy, że istniała dla nich szansa? Bo to byłoby łatwiejsze niż rozwód. Wszystko wróciłoby do normy, a ja kochałam rodziców i chciałam, aby byli szczęśliwi. Ta nadzieja zniknęła całkowicie wraz ze zdradą ojca.

– Pierdolony śmieć – warknęłam, szukając w kieszeni zapalniczki.

To miejsce naprawdę było magiczne i wyciszające. Mogłam spokojnie poukładać swoje myśli, bez



obawy, że ktoś mi przeszkodzi. Sama nie wiedziałam o nim wcześniej, więc wątpiłam, aby ktokolwiek poza Oliverem je znał.

Nie powstrzymałam łez.

Kolejne moje zmartwienie. Jednak z każdym dniem coraz mniej ważne. Rozumiałam go i szanowałam jego decyzję. Nie chciał mieć ze mną nic do czynienia i to respektowałam.

Znudziło mi się to bieganie za nim. Chyba w końcu postanowiłam postawić na siebie.

*OLIVER*

– Kurwa mać. Jakim cudem to tak szybko zarosło? – szepnąłem do siebie, przedzierając się przez krzaki.

Nie widziałem absolutnie niczego przed sobą. Stawiałem kroki na oślep, starając się, aby nie uderzyła mnie jakaś gałąź. Nie przewidziałem tego, że konary drzew wystają też z ziemi, a gdy runąłem na piasek, było już za późno na reakcję.

– Ja pierdolę – warknąłem, wciągając głośno powietrze, z twarzą przyciśniętą do ziemi. Postanowiłem, że tak sobie przez chwilę poleżę. Policzę do dziesięciu, głębokie oddechy, nic się nie stało. Każdy się przewraca, to nie powód, aby się wkurwiać. Miałem ogromną nadzieję, że dziewczyna tego nie widziała. Amber powiedziała, że ją tu znajdę, ale naprawdę wolałbym, aby Lily nie zobaczyła mnie w takiej pozycji.

Słyszałem ocean przede mną, jednak nie chciało mi się jeszcze na niego patrzeć.

– Zawsze wchodzisz tu z taką gracją i dyskrecją?

Zacisnąłem szczęki z zażenowania. Naprawdę? Ze wszystkich opcji na świecie musiała zobaczyć akurat to, jak się przewracam? Podniosłem się, jak gdyby nigdy nic, i przetarłem twarz, aby pozbyć się z niej piasku.

– Zwykle nie upadam – mruknąłem zawstydzony i omiotłem spojrzeniem jej zaczerwienione i podpuchnięte oczy. – Dlaczego płakałaś?

Odwróciła wzrok i pokręciła głową.

Serio, Lily? Uważałaś mnie za idiotę?

– Chcesz zostać sama? – spytałem. Nie zamierzałem jej przeszkadzać.

– To twoje miejsce – powiedziała, paląc papierosa. – Jak już, to ja powinnam pójść.

Na potwierdzenie swoich słów podniosła się z zamiarem odejścia, ale chwyciłem ją za ramię, delikatnie się uśmiechając. Nie chciałem, aby sobie poszła. Przyszedłem tu specjalnie dla niej, aby porozmawiać. Chciałem spotkać się z nią już od wczoraj, gdy dowiedziałem się prawdy o Marthcie. Patrick zapewnił mnie, że to już najwyższy czas, ale spanikowałem. Byłem już na jej ulicy, od jej domu dzieliły mnie metry, a ja uciekłem jak tchórz. Nie wiedziałem, czy miała ochotę na wizytę.

Gdy Amber przekazała mi, że podwiozła Lily na plażę, wiedziałem. Wiedziałem, że ją tu znajdę, a to dało mi nadzieję.

– Nasze miejsce – sprecyzowałem. – To nasze miejsce – powtórzyłem, widząc, że nie zrozumiała.

Nie zareagowała na to w żaden sposób, co napełniło mnie lękiem. Nie uśmiechnęła się, nie roześmiała, nie wkurzyła. Jakbym powiedział, że jadłem na śniadanie płatki. Jakby to była kolejna nic nieznacząca informacja w jej życiu.

– Co u Victora? – spytała, siadając z powrotem na piasek.

Przynajmniej zamierzała zostać, co mnie pocieszyło.

Przełknąłem ślinę i usiadłem naprzeciwko niej. Nie wiedziałem, że było z nią aż tak źle. Co prawda nie miałem wątpliwości, że mnie lubiła, podobałem jej się, być może była nawet we mnie zakochana, więc na pewno ją zraniłem. Cierpiała i nigdy tego nie ukrywała, ale teraz po prostu była obojętna.

Spodziewałem się, że wpadniemy sobie w ramiona i będziemy płakać, całować się i przytulać całą noc. Tymczasem Lily była chłodna i wręcz znudzona.

– Staram się móc go zabrać do domu – powiedziałem po zbyt długiej chwili wpatrywania się w nią. – Na razie na urodziny, myślałem też nad Świętem Dziękczynienia i oczywiście o Bożym Narodzeniu, ale do tego jeszcze trochę. Taylor ogarnia mi papiery i wszelkie argumenty, więc przynajmniej to mam z głowy – zażartowałem.

- Taylor – powtórzyła pusto, a ja uświadomiłem sobie, że przecież ona jej nie znała.
- To moja asystentka. Urzędniczka. Pomaga mi odzyskać Victora. Ma męża i dziecko.

Moje słowa padały chaotycznie i bez namysłu, chciałem, aby wiedziała. Aby nie musiała się zadreżać pytaniami, czy coś mnie z nią łączyło.

A może wcale jej to nie obchodziło?

- Rozumiem – powiedziała cicho, ale zauważyłem, że się rozluźniła.

Chyba jednak troszkę ją to interesowało.

– Vicky pyta o ciebie i twoje ciasteczka. Wiesz, że nie wolno okłamywać dzieci, prawda? – spytałem ze śmiechem, wyciągając fajki z paczki.

Lekki uśmiech rozjaśnił jej twarz i przeniosła na mnie wzrok, przechylając głowę. Czy ja właśnie podrywałem ją na brata? To żalosne, ale prawdziwe.

- Dlaczego ze mną rozmawiasz? – zapytała poważnie, mrużąc oczy.

Co to za pytanie?

– Wiem, że to nie ty – wyjaśniłem, a to zabrzmiało tak żałośnie, że od razu ugryzłem się w język. Mógłbym na spokojnie wymienić ze dwadzieścia powodów, dlaczego z nią rozmawiałem.

Główny był taki, że za nią tęskniłem.

- Dlaczego płakałaś? – spytałem znów, chcąc zamaskować swoją wtopę.

– Przez różne rzeczy – odparła wymijająco, odpalając kolejnego papierosa. Matko. Ile ona paliła.

- Potrafisz je nazwać?

Wzniosła głowę ku niebu i przez dłuższą chwilę milczała, wdychając nocne powietrze. Gwiazdy odbijały się w jej oczach i wtedy pomyślałem, że to najpiękniejsze, co w życiu widziałem. A przecież codziennie widywałem swoją twarz w lustrze.

– Tata zdradza mamę – wypowiedziała szybko. Tak, jakby chciała pozbyć się tych słów ze swoich ust. – Przyłapałam go z ich byłą terapeutką.

Zatkało mnie. Nie podejrzewałbym, że jej ojciec byłby zdolny do czegoś tak okropnego. Ale przecież po takich nikt się nie spodziewa, dlatego często uchodzi im to na sucho.

- Twoja mama wie? – spytałem niepewnie.

– Nie. I sama nie jestem pewna, czy powinnam jej powiedzieć, może to był jego jednorazowy wyskok. To mój tata. Kocham go i nie chcę wierzyć, że jest aż takim dupkiem – mruknęła, starała się jednocześnie ukryć to, że płacze.

Bez zbędnego gadania podszedłem do niej i przytuliłem do piersi. Mogła kłamać, ale ja ją znałem.

Zwykle starała się być szczęśliwa i pogodna. Zawsze pierwsza do pomocy. Dlatego tym bardziej przeraził mnie fakt, że nawet nie próbowała ukrywać tego, jak się czuje. Jakby straciła siły na zakładanie maski.

Tliła się jednak we mnie głupia nadzieja, że być może decydowała się na szczerłość, bo nadal mi ufa. Nadal czuła się ze mną bezpiecznie i swobodnie.

- Przepraszam – załkała w moją koszulkę. – Masz większe zmartwienia. Nie chciałam ci zawra...

– Wszystko, co związane z tobą, jest dla mnie istotne. Rozumiesz? – wyszeptalem stanowczo, kładąc brodę na jej głowie. – W tej chwili jesteśmy tylko my.

Nie powinna mnie przepraszać. Jak mogłem sprawić, że zwątpiła w to, że była dla mnie ważna? Jej zmartwienia to moje zmartwienia.

- Opowiedzieć ci historię? – spytałem.

Skinęła nieznacznie głową.

*\*10.10.2009 r.\**

*– Jeśli zauważysz gdzieś Camille, zwołaj mnie, dobrze? – zapytał szeptem mój tata, jednocześnie zerkając na swoją żonę próbującą przekonać Victora do założenia spodni. – Musimy ją znaleźć przed wyjściem. Nie mów mamie.*

*Camille to jaszczurka, a tak konkretniej to agama błotna. Tata miał na ich punkcie czystą obsesję. Mama niekoniecznie. Dlatego musieliśmy ją jak najszybciej znaleźć i odłożyć do przenośnego terrarium, aby tata mógł odnieść ją do pracy, nim mama zauważy. Przyniósł ją, bo go o to poprosiłem i tak jakby... ją zgubiliśmy.*

– Vicky, to nie są żarty – westchnęła, goniąc swojego młodszego syna. Miał uciechę, gdy tak biegł w brudnej pieluszce, nie pozwalając, by kobieta go przebrała. – Jesteś brudny! Musimy zmienić pieluchę!

Zaśmiałem się pod nosem i przerwałem zaglądnąć do szafek, gdy mama przebiegła obok mnie. Dobrze, że Victor nie przepadał za przebieraniem, kupił nam dzięki temu więcej czasu. Agama przepadła.

– Michael!!! – Z łazienki dotarł wrzask mojej matki.

Mężczyzna wyczołgał się spod kanapy i spojrzał na mnie przerażony. Miał otwarte usta i strach w oczach. Obaj wiedzieliśmy już, co to oznaczało.

Camille się odnalazła.

– Nie ma mnie w domu! – odrzyknął jej pośpiesznie i uderzył otwartą dłoń w czoło.

Miał kłopoty.

– Idź do mamy, Oli – powiedział. – Powiedz, że mnie nie ma. Uciekłem, jestem w drodze do Meksyku. Może wysłać za mną psy gończe.

– Michael!

Oczami wyobraźni widziałem, jak kobieta stoi z rękami przyciśniętymi do twarzy i cała się telepie ze strachu. Panicznie bała się wszelkich płazów i gadów. W zasadzie wszystkiego, co się rusza. Na ironię wyszła za mąż za herpetologa.

Na dodatek na pierwszej randce tata pokazał jej swojego gekona. Mama wypadła z jego domu szybciej, niż tam weszła, ale o dziwo zgodziła się na drugą, a później trzecią i czwartą randkę, aż w końcu stanęli na ślubnym kobiercu.

Powinna mieć na uwadze to, że takie sytuacje jak ta mogą się zdarzać w przyszłości.

– Sam zmierz się z konsekwencjami swojego błędu – odparłem rozbawiony. Tata zapewniał nam niemalą rozrywkę, gdy przemycił do domu różne zwierzęta, ku niezadowoleniu żony. – Trzeba było nie kłamać.

Mężczyzna podniósł się na równe nogi i nachylił do mnie. Położył ręce na moich ramionach. Zawsze tak robił, gdy dawał mi ojcowskie rady. Dostrzegłem w niebieskich tęczęwkach szczerą i powagę. Odziedziczyłem po nim mądre spojrzenie. W zasadzie z wyglądu byłem do niego podobny, a Victor bardziej do mamy.

– Zapamiętaj, Oli. Kłamstwo nigdy nie jest błędem. To wybór, który świadomie podejmujemy.

Zapadła cisza, którą przerywały tylko nasze miarowe oddechy. Niczego więcej nie było mi potrzebna.

Ja, Lily i Victor. Nasza trójka podbija świat.

– Zawsze w twoich historiach mam doszukiwać się ukrytego przekazu – powiedziała cicho, stukając delikatnie palcami w moją pierś. – Jestem nieco zmęczona. Czy mógłbyś być tak miły i sam podać mi odpowiedź?

Zaśmiałem się. Nie płakała, a to było dla mnie najważniejsze. Mógłbym nawet przysiąc, że usłyszałem w jej głosie, że się uśmiecha.

Co chciałem ci przekazać, Lily? Sam nie wiem. To po prostu miłe wspomnienia. Miałem ich wiele, a zarazem zbyt mało.

– Kłamiemy, bo tak wybraliśmy – mruknąłem, mocniej ją ściskając. – Twój ojciec to palant, a twoja mama zasługuje na prawdę. Powinnaś jej powiedzieć.

Przez kolejną godzinę się przytulaliśmy i gadaliśmy o zupełnych głupotach. Często zapadało między nami milczenie, ale było ono w pewien sposób oczyszczające. Nie musieliśmy mówić, aby się rozumieć. Ból łączy ludzi.

Tak bardzo mi jej brakowało.

Za każdym razem, gdy patrzyła na mnie w ten charakterystyczny sposób, zabierała ze sobą część mojej duszy. Lubiła mnie obserwować, gdy myślała, że tego nie widzę. A gdy trzymałem ją w ramionach, rozpadała się na milion kawałeczków. I przed każdym mogła udawać, że wszystko jest w porządku, przy mnie nie musiała tego robić. Ja znałem prawdę.

I tylko ja jednym dotykem potrafiłem doprowadzić ją do szaleństwa. I ona również zdawała sobie z tego sprawę.

– Dziękuję – powiedziała, otwierając drzwi od swojego samochodu.

– Nie masz za co dziękować. – Machnąłem ręką. – To była dla mnie przyjemność.

– Lubisz, gdy przy tobie płacze? – spytała, udając oburzenie.

W kilka sekund pokonałem dzielący nas dystans i złapałem ją w talii, przyciągając do siebie. Wciągnęła głośno powietrze i położyła rękę na mojej piersi. Nie wiem, czy zrobiła to automatycznie, czy może chciała mnie odepchnąć. Po prostu ją tam trzymała.

– Nienawidzę, gdy płaczesz – wyszeptałem, nachylając się nad jej ustami. – Wolę, gdy powtarzasz moje imię niczym modlitwę.

Na jej policzki wypłynął delikatny rumieniec, ale od razu zakryła się włosami, kręcąc z rozbawieniem głową. Pozostało jeszcze wiele rzeczy do wyjaśnienia, ale mieliśmy przecież dużo czasu. Dzisiejsza noc do nich nie należała. Lily miała już wystarczająco problemów na głowie, by zajmować się dodatkowo tym wszystkim między nami. Musiałem być cierpliwy.

– Dobranoc, Lily – wymruczałem i pocałowałem ją w czoło. – Przepraszam.

Zielone tęczęwki znów nawiedził blask, którego tak dawno nie widziałem. Nie musiała nic mówić, spojrzeniem jasno dała mi do zrozumienia, że tego nie oczekiwała. Taka właśnie była. Liczyły się dla niej czyny, nie słowa.

– Dobranoc, Olivio.

Chryste. Jak ja za nią tęskniłem.

## Rozdział siedemnasty

Kobieta zawsze wyczuje, gdy pojawia się inna

*OLIVER*

Zapukałem kolejny raz, oczekując, aż w końcu otworzy. Wiedziałem, że nie spała, bo w jej pokoju paliło się światło. Szkoda. Wolałbym właśnie ją obudzić. Aby się nie wyspała. Chociaż raczej i tak nie zmruży oczu przez resztę nocy.

Usłyszałem dźwięk otwieranego zamka, a po chwili drzwi stanęły otworem, zapraszając mnie do środka.

– Jest pierwsza w nocy. Coś się stało? – spytała sennie. Na sobie miała jedynie satynową koszulę nocną.

Mogłaby oczywiście założyć szlafrok, ale specjalnie tego nie zrobiła. Chciała, żebym ją taką zobaczył. Minąłem ją bez słowa i wszedłem do salonu.

– Oliver? – powiedziała cicho, gdy w dalszym ciągu się nie odezwałem.

– Myślałaś o mnie? – przemówiłem w końcu z wyraźną chrypką w głosie.

Przełknęła ślinę i spojrzała na mnie spod rzęs. Staliśmy daleko od siebie, ale doskonale zauważyłem, jak jej sutki stwardniały, prosząc o moją uwagę.

Proszę bardzo. Wystarczyło, że mnie widziała i już była mokra.

– Myślę o wielu osobach – odparła pewnie, ale głos jej zadrżał.

Starła się udawać niewzruszoną. I może byłoby to w pewien sposób urocze, gdyby nie okoliczności.

– Wiesz, o co pytam – odpowiedziałem, przyglądając się ozdobom na kominku. Chwyciłem drzewko do wieszania biżuterii. – O kim myślisz, gdy jesteś sama pod prysznicem? – mówiłem, nie patrząc na nią. – Gdy robisz sobie dobrze w łóżku, gdzie nikt nie słyszy twoich jęków, o kim wtedy myślisz?

Odłożyłem gadżet na miejsce i przyjrzałem się ramce z jej fotografią. Boże. Nawet ja nie miałem tak wybujałego ego, aby ustawić na kominku tylko swoje zdjęcia.

– O tobie – wyszeptała. – Zawsze myślę tylko o tobie.

Kącik moich ust powędrował do góry. Powoli odwróciłem się w jej stronę, myśląc o wszystkich rzeczach, jakie mógłbym jej w tej chwili zrobić, gdybym tylko zechciał. Oddychała coraz szybciej i byłem pewien, że mogłaby dojść od samego patrzenia na mnie.

– Co sobie wtedy wyobrażasz? – wychrypiałem, robiąc krok w jej stronę. – Mnie klęczącego między twoimi udami? – Zrobiłem kolejny krok, a mój głos stopniowo zaczął brzmieć jak szept. – Tego pragniesz, Martho?

Otworzyła usta, aby odpowiedzieć, ale od razu je zamknęła. Może była już za bardzo podniecona, aby wydobyć z siebie jakiegokolwiek słowo.

– Widzę, jak na mnie patrzysz – kontynuowałem, coraz bardziej się zbliżając. – Widzę też, jak zaciskasz nogi, gdy jestem w pobliżu. Powiedz mi więc: co siedzi w twojej główce?

Znalazłem się tuż przed nią. Spuściła wzrok i wyszeptała:

– Chcę, żebyś mnie dotknął.

Na moją twarz wypłynął kpiący uśmiech. No, dalej dziewczyno. Skąd nagle ta nieśmiałość?

– Dotknął? – spytałem chamsko i przesunąłem palcami po jej nagim ramieniu. – W ten sposób?

Wciągnęła głośno powietrze, gdy moja ręka zsunęła się na jej obojczyk. Boże. Ona mi tu zaraz zemdleje, jeśli nie przestanę.

Niespodziewanie chwyciła moją dłoń i wsunęła ją między swoje nogi. Niemal się wzdrygnąłem. Mój umysł zalało wspomnienie z baru. To, gdy mnie dotykała. Potrząsnąłem delikatnie głową, chcąc to wyprzeć. Nie chciałem o tym pamiętać. To było obrzydliwe. Nie miała prawa... byłem pijany... wiedziała o tym. A w domu... nie wierzyłem już w jej wersję, że do niczego między nami nie doszło. Nie wierzyłem w to, że nie dobierałaby się do mnie.

– Tutaj – wyszeptwała z przymkniętymi powiekami.

Delikatnie przejechałem palcami wzdłuż jej uda, czując, jak pojawia się na nim gęsia skórka.

– Taka mokra – wymruczałem, owiewając jej szyję ciepłym oddechem. Pilnowałem jednak, aby jej nie dotknąć. Jęknęła cicho, a mnie zebrало się na wymioty.

Oderwałem rękę od jej uda i odsunąłem się nieznacznie. Z satysfakcją patrzyłem, jak w jej oczach pojawia się zawstydzienie.

– Dlaczego przerwałeś? – spytała, patrząc w podłogę.

Chwyciłem jej podbródek w palce i uniosłem, zmuszając do spojrzenia mi w oczy. Kobiętę można upokorzyć na wiele sposobów. Mój był jednym z najokrutniejszych.

– Na przyjemność trzeba zasłużyć – wyszeptalem z chamskim uśmiechem.

Nie potrzebowała instrukcji. Od razu opadła przede mną na kolana i odsunęła włosy na plecy. Patrzyła na mnie figlarnie spod rzęs.

Wyglądała... żałośnie.

Skrzywiłem się.

– Spójrz na siebie – powiedziałem z pogardą. – Jak ty wyglądasz? Jesteś tak zdesperowana, żebym cię przeleciał, że zjadłabyś gwoździe, gdybym cię o to poprosił.

Pomruwała powiekami, jakby nie była pewna, czy to naprawdę się wydarzyło. Po chwili na jej policzki wypłynął rumieniec upokorzenia, na który tak długo czekałem.

– Wiele razy powtarzałaś, że jestem najinteligentniejszą osobą, jaką poznałaś – rzekłem lodowato, patrząc na nią z wyższością. Nie wiem, czemu nadal klęczała. Chyba nie myślała, że do czegokolwiek między nami dojdzie? – Musiałaś mieć niezły ubaw, wiedząc, że nie potrafię zauważyć odpowiedzi, którą miałem pod nosem.

Znów zaczęła szybciej oddychać, ale tym razem nie z pożądania. Bała się. Słusznie.

– A ja, jak głupi, wierzyłem, że po prostu mi pomagasz – mruknąłem, wzruszając ramionami. – Dziwiło mnie to, ale nigdy nie wątpiłem, że robisz to bezinteresownie. Nicole miała inne zdanie, ale jej nie słuchałem. Patrickowi też wydawałaś się podejrzana. Żałuję, że nie zwróciłem uwagi na ich opinie.

Zacząłem krążyć wokół niej niczym lew czekający na ofiarę. A może tym właśnie byłem? Łowcą? Chciałem ją zniszczyć.

– To zabawne, że jesteś tak żałoszna, że musiałaś posunąć się do kłamstwa – kontynuowałem, cały czas nie spuszczać z niej wzroku. Chciałem widzieć, jak bardzo ma ochotę zapaść się pod ziemię. Chciałem ją upokorzyć. – Obserwowałaś mnie od dawna. Wychodziłem z domu, wracałem. Zawsze czułem na sobie twój wzrok. To zakrawa na lekką obsesję, nie sądzisz? – spytałem, ale nie oczekiwałem odpowiedzi. – Nie stanowiło to jednak problemu. Dla mnie nie byłaś kimś szczególnym, po prostu koleżanką rodziny.

Przełknęła nerwowo ślinę, ale dalej wpatrywała się w podłogę.

– Mama kiedyś zauważyła, że byłaś w moim pokoju. Wiedziałaś, że nie wolno było ci tam wchodzić. Powinienem sobie przypomnieć o tym wcześniej – przyznałem, ale jednocześnie nawet byłem pod wrażeniem, że tak długo niczego nie podejrzewałem. – Wtedy uważniej bym ci się przyglądał, wyłapałbym każdy fałsz z twojej strony.

Zacmokałem z uznaniem i usiadłem na oparciu kanapy, wkładając ręce do kieszeni jeansów.

– Wiesz, że sprawdziłem spis połączeń? – zapytałem. – Okazało się, że Victor zadzwonił do Lily czterdzieści minut przed przyjazdem policji. Zgadnij, o której wpłynęło zawiadomienie.

Wiedziałem, że nie odpowie, ale rozkoszowałem się władzą, jaką nad nią miałem. Myślała, że jest przebiegła i nigdy się nie domyślę. Wykorzystywała mój gorszy czas, aby się do mnie dostać. To obrzydliwe. Całe szczęście, że Młody zaczął na nią psioczyć i podpuszczać mnie, abym wszystko przeanalizował. Gdyby nie jego podejrzenia, zapewne nie dowiedziałbym się, że anonim zgłosił awanturę dwanaście minut wcześniej, zanim dowiedziała się o tym Lily.

– Jaką kurwą trzeba być, aby zrobić coś takiego? – kontynuowałem, coraz bardziej wkurwiony. – Wykorzystałaś dziesięć latka, abym cię wyruchał. Jak się z tym czujesz?

– To nie było tak – odezwała się w końcu, podnosząc na równe nogi. – Nie zgłosiłam tego, aby się do ciebie zbliżyć. Chciałam pomóc.

– To dlaczego kłamałaś? Wierzyłaś, że jesteś lepsza od Lily? – prychnąłem, zaciskając pięści. – Wiesz, jaka jest między wami zasadnicza różnica?

Urwałem, napawając się jej upokorzeniem. Zasługiwała na o wiele gorsze rzeczy.

– Gdyby mi się nudziło i chciałbym spędzić noc z jakąś nic nieznaczącą laską, zgłosiłbym się do ciebie – zakpiłem. – Gdy jest mi źle i chcę ukryć się przed całym światem, myślę o Lily i to z nią mogę się schować.

W jej oczach zalśniły łzy, ale nie robiło to na mnie wrażenia. Ja też płakałem, Victor, Lily. Oni też cierpieli.

Wszystko przez nią.

– Uwierz mi, że potrafię robić gorsze rzeczy niż to – wypowiedziałem przerażająco spokojnie. – Nie próbuj mnie więcej testować.

Opuściłem jej dom z myślą, że będę musiał wykapać się w domestosie, aby zmyć z siebie jej smród.

\*\*\*

## LEILA

Nie spałam całą noc. Po prostu myślałam nad tym, co powiem mamie. Jak jej to przekazać? Sądząc po tym, że ojciec spał na kanapie, raczej się jej nie przyznał. Wyrzuciłaby go przecież z domu, prawda?

Poczekalam, aż mężczyzna wyjdzie na poranne ćwiczenia i poszłam do mamy. Nie spała, ale miała przymknięte oczy. Wtuliłam się w nią, co lekko ją zaskoczyło. Ostatni raz leżałam w jej łóżku, gdy miałam może z dwanaście lat.

– Wypałaś się? – mruknęła sennie, wplatając palce w moje włosy. – Zaraz wstanę i zrobię wam śniadanie. Masz dużo zada... – urwała, nie chcąc znów zaczynać tematu szkoły.

Wdychałam jej zapach, który kołło moje nerwy, i kłóciłam się ze sobą. To nie ja powinnam jej powiedzieć, ale on się jej nigdy nie przyzna. Oliver miał rację. Mama zasługiwała na prawdę.

– Możemy porozmawiać? – spytałam, podnosząc się.

Przetarła oczy i spojrzała na mnie z delikatnym uśmiechem. Było mi jej cholernie szkoda. Bywała okropna, ale zasługiwała na lepsze traktowanie ze strony swojego męża.

– Widziałam tatę – zaczęłam niepewnie, mnąc w ręce pościel. – Z inną kobietą.

Zaśmiała się nerwowo, ale od razu zamilkła, gdy uświadomiła sobie, że mówiłam poważnie. Usiadła i przechyliła głowę, patrząc na mnie tak, jakby widziała mnie pierwszy raz w życiu.

– Z inną kobietą? – wydusiła. – Co masz przez to na myśli?

Tego się obawiałam. Nie chciałam, aby cierpiała. Żałowałam, że zaczęłam ten temat, ale mleko już się rozlało.

– Wychodził z jej domu i całował ją na pożegnanie.

Zachciało mi się wymiotować, gdy sobie o tym przypominałam. Widok ojca i Gabrielle będzie mnie prześladował do końca życia.

Mama zamarła. Wpatrywała się w moją twarz, natomiast poza tym, że szybciej unosiła jej się klatka piersiowa, nie dawała żadnych oznak życia. Wyłączyła się.

Wiem, jak okropnie ja się czułam, gdy Ethan mnie zdradził. Nie wyobrażam sobie jednak, co czułabym, gdybyśmy byli małżeństwem tyle lat i na dodatek mieli dzieci.

– Nie chciałam tego przed tobą ukrywać. – Położyłam dłoń na jej ramieniu. – Uważam, że zasługujesz na prawdę, a wątpię, żeby on ci powiedział.

Z jej oczu potoczyło się kilka łez, jednak jej twarz stopniowo się rozluźniała. Jakby zapominała o całej sprawie.

– Chcesz się rozwieść? – spytałam cicho. Pomimo wszystko dziwnie było mi z tą myślą, ale to chyba jedyna słuszna opcja.

Uśmiechnęła się niemrawo i pogłaskała mnie po dłoni.

– To sprawa między twoim ojcem, mną i Gabrielle – szepnęła, próbując brzmieć pewnie. – Dziękuję, że mi powiedziałaś. Idź się przebrać i zjedź na śniadanie. Zrobię jajecznicę.

Przytaknęłam głową, rozumiejąc, że chciała mieć chwilę dla siebie, aby na spokojnie pomyśleć. Tak właściwie całe jej życie obróciło się o sto osiemdziesiąt stopni.

Już miałam wyjść, gdy dotarło do mnie, co tak właściwie powiedziała.

– Nie powiedziałam, że to była Gabrielle – wypaliłam, trzymając rękę na kłamce.

Nie musiała odpowiadać. Jej twarz wyrażała więcej niż tysiąc słów. Wiedziała o tym? Wiedziała, że ją zdradzał? To dlatego się kłócili?

Poczułam się... oszukana.

– Dlaczego nadal z nim byłaś? – spytałam, czując, jak pieką mnie oczy. Jak mogła na to pozwalać?

– Podejrzywałam – odezwała się słabo, klepiąc miejsce obok siebie i zapraszając, abym usiadła. – Kobieta zawsze wyczuje, gdy pojawia się inna.

Zrobiłam to, próbując wszystko zrozumieć. Jak mogłam tego nie zauważyć? Jak mama mogła się godzić na coś takiego? Z miłości?

– Już gdy chodziliśmy do niej na terapię, wydawało mi się, że za bardzo się z nim spoufala – wyjaśniła, chwytając kosmyk moich włosów, aby okręcać go sobie wokół palca. – Dziwne uśmiechy, podteksty, atakowanie mnie. To zaczęło być wręcz przerażające. Dlatego przestaliśmy do niej chodzić. Wydawało mi się, że dzięki temu problem zniknie.

A więc taki był prawdziwy powód. Obwinałam ją, że przerwała terapię z egoistycznych powodów, a ona bała się o swoje małżeństwo. Bała się, że przez terapeutkę się ono zakończy, choć ona miała im przecież pomóc. Za to jej płacili.

– Jak widać, byłam w błędzie – mruknęła, próbując obrócić to w żart.

Jak mogła nie płakać? Dlaczego się nie wściekała? Nie powinna rzucać przedmiotami? Krzyczeć? Wyzywać go? Ona natomiast zносиła to tak, jakby dowiedziała się, że w sklepie zabrakło jej ulubionego soku. Trochę zawód, ale nie taki, żeby się wściekać.

Co z nią było nie tak?

– Wiele razy pytałaś mnie, dlaczego nie rozwiodę się z waszym ojcem – wyszeptwała. – Kocham go, natomiast wiem, że to nikomu nie służy. Już tyle lat nie potrafimy się ze sobą dogadać. Próbowaliśmy wieloma sposobami – westchnęła. – Nic nie zadziało. Najlogiczniej byłoby się rozstać, ale nie możemy.

Nie musiała dopowiadać reszty. Nie mogli się rozwieść ze względu na nas, a chyba bardziej Kat. Ja jakoś dałabym sobie radę, lecz moja siostra by tego nie zniosła.

– Dlatego chcę, abyś traktowała naukę poważnie – zmieniła temat. – Żebyś nie musiała być utrzymanką męża i była od niego niezależna. Abyś mogła odejść bez obawy, czy poradzisz sobie z wyżywieniem siebie i dzieci. – Uśmiechnęła się delikatnie. – Abyś nie musiała tkwić w małżeństwie, które cię unieszczęśliwia.

Przełknęłam ślinę. To było dla mnie za wiele. Jak mogła tak postępować?

– Zamierzasz coś z tym w ogóle zrobić? – spytałam naiwnie. Może źle to odebrałam, może źle zrozumiałam?

Jej milczenie uświadomiło mi, że wcale się nie myliłam. Zapomni o sprawie. Nie porozmawia z nim. Nie rozstaną się.

– Zawsze chciałam być taką kobietą jak ty – wydusiłam z siebie, podnosząc się z łóżka. – Silną, odważną i twardo stającą po ziemi. Wydawało mi się, że nie jesteś tchórzem i nie dajesz traktować się jak śmiecia.

Ból przeszył jej twarz, ale to mnie nie obchodziło. Chciałam to powiedzieć. Chciałam, aby to usłyszała.

– Myliłam się. Bardzo. – Uśmiechnęłam się słabo. – Jesteś tchórzem. Zawsze chowasz głowę w piasek, gdy trzeba coś zrobić. Zasłaniasz się dziećmi, a prawda jest taka, że boisz się, co powiedzą sąsiedzi. Boisz się opinii innych. Dlatego jesteś słaba i ojciec to wykorzystuje.

– Jeszcze wielu rzeczy musisz się nauczyć o życiu – odparła. – Nie zawsze możemy zrobić to, co chcemy. Czasem musimy patrzeć na dobro innych.

Wyszłam z jej sypialni i pobiegłam do siebie, pozwalając, aby łzy przesłoniły mi obraz. To wszystko bolało.

I niby nie powinno mnie już dziwić nic, co związane z moimi rodzicami, bo już tyle razy mnie zawiedli, ale to był kolejny cios. Po prostu mnie to dobiło. Nieważne, co się stanie, co powiem, jak bardzo ja i Kat będziemy wyniszczone, to nigdy się nie zmieni. Oni nigdy się nie zmienią.

Ostatni czas był ciężki. Czułam się, jakbym nie istniała. Po prostu egzystowałam. Minuty leciały, zamieniając się w godziny, a te w dni. Po prostu wszystko zlewało mi się w jedno.



Jedynym pozytywnym aspektem był wczorajszy wieczór z Oliverem. Oboje byliśmy zwykłymi nastolatkami, którzy zdecydowanie zasługiwali na o wiele więcej, niż dawał im los. Dlatego tak dobrze się rozumieliśmy. Zналиśmy ból aż za dobrze, choć każdy na swój własny sposób.

Przez problemy moich rodziców marnowałam najlepsze lata swojego życia. Swój nastoletni okres, którego z każdym dniem miałam coraz mniej.

Wzdrygnęłam się, gdy telefon w mojej kieszeni zawibrował, zwiastując SMS. Pierwszy raz od wielu dni szczerze się uśmiechnęłam.

**Oliver: Pamiętaj, że obiecałeś mi kurs życzliwości na urodziny?**

**Leila: Myślę, że już za późno na naukę**

**Oliver: To wymyśl coś innego. Czternasty. Zapamiętaj, Lily**

Zmarszczyłam brwi. O czym on mówił?

No tak. Urodziny. Musiałam skończyć obraz.

## Rozdział osiemnasty

Nie mówi i nie słyszy od urodzenia

LEILA

Patrzyłam na swoje odbicie w lustrze i ani razu się nie skrzywiłam. Nałożyłam dosyć dużą ilość korektora i podkładu, aby zakryć skutki niewyspania.

Był czternasty listopada. Urodziny Olivera.

Od ostatniego spotkania na klifie nie zamieniliśmy ze sobą ani słowa. Tak właściwie trochę o tym zapomniałam, bo byłam zajęta, jak na ironię, kończeniem prezentu dla niego. Nigdy wcześniej tak bardzo nie dopieszczałam obrazu, ale musiał być idealny. I byłam zadowolona z efektu.

Podpytałam trochę w szkole i nikt nie słyszał, aby ekipa organizowała grubszą imprezę, co mnie zdziwiło, jednak być może po prostu nie byliśmy zaproszone.

**Amber: Będę za pięć minut**

Rozczesałam palcami włosy i ostatni raz przejrzałam się w lustrze na toaletce. Jenny zaplanowała nam babskie wyjście na kręgle. Byłam trochę zawiedziona, że nie spędzę z Oliverem jego urodzin, ale zaczynałam się przyzwyczajać do tego stanu rzeczy. Jeden dzień było dobrze, drugiego coś się psuło. Jego wybór. Może dostał zgodę na wzięcie Victora? Jak najbardziej zrozumiałe, że chciał się tym nacieszyć.

Przynajmniej będę miała szansę na podpytanie przyjaciółki o jej tajemnicze wypadki z „nieznajomym” blondynem, którego zauważyłam przed naszą szkołą.

Zbiegłam po schodach, ignorując ojca. Mama pozwalała mu się traktować źle, spoko. Ja nie zamierzałam. Jednak, póki Kat bywała w domu, nie mogłam zrobić afery, a ostatnio coraz mniej wychodziła. Kiedyś też przechodziłam taki okres, to po prostu dojrzewanie. W domu przynajmniej była bezpieczniejsza niż poza nim.

– Punktualna. Coś nowego – powiedziała żartobliwie i zajęłam miejsce pasażera.

Włosy Amber sięgały jej do ramion. Ostatnio stwierdziła, że nie będzie już ich ścinała, bo polubiła dłuższe. Poczekamy, jak długo wytrwa w tym postanowieniu. Jedna grubsza impreza i będzie się bawiła we fryzjera.

– Zarezerwowałaś wcześniej tor? – spytałam. Popołudniami ciężko było znaleźć miejsce dla siebie. Wszystko zajmowali rodzice z wrzeszczącymi pięciolatkami, które nie potrafiły nawet podnieść kuli.

Przytaknęła głową, podgłaśniając radio, co było moim pierwszym zaskoczeniem. Znałam ją i wiedziałam, że w ten sposób próbowała ze mną nie rozmawiać. Bo gdyby zaczęła mówić, wykryłabym, że kłamie. Udawałam jednak, że niczego nie podejrzewam, i wystukiwałam rytm piosenki, próbując odkryć, co mogła planować.

No chyba nie zabierała mnie za miasto? Mama by się wściekła, nie mogłam opuszczać szkoły, a wątpiałam, że uwinęłybyśmy się do dziesiątej.

Kiedyś Jenny wykręciła mi taki numer. Na dodatek zawiązała oczy i wywiozła do Los Angeles. Teoretycznie można to nazwać porwaniem, ale dobrze się bawiłam... do czasu powrotu do domu. Dostałyśmy niezły opieprz, a Śnieżka zakaz prowadzenia auta na miesiąc. Ale i tak było warto.

Dziś nie miałam ochoty na zwiedzanie, więc obyśmy pozostały w mieście. Trasa, którą jechałyśmy, wskazywała na to, że faktycznie wybierałyśmy się do kręgielni. A więc tym razem nie padło na wycieczkę.

– Uśmiechnij się. Będzie dobrze. – Puściła do mnie oczko i wysiadła z samochodu.

Będzie dobrze?

Weszłyśmy do środka i po ogarnięciu rezerwacji, znalazłyśmy nasz tor. Amber się postarała. Tor był prywatny i miałyśmy do dyspozycji nawet kelnera, odmówiłyśmy jednak, twierdząc, że nie będzie potrzebny.

– Skoro zapraszałaś, to ty płacisz – zażartowałam. Ciekawe, ile za to wyjdzie. Nie uważałam, abyśmy potrzebowały aż takiej prywatności.

Przyjaciółka wyszczerzyła się szeroko, a ja zauważyłam, jak zerka za moje plecy, machając komuś na

przywitanie.

Odwrociłam się zdezorientowana i zobaczyłam Patricka, Lucasa, Nicole i Simona, kierujących się w naszą stronę.

Co się działo? Dlaczego nie byli z Oliverem?

– Też się cieszymy, że cię widzimy – skwitowała rudowłosa, nawiązując do mojego zdziwienia wypisanego markerem na twarzy.

– Po prostu nie rozumiem – wydusiłam z siebie, zamknięta w jej uścisku.

Nikt jednak nie zamierzał mi niczego wyjaśniać. Po prostu przywitani się ze mną i usiedli w boksie, głupio się uśmiechając.

– Co tu robicie? – spytałam, siadając do stolika.

– Czekamy – odparł podekscytowany Simon i zerkał przez ramię w kierunku wejścia.

Dobra. To było trochę niepokojące.

I wtedy weszli.

Victor tak właściwie wbiegł do środka, piszcząc i ciągnąc za rękę starszego brata. Na mojej twarzy automatycznie pojawił się uśmiech.

Chłopiec spojrzał na każdego z nas, ale gdy mnie zobaczył, puścił Olivera i przybiegł do mnie.

– Lily! – krzyknął szczęśliwy, a ja mocno go ścisnęłam. Nawet nie podejrzewałam, że kiedykolwiek będę się tak bardzo cieszyła na widok jakiegokolwiek dziecka. Był tu. Z nami.

– Urosłeś – zauważyłam, przyglądając mu się. Ostatni raz widziałam go prawie trzy miesiące temu.

– I przypakowałem – powiedział, chwając się swoimi „muskulami”. – Dotknij.

Zduśliłam w sobie śmiech i udawałam, że jestem pod wrażeniem jego mięśni.

– Już wcześniej miałeś większe od Olivera, ale teraz tym bardziej powinien się ciebie bać – wtrącił Lucas, zapraszając Victora obok siebie.

Oli stał niewzruszony, a jego spojrzenie zatrzymało się na mojej twarzy. Oddech uwiązł mi w gardle, gdy tak na mnie patrzył. W jego oczach widziałam wszystko, co chciałam zobaczyć przez tyle czasu. Był szczęśliwy.

– To Oliver Lane – odchrząknął znacząco Patrick, klepiąc przyjaciela po plecach. Zdziwiłam się. Co on wygadywał? – Nie mówi i nie słyszy od urodzenia – dodał.

Mój śmiech dołączył do śmiechów moich przyjaciół, a Młody zdecydowanie się w końcu rozluźnił. W dobrym humorze zajęłam swoje miejsce. Oliver usiadł naprzeciwko mnie. Nasze kolana się stykały, na co posłał mi jeden z najpiękniejszych uśmiechów, jakie w życiu widziałam.

Znów był beztroski i szczęśliwy, bo miał u boku brata.

– Obiecałeś mi pączki – rzucił Vicky, zwracając się do niego. – Dawaj kasę.

Parsknęłam śmiechem, zwracając na siebie uwagę wszystkich. Byłam w tak dobrym humorze, że dosłownie wszystko mnie bawiło.

– Zamów wszystkim colę, a Lily sok pomarańczowy. Zapamiętasz?

Nie powinno mnie dziwić, że Oliver zapamiętał mój ulubiony napój, ale i tak zrobiło mi się miło.

– Pójdziemy z nim, co? – Klasnął w dłonie Lucas, rzucając reszcie porozumiewawcze spojrzenia. – Zamówimy coś do jedzenia i przypilnujemy, aby nie było nas z... – Zmarszczył brwi i spojrzał na Olivera. – W porywach do pięciu minut. No chyba że mały nie jest w formie.

Chciałabym rozumieć matkę tak szybko, jak jego aluzję. Ale cholernie tęskniłam za tymi głupimi tekstami.

– Czasem jak coś mówisz, to zastanawiam się, czy nie jesteś eksperymentem społecznym, bo takich głupot to dawno nie słyszałam – odpowiedział mu brunet, ale odsunął się, aby Amber i Patrick mogli przejść.

Przyjaciółka mrugnęła do mnie i odeszli, zostawiając nas samych. Nie stresowałam się, bo widzieliśmy się już od czasu naszej kłótni, więc pierwsze koty już dawno poszły za płoty. Nie obwinałam mnie. Tak sądziłam.

Odchrząknęłam delikatnie, skupiając na nim uwagę.

– Wszystkiego najlepszego. Mam prezent, ale został w domu. Nie miałam pojęcia o tym, że się dziś spotkamy. Chciałam podrzucić ci go do domu, jednak nie wiedziałam...

Nie pozwolił mi dokończyć. Poderwał się ze swojego miejsca i chwycił moją twarz w obie dłonie, składając na moich ustach pocałunek. Wszystkie zmartwienia od razu mnie opuściły. Jedyne, o czym

myślałam, to wargi Olivera na moich i to, jak cholernie go potrzebowałam.

Oboje za sobą tęskniliśmy.

– Ty jesteś moim najpiękniejszym i wymarzonym prezentem – wyszeptał, odrywając się od moich ust, ale był na tyle blisko, że jego ciepły oddech owiewał moje wargi. – Niczego więcej nie potrzebuję.

W moim brzuchu zatrzepotało chyba z milion motyli. Znajome ciepło rozlało się po ciele i nie potrafiłam ukrywać uśmiechu. W zasadzie nawet nie musiałam tego robić.

Ktoś odchrząknął znacząco i oboje się odwróciliśmy. W drzwiach stał Victor, patrząc na nas ze skrzywionymi ustami.

– Już się nie całujecie? – upewnił się. – Mam sok.

Oliver cicho się zaśmiał, gdy jego brat niepewnie szedł w naszą stronę. Po kilku sekundach dołączyła do niego reszta, zawzięcie kłócąc się o nową fryzurę Lucasa. Postanowił zostać znów brunetem, ale myślał też nad przefarbowaniem włosów na różowo. W zasadzie miał tak krótkie, że na pewno nie wydałby u fryzjera fortuny.

– A właśnie. Zapomniałem ci wspomnieć, że to Martha jest odpowiedzialna za cały ten bałagan – wyszeptał mi na ucho starszy Lane.

Co?!

Powiedział to tak spokojnie, jakby informował mnie o tym, co zjadł na śniadanie.

– Słucham? – podniosłam głos.

Najchętniej przywaliłabym jej głową w ścianę.

– Ciii... – powiedział rozbawiony. – Później o tym pogadamy, teraz czas na tort.

\*

Kręgle nie były moim ulubionym sposobem na rozrywkę. Głównie dlatego, że ciągle przegrywałam. Nawet z Victorem. Oczywiście moi przyjaciele byli pewni, że dawałam mu wygrywać, a ja nie wprowadzałam ich z tego błędu.

– Oszukujesz! – krzyknął Lucas, dźgając palcem pierś Victora. – Za dobrze ci idzie. Co zrobiłeś?

– Nic nie zrobiłem – odpowiedział dumnie. – Jestem lepszy.

– Lepszy? – zaśmiał się brunet i od razu rzucił się na chłopca, przerzucając go sobie na plecy. – Przekupiłeś tę babkę w barze i razem oszukujecie.

– Oli! Pomóż mi! – krzyknął rozbawiony dziesięciolatek, ale jego brat ani myślał o pomocy.

Rozmawiał z Patrickiem i był tak pochłonięty dyskusją, że pewnie nawet nie zauważył, co się działo.

– Lily! Powiedz mu coś! – zwrócił się do mnie, cały czerwony ze śmiechu. – On nie umie przegrywać!

Podeszłam do nich i spojrzałam na Lucasa z politowaniem. Przez moment udawał oburzenie, ale po chwili spuścił Victora na ziemię.

Ja też przegrałam i też uważałam, że chłopiec oszukiwał. Przecież nie mogłam przyznać, że był lepszy. Dałam znak Luke'owi, ten złapał dziesięciolatka, a ja zaczęłam go łaskotać.

Z pewnością obsługa musiała się zastanawiać, co robiliśmy, bo piski Victora brzmiały, jakby go ktoś obdzierał ze skóry. W pewnym momencie położył się na ziemi, a to ułatwiło mi zadanie.

– Nadal jesteś lepszy? – zaśmiałam się, kontynuując tortury.

– T-tak – odpowiedział twardo, łapiąc gwałtownie powietrze.

Jaki uparty. Widać, że Lane.

– Skoro tak mówisz – odpowiedziałam, wzruszając ramionami. – To się przekonajmy.

Znów zaczęłam go łaskotać.

Dawno się tak dobrze nie bawiłam. W tamtej chwili pomyślałam, że fajnie byłoby mieć rodzeństwo mniej więcej w wieku Victora, albo jeszcze młodsze.

– Lily! Stop! – wydusił z siebie. – Ty jesteś najlepsza!

– No widzisz. Łatwo poszło. – Uśmiechnęłam się słodko i odpuściłam.

Moje miejsce zajął jednak Lucas. Jego przebiegły uśmiech zwiastował, że nie zamierza tak łatwo dać wygrać dziesięciolatkowi.

– A co ze mną? – spytał chłopca.

– Też jesteś najlepszy! Wszyscy jesteście! – pisnął.

Dobrze się wybronił.

Wróciłam do stolika, gdzie reszta moich przyjaciół gawędziła w najlepsze. Tak dawno nie spędzaliśmy ze sobą czasu, że prawie się nie odzywałam. Wolałam słuchać i chłonąć każdą chwilę z nimi. Zamierzałam usiąść naprzeciwko Olivera, ale odczytał mój zamiar i szybko pociągnął mnie na swoje kolana.

Wiedziałam, że czeka nas rozmowa, natomiast w tej chwili nie chciałam o tym myśleć. Ważne było to, że znów go miałam.

– Zapytaj Drzewa o awans. Ucieszy się, że go dostał – wyszeptał mi na ucho.

Rozszerzyłam oczy i szeroko się uśmiechnęłam. To były cudowne wieści.

– Gratulacje, Simon! Wiedziałam, że zasługujesz na awans – zwróciłam się do Wooda, na co ten od razu posłał Oliverowi mordercze spojrzenie.

– DZIĘKUJĘ! – powiedział, podnosząc głos, a Patrick wznosił oczy ku niebu. Jeszcze nie wiedziałam, co głupiego zrobiłam. – Kolejna osoba, która wie, że zasługuję i do cholery go nie dostałem!

Powinno mi zapisać sobie na ręce, żeby zawsze się upewniać, czy to, co mówi Lane o Simonie, jest prawdą. Zapomniałam już, jak bardzo uwielbiał go denerwować.

Moja wpadka z awansem wywołała monolog przyjaciela na temat tego, dlaczego jego szef jest kutasem, bo pracował z nim od ponad roku i nadal nie zmienił stanowiska. A ponieważ to ja sprowokowałam temat, słuchałam go z zaciekawieniem. Przytakiwałam, śmiałam i oburzałam się, kiedy było trzeba. Oraz wbijałam paznokcie w rękę Olivera za każdym razem, gdy ten rzucał mi dwuznaczne teksty na ucho.

To, że miał urodziny, nie dawało mu prawa do zachowywania się tak w towarzystwie.

Możemy podyskutować o jego propozycjach na osobności. Na przykład w toalecie lub schowku, który mijałam. Taka luźna propozycja.

– Sophia zaczęła pracować dwa miesiące temu – kontynuował z oburzeniem Simon. – I tydzień temu dali jej podwyżkę. Zgadnijcie za co. Za duże... – urwał, patrząc na niczego nieświadomego Victora po jego prawej. – Za wdzięki. Wdzięki, które ujawnia, będąc pod stołem Bena, a przypominę tylko, że on ma żonę i trójkę dzieci.

Wzdrygnęłam się nieco na wzmiankę o zdradzie. Oliver musiał to wyczuć, bo położył dłoń na moim udzie, kreśląc palcami kółka. Uspokajał mnie.

– Macie czasem tak, że trzymacie szklankę, rozmawiacie z kimś i nagle pojawia wam się w głowie myśl „uderz go tą szklanką”? – wtrącił Luke.

Wszyscy zamilkliśmy i ze zdziwieniem spojrzeliśmy na przyjaciela bawiącego się kubkiem.

– Teraz masz taką myśl? – Patrick nieznacznie się od niego odsunął.

– Zawsze, gdy cię widzę – odpowiedział mu, ale zaraz zerknął na Amber. – No nie gadaj, że nigdy tak nie miałaś. Przecież z tym cymbałem ledwo idzie wytrzymać godzinę, a ty z nim przesiadujesz non stop. Nie chcesz go czasem uderzyć szklanką albo patelnią?

Jenny zaśmiała się krótko i wydała z siebie dziwny pomruk. Coś oznaczającego albo zastanawianie się, albo zgodę.

W zasadzie, kiedy dłużej o tym rozmyślałam, to faktycznie zdarzyło mi się, że nagle mój mózg podpowiadał: wbij jej tę łyżkę w oko. Jednak fakt, że Lucas również tego doświadczał, nie napawał mnie optymizmem, że to normalne.

– Bo ja tak mam i muszę odłożyć ten przedmiot, bo naprawdę się boję, że to zrobię – dokończył, mruknął bez troski i wzruszył ramionami.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Zerknęłam na Olivera, który nie wyglądał na zdziwionego. Pewnie przyzwyczyił się już do Luke'a i jego niepokojących tekstów.

– Ja tak mam w pracy, gdy Olivka zgodzi się na robienie kolejnego auta, mimo że pięć innych stoi w kolejce – powiedział złośliwie Patrick.

– I właśnie dlatego chowam narzędzia – odpowiedział mu Lane. – Żeby cię nie kusiło, słodziaku. – Puścił do niego oko i nachylił się po swój sok.

– Szkoda, że nie robiliśmy grubszej imprezy – westchnęła Nicole, zmieniając temat. – Simonowi było przykro, że nie mógł wyprawić ci przyjęcia niespodzianki z kucykami i księżniczkami.

– Nie miało być księżniczek – oburzył się piskliwie Wood.

Przy nim i Lucasie Victor wydawał się naprawdę dojrzały.

– No dobrze. Przepraszam. – Ścisnęła go za policzki rudowłosa. – Nie obrażaj się. Kupię ci za to

koronę, co ty na to?

Simon wystawił w jej stronę środkowy palec, na co Oliver odchrząknął znacząco, wskazując głową na swojego brata.

– Ej – odezwał się od razu chłopiec. – Nie jestem dzieckiem.

– Oczywiście, że nie, szefie – potwierdził Patrick. – Ty rządzisz.

Vicky uśmiechnęła się delikatnie i widać było, że słowa blondyna dopieściły jego ego. Oby w przyszłości różnił się od brata, pomyślałam, bo dwóch zadufanych w sobie Lane'ów to zdecydowanie za dużo.

\*

– A ty dokąd? – Zatrzymał mnie Oliver.

– Nie wracasz do domu? – spytałam zdziwiona.

– Wracam – potwierdził z uśmiechem.

Zmrużyłam oczy. Nie spodziewałam się, że chciał, abym została z nim i Victorem.

– Obiecałaś mi ciasteczka – wyszeptał dyskretnie. – Dzieci się nie okłamuje, a tak się składa, że kupiłem jakieś składniki.

Uśmiechnęłam się i krzyknęłam Amber, że jednak z nią nie wracam. Pokazała mi dwa kciuki w górę.

– Może u ciebie nocować? – zapytałam, podchodząc do jego samochodu.

Całe ciało Olivera się spięło i pożałowałam, że zadałam to pytanie. Dlaczego zawsze musiałam palnąć coś głupiego?

– Najpóźniej o dziesiątej musi być z powrotem – odpowiedział, zajmując miejsce kierowcy. – Zapnij pasy – zwrócił się do brata.

Spojrzałam na ekran telefonu. Zostały im zaledwie cztery godziny do pożegnania i na samą myśl bolało mnie już serce.

– Victor ma dziewczynę – zaśmiał się starszy z Lane'ów.

– TO NIE JEST MOJA DZIEWCZYNA! – zaprzeczył stanowczo Vicky.

Rumieńce na jego policzkach wskazywały na coś zupełnie odwrotnego.

– Jak ma na imię? – spytałam, starając się zgasić głupi uśmieszek.

Chłopiec wydał z siebie cichy jęk i zakrył twarz dłońmi, udając, że jest głuchy. Brak odpowiedzi to również odpowiedź, w tym przypadku mogłam więc jasno stwierdzić, że Victor się zauroczył. To było takie słodkie. Sama pamiętałam, jak w jego wieku wzdychałam do kolegów z klasy. Wtedy byłam pewna, że to moje bratnie dusze.

Dobrze, że się ogarnęłam.

– O której musisz wrócić do domu?

Zawahałam się. Miałam rano szkołę, ale chciałam spędzić z tymi dwoma jak najwięcej czasu.

Mama będzie wściekła, natomiast nie zrobi afery. Już wystarczająco mamy na pieńku, aby robić awanturę o taką pierdołę.

– Dopóki nie będę miała cię dość – wypowiedziałam przesłodzonym głosem.

Z zapartym tchem wyszłam z samochodu i obserwowałam, jak Victor idzie w stronę domu. Nie wiedziałam, jakiej reakcji mogłam się po nim spodziewać. Nawet nie wiem, czego oczekiwałam.

Dlaczego zdziwiło mnie, gdy po prostu wszedł za mną razem z Oliverem, nie mówiąc ani słowa? Tak, jakby cały czas tam mieszkał i nic się nie wydarzyło. Może w ten sposób oszukiwał się, nie dając sobie rady z emocjami. Poprzez wyparcie.

– Victor – powiedział ostrzegawczo Oli. – Nie zapomniałeś o czymś? Ręce?

Chłopiec przewrócił oczami i skierował się do łazienki.

– Nie jestem dzieckiem. Przecież pamiętam.

Zaśmiałam się cicho i weszłam za brunetem do salonu. Trochę się tu pozmieniało od ostatniego razu, gdy w nim byłam. Nie przemałował ścian, ale zmienił ułożenie przedmiotów i wyrzucił dywan.

Nie zmieniła się za to ta perfekcyjna czystość, która mnie czasem przerażała.

– Wiesz, jaki jeszcze powód miałem, aby cię tu zaprosić? – odezwał się nagle Oliver, chowając coś za plecami.

– Chyba nie chcę go poznać – odpowiedziałam szybko.

– Mam urodziny – powiedział z przebiegłym uśmiechem na ustach. – A więc musisz robić to, co zechcę.

Wyciągnął przed siebie fartuch.

– Błagam. Nie każ mi tego zakładać. – Skrzywiłam się, widząc napis. „Najlepsza BABECZKA na świecie”. – Sądziłam, że stać cię na więcej.

– A właśnie, że założysz – zaśmiał się. – A ja będę mógł się z ciebie śmiać.

Wezmę za to odwet. I to potężny.

– Pilnuj, żebym nie pomyliła cukru ze środkiem przeczyszczającym – zagroziłam, zabierając od niego fartuszek.

Nikt mnie w nim nie zobaczy. Założę go i nic się nie stanie. To po prostu kolejny argument do pośmiania się ze mnie. Zemszczę się.

– Gotowy? – spytałam Victora, wchodzącego do salonu.

– Na co?

Założyłam ręce na piersi. No chyba nie sądził, że ja będę odwalala brudną robotę za niego.

– Chcesz ciasteczka, to musisz mi pomóc.

– Myślałem, że będę mógł pograć na konsoli – powiedział, robiąc maślane oczka.

*Nie ze mną te numery, ty mały manipulancie.*

– Nie ma pomocy, nie ma ciasteczek – odparłam.

Chwilę się zastanawiał, aż w końcu wzruszył ramionami i pomaszerował do kuchni. Poszłam za nim, a za plecami słyszałam śmiech Olivera.

– A ty, na co czekasz? – zbeształam go. – Nie dostaniesz, jeśli nie pomożesz.

Tym razem to Victor śmiał się ze starszego brata. Z Lane'ami trzeba krótko i konkretnie.

Zajrzałam do przepisu.

#### **Składniki:**

320 g miękkiego masła

1 szklanka białego cukru

1 szklanka cukru brązowego

3 szklanki mąki pszennej

1 łyżeczka sody oczyszczonej

1 łyżeczka soli

1 łyżeczka proszku do pieczenia

2 jajka

1 lub 2 tabliczki czekolady deserowej lub mlecznej (według uznania)

**Sposób przygotowania:** Suche składniki (mąka, soda oczyszczona, sól i proszek do pieczenia) mieszamy w osobnej misce. Masło dokładnie ucieramy z cukrami, a następnie dodajemy do nich jajka. Zagniatamy ciasto na gładką masę. Łączymy suche składniki z mokrymi i je ze sobą mieszamy. Czekoladę kroimy na małe kawałki, dodajemy do ciasta i dokładnie mieszamy. Masę porcjujemy np. za pomocą gałkownicy do lodów, następnie formujemy w kulkę (ciasto przy pieczeniu powinno się samo „spłaszczyć”) i układamy na blaszce w większych odstępach. Pieczemy około 15 minut w temperaturze 190 stopni.

Wyciągnęłam składniki, ale nie mogłam znaleźć brązowego cukru, więc zastąpiłam go zwykłym, mając nadzieję, że nie wpłynie to znacząco na efekt.

– Chcesz utrzyć masło? – spytałam Victora, nachylającego się nad miską. Przytaknął głową. – Musisz mocno trzymać, żeby nie rozprysło, dobra?

– Lily... – westchnął. – Gotowałam już z Ollim.

Odrobinę mnie to zdziwiło, ale będę miała okazję do zobaczenia takiego obrazka.

Faktycznie Vicky dobrze radził sobie z mikserem, nie musiałam nawet tłumaczyć mu, kiedy będzie gotowe, sam to ogarnął. Ja w jego wieku ledwo potrafiłam zrobić tosta.

– Dodasz mąkę? – zwrócił się do starszego brata. – Powiem ci ile.

Simon na moim miejscu zapewne dostałby zawału, widząc proporcje, ale na szczęście go z nami nie było, a ja nie przejmowałam się przepisem. Tu więcej, tam mniej. Jakoś wyjdzie.

– Ej! Nie wyjadaj – zaśmiał się Oliver, wrzucając czekoladowe groszki. – Mają być ciastka z czekoladą, a ty ją całą zjesz.

Dziesięciolatek uśmiechnął się pod nosem, ale posłusznie wrzucił resztę kawałków do ciasta i kontynuował mieszanie, tym razem łyżką.

Ja w tym czasie odwróciłam się, aby nastawić piekarnik. Znalazłam papier do pieczenia i gdy miałam już się obrócić, aby wyłożyć nim blachę, ktoś dmuchnął mi mąką w twarz.

Przymknęłam powieki i zacisnęłam szczękę, słysząc śmiechy braci Lane. W myślach przeklinałam Olivera za ten głupi pomysł.

– Oj, pożałujesz – powiedziałam złowrogo i wytarłam twarz. – Lepiej się chowaj.

Szybko chwyciłam torbę z białym proszkiem i sypnęłam nim w bruneta. Parsknęłam pod nosem i patrzyłam, jak ociera oczy. Dobra. Było warto.

Po kilku sekundach oboje sypaliśmy się mąką, a w pewnym momencie dołączył nawet do nas Victor. Na początku sądziłam, że był w drużynie ze mną, ale odkryłam, że się pomyliłam, gdy i on obsypał mnie mąką.

– Nawet się nie waż – syknęłam, robiąc krok w tył. – Nie próbuj. Myłam włosy.

– I tak będziesz musiała je umyć – odpowiedział mi rozbawiony Oliver, trzymając w ręce jajko. – Taka fajna z ciebie BABECZKA. – Wskazał na mój fartuch. – Do babeczek potrzebne są jeszcze inne składniki.

Za słowami poszły czyny, więc i jajko wylądowało na mojej głowie, ale jakoś nie potrafiłam się gniewać. Po domu roznosiły się nasze krzyki, a co najważniejsze, śmiech i radość Victora. Za ten dźwięk i widok mogłabym rozbić na sobie jeszcze dwadzieścia jajek.

Próbowałam odwdziżyć się Oliverowi tym samym, ale przyciągnął mnie do siebie i trzymał, uniemożliwiając jakikolwiek ruch.

– Wsadzę ci tę łyżkę tak głęboko w dupę, że wyjdzie ci nosem – wyszeptalam, patrząc, czy Victor nas podsłuchuje. Na szczęście był zajęty formowaniem ciastek.

– Każdego dnia zaskakujesz mnie swoimi kolejnymi fetyszami – odpowiedział Oli, nachylając się do mojego ucha. – Ale mam co do ciebie lepsze plany. Obiecuję, że to, co urodziło się w mojej głowie, bardziej przypadnie ci do gustu.

Odchrząknęłam znacząco, dając mu znak, że to nie czas i miejsce na tego typu rozmowy.

Wstawiliśmy ciasteczka do piekarnika, a Victora wysłaliśmy pod prysznic. Domyśliłam się, że jego brat kazał mu się wykapać nie tylko z powodu mąki we włosach.

– Bardzo ładnie razem wyglądamy, co?

Pokręciłam głową z rozbawieniem na słowa Olivera i kontynuowałam sprzątanie po naszych wypiekach.

Dawno nie czułam się tak szczęśliwa, bo było, wbrew wszystkiemu, normalnie. Po wszystkich kłótniach i aferach w domu potrzebowałam namiastki radości w życiu. Brunet podszedł do mnie i wyciągnął mi szmatkę z rąk.

– Później się tym zajmiemy – zapewnił.

Wydałam z siebie cichy krzyk, gdy podniósł mnie i posadził na blacie. Na tym kawałku, którego nie zdążyłam jeszcze umyć. Szybko jednak o tym zapomniałam, bo wcisnął się między moje nogi i położył ręce na mojej talii, głupio się uśmiechając.

– Nigdy bym nie pomyślał, że będę tak się cieszył z głupich ciasteczek – powiedział.

– Głupich? – Uniosłam brwi, udając oburzenie. – W takim razie nie zjesz tych głupich ciasteczek.



Nachylił się do moich ust, ale mnie nie pocałował. Jego wargi ocierały się o moje, gdy wymawiał kolejne słowa.

– Nie wiedziałem, że ta czynność może wywołać tyle szczęścia. Tęskniłem za tobą i twoim śmiechem. – Urwał, a ja przymknęłam oczy, czując, że rozpadałam się coraz bardziej.

Byłam pewna, że mnie pocałuje, ale życie miało dla nas inne plany.

– Ciastka! – krzyknął, odsuwając się.

## Rozdział dziewiętnasty

Nie przerywaj. Lubię cię słuchać

LEILA

Wyszłam z łazienki, gdzie musiałam się wyczyścić z mąki. Mokre jeszcze blond włosy związałam naprędcę w kok. Nie było czasu na dokładniejsze mycie, bo ledwo zegraliśmy z Victorem parę meczów, a już trzeba było jechać do LA.

– Gdzie Oliver? – spytałam chłopca, gdy zastałam go samego w salonie. Stał odwrócony plecami do mnie i szeptał pod nosem. – Victor? Z kim rozmawiasz? – zapytałam ponownie.

Spojrzał na mnie przez ramię i znów coś wyszeptał.

– Vicky?

– To mój przyjaciel, Frank – odpowiedział, wskazując na kąt przed nim.

Moje oczy prawie wyszły mi z przerażenia z orbit, bo byłam z nim sama.

– Tu nikogo nie ma – zaśmiałam się nerwowo, ale przeraziła mnie pewność chłopca.

– Frank mówi, że go wkurzasz – szepnął konspiracyjnie i wyciągnął dłoń w moją stronę. – Chce się z tobą pobawić.

Dobra. Nie śmieszyła mnie ta zabawa. Obejrzałam w życiu wiele horrorów i to, o czym gadał Victor, nie wróżyło niczego dobrego.

– Może później – odpowiedziałam piskliwie.

Czy to jakieś dziecko widmo? Mieszkał tu przed laty, zmarł w tragicznych okolicznościach i teraz nawiedzał dom? Czy ja tu zginę?

– Nie musisz się go bać – zachęcał mnie Victor z przerażającą pustką w oczach. – Frank jest z nami od zawsze. Bawił się ze mną w chowanego.

Każde jego kolejne słowo wywoływało na moim ciele ciarki. Dzieci często mają wymyślonych przyjaciół, ale ten „Frank” brzmiał wyjątkowo niepokojąco. Opętał dziesięciolatka? A teraz i mnie chce opętać?

– Melanie też go polubiła.

Super. A więc Frank był wszędzie z Victorem, doskonale wieści. Poznałam też imię zauroczenia Victora, ale w tamtym momencie niezbyt mnie to zainteresowało.

– Gdzie Oliver? – spytałam nerwowo.

– Pojechał do sklepu. – Nawet głos chłopca był upiorny. – Frank zaczyna się denerwować. – Spojrzał z przerażeniem na ścianę. – A ja nie lubię, gdy jest zły. Robi wtedy okropne rzeczy.

Tyle wystarczyło, abym zaczęła się cofać. Moim planem było wydostanie się z domu i poczekanie na Olivera na ulicy. Nie wierzyłam w duchy, natomiast nie byłam alfą i omegą. Mogłam się mylić. Przezorny zawsze ubezpieczony.

– Możemy zagrać w chowanego, ale ostrzegam, Frank zawsze wszystkich znajduje – powiedział Vicky, patrząc na pustą przestrzeń obok niego.

Uśmiechnęłam się nerwowo i zrobiłam kolejny krok w tył. Prędzej zjem z uśmiechem rybę, niż zagram z jakimś upiorem w chowanego.

– Dlaczego uciekasz? – spytał chłopiec, przechylając głowę w bok. – Nie chcesz się z nim bawić?

Nagle jego spojrzenie zaczęło się przemieszczać. Tak, jakby podążał za czymś lub kimś wzrokiem.

Jakby ten ktoś lub to coś szło prosto na mnie.

Wstrzymałam powietrze i odwróciłam się, aby uciec, a z mojego gardła wydobył się przeraźliwy krzyk, gdy uderzyłam w czyjąś klatkę piersiową.

Z ulgą odkryłam, że to Oliver.

– Dzięki Bogu – powiedziałam, uspokajając oddech. – Victor straszy mnie jego niewidzialnym przyjacielem.

– Boga tutaj nie ma – odezwał się cicho dziesięciolatek, na co zgromiłam go spojrzeniem. Koniec żartów.

Liczyłam na to, że Oli go zbeszta, upewniając mnie w tym, że chłopiec tylko żartował.

– Niewidzialnego? – spytał, wyraźnie zdziwiony.

Rozchyliłam usta i rozejrzałam się dookoła. Przecież nie było tu nikogo poza nami. Frank nie istniał, prawda?

Nie wiedziałam, co miałam wypisane na twarzy, bo Oliver wybuchnął śmiechem i podszedł do chłopca, czochrając mu włosy.

– Było śmieszniej niż z Patrickiem, ale więcej jej tak nie rób. Serce Lily może nie wytrzymać takiego stresu – skarcił go z uśmiechem.

Że co, proszę?

A więc ja tu prawie mdlałam i robiłam pod siebie ze strachu, a on się śmieje? Tylko tyle?

– Przepraszam, Lily, ale nie mogłem się powstrzymać – wydusił z siebie Victor, podchodząc do mnie. – To taki chrzest – szepnął konspiracyjnie. – I tak nieźle sobie poradziłaś. Oli stał na stole z tłuczkiem do mięsa. – Uderzył się otwartą dłonią w czoło. – Przecież każdy wie, że to nie zadziałałoby na ducha.

Nadal się nie otrząsnęłam, ale udało mi się wydobyć z siebie krótki śmiech. Jeśli Oliver naprawdę uciekł na stół, myśląc, że w ten sposób ochroni się przed demonami, to faktycznie wypadłam sto razy lepiej.

– Byłoby to nawet zabawne, gdybyś zamiast mnie wybrał kogoś innego – powiedziałam oburzona.

– Oli mi kazał.

No i wszystko jasne. Któż inny wpadłby na tak dziecinny pomysł?

O wilku mowa.

– Victor! Weź plecak i idź do samochodu – krzyknął ze swojego pokoju.

Chłopiec rozejrzał się z wyraźnym smutkiem, ale nie odezwał się nawet słowem.

Posłałam mu pokrzepiający uśmiech i poszłam za nim do auta. Chwilę później dołączyła do nas Olivia. Spodobała mi się ta ksywka. Przypominała mi początki naszej znajomości i dobrze mi się kojarzyła.

Oliver stanął na wysokości zadania i zajmował brata tak, aby ten nie miał za wiele czasu na nudę, a przez to smucenie się. Graliśmy w gry słowne, wymyślaliśmy nowe fakty do popularnych bajek (w naszej wersji dom Baby Jagi nie był zrobiony z piernika tylko z ciastek owsianych, Śnieżka również nie zatrula się jabłkami, a fasolką, której Victor nienawidził).

Największą atrakcją okazały się jednak skojarzenia. Gdy podałam słowo diament, Vicky po sekundzie odpowiedział: Melanie.

– Melanie? – zaśmiał się kpiąco Oliver. – Co ona ma wspólnego z diamentem?

– Diamenty błyszczą tak jak włosy Mel w słońcu – odparł mu brat, wzruszając ramionami.

Popatrzyliśmy na siebie z Ollim i posłaliśmy porozumiewawcze spojrzenia. Nigdy wcześniej nie słyszałam, aby jakikolwiek dziesięciolatek zwracał uwagę na włosy koleżanki. Victor najwyraźniej bardzo dokładnie przyglądał się tej dziewczynie.

Dotarliśmy na miejsce kilka minut przed dziesiątą. Wizja pałacu wydawała mi się kusząca, ale w nocy ani trochę nie zachęcał on do wejścia.

– Niczego nie zapomniałeś? – spytał starszy Lane, próbując brzmieć naturalnie.

– Nie chcę tam iść. Wróćmy do domu – wyszeptał błagalnie jego brat, a mnie ścisnęło się serce. Wiedziałam, że powrót będzie trudny.

– Rozmawialiśmy o tym – westchnął Oliver, odwracając się, aby zerknąć na chłopca. – Nie mogę cię jeszcze zabrać, ale cały czas nad tym pracuję. Jeśli się spóźnimy lub uciekniemy, to się nie zgodzą, abys znow przyjechał do domu – wyjaśnił mu spokojnie.

Podziwiałam go za opanowanie i robienie dobrej miny do złej gry.

– Moglibyśmy uciec z kraju. Popłynąć statkiem czy coś – mruknął z przekonaniem chłopiec, wywołując nasze blade uśmiechy.

– Masz chorobę morską – zauważył starszy z Lane'ów. – Poza tym na statku byłoby nudno.

Z pewnością życie uciekiniera na statku byłoby nudne. Każdy to robi. Chowanie się przed policją, zmiana tożsamości? Definicja nudy według Olivera Lane'a.

*VICTOR*

Pani Clay chyba nigdy nie dostawała wolnego. Ze wszystkich wychowawców to ona najczęściej pełniła dyżur. Tym razem miała nockę.

– Wspomnę pani dyrektor, że wróciłeś zadowolony, o czasie i bez żadnych sprzeciwów położyłeś się do łóżka – zwróciła się do mnie.

Przewróciłem oczami i podszedłem do brata. Lily została w samochodzie, ale z nią żegnałem się wcześniej.

– Kiedy znów pojedę do domu?

Oli popatrzył na brunetkę, licząc, że będzie znała odpowiedź, ale ona nie decydowała. Jej zadaniem było zapewnienie bezpieczeństwa i wychowywanie nas.

– Jutro zadzwonię i porozmawiam z Taylor – zapewnił mnie.

Nie kłamał. Zawsze dotrzymywał danego mi słowa. Był honorowy. Chciałem być taki sam.

– Mam nadzieję, że pamiętaliście o zakazie przywożenia słodyczy o tej porze? – odchrząknęła pani Clay.

Zduśłem głupi uśmiech i puściłem oczko Oliemu. To tajemnica. Nie wolno było nam jeść słodyczy po kolacji i oboje zostaliśmy o tym poinformowani.

Pani Clay nie była głupia i doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że w plecaku miałem kilka zakazanych produktów. Była też miła, dlatego mnie nie sprawdziła.

– Kocham cię – szepnąłem, przytulając brata. Do oczu napłynęły mi łzy, bo nie mogłem dłużej wytrzymać tego smutku siedzącego we mnie. – Będę tęsknił.

– Ja ciebie kocham, szefie – odpowiedział z wyraźnie zaciśniętym gardłem. Też chciał płakać, ale mocniej mnie przytulił, nachylając się, aby pocałować mnie w czubek głowy. – Przyjadę tak szybko, że nie zdążysz zatęsknić.

Chciałem być tak silny, jak Oli, ale nie potrafiłem. W naszej rodzinie każdy mężczyzna był silny. Musiałem się tego nauczyć.

Patrzyłem, jak brat wraz z Lily machają mi na pożegnanie i zgodnie z prośbą wychowawcy poszedłem na górę.

Przebrałem się w piżamę i wskoczyłem do łóżka, odliczając czas. Opiekunowie robili obchód około jedenastej, ale ponieważ dopiero wróciłem, pani Clay przyjdzie szybciej, aby sprawdzić, czy dotarłem do pokoju.

Zamknąłem oczy, gdy drzwi się otworzyły. Przez dokładnie dziesięć sekund kobieta nasłuchiwała, czy śpię. Mój pokój mieścił się na samym końcu korytarza, więc zakończyła już obchód.

Gdy zniknęła, wysliznąłem się spod kołdry i wyciągnąłem z plecaka metalowe pudełko. Na palcach wydostałem się na korytarz i poszedłem do Melanie, mając nadzieję, że nie śpi.

– Śpisz? – szepnąłem, zamykając za sobą drzwi.

– Nie. Przecież ustaliliśmy, że na ciebie poczekam – odpowiedziała, zapalając lampkę.

Uśmiechnąłem się i usiadłem na jej łóżku. Jej oczy były nieco podpuchnięte i wyglądała na bardzo zmęczoną. Poczulem się wyróżniony, bo Mel uwielbiała spać, a mimo to na mnie poczekała.

– Sam je robiłem – pochwaliłem się i podałem blondynce pudełko z ciastkami.

Wyciągnęła jedno i przełamała je na pół, podając mi moją część. Zamierzałem zaprotestować, bo najadłem się ich wcześniej, ale się powstrzymałem. Miło z jej strony, że o mnie pomyślała.

– Co robiliście? – spytała z pełną buzią.

– Byliśmy na kręglach – powiedziałem cicho. – Wygrałem z każdym, nawet z Lucasem. Oli kupił mi też ogromnego szejka, a gdy pojechaliśmy do domu... – Urwałem.

To nie w porządku. Nie powinienem się przechwalać, podczas gdy ona tkwiła tu sama, nudząc się na śmierć.

– Co było dalej? – spytała zaciekawiona po dłuższej ciszy. – Nie przerywaj. Lubię cię słuchać.

Poczulem się jeszcze lepiej niż wtedy, gdy powiedziała, że jestem ładny. Mel często sprawiała, że czułem się wyróżniony i doceniany. Lubiłem to.

*LEILA*

Po dwudziestym SMS-ie od mamy postanowiłam wyłączyć telefon. Już wcześniej poinformowałam ją, że wrócę późno, ale nie chciała o tym słuchać. Nie pierwszy i nie ostatni raz. Jakoś przeżyję.

Droga z Los Angeles minęła nam w ciszy. Nie naciskałam na Olivera, sam musiał sobie to wszystko poukładać w głowie. Byłam obok. Mógł na mnie liczyć. To najważniejsze.

– Zaczekasz sekundę? – spytałam, gdy zaparkowaliśmy pod moim domem.

– Lily, mówiłem, że nie chcę od ciebie prezentu.

Przyłożyłam mu palec do ust.

– Zamilcz, chłopcze.

Wybiegłam z auta po obraz. Nie starałam się zachowywać dyskretnie w drodze do swojego pokoju. Zwróciłam uwagę na hałas i światło w łazience, dopiero gdy wychodziłam. Ciekawość zwyciężyła i przystanąłam pod drzwiami. Kaszel i odgłosy, których nie sposób pomylić z niczym innym, nie pozostawiały złudzeń. Kat wymiotowała. Odłożyłam ostrożnie płótno przy ścianie.

Zapukałam i weszłam do środka, aby się upewnić, że wszystko z nią okej. Nie miałam pewności, czy się nie zadławi.

Pożałowałam od razu, gdy zobaczyłam, że nie jest sama.

– No proszę, kto to postanowił zawitać do domu? – prychnęła moja mama.

A więc nadal się gniewała.

– Nie ma nawet północy – zauważyłam.

– Ale jest szkoła – westchnęła. – Zresztą nieważne. Cieszę się, że jesteś cała. Jeśli jesteś głodna, weź sobie coś innego niż makaron. Chyba jest już zepsuty. – Wskazała głową na młodszą córkę, nachylającą się nad muszlą.

Błagam. Matka naprawdę była tak głupia, czy udawała, że jej córka nie piła?

– Przecież to nie wina makaronu – zakpiłam.

Kobieta zacisnęła usta w wąską linię i kontynuowała gładzenie pleców Kat. Popatrzyłam na siostrę i zrobiło mi się jej szkoda w jakichś dziesięciu procentach. Sama doprowadzała się do takiego stanu.

– Komu chcesz zaimponować? – zwróciłam się do niej. – Myślisz, że ludzie będą cię lubili, bo nawalisz się jak ostatnia idiotka? – przerwałam, gotowa na reprimendę ze strony matki, ale nic takiego się nie wydarzyło. Czyżby się ze mną zgadzała? – Jest mi naprawdę przykro, że trafiłaś na chłopaka, który czyni cię gorszą wersją siebie.

Znalazła na tyle siły, aby wystawić w moją stronę środkowy palec.

– Kat! – zbesztala ją mama.

Przynajmniej w tej chwili była po mojej stronie.

– Wychodzę na dosłownie kilka minut – powiedziałam, wzdychając. Miałam po dziurki w nosie siostry, a tak właściwie całej mojej rodziny. – Oliver ma urodziny.

Na twarzy kobiety pojawiło się zrozumienie i coś na kształt uśmiechu.

– Mogłaś tak od razu – rzekła nieco zawstydzona. – Życz mu więc wszystkiego najlepszego i dużo siły w tym ciężkim okresie.

Dotarło do mnie, że nie przeprosiłam jej za oskarżenia.

– Wyjaśniło się. Wiem, że nie ty stoisz za zgłoszeniem – mruknęłam niepewnie. – Przepraszam za to, co powiedziałam i za to, że ci nie wierzyłam.

Machnęła ręką, przenosząc wzrok na Kat, i cicho odpowiedziała:

– W złości mówi się wiele nieprzemyślanych słów. To ja powinnam się zastanowić, dlaczego mi nie ufasz i jak to zmienić.

Przełknęłam ślinę i wyszłam z łazienki. Nie powiem, trochę trafiły do mnie słowa mamy, ale nie mogłam pozbyć się wyrzutów sumienia. To nie tak, że jej nie ufałam. Po prostu wszystkie znaki na niebie wskazywały na nią.

*Martha. Najchętniej wyrwałabym jej wszystkie włosy z głowy.*

– Zamknij oczy – powiedziałam do bruneta, chowając prezent za plecy.

– Lily, to płótno jest dwa razy większe od ciebie.

Oliver Lane nie potrafił się bawić.

– Powiedziałam: zamknij oczy i wyjdź z auta.

– Nie jesteśmy parą, a już rozstawiasz mnie po kątach – jęknął, ale wykonał moją prośbę.

Oparł się o samochód, wznosząc głowę ku niebu. Stałam przed nim z prezentem za plecami.

– Możesz spojrzeć – wyszeptalam, wyciągając ku niemu prezent.

Po jego reakcji wywnioskowałam, że nie spodziewał się, że przygotowałam mu akurat ten obraz. Rozchylił usta i wpatrywał się w moje dzieło z wyraźnym wzruszeniem. Pewnie nigdy się do tego nie przyzna, ale zaszkliły mu się oczy.

– Podoba ci się? – spytałam.

Nie musiałam długo czekać na odpowiedź. Odłożył płótno i przyciągnął mnie do siebie, całując w czoło.

– Nie mógłby być lepszy – wychrypiął, schodząc ustami na szczękę.

Gdybym wiedziała, że sztuka potrafi wywołać w nim takie reakcje, malowałabym dla niego częściej.

– Jesteśmy przed moim domem – wydusiłam z siebie, odchylając szyję. – Jeśli mój ojciec cię zobaczy, będziesz martwy.

– Jakoś sobie z nim poradzę – wyszeptał, kładąc dłonie na mojej talii.

Nie, nie, nie. Już miałam nauczkę po sytuacji na tyłach baru. Nigdy więcej w miejscu publicznym.

Odsunęłam się i założyłam ręce na piersi.

– Chcesz się przejechać? – zaproponował nagle, zmieniając nastawienie. – Noc jest idealna na rozmowy.

Zerknęłam na dom, zastanawiając się, jak bardzo wściekła będzie mama, gdy zniknę na dłużej, niż zapowiedziałam. Ale w sumie... miała na głowie Kat. Pewnie nawet nie zauważy.

– Prywatny konfesjonał? – spytałam.

– Prywatny konfesjonał – potwierdził z cwanim uśmiechem.

Oliver traktował mój prezent z należyтым szacunkiem. Próbował nawet zapiąć płótno pasami, ale po drugiej próbie stwierdził, że to zbyt ryzykowne. Nawet ja tak się nie przejmowałam swoimi obrazami.

– Picasso – mruknął po wyjechaniu sprzed mojego domu. – Lubisz go.

– Stwierdzasz czy pytasz?

– W zasadzie to chyba oczywiste, prawda? – kontynuował. – Masz na ścianach poprzyklejane przedruki jego obrazów. Próbowalaś nawet jeden odwzorować.

Zadziwiająco dużo obserwował.

– Obraz... – Zerknął w lusterku na tylne siedzenie. – Jest niebieski.

Przygryzłam wnętrze policzków, wyklinając go za to, że był tak inteligentny, bo wiedziałam, do czego zmierzał. Dlaczego musiał dostrzegać tyle rzeczy?

– Większość twoich obrazów jest w tej kolorystyce – dopowiedział.

Tak. Pablo Picasso miał w swoim życiu okres, w którym malował na niebiesko. Jego obrazy były smutne, niektóre przerażające i przygnębiające. Stało się to po samobójczej śmierci jego przyjaciela. W ten sposób malarz przechodził żałobę.

Ja również w ten sposób wydobywałam z siebie smutek. Niebieski oznaczał moje uczucia, których nie byłam w stanie wypowiedzieć. Malowałam więc w tym kolorze.

– Utożsamiam się z tym w jakimś stopniu – odpowiedziałam szczerze. – Czuję, że mi to pomaga i podoba mi się efekt.

Oliver przytaknął i spojrzał na mnie przelotnie. Często patrzył, aby się upewnić, że nie kłamałam. Że nie próbowałam go zwodzić. Mogłabym oszukać każdego, ale nie jego. Olivera Lane'a nie musiałam okłamywać, bo lubił mnie w każdej postaci.

– Tym razem się nie przewróciłeś. Jestem z ciebie dumna – zakpiłam, gdy w końcu dotarliśmy i przedarliśmy się przez krzaki.

Mój śmiech ucichł od razu, gdy Oliver „przypadkowo” potknął się, a przez to pociągnął mnie za sobą. Polecieliśmy na piasek i wylądowałam na brunecie, ciężiej oddychając.

– Masz problemy z równowagą – mruknął rozbawiony. – Bo ciągle na mnie lecis.

Skrzywiłam się, słysząc ten tandetny tekst. Podniosłam się i usiadłam po turecku, wyciągając paczkę papierosów. Przez dłuższą chwilę na nią patrzyłam, czytając napis, który ma za zadanie zniechęcać do zapalenia. Może to głupie, ale naprawdę się zastanowiłam, czy potrzebuję zapalić. Po co to w ogóle robiłam? Bo znajomi palili i nie chciałam odstawać, a to zmieniło się przecież w nawyk.

Schowałam papierosy z powrotem do kieszeni.

– Wyjaśnisz mi w końcu, o co chodzi z Marthą? – spytałam.

Cały czas miałam ją z tyłu głowy i nie mogłam się doczekać, aż w końcu dowiem się, co dokładnie wydarzyło się tamtej nocy.

Oliver westchnął ciężko, ale po dłuższej chwili wszystko mi opowiedział. Taylor nadstawiła karku, ale wyznała mu, że zgłoszenie wpłynęło, zanim Victor zadzwonił do mnie. Nie było możliwości, abyśmy to były ja czy moja mama. Jak mogłam być tak głupia?

Zacisnęłam szczęki, kolejny raz żałując wszystkiego, co powiedziałam kobiecie. Tyle razy powtarzała, że tego nie zrobiła. Podawała trafne argumenty, a ja jak idiotka jej nie wierzyłam.

– Mam ochotę zrobić Marthcie krzywdę.

Brunet roześmiał się, na co zgromiłam go wzrokiem. Nie żartowałam.

– Masz moją pełną zgodę. – Uniósł ręce w obronnym geście. – Oberwała już od Nicole, ale tobie nie zabronię. Jesteś człowiekiem, masz wolną wolę. Możesz robić, na co masz ochotę.

Odebrałam to jako zachętę do działania.

Powinłam była wtedy stać przed jego domem tak długo, aż w końcu bym na niego trafiła. Szybciej by się to wszystko wyjaśniło. Nie wiem, po co na niej polegałam.

Jednak czasu nie cofnę, stało się. Najważniejsze, że wszystko między nami było po staremu, znów mogłam być obok. Tak długo na to czekałam.

Zabawne, że ludzie zazwyczaj kłócą się przez niedopowiedzenia, błąd w komunikacji i pomyłkę. Nie potrafią ze sobą rozmawiać.

– Pytał o mamę – powiedział nagle Oliver, bawiąc się zapalniczką. – Trudno jest wytłumaczyć dziecku, że jego matka to alkoholiczka. Nawet nie wie, co to znaczy. Nie zasługuje na to całe gówno. Victor niczym nie zawinił.

Przysunęłam się bliżej i położyłam rękę na jego udzie.

– To też nie twoja wina – zapewniłam. Musiał wiedzieć, że nie powinien się obwiniać.

Wydał z siebie charakterystyczne cmoknięcie i spojrzał na ocean.

– Nieprawda – mruknął cicho. – Przyzwoliłem na to. Powinienem już dawno się wyprowadzić i wysłać ją na leczenie, ale nie potrafiłem. Jestem tchórzem. Gdyby nie ta sytuacja, z pewnością nigdy by się to nie skończyło.

Urwał na moment, aby przenieść spojrzenie na mnie. W jego oczach lśniły łzy, a wyraz twarzy wyrażał ból i coś jeszcze. Był sobą rozczarowany.

– Wylewałem kolejne butelki wina, w nadziei, że to ją powstrzyma. Denerwowała się wtedy jeszcze bardziej i wracała ze sklepu z piętnastoma dodatkowymi. Zbierałem ją zarzyganą z ulicy, kąpałem, przebierałem. Wychowywałem Victora. Nie miałem na tyle odwagi, żeby ją zostawić. To moja matka, Lily. – Głos mu zadrżał. – Vicky może nie pamiętać tego, że kiedyś była inna. Kochana, czuła, zabawna i wesoła. Ja ją taką pamiętam. Może dlatego trudno było mi się pogodzić z tym, że to się nie zmieni. Wierzyłem, że to tylko chwilowe, bo trzymałem się wspomnień.

Nigdy nie rozmyślałam nad tym, jak on czuł się w tej sytuacji. Współczułam mu, ale nie zastanawiałam się, co przeżywał. Wszyscy żalowaliśmy Victora, bo był dzieckiem, ale Oliver przecież też nim był. On również stracił matkę. Stracił brata. Swoją rodzinę.

– Musiałeś wejść w rolę dorosłego, mając piętnaście lat – wyszeptalam, kładąc dłonie na jego policzkach. – Nie jesteś winny. To wina twojej mamy. Ty zrobiłeś wszystko, co mogłeś, aby Victor dorastał w szczęściu. – Kilka łez wydostało się z moich oczu. – I tak strasznie mi przykro, że musiałeś to wszystko przeżywać. Gdybym mogła, zabrałabym od ciebie ten cały ból.

To prawda. Przejęłabym całe cierpienie na siebie, aby tylko Oliver był szczęśliwy.

– Nie zamykaj się, proszę – kontynuowałam. – Pozwól się kochać i pozwól sobie kochać, bo na to zasługujesz. Nie oczekuję, że to mnie obdarzysz uczuciami. Nie planuję tego, że się pobierzemy i będziemy mieć dwójkę dzieci. Nie chcę, żebyś czuł wobec mnie jakieś zobowiązania – wychrypiałam, gładząc jego policzek. – Ale poczekam, aż będziesz gotów.

Rozumiałam już, dlaczego nie chciał się z nikim wiązać. Dlaczego uważał, że miłość to poświęcenie. Kochał mamę i brata do szaleństwa, bał się obdarzyć uczuciem kogoś innego. Bał się, że nie będzie wystarczająco dobry. Żył też z obawą, że jego ukochana może odejść. To wszystko go powstrzymywało.

Otworzył usta, ale po sekundzie je zamknął, niepewny tego, co tak właściwie chciał powiedzieć.

– Dlatego tak nienawidzę najebanych ludzi na imprezach – odparł. – Brzydzi mnie to, że piją. Wszystko przez matkę, która pokazała mi, że alkohol to największe zło. A tak naprawdę to nie jego wina. Każdy pije, ale nie każdy jest alkoholikiem. Po prostu mam przez nią inny obraz postrzegania rzeczywistości – prychnął. – Żałuję, że wcześniej się nie odważyłem i brnąłem w coś, co dawało mi więcej cierpienia niż szczęścia. Mogłem coś z tym zrobić, niezależnie od tego, jak bardzo zniszczyłoby mnie pożegnanie.

Chwycił moją dłoń i przyłożył do swojej klatki piersiowej. Przez cienką koszulkę czułam miarowe bicie jego serca.

– Dziękuję za prezent. Tak właściwie za wszystko – wyszeptał, patrząc mi w oczy z taką intensywnością, że na moment przestałam oddychać. – Dlaczego obraz?

Przełknęłam ślinę, niepewna co mu odpowiedzieć.

– Pomyślałam, że miałeś ważny powód, aby się nim zainteresować – odpowiedziałam. – No i mój budżet na więcej nie pozwalał.

*W głębi duszy oboje wiedzieliśmy, że to nieprawda.*

Przesunął językiem po dolnej wardze i głośno się zaśmiał. Uwielbiałam słuchać, jak się śmieje. Uwielbiałam sprawiać, że się śmiał.

– Dziękuję. Po prostu dziękuję, Lily.



## Rozdział dwudziesty

Lacerta Flower

*OLIVER*

*\*9.05.2010 r.\**

– Victor. – Mama posłała synowi karcące spojrzenie. – Słodycze później. Najpierw zjedz mięso.

Zaśmiałem się cicho, starając się nie podpaść kobiecie. Jej stoisko z wypiekami zawsze przyciągało najwięcej osób, a ja musiałem jej pomagać.

Rodzinny festyn odbywał się co roku i zgodnie z tradycją każda rodzina przygotowywała własne stanowisko. Cały dochód szedł do budżetu miasta i dzięki temu powstawały nowe inwestycje.

– Gotowy na bieg? – spytał tata, siadając obok mnie.

– Musimy pokonać Scottów – powiedziałem. – Lucas ciągle się chwali, że skopali nam tyłki w zeszłym roku.

– Nieprawda! – oburzył się mężczyzna. – Specjalnie daliśmy im wygrać.

No właśnie. Podłożyliśmy się. Taka była oficjalna wersja zdarzeń.

– Dlatego w tym roku musimy być naprawdę skupieni – zaznaczyłem. – Patrick z tatą nie biorą udziału.

– Dlaczego?

Wzruszyłem ramionami. Młody uważał to za dziecinne i bezsensowne. Ja za to uwielbiałem rywalizację.

– Woli koszykówkę – mruknąłem. – Ale to dobrze. Jednego rywala mniej.

Tata nagle pomachał komuś i zauważyłem, że w jego stronę idzie wysoki brunet, mniej więcej w jego wieku.

– Matt! – przywitał się mój ojciec. – Przyszedłeś po babeczkę?

Kojarzyłem go. To znajomy rodziców. Mężczyzna zaśmiał się i podał mu rękę.

– Grace już narzeka, że przytyłem, więc wolę nie wiedzieć, co by zrobiła, gdyby się dowiedziała, ale widzę, że tobie forma dopisuje. Schudłeś. – Po tych słowach spojrzał na mnie przelotnie i poczochnął po głowie. Skrzywiłem się. Nie lubiłem, gdy się mnie w ten sposób dotykało, czułem się jak dziecko. Pozwalałem na to jedynie rodzicom. – Gotowy na bieg?

– Długo się przygotowywaliśmy – odpowiedziałem dumnie. – Wygramy z palcem w nosie.

Mężczyzna wydał z siebie cichy pomruk uznania i znów kontynuował rozmowę z moim tatą.

– Matt! – krzyknęła z tyłu moja mama. – Gdzie masz Grace?

Obaj mężczyźni odwrócili głowy, aby na nią zerknąć.

– Pilnuje steków – odparł. – Słyszeliśmy, że zamierzasz rozkręcić jakiś biznes.

Mama machnęła ręką i szeroko się uśmiechnęła. Kwaciarnia była jej marzeniem, od kiedy tylko pamiętam. Udało jej się kupić lokal i kilka miesięcy zajęło jej załatwienie potrzebnych dokumentów. Niedługo będzie mogła ją otworzyć i wszyscy byliśmy z tego niesamowicie dumni.

– Kwaciarnia – wyjaśniła. – Tylko nadal brakuje nam nazwy. Coś chwytliwego, ale jednocześnie ze znaczeniem.

– Chwaścarnia – mruknął mój ojciec, ale od razu schylił się, gdy szmatka poleciała w jego stronę. – No co? Chwytliwe.

Zduśmiałem śmiech i spojrzałem na mamę, która stała w fartuchu, najwyraźniej z morderczymi zapędami. Miała obsesję na punkcie kwiatów. Tata już niekoniecznie i dosyć często lubił wyprowadzać ją z równowagi głupimi tekstami.

– Zamiast się wygłupiać, idź już na start, bo jakbyś nie skojarzył, to za piętnaście minut rozpoczynacie bieg – powiedziała uszczypliwie i odciągnęła Victora od gabloty z ciastkami.

Jakim cudem to zauważyła? Stała tyłem do niego. Szósty zmysł? Miała jednak rację. Powinniśmy pójść na start, jeśli chcieliśmy zdążyć.

Ruszyliśmy we trójkę przez park, ale nagle podbiegła do nas blondynka z dwoma kokami na głowie. Miała naburmuszoną minę i chwyciła kolegę mojego ojca za rękę. Próbowałem się nie zaśmiać z jej idiotycznego makijażu. Wiedziałem, że dziewczyny lubiły makijaże kotów czy motylków, ale panda? Wyglądała zabawnie, a do tego marszczyła ze złości nos.

– To niesprawiedliwe – powiedziała oburzona. – Dlaczego mogą biec tylko chłopcy? Dziewczyny też są szybkie.

– Leila. – Jej ojciec spojrzał na nią z politowaniem. – Bo to „Bieg ojca z synem”. Nie jesteś ani jednym, ani drugim.

– To niech zorganizują bieg matek z córkami – zaproponowała.

Zgadzałem się z nią. To nie fair, że dziewczyny nie mogły brać udziału.

– Wy za to macie stoisko z warkoczykami – powiedziałem, zwracając na siebie jej uwagę.

Jej oczy kolorem przypominały świeżo skoszoną trawę lub tę roślinę, którą mama uwielbiała. Jukkę. Zmrużyła je i zmierzyła mnie spojrzeniem z góry do dołu.

– Jesteś o to zazdrosny? – Uniosła brwi, uśmiechając się szyderczo. – Chciałbyś zrobić sobie warkocze?

Zatkało mnie. Nie o to mi chodziło. Chciałem tylko jakoś ją pocieszyć. Była ode mnie młodsza, dlaczego mi pyskowała? Zirytowała mnie.

– Wiesz co? – spytałem cicho, tak aby idący obok nas mężczyźni niczego nie usłyszeli. – Mogę obciąć ci włosy i nawet warkoczyków nie będziesz mogła robić.

Zaśmiała się pod nosem i nie przejęła się moją groźbą. Maszerowała z wysoko uniesioną głową i kpiącym uśmiechem na ustach. Była pewna siebie, denerwowało mnie to, ale i ciekawiło.

– Uważaj na biegu, żeby nikt ci nogi nie podłożył – szepnęła złowieszczco i pociągnęła ojca za sobą.

Czy to była pogróżka?

Zapomniałem o tej dziewczynie tak szybko, jak tylko znalazłem się na starcie. Do przebiegnięcia mieliśmy zaledwie trzy kilometry, więc przy dobrych wiatrach powinniśmy uporać się w mniej niż piętnaście minut.

W czasie biegu nie odwracałem się za siebie, aby nie tracić sekund. Zawsze biegłem szybciej, a tata mnie doganiał. Tym razem było inaczej, bo dobiegłem do mety, a go nie było.

Po kilku minutach podbiegła do mnie mama i powiedziała, że ojciec zemdłał i zabrało go pogotowie.

Zimny pot oblał mnie od stóp do głów. Było gorąco i to ja namówiłem ojca na bieg, zasłał przeze mnie. Modliłem się, aby nic nie stało mu się w głowę przy upadku.

Całą drogę do szpitala obgryzałem paznokcie. Victor siedział z tyłu i zajadał się lodami, a mama wystukiwała nerwowo rytm na kierownicy. Jako rasowa panikara na pewno umierała ze strachu.

Gdy dotarliśmy do jego sali, tata był już przytomny i kłócił się z lekarzem. Twierdził, że musi wrócić do parku, bo zostawił coś ważnego. Czuł się świetnie, a za powód omdlenia uważał zmęczenie ostatnimi intensywnymi dniami.

– Michael – zbesztła go żona, sprawiając, że usiadł na łóżku. – Co się dzieje?

Mężczyzna wybuchnął śmiechem, przez co lekarz spojrzał na niego zdezorientowany. Zapewne myślał, że jest niespełna rozumu.

– Wydaje mi się, że widziałem bazyliżka.

– Przepraszam, co? – wtrącił lekarz, nie ukrywając zagubienia.

Początkowo też nie zrozumiałem. Bazyliżka? Tego z bajki? Dopiero po charakterystycznym błysku podekscytowania w oczach taty pojąłem, co miał na myśli.

– Nie występują tutaj – zauważyłem po krótkiej chwili. – Panama, Kostaryka, te rejony. Nie Malibu.

Ojciec wystawił kciuk w górę i obdarzył mnie uśmiechem.

– No właśnie. Cieszy mnie, że o tym pamiętasz i też się dziwię – powiedział rozemocjonowany. – Dlatego muszę tam wrócić i spróbować ją znaleźć.

Podniósł się i zaczął kierować do wyjścia.

– Michael! Zemdłałeś i pierwsze, co robisz, to idziesz szukać głupiej jaszczurki? – krzyknęła mama. Nadal nie przyzwyczała się do lekkomyślności i pasji męża.

– Mylisz się. Jaszczurki są mądrymi stworzeniami – odpowiedział jej z powagą.

Koniec końców nie znalazł już bazyliuszka. Najprawdopodobniej pomylił go z innym zwierzęciem albo jaszczurka uciekła.

Tata za to nie zdążył uciec przed atakiem mamy, która namawiała go na badania od stóp do głów. Z włączeniem analizy cebulek włosowych.

Tego dnia przy kolacji wymyśliliśmy nazwę kwaciarni.

Lacerta Flower.

## Rozdział dwudziesty pierwszy

Wiesz, za co ja jestem wdzięczny?

LEILA

– Indyk wyszedł wybornie – powiedziała ciocia Lydia. – Musisz mnie nauczyć robić ten sos.

Wpatrywałam się w talerz, grzebiąc widelcem w purée. Chciało mi się rzygać, widząc tę fałszywą otoczkę, którą starali się utrzymywać rodzice.

Idealne małżeństwo.

Co roku Święto Dziękczynienia spędzaliśmy z Jenningsami. To taka nasza mała tradycja. I zazwyczaj był to czas pełen żartów i zabawy. Teraz dało wyczuć się w powietrzu napiętą atmosferę.

– Caleb, jak ci idzie na studiach? – zagadnął mój ojciec.

Palant.

Chłopak odchrząknął lekko i wyprostował się dumnie.

– Dostałem się do drużyny koszykarskiej, to jeszcze nie Lakersi, ale od czegoś trzeba zacząć.

Czułam, że siedząca po mojej prawej Amber przewróciła oczami. Jej brat zjeżdżał do domu częściej niż jego rówieśnicy i dziewczyna musiała wysłuchiwać przechwalania się na temat jego osiągnięć sportowych. Jednak w głębi duszy była z niego dumna.

– Studiujesz na Columbii w Nowym Jorku? – upewniła się moja mama.

– Tak, ciociu.

Kobieta klasnęła w dłonie i powiedziała z zachwytem:

– Świetnie się składa, bo Leila złożyła tam podanie. Mógłbyś mieć na nią oko.

Prychnęłam pod nosem i podniosłam na nią wzrok. Jej spojrzenie jasno dawało do zrozumienia, że stapałam po cienkim lodzie. Fakt. Na tym obiedzie nie byłam wzorową córką.

Nie to co Kat.

Od sytuacji z „zatruciem” przechodziła samą siebie, wracała na noc do domu, pomagała w obowiązkach domowych, nawet dla mnie była przekochana. A teraz szeroko się uśmiechała, żartowała z ojcem i wujkiem. Nie zrobiła też sceny przy mówieniu, za co byliśmy wdzięczni.

„Jestem wdzięczna za to, że już za kilka miesięcy nie będę musiała z wami mieszkać” – tak powiedziałam.

Ciocia obróciła to w żart, twierdząc, że nastolatkom spieszo do dorosłości.

Nieprawda. Nie chciałam być dorosła, chciałam jedynie uwolnić się od tego cholernego domu.

– Da się to załatwić – mruknął Caleb, widząc, że szykuje się kolejna afera.

Miałam ochotę się roześmiać. Moi rodzice uważali go za porządnego i spokojnego, a to on kupił mi i Amber pierwsze piwo. Już widziałam, jak by się skończyło to jego „pilnowanie” mnie.

Szturchnęłam przyjaciółkę, dając jej do zrozumienia, że nie chcę już dłużej siedzieć przy stole. Zignorowałam nawoływania ojca i poszliśmy do mojego pokoju.

– Mam ochotę zwymiotować za każdym razem, gdy się szczerzy i udaje, że wszystko jest w porządku – nawiązałam do mężczyzny.

Amber głośno westchnęła i opadła obok mnie na łóżko. Zgadzała się ze mną w stu procentach i nie ukrywała, że jej nastawienie do wujka uległo zmianie. Dorosli starali się nie zwracać na to uwagi, ale ja to widziałam i doceniałam.

– Nie rozumiem ich i chyba powinnam przestać starać się ich zrozumieć – mruknęłam. – Mama go kocha, w porządku, ale zawsze mi się wydawało, że jest twarda i mądra. Tyle razy mi powtarzała, abym nigdy nie pozwoliła źle się traktować chłopakowi. Przestrzegała przed dupkami, a sama zezwalała na takie zachowania. Nie rozumiem, dlaczego nie reagowała i udawała, że nic się nie wydarzyło.

– Moje drzwi zawsze stoją dla ciebie i Kat otworem, wiesz o tym, prawda?

Odwrociłam się w stronę przyjaciółki. Czarne kosmyki wypadły jej z koka na czubku głowy i okalały

zaróżowione policzki. Brązowe tęczęwki przewiercały mnie na wskroś. Patrzyła na mnie z troską, gotowa w każdej chwili otoczyć opieką. Zawsze myślałam, że nie ma niczego piękniejszego niż twarz Amber. Myliłam się.

Piękniejsza była tylko jej dusza.

– Lodówka też? – zapytałam, chcąc rozluźnić atmosferę.

Śnieżka przewróciła oczami i cicho się zaśmiała. Gdy byłyśmy młodsze, codziennie po szkole przesiadywałam w jej domu, wyjadając wszystkie zapasy. Ciocia w końcu zaczęła robić większe zakupy, a nawet dorzucała do listy produkty, które uwielbiałam.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi, że zesłiście się z Patrickiem? – mruknęłam. Ta kwestia była dla mnie zrozumiała, ale chciałam usłyszeć to od niej.

– Nie zesłiśmy się od razu – poprawiła mnie. – Dopiero gdy pogodziliście się z Olivią. Pat może i ma dużego, ale to ty jesteś najważniejsza.

Zaśmiałam się i mocno ją przytuliłam. Potrzebowałam tych słów. Zawsze będę dla niej najważniejsza. Nie wiem, jak mogłam w to wątpić. Wskoczyłybyśmy za sobą w ogień i żaden facet tego nie zmieni.

Nasze telefony zawibrowały w tym samym momencie. Simon pytał, czy wpadłybyśmy do Olivera, bo zamierzali zjeść razem kolację.

– Nie wyobrażam sobie, jakie to musi być dla niego trudne – powiedziała cicho Amber, rozczesując włosy.

Skinęłam głową, nie odpowiadając. Ta sytuacja była nierealna i nigdy bym nie pomyślała, że będę miała z nią do czynienia. Oliver miał dziewiętnaście lat, powinien cieszyć się życiem, a nie musieć walczyć o to, aby brat mógł z nim mieszkać.

Victor. Uwielbiałam tego dzieciaka. I serce łamało mi się podwójnie, gdy wracał do Los Angeles. Znow zanikał w nim ten dziecięcy wdzięk, a postawa stawała się zamknięta. Znow musiał kryć się za zasłoną, znow się bał.

Oliver nie dostał zgody, aby zabrać go do siebie. Spędził u niego praktycznie cały dzień i dopiero wrócił. Najprawdopodobniej o następną zgodę będzie mógł poprosić na święta, ale również nie było pewności, czy będzie mógł go zabrać.

Niesamowicie mnie to wkurzało. Chłopak starał się, jak mógł. Chodził na terapię i kursy, ogarniał wszelkie papiery, pracował i przy każdej możliwej okazji jeździł do brata. Czego jeszcze od niego oczekiwali? Miał zatańczyć im walca czy wspiąć się na Mount Everest, aby coś udowodnić? Kochał go i mógł mu zapewnić wspaniałe życie. To powinno być dla nich najważniejsze.

Wyszliśmy z domu. Mama nie była zbyt zadowolona, ale ciocia powiedziała, że nie jesteśmy już dzieciakami i mamy też innych bliskich. Przynajmniej tyle była w stanie zrobić, abym mogła odpocząć od rodziców.

Dojechaliśmy do Olivera i chwilę później dołączyła do nas reszta ekipy.

– Wesołego Święta Dziękczynienia! – wykrzyčeliśmy chórem.

– Co tu robicie? – Pomimo zdziwienia bruneta mogłam zauważyć ulgę w jego oczach.

– Jak to co? Święta spędza się w gronie najbliższych – zaśmiałam się, podając mu pudełko z jedzeniem.

Każdy z nas przyniósł coś z domu. Mieliśmy indyka, purée, fasolkę, ciasto cytrynowe, tartę dyniową, sos żurawinowy. Wszystko, czego dusza zapragnie.

– Jak możecie je zjadać? – Skrzywiła się Nicole, widząc, jak pochłaniamy indyka. – To cudowne stworzenia.

– I do tego pyszne. – Wyszczerył się Lucas, oblizując palce.

Dziewczyna tylko przewróciła oczami i wróciła do rozmowy z Simonem. Objedzona ciastem, rozłożyłam się wygodnie na krześle. Dobrze, że włożyłam luźną sukienkę, bo mój brzuch wyglądał, jakbym była w zaawansowanej ciąży.

Moją uwagę przykuł Patrick, wyciągający z plecaka wielki album.

– Księga pamiątkowa naszego rocznika – wyjaśnił, widząc moją minę. – Od kogo zaczynamy?

Wszyscy usiedliśmy na kanapie, a blondyn zaczął wertować kartki w poszukiwaniu interesujących go osób.

– No proszę – cmoknął z uznaniem Lucas. – Kiedy urosły ci cycki?

Nicole prychnęła i przyjrzała się swojemu zdjęciu. Niewiele się zmieniła, ale na fotografii szczyrzyła się do aparatu. Wyglądała nawet na całkiem przyjazną osobę. Gdybym jej nie znała, z pewnością pomyślałabym, że była w szkole jedną z najmiłszych.

– „Niewiele dziewczyn mnie lubiło, ale ich chłopcy wręcz przeciwnie” – przeczytała swój wpis, wzruszając ramionami. – Faktycznie tak było.

Na kolejnej stronie widniało zdjęcie Patricka. I... o matko. Kompletnie bym go nie poznała. Miał dłuższe włosy, okulary i wpatrywał się ze znużeniem w obiektyw.

– „Chłopak pode mną narobił w spodnie w ósmej klasie”. – Wszyscy spojrzeliśmy natychmiastowo na zdjęcie pod nim. Przedstawiało Lucasa.

– Chciałbym to wyjaśnić – zaczął. – Chociaż w sumie... Zesrałem się i co z tego? Nie żałuję – zaśmiał się i przeczytał swoją notkę. – „Ktoś, kto powiedział, że nie ma osoby idealnej, widocznie mnie nie poznał”.

Wybuchnęłam głośnym śmiechem. To bardzo do niego pasowało. Ten chłopak ani trochę się nie zmienił. Widocznie już od liceum tryskał tak pozytywną energią i pewnością siebie.

Olivera rozpoznałabym wszędzie. Te brązowe oczy wpatrujące się w aparat. Delikatny uśmiech, który powalał dziewczyny na kolana. Mała bruzda pod brwią, która dodała mu lekkiej zadziorności. I to intensywne spojrzenie, które jasno dawało do zrozumienia, z kim masz do czynienia.

– „Uśmiecham się tylko dlatego, że to już koniec” – odparł, wpatrując się w swoje zdjęcie. – Nie wspominam szkoły najlepiej, więc nic dziwnego, że to napisałem.

– Nie byłeś jednym z tych popularnych chłopców? – wypaliłam, nim zdążyłam się ugryźć w język.

– Byłem. – Na jego twarzy pojawił się drwiący uśmiešek. – Ale uważałem, że szkoła nie jest mi do niczego potrzebna. – Zmarszczyłam czoło, bo dla mnie szkoła była ważna. – Spotykać się z dziewczynami mogłem wszędzie.

Przewróciłam oczami na te słowa. Proszę państwa, oto Oliver Lane w całej okazałości.

Wiedziałam jednak, że po prostu znów założył maskę, aby nie pokazać, jak bardzo bolało go to, że nie było z nami Victora.

– „Mój terapeuta zna wszystkie wasze dane” – wyczytał Simon i ukłonił się dumnie. – Chyba wygrałem.

– Wszyscy wygraliście – podsumowała Amber, trzęsąc się ze śmiechu.

Wymieniłyśmy się spojrzeniami i bez słowa skinęłyśmy głową. Musiałyśmy wymyślić coś równie dobrego do naszych albumów.

– To dziwne, że chodziliście do naszej szkoły, a nie pamiętam, abym was tam widziała – zwróciłam się do Olivera

– „Chodziliśmy” to za dużo powiedziane – odpowiedział za niego Patrick. – Przebywaliśmy tam czasem. Lepiej nie pozdrawiaj od nas nauczycieli.

Zasalutowałam, dając mu tym samym znak, że zrozumiałam.

\*

– Nie musisz szukać wymówki, aby zostać.

Odwróciłam się zdezorientowana.

– Jestem dobrze wychowana i po sobie sprzątam – odpowiedziałam nonszalancko, ale na moje policzki wypłynął rumieniec.

Faktycznie szukałam wymówki. Najpierw siedziałam dłużej w toalecie, ale Amber nadal na mnie czekała. W końcu powiedziałam, że zostanę, aby ogarnąć bałagan, który zrobiliśmy.

– Ładnie pachniesz.

Przełknęłam ślinę, czując jego ciepły oddech na swoim karku. Był zdecydowanie za blisko mnie. Chciałam z nim porozmawiać, obściskiwanie się mogliśmy zostawić na później.

– To pot – odpowiedziałam poważnie.

– Brawo – parsknął śmiechem. – Wiesz, jak podniecić faceta.

Uśmiechnęłam się lekko i odłożyłam szmatkę do zlewu. Nie było już niczego, co mogłabym posprzątać, więc oparłam się o blat.

– Musimy pogadać – zaczęłam cicho. Nie chciałam znów zaczynać tematu Marthy, ale musiałam. Musiałam się upewnić, co się między nimi działo, bo bym oszalała.

Byłam zazdrosna.

– Teraz? – jęknął zrezygnowany.

– Tak – potwierdziłam stanowczo, po czym usiadłam na blacie. – Spałeś z nią?

Spojrzenie Olivera jasno dawało do zrozumienia, jak bardzo zaskoczyłam go tym pytaniem. Trochę mnie to przestraszyło, bo sądziłam, że to logiczne, że o to spytam. Musieliśmy porozmawiać.

– Nie – odparł cicho, nie patrząc mi w oczy, co nieco zaboląło. Czy on mnie okłamywał? – Świadomie nie – dopowiedział, zakładając ręce na piersi. – Nie jestem pewien.

Serce mi się ścisnęło na wspomnienie tego, co mówił Patrick. Na wspomnienie Marthy w koszulce Olivera. Był pijany... Czy posunęłaby się do tego, o czym pomyślałam?

– Przykro mi. – Przelknęłam z trudem i również spuściłam wzrok na swoje buty. – Chcesz o tym porozmawiać? – zapytałam, ale pokręcił głową. Nie sądziłam, że to będzie aż tak trudne. Pożałowałam, że zaczęłam ten temat, bo przyszedł czas na odwet. Wiedziałam, że o to spyta.

Bo był zazdrosny.

– Co robiłaś wtedy z Ethanem? – zapytał.

Czułam na sobie jego wzrok i użyłam całej swojej samokontroli, aby na niego spojrzeć i nie uciec. Chciałam, by wiedział, że jestem z nim szczerą.

– Był na tej samej imprezie – odpowiedziałam. – Szczerze mówiąc, byłam tak zalana, że zaczęłam mu się zwierzać z problemów miłosnych i tyle. Później poszłam i już go nie widziałam.

Na twarzy chłopaka pojawił się cień ulgi, a następnie wydał z siebie ciche westchnienie. Był zmęczony. Doskonale to widziałam.

– Wiesz, że możesz ze mną porozmawiać o wszystkim, prawda? – spytałam cicho.

– Nie dziś – zaprzeczył od razu. – Chcę porobić coś wesołego. Zapomnieć o tym całym gównie, które siedzi mi w głowie.

Skinęłam głową, rozumiejąc, że wolał zająć się czymś innym. Jednocześnie jakaś część mnie chciała, by ze mną pogadał. By powiedział o wszystkim, co leży mu na sercu. O wszystkich marzeniach i pragnieniach, nawet tych z pozoru dziecinnych. Chciałam, by opowiedział mi o tym, co mu się przytrafiło.

– Wiesz, za co ja jestem wdzięczny? – wyszeptał, zbliżając się do mnie.

Wzruszyłam ramionami. Nie widziałam u niego żadnego powodu do wdzięczności. Victora z nim nie było.

– Za ciebie. – Przystanął, kładąc ręce na moich udach.

Wciągnęłam głośno powietrze przez zęby, zdziwiona jego wyznaniem. Nie spodziewałam się aż takiej bezpośredniości z jego strony.

Nie myśląc długo, zbliżyłam usta do jego zimnych warg. Całowaliśmy się delikatnie, próbując oddać w tym wszystkie swoje emocje. Przyłożył dłoń do mojego policzka, a ja swoje splotłam na jego karku.

Jego ból i cierpienie mieszały się z łzami wydostającymi się z naszych oczu. Mógł mówić, co tylko zechciał, emocji nie szuka. Nie musiał ich przy mnie ukrywać.

Z każdym dniem poznawałam go lepiej. Zauważałam małe szczegóły, które polubiłam. Dołeczki w policzkach, gdy się z czegoś szczerze śmiał. Delikatne dłonie, które nie pasowały do tego dobrze zbudowanego chłopaka. To, że miał w lodówce sok pomarańczowy, chociaż za nim nie przepadał. To, jak oblizywał wargę, gdy nad czymś myślał. Jego iskierki w oczach, gdy spędzał czas z Victorem. Widziałam to wszystko.

– Jestem zmęczony – wychrypiał cicho, opierając czoło o moje. – Robię, co w mojej mocy, ale to i tak nie wystarcza. Zawsze znajdują jakieś „ale”, aby tylko mnie upokorzyć. Na każdym kroku starają się mi udowodnić, że na niego nie zasługuję. Że jestem słaby i nie dam rady wychować dziecka. Wychowywałem go przez kilka ostatnich lat, a dla nich to i tak za mało.

Przymknęłam powieki i wsłuchiwałam się w jego oddech. Tak bardzo żałowałam, że nie mogłam mu pomóc. Cholernie się za to nienawidziłam. Nie wyobrażałam sobie, jak musiał się czuć. Bezużyteczny, bezsilny i wściekły. To namiastka tego, jak naprawdę było.

Dlaczego to spotkało akurat ich? Czym zawinił Oliver, że spotykało go takie gówno? To wspaniały brat, przyjaciel i przede wszystkim człowiek. Może nie widać tego na pierwszy rzut oka, ale tak było.

Oddałby życie dla bliskich.

– Nawet przed nim nie potrafię już udawać – powiedział. – Próbuję uśmiechać się i żartować, gdy pyta, kiedy go zabiorę. Wmawiam mu, że już niedługo, ale on też już w to nie wierzy. Widzę to. Zaczyna we mnie wątpić.

– Nieprawda – zaprzeczyłam. – Vicky nie jest głupi i wszystko rozumie. Nie wątpi w ciebie, bo ty nie łamiesz obietnic, prawda? Walczysz i w końcu z nimi wygrasz.

Wygra z durnymi przepisami i bezdusznymi urzędnikami.

– Nieprawda. – Jego głos był zrezygnowany. – Możemy dalej oszukiwać się, że to normalne i uda mi się go odzyskać. – Odsunął się, odwracając się do mnie plecami. – Ale dobrze wiemy, jak to się skończy. Mam dziewiętnaście lat. Jestem w ich oczach niedojrzałym gówniarzem, który sam nie potrafi ogarnąć swojego życia. I wiesz co? – Urwał na moment. – I mają rację. Jestem słaby i nie radzę sobie ze sobą. Nie dam rady zająć się też Victorem.

Te słowa zmiażdżyły moje serce.

W kilka sekund znalazłam się przed nim i bez słowa w niego wtuliłam. Nie myślał tak. To chwila słabości. Oliver Lane się nie poddawał.

Pozwoliłam, aby zapadła między nami cisza, przerywana jedynie cichym szlochem wydobywającym się z ust chłopaka. Poczulałam, jak uginają się pod nim kolana. Zsunął się na podłogę, chowając twarz w dłoniach.

Sekundy mijały, zamieniając się w minuty, a chłopak nie przestawał płakać. Przytulałam jego głowę do piersi, nie przestając głaskać go po plecach. Życie nie było dla niego łaskawe, a on i tak potrafił być dobry. Nie zasługiwał na to. Nie zasługiwał.

– Byłem u mamy – wychrypiał.

Zamarłam, słysząc to zdanie. Nie mówił mi, że miał w planach ją odwiedzić, ale czy powinnam być zaskoczona? Dość dużo z jego życia mnie ominęło przez naszą rozłąkę.

– Nie wpuścili mnie – dopowiedział. – Zabroniła mi przyjeżdżać i zadbała o to, abym się tam nie dostał. Wpisała mnie na listę osób zakazanych. Nawet jej nie zobaczyłem.

Jego ciałem wstrząsnął kolejny szloch, a ja starałam się być silna. Potrzebował mnie teraz najbardziej na świecie. Musiałam być silna za nas oboje.

Patrzyłam na szybko unoszącą się klatkę piersiową chłopaka. I był to jeden z tych widoków, które potrafią rozdrzeć duszę na milion strzępów. Gdy widzi się, jak bliska osoba jest złamana.

Tak, bałam się, że życie ostatecznie złamie Olivera. W każdym tego słowa znaczeniu.

– Naprawdę robię wszystko, co w mojej mocy. – Odsunął się i mogłam ujrzyć jego twarz.

Jego piękną twarz teraz wykrzywiał grymas bólu, który uciszał przez tyle czasu.

– Wiem, kochanie – odpowiedziałam szeptem, chwytając jego mokre policzki w dłonie. – Wiem o tym. Wszyscy to widzimy. – Wpatrywał się we mnie, a kolejne łzy spływały na moje ręce. – Tak bardzo mi przykro – dopowiedziałam, wycierając je palcami. – I nie możesz się poddać. Musisz walczyć dla siebie i dla Victora, rozumiesz? Jesteś jego bohaterem, nieważne, co się dzieje. Jesteś najwspanialszą osobą na tym świecie i wymarzonym bratem. Szkoda, że nie słyszałeś, jak Vicky się tobą przechwala i jak mocno cię podziwia.

Jego dolna warga zadrżała, ale kącik ust uniósł się do góry. Kontynuowałam:

– Mówiłeś, że Kat chce być mną. Tak samo jest w waszym przypadku. Z tą różnicą, że z ciebie Victor naprawdę powinien brać przykład. – Zaśmiał się na moje słowa, co prawda cicho, ale to zrobił. – Wie, że jesteś warty naśladowania i to właśnie robi. Nie obwinia cię. Próbuje to sobie wszystko poukładać, ale nie traci nadziei. Czuj to.

Zapadła cisza, a ja wciąż ściszałam jego policzki. Łzy zdążyły zaschnąć na jego twarzy, a oczy powoli zamykały się ze zmęczenia. Ale delikatnie się uśmiechał.

– Odzyskasz go – zapewniłam. – Chociażby piekło miała pokryć gruba warstwa śniegu, zrobimy to. Będę przy tobie.

– Obiecujesz? – zapytał błagalnie.

Uśmiechnęłam się i przyłożyłam usta do jego czoła.

– Obiecuję, Oliver. Będę przy tobie.

Tak jak on był przy mnie, gdy tego potrzebowałam.



– Zostaniesz na noc?

– Jeśli nie będziesz chrapał – zażartowałam i pomogłam mu się podnieść.

Przebrałam się i miałam na sobie jedynie majtki i jego koszulkę, sięgającą do połowy ud.

Oliver leżał na boku i wpatrywał się we mnie z prawdziwą fascynacją. Nie przypominał już siebie sprzed paru chwil.

– Za ten widok też jestem wdzięczny – powiedział, patrząc na mój tyłek.

I nie brzmiał też tak samo, jak kilka minut wcześniej.

## Rozdział dwudziesty drugi

Chcę jedynie, aby tata wrócił do domu

*OLIVER*

*\*25.11.2010 r.\**

– Oli. – Vicky przywołał mnie do rzeczywistości. – Teraz twoja kolej.

Pomrugałem kilkukrotnie powiekami i podniosłem wzrok znad talerza. Za co byłem wdzięczny? Ten rok nie należał do najlepszych i z chęcią usunąłbym go ze swojego życia.

Przełknąłem ślinę i blade się uśmiechnąłem.

– Jestem wdzięczny za to, że wszyscy tutaj jesteśmy.

Tata poklepał mnie po ramieniu i ścisnął mocniej dłoń żony. Kobiecie zaszkliły się oczy, ale odchrząknęła i zarządziła pokrojenie indyka. Zwykle to mój ulubiony moment. W tym roku było jednak inaczej.

W tym roku nie spędzaliśmy świąt w domu. Byliśmy z tatą w szpitalu.

Oczywiście rodzice starali się, abyśmy tego nie odczuli. W zasadzie bardziej ja. Victor nie do końca rozumiał, co się działo, i chyba nie robiło mu różnicy, gdzie byliśmy. Miał dopiero trzy lata. Nie można oczekiwać od trzylatka, żeby wszystko wiedział.

Resztę dnia przeznaczaliśmy na kalambury i rozmowy. Oczywiście pomijaliśmy wszelkie słowa, które kojarzyłyby się z miejscem, w którym się znajdowaliśmy. Łatwiej jest wypierać niż stawić czoła rzeczywistości.

– Idę się przejść – oznajmiłem. Victor od razu się podniósł, chcąc pójść ze mną. – Sam. Chcę побыć sam.

Brat zrobił obrażoną minę, ale posłusznie wrócił na kolana do mamy. Złapał ją za włosy i delikatnie pociągał, próbując zwrócić na siebie jej uwagę.

Chciałbym być dzieckiem i niczego nie rozumieć. To byłoby proste i bezbolesne.

Kilka dni temu odkryłem w szpitalu kaplicę, a raczej kapliczkę, zważywszy na jej rozmiary. Wszedłem do środka i rozejrzałem się po wnętrzu. Tak, jak oczekiwałem. Nie było tu nikogo poza mną.

Skierowałem się do pierwszej ławki i usiadłem, wpatrując się w Jezusa na krzyżu. Oddał życie za nasze grzechy, poświęcił się. Niewiele osób by tego dokonało, a on miał na to odwagę. Był miłosierny.

– Słuchasz w ogóle? – spytałem głośno. – To musi być obciążające, słyszeć tyle próśb i wiedzieć o tylu ludzkich cierpieniach. Jak sobie z tym radzisz? Zapominasz? Spisujesz myśli w pamiętniku? – Uśmiechnąłem się pod nosem. Ta wizja mnie nieco rozbawiła, co było nie na miejscu. Chociaż raczej Bóg się na mnie za to nie obrazi. Przez ostatnie miesiące dużo z nim rozmawiałem. Nawiązaliśmy pewną więź. – A może się krzywdzisz?

Wątpiłem, żeby wykorzystywał którąś z podanych przeze mnie metod. Zapewne miał własną, lepszą. Chciałbym ją poznać.

Musiał mi tylko odpowiedzieć.

Uklęknąłem i złożyłem ręce do modlitwy. Mama była bardziej religijna niż tata i to ona wpajała nam zasady, którymi powinniśmy kierować się w życiu. Wiara i przykazania były na szczycie tej listy. Wiara miała uczynić nas silniejszymi i lepszymi. W pewnym sensie to nawet działało. Strach budził posłuszeństwo. Bałem się, że Bóg odbierze mi wszystko, na czym mi zależy, więc starałem się postępować zgodnie z jego życzeniem.

– Wiem, że pewnie zdenerwowało cię moje zachowanie w szkole. Nie chciałem pobić tego chłopaka, ale naprawdę działał mi na nerwy. Powiedział... – Urwałem, kręcąc głową. – Wiesz, co powiedział, bo przecież zawsze przy mnie jesteś. Wiem, że to nie jest usprawiedliwienie, bo brzydzisz się przemocą, ale po szkole zaprosiłem go, aby zagrał z nami w piłkę. Wyglądał na zadowolonego i udało nam się pogodzić.

Znów urwałem.

– W zasadzie nie wiem, dlaczego ci to mówię, skoro doskonale o tym wiesz. Może po prostu czuję, że gdy wypowiem to na głos, stanie się prawdą? Usprawiedliwi fakt, że go uderzyłem? Coś w tym może być.

Zamyśliłem się na chwilę, wpatrując w drewnianą podłogę. Przydałoby się jej mycie. Ciekawe, jak wiele osób było tu przede mną. Ile łez wchłonęły dębowe deski i jak wiele krzyków wsiąknęło w ściany kaplicy.

– Wiem, że pewnie jesteś zmęczony i znudzony moimi prośbami, ale znów proszę o to samo. Chcę jedynie, aby tata wrócił do domu. – Pomrugałem powiekami, aby pozbyć się łez. – Wiem, że to wiele. Wiem, że potrzebujesz czasu, ale proszę, daj mi jakiś znak. Jakikolwiek. Coś, co by świadczyło, że mnie słuchasz i tata wyzdrowieje. Proszę – dokończyłem szeptem, patrząc na święte obrazy.

Odczekałem kilka minut, w myślach błagając, aby mnie wysłuchał. Nie byłem wzorowym człowiekiem, wiele razy łamałem przykazania, ale starałem się naprawiać swoje błędy. Pokuta. Spotykałem się z nią co jakiś czas.

– Wiem, że mnie słuchasz. Czuję to – powiedziałem oskarżycielskim tonem. – Nie proszę, abyś nagle mi się objawił i zatańczył salsę. Wystarczy, że coś zrzucisz, cokolwiek.

Ciążyło mi to, że nigdy nie dostawałem odpowiedzi. Wcześniej mi to nie przeszkadzało, lubiłem wyznawać na głos to, co leżało mi na sercu, ale im stan taty stawał się poważniejszy, tym bardziej się niecierpliwiłem. Nie miałem wieczności na odpowiedź, trzeba było działać już teraz.

– Wiem, że mnie kochasz. I wiem, że kochasz mojego tatę, nie pozwolisz mu umrzeć. Dlaczego to tak przeciągasz?!

Nie zamierzałem krzyczeć na Boga, więc od razu zamknąłem usta. Nie wątpiłem w niego, ufałem mu i wierzyłem w jego łaskę.

– Przepraszam – wyszeptałem zawstydzony, spuszczać wzrok. – Ostatnio ciężko mi panować nad emocjami. Siedzi we mnie taka złość, że łatwo wybucham, krzyczę, krzywdzę innych lub... – urwałem, nie chcąc kończyć tego zdania.

Krzywdzę innych lub siebie.

Nie musiałem mówić tego na głos, bo On o tym doskonale wiedział.

– Proszę – powtórzyłem błagalnie. – Mama jest coraz bledsza, uśmiecha się, ale nie ma w tym ani grama szczęścia. Nie dajemy już rady, jesteśmy zmęczeni. Proszę, zlituj się nad nami. Pozwól tacie wrócić do domu.

*I pozwolił.*

Jednak to nastąpiło trochę później.

## Rozdział dwudziesty trzeci

Mnie już nie jest potrzebny. Zatrzymaj go

VICTOR

Powinienem być bardziej stanowczy. Gdybym był, nie pozwoliłbym pani Clay, aby pomalowała mi twarz na naszą przebieraną imprezę. Mel stwierdziła, że możemy być wampirami. Osobiście uważałem, że to dziecinne, ale nie powiedziałem jej tego, bo zrobiłoby jej się przykro. Poza tym nie chciałem też, aby przebrała się z kimś innym.

– Wyglądasz upiornie – skomentowała pani Gomez, dyrektorka, wchodząc do salonu.

Ona była klaunem, ale zgodnie z Melanie stwierdziliśmy, że bardziej pasowałyby do niej przebranie więdźmy. Potrafiła być naprawdę wredna.

Po kolacji mieliśmy wybrać się do ogrodu na noc filmową. Zostało nam parę godzin, ale wszyscy chcieli już się przygotowywać.

– Vicky! – dobiegł z salonu krzyk mojej przyjaciółki. – Szybko!

Przykleiłem sztuczne kły i ruszyłem do niej.

– Nie ma opcji – zaznaczyłem po przekroczeniu progu.

Za nic mnie nie namówi.

– No Vickyyyy... – Złożyła ręce jak do modlitwy.

Zawsze przeciągała moje imię, gdy próbowała mnie do czegoś przekonać. Nie tym razem. To głupie.

W salonie już rozbrzmiewała muzyka i słychać było śpiew Milesa, Any i Marvinina. Melanie patrzyła na mnie z chytrym uśmiechem i również dołączyła do chóru.

– *Birds don't just fly. They fall down and get up. Nobody learns without getting it wrong.*

Przewróciłem oczami i spojrzałem na stojącą pod ścianą panią Clay. Zachęcała mnie, abym do nich dołączył, ale nie wiem, co by musiało się stać, abym to zrobił. To dziecinne. Piosenka ze *Zwierzogrodu*. Może i nawet fajna, ale nie będę śpiewał jej przy wszystkich.

Westchnąłem ciężko i powoli zaczynałem żałować, że odmówiłem Melanie. Razem z nią śpiewał Kevin, który za każdym razem próbował pokazać, że jest najlepszy.

Dobra. To tylko głupia piosenka.

Poderwałem się z miejsca i wziąłem od pani Clay mikrofon. Nie ukrywała rozbawienia moim zachowaniem.

– *Oh, oh, oh, oh, oh. Try everything. Oh, oh, oh, oh, oh. Try everything* – zaśpiewałem, a raczej cicho wyrecytowałem.

Melanie wyszczerzyła się szeroko i chwyciła mnie za rękę. Nie przestając śpiewać, zaczęliśmy tańczyć. Blondynka podskakiwała, ściskając moją dłoń. Patrzyłem, jak śmieje się sama z siebie i jej tego pozazdrościłem, więc po chwili i ja zacząłem podskakiwać oraz głośniejsze śpiewać. To świetna zabawa.

Byłem w tak dobrym nastroju, że nawet *Kraina Lodu* mi nie przeszkadzała. Lubiłem ten film, chociaż głośno się do tego nie przyznam.

– *Let it go! Let it go! Can't hold it back anymore!* – śpiewałem, pochylając się do przodu. Udawałem, że jestem sławnym piosenkarzem na wielkiej scenie.

Nie zwróciłem uwagi na to, że Melanie już obok mnie nie było. Ktoś położył mi rękę na ramieniu. Obróciłem twarz i wydarłem się razem z Lucasem.

– *It's time to see what I can do! To test the limits and break through! No right, no wrong, no rules for me! I'm free!*

Zaśmiałem się i ponownie przeniosłem wzrok na Luke'a. I w tej chwili to do mnie dotarło.

CO. ON. TU. ROBIŁ?

Zamarłem i odwróciłem się z zażenowaną miną. Na kanapie siedzieli Oli z przyjaciółmi.

O matko. Ale wstyd.

– Nie wiedziałem, że przyjedziesz – fuknąłem, odkładając mikrofon. Lucas za to śpiewał dalej.

Było mi naprawdę głupio, że Lily, Nicole i Amber były świadkami mojego koncertu. Oli i reszta chłopaków mnie nie interesowali, bo sam wielokrotnie widziałem ich występy podczas grania w Just Dance, co było jeszcze śmieszniejsze.

Dziewczyny to co innego.

Podszedłem do brata i przybiłem mu piątkę. Następnie przywitałem się z resztą, chociaż Lily przytulałem dłużej. Ze wszystkich przyjaciół Olliego to ją lubiłem najbardziej. Zaraz po niej była Nicole, mimo że kochała mnie przedrzeźniać.

Rozejrzałem się i zobaczyłam, że Melanie siedziała na fotelu. Ścisnęła w ręce mojego miśka, Freddiego. Nigdy się z nim nie rozstawałem, ale zeszłej nocy dałem go przyjaciółce, bo miała problem z zaśnięciem.

– Możesz skoczyć po plecak – powiedział Oli, podnosząc się z kanapy. – Muszę jeszcze porozmawiać z panią Gomez. – Skrzywił się, co nas wszystkich rozbawiło, nawet panią Clay, ale szybko się zreflektowała.

– Pójdę sprawdzić, gdzie zniknęła reszta – rzekła speszona i wyszła z salonu.

– Jedziesz w tym makijażu? – spytał Patrick. – Powstrzymasz się od gryzienia?

Pokręciłem z zażenowaniem głową i ściągnąłem sztuczne kły. Były niewygodne.

Pobiegłem do pokoju po plecak, a gdy wróciłem, Olivera nadal nie było. Za to Amber siedziała przy Mel i o czymś rozmawiały.

– Jej włosy naprawdę błyszczą – szepnęła konspiracyjnie Lily.

Na moje policzki wypłynął rumieniec.

– Nie mów jej tego.

Udała, że zamyka buzię na kłódkę i przyciągnęła mnie do siebie. Zawsze tak ładnie pachniała malinami. To chyba Oli lubił w niej najbardziej. On kochał maliny.

– Przygotowaliśmy wszystko na wieczór filmowy. Mamy maszynę do popcornu, porozstawiliśmy puffy, nawet wata cukrowa się znajdzie – wyliczała.

Wieczór filmowy?

– Jedziemy do Malibu? – spytałem cicho.

– Oczywiście, że tak – odpowiedziała z uśmiechem. – A czego się spodziewałeś?

Do pomieszczenia wrócił rozpromieniony Oli. Nie wiem, czego się dowiedział, ale musiały być to bardzo dobre wiadomości.

– Gotowy? – spytał i podszedł do Luke'a, który szukał kolejnych piosenek. – Nie rób wstydu. Zaczęłeś śpiewać i prawie wszystkie dzieci uciekły.

Chłopak się zaśmiał i odłożył mikrofon. Zdziwiłem się, że nie zawstydzało go śpiewanie. W zasadzie Lucasa mało co zawstydzało. Zwykle był głośny i bardzo odważny.

– Vicky? – ponaglił mnie brat, a ja w tym momencie spojrzałem na Mel.

Byłem rozdarty. Bardzo chciałem pojechać do domu i spędzić czas z Ollim, ale było mi smutno, że znów miałbym ją tutaj zostawić. Dziewczynka poza mną nie miała nikogo. Rodzina jej nie odwiedzała.

Lily pochwyciła moje spojrzenie i wyszeptała coś Oliverowi na ucho. Chłopak wyglądał na zdezorientowanego, ale odpowiedział blondynce i wyszedł z salonu.

Usłyszałem, że Melanie się zaśmiała, a gdy na nią zerknąłem, okazało się, że Amber zaplatała jej warkocze.

– Dlaczego nie jesteście przebrani? – spytała dziewięciolatka.

Simon wrzucił ramionami i odpowiedział:

– Nie wiedzieliśmy, że szykujecie jakąś imprezkę.

– Możecie użyć naszych farb! – pisnęła blondynka i zawołała panią Clay.

Po krótkiej chwili ja malowałem twarz Lily i Simona, a Mel zajęła się Amber i Patrickiem. Nicole była odpowiedzialna za Lucasa, sama zaznaczając, że nie może do nas dołączyć, bo ma uczulenie. Wyraźnie kłamała, ale wynagrodziła to domalowaniem chłopakowi maski klauna.

Melanie miała świetne pomysły.

Gdy po kilku minutach wrócił Oli, przeżył lekki szok. Przetarł twarz i wydał z siebie ciche parsknięcie, patrząc na nasze makijaże.

– Co cię tak bawi? – prychnęła Lily. – Ciebie też to nie ominie. Siadaj.

Bardzo głośno wyrażał swoje niezadowolenie, ale jakoś szczególnie nie protestował, gdy jego policzki, czoło i nos stopniowo zaczęła pokrywać biała farba. Zamieniał się w kościotrupa. Byłem pewien, że nie wyjdziemy z takimi makijażami, a przez to zostanę na miejscu z Melanie, ale pojąłem, że się mylę, gdy Oli przełożył sobie przez ramię mój plecak.

Co miałem zrobić?

Ku mojemu zdziwieniu do salonu weszła pani Clay, ściskając w ręce torbę Mel.

– Spakowałam ci dodatkową bluzkę, wodę i kolorowanki, chociaż myślę, że nie będziesz się nudziła – oznajmiła rozbawiona. – Zostajesz z nami, czy chcesz pójść z Victorem?

Rozchyliłem lekko usta, próbując zrozumieć, co się działo. Spojrzałem na Olliego, który z niezręcznym uśmiechem przestępował z nogi na nogę. Poprosił o zgodę, abyśmy mogli zabrać Melanie. To o tym szepnęła mu Lily i dlatego znów zniknął.

Załatwił to!

– A mogę? – spytała niepewnie moja przyjaciółka, zerkając na Amber.

– Bardzo byśmy tego chcieli – powiedział mój brat, ściągając na siebie jej uwagę.

Policzki dziewczynki zarumieniły się, a ona sama spuściła głowę. Chwyliła jednak za rękę Śnieżkę. Zawstydzona, ale chciała z nami iść.

Podszedłem do Olliego i przesłałem mu wdzięczne spojrzenie. Chciałem zostać na miejscu, bo nie sądziłem, że będzie możliwość, aby zabrać Mel. Ich pomysł okazał się jeszcze lepszy.

– Zostaniemy w Los Angeles, bo taki był warunek, ale będziemy się dobrze bawić – odchrząknął, patrząc na wychowawczynię. – Mamy zgodę do jedenastej. Wrócą na czas.

Pani Clay uśmiechnęła się szeroko i pomachała nam na pożegnanie. Zapakowaliśmy się do samochodów i już wiedziałem, że ten dzień nie mógłby być lepszy.

– Będzie super, obiecuję – szepnąłem do Melanie, zapinając pas. – Lucas jest najśmieszniejszy, czasem aż mnie brzuch boli od jego wygłupów.

Przyjaciółka spojrzała na mojego misia i zamierzała mi go oddać, ale odsunąłem go od siebie, mówiąc:

– Mnie już nie jest potrzebny. Zatrzymaj go.

*OLIVER*

Patrzyłem w lusterku na dziewięciolatkę siedzącą na tylnym siedzeniu. Wyglądała na nieco spłoszoną, ale starała się uśmiechać. Miałem ogromną nadzieję, że niczego nie odwali. Victor ją lubił, ale to ja byłem przez te kilka godzin za nią odpowiedzialny.

– Obiad? – spytała Lily, ściągając na siebie moją uwagę. – Dostyc późny obiad?

Wybraliśmy jedną z restauracji w centrum. Melanie początkowo odmówiła zjedzenia czegokolwiek, natomiast Amber zdołała ją namówić na pizzę. Domyśliłem się, że rzadko miała do czynienia z bezinteresownością i bała się, że będzie nam coś winna.

Zrobiło mi się jej naprawdę szkoda, więc postanowiłem, że te kilka godzin będzie najlepszymi w jej życiu.

\*

Zaczynaliśmy się trochę denerwować, gdy minęło pół godziny, a Lucas nadal nie wracał. Miał pójść z Melanie i Victorem po lody, ale zniknęli. Nie odbierał też telefonu.

– Chyba naprawdę przydałaby mu się mapa – oświadczyła Nicole.

– Nie potrafi jej obsługiwać – wtrącił Patrick. – Możemy się złożyć na GPS.

W zasadzie nie był to tak głupi pomysł, jak mogłoby się wydawać. Przydatne urządzenie.

Po chwili jednak wrócili. Już z daleka było widać, że Luke się zestresował. Natomiast dzieciaki wyglądały na zadowolone z zakupów. Vicky trzymał w ręce ogromną torbę, a w drugiej loda. Nie chciałem nawet myśleć, co Lucas im kupił. Rozpieszczał mi brata, a teraz i dziewczynkę.

– Gdzieś ty był? – spytałem zdziwiony.

Scott opadł na krzesło i odchylił głowę na oparciu, głęboko wzdychając. Musiało tam się wydarzyć

coś naprawdę złego, skoro tak reagował.

– Pamiętacie Billa?

Zmarszczyłem brwi, próbując skojarzyć, o kogo pytał. Bill? Jaki Bill?

– Butler? – upewnił się Simon. – Ten chudy? Grał na saksofonie?

– Już nie jest taki chudy – zapewnił Luke. – A pamiętacie, jak wylądowałem u dyrektora za to, co mu powiedziałem w dziesiątej klasie?

Parsknąłem śmiechem, przypominając sobie tę sytuację.

– Jeśli kiedykolwiek w szkole wybuchnie strzelanina, zastrzelę cię pierwszego – wyjaśnił zawstydzony, widząc, że Lily i Śnieżka nie miały pojęcia, o czym mówił.

Wszyscy się zaśmialiśmy, ale Scott znów był poważny i przerażony.

– I nie uwierzycie, kogo spotkałem – kontynuował. – Pieprzonego Billa Butlera ze spluwą! – wykrzyknął. – Został policjantem!

– Uspokój się – powiedziała Nicole. – Przecież bez powodu cię nie zastrzeli.

– Nie widziałas jego wzroku, gdy mnie zobaczył – szepnęła przejęty. – On o tym pamięta.

Przymknąłem powieki i zastanawiałem się, jak wyglądałby świat, gdyby Lucas wykorzystywał więcej potencjału swojego mózgu. Może wyeliminowałby głód na całej planecie?

Nicole zaczęła spierać się z brunetem na temat tego, jak wielkie są szanse na to, że Bill Butler go zastrzeli.

– Co powiedziała? – szepnęła do mnie Lily, nawiązując do mojej rozmowy z dyrektorką.

– W ciągu miesiąca powinienem dostać datę rozprawy – odparłem niewzruszony, ale w środku cały krzyczałem.

Taylor uważała, że to tylko kwestia formalności i Vicky do mnie wróci. Wszyscy byli mną zachwyceni, co mnie nie zdziwiło, a testy robione przez psychologa potwierdziły, że byłem gotowy na wychowywanie dziecka.

Podniosło mnie to na duchu, bo zaczynałem wątpić w sens swoich działań. Tyle godzin spędzonych na tych głupich spotkaniach, tyle wypisanych papierów i niezliczona ilość cierpienia, zarówno mojego, jak i Victora.

Dziękowałem też Lily za to, że przy mnie trwała. Ostatnie dni były katogą, ale dziewczyna dzielnie mnie znosiła. Bałem się, że olewa przez to szkołę, ale jasno zaznaczyła, że sobie ze wszystkim radzi. Nie protestowałem. Chciałem jej obok.

Obserwowałem, jak razem ze Śnieżką gonią Victora i Melanie. Zagryzłem wargę, aby ukryć fakt, że niezmiernie cieszył mnie jej widok z dziećmi. Będzie świetną matką, jeśli tego zechce.

Kolejny raz uświadamiałem sobie, że ta dziewczyna to najlepsze, co mogło mnie w życiu spotkać.

## Rozdział dwudziesty czwarty

Opowiadałem ci kiedyś, kiedy pojąłem, że twoja mama to kobieta mojego życia?

OLIVER

*\*3.09.2011 r.\**

*– Oszukujesz – powiedziałem oskarżycielskim tonem. – Gdzie chowasz karty? Czterolatek spojrział na mnie oburzony i pokazał mi język. No tak. Tylko w ten sposób potrafił się bronić.*

*– I tak cię pokonam – mruknąłem pod nosem i wyciągnąłem kartę. – Uno. Do pokoju weszła nasza mama, posyłając nam delikatny uśmiech. Od kilku godzin czekaliśmy, aż tata wróci ze wszystkich badań.*

*– Uno – zaśmiała się i położyła kartę.*

*– Nie pomagaj mu – zachnąłem się.*

*Uniosła wysoko brwi i pokręciła głową.*

*– Ma cztery lata. Nawet nie wie, o co chodzi w tej grze.*

*– Nieprawda – wtrącił Victor. – Kładziemy karty.*

*Może Uno faktycznie nie było odpowiednią grą dla czterolatka. Cóż, mniejsza o to. Ważne, że wygrałem.*

*Rozprostowałem nogi i rozłożyłem się wygodniej w fotelu. Nienawidziłem czekać. Powinienem zabrać się za zadania domowe, ale troszkę nadużywałem litości nauczycieli. Nie prosiłem o specjalne traktowanie, a oni i tak to ignorowali. Zacząłem więc z tego korzystać.*

*– Kiedy wróci? – spytałem.*

*Kobieta związała czarne włosy w niski kok i wzruszyła ramionami. Wargę jej zadrżała, więc nie odezwała się słowem, aby się nie rozpaść. Z dnia na dzień coraz trudniej było jej przede mną udawać.*

*Zmęczenie spowodowało, że zasnąłem. Nic konkretnego mi się nie śniło, ale gdy otworzyłem oczy, zobaczyłem, że mama i Victor gdzieś zniknęli, za to tata patrzył na mnie z cwany uśmiechkiem.*

*– Która godzina? – Przeciągnąłem się i spojrzałem za okno. Ściemniało się.*

*– Niedługo ósma – odpowiedział mi mężczyzna, cicho się śmiejąc.*

*Miałem coś na twarzy?*

*– Z czego się nabijasz?*

*– Nicole? Nicole Walsh? – spytał.*

*Co z nią? Niczego już nie rozumiałem.*

*– Mówiłeś jej imię przez sen, szefie – wyjaśnił. – To twoja dziewczyna?*

*O matko.*

*Spaliłem buraka i obróciłem głowę, aby nie mógł zauważyć, że się zawstydzilem. Chociaż i tak już wiedział.*

*Z Nicole trudno było nazwać nas parą. Nie spytałem jej o związek, ale czasem się całowaliśmy.*

*– Opowiadałem ci kiedyś, kiedy pojąłem, że twoja mama to kobieta mojego życia?*

*– Nie – odpowiedziałem cicho, chcąc zmienić temat.*

*Mężczyzna poprawił bandanę na głowie i odchrząknął lekko, rozpoczynając swoją historię.*

*– Od początku coś między nami zaiskrzyło. Czas się zatrzymywał, gdy ją widziałem. Mogliśmy gadać godzinami i żadne z nas nie miało dosyć. A jeśli następowała cisza, to nie było to w żaden sposób krepujące czy nienaturalne. – Uśmiechnął się lekko. – Przez długi czas dla żartów nazywałem ją Annie, bo strasznie ją tym denerwowałem. A ona nazywała mnie wtedy Martin, aby mi dopiec – zaśmiał się i w tym momencie przypominał zakochanego nastolatka. – Twoja matka na studiach chodziła do tego szpitala na wolontariat. – Rozejrział się po sali. – Kiedyś poszedłem razem z nią, aby jej udowodnić, że też potrafię pomagać. Na*



uczelni uchodziłem za nadętego dupka. Wyobrażasz sobie? – prychnął, na co parsknąłem cichym śmiechem. – Byliśmy ze sobą krótko, zaledwie kilka miesięcy, ale już wtedy wiedziałem. Wystarczył mi widok Alice z dwulatkiem w rękach. – W jego oczach stanęły łzy i mogłem sobie jedynie wyobrażać, jak bardzo kochał swoją żonę. – Widziałem, jak na niego patrzyła, jak dobrze się nim zajmowała. Wtedy poczułem, że to ta jedyna. Chciałem, aby była matką moich dzieci.

Zdusiłem uśmiech, który pojawiał się na mojej twarzy. Moi rodzice byli idealnym małżeństwem i marzyłem o tym, aby w przyszłości wziąć z nich przykład. Aby być oddanym mężem i ojcem jak mój tata. Chciałem tego. Chciałem, by moja ukochana każdego dnia czuła się kochana. By wiedziała, że jestem jej.

– I tu nawiązuję do twojej Nicole – kontynuował z powagą. – Nie mogę jej odebrać urody, bo tego jej nie brakuje.

Nicole była ładna, bardzo ładna.

– Ale to nie jej uroda wychowa twoje dzieci, a dusza. – Spojrzał na mnie wymownie. – Zastanów się nad tym.

Uśmiechnąłem się pod nosem, przypominając sobie słowa mojego ojca, i jeszcze raz spojrzałem na blondynkę, puszczącą bańki mydlane na ulicy. Zaczepiała Melanie, a ta z piskiem podskakiwała i zawieszała się na dziewczynie. Polubiły się.

Zdecydowanie tata chciał, abym znalazł kogoś takiego jak Lily.

## Rozdział dwudziesty piąty

To moja wina?

LEILA

Od kilku godzin siedziałam przy świątecznym stole z rodziną. Dziadkowie, ciocie i wujkowie gawędzili w najlepsze. Niczego nie zauważyli.

Tego, że Kat nie było, a mama wytłumaczyła ją chorobą.

Tego, że rodzice ani razu się do siebie nie odezwali. Nawet nie spojrzeli w swoim kierunku.

– Leila – zwróciła się do mnie mama. – Ciocia prosi, abyś podała jej dzbanek z wodą.

Przeniosłam na nią wzrok i zgrabnie podałam naczynie. Od dłuższego już czasu do twarzy przylepiony miałam sztuczny uśmiech, więc przynajmniej nie musiałam się martwić o wrażenie, które robiłam przy stole na innych.

Pozazdrościłam Kat. Nie było jej w domu, a rodzice udawali, że znów się zatrula i leży w pokoju. Kompletnie ignorowali znaki, które im dawała, ale przecież tak jest o wiele prościej, prawda?

Żałowałam, że nie wymyśliłam równie dobrej wymówki. Chociaż wątpiłam, czy mi by odpuścili. Ja, w przeciwieństwie do mojej siostry, nie miałam taryfy ulgowej.

– Spodobał ci się prezent, skarbie? – zagadnęła mnie babcia Claire, ściągając tym uwagę wszystkich.

– Tak, jest wspaniały. Dziękuję – odpowiedziałam szczerze.

Podarowała mi aparat, który miałam w planach kupić. Kiedyś jej o tym wspomniałam i, jak widać, zapamiętała. To miłe, gdy ktoś zwraca uwagę na takie drobnostki.

Staruszka poprawiła na nosie ogromne okulary i znów rozpoczęła pogawędkę z moim ojcem, a jej synem. Szkoda, że nie wiedziała, jakiego dupka wychowała.

Zwykle świąteczny czas był jednym z moich ulubionych. W domu panowała wesoła atmosfera, a dopełniały ją piosenki. W tym roku było okropnie. Odliczałam czas, aż w końcu będę mogła sobie pójść.

Moje życzenie się spełniło. Zaledwie czterdzieści minut później ostatni gość opuścił nasz dom i mogłam w spokoju pomóc w sprzątaniu.

– Leila, usiądź na chwilę.

Przewróciłam oczami, słysząc jego głos. Niech idzie sobie rozkazywać Gabrielle.

– Leila, proszę – dodała moja mama.

Westchnęłam ciężko, ale ich posłuchałam. Odłożyłam naczynia do zmywarki i usiadłam do stołu. Sądząc po jej nerwowym zachowaniu, nie wiedziałam, czego mogłam się spodziewać. Jednak z pewnością nie czegoś wesołego.

– Chcemy cię o czymś poinformować – powiedziała poważnie, kładąc dłonie na stole.

Moje ręce zaczęły się trząść. Rzadko bywała tak zdenerwowana, a jeśli to się działo, oznaczało kaplicę.

– Podjęłam decyzję o rozwodzie.

Zamarłam. Dosłownie przestałam nawet oddychać. Z rozchylonymi ustami wpatrywałam się w kobietę. Rozwód?

– To kolejny żart? – spytałam cicho. To byłoby w ich stylu.

– Nie. Kilka dni temu złożyłam stosowne pismo – wyjaśniła spokojnie. – Próbowaliśmy wielu sposobów, sama o tym najlepiej wiesz. – Przełknęła głośno ślinę. – Jednak niektórych czynów nie da się wymazać komplementami i bukietem kwiatów.

Nie powiedziała tego wprost, ale łatwo było się domyślić, że mówiła o zdradzie ojca.

On natomiast siedział cicho. Patrzył na swoje palce. Wyglądał, jakby to wcale nie była jego wina. Jakby mama przekazywała mi listę zakupów. Jakby ta informacja niczego nie zmieniała.

– Kat wie? – zapytałam.

– Nie mów jej – poprosiła kobieta. – Powiemy jej w odpowiednim czasie. Teraz nie jest na to dobra

chwila. Sama widzisz, co się z nią dzieje.

To dlaczego nie reagowali na jej wybryki? Dlaczego zezwalali na jej autodestrukcję?

– Po Nowym Roku tata się wyprowadzi – odchrząknęła, patrząc na niego znacząco. – Mówimy ci to, abys się przygotowała. Jesteś dojrzała, wiem, że to zrozumiesz.

Spuściłam wzrok, mając kompletny mętlik w głowie. Marzyłam o tym, aby się rozwiedli, błagałam o to. Ale teraz chciałam to odwołać. Nie chciałam, aby się rozstawali.

W moich oczach stanęły łzy, gdy powoli uświadamiałam sobie, że to się działo naprawdę. Ta dziecięca naiwność we mnie nie doczeka się tego, że w końcu będą ze sobą szczęśliwi. Już nigdy nie będziemy rodziną.

– To moja wina? – spytałam, patrząc z nienawiścią na ojca. – Nie chciałeś mnie? Nie chciałeś być z mamą? Dlatego ją zdradzałeś?

– To nieprawda – odpowiedział od razu. – Dzień twoich narodzin był jednym z najpiękniejszych w moim życiu.

Gówno prawda.

– Popelnilem błąd – kontynuował, a ja znów przeniosłam wzrok na mamę. Nie mogłam długo na niego patrzeć bez odruchu wymiotnego. – Klóciliśmy się przez nas. Wy nie byliście czynnikiem. To wy nas łączyliście. Wy byliście naszą nadzieją.

Zadrżała mi dolna warga, ale dzielnie uniosłam brodę, pozwalając, aby łzy kapały na moją sukienkę.

– A więc przez nas nie mogliście się rozstać – podsumowałam z żalem. – Nie wiedziałeś, co robić, więc wpakowałeś się jakiejś dziwce do łóżka?

Mama nie skomentowała moich słów, ale wzrokiem nakazywała mi przestać.

– No co? – zakpiłam. – Nie można nazywać rzeczy po imieniu?

Żadne z nich się nie odezwało. Chciałabym, aby złość przyćmiła mój smutek, ale to nie nadchodziło.

Spojrzałam na swoje odbicie w lūżeczce. Widziałam połowę mojego ojca i połowę matki. Owoc ich miłości, a teraz przypomnienie o ich nienawiści do siebie. Już na zawsze będę dowodem ich niedziałającego małżeństwa.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo jest mi przykro, że musisz przez to przechodzić – wyszeptła mama i złapała moją dłoń. – Ale to jest najlepsze wyjście. Znalazłam też dobrego psychologa, do którego możesz pójść lub zadzwonić w każdej chwili.

Psychologa? Takiego jak Gabrielle? Podziękuję.

– Mogliście zrobić to już dawno temu – wycharczałam. – Ale woleliście mydlić nam oczy i dawać złudną nadzieję, że to się naprawi. – Wzięłam uspokajający oddech. – To wy jesteście odpowiedzialni za to, co dzieje się z Kat. To wy do tego doprowadzacie. To wy mnie zniszczyliście.

Czym prędzej wyszarpnęłam rękę, pobiegłam do pokoju i zsunęłam się po drzwiach. Pozwoliłam, aby łzy przesłoniły mi obraz. Kolejne wdechy stanowiły już wyzwanie i nie potrafiłam się uspokoić.

– Leila, otwórz. Porozmawiajmy. – Usłyszałam zza drzwi głos mamy.

Ale ja nie miałam ochoty rozmawiać. Nie chciałam nikogo widzieć. Chciałam pobyć sama.

– Odejdź. – Ledwo wydusiłam z siebie to słowo.

Czułam, jakbym miała zwymiotować. Przycisnęłam kolana do brzucha, by pozbyć się tego uczucia. Pomogło, ale żal, który w sobie nosiłam, pozostał.

Oliver miał rację. Za mało robiłam dla siebie.

\*\*\*

Następnego dnia nie było lepiej. Pocieszała mnie jednak myśl, że spotkam się z przyjaciółmi. Mielśmy wręczać sobie wspólnie prezenty. Ja wylosowałam Lucasa, ale zamieniłam się z Nicole, która wylosowała Olivera.

Z rodzicami nie rozmawiałam. Bez słowa wyszłam z domu i pojechałam do Lane'a, gdzie czekała już na mnie paczka.

Z tego, co wywnioskowałam, Kat nie została jeszcze poinformowana o rozwodzie. Podejrzewałam, że z nią będzie czekała ich o wiele gorsza rozmowa, dlatego ją odwlekali. Nie chcieli dokładać jej zmartwień. Ojciec powinien o tym myśleć, zanim postanowił wbić ostatni gwóźdź do trumny ich małżeństwa.

Bez pukania weszłam do środka i od razu skierowałam się do kuchni, gdzie reszta już starała się robić pierniki.

– Lily, jesteś! Świetnie, wkładaj fartuch i do roboty – zarządził Lucas. – Tu są wałki. Specjalnie kupiłem kilka dodatkowych. Oderwijcie kawałek ciasta i rozwałkujcie.

Nie będę kłamać. Ciasta było zdecydowanie za dużo. Nawet jak na naszą ósemkę, chociaż Victor bardziej wyjadał, niż faktycznie pomagał. Związałam włosy, bo wchodziły mi beczelnie do ust.

– Ma być gorące czy tylko ciepłe?

Zachichotałam cicho pod nosem na widok Simona w fartuszkach przy kuchence, wykonującego każde polecenie Lucasa.

– Cukier musi się rozpuścić i połączyć z miodem.

Zastanawiałam się, skąd Luke miał tyle zdolności kulinarnych i dlaczego nie został kucharzem. Świetnie radził sobie w kuchni.

Wycinałam kolejną gwiazdkę i mogłam śmiało przyznać, że było to całkiem przyjemne zadanie. Zapach był fenomenalny, co jeszcze bardziej potęgowało burczenie w moim brzuchu.

– Dobrze ci idzie.

Podniosłam wzrok i myślałam, że wyjdę z siebie i stanę obok, bo Oliver w ogóle nie pomagał.

– O nie, nie chłopcze. – Strzepnęłam z rąk mąkę.

Chwyciłam za kawałek ciasta i ruszyłam w jego stronę. Na jego ustach pojawił się kpiący uśmiešek, a ja musiałam zdrzeć głowę, aby móc zobaczyć jego twarz w całej okazałości.

– Pomagasz – wypowiedziałam poważnie.

Oblizwał dolną wargę, ale ku mojemu zdziwieniu wziął ode mnie ciasto. Moja radość nie trwała jednak zbyt długo, gdy dostrzegłam, jaki jest w tym nieporadny.

– Pokażę ci – zaproponowałam, kładąc swoje ręce na jego. – W przód i w tył. Nie za grube, ale też nie za cienkie. Najlepiej takie.

Próbowałam opanować drżenie głosu, kiedy przez moje palce przechodził przyjemny prąd. Gdy przybliżył się do mnie, nie mogłam jednak powstrzymać głupiego uśmiešku, który pojawił się na mojej twarzy.

Ale to przez święta. To przecież taki radosny czas.

Kontynuowaliśmy swoje poczynania i byliśmy dosyć zgraną drużyną. Brunet rozwałkowywał ciasto, a ja wycinałam kolejne kształty.

– Napisaliście list do Mikołaja? – zapytał Patrick.

– Nie mamy już siedmiu lat – odpowiedziała mu Nicole.

– No przestańcie – wtrącił Lucas. – To już tradycja. Siadać do stołu i pisać.

– My zajmiemy się resztą pierników – zapewnił blondyn, wymieniając porozumiewawcze spojrzenia z Lukiem.

Dobra. Zachowywali się podejrzanie.

Amber z Oliverem poszli do pokoju po kilka kartek i, o dziwo, znaleźli nawet koperty.

Chwyciłam kawałek papieru i usiadłam na kanapie. Ostatni raz list do Mikołaja pisałam kilka lat temu. Jako dziecko.

Przygryzłam końcówkę długopisu, próbując sklecić chociaż jedno zdanie. Jednak w głowie miałam kompletną pustkę.

Spojrzałam na pozostałych, którzy z prawdziwym zacięciem zapełniali kolejne linijki i wtedy wszystko wymyśliłam.

*Drogi Święty Mikołaju!*

*W tym roku nie proszę o zbyt wiele. Nie chcę złotych zegarków, szybkiego samochodu czy dobrych ocen.*

*Proszę o to, abym zawsze cieszyła się z małych rzeczy, jak Lucas.*

*Była lojalna jak Patrick.*

*Odważna jak Nicole.*

*Zawzięta i silna jak Amber.*

*Choć odrobinę zorganizowana jak Simon.*

*Abym miała tak dobre i czyste serce, jak Oliver.*

*I najważniejsze.*

*Abym nigdy nie traciła nadziei na lepsze jutro jak Vicky.*

Kończyłam właśnie swój list, gdy usłyszałam donośny krzyk Simona.

– Kogo to kutas, do cholery?!

Podeszliśmy do niego, aby sprawdzić, o co mu chodzi. A wtedy moim oczom ukazało się kilkadziesiąt piernikowych... członków.

– To nie jest śmieszne. – Trzepnął w ramię Amber, która głupekowato się zaśmiała. – To twoja sprawka?

Dziewczyna uniosła ręce w obronnym geście, a naszą uwagę zwrócił cichy chichot dobiegający z salonu. Zauważyliśmy głowy Patricka i Lucasa schowane za poduszkami.

– Nie wierzę – jęknął Wood. – Ile wy macie lat?

Pat odkrył czerwoną twarz.

– My?! To wy przed chwilą pisaliście listy do Mikołaja – odgryzł się, chwytając za brzuch.

Gdyby wzrok mógł zabijać, blondyn zdecydowanie wachałby już kwiatki od spodu.

– Jesteście powaleni – skomentowałam ze śmiechem. – Nie wiem, jak wy, ale nie zamierzam wkładać piernikowych penisów do ust.

– A niepiernikowe? – wtrącił z chamskim uśmiechem Oliver, za co go trzepnęłam w tył głowy.

W o wiele lepszych humorach zabraliśmy się za przystrajanie pierników. Nie obyło się bez kłótni.

– Ty jesteś naprawdę zryty. – Złapał się za głowę Lucas. – Kto ci dał pozwolenie na używanie lukru?

– Spójrz na swojego bałwana. – Patrick podniósł jedno z ciastek. – Przecież dzieci w przedszkolu lepiej by go przyozdobiły.

– Bałwanem to ty jesteś.

– Dojrzałością też cię prześcigają. – Przewrócił oczami Młody i powrócił do swojej pracy.

– Nie zesraj się – wymamrotał pod nosem Luke.

Postanowiłam nie wtrącać się w ich dziecinne potyczki słowne. Co kilka minut kłócili się o coś innego. To o zły kolor lukru, to plagiat, a to nawet o poderwanie laski, która podobała się im obu... trzy lata temu.

– Myślę, że jesteś zazdrosny. – Zacmokał Lucas, oblizując palce. – Pani Porke zawsze mnie bardziej lubiła.

Parsknęłam śmiechem, słysząc nawiązanie do nauczycielki plastyki.

– Współczuję ci tego, co musiałeś zrobić, aby dostać chociażby B. – Patrick uniósł kpiąco brew. – Jest tak stara, że gdy chodzi, to słyhać skrzypienie.

– To ty mnie uczyłeś, jak z nią postępować.

Oliver zachłysnął się powietrzem, więc musiałam poklepać go po plecach, aby się nie udusił.

Dekorowanie zajęło nam parę godzin, więc gdy w końcu udało nam się polukrować ostatnie ciastko, odetchnęłam z ulgą.

– Czas na prezenty! – wykrzyknął uradowany Victor i popędził do choinki.

Ja natomiast poszłam do łazienki, bo mój pęcherz prawie już eksplodował. Gdy wróciłam, przystanąłam w progu, patrząc na scenę rozgrywającą się w salonie.

Na krześle siedział Święty Mikołaj, a na jego kolanach Nicole, która już próbowała z nich zejść. Rozejrzałam się dookoła. Brakowało Lucasa.

A więc on był w przebraniu.

– Ho! Ho! Ho! W tym roku byłaś bardzo niegrzeczną dziewczynką – powiedział do rudowłosej, machając różgą. – Tatus ci przetrzepie tyłek.

– Luke – zbeształ go Oliver. – Nie jesteś tu sam.

Parsknęłam śmiechem i zerknęłam na Victora, zajętego rozpakowywaniem prezentów.

– Dzięki, że na mnie zaczekaliście – zironizowałam, podchodząc do chłopca. Od razu odrzucił od siebie pudełko i udawał zainteresowanie panelami. No, urodzony aktor.

– Dłużej się nie dało? – jęknęła Amber. – Zaczynałam się zastanawiać, czy się zaklinowałam.

Wyszczrzyłam zęby i opadłam na kanapę obok Simona. Wyglądał na szczęśliwego, gdy tak ścisnął w dłoni torebkę. Byłam ciekawa, kogo wylosował.

– Dobra. To kto pierwszy? – spytał niskim głosem Lucas, zrzucając ze swoich kolan rudowłosą, na co odpowiedziała mu niecenzuralnym zwrotem.

Victor poszedł na pierwszy ogień. Zdążył rozpakować nowe gry, ale teraz miał oficjalną zgodę na użycie prezentu. Jednak to nie był jego jedyny podarunek. Oliver przygotował coś jeszcze.

– Zamknij oczy i nie podglądaj – zaznaczył groźnie, prowadząc chłopca do jego pokoju.

Wszyscy również tam się skierowaliśmy.

– Możesz otworzyć – wyszeptał brunet i odsunął się, czekając na reakcję brata.

Całkowicie odmienił mu sypialnię. Ściany pokrywała zielonkawa tapeta, a stare meble zostały zastąpione nowymi.

No i co najważniejsze, Victor miał tu własny telewizor i miejsce na konsolę.

Piskom radości nie było końca. Chłopiec popłakał się ze szczęścia i od razu zabrał się do zaglądania do wszystkich kątów. Musiał też ochrzcić nowy sprzęt, więc zostawiliśmy go w spokoju, aby mógł się nacieszyć.

– Chodź na kolanko – zachęcał Luke. – W przeciwnym wypadku nie będzie prezentu, chłopcze.

Patrick nie protestował i wskoczył przyjacielowi na kolana.

– Byłem grzeczny w tym roku – powiedział pewnie.

– Nie kłam – zbeształ go Lucas. – W San Francisco słyszałem te odgłosy. I wątpię, że wzywanie Boga przez Amber odbywało się podczas modlitwy.

Wszyscy wybuchliśmy śmiechem, dziękując w myślach, że Victor został w sypialni. Zgorszyliby go.

Patrick wylosował Simon i zafundował mu przejazd po torze wyścigowym. Wow. Nie spodziewałam się tak drogiego prezentów.

Simona wylosowała za to Amber i kupiła mu dwie koszule. Zieloną w ananasy i czerwoną w czarne kropki. Chłopak je uwielbiał. Po metce widziałam, że to dobra firma. Będą służyły mu przez lata.

Jenny dostała od Olivera cały zestaw kosmetyków. Ja mu podpowiedziałam, bo nie miał pomysłu na to, co by jej dać.

Prezent Olliego był ode mnie. I był bardzo personalny.

– No chyba jaja sobie robisz – prychnął, rozkładając fartuch. – Lubię pieprzyć?

– Kto nie lubi – wtrącił z rozmarzeniem Lucas.

– Nie marudź – zaśmiałam się. – Wkładaj go. Będziemy do siebie pasować w kuchni.

– Nie tylko w kuchni się dopasowujemy – powiedział cicho, ale każdy zdołał go usłyszeć.

Mnie wylosował Lucas i, jak mogłam się domyślać, jego prezent był związany z jedzeniem, a mianowicie upiekł mi ciasto. Czekoladowe z malinami w środku. Ceniłam sobie własnoręcznie zrobione podarunki, a tym bardziej słodczyce. Dołożył do tego również kaptcie w renifery, ale to ciasto mnie najbardziej rozczuliło.

Po naszej małej zamiance Nicole trafiła na Lucasa. Dostał dwie koszulki i mapkę.

– To koszulka z San Francisco. W razie gdybyś się zgubił, to będą wiedzieli, że tam mieszkasz – wyjaśniła ze śmiechem rudowłosa. – Z Malibu, żeby ludzie wiedzieli, gdzie cię w razie czego odesłać. A mapa...

– To mapa do twojego serca? Czy może sypialni? – Lucas poruszył dwuznacznie brwiami.

– Jeśli nie przestaniesz, to ta mapa pomoże ci znaleźć drogę do szpitala – odpowiedziała mu, ale nie powstrzymała cisnącego się na jej usta półśmiechu.

– Jestem pewien, że skończycie razem i będziecie mieli trzy pieski. Przysięgam – oznajmił poważnie

Patrick.

Nicole wydała z siebie odgłos wymiotów, ale nie skomentowała jego słów. Będzie ciekawie, byłam tego pewna.

Nachyliłam się w stronę Olivera. Miał w sobie chyba jakiś radar, bo odwrócił głowę, w momencie gdy moje usta były bardzo blisko jego twarzy.

– Cóż za spotkanie – wyszeptał w moje wargi.

Odchrząknęłam delikatnie.

– Do kiedy Victor może zostać? – zapytałam.

Jego ciepły oddech owiewał moje usta i byłam pewna, że gdybyśmy byli sami, byłibyśmy już w drodze do sypialni.

– Jutro po kolacji go odwożę – odpowiedział. – Mam nadzieję, że to już ostatni raz, gdy będę musiał to robić.

Resztę wieczoru spędziliśmy na grach i rozmowach. Przyjaciele na ten jeden wieczór pozwolili mi zapomnieć o wszystkim, co działo się w moim domu i w mojej głowie.

Victor zasnął ze słuchawkami na uszach. Oli położył go do łóżka i wrócił do mnie, do kuchni, aby pomóc mi ze sprzątaniami.

Chowałam właśnie pierniki do szafki, gdy brunet stanął za mną i przycisnął do siebie.

– Lily, co się dzieje? – wyszeptał troskliwie.

Tyle wystarczyło, aby wszystkie mury runęły. Zaledwie jego jedno pytanie. Opowiedziałam mu o rozwodzie, o Kat, która coraz częściej znikwała. O wszystkim, co w tamtym momencie leżało mi na sercu.

Nie mówił za wiele, ale nie potrzebowałam tego. Słuchał mnie. To było dla mnie najważniejsze.

Był moją bratnią duszą. Pomimo dzielących nas różnic. Czułam się przy nim bezpiecznie. Wiedziałam, że mogłam na niego liczyć w każdej sytuacji. Był moim wsparciem. Moją siłą.

Nie wiem, kiedy zaczęłam się śmiać. Oliver opowiedział mi historię o tym, jak Nicole z Lucasem utknęli w szkolnej łazience. Trzeba było wzywać ślusarzy, aby otworzyli drzwi. Nigdy nie wypowiedzieli się na temat tego, co tam razem robili, ale Patrick miał teorię, że do czegoś między nimi doszło.

Byłam skłonna w to uwierzyć.

– Czyli Nicole miała nie tylko ciebie – powiedziałam, starając się, aby moja zazdrość nie była wyczuwalna.

– Nie miała mnie. Nie należałam do niej ani ona do mnie – wyjaśnił poważnie. – Oboje mieliśmy swoje potrzeby. W pewnym sensie się wykorzystywaliśmy.

Skinęłam głową i wstałam z kanapy. Nogi mi zdrętwiały i zaczynało dopadać mnie zmęczenie.

– Jesteś zazdrosna?

– Nie? – prychnęłam.

Ja i zazdrość? Co to takiego?

Oliver wyszczerzył się szeroko i wskazał na mnie palcem.

– Ojjj, jesteś zazdrosna. I to jeszcze jak – triumfował.

– Żyj sobie dalej w tej krainie marzeń.

Westchnęłam ciężko i poszłam do sypialni. Nie musiałam być zazdrosna, bo wiedziałam, że nic do siebie nie czuli.

Ale przyznam, że czasem denerwowała mnie myśl, że go dotykała. I że on jej dotykał. Jednak to już nie ich wina. To ja samą siebie nakręcałam. Było, minęło. Nie powinna mnie obchodzić jego przeszłość. Sama nie byłam święta.

Podskoczyłam, gdy chłopak wszedł do sypialni i trzasnął drzwiami. Chyba zapomniał, że Victor spał.

– Zazdrośnica.

Ścisnęłam w ręce jego koszulkę i naprawdę hamowałam się, aby nią w niego nie rzucić. Będzie mnie teraz prześladował.

– Rozbieraj się i do łóżka – nakazałam, przebierając się.

– Dwa razy nie mów – powiedział z chamskim uśmiechem.

– Miałam na myśli spanie – wyjaśniłam.

– Ja też, a niby co innego? – Uniósł kpiąco brew.

Zacisnęłam usta w wąską linię i pożałowałam, że nie rzuciłam koszulką wcześniej. Może ten jego

uśmieszek by zniknął.

*OLIVER*

Położyła się do łóżka, nadal zarzekając się, że nie jest zazdrosna. Było to na swój sposób urocze. Im bardziej zaprzeczała, tym bardziej byłem pewien, że było odwrotnie.

Mała zazdrośnica.

Zagryzłem dolną wargę i zająłem swoją połowę. Odwróciłem się do niej i przycisnąłem jej ciało do siebie. Wciągnąłem powietrze, gdy niespodziewanie jej tyłek zaczął ocierać się o moje krocze. Nie zrobiła tego przypadkowo.

– Jesteś zła, że nie tylko ciebie dotykałem? – wyszeptalem, przejeżdżając palcami po jej brzuchu. – Masz coś, czego one nigdy nie miały. Coś, czego już nikt inny nie dostanie. – Przygryzłem płatek jej ucha, wywołując u niej cichy jęk. – Masz mnie.

Nie zdążyłem zrobić nic więcej, bo gwałtownie się podniosła i usiadła na mnie okrakiem. Jej wzrok był zamglony, a oddech przyśpieszony.

– Powiedz to jeszcze raz – poprosiła, nachylając się. – Powiedz to.

– Jestem twój – wychrypiałem. Boże. Jaka ona była piękna. – Jestem twój, od kiedy zabrałem cię na klif.

To jej wystarczyło. Zachłannie wpiła się w moje usta, jakby tylko moje pocałunki miały powstrzymać ją od nicości. Jakbym był wszystkim, czego potrzebowała.

Chciałem czuć każdy kawałek jej ciała.

Położyłem dłonie na jej tyłku i pogłębiłem pocałunek. Potrzebowałem jej.

– Victor – wydyszała. – Może nas usłyszeć.

– Wygłuszyłem ściany – przyznałem zgodnie z prawdą. – Wiedziałem, że będzie taka potrzeba.

Zaśmiała się, ale zaraz zjechała ustami na moją szczękę, całując, liżąc i podgryzając moją skórę.

O ja pierdole.

Może być częściej zazdrosna, jeśli później będzie się zachowywała w ten sposób.

– Sprawię, że zapomnisz o wszystkich, które były przede mną – wyszeptala, zjeżdżając palcami wzdłuż mojego brzucha.

Chciałem zapewnić, że zapomniałem o nich już dawno i liczyła się tylko ona, ale oddech uwiązał mi w gardle, gdy ścisnęła mnie przez bokserki. Wciągnąłem ze świstem powietrze i obserwowałem, jak składa pocałunki na mojej szyi. Tworzyła mokrą ścieżkę i była coraz bliżej.

Kurwa mać. Co ta dziewczyna ze mną robiła?

I zapragnąłem tego. Zapragnąłem tego jak nigdy wcześniej.

– Pomóż mi przewyciężyć moje lęki – wyszeptalem błagalnie, przechwytyjąc jej spojrzenie. Czułem się jak narkoman na haju. Potrzebowałem jej.

\*\*\*

Często zdarzało mi się mówić coś, czego później żałowałem. Albo źle dobierać słowa. Przeklinałem się teraz za to, stojąc z Lily przed diabelskim młynem. Powinienem być bardziej precyzyjny.

– Niedokładnie to miałem na myśli, mówiąc o przewyciężaniu lęku – powiedziałem niemrawo. Zachciało mi się wymiotować.

– Małe kroczi, Oliverze – zaznaczyła i chwyciła mnie za rękę. – Później będziemy zdobywać Mount Everest.

Takim sposobem przejechałem się na diabelskim młynie. Nie odbyło się to oczywiście bez potknięć. Na początku spanikowałem i chciałem wyskoczyć, ale Lily zaciągnęła mnie z powrotem na miejsce. Na górze przypadkowo spojrzałem w dół i zauważyłem rdzę na jednej ze śrubek. To sprawiło, że wskoczyłem na kolana dziewczyny i schowałem głowę w jej włosach, marząc, by to się skończyło.

Cholernie się bałem. Dopiero po chwili przypomniałem sobie, że nie ważyłem tyle samo, co Lily, więc pośpiesznie z niej zszedłem. Odetchnęła z ulgą i ścisnęła moje dłonie, aż do końca przejazdu. Cały czas się uśmiechała.

*Uśmiechała się tylko dla mnie. Chciałem, by tak zostało już na zawsze. Ja i moja Lily.*



## Rozdział dwudziesty szósty

Czego boisz się najbardziej?

LEILA

– Pozdrów ode mnie Victora i przekaż, że następnym razem też przyjadę – powiedziałam do słuchawki i nie czekając na odpowiedź, rozłączyłam się.

Czekał mnie długi dzień. Korzystałam z faktu, że rodzice starali się wzajemnie unikać, a przez to mama często wybywała z domu i przesiadywała u cioci Lydii. Tata nawet nie próbował mnie zatrzymać czy zwracać uwagę, że powinnam więcej czasu spędzać w domu.

Zaparkowałam przy kwiaciarni i wyszłam z auta, szukając kluczy. Oliver dał mi je wczoraj, gdy zaproponowałam, że mogę zastąpić Marthę. Oficjalnie zwolnił ją trzy dni temu, a Nicole i Simon ledwo wyrabiali w swoich firmach, postanowiłam więc, że chociaż trochę ich odciążę. I tak nie miałam co robić w praktycznie pustym domu, bo Kat również zaczęła traktować to miejsce jak hotel. Trwała przerwa świąteczna i chciałam ją pracowicie wykorzystać.

Po dwóch minutach udało mi się znaleźć upragniony przedmiot, ale zatrzymałam się przed drzwiami, widząc tabliczkę z napisem „Otwarte”. Spojrzałam na zegarek, dochodziła trzecia po południu, a Nicole powinna być o drugiej w pracy. Czyżby się zagapiła?

Wzdrygnęłam się, gdy dzwoneczek nad drzwiami zasygnalizował moje przyjście. Nienawidziłam tego dźwięku, więc z pewnością niedługo będzie trzeba czymś go zastąpić.

– Nicole? – zawołałam, ściągając torebkę.

Nikt mi nie odpowiedział, ale usłyszałam, że na zapleczu ktoś był. Miałam ogromną nadzieję, że rudowłosa tylko sobie żartuje i tak naprawdę to ona. Po akcji z Frankiem stałam się przewrażliwiona na punkcie najcichszych dźwięków. Błagałam w myślach, aby to nie był morderca.

Nie zachowałam się jak te wszystkie osoby w horrorach, gdy działo się coś złego. Nie poszłam na zaplecze, bo wtedy byłaby szansa, że ktoś mógłby mnie zaskoczyć. Czekałam więc przy drzwiach, żeby w ostateczności móc szybko uciec.

– Kto tam jest? – spytałam zniecierpliwiona. – Wyjdź albo wezwę policję. Nie mam czasu na żarty.

Założyłam ręce na piersi i odliczałam sekundy. Zaczynałam wątpić, czy aby na pewno coś słyszałam, ale przecież Nicole nie zostawiłaby otwartej kwiaciarni, prawda? Musiała tu być.

– Nicole, do cholery! Wyłaż albo ususzę twoje ulubione... – urwałam, widząc, kto się wyłania z zaplecza.

No proszę.

Zacisnęłam dłonie w pięści na widok Marthy, która przewróciła oczami, gdy mnie dostrzegła. Szybko jednak moja złość minęła, a zastąpiły ją satysfakcja i złośliwość.

Bo przecież byliśmy same.

– Zapomniałaś, że już tu nie pracujesz? – zapytałam. – Skąd masz klucze?

– Miałam dwie pary. Wpadłam po swoje rzeczy.

– Nie wierzę ci – odpowiedziałam, zakręcając kosmyk włosów wokół palca. – Liczyłaś pewnie, że spotkasz Olivera, co?

Nie musiała mówić, bo jej zaciśnięte szczęki i nienawistne spojrzenie wyrażały więcej niż tysiąc słów. Znakomicie. Tak długo na to czekałam.

– Dziś też założyłaś niebieską bieliznę? – Mój głos ociekał sztuczną słodkością.

– S pierdalaj.

Zaśmiałam się.

Dręczenie było lepsze od dania jej w mordę. Chociaż nie wykluczałam i tego.

– Oliver lubi mnie w zielonym – powiedziałam, wzruszając ramionami. – Zielony stanik, zielone stringi, zielone body, zielona sukienka. Cokolwiek. – Powoli zbliżałam się do dzielącej nas lady. – Ale

tajemnica tkwi w tym, że chyba po prostu mnie lubi. Nieważne, co założę. Zawsze mnie chce.

– Nie mam czasu na dziecinne zagrywki – westchnęła i zgarnęła z wieszaka kurtkę. Zamierzała odejść, ale stanęłam w przejściu.

Nie skończyłam zabawy.

Uśmiechnęłam się przebiegle, rozkoszując się jej zdenerwowaniem. Czy to czyniło mnie złym człowiekiem? Może trochę.

Nie obchodziło mnie to. Martha doprowadziła do tego, że Oliver mnie znenawidził. To ona wszystko popsowała. Zasługiwała na o wiele gorsze rzeczy.

– Musiałaś mieć ze mnie niezły ubaw, co? – Przechyliłam głowę w bok, mierząc ją leniwym spojrzeniem. – Udawałaś miłą, a tak naprawdę czekałaś, aż w końcu na ciebie chociaż spojrzę.

Założyła ręce na piersi i przybrała najbardziej sukowatą minę, jaką kiedykolwiek widziałam. W końcu pokazała prawdziwą twarz.

– Ale tak się nie stało – kontynuowałam, udając, że było mi jej szkoda. – Gotowałam dla niego, sprzątałaś jego dom, ogarniałaś kwiaciarnię, starałaś się być mną. Staralaś się, aby w końcu zwrócił na ciebie uwagę. Musiało cię to niezmiernie wkurzać, gdy nadal cię nie chciał, prawda?

Nie oczekiwałam odpowiedzi.

– Jeśli się zastanawiasz, czy pieprzy tak dobrze, jak wygląda – przesunęłam językiem po dolnej wardze – mogę cię zapewnić, że jeszcze lepiej. A gdy dochodzi, powtarzając moje imię... – Wciągnęłam głośno powietrze. – Od samego tego dźwięku nogi mi wiotczeją. Na samą myśl o tym robię się mokra.

– O co ci chodzi?

Co to za idiotyczne pytanie?

– O co mi chodzi? – powtórzyłam głupio. – Ciężkie pytanie. – Przyłożyłam palce do brody, udając zamyślenie. – Czy chodzi mi o to, że skłamałaś i wrobiłaś mnie w coś, czego nie uczyniłam? Czy bardziej o to, że próbowałaś dobrać się do Olivera, chociaż doskonale zdawałaś sobie sprawę z tego, że coś między nami jest? Jak myślisz? A może o te dwie sprawy naraz? A może o to, co mu robiłaś, gdy był pijany? Jak bardzo jesteś popierdolona, Martho? Przyznaj na głos, co zrobiłaś, gdy był tego nieświadomy.

– Jesteś idiotką – zaśmiała się. – Gdybym chciała, już dawno bym go przeleciała, widziałam, jak na mnie patrzył. Ja jednak wolę mężczyzn. Nie potrzebuję niezdecydowanego chłopca.

Prawie uwierzyłam. Naprawdę dobrze potrafiła manipulować ludźmi, ale mając takich rodziców, jakich miałam, uodporniłam się na takie zabiegi. Poza tym Oliver nigdy by jej nie dotknął.

– Na mnie był zdecydowany. Od razu – odparłam beztrosko.

Dziękowałam za mój refleks. Przydał się, gdy ręka Marthy niebezpiecznie zbliżyła się do mojej twarzy, ale na szczęście w porę ją złapałam.

Chciałam porozmawiać, jednak skoro taka była chętna do rękoczynów... proszę bardzo.

Wyciągnęłam ją zza lady i popchnęłam na podłogę. Trochę mnie to przeraziło, ale nie na tyle, aby stłumić gniew.

– Nigdy – usiadłam na niej okrakiem – więcej – wymierzyłam jej liścia – nie waż się – kolejne uderzenie – ze mną pogrywać!

Martha była nieustępliwą suką. Gdy wypowiedziałam ostatnie słowo, wplątała palce w moje włosy i boleśnie za nie pociągnęła.

**BOŻE. TRZEBA BYŁO ZGOLIĆ SIĘ NA ŁYSO.**

Była też ode mnie silniejsza i z łatwością mnie przetoczyła. Jednak moja odwaga była równie wielka co ego Olivera, więc z jeszcze większą satysfakcją wbijałam jej paznokcie w kark i próbowałam się podnieść.

Dzwonek przy drzwiach znowu zadzwonił, obwieszczając wejście gościa, i obie zamarłyśmy.

I przysięgam, że w życiu nie byłam bardziej zawstydzona niż wtedy, gdy zobaczyłam parę starsuszków.

– A co tu się wyprawia? – spytała kobieta i popchnęła w naszą stronę mężczyznę. – No zróbże coś! Przecież się pozabijają!

Martha posłała mi pogardliwe spojrzenie, ale zeszła ze mnie, zabrała swoje rzeczy i na odchodne rzuciła mi klucze pod nogi.

Chyba wygrałam.

Otrzeptałam spodnie i dotknęłam spuchniętej wargi. Będę miała pamiątkę.  
– Czym mogę państwu służyć? – spytałam z szerokim uśmiechem na ustach.

\*

Kolejny rok za mną. Ciężki, okropny, obrzydliwy rok. Całe szczęście, że już minął. Zaczynałam nowy rozdział w moim życiu. Oby był lepszy od poprzedniego.

Ostatni raz wygładziłam włosy i zesłam po schodach na dół.

– No proszę! – pisnęła moja mama, wychodząca na przyjęcie, które organizowali sąsiedzi. – Ale z ciebie laska.

– Po kimś to odziedziczyłam. – Uśmiechnęłam się.

Ostatnie dni były dla nas ciężkie. Spędziłam długie godziny na rozmowach z rodzicielką, powoli rozumiałam też naszą sytuację. Wybaczyłam mamie, ale nie ojcu. Do niego nie odezwałam się ani słowem. Czekałam na moment, w którym w końcu zabierze z domu swoje rzeczy.

Oliver miał wpaść po mnie lada moment, więc musiałam szybko coś zjeść. Padło na sałatkę makaronową, którą kobieta zrobiła na kolację.

– Błagam. – Założyła wiszące kolczyki. – Obym nie musiała cię odbierać z komisariatu.

– Wzajemnie – prychnęłam. To ja bym prędzej o to posądzała. Z ciocią Lydią wpadały na debilne pomysły. Widocznie nigdy nie dorosły.

Uśmiechnęłam się pod nosem, przypominając sobie aferę sprzed trzech lat, gdy zostały złapane na posesji jakiejś szchy z miasta. Okazało się, że miał prywatny plac zabaw, a one wpadły na świetny plan, aby z niego skorzystać. Skończyło się na kilkugodzinnej pogadance na komisariacie, przeprosinach. Sprawa ucichła, ale pamiętam, jaki tata był wściekły.

Dzwonek do drzwi rozbrzmiał, więc kobieta pognała otworzyć. Do środka wparował Oliver, komplementując ją.

– Uwielbiam go – powiedziała szeptem i szturchnęła mnie w bok.

Ja też go uwielbiałam.

– Poczekasz minutę? – spytałam, wpychając w siebie resztkę jedzenia. Umrę z głodu.

– Wow.

Zarumieniłam się, widząc reakcję chłopaka na mój widok. Mój makijaż był mocniejszy, a srebrna sukienka z wyciętymi plecami leżała idealnie.

Jednak brunet nie prezentował się ani trochę gorzej ode mnie. Czarna koszula opinała się na jego umięśnionych ramionach. Do tego czarne jeansy. Wyglądał obłędnie. Nie musiał się nawet stroić.

Może powinnam kupić mu więcej koszul? Może takie w ananasy? Jak u Simona.

– Mamy trochę czasu, aby zbłądzić z trasy i... – Urwał, bo do kuchni wszedł mój ojciec.

Oliver wyraźnie spiął się na jego widok, ale kultura nakazywała mu się przywitać.

– Szczęśliwego Nowego Roku, Oliverze – powiedział tata, próbując ściągnąć na siebie moją uwagę. Nieskutecznie.

Odłożyłam talerz i za rękę wyprowadziłam Olliego z domu. Postanowiłam, że nic nie zepsuje mi dzisiejszej nocy. Dlatego wolałam unikać ojca.

– Czujesz to, że znów czeka nas nowy rok? Nowe możliwości, nowe przygody – zagadnęłam, zapinając pas.

– Masz postanowienie noworoczne?

– Uważam, że to bezsensowne – odpowiedziałam szczerze. – Gdybym chciała coś zmienić w swoim życiu, nie musiałabym czekać na nowy rok.

– Myślę podobnie.

Do domu Patricka każdy trafiłby bez problemu. Budynek wyróżniał się rozmiarem i przepychem, kontrastując z mniejszymi obok. Chłopak nie byłby sobą, gdyby nie urządził największej imprezy w okolicy.

– Zapraszam.

Przewróciłam oczami i chwyciłam za dłoń Olivera, który pomógł mi wyjść z auta. Skrzywiłam się, widząc, jak dziewczyny przed nami ledwo dawały radę iść w szpilkach. Ja byłam mądrzejsza. Założyłam trampki.

W środku znajdowało się bardzo dużo osób, przez co z Lane'em mieliśmy problem ze

zlokalizowaniem naszych przyjaciół.

– Rozdzielmy się – zaproponowałam.

Poszłoby o wiele szybciej.

– No pewnie. Marzę o tym, aby cię zostawić samą wśród tych napalonych gości – odparł sarkastycznie, a na mojej twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

Znaleźliśmy ekipę w ogrodzie. Patrick leżał rozłożony na leżaku, a na nosie miał ogromne fioletowe okulary.

– Szczęśliwego Nowego Roku! – wykrzyknął uradowany.

Wow. Był już nieźle wstawiony.

Skierowaliśmy się do kuchni, aby wypić toast, ale – ku zdziwieniu wszystkich – odmówiłam. Dla mnie samej było to zaskoczenie, ale zamierzałam spędzić sylwestra na trzeźwo. Poniekąd z szacunku do Olivera, ale również dlatego, że nie chciałam zapomnieć żadnej sekundy z tego wieczoru.

\*

Moi przyjaciele nie znali umiaru. Wiedziałam o tym od dawna, ale tego wieczoru kolejny raz się o tym przekonałam.

Graliśmy w twistera. Robiliśmy to w ogrodzie, bo to jedno z niewielu miejsc, gdzie mogliśmy być sami. I okazał się to nie najlepszy pomysł. Byli już trochę wstawieni, a pozy, które musieliśmy przyjmować, zostawiały bardzo szerokie pole do interpretacji.

– Leila, prawa ręka na czerwony. – Pat robił za naszego prowadzącego.

– Spróbuj tylko – ostrzegłam Olivera, który uśmiechnął się złowieszczo, gdy położyłam dłoń na wskazanym miejscu. On stał jeszcze na dwóch nogach, a ja musiałam kucnąć, przez co znajdowałam się na wysokości jego krocza.

– Kuisz.

Moją twarz oblał rumieniec, który zakryłam włosami.

– Amber, lewa noga na zielony.

Zaśmiałam się, widząc, jak czarnowłosa próbuje utrzymać równowagę. Lada moment i zrobi nam tu szpagat, a wtedy wylądowałyby wprost na biednej Nicole, która była praktycznie zawiązana w supeł.

– Olivia, lewa ręka na czerwony.

Wstrzymałam powietrze, widząc, jak kładzie swoją dłoń obok mojej. Pożałowałam, że zgodziłam się na tę grę, bo jego dotyk sprawiał, że miałam ochotę pójść z nim do sypialni i spędzić tam resztę nocy.

– Tęskniłaś? – wyszeptał aksamitnym głosem.

– Niezbyt. – Próbowałam grać obojętną, ale nie mogłam zignorować mojego rozgrzanego ciała, które niemal rwało się do chłopaka.

Oblizwał wargę i wyzywająco na mnie spojrzał.

– Lucas, lewa noga na niebieski.

Zaśmiałam się, widząc, jak stanął za wypiętym w jego stronę Simonem.

– Kurwa. – Zacmokał, patrząc na Wooda. – Aż przypomniała mi się wczorajsza noc.

Zaśmialiśmy się, a ja starałam się powstrzymać od patrzenia na usta Olivera. Pełne, zmysłowe, koloru najlepszych malin. Znów je oblizwał. Cholera. Miałam nie patrzeć.

Szybko odwróciłam wzrok, ale za późno, bo zdążył to zauważyć. Jego uśmiech jeszcze bardziej się rozszerzył.

– Leila. – Do rzeczywistości przywołał mnie głos Patricka. – Lewa noga na żółty.

Musiałam się postarać, aby przełożyć nogę i nie stracić równowagi, ale przynajmniej uciekłam od Olivera, który powodował, że w moim umyśle pojawiały się nieprzyzwoite myśli.

Los miał jednak wobec mnie inne plany, więc gdy prawa ręka Lane’a wylądowała na zielonym polu, jego twarz znalazła się obok mnie.

– Wiesz, co mogę ci zrobić? – Ułożył ręce po obu stronach mojej głowy.

Oddychałam szybko, a nasze oddechy mieszały się ze sobą. Wiedziałam, że to może się skończyć tylko jednym.

– Nie słowa, a czyny – rzuciłam wyzywająco, patrząc w jego brązowe oczy.

Oczy, które do końca życia będą mnie prześladowały. Oczy, których już zawsze będę szukała

u wszystkich innych.

– Nie tutaj – powiedział z tą swoją charakterystyczną chrypką, a w tym momencie Amber upadła na Nicole i zabawa się skończyła.

Oliver wykorzystał moment i również z impetem na mnie opadł, przez co leżałam zmiażdżona przez jego ciało.

Ale to Lucas wpadł na najlepszy pomysł. Bo przecież ludzka kanapka, to najlepsza idea na świecie!

Leżałam przygnieciona przez kilka ciał, próbując walczyć o każdy cenny oddech. A co robili moi przyjaciele? Śmiali się do rozpuku, widząc moją bezradność.

– Bardzo śmieszne – warknęłam, gdy się podniosłam.

Po krótkiej chwili zostałam znów pociągnięta w dół, prosto w ramiona Olivera. Nie powiem, żeby mi to przeszkadzało.

Simon z Lucasem wlewali reszcie wódkę do gardeł i byli z tego faktu bardzo dumni.

– No, Nicole, nie bądź taka – powiedział śpiewnie Luke. – Nie mam kogo całować o północy, a to przyniesie mi pecha.

– Wolałabym wylizać muszlę klozetową niż cię dotknąć – odparła, ale niezbyt przekonująco.

Brunet spojrzał na nią z wysoko uniesionymi brwiami, ale i chamskim uśmiechem. Widać było, że powstrzymywał się, aby nie wygadać jakiejś tajemnicy.

– Wszystkie laski są takie same – westchnął w końcu i stuknął się kieliszkiem z Simonem.

– Taa – mruknęła Amber. – Żadna cię nie chce.

Wszyscy parsknęliśmy śmiechem, a Lucas wskazał oskarżycielsko na Patricka.

– Wiedziałem, że w końcu zaczniesz ją nastawiać przeciwko mnie!

– Stary, gdybym chociaż nosił spodnie w tym związku, to może i tak by było.

W zasadzie to prawda. Pat nie potrafił odmówić Jenny, a ona nie była typem dziewczyny, która podporządkowywała się komukolwiek.

– Rzuciłem studia.

Wszyscy, poza Oliverem, gwałtownie poderwali głowy i spojrzeliśmy na Luke'a. Niepewnie polał kolejny kieliszek i wzruszył ramionami, widząc nasze miny.

– Nowy rok, nowe możliwości – mruknął. – Nie chcę być lekarzem. To rodzice tego chcieli, przecież wiecie. W końcu znalazłem odwagę, aby się sprzeciwić.

Nie miałam pojęcia, że nie kręciła go medycyna. W zasadzie odnosiłam wrażenie, że pochodził z konserwatywnej rodziny, ale nie podejrzewałabym, że wybrali mu ścieżkę zawodową. Ale czy powinno mnie to dziwić? Wielu rodziców zmusza swoje dzieci do realizowania ich niespełnionych ambicji. I niestety wielu z tych nastolatków nie ma odwagi pójść własną ścieżką. Kończą studia, idą do pracy, w której są nieszczęśliwi, i często pojawia się wypalenie. Stają się smutnymi dorosłymi.

– Jestem z ciebie dumny, stary. – Poklepał go po ramieniu Patrick i uniósł kieliszek. – Za nowy rok, nowe możliwości, za szybkie kobiety i piękne samochody!

Amber spojrzała na niego ze zdziwieniem, ale po chwili wzruszyła ramionami i również się napiła.

Nie żałowałam bycia abstynentką. W zasadzie świetnie się bawiłam. Sylwester to dosyć magiczny czas, więc nawet alkohol nie jest potrzebny, aby czuć się upojonym.

Naszą uwagę zwrócił Simon, który wyciągnął telefon i włączył głośnomówiący. Nerwowo stuknął palcami o kolano, czekając, aż rozmówca odbierze.

– Halo? – odezwał się kobięcy głos.

– Hej, mamó. – Słysząc było, że się stresował. – Dawno chciałem ci powiedzieć, ale nie wiedziałem jak. Pewnie nie jest to najlepszy moment i sposób, ale boję się, że taka okazja się nigdy więcej nie powtórzy.

– Simonie Mosesie Woodzie, co zrobiłeś?

Chłopak westchnął głęboko i popatrzył na Nicole. Dziewczyna uśmiechnęła się delikatnie i ścisnęła jego dłoń, okazując mu w ten sposób wsparcie.

– Jestem gejem. I nie, nie wymyśliłem sobie tego. To nie moja fanaberia ani żadna moda. Nie jestem też chory, sprawdziłem to – powiedział na jednym wydechu.

Razem z nim wstrzymałam powietrze.

Miałam już potwierdzenie swoich podejrzeń. To dlatego na festynie nie chciał rozmawiać o swoim obiekcie westchnień. Jego rodzice nie wiedzieli, a on się zwyczajnie bał.

– Przecież o tym wiem, skarbie – zaśmiała się po dłuższej chwili jego mama. – Nie strasz mnie tak więcej. Myślałam, że jesteś w szpitalu.

A może jednak wiedzieli?

Simon wytrzeszczył oczy i patrzył to na nas, to na telefon. Przez dłuższą chwilę milczał, aż w końcu zakończył połączenie, nadal w głębokim szoku.

– Rano będę tego żałował – mruknął i pociągnął z butelki. – Nowy rok, nowe możliwości, ta?

W tym momencie wszyscy pisnęliśmy, gdy włączyły się spryskiwacze.

– Kurwa – jęknął Patrick, starając się zakryć Amber. – Zapomniałem je wyłączyć.

Wstałam, aby pobiec z przyjaciółmi do środka, ale czyjeś ręce chwyciły mnie za łokieć i przyciągnęły do siebie.

– Oliver – warknęłam, próbując się odwrócić. Mocno mnie przytrzymał. – Będziemy mokrzy.

Przyciskał usta do moich włosów i byłam pewna, że się uśmiechnął. Z pewnością miał na końcu języka jakiś głupi tekst.

– Oliver!

Mój podkład według zapewnien producentów był wodoodporny, ale wolałabym tego nie sprawdzać.

– Zatańcz ze mną – wyszeptał, a moja skóra pokryła się gęsią skórką pod wpływem jego tonu.

Chciał, żebym z nim zatańczyła?

– Tutaj? – spytałam głupio. – Będziemy przemoknięci.

Zaśmiał się i szybkim ruchem mnie odwrócił. Stałam przodem do niego, trzymając dłonie na jego piersi. Mokra koszula kleiła się do jego ciała i doskonale podkreślała sylwetkę.

Boże. Wybacz mi moje myśli.

– Nigdy nie chciałaś tańczyć w deszczu? To przecież romantyczne. – Uniósł kącik ust.

Oczywiście, że zawsze chciałam tego doświadczyć.

Co prawda z Amber wiele razy tańczyłyśmy w deszczu, ale nigdy nie zdarzyło mi się robić tego z chłopakiem.

– Kiedy stałaś się romantyką? – Zmieniłam temat, nie odpowiadając na jego pytanie.

Już nie przeszkadzała mi woda ani to, że mogłam się przeziębć.

Jeśli Oliver Lane prosi cię do tańca – tańczysz.

– Lubisz wolne piosenki, co? – Zagryzłam dolną wargę, tłumiąc uśmiech.

Brunet zbył zadane mu pytanie i położył dłoń na mojej talii. Z domu dało się usłyszeć *Say You Won't Let Go* Jamesa Arthura.

– Cieszę się, że go założyłaś – powiedział, obracając mnie. – Nie wiedziałem, czy ci się spodoba.

Tak naprawdę codziennie nosiłam ten naszyjnik. Był od niego, a ja chciałam, aby zawsze przy mnie pozostawał. W szczególności, gdy byliśmy pokłóceni.

– Nie miałam innego wyboru – odparłam, wzruszając ramionami. Uwielbiałam się z nim droczyć.

Oliver pokręcił głową z rozbawieniem i ponownie mnie obrócił. Przyłapałam go na tym, że obserwował mnie niemal z dziką fascynacją. Śledził każdy mój ruch i wyglądał, jakbym była wszystkim, co chciał oglądać. Znow przyciągnął mnie do siebie. Chwycił mój podbródek i przybliżył usta do moich. Nie pocałował mnie. Po prostu się kołysaliśmy, a jego ciepły oddech muskał moje wargi. Bicie mojego serca dałoby się usłyszeć z kilometra. Boże. Byłam szczęśliwa. Czułam się wystarczająca.

– Deszcz nas oczyści, będziemy mogli wejść w nowy rok bez tajemnic. Czysta karta. Nowy start – wyszeptalam nagle.

*Wyczułam to. Wyczułam w jego postawie napięcie, które zamaskował tak szybko, że dał radę mnie zwieść.*

– Czego boisz się najbardziej? – spytał spokojnie.

Wielu rzeczy.

– Najbardziej? – Zamyśliłam się na moment. Byłam pełna obaw. – Tego, że moje dzieci będą krzyczały w poduszkę i dusiły się od płaczu, a ja nie będę miała o tym pojęcia.

Tego, że moje małżeństwo będzie wyglądało podobnie do małżeństwa moich rodziców.

Tego, że dorosłość mnie przytłoczy.

Tego, że nigdy nie odnajdę swojej drogi.

Tego, że życie mnie przerosnie.

Wiele spraw mnie przerażało.

– *And I wanna stay with you until we're grey and old. Just say you won't let go* – zaśpiewał, nim złączył nasze usta.

Położył dłoń na moim policzku, a pode mną ugięły się nogi. Woda ściekała z moich włosów, chłodząc plecy, ale to nie wystarczało. Z moich ust wydobył się cichy jęk, gdy nasze języki się spotkały. Podniecenie pomieszane z euforią to najlepsze połączenie.

Nie musiałam pytać o jego największy lęk. Chyba znałam odpowiedź.

– Nie odejdę – wychrypiałam, odsuwając się na moment, aby spojrzeć mu w oczy. – Wiesz o tym, prawda?

*Nie odejdę. Nigdy.*

Oblizwał dolną wargę, a jego klatka piersiowa opadała i podnosiła się w przyśpieszonym tempie. Myśleliśmy o tym samym. Chwyliłam go za rękę i weszliśmy do środka, starając się jak najszybciej dostać na górę. Zostawialiśmy po sobie mokre ślady, ale to i tak nic w porównaniu z porozlewaniem na podłodze drinkami.

Znaleźliśmy się w pokoju, który kiedyś zajmował Oliver, i nie czekaliśmy ani sekundy dłużej. Włożyłam rękę pod jego koszulkę i mogłam poczuć wyraźnie zbudowane mięśnie. Błądziłam po całej jego klatce piersiowej, aż zahaczyłam lekko o gumkę od jego bokserów. To zadziało na niego jak płachta na byka. Wplątał palce w moje włosy i lekko pociągnął, co wywołało mój cichy jęk stłumiony przez pocałunek.

Byliśmy płataniną rąk, próbujących zdjąć z siebie nawzajem ubrania i nie przerywać pocałunku. Uniósł mnie i położył na łóżku, zjeżdżając ustami na moją szczękę i szyję. Palcami sunął po moim brzuchu, a podniecenie czułam w każdym skrawku mojego ciała. Oderwał się ode mnie i patrząc mi prosto w oczy, zjechał dłonią na moje uda, zaciskając na nich palce.

– Nie – powiedział z lekkim uśmiechem, gdy chciałam go do siebie przyciągnąć. – Nie dotykaj mnie.

– Dlaczego? Co to za dziwna zasada? – spytałam oburzona i z pewnością brzmiałam jak dziecko, któremu zabrano cukierka.

– Bo to lepsza zabawa – wychrypiał. – Będziesz musiała się kontrolować.

Zaschło mi w gardle, a przez moje ciało przeszedł przyjemny prąd. Usta Olivera znalazły się na moim kolanie i stopniowo zaczęły przesuwać się w górę. Przełknęłam ślinę i oblizyłam spierzchnięte wargi. Widok chłopaka pomiędzy moimi nogami przyprawiał mnie o zawrót głowy, a jeszcze niczego nie zrobił.

– Jeśli mnie dotkniesz, przestanę. Nie żartuję – zagroził i zassał wewnętrzną część mojego uda.

Chryste. To będzie trudniejsze, niż podejrzewałam.

Całe szczęście, że muzyka zagłuszała moje jęki. Ścisnęłam prześcieradło, pilnując się, aby nie ulec i nie wplątać ręki we włosy Olivera. Miałam na to ogromną ochotę, ale nie chciałam ryzykować, że faktycznie zrealizuje swoją groźbę.

– Podoba ci się? – spytał cicho, wsuwając we mnie palce.

– Mhm – wydusiłam z siebie, przymykając oczy.

Mój umysł zionął w tamtym momencie jedną, wielką pustką. Jedyne, o czym myślałam, to o jego ustach pomiędzy moimi nogami. Odnosiłam wrażenie, że moja skóra już na zawsze będzie naznaczona jego pocałunkami. W moim podbrzuszu narastało pragnienie i wiedziałam, że dłużej nie dam rady tego przetrzymać. Pragnęłam go.

– Oliver – wyjęczałam błagalnie.

Spojrzał na mnie spod rzęs i uśmiechnął się łobuzersko. Byłam pewna, że przerwie, ale nie. Z jeszcze większą pasją wsuwał we mnie język, a ręką sunął po moim brzuchu.

– O, Jezu.

– Lepiej, żeby tego nie podglądał – odpowiedział ze śmiechem brunet i odsunął się, aby wyciągnąć z szuflady prezerwatywy. – Mówiłem ci dziś, że jesteś piękna? – wychrypiał.

Zarumieniłam się i zakryłam twarz włosami.

– Nawet nie wiesz, jak ciężko było mi cię nie całować przez cały wieczór – przyznał szczerze.

Chwylił w usta moją pierś, podgryzając ją i zasysając. Wplątałam palce w jego włosy i ciągnęłam za końcówki, gdy we mnie wchodził.

– Lily – wyjęczał, przyśpieszając.

Chciałam go jeszcze bliżej. Słyszając, jak bardzo odpływa z moim imieniem w ustach. Oboje

dyszeliśmy i oboje byliśmy siebie spragnieni. Nasze języki spotkały się ze sobą, a moje paznokcie zostawiały ślady na jego plecach.

– To były te czyny, o których mówiłaś? – spytał zadziornie, przesuwając językiem po mojej szyi. Uśmiechnęłam się błogo, tłamsząc w sobie chęć riposty.

\*

Leżałam wtulona w ciało Olivera, przeciągając powrót do przyjaciół. Mogłabym pozostawać w jego ramionach do końca życia. Jego ciało zostało stworzone specjalnie dla mnie.

Nagle znieruchomiał. Położył dłoń na moim policzku i patrzył w moje oczy z dziwnym napięciem.

– Co się stało? – spytałam cicho.

Coś w jego spojrzeniu się zmieniło. Nie mogłam zdefiniować, co to takiego. Jakby zawahanie? A może niepewność?

– Dostałem termin rozprawy – wypowiedział cicho. – Chciałbym, abys tam była. – Przejechał palcami po mojej twarzy. – Ze mną.

Poczułam się wyróżniona. Kolejny raz poczułam, że byłam dla niego ważna. Liczył na to, że z nim będę. Chciał, żebym tam była.

Oczywiście, że będę.

W moich oczach zalśniły łzy szczęścia i wtuliłam się w chłopaka. Tak długo na to czekał. Już niedługo Victor do niego wróci.



## Rozdział dwudziesty siódmy

Nie wiesz, jakie to uczucie, gdy wszyscy cię do kogoś porównują

LEILA

### **Amber: Nadal nie wiem, jak do tego doszło**

Uśmiechnęłam się pod nosem i ponownie skupiłam na jeździe. Nicole całowała się w sylwestra z Lucasem, ale czy powinno nas to dziwić? Nie byłam ślepa. Widziałam te ich znaczące spojrzenia i dziwne podteksty. Byłam pewna, że to tylko kwestia czasu. Jenny za to niczego nie podejrzewała.

Rudowłosa zarzekała się, że to był przypadek. Luke uważał, że był przekonany, że całuje jakąś Chantel. Oboje nie potrafili kłamać i oboje przysięgali, że to było najgorsze doświadczenie, jakie ich spotkało w życiu.

Może i bym uwierzyła, gdyby nie fakt, że całowali się kilka minut i rączek też nie trzymali przy sobie. Ale my przynajmniej mieliśmy się z czego śmiać i czym ich drażnić.

Ten dzień zapowiadał się tak, jak każdy wcześniejszy. Wróciłam ze szkoły i zamierzałam zabrać się za odrabianie lekcji, aby móc pojechać z Oliverem do Victora. Mieliśmy nadzieję, że to ostatni wyjazd przed rozprawą, która miała się odbyć już za kilka dni.

Jednak życie miało dla mnie inne plany. W korytarzu stało kilka kartonów i walizek. A więc dzisiaj się wyprowadza.

– Jesteś głodna? Obiad w piekarniku – usłyszałam głos mojej mamy.

Zatrzymałam się i podejmowałam decyzję. Nie chciałam natknąć się na ojca, ale zjadłam tylko jogurt i to kilka godzin wcześniej. Zsunęłam buty i weszłam do kuchni, aby przygotować sobie jedzenie. Usłyszałam za plecami, że ktoś przechodził, więc się odwróciłam.

To był po prostu impuls. Chciałam zobaczyć jego minę. Chciałam sprawdzić, co czuł. Żałował? Cieszył się? Miał jeszcze nadzieję na pojednanie?

– Wynająłem mieszkanie przy Delaple...

– Nie pytałam – przerwałam mu, nim zdążył dokończyć.

Nie interesowało mnie, gdzie będzie mieszkał. Mógł nawet pójść do Gabrielle. Chciałam, aby zniknął mi z oczu. Bo zaczynało mnie to znów boleć.

Mężczyzna westchnął ciężko i wrócił do zanoszenia kartonów. Do domu wróciła też Kat. Zawitała do salonu i patrzyła to na rodziców, to na bałagan w korytarzu.

– Co tu się dzieje? Tato, co ty robisz? – spytała piskliwie.

O Boże. Nie wiedziała. Nie powiedzieli jej!

– Miałaś wrócić później – odpowiedział tylko.

– Tak będzie lepiej – wypowiedziała pustym głosem mama, siedząca na kanapie.

Nie widziałam jej twarzy, tylko tył głowy. Za to dokładnie widziałam reakcję mojej siostry.

– Wyprowadzasz się? – W jej oczach zebrały się łzy.

– Mama uważa, że tak będzie lepiej. – Spuścił głowę i podniósł jedno z pudeł.

– Nie możesz, nie pozwalam. – Zaczęła wyrывать mu je z rąk. – Nie możecie, pogódźcie się. – Zachlipała, a ja ponownie poczułam nienawiść do rodziców.

Jak mogli z nią nie porozmawiać? Jak mogli pozwolić, aby dowiedziała się w tak okrutny sposób? Dlaczego nie pomyśleli o jej uczuciach?

Ojciec odłożył pudło na ziemię i mocno ją przytulił.

– To tylko na jakiś czas. Niedługo wszystko wróci do normy – wyszeptał.

Do tego nadal mydlił jej oczy. Był obrzydliwy.

– Nie spodziewałabym się tego. – Znów odezwała się moja matka.

– Mamo! – krzyknęła rozpaczliwie Kat, idąc w jej stronę. – Proszę.

Kobieta posłała jej łagodne spojrzenie i upiła łyk wina ze szklanki trzymanej w ręce. A więc tylko

tyle miała do powiedzenia swojej córce, która właśnie się dowiedziała, że jej rodzice się rozwodzą? Która nie była na to przygotowana, bo dorośli okazali się tchórzami i bali się z nią o tym porozmawiać? Tylko na tyle było ich stać?

– Jeśli tata się wyprowadza, to ja też! – oświadczyła stanowczo Kat.

– Uspokój się, kochanie. Wszystko będzie dobrze, obiecuję. – Do salonu wkroczył mężczyzna, próbując załagodzić sytuację.

– Mamo, proszę. Powiedz mu, że się pogodzicie. Ja zrobię wszystko. Nie może się wyprowadzić. Jesteśmy rodziną. Mamo. – Gorące łzy spływały po jej policzkach, a mnie karajało się serce.

Już rozumiałam, dlaczego ucięli temat, gdy wczoraj wspomniałam przy kolacji o wyprowadzce. Nie zamierzali z nią rozmawiać. Nie znaleźli tyle odwagi.

– Cii. Twój tata zrobił okropną rzecz i potrzebujemy teraz czasu. – Wytarła chusteczką jej twarz.

– Jaką rzecz? – Pociągnęła nosem.

Nastąpiła cisza głośniejsza niż wybuch wulkanu. Żadne z nas nie chciało odpowiadać na to pytanie.

– To sprawy dorosłych, kochanie – powiedziała łagodnie mama, ale Kat to nie ukoilo. Wręcz przeciwnie. Była jeszcze bardziej wściekła.

– To nie są sprawy dorosłych! Rozwalacie naszą rodzinę i powinnam wiedzieć, co się dzieje! – wykrzyczała wściekle.

– Nie mów takim tonem do matki – rzekł groźnie mój ojciec.

Zmierzyłam go chamskim spojrzeniem i wypaliłam:

– No ty chyba akurat nie powinieneś wypowiadać się na temat szacunku.

Mogli się kłócić, ale Kat powinna wiedzieć, dlaczego się wyprowadzał. To dotyczyło jej w tym samym stopniu, co pozostałych.

– O czym mówisz? – zwróciła się do mnie zapłakana.

W tamtym momencie pożałowałam jednak, że nie potrafiłam trzymać języka za zębami. Przełknęłam ślinę i wciągnęłam powoli powietrze. Wołałabym, aby nie dowiadywała się tego ode mnie, ale nie miałam wątpliwości, że rodzice jej tego nie powiedzą.

Tylko ja zawsze byłam z nią szczerą.

– Tata zdradzał mamę z Gabrielle.

Jej oczy wyrażały czyste przerażenie, ale po chwili pokręciła głową i wydała z siebie pusty śmiech.

– Nie zrobił tego. Kłamiesz – powiedziała histerycznie. – Prawda? – Spojrzała na mężczyznę.

Gdy ten spuścił wzrok, знаła już odpowiedź.

Jak huragan ruszyła w stronę wyjścia. Nie zdążyłam za nią wybiec, bo ojciec złapał mnie za łokieć i przytrzymał.

– Zostaw ją, niech ochłonie – rzekł spokojnie.

Prychnęłam i wyszarpnęłam się z jego uścisku. Nie miał prawa dyktować mi, co miałam robić, a już na pewno nie mogłam zostawić siostry w takim stanie.

Wybiegłam z domu, ale ta chwila zwłoki wystarczyła, aby Kat zniknęła z pola widzenia. Wsiadłam do samochodu i ruszyłam, wypatrując jej na uliczkach.

\*

Plułam sobie w brodę, przemierzając kolejne ulice Malibu. Niepotrzebnie jej o tym powiedziałam. Powinnam zrobić to w dyskretniejszy i łagodniejszy sposób. Przynajmniej teraz nie musiałabym jej szukać.

Sprawdziłam większość miejsc, do których chodziła. Byłam u Maddy, ale wyglądała na szczerze zaskoczona wiadomością, że Kat zniknęła. Proponowała, że mi pomoże, ale wystarczyło, aby podała mi miejsca, w których przebywały, a o których ja nie miałam pojęcia.

Bałam się. Zwyczajnie się bałam. Byłam panikarą, w każdym tego słowa znaczeniu. Mój umysł mi nie pomagał, podsuwał co chwilę kolejne czarne scenariusze.

Wtedy też przypomniało mi się pewne miejsce. Kiedyś w czasie jednej z kłótni rodziców Kat uciekła. Szukaliśmy jej przez trzy godziny, aż w końcu znalazłam ją w starej, opuszczonej willi, której groziło zawalenie. Istniał cień szansy, że dziewczyna właśnie tam się ukryła.

Wyłączyłam silnik i rozejrzałam się po posesji, starając znaleźć jakikolwiek ślad, że była w budynku. Nie chciałam ryzykować wejściem do środka, ale nie miałam wyboru.

Westchnęłam ciężko i przeszłam przez dziurę w drewnianym płocie. Podobno kiedyś mieszkał tu znany aktor, ale po śmierci dzieci topił smutki w alkoholu i narkotykach, a następnie zadłużył się na kilkanaście milionów. Szkoda, że nikt nie zajął się remontem. Można by zrobić z niej restaurację lub po prostu ją sprzedać z zyskiem dla miasta.

Drzwi nieznośnie zaskrzypiały, gdy je pchnęłam. Dopiero po przekroczeniu progu dotarło do mnie, że przecież mogłam natrafić na bezdomnych. Nie miałam przy sobie żadnego przedmiotu, którym mogłabym zranić napastnika.

Uff. Miałam przecież kluczyki od auta.

Pewniej już zaglądałam do pomieszczeń. Nie natrafiłam na żadnego człowieka, jedynie na stertę brudu, kurzu, kartonów, puszek, gazet i dmuchanych materaców. Ktoś tu pomieszkiwał, ale na moje szczęście akurat go nie było.

Podłoga trzeszczała przy każdym kroku, co wraz z zapadającym zmrokiem było idealnym scenariuszem do horrorów. Wciągnęłam głośno powietrze, gdy pod oknem zauważyłam moją siostrę, a wokół niej mnóstwo butelek.

Nie. Nie. Nie. Proszę, nie.

Podbiegłam do niej i wyciągnęłam szkło z ręki. Nie opierała się.

– Kat – wyszeptałam, odrzucając na bok szkła. – Nic się nie dzieje. Jestem tutaj. Wszystko będzie dobrze. Nic się nie stało.

Siedziała na ziemi i wpatrywała się w moje oczy. Jej makijaż był rozmazany, a cała twarz opuchnięta od płaczu.

– Przepraszam...

– Nie. Nie przepraszaj – powiedziałam stanowczo, przełykając łzy. – Nic się nie stało. Zabiorę cię do domu, dobrze? Poleżymy w łóżku i odpoczniesz.

Staralam się unormować oddech, gdy ją podnosiłam. Krew na jej dłoniach najprawdopodobniej oznaczała, że próbowała pozbierać kawałki szkła. Przecież nie zrobiłaby sobie celowo krzywdy, nie mogła. Cała w nerwach prowadziłam ją do samochodu.

– Już jest dobrze, prawda? – mówiłam, zapinając jej pasy. – Nic się nie stało. Nie przejmuj się. Wszystkim się zajmę. Zraniłaś się? Boli?

– Nic mnie nie boli – wychrypiała, przecierając twarz.

Kat miała poważne problemy i nie potrafiła sobie z nimi radzić. Całe szczęście, że ją znalazłam. Nawet nie chcę myśleć, do czego mogłaby się posunąć.

– Za chwilę będziemy w domu – wyszeptałam łagodnie.

Powieki miała przymknięte, a głowę opierała na szybie. Ręce mi drżały, ale udało mi się bezpiecznie dojechać. Przybrałam na twarz delikatny uśmiech i wyciągnęłam Kat z samochodu. Ledwo szła. Czułam się źle z tym, że jej nie przypilnowałam.

Wiedziała od dawna, że eksperymentowała z używkami i wyraźnie sobie nie radziła. Dlaczego jej, kurwa, nie przypilnowałam?

Wiedziała też, że będzie miała kłopoty. Samochód mamy zaparkowany na podjeździe i światło na ganku. Nie poszła spać. Będzie awantura.

Nie myliłam się. Od razu po przekroczeniu progu dotarł do mnie jej krzyk.

– Czyś ty oszalała? Wiesz, jak się martwiłam? Nie odbierałaś, nie odpisywałaś. Nie wiedziałam, czy żyjesz!

Zamilkła od razu, widząc stan swojej młodszej córki.

Przyłożyła dłoń do ust i przez dłuższą chwilę milczała. Ja w tym czasie ściągałam buty Kat i zamierzałam położyć ją do łóżka, ale matka miała inne plany.

– Jesteś z siebie dumna? Jesteś dumna z tego, do czego się doprowadziłaś? – spytała z goryczą.

Te słowa bolały nawet mnie, a nie były skierowane w moją stronę.

– Daj jej spokój – odparłam zła. – I tak niczego w tym stanie nie zrozumie.

– Kat nie potrzebuje adwokata – warknęła, zakładając ręce na piersi. – Skoro potrafi doprowadzać się do takiego wyglądu, to równie dobrze będzie umieć ze mną porozmawiać. – Posłała jej gniewne spojrzenie. – A ty idź do pokoju. I dziękuję, że ją przywiozłaś.

Prychnęłam pod nosem i oparłam się o ścianę. Chyba żartowała z tym, że zostawiłabym ją z Kat

samą. Przecież rozpęta się takie piekło, że obudzimy wszystkich sąsiadów.

– Zostaw rozmowę na rano – westchnęłam ciężko. – Jest późno.

– Nie potrzebuję, żebyś mnie broniła – mruknęła sprawczyni całego zamieszania.

Trzymajcie mnie. Próbowałam ratować jej tyłek, a ta jak zwykle musiała wtrącić swoje trzy grosze i pogarszać sytuację.

Niegrabnie odbiła się od szafki i skierowała do salonu, rozkładając ręce i krzycząc wniebogłoso:

– Przedstawienie czas zacząć! Dostanę opieprz, udam skruchę, a od jutra będziemy udawać, że nic się nie wydarzyło! Bo to robimy najlepiej – zaśmiała się histerycznie, opadając na kanapę. – Stwarzamy pozory. Tak jak ty stworzyłaś pozór idealnego małżeństwa, podczas gdy twój mąż pieprzył waszą byłą terapeutkę.

Obie z mamą wciągnęłyśmy głośno powietrze na te słowa. Było w nich sporo prawdy, ale Kat nie miała prawa odzywać się w ten sposób.

– Przeginasz – powiedziałam ostro.

Dziewczyna parsknęła chamskim śmiechem i oparła głowę o wezglówek kanapy. Nie wyglądało na to, aby choć trochę żałowała.

Ja natomiast żałowałam tego, że znów byłam na jej każde zawołanie, a ona ani trochę nie planowała się zmieniać. I przeraziło mnie to, bo oznaczało, że nie potrafiłam jej pomóc.

– Podaj mi wodę. Straaaasznie mnie suszy.

Uniosłam brwi, słysząc jej żądanie. Sama niech sobie po nią wstanie. Nie byłam służącą.

– Masz szlaban. Dożywotni – oświadczyła szorstko mama.

Przewróciłam oczami, uświadamiając sobie, jak żałośnie to brzmiało. Musiałaby zamknąć córkę w piwnicy, by ta niczego już nie odwaliła.

– Naprawdę musimy przez to przechodzić? – spytała Kat. – Ty pokrzyczysz, ja przeproszę, a jutro znów wróci wszystko do normy. Po co marnować czas? Przecież wiemy, że cię nie posłucham.

– Oddasz też komórkę i laptop – kontynuowała niewzruszona kobieta. – Twoje konto również zostało zablokowane. Koniec z bezsensownym wydawaniem pieniędzy. Za bardzo cię rozpieściliśmy.

Słowa o odcięciu od kasy zadziałały na dziewczynę. Dopiero wtedy zaczęło do niej docierać, że tym razem mama nie zapomni.

– Żartujesz? Wróciłam do domu pijana, wielkie mi halo. Gdy Leila to robi, to jest w porządku, tak? Ona może? – Podnosiła głos, a ja ledwo się hamowałam, aby nią nie potrząsnąć.

Kiedy to weszłam do domu w takim stanie? Nigdy nie wróciłam naćpana.

– Kat... – Matka spojrzała na nią z wyrzutem. – Nie chodzi o alkohol, tylko o narkotyki. Nigdy się tak nie zachowywałaś, nie poznaję cię.

– Raz wzięłam! Ale nie biorę niczego! – wydarła się, wyrzucając ręce w powietrze. – Dobra! Kilka razy mi się zdarzyło! Rozumiecie? Przyznaję się, namówił mnie kolega i nie żałuję. Spróbowałam, nie moje klimaty.

Ani trochę jej nie uwierzyłam.

– Kiedy? – wyszeptała nasza mama, siadając na krześle. – Niczego nie widziałam.

*Nie chciałaś zauważyć.*

– Leila wiedziała.

Mała. Podstępna. Żmija.

Wzniosłam oczy do sufitu i wciągnęłam cicho powietrze. Czulałam na sobie wzrok mojej matki i siostry. Pierwsza była zaskoczona i zawiedziona, a druga zadowolona, że zdołała przenieść uwagę na mnie.

– Wiedziałaś?

To kolejny powód, abym więcej nie pomagała siostrze. Kryłam ją w nadziei, że się ogarnie, a ona wykorzystała to przeciwko mnie.

– Nie sądziłam, że to pójdzie w tę stronę – powiedziałam zawstydzona.

Mama przetarła twarz rękoma i przez dłuższą chwilę się nie odzywała. Ciekawe, o czym myślała. Była mną zawiedziona? Czy może sobą, że tak łatwo straciła kontrolę nad tym, co działo się w jej domu?

– Mogę już sobie iść? Chyba macie do pogadania – wtrąciła ze śmiechem Kat.

Rodzicielka podniosła się gwałtownie z krzesła i podeszła do niej.

– To cię bawi?! Bawi cię to, że sobie nie radzisz? To, że się martwimy? To cię bawi? Jesteś z siebie zadowolona? Z tego, że przez ciebie nie możemy spokojnie zasnąć? Bo zamartwiamy się, czy tym razem

wrócisz cała do domu? – zaśmiała się pusto. – To jest, kurwa, śmieszne?!

Moja siostra zamilkła i obie w tym momencie byłyśmy podobnie przerażone. Kobieta nigdy wcześniej nie była tak wściekła.

– Na co liczysz? Na to, że całe życie będziemy po tobie sprzątać? Leila za kilka miesięcy wyjedzie na studia. Co wtedy zrobisz? – spytała retorycznie. – Nie przyjedzie na każde twoje zawołanie. Nie będzie miał kto nad tobą czuwać. Zostaniesz ze mną, a ja nie pozwolę więcej na twoje wybryki. Jeśli będzie trzeba, przeniosę cię do szkoły z internatem.

– Przepraszam, że nie jestem tak idealna, jak Leila. Przepraszam za to, że jestem twoim rozczarowaniem! – wydarła się Kat, wprawiając mnie w osłupienie.

Dlaczego zawsze wplątywała mnie w swoje kłótnie? Nigdy nie dałam jej powodu, aby tak myślała. Czemu ciągle się do mnie o to przyczepiała?

– Chcę mieszkać z tatą – powiedziała nagle cicho, zakładając ręce na piersi.

– Proszę bardzo! – krzyknęła bezsilnie mama. – Spakować cię?! Idź, zamieszkać sobie z twoim zakłamanym ojcem! Jesteście do siebie podobni! Oboje macie w dupie innych, jesteście zwykłymi egoistami!

– Mamo! – wtrąciłam się.

Obie zaczynały przeginać, ale kobieta była dorosła. Nie powinna w taki sposób rozmawiać z własnym dzieckiem. Pogarszała całą sytuację.

– Co?! Nie widzisz, co się z nią dzieje?! – warknęła. – Mam pozwolić, aby moja córka się zaćpała?! Nie chcę jej odwiedzać na cmentarzu!

– Nie jestem ćpunką! – wydarła się Kat i podciągnęła rękawy bluzy. – Widzisz gdzieś tutaj ślady?! Mam ci nasikać, żebyś mogła mnie przebadać? Proszę bardzo! Zrób to, kurwa. Chociaż raz pokaż, że potrafisz być matką!

Te słowa wywołały całą lawinę, która poszła dalej. Kobieta zaczęła krzyczeć, a Kat zrzucała kolejne rzeczy ze stolika, dając upust swojej złości. Nie miałam pojęcia, co robić. Stałam i przypatrywałam się temu wszystkiemu. Moja siostra faktycznie nie miała śladów po igłach, ale przecież istniały inne sposoby.

Gdy Kat zamierzała rzucić szklaną wazą, mama chwyciła ją za rękę i siłą wyrwała przedmiot. Przez chwilę się szamotały, aż w końcu się otrząsnęłam.

– Zostaw ją! – krzyknęłam, podbiegając do nich. – Nie widzisz, że to jej nie pomaga?!

– Nic jej nie pomoże! – odpowiedziała z wyrzutem rodzicielka. – Nie ma już dla niej ratunku, bo sama tego nie chce. Nie widzisz tego? Jest wariatką! Używki wyżarły jej już wszystkie szare komórki, które miała.

Puściła córkę i odeszła kilka kroków, przyglądając się nam z wyraźnym bólem. Chwyciłam siostrę i przyciągnęłam do swojej piersi. Musiała się uspokoić.

– Wy mi to zrobiliście. To wasza wina – zawyla Kat, wczepiając palce w moją koszulkę. – To przez was jestem złym człowiekiem.

Te słowa dotknęły mnie i zraniły, jak nic innego na świecie.

– Nie jesteś złym człowiekiem – wyszeptalam. – Każdy czasem robi głupie rzeczy.

Zerknęłam na matkę, która schowała twarz w dłoniach. Jej ramiona unosiły się i opadały. Ja też płakałam. Wszystkie płakałyśmy.

– Mam dość – powiedziała nagle pusto rodzicielka. – Nie wiem, co robić. Zawiodłam jako matka. Poddaję się. Tego właśnie chciałaś, prawda? Gratulacje. Rób, co chcesz. Mam dość.

Po tych słowach wyszła i zamknęła się w swojej sypialni.

Przymknęłam powieki, w myślach liczyłam do dziesięciu, zastanawiając się nad jej zachowaniem. Przesadziła, ale czy mogłam ją winić? Jak ja bym się zachowała w takiej sytuacji? Martwiła się o Kat. Podjęła decyzję o rozwodzie ze względu na nas, chciała choć raz postąpić dobrze. A wyszło jeszcze gorzej.

Po kilku minutach nastała cisza. Z sypialni mamy nie dochodziły żadne dźwięki, a dziewczyna w moich ramionach się uspokoiła.

– Idę zapalić – wymamrotała i oderwała się ode mnie, wychodząc na taras.

Poszłam za nią. Nie byłby to najmądrzejszy pomysł, gdybym ją zostawiła. Usiadłam na jednym z leżaków i wpatrywałam się w siostrę. Nogi miała podkulone w kolanach i przyciśnięte do piersi.

– Jak długo wiedziałaś?

Wzdrygnęłam się, słysząc jej zachrypnięty głos. Potarłam zziębnięte ramiona, dając sobie czas na odpowiedź.

– Od świąt – przyznałam szeptem.

Skinęła głową i cicho się zaśmiała. Jakby spodziewała się takiej odpowiedzi.

– Tobie powiedzieli – zauważyła. – Jesteś ich pierworodną, ukochaną córką. Taką, jaką zawsze chcieli.

– Kat, przestań – westchnęłam. Nie miałam siły na kolejne tego typu pogawędki z nią. Było mi jej żal. Czuła się gorsza, a rodzice dali jej kolejny powód do tego, aby tak myślała.

– Mnie zapomnieli powiedzieć. A może zapomnieli, że mają też drugą córkę? – spytała ze sztucznym uśmiechem.

– Nie wiedzieli, jak ci to przekazać. Spodziewali się, że gorzej to przyjmiesz.

Nie wiem, dlaczego ich broniłam. Spierdolili sprawę po całości. Nie chciałam jednak, aby moja siostra się obwiniała. Żeby czuła się mniej ważna.

– Biedna Kat. Nie poradzi sobie z tym, że jej tatuś się wyprowadza, bo przecież nadal ma pięć lat. Najlepiej postawić ją przed faktem dokonanym – prychnęła.

Zacząła mnie denerwować. To nie na mnie powinna się wyżywać, to nie była moja wina.

– Byłam pewna, że wiesz – powiedziałam donośniej. – Gdybyś spędzała więcej czasu w domu, być może miałabym szansę, aby z tobą pogadać i ci powiedzieć. Ale ty ciągle wychodziłaś, prawie cię nie widziałam. Skąd miałam wiedzieć, że rodzice cię nie poinformowali?

Przewróciła oczami i wypuściła dym z płuc, patrząc w niebo. Udawała, że ją to nie obchodziło, ale cały czas po policzkach spływały jej łzy. Było mi jej cholernie szkoda. Pomimo wszystkiego, co mówiła, czy mi robiła. Nie zasługiwała na takie piekło, które zgotowali jej rodzice.

– Szukasz wymówek – mruknęła, nie zaszczycając mnie nawet spojrzeniem. – Udajesz świętoszkę, a tak naprawdę cieszy cię to, że stawiają cię na piedestale.

Westchnęłam i przetarłam twarz. Padałam z nóg, ale coś w głosie Kat mówiło mi, żebym jej wysłuchała.

– Nie wiesz, jakie to uczucie, gdy wszyscy cię do kogoś porównują – kontynuowała cicho, z wyraźnym bólem. – Leila ma lepsze oceny. Leila jest ładniejsza. Leila w twoim wieku była rozważniejsza. Leila by tak nie postąpiła. Leila jest dobrym człowiekiem.

Zatkało mnie. Nie podejrzewałabym, że nasi rodzice ją do mnie porównywali. Nigdy nie zrobili tego w mojej obecności. Nie miałam pojęcia.

To dlatego Kat mnie nie cierpiała?

– Nie wiedziałam... – zaczęłam, ale znów mi przerwała.

– Przyzwyczyłam się. – Machnęła ręką, spuszczać wzrok na swoje buty. – Przestałam się starać. Stwierdziłam, że skoro nie mogę być lepsza, będę najgorszą córką, jaką można sobie wymarzyć – zaśmiała się pusto. – I działało. Przestali mnie porównywać, zaczęli mnie obwiniać. Skupiali się na moich złych czynkach, a przez to nie czułam się od ciebie gorsza. W końcu byłam w centrum ich zainteresowania.

Otworzyłam usta, aby jej odpowiedzieć, ale od razu je zamknęłam. Jak niby miałabym ją pocieszyć? Żadne słowa nie wydawały mi się w tej chwili odpowiednie.

– Nawet im się nie dziwię – mówiła dalej, nie zwracając na nic uwagi. – Kto by chciał mnie pokochać, skoro zachowuję się tak, jak się zachowuję. Odpycham wszystkich, którzy starają się mnie poznać.

– Przestań – przerwałam jej, chwytając blondynkę za rękę. – Kocham cię. Mama i tata też. Masz Maddy, która wskoczyłaby za tobą w ogień, nawet jeśli się kłócicie. No i masz chłopaka – zaśmiałam się, chcąc poprawić jej humor. – Pewnie za tobą szaleje.

– Zostawił mnie – wymamrotała, odpalając kolejnego papierosa.

Uśmiech zamarł mi na ustach. Czy ja miałam wrodzony talent do mówienia rzeczy, które były totalnie nie na miejscu?

– Przykro mi – wyszeptalam. – Nie wiedziałam.

Wzruszyła ramionami, ale całe jej ciało się spięło. Atmosfera też dziwnie zgęstniała, jakby wszystko na świecie wiedziało o czymś, o czym ja nie wiedziałam.

– Kat? – spytałam cicho. – Co się między wami wydarzyło? Coś złego?

## Rozdział dwudziesty ósmy

Nigdy bym ci czegoś takiego nie zrobiła

LEILA

Obróciła twarz i zmusiła się do krzywego uśmiechu. Przez dłuższą chwilę po prostu na mnie patrzyła, co mnie przestraszyło, bo była pijana i wyglądała upiornie.

Boże. Nie poznawałam jej. Gdzie się podziała moja młodsza siostra?

– Zawsze mi imponowałaś – zbyła moje pytanie, podnosząc się chwiejnie. – Leila Harris. Piękna, mądra i chciana. Żyłam w twoim cieniu.

Pokręciłam głową z politowaniem. To nie była prawda. Była pijana i kolejny raz gadała głupoty.

– Zazdrościłam ci. Wszystkiego tak właściwie. – Rozłożyła ramiona. – Związku, przyjaciółki i tego, że potrafisz nie przejmować się rodzicami. Że w ogóle nie wpływa na ciebie to, co dzieje się u nas w domu. Masz w to wypierdalone. Jak to robisz?

– To nieprawda – zaprzeczyłam od razu, czując, że coraz bardziej wyprowadzała mnie z równowagi. – Przejmuję się, ale muszę być ponad to. Między innymi dla ciebie.

Była młodsza i od zawsze czułam, że musiałam ją chronić. O wiele gorzej radziła sobie z tym wszystkim, była bardziej wrażliwa.

– No właśnie. Dla mnie. – Wyczułam ironię w jej głosie. – A zapytałaś mnie kiedyś, czy tego chcę? Poprosiłam o twoją dobroć? Nie. Podejmowałaś decyzje za mnie. Nic więc dziwnego, że w końcu zapragnęłam uciec z twojej klatki.

Ściągnęłam brwi, słuchając z zaciekawieniem tego, co mówiła. Zamierzała mnie obwiniać o to, że była w takim stanie? Uważała, że to przeze mnie?!

– Pamiętasz, jak Ethan cię zdradził?

– Nie ma to znaczenia. Pogodziłam się z tym – warknęłam. Nie chciałam o nim słyszeć.

– Właśnie, że ma. – Uśmiechnęła się sztucznie. – Co czułaś, gdy się dowiedziałas?

Nie miałam pojęcia, jaką grę prowadziła, ale postanowiłam dołączyć, aby dowiedzieć się więcej.

– Złość. – Wróciłam pamięcią do tych wydarzeń. – Ból. Bezsilność. W pewnym momencie pustkę.

Wypuściła kłęb dymu i patrzyła na mnie z obłędem w oczach. Powinnam chyba zabrać ją do szpitala.

– No właśnie – przytaknęła cicho. – Spróbuj sobie wyobrazić, że Oliver spotykałby się ze mną. Co byś czuła?

Parsknęłam śmiechem i wpatrywałam się w nią z niedowierzaniem. W co ona pogrywała?

– Nie zrobiłby tego – zapewniłam.

– Jezus, psujesz zabawę. Spróbuj się wczuć. Wyobraź to sobie tylko.

Zacisnęłam pięści i wciągnęłam cicho powietrze. Jeśli nie przestanie się tak zachowywać, to przysięgam, że osobiście utopię ją w basenie.

– Byłabym jeszcze bardziej wściekła – powiedziałam. – Nie wiem, co bym czuła, i nigdy się nie dowiem, bo Oliver nigdy nie spojrzy na ciebie w ten sposób.

Kiwnęła głową i zaczęła się przechadzać. Chodziła w kółko i przykładała palce do brody, jakby próbowała poskładać myśli w całość. Nic dziwnego. To musiało być trudne w jej stanie.

– Powiedzmy, że mam chłopaka – rzekła po dłuższej chwili, znów się zatrzymując. – Zrywamy ze sobą. Ma jakieś informacje na mój temat, a ty jako dobra siostra próbujesz go zmusić, aby ich nie udostępniał. Proponuje ci układ. Masz mu na mnie donosić i próbować nakłonić do zejścia z nim. Wchodzisz w to. – Wzruszyła ramionami. – Na początku faktycznie mu donosisz, ale po czasie stwierdzasz, że to obrzydliwe. Chcesz mi o tym powiedzieć, ale coś się między wami dzieje i zaczynasz go lubić. Mówi i robi rzeczy, których w danej chwili potrzebujesz. Sprawia, że w końcu czujesz się potrzebna.

– Kat, nie mam czasu na twoje głupoty – warknęłam, podnosząc się. Ta rozmowa do niczego nie prowadziła.

– Robisz dla niego rzeczy, których nigdy nie robiłaś. Łamiesz wszelkie zasady, których się trzymałaś. Tracisz przy tym przyjaciół. No, powiedz mi, Leila. Co byś czuła? – kontynuowała, odsuwając się. – A co, gdybyś się dowiedziała, że ten chłopak był z tobą tylko dlatego, że tęsknił za mną, a jesteśmy w jakimś stopniu podobne. Powiedz mi, co byś czuła? Co byś zrobiła, gdyby ci powiedział, że od początku zapełniał tylko pustkę po mnie i cię wykorzystał?

Zamierzałam wrócić do domu, ale nagle mnie olśniło. Zatrzymałam się i wszystkie fakty zaczęły składać się w całość.

Moja niebieska sukienka. Ta, którą tylko on lubił. Ubieranie się podobnie do mnie. Chodzenie na imprezy do Masona, jego kolegi, chociaż wcześniej tego nie robiła. To, że Kat wiedziała, co robiłam z Oliverem na tyłach knajpy. Trzymanie w tajemnicy istnienia jej chłopaka. I to, z jakim uporem nie chciała o nim mówić. To, że wyjechał na studia.

Niemożliwe.

– Nie zrobiłaś tego – wyszeptalam, zakrywając dłonią usta. Nie mogła mi tego zrobić.

– Miał nagranie – powiedziała tak samo cicho. – Nagranie ciebie i Olivera za tym barem. Nie chciałam, żeby wypłynęło. Bo nie chciałam, abys czuła to samo, co ja, gdy Chris rozesłał moje zdjęcia. Tym razem to ja chciałam cię chronić.

To nie mogła być prawda. To był tylko głupi koszmar.

Kat. Nie. Nie. Nie!

Po prostu mnie zatkało. Nie byłam w stanie wydobyć z siebie żadnego słowa, nie mówiąc już o działaniu.

Zdradziła mnie. W najgorszy możliwy sposób. Moja siostra. Spotykała się z Ethanem.

– Nie planowałam tego, że się w nim zakocham – kontynuowała, a w jej głosie dało się wyczuć szczerą skruchę, co jeszcze bardziej mnie irytowało. – Byłam pewna, że w końcu wymyślę sposób, jak ci o tym powiedzieć. Wyjaśnić, przeprosić, ale nie zdążyłam, bo mnie wystawił.

Zaśmiałam się chamsko. Nawet nie było mi jej szkoda.

– A czego się spodziewałaś? – prychnęłam. Narastała we mnie taka złość, że bałam się, że zrobię jej krzywdę. – Że cię pokocha? Błagam. Ethan nie widzi nic poza czubkiem własnego nosa, aż się dziwię, że dałaś mu się omotać.

Powoli zaczynało to wszystko do mnie docierać. I przerażać.

– Czy wy... – zaczęłam, nie mogąc zmusić się do wypowiedzenia tych słów. Były obrzydliwe.

– Spałam z nim.

O mój Boże. Nogi się pode mną ugięły i opadłam na krzesło. Złość przeniosła się na niego. Miała piętnaście lat. Była dzieckiem. Wykorzystał ją.

– Jesteś dzieckiem – wyszeptalam, przykładając drżące ręce do twarzy. – On nie powinien cię nawet dotknąć.

Jak mógł to zrobić?

– Nie przesadzaj. Chciałam tego – zaznaczyła twardo.

Skąd mogła o tym wiedzieć? Niczego jeszcze nie wiedziała. Ledwo urosły jej cycy, a już zgodziła się wskakiwać chłopakowi do łóżka? Jeszcze wczoraj uczyła się chodzić. Nawet nie wiem, co dokładnie czułam. Chyba bezsilność. Stało się. A ja nic nie zauważyłam.

– Donosiłaś mu na mnie – powiedziałam, uświadamiając sobie, jak ohydne to było. – Mówiłaś, gdzie chodzę? Co robię?

Łzy napłynęły mi do oczu i zagryzłam dolną wargę, patrząc na dziewczynę. Moja rodzona siostra spotykała się za moimi plecami z moim byłym. Wiedziała, co się między nami wydarzyło. Jak mogła mi to zrobić?

Rozchyliła usta, ale od razu je zamknęła. Chyba się domyśliła, że żadne słowa tego nie usprawiedliwią.

– Okłamałaś mnie – powiedziałam cicho. Nagle wszystko stało się tak jasne i przejrzyste. – Okłamywałaś mnie tyle czasu. To nie Maddy się naćpała i cię pobiła. To ty skrzywdziłaś ją, prawda?

Nie odpowiedziała mi, ale nie musiała. To było oczywiste. Zrobiła ze mnie kompletną idiotkę.

To ona była obrzydliwa. To Maddy próbowała przemówić jej do rozsądku. O Boże. Co ja narobiłam? Pobiłam się z nią. Dlaczego jej wtedy nie posłuchałam? Po co wierzyłam Kat? Przecież nie pierwszy raz



mnie okłamała.

– Chciałam być tylko kochana – wyszeptwała zawstydzona. – Chciałam, aby ktoś mi udowodnił, że mnie też da się pokochać. A on to robił. Utwierdzał mnie w przekonaniu, że byłam dla niego ważna.

Podkuliłam kolana pod brodę, czując, że chce mi się wymiotować. To było za wiele... nawet jak dla mnie.

– Co z nagraniem? – wydusiłam z siebie, ignorując jej żalosne wymówki.

– Usunęłam je. Nie istnieje – odpowiedziała, patrząc na mnie ze szczerą skruchą. – Chciałam cię ochronić.

Chronić. Pieprząc się z moim byłym?

– Dałam mu całą swoją miłość, wszystko, co miałam, a on i tak uważał, że to za mało. Nadal byłam dla niego niewystarczająca.

Starłam się, aby te słowa do mnie nie docierały. Nie chciałam jej współczuć, chciałam czuć do niej jedynie złość i obrzydzenie.

– Bo nie byłam tobą – zakończyła, spuszczać głowę.

Nigdy mnie tak nie upokorzono, jak tamtej nocy. Kat była naiwna, ale nie wątpiłam w jej dobre chęci. Obwinałam ją za kłamstwa.

*Kłamstwo to rzecz, której nie mogłam znieść.*

I może byłam hipokrytką, bo sama kłamałam, gdy ktoś pytał o moje samopoczucie. Jednak to inna sprawa. Nigdy nie kłamałabym w takiej sprawie.

– Te siniaki – przypomniałam sobie. – Teraz też mnie okłamujesz? Kryjesz go? To on ci zrobił krzywdę?

– Nie – zaprzeczyła od razu. – Nie skrzywdził mnie. Fizycznie.

Zrobił jej za to wodę z mózgu. Jeszcze bardziej ją zniszczył.

– To z nim brałaś narkotyki, prawda? – prychnęłam. – To on cię namawiał. Musiałaś być niezłe porobiona, skoro miałaś na ciele tyle siniaków i zadrapań. Coś ty ze sobą robiła?

Jak mogłam tego wcześniej nie połączyć? Miałam odpowiedź pod nosem. Znałam Ethana, wiedziałam, co lubił. Wiedziałam, jak zachowywał się w stosunku do dziewczyn, gdy nie byliśmy jeszcze parą.

Boże. Dlaczego w ogóle się z nim spotykałam?

– Wzięłam tylko kilka razy, przysięgam. Później odmawiałam, bo czułam się fatalnie – przyznała. – Nie chciałam, aby stracił mną zainteresowanie, więc więcej piłam. Abym była w podobnym stanie, co on.

– Chciał cię tylko, gdy był pod wpływem – wypomniałam chamsko. – Nie dało ci to do myślenia?

Jej dolna warga zadrżała i wiedziałam, że trafiłam. Poczulałam się podle, ale ktoś musiał powiedzieć jej brutalną prawdę prosto w oczy. Chociaż wątpiłam, aby to jakkolwiek mogło do niej dotrzeć.

– Dlaczego mi o tym mówisz? – wychrypiałam.

Kat wyglądała na nieco skołowaną moim pytaniem, ale od razu odpowiedziała:

– Bo nie chciałam cię dłużej okłamywać...

– Nie – przerwałam jej. – Mówisz mi to, bo cierpisz i chcesz sprawić, abym i ja cierpiała. Boli cię, więc ranisz mnie. Tak właśnie postępujesz. – Przełknęłam łzy, spływające mi po twarzy. – I tym się właśnie różnimy. Ja nie ranię innych, aby przysłonić swój ból. Zawsze dla ciebie byłam. Nigdy się od ciebie nie odwróciłam, chociaż miałam powody. Ratowałam cię, nawet wtedy, gdy sama pogrążałam się w chaosie trwającym w mojej głowie. – Wskazałam na nią drżącą ręką. – Nigdy bym ci czegoś takiego nie zrobiła.

I to tyle z mojego bycia silną. Nie potrafiłam dłużej udawać ani tłumić tego bólu. Własna siostra wbiła mi nóż w plecy.

– Nie wiesz, jak to jest, gdy ciągle cię porównują...

– Gównu mnie to obchodzi! – wydarłam się, budząc zapewne sąsiadów. – Ciągle szukasz wymówek, aby nie przyznać, że jesteś obrzydliwym człowiekiem i nie chcesz, aby to stało się prawdą, więc obwiniasz innych! Zawsze to wina innych, nigdy twoja. Nawet teraz próbujesz rzucić na mnie całą odpowiedzialność!

– Leila... – wyszeptwała, zbliżając się do mnie.

– Odpierdol się, Kat – warknęłam. – Daj mi święty spokój. Jesteś egoistyczną suką. Nie pomyślałaś, jak się pocuję, gdy się o tym dowiem? Nie. Bo patrzysz na czubek własnego nosa. Ale, hej! – Rozłożyłam szeroko ręce. – Nie jesteś pępkim świata! Nie tylko na tobie odbijały się kłótnie rodziców! Ja też tu

mieszkam! I może ci się, kurwa, wydawać, że po mnie one sływały. Ale musiałam udawać, że się trzymam, abys ty czuła się lepiej! Bo dla mnie zawsze twoje samopoczucie było ważniejsze od własnego. Robiłam wszystko, aby cię to nie dosięgło. – Urwałam, aby zaczerpnąć tchu. – I przykro mi, że nie mogę liczyć na to samo z twojej strony.

    Nie czekając na jej odpowiedź, wyszłam z domu.

    Wsiadłam do auta i skierowałam się pod dobrze znany mi adres. Tam, gdzie mogłam skryć się przed całym światem. Z kimś, kto potrafił mnie zrozumieć.

*Z kimś, kto mnie nigdy nie okłamał.*

## Rozdział dwudziesty dziewiąty

Przecież Feniks odradza się z popiołów

LEILA

Gdy otworzył drzwi, zaskoczyło mnie to, że nie spał. Dochodziła trzecia w nocy, powinien już dawno przewracać się na drugi bok. Szok na jego twarzy zniknął, a zastąpiło go współczucie. Nic dziwnego. Czułam się jak gówno i zapewne tak też wyglądałam.

– Lily, co się stało?

Nie byłam w stanie odpowiedzieć. Z moich ust wydobył się głośny szloch i bez słowa wtuliłam się w Olivera, szukając znajomego zapachu i poczucia bezpieczeństwa.

Pociągnął mnie do góry, przez co automatycznie oplotłam go nogami w pasie. Zamknął drzwi i przeszedł do salonu, siadając na kanapie. Przez cały ten czas nie wypuszczał mnie z objęć.

Nie potrafiłam się uspokoić. Nie mogłam uwierzyć, że własna siostra zachowała się w stosunku do mnie tak odrażająco.

Ręka Olivera sunęła w górę i w dół moich pleców, rozluźniając spięte mięśnie.

Miałam wszystkiego dość.

Przymykałam tyle razy oko na jej wybryki. Tyle razy stawałam w jej obronie. Sądziłam, że mogłam na nią liczyć.

– Zrobić ci herbatę? – spytał cicho.

Zaprzeczyłam. Nie chciałam, aby mnie puszczał. Potrzebowałam jego bliskości.

– Pomoże ci.

– Nie zostawiaj mnie, proszę – załkałam, mocniej wczepiając palce w jego koszulkę.

Brzmiałam jak dziecko, ale tak też się czułam. Naiwnie i bezbrinnie.

Chłopak podniósł się razem ze mną i przeszedł do kuchni. Nastawił czajnik i czekał, aż woda się zagotuje. Poczułam znajomy zapach malin. Zaparzył herbatę i wróciliśmy do salonu. Z tą różnicą, że zdążyłam uspokoić się na tyle, by móc się odezwać.

– Tata się wyprowadził.

– Przykro mi, Lily – zaczął Oliver, ale od razu weszłam mu w słowo.

– Mnie nie. Może odrobinę, ale nie mogłam dłużej na niego patrzeć. – Podniosłam się i usiadłam na fotelu. – Od kiedy się dowiedziałam, dużo nad tym rozmyślałam i wiem, że to będzie zbawienne. Dla nas i dla nich.

Postukałam palcami w kubek. Oliver był jedną z osób, które nigdy mnie nie zawiodły. Nigdy mnie nie okłamał. Zawsze mnie wysłuchiwał i pocieszał. Był dla mnie.

– Mogę zrobić coś, żebyś się uśmiechnęła? – zaproponował, spoglądając na mnie poważnie.

Wzruszyłam ramionami. Musiałby cofnąć się w czasie i wymazać wszystko, co usłyszałam od Kat, bym poczuła się lepiej.

– Coś wymyślę – mruknął cicho i nim się spostrzegłam, w salonie rozbrzmiała *Macarena*. Nie mogłam powstrzymać uśmiechu na widok tańca Olivera. Starłam się nie śmiać, ale to było silniejsze ode mnie.

Zawsze sprawiał, że czułam się dobrze. Nawet jeśli musiał się poświęcić.

Uśmiech nie schodził z mojej twarzy przez kilka następnych minut, podczas których Oliver opowiadał słabe żarty, ale robił to w tak uroczy sposób, że się rozplękałam. A może to dlatego, że w głowie nadal miałam obraz jego płasów? Przypomniał mi się wieczór, gdy to ja dla niego tańczyłam. Życie potrafi być nieprzewidywalne. Wtedy to on miał ponury humor, a ja mu go poprawiłam...

I wtedy wszystko stało się tak przejrzyste.

Zamarłam, wpatrując się w kubek przede mną. Nie. Tylko nie to.

Kolejny raz poczułam, jakby ktoś uderzył mnie czymś ciężkim. Przed oczami pojawiły się mroczki,

a krew szumiała w uszach.

– Lily? – Oliver ukucnął przy mnie, ale jego głos był przytłumiony, jakby dochodził z daleka.

Przeniosłam na niego wzrok, a w moich oczach ponownie zebrały się łzy. Wpatrywałam się z niedowierzaniem w jego zmartwioną twarz.

– Wiedziałaś – wypowiedziałam szeptem. – Wiedziałaś, z kim spotyka się Kat, prawda?

Tamtej nocy przyznał, że widział Kat z chłopakiem, a później poznał Ethana. To nie mógł być przypadek.

Rozchylił usta, a jego mimika wyrażała czyste przerażenie. A więc to prawda.

Okłamywał mnie. Ta świadomość bolała.

Podniosłam się i minęłam go, zwiększając między nami dystans.

– Chciałem ci już dawno powiedzieć.

Pokręciłam głową, nie wierząc, że to się działo naprawdę. Moja dolna warga drżała, gdy patrzyłam, jak na jego twarzy pojawia się cierpienie.

– Miałeś tyle czasu, aby mi powiedzieć.

– Na początku nie chciałem się wtrącać – odpowiedział z taką szczerością, że prawie w to uwierzyłam. Prawie. – Ale im dłużej z tym zwlekałem, tym było gorzej. Bałem się, że będziesz zła. Nie chciałem cię stracić.

Zaśmiałam się. No miał rację. Byłam zła, ale i zraniona.

Przygryzłam zgięcie palca wskazującego, próbując to wszystko przetrwać. Zaczęło mi się kręcić w głowie. Nie chciałam w to wierzyć.

– Lily...

Uniosłam rękę, uciszając go. Nie chciałam słuchać jego marnych tłumaczeń. Nienawidziłam kłamstwa.

Jak mogłam być tak ślepa? Jak mogłam wierzyć, że nigdy mnie nie okłamię?

Myślałam, że mogłam mu ufać. Tak bardzo się przed nim otworzyłam, znał mnie najlepiej ze wszystkich osób na świecie. Traktował mnie tak dobrze. Sprawiał, że czułam się wyróżniona. Pokazał, że byłam dla niego ważna.

A mimo to mnie okłamał.

– Ty jako jedyny zawsze byłeś ze mną szczery. Ufałam ci, jak nikomu innemu na świecie. – Z każdym słowem mój głos załamywał się coraz bardziej. – Potrafiłeś mówić to, o czym myślałam, ale nie miałam odwagi, aby samej się przed sobą przyznać. Byłam pewna, że nigdy mnie nie okłamię. Tym się wyróżniałeś. – Wciągnęłam głośno powietrze. Coraz trudniej było mi ustać na nogach. Każde słowo odbierało mi siłę. – Teraz nie różnisz się zbyt wiele od Kat, Ethana czy moich rodziców. Jesteś kłamcą.

Znów byłam słaba.

Zawsze mówił mi prawdę, czasem brutalną. Dlaczego tym razem tego nie zrobił?

– Nie okłamałem cię. Po prostu to przemilczałem.

– No tak. To wszystko zmienia – zironizowałam z goryczą.

Powinam wyjść z tego domu, póki jeszcze miałam na to siłę. Coraz trudniej było mi oddychać, a widok Olivera napędzał mój gniew. Chociaż to nawet i lepiej.

Złość przysłoniła ból. Łatwiej będzie mi to przejść, nie będę więcej płakać.

– Wysłuchaj mnie, proszę.

Przełknęłam z trudem ślinę i uniosłam wysoko brodę, starając się stwarzać pozory. Kat i on. Już nikt nie będzie mnie w ten sposób traktował. Amber miała rację, nie powinam błagać o tak banalne rzeczy, jak szczerość.

– Strasznie cię za to przepraszam. – Głos Olivera drżał i wiedziałam, że był w podobnym stanie, co ja. – Gdybym mógł, cofnąłbym czas i od razu ci o tym powiedział. Ale nie mogę tego zrobić. Nie chcę cię stracić.

Zachciało mi się śmiać, gdy pomyślałam o tym wszystkim, co się między nami działo. Tak właściwie to na co liczyłam? Że będzie idealnym chłopakiem? Nie byliśmy parą. Czemu więc wierzyłam, że będzie ze mną szczery?

Ludzie kłamią. Powinam mieć to na uwadze.

Ale nie on. Zawsze mówił mi prawdę, jeśli zadałam odpowiednie pytanie. Odpowiadał dziwnymi

metaforami, gdzie sama musiałam się domyślać, o co chodziło. Dlatego byłam pewna, że tak zostanie na zawsze.

Pociągnęłam nosem i wciągnęłam głośno powietrze. Nie mówił nic więcej, a ja nie miałam pojęcia, co robić. Potrzebowałam ciszy, aby móc pomyśleć.

– Lily. Nie zostawiaj mnie – powiedział błagalnie, idąc w moją stronę.

– Nie podchodź – warknęłam.

Nie mógł mieszać mi w głowie. Musiałam być silna, chociaż w tej chwili.

– Nigdy cię nie okłamałem, przecież wiesz – kontynuował. – Bałem się.

– Bałeś się, że mnie stracisz, i dlatego nie powiedziałeś mi, że moja siostra spotyka się z moim byłym – podsumowałam lodowatym tonem. – Jak na ironię wyszło jeszcze gorzej, nie sądzisz?

– Gadałem z Kat i kazałem jej to przerwać. Nie chciałem dokładać ci kolejnego zmartwienia. Zrobiłem to dla twojego dobra.

Zawrzało we mnie. Nienawidziłam tej wymówki.

– Nie potrzebuję, aby ktoś mnie okłamywał dla mojego dobra! – Wyrzuciłam ręce w powietrze. – Nie potrzebuję kogoś, kto będzie ukrywał przede mną prawdę, aby nie zrobiło mi się przykro. A wiesz dlaczego? – zaśmiałam się histerycznie. – Bo nie jestem słaba! Sama wycierałam sobie łzy, gdy rodzice się kłócili! Sama zajmowałam się Kat, aby nie czuła się tak samo gównianie, jak ja! Sama wyciągałam się z dna! Sama podnosiłam się po każdej porażce! Sama ratowałam bliską mi osobę, gdy próbowała się zabić! Wszystko to robiłam sama! – Urwałam, łapiąc szybko powietrze. Nie patrzyłam na niego. Nie chciałam zobaczyć w jego oczach litości. Wyklócałam się, że nie jestem słaba, a co właśnie okazałam? Słabość. – Nie jestem ze szkła, Oliver. Nie rozbiję się, bo kolejna osoba nie potrafiła mnie docenić.

Zapadła między nami cisza, niezręczna, zwiastująca kłopoty. Przetarłam twarz, nie dbając o to, że mogę rozmazać makijaż. Przez łzy moja twarz już dawno wyglądała masakrycznie. Zerknęłam na chłopaka i poczułam ukłucie w klatce piersiowej. Niczego już nie rozumiałam.

Gdzie się podział mój Oli? Ten z klifu, ten z placu zabaw, ten, z którym piekłam ciasteczka? Ten, który mnie nie oszukiwał?

– Nie znam cię – wyszeptałam z bólem, łamiącym nas oboje.

– Znasz mnie najlepiej na świecie. – W dwóch krokach znalazł się przy mnie. Nie zdążyłam go zatrzymać.

Położył moją dłoń na swojej klatce piersiowej. Czułam jego serce i bijące od niego ciepło.

– Nie przekreślaj tego wszystkiego. Popełniłem błąd – błagał mnie.

Spojrzałam w jego załzawione oczy i poczułam się silniejsza. To ja rozdawałam karty.

– Kłamstwo jest wyborem, nie błędem. Pamiętasz? – spytałam z goryczą.

Zacisnął szczęki, a po jego policzku spłynęła pierwsza łza. Samotnie kreśliła ścieżkę na jego skórze, aby spadając, odbić się od mojej ręki. Już sama nie wiedziałam, co powinnam czuć. Z jednej strony ból, złość i rozczarowanie. A z drugiej...

No właśnie, co? Chęć wybaczenia.

– Nic o tobie nie wiem – przyznałam, patrząc mu w oczy. – Wiem tyle, ile mi powiesz, albo sama się domyślę. Mam tego dość. Koniec gierki i domysłów. Chcę poznać prawdę o tobie. Kim tak naprawdę jesteś? Dlaczego nie chcesz się angażować? Chcę znać twoją przeszłość. Dlaczego tak bardzo boisz się opuszczenia, że posuwasz się do takich rzeczy? Kto cię zranił?

Pokręcił głową, jakby starał się, żeby te słowa do niego nie dotarły, ale ja nie przestawałam. Dawałam mu szansę.

– Pokaż, że ci naprawdę na mnie zależy i daj mi się poznać. – Teraz to ja brzmiałam, jakbym go błagała. Ale w zasadzie to robiłam. – Jakim byłeś dzieckiem? Podobnym do Victora? Jeśli tak, to kiedy to się zmieniło i dlaczego? Czemu stałeś się tak zamknięty i tajemniczy? Co jeszcze przede mną ukrywasz? Czego mi nie powiedziałeś?

– Lily, przestań – wyszeptał, przymykając powieki.

Miałam przestać? Dawałam mu szansę. Dlaczego nie potrafił się przede mną otworzyć?

Zabolało mocniej, niż bym się tego spodziewała. Świadomość, że nie ufał mi na tyle, aby dać się poznać. Nie był w stanie tego dla mnie zrobić. Pomimo że ja robiłam to dla niego, obdzierałam się z własnych lęków i sekretów. Ufałam mu.

On nie mógł.

A ja kolejny raz pokazałam, że nie posiadałam za grosz szacunku do samej siebie, chciałam wybaczyć mu kłamstwo, a on tego nie doceniał.

Zabrałam rękę z jego klatki piersiowej i uśmiechnęłam się sztucznie, chociaż bardziej przypominało to grymas klauna.

– Kocham cię.

Zamarłam. Przestałam oddychać i bałam się ruszyć nawet o milimetr. Naprawdę to powiedział?

I nie zrobiło to na mnie takiego wrażenia, jakbym się spodziewała. Byłam bardziej wściekła. Czyny były ważniejsze niż słowa.

Nieznacznie się skrzywiłam.

– Nieprawda – powiedziałam spokojnie. – Gdyby ci na mnie zależało, nie postępowałbyś w ten sposób. Gdybyś tylko spróbował chociaż raz mi zaufać. Spróbuj mi udowodnić, że się dla ciebie liczę, że traktujesz mnie poważnie. Udowodnij to, że jestem dla ciebie ważna i że mnie kochasz...

Urwałam, wpatrując się w jego sylwetkę. Co on robił? Czy on właśnie...

On... Klęczał...

Oliver Lane uklęknął. Dla mnie.

– Co ty robisz? – Próbowałam go podnieść, ale oplótł mnie rękami w pasie i wtulił głowę w mój brzuch.

*Wtedy nie wiedziałam, ile to dla niego znaczyło.*

– Nakrzycz na mnie. Zwyzywaj. Uderz, jeśli tego potrzebujesz. Błagam, zrób, co chcesz. Tylko mnie nie zostawiaj. – Jego głos przesiąkał rozpaczą i desperacją.

Byłam w szoku i przez kilka minut po prostu trwaliśmy w tej pozycji. Ja, stojąc z rękami przy swojej piersi, a Oliver, klęcząc i trzymając mnie w pasie, abym nie odeszła.

Nie potrafiłam wydobyć z siebie głosu. Nie wiedziałam, jak powinnam się zachować. Nie chciałam, aby klęczał. To uwłaczające. Bolało mnie to. Sama nie miałam pojęcia czemu. Obrzydzało mnie to, że na kolanach błagał mnie, abym go nie zostawiała. Miałam przeczucie, że dużo go to kosztowało, a i tak wolał się poniżyć, niż mi zaufać. Ten widok był dla mnie jak tortury.

– Oliver, przestań...

Nadal mnie nie puszczał. Trzymał się mnie, jakbym była jego jedyną nadzieją, ostatnią deską ratunku. A może właśnie tak było?

Ale czy dwójka złamanych ludzi może się nawzajem naprawić? Sama nie wiem. Podobno dwa minusy dają plus. Coś mogło w tym być.

– To nie jest dowód – oznajmiłam, unosząc dumnie brodę. – Nie robi to na mnie wrażenia. Możesz klęczeć do białego rana, nie obchodzi mnie to. Chcę prawdy. Opowiesz mi wszystko albo wyjdę.

Byłam pod wrażeniem siły i mocy własnego głosu. Brzmiałam pewnie i stanowczo, a o to mi chodziło. Tyle lat przyjaźni z Amber zrobiło robotę. Wyłapałam jej zachowania i mogłam ich używać.

– Lily, nie wiesz, o co prosisz – odrzekł słabo. – Nie mogę tego zrobić.

– Nie możesz, czy nie chcesz?

Patrzyłam na niego pełnym politowania wzrokiem.

Na co liczył? Że uklęknie i wszystko będzie w porządku? Błagam. To za mało. Chciałam odpowiedzi.

Nadchodzą takie momenty, kiedy ból jest tak mocny i tak głęboko zakorzeniony, że organizm nie daje sobie z nim rady, więc odcina od ciebie emocje. Pustka.

Jego słowa i błagania nie wywoływały we mnie żadnych uczuć.

– Lily, proszę. Wszystko sobie wyjaśnimy i wszystko się ułoży – wycharczał, a jego palce boleśnie wbijały się w moją skórę. Był zdesperowany. – Powiedz jedynie, że mnie kochasz, tylko o to cię proszę. – Jego ramiona unosiły się i opadały niespokojnie. Płakał. – Błagam cię, Lily – dokończył już szeptem.

Kochałam go, ale te słowa nie mogły przejść przez moje gardło. Nie w takiej sytuacji.

– Ukrywałeś przede mną prawdę – powiedziałam z wyraźnym zawodem. – A ja nie chcę już się bawić w twoje dziwne gierki. Oczekuję od ciebie jedynie dowodu. Dowodu na to, że twoje słowa są prawdą. Nie chcę się więcej domyślać, co miałeś na myśli. Potrzebuję w swoim życiu konkretów i bezpośredniości, a jeśli to dla ciebie za wiele, to najwidoczniej tak naprawdę nie zależy ci na mnie tak bardzo i mnie nie ko...

Urwałam, czując, jak zaczyna piec mnie gardło. Czulałam się upokorzona jak nigdy wcześniej. Kat

dałabym radę jakoś znieść. Już nie pierwszy raz się na niej zawiodłam. Świadomość, że nie mogłam liczyć nawet na szczerość Olivera, bolała bardziej.

– Nie mogę, nie chcę. Nie chcę – powtarzał.

Pozwoliłam łzom na rozpoczęcie kolejnej wędrówki. Być może tak właśnie musiało być. Nieodpowiednia osoba, dobry czas? Odpowiednia osoba, zły czas?

Sama nie wiedziałam. Dotarło do mnie, że nigdy mi nie zaufa. Czego byśmy nie przeżyli, czegokolwiek bym mu nie powiedziała. Nie da rady tego zrobić. Schował się za murem, do którego nie miałam dostępu. Taki po prostu był.

Drżącymi rękami ściągnęłam naszyjnik, który od niego dostałam. Przymknęłam powieki i odliczyłam w myślach do dziesięciu, aby się uspokoić.

– Rozumiem – wyszeptalam przez ściśnięte gardło. – Nie możemy dać sobie tego, czego potrzebujemy.

Uniósł głowę.

Przysięgam, że nawet gdy zabierali Victora, nie był w tak złym stanie. Jednak, jak bardzo nie kroiłoby mi się serce, nie mogłam tego sobie znowu zrobić. Nie mogłam dłużej żyć w taki sposób. Powinam stawiać siebie na pierwszym miejscu, nie innych. Sam mnie przecież do tego namawiał.

*„Robisz wiele – wyszeptał, patrząc w moje oczy. – Ale dla innych. Kiedy zrobisz coś dla siebie?”*

Zamierzałam pierwszy raz posłuchać.

– Nie rób tego, proszę – wychrypiał, patrząc na naszyjnik w mojej ręce.

Uśmiechnęłam się blado i włożyłam mu go do dłoni.

– Ja też cię prosiłam. Tylko o jedno – odpowiedziałam, walcząc z własnym ciałem. Rwało się do tego, aby wpaść w objęcia Olivera i zapomnieć o całym świecie. Umysł był za to mądrzejszy i głośniejszy. – Daj mi go, gdy będziesz gotowy mnie do siebie dopuścić.

Zaufanie to podstawa związku. Bez niego nie ma mowy o zbudowaniu czegokolwiek trwałego.

Odwrociłam wzrok i ruszyłam do drzwi. Chwyciłam za klamkę i ostatni raz się obróciłam, aby na niego spojrzeć.

– Ale nie obiecuję, że będę na ciebie czekać wiecznie.

I wyszłam, niemal słysząc za sobą dźwięki roztrzaskiwania serca. A tak właściwie serce, bo moje również zraniłam.

Ból łamie serce, ale otwiera oczy.

Nie miałam racji. Byłam krucha bardziej niż szkło. Rozbijałam się powoli, z każdym kolejnym zawodem odpadał jeden odłamek. Niewiele ich zostało. Rozpadłam się.

Ale może tak właśnie miało być?

Przecież Feniks odradza się z popiołów.

Kolej na mnie.

## Rozdział trzydziesty

Będę trzymała kciuki

*LEILA*

– No nie bądź taka, spróbuj, chociaż tyle – mruknął Caleb.

Miałam go po dziurki w nosie. Od ponad godziny siedział w pokoju Amber i próbował wcisnąć we mnie zapiekankę. Zrobił ją własnoręcznie i był z tego powodu bardzo dumny.

– Caleb, ile razy mam ci powtarzać, że Leila nie chce się zatruć? – westchnęła czarnowłosa. – Wyjazd stąd.

Brunet spojrział na nas z oburzeniem i złapał się teatralnie za serce. Naprawdę go lubiłam, ale w tamtym momencie nie byłam w nastroju do żartów.

Od dokładnie pięciu dni nocowałam u Jenny. Mama nie robiła z tego tytułu problemów. Słyszała całą moją kłótnię z Kat i rozumiała mnie w stu procentach. Ale w końcu musiałam wrócić. Nie mogłam wечно unikać konfrontacji.

Nie chciałam też obciążać Amber. Siedziała ze mną dwadzieścia cztery godziny na dobę. Nie zostawiła mnie nawet na sekundę, olewała też Patricka. Wszystko dla mnie.

– Charlotte nie będzie zła, że do niej nie pojechałeś? – spytała z chamskim uśmiechem, a ja prawie się zaśmiałam.

Charlotte to nieoficjalna dziewczyna Caleba. Nieoficjalna, bo chłopak nie zamierzał jej o to pytać, a ona się za nią uważała. Kontrolowała go na każdym kroku. Zrobiła mu nawet awanturę, gdy wysłał na Snapchacie nagranie z Amber. Była pewna, że ją zdradzał i przez kilka godzin ją przekonywał, że to jego siostra.

Podejrzewałam, że zjechał do domu, aby trochę od niej odpocząć.

– Daj mi spokój – odpowiedział i szybko wyszedł z pokoju.

Przynajmniej podziało i zostawił nas same.

– Odrobiłaś już algebrę? – spytałam, patrząc na porozrzucane na biurku notatki.

Czekał nas egzamin, a ja niezbyt się przygotowywałam. Amber za to lepiej radziła sobie z obliczeniami. Liczyłam na jej małą pomoc.

– Nie skończyliśmy – powiedziała poważnie, a ja przewróciłam oczami.

Nie pogodziłam się z Oliverem. Nie chciałam o nim myśleć. Miałam sobie za złe, że byłam w stanie zapomnieć o tym, że mnie okłamał. A to wszystko, byleby tylko mi zaufał. Byłam żalosna i słaba.

Gdy całe życie żyje się w kłamstwie, w końcu trzeba podjąć decyzję, aby się od niego odciąć. Tajemnice zniszczyły moją rodzinę. Nie chciałam tego dla siebie.

– Co z Kat?

Jej kwestia była trudniejsza. Olivera mogłam unikać. Siostry niestety nie. Będę musiała się z nią zmierzyć. Nie wiedziałam, jak się zachowam. Wybaczę jej? Być może. Czy zapomnę? Nie.

Nasza relacja została naruszona i nigdy nie powróci do pierwotnego stanu. Nieważne, jak bardzo by się starała.

Było mi jej jednak szkoda.

– Jest pogubiona – mruknęłam zawstydzona. – Chciałabym mieć na nią wywalone, ale boję się, że znów jej wybaczę. Jest naiwna i dała się omamić.

– Leila. – Amber chwyciła mnie za dłoń, skupiając moją uwagę. – Mówiłam ci to już wiele razy, ale powtórzę kolejny. Przestań być głupia. Kat wiedziała, co robi, i wiedziała, jak bardzo cię to zrani. Zrobiła to, a ty powinnaś przestać szukać dla każdego usprawiedliwienia. Nie każdy zasługuje na kolejną szansę.

Moja przyjaciółka miała rację. Powtarzała mi to nieprzerwanie od kilku dni. Przejechałam się już za wiele razy, aby znów wyjść na idiotkę. Nie musiałam nikomu wybaczać, nawet własnej rodzinie.

To śmieszne, że to zwykle ona raniła mnie najbardziej.

Dlatego unikałam Kat, ale nie mogłam uniknąć własnych myśli, które działały przeciwko mnie. Współczuły mojej siostrze. Powinnam odpocząć, mało ostatnio sypiałam.



– Jestem po twojej stronie, wiesz o tym, ale... – zaczęła niepewnie Amber.

Miałam ochotę wrzasnąć. Wiedziałam już, co powie, bo nie odpuszczała i wzięła sobie za cel zeswatanie mnie i Olivera.

– Pójdiesz na rozprawę?

Wstałam z łóżka i podeszłam do biurka, aby nie widziała mojej twarzy. Już wolałabym odrabiać lekcje niż o tym z nią rozmawiać.

Ale przed Śnieżką nie dało się uciec.

– Leila – mruknęła zniecierpliwiona moim zachowaniem.

– Nie. Nie wiem. Może. – Wzruszyłam ramionami. – Nie myślałam o tym jeszcze.

Kłamstwo.

Ciągle nad tym rozmyślałam.

Nie chciałam się z nim spotkać. To znaczy, chciałam. Ale on nie zamierzał mi zaufać. Nawet po tym wszystkim, co przeżyliśmy. Twierdził, że zaczyna mi ufać, a gdy przyszło co do czego, okazało się, że to nieprawda. Nie potrafił się przede mną otworzyć. Jak mielibyśmy mieć szansę na stworzenie czegokolwiek trwałego?

Chciałam jednak wiedzieć, co z Victorem. Chciałam być świadkiem, jak sąd wyraża zgodę na jego powrót.

„Albo chcesz wspierać Olivera, gdyby jednak mu się nie udało” – podpowiadał mi ten drugi, wredniejszy głos w głowie.

Nieważne.

Chciałabym przy tym być, ale coś mnie blokowało. Świadomość, że będzie tak blisko, ale nie będę mogła na niego patrzeć. To zbyt bolesne. Chyba wolałam już więcej nie cierpieć.

Poza tym cała paczka będzie tam razem z nim, a ja wolałam skupić się na nauce. Nic tam po mnie.

– Nie odezwał się, prawda?

Wzdrygnęłam się, gdy poczułam za sobą Amber. Nie usłyszałam, aby wstawała. Zacisnęłam palce na długopisie i kontynuowałam obliczenia, starając się wyglądać na niewzruszoną.

– Daję mu czas. Widocznie tyle go potrzebuje – odparłam.

Miał oddać mi naszyjnik, gdy będzie gotowy mnie do siebie dopuścić. Mówiłam też, że nie będę wiecznie czekała.

Moglibyśmy się oszukiwać, że się kochamy i wszystko jest w porządku, ale to byłaby zwykła iluzja. Nie dałabym w końcu rady udawać, że odpowiadają mi jego tajemnice i niedopowiedzenia. Cały czas musiałabym się zamartwiać, czy tym razem czegoś nie ukrywa, bo nie zadałam odpowiedniego pytania.

Dlaczego nie spytałam go, czy zna Ethana? Przecież dziwnie zareagował na wzmiankę, że to mój były. Czy wyznałby mi wtedy prawdę?

Tego się najprawdopodobniej nigdy nie dowiem.

– Nie będę dłużej cię wypytywała, ale nie zapominaj, że każdy jest złym bohaterem w czyjejś historii – wyszeptala mi na ucho. |– Punkt widzenia zależy od punktu siedzenia, prawda?

Podniosłam głowę i spojrzałam na nią w odbiciu lustra. Uśmiechała się delikatnie, ale nic więcej nie powiedziała. Sugerowała, że to ja zawiniłam? Dlaczego każdy w moim otoczeniu bawił się w jakieś metafory? Nigdy nie byłam w tym dobra.

– Chciałam z tobą porozmawiać o czymś jeszcze – zaczęła nerwowo.

Przełknęłam ślinę i spuściłam wzrok na swoje dłonie. Nie wiedziałam, czego mogłam się spodziewać. Amber rzadko bywała zdenerwowana.

– Gdy spałaś... – Urwała na moment. Czekala, aż na nią spojrzę. Zrobiłam to. – Mówiłaś przez sen.

Och. Panika zalała moje ciało, bo uświadomiłam sobie, co mogłam mówić. Jenny wiedziała...

Nie, proszę, nie. Nie mogła się dowiedzieć.

– Masz koszmary? – zapytała z wyczuwalnym bólem.

Tego właśnie chciałam uniknąć. Nie chciałam widzieć rozpacz na jej twarzy i nie chciałam dopuścić, by się obwiniała. Bo ja ją nigdy o to nie obwinałam. To nie jej wina.

– Musisz o tym z kimś porozmawiać – wyszeptala.

Pokręciłam głową, czując pod powiekami gorące łzy. Jeśli miało się walić, to po całości. To idealnie pasowało do tego, co obecnie działo się w moim życiu. Z każdej strony czekały na mnie nieprzyjemności.

– Nie chciałam cię martwić – przyznałam. – To nic takiego. Tylko czasem się to zdarza.

– To nic takiego? – powtórzyła. – To, że śni ci się moja próba samobójcza?

– Nie chcę o tym rozmawiać.

– Ale musisz! – Wyrzuciła ręce w powietrze. – Nie widzisz, że to całe gówno się na tobie odbija? Dlatego każdego starasz się naprawiać! Dlatego nie potrafiłaś ucieszyć się tym, że powiedziałam Patrickowi.

– Cieszyłam się...

– Nie kłam. Wyczułam, jak się spięłaś – przerwała mi. – I naprawdę mi przykro, że byłaś świadkiem tego, co się ze mną działo. – Zaczepnęła gwałtownie powietrza. – Nigdy nie chciałam, żebyś cierpiała.

Nie hamowałam łez. Ale właśnie tego potrzebowałam. Oczyszczenia. Nastąpiła cisza, w której słychać było jedynie nasze oddechy. Wiedziałam, że to dobre.

Przyjaciółka wycierała moje policzki i cały czas przepraszała. A ja coś jej obiecałam. Obiecałam, że się za siebie wezmę. Obiecałam, że sięgnę po pomoc. To był jeden z przełomowych momentów w moim życiu.

Zerknęłam na ekran telefonu. Mama wysłała kolejny SMS z pytaniem, kiedy wrócę do domu. Najwyższa pora. Chyba już i tak wystarczająco nadużyłam dobroci Amber. Nie chciałam pozwolić, aby znów pokłóciła się z Patrickiem z mojego powodu. Poza tym obie potrzebowałyśmy przestrzeni po tych wszystkich słowach.

– Wracasz?

– Mam ochotę coś namalować – wyjaśniłam, zbierając się do wyjścia. – Poza tym moje łóżko jest wygodniejsze.

Pożegnałam się z przyjaciółką i Calebem, któremu udało się wcisnąć mi kawałek zapiekanki. Tamtego dnia żalowałam, że nasze domy dzieliła tak niewielka odległość, przez co po kilkunastu minutach byłam na miejscu.

Po przekroczeniu progu od razu uderzył we mnie zapach kurczaka i od razu zgłodniałam.

– No, w końcu. – Mama pojawiła się w korytarzu. – Zaczynałam się martwić, że zamierzasz zamieszkać u Amber na stałe.

To byłoby przyjemniejsze i łatwiejsze rozwiązanie.

– Siadaj, nałożę ci.

Jej ton wskazywał na to, że miałyśmy do pogadania, ale czy powinno mnie to dziwić? Pewnie się złościła o to, że tyle dni nie było mnie w domu. Nie miałam nawet siły się sprzeczać. Ten dzień mnie wykańczał i nic nie wskazywało, by coś miało się zmienić.

– Ona jest w domu? – spytałam, siadając przy blacie.

– Ona to Kat. Twoja siostra. Jedz – poprawiła i podsunęła mi talerz. – I nie, nie ma jej. Pojechała z ojcem, ma wrócić przed dziewiątą.

Skinęłam głową i odetchnęłam z ulgą. Przynajmniej nie będę musiała na nią patrzeć.

– Jak się czujesz?

– Dobrze – odpowiedziałam bez wahania, przeżuując mięso. – Jestem po prostu zła.

– Na Kat?

– Nie, na One Direction, bo ich przerwa miała trwać osiemnaście miesięcy – zironizowałam. Co to za głupie pytanie? – Oczywiście, że na Kat.

Mama uniosła wysoko brwi, zaskoczona moją reakcją, ale jej nie skomentowała. Po krótkiej chwili zwątpienia usiadła naprzeciwko, splatając przed sobą dłonie.

A więc poważna rozmowa.

– Nie rozmawialiśmy o tym, co się wydarzyło – zaczęła. – Masz wybór. Możesz zamieszkać z ojcem, jeśli chcesz.

Zatkało mnie. Palce zadrżały mi na widelcu, gdy zderzyłam się z jej spojrzeniem.

Na pierwszy rzut oka nie było tego widać, ale bolało ją to, że musiała dać mi taką propozycję. W końcu ojciec również miał do mnie prawa, nie mogła powstrzymać mnie przed przeprowadzką do niego.

Ale czemu pomyślała, że właśnie tego bym chciała?

– A dlaczego miałabym z nim zamieszkać?

– Bo to twój ojciec i wypadało, abym o to spytała – odpowiedziała uśmiechnięta z wyraźną ulgą

w głosie. – Znałam twoją odpowiedź, ale musiałam mieć pewność.

– Kat chce z nim mieszkać?

Jej uśmiech zbladł. Gdy moja siostra kilka dni temu to powiedziała, myślałam, że to tylko w przyływie złości i desperacji. Jednak sądząc po minie kobiety, mogłam się domyślić, że to nie była zwykła pogrożka.

– Rozmawiamy o tym – odchrząknęła. – Jeśli taka jest jej wola, nie będę stała jej na przeszkodzie. Najważniejsze, żeby ona czuła się dobrze. Jest moją córką, nieważne, czy ze mną mieszka.

A więc Kat zamierzała tak postąpić. Ojciec był bardziej ugodowy, więc będzie przysmykał oko na jej wybryki. Z mamą nie miałyby tak łatwo. Przebiegły gad.

– A jak ty się czujesz? – spytałam cicho.

Dziwnie było mi sobie wyobrazić, co musiała przeżywać po tylu latach małżeństwa. Na dodatek córka praktycznie chciała się od niej odwrócić. Za kilka miesięcy wyjadę na studia, więc jeśli Kat naprawdę przeprowadzi się do ojca, mama zostanie sama.

– Wolna – powiedziała, śmiejąc się. – Jakbym pozbyła się trującego jadu z organizmu.

Kącik moich ust uniósł się na to porównanie. Mogłabym porównać ojca do truciciela. Zatrzał naszą rodzinę.

W powietrzu nagle pojawiło się coś ciężkiego i trudnego do wypowiedzenia. Oczy kobiety zaszkliły się, gdy spuściła wzrok na swoje palce na stole.

Czułam, że to nadchodziło.

– Nigdy nie ucieszyłam się z czegoś tak bardzo, jak z waszych narodzin – powiedziała szczerze. – Chciałam być mamą. Dobrą mamą. Chciałam, byście wychowywały się w szczęśliwym domu. Byście miały prawdziwe dzieciństwo. Bez przemocy i alkoholu.

Oplotłam się ramionami, by w ten sposób dodać sobie otuchy. Dolna warga mi drżała, a łzy cisnęły się do oczu, próbując znaleźć ujście.

– Wydawało mi się, że to działa. Że mi się udało. – Uśmiechnęła się z odrazą, ale nadal na mnie nie spojrzała. – A tak naprawdę zastąpiłam jeden problem drugim. Nie tak bardzo oczywistym, bo przecież sprzeczki w małżeństwie to coś normalnego. Każdy się kłóci. I tak żyłam w tym kłamstwie. A później łudziłam się, że twój tata przestanie mnie zdradzać i zdołam o tym zapomnieć. Byłam idiotką, wierząc, że przestanie. Zaczął po prostu lepiej się ukrywać. A ja na to przyzwalałam.

Mama podniosła na mnie wzrok i to... mnie złamało. Była zdruzgotana. Oczy wyrażały, jak bardzo jej przykro z powodu wszystkiego, co zrobili nam z tatą.

– Naprawdę chciałaś to zrobić? – spytała cicho. – Rok temu? W sylwestra?

Poczułam wstyd pomieszany z przerażeniem. Po policzkach spływały mi łzy żalu, więc spuściłam wzrok, nie mogąc znieść jej spojrzenia. Nie byłam gotowa na tę rozmowę. Chciałam wyjść, zamknąć się w pokoju i udawać, że to się nie wydarzyło. Przemilczeć to. Tak jak robiło się w mojej rodzinie od dawna.

Ale to nie było rozwiązanie. Nigdy nie było rozwiązaniem.

– Przepraszam – wypowiedziałam słabo. – Nie wiem, co chciałam wtedy zrobić. Nie wydaje mi się, żebym chciała umrzeć. Ja... ja... chciałam zwrócić na siebie waszą uwagę. Żebyście się mną przejęli i przestali kłócić zajęci mną. Byłam pijana, przytłoczona i zmęczona. Chciałam, żebyście to zauważyli.

Jak tylko te słowa opuściły moje usta, rozplakałam się niczym dziecko. Chociaż tak właściwie to nim byłam. Potrzebowałam matczynego ciepła i miłości. Zrozumienia.

– Jeśli ktoś tu powinien przepraszać, to ja. – Wstała, a potem przyciągnęła mnie do piersi. Wczepiłam palce w jej przedramiona, zanosząc się płaczem tak mocnym, że zabrakło mi oddechu. – Przepraszam, że nie reagowałam, gdy piłaś, by zapomnieć. Tak bardzo mnie to przerażało, że starałam się sobie wmawiać, że nic się z tobą nie dzieje. Bo nie chciałam dopuścić do siebie myśli, że przez nasze kłótnie zaczęłaś nadużywać alkoholu. Przepraszam, że ci nie pomogłam. Zawiodłam i dlatego teraz postaram się to naprawić.

W tamtej chwili zdecydowałam. Postanowiłam, że zacznę chodzić na terapię, bo musiałam z kimś porozmawiać.

\*\*\*

– Idę z Lydią na kolację.

– Okej, baw się dobrze! – Podniosłam się, aby schować talerz do zmywarki. – Nie musisz mnie o tym informować, wiesz? Może ci się teraz coś pomyliło, co? – Parsknęłam śmiechem. – To ja jestem twoją córką

i to córki tłumaczą się swoim mamom, gdzie idą i z kim.

Nie widziałam jej twarzy, ale dokładnie mogłam sobie wyobrazić, że przewróciła oczami. Dawno nie widziałam jej w tak swobodnej odsłonie. Była taka, gdy byłam młodsza. Zanim zaczęło się psuć.

Czy... właśnie odzyskiwałam swoją mamę?

– Informuję cię, żebyś mogła zaprosić przyjaciół – westchnęła, jakbym była dzieckiem. – Zrób jakieś małe spotkanie, ale bez alkoholu.

– Jasne, napiszę do Amber – mruknęłam, opierając się o szafkę.

– Miałam na myśli Olivera. Dawno go tu nie było.

Wciągnęłam cicho powietrze i odwróciłam się, aby nie mogła zobaczyć mojej miny. Chyba każdy obrał sobie za cel wspomnianie o Lane'ie.

– Pokłóciliście się – stwierdziła.

Usłyszałam w jej głosie westchnienie, tak jakby miała mi to za złe. Gdyby wiedziała, że mnie okłamał, z pewnością nie byłaby tak dobrze do niego nastawiona.

Prawie go nie znała, a zachowywała się, jakby z góry zakładała, że to ja coś zrobiłam i wyolbrzymiałam.

– Oli to dobry chłopak i jeśli tylko nie zabija kotów w ofierze, stanowi idealny materiał na męża.

Zaśmiałam się. Raczej tego nie robił.

Chwila moment.

– Co powiedziałaś? – spytałam cicho, odwracając się, aby na nią spojrzeć.

– Dobry chłopak. Nie składa ofiary z kotów – powtórzyła zdezorientowana.

– Powiedziałaś Oli – zauważyłam. – Skąd to wzięłaś?

Jej źrenice rozszerzyły się dosłownie na sekundę, ale zdążyłam to zauważyć. Wydęła wargi i odwróciła wzrok, skupiając się na lodówce. Z pewnością szukała jakiejś wiarygodnej wymówki.

Tylko Victor używał tego zdrobnienia. Nigdy wcześniej nikt z paczki przy mnie tak go nie nazwał. Skąd moja mama o tym wiedziała?

– Znałaś mamę Olivera, prawda? – powiedziałam. – Widocznie bardzo dobrze, skoro go tak nazwałaś.

– To małe miasto. Ludzie się znają – odpowiedziała wymijająco i odwróciła się, aby odejść, ale w porę ją zatrzymałam.

– Mamo.

Czy nie mogłam liczyć na szczerą?

– Zналиśmy jego rodziców – rzekła w końcu. – Co roku widywaliśmy się na festynach. Ty też ich poznałaś, nie pamiętasz?

Niezbyt.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– A czy to ważne? – westchnęła. – Co z tego, że ich zналиśmy? Mamy wielu znajomych i nie o każdego wypytyjesz.

Bo nie każdy był dla mnie ważny.

– Czemu ich nie pamiętam?

– Bo nie byliśmy przyjaciółmi i nie spotykaliśmy się zbyt często. – W jej głosie narastała irytacja. – Chodziliśmy razem do szkoły, mieszkaliśmy w jednym mieście, logiczne, że się znamy. Koniec historii.

Dlaczego się denerwowała?

– Wiesz, czemu się rozwiedli? – spytałam.

Ta kwestia nie dawała mi spokoju. Oliver nie był skory do mówienia, więc chciałam skorzystać z wiedzy mojej mamy.

– Leila, przestań – rzuciła ostrzegawczo, wyciągając w moją stronę palec wskazujący. – Nie draż, bo to nie twoja sprawa. Nie wchodź z butami w ich życie. Jeśli Oliver poczuje taką potrzebę, z pewnością ci o tym powie.

Poczułam się głupio. Miała rację. Jakim prawem chciałam wtrącać się w prywatne sprawy obcych mi ludzi? Co mnie to obchodziło, dlaczego się rozwiedli?

Dlatego, że nie chciał mi o tym powiedzieć. Dlatego, że nie chciał mi zaufać. Dlatego tak bardzo dociekałam.

– A ty wiesz?

– Powiedziała: przestań – powtórzyła, idąc do salonu. – Co za różnica, co się działo w jego rodzinie? Czy to zmienia twój sposób postrzegania go? Przystaniesz go mniej lub bardziej lubić, gdy dowiesz się czegoś o jego rodzicach?

Nie miałam odpowiedzi na te pytania. Oczywiście, że nie zmieniłoby to moich uczuć względem niego, ale z pewnością utwierdziłoby mnie w przekonaniu, że mi ufał. Mogłabym zrozumieć, co nim kierowało.

Gdyby mnie do siebie dopuścił. A on nie zamierzał tego robić.

Skierowałam się do swojego pokoju, aby namalować coś nowego. Pomagało mi to w układaniu, a raczej spychaniu myśli na bok. Odłączałam się od świata i mogłam odetchnąć. Ale tym razem było inaczej. Kompletnie nie potrafiłam się skupić. Każde pociągnięcie pędzlem było niedbałe i już po kilku minutach większość płótna pokrywały kolorowe plamy.

– Abstrakcja – mruknęłam do siebie, chcąc usprawiedliwić swój beznadziejny obraz.

Moje myśli krążyły wokół Olivera, rozprawy, Amber i Kat. Chociaż tą ostatnią najmniej się przejmowałam. To ona miała większe zmartwienie, aby mnie przeprosić i załagodzić spór. O ile w ogóle było to wykonalne.

Wiedziałam też, że moja przyjaciółka miała rację. Potrzebowałam z kimś porozmawiać. Potrzebowałam pomocy... Przerazało mnie to, bo to oznaczało, że coś jest ze mną nie tak. To znaczyło, że byłam słaba, niewystarczająca. Obiecałam jej... obiecałam też mamie. Obiecałam też sobie.

Dlatego wyszukałam w internecie dobrego terapeuty, bo nie rozpoznawałam już własnego odbicia w lustrze. Gdzie podziała się ta silna Leila, trzymająca wszystko w ryzach? Dlaczego zniknęła?

Zaniedbywałam siebie w trosce o bliskich. W trosce o osoby, które kochałam. A teraz zbierałam tego żniwa.

Czułam się samotna. Jakby cały świat zmówił się tylko po to, by mi dopiec. Nic mi nie wychodziło. Relacje zaczynały się psuć. A ja tkwiłam w tym gównie, nie zamierzając się jednak poddać, bo... trzymałam się nadziei. Niewielkiej, ale wciąż się tłącej.

Nie wierzyłam, że samo się ułoży. Życie tak nie działało. Wierzyłam, że sama wszystko poukładam.

Postąpiłam dobrze. Zarówno w stosunku do Kat, jak i do Olivera. Postawiłam na siebie. Od tak dawna w końcu to moje uczucia liczyły się dla mnie najbardziej. Poczułam się z tym nieco lepiej. Nieco silniejsza.

– I co mam zrobić? – szepnęłam do siebie, licząc, że jakaś magiczna siła poda mi odpowiedź.

Bez zaufania niewiele zrobimy.

Jak na zawołanie poczułam wibracje zwiastujące SMS. Wyciągnęłam komórkę tak szybko, że prawie wypadła mi z rąk.

**Oliver: Porozmawiajmy, proszę. Będę czekał na klifie**

Moje serce przyśpieszyło, gdy wpatrywałam się w wiadomość. Tak szybko się zastanowił?

**Leila: Jesteś pewien? Przemyślałeś wszystko?**

**Oliver: Dlaczego tego ode mnie oczekujesz? Nie wystarczy ci to, co mamy?**

Nie zrozumiał.

Na ten moment wystarczyło mi to, co mamy, ale co będzie za rok, dwa, dziesięć? Co, jeśli nadal mi nie będzie ufał, a ja nie będę mogła tak żyć?

**Oliver: Mogę dać ci wszystko, czego potrzebujesz**

Westchnęłam ciężko i przetarłam twarz, zastanawiając się nad odpowiedzią.

**Leila: W tym właśnie tkwi problem. Ty dasz mi to, czego potrzebuję, ale boję się, że nigdy nie będę mogła zrobić tego samego dla ciebie**

Pierwsza łza spłynęła po moim policzku.

Bałam się, że nigdy mi nie zaufa. Nigdy nie będę mogła dać mu tego, czego naprawdę potrzebował.

**Oliver: Przyjdiesz na rozprawę?**

Przełknęłam ślinę i zmusiłam się do odpisania. Tak bardzo nie chciałam tego robić, ale nie miałam wyboru.

**Leila: Będę trzymała kciuki**

## Rozdział trzydziesty pierwszy

Jedno słowo

*OLIVER*

Wysiadłem z samochodu i od razu skierowałem się do budynku, chcąc znaleźć Taylor. Przyjechałem pół godziny wcześniej, tak jak nakazała.

Spodziewałem się, że moi przyjaciele również będą już na mnie czekali i nie pomyliłem się. Stali razem z moją asystentką i zawzięcie o czymś rozmawiali. Na mój widok ich miny zrzedły i mogłem w ich oczach dostrzec troskę i zmartwienie. Niepotrzebnie. Victor do mnie wróci. Załatwię to.

– Mówiłem, że ci ją wyprasuję – mruknął Simon, poprawiając mi kołnierzyk białej koszuli. Wczoraj siłą wykopałem go z domu. Próbował poukładać mi wszystkie ubrania, bo według niego źle o nie dbałem.

– Przecież nie jest pognieciona – odpowiedziałem, wruszając ramionami. Naprawdę starałem się i byłem pewien, że wyprasowałem w każdym miejscu. – Czy jest?

– Wyglądasz dobrze – uspokoiła mnie Nicole, szturchając Wooda. – Simon nie zdążył rano położyć misiów do spania i go nosi.

Kącik moich ust uniósł się, kiedy sobie przypomniałem pierwszy raz, gdy go na tym przyłapaliśmy. Mieliśmy po trzynaście lat. Podobno z tego wyrósł.

Nie wierzyłem w to.

– Victor już jest? – zwróciłem się do Taylor.

Dziwnie było mi ją widzieć w tak poważnym wydaniu, w czarnej, ołówkowej spódnicy i brązowych włosach spiętych w niski kok. Jasne, to oczywiście urzędniczka, ale zwykle odwiedzała mnie ubrana w dresy i z dwiema różnymi skarpetkami na stopach.

– Powinni zaraz dojechać. – Zerknęła na zegarek na jej ręce. – Chcesz coś na uspokojenie? Mam tabletki.

Zaprzeciłem. Musiałem być w pełni przytomny.

– Gdzie Patrick? – spytałem Lucasa.

Gdzie on, tam i Amber. A gdzie Śnieżka, tam Lily.

– W łazience, zaraz powinni przyjść.

Powinni przyjść.

Starałem się nie pokazać, jak bardzo wyczekuję na to, aż w końcu do nas dotrą. Bałem się, że dziewczyna nie przyjdzie.

Taylor wyjaśniała mi, jak powinienem się zachowywać, co mówić i czego kategorycznie nie robić. Przygotowywała mnie już od kilku dni, więc zdołałem zapamiętać jej wszystkie rady.

Wierzyła w to, że zakończymy wszystko na jednej rozprawie. Zebrałem zbyt dużo dobrych opinii, aby sąd miał jakiegokolwiek wątpliwości.

– Kobieto, co ty robisz? – pisał Luke. Chwyił Simona i postawił go przed sobą, wychylając głowę znad jego ramienia. – Zostaw mnie, wariatko.

Rudowłosa westchnęła ciężko i oparła ręce na biodrach, patrząc na bruneta jak na idiotę.

– Masz pastę do zębów na twarzy – wyjaśniła. – Wyglądasz jak głupek.

– Kolejna rzecz, która nas łączy – odpowiedział, nie pozwalając, aby zbliżyła się chociażby na krok.

Faktycznie przy ustach miał ślady po myciu zębów. Cóż, dobrze, że to nie na niego będą patrzyli.

Kiedy usłyszałem za sobą kroki, od razu się odwróciłem. Ujrzałem Patricka, Amber i...

Nie było z nimi Lily.

Nie zdążyłem jednak nad tym ubolewać, bo do budynku wszedł Victor z jakąś dziwną kobietą.

Miała blond irokeza, kolczyki w kształcie arbuźów i do tego torbę z logotypem jakiegoś zespołu. Nie kojarzyłem jej, ale fakt, że promiennie się uśmiechała, podniósł mnie na duchu. Nie mogła być przecież okropna, skoro miała tak ładny uśmiech.

– Oli! – krzyknął Vicky i podbiegł do mnie.

Dosłownie się na mnie rzucił, co poskutkowało moim chwilowym zachwianiem. Objąłem brata ramionami i mocno przytuliłem, dziękując w duchu, że miałem szansę znów go zobaczyć.

*To ostatni raz. Więcej go nie opuszczę.*

– Samantha May – przywitała się ta blondyna. – Jestem psychologiem sądowym.

To dlatego jej nie kojarzyłem.

– Musimy już iść z Victorem, ale na sali znów będziecie razem – wyjaśniła uspokajająco.

Czy nie mogłem chociaż przez chwilę się nim nacieszyć?

– My też już powinniśmy wejść do środka. – Taylor zerknęła na zegarek i ruszyła przed siebie.

Widziałem, że się stresowała, co mnie niepokoiło. Podobno miała już kilkanaście takich spraw za sobą. Nie powinna się przejmować. Zapewniała przecież, że nie będzie problemów.

Nim wszedłem do sali, jeszcze raz obejrzałem się przez ramię w kierunku drzwi wejściowych. Nie wiem, czego się spodziewałem. Że Lily wpadnie zdyszana i rzuci mi się w ramiona? Że w ogóle przyjdzie? To nie film czy książka. Jasno dała do zrozumienia, że jej nie będzie.

Po co się łudziłem?

Czułem na sobie spojrzenia obecnych, gdy szedłem na swoje miejsce. Nigdy wcześniej nie zdarzyło mi się być w sądzie i z pewnością wolałbym, aby tak pozostało. Miałem gęsią skórę, gdy patrzyłem na to wszystko.

Trochę niepokojące miejsce.

– Pamiętaj, że sędzia jest neutralny. Nie zna cię i będzie próbował jak najlepiej cię poznać, aby wydać opinię – wyszeptała Taylor, wyciągając teczkę z papierami. – Pytania mogą wydawać się chamskie czy obraźliwe, ale to z pewnością nie będzie personalne. Takie są procedury. Dla sądu najważniejsze jest dobro dziecka.

Przytaknąłem głową, nie mogąc się zmusić do wypowiedzenia słowa. Zaczynałem się bać, co rzadko mi się przytrafiało. Dlaczego nagle teraz pojawiły się czarne scenariusze?

Systematycznie chodziłem na terapię. Zawsze odwoziłem Victora na czas. Przerobiłem te głupie kursy i spotkania dla rodzin zastępczych. No i byłem zadziwiająco perfekcyjną osobą.

Dlaczego więc miałoby coś pójść nie tak? Musiałem się uspokoić.

– Chcesz się przewietrzyć? Strasznie zbladłeś. – Taylor obejrzała dokładnie moją twarz.

Nie potrzebowałem powietrza. Jedyne zapewnienia, że wszystko będzie dobrze. Nie mogłem stracić brata. Nie wytrzymałbym dłużej takiego życia. Nie chciałem się ciągle zdręzczać.

Vicky musiał być szczęśliwy.

Sala coraz bardziej się wypełniała, słyszałem kroki i szepty ludzi. Stres mnie nie opuszczał. Pozostało kilka minut i nie mogłem wyjść. Nie chciałem stracić szansy. Mógłbym się spóźnić, a to najgorsze w takiej sytuacji.

Zaczęły mi się pocić ręce. Próbowałem wytrzeć je o spodnie, ale to na niewiele się zdało. Oddychanie również zaczęło mi sprawiać kłopoty. Poznałem już kiedyś to uczucie.

Nic się nie dzieje. Nie umrę. Wszystko będzie dobrze.

Zamknąłem oczy i schowałem twarz w dłoniach, czekając, aż się uspokoję. Dlaczego pojawiło się tak nagle? Przypomniałem sobie pierwszy atak paniki. Nie. Musiałem to powstrzymać, póki nie rozpoczął się na dobre.

Ogarnij się. Musisz być opanowany – powtarzałem sobie w myślach.

Poczułem, jak ktoś kładzie mi rękę na ramieniu. Dłoń była delikatna, a przyjemny dreszcz przebiegał po całym kręgosłupie. Mięśnie reagowały, bo znały już ten dotyk.

– Oliver – wyszeptała na moje ucho.

Niemożliwe. To nie ona.

Musiałem się upewnić. Niepewnie rozsunąłem palce i spojrzałem w bok, odnajdując wzrokiem zmartwioną twarz blondynki.

– Lily – wydusiłem z wyraźną ulgą. – Przyszłaś.

Była tu.

Uśmiechnęła się skrępowana. Widziałem, że sama nie miała pojęcia, czy dobrze postąpiła.

– Co by się nie działo, będę przy tobie – powiedziała, a w jej zielonych oczach zobaczyłem czystą

szczerłość. – Zawsze będę cię wspierać.

Nigdy nie czułem tak wielkiego szczęścia, jak w tamtym momencie. Zapomniałem, jak się oddycha, jak się nazywam, gdzie jestem i w jakim celu. To wszystko przestało mieć znaczenie.

Bo była tutaj. Ze mną.

I może nie powinienem. Być może moje zachowanie było niedorzeczne i egoistyczne, ale chciałem to zrobić. Ująłem jej twarz w dłonie i nim zdążyłaby jakkolwiek zareagować, przycisnąłem swoje wargi do jej, wkładając w to wszystkie uczucia, jakie mi towarzyszyły. Strach, złość, tęsknotę i miłość do niej.

Ktoś odchrząknął znacząco, więc byłem zmuszony oderwać się od Lily, co okazało się największym wysiłkiem w moim życiu. Mógłbym całować ją latami i nie miałbym dosyć nawet przez sekundę.

– Miłość. Cudowne i budujące uczucie. – Sędzią okazała się czarnowłosa kobieta. Mniej więcej w wieku czterdziestu lat. Patrzyła na mnie z uśmiechem znad okularów.

Chyba nie wypadło mi się całować na jej oczach.

Podrapałem się po karku i spuściłem wzrok. Nie wyglądała na zażenowaną moim zachowaniem, ale ja sam się speszyłem.

– Proszę o zajęcie miejsc – powiedziała donośnie.

\*

Po męczących pytaniach, zeznaniach, łzach i oczekiwaniu nastąpił moment prawdy. Victor ścisnął moją dłoń, Taylor wpatrywała się w sędzinę. Ja również na nią patrzyłem i nie potrafiłem z jej twarzy niczego wyczytać.

– Jestem sędzią już od dziesięciu lat. Widziałam i poznałam wielu ludzi, którzy zasługiwali na o wiele więcej, niż dało im życie – przemówiła, spoglądając brązowymi oczami na mojego brata. – Victorze, jesteś najdzielniejszym chłopcem, jakiego miałam szansę poznać. A może powinnam nazywać cię już mężczyzną? Zdecydowanie na to zasługujesz.

Vicky uśmiechnął się szeroko i mocniej ścisnął moją dłoń. Dodawał mi otuchy. Z naszej dwójki, to on raczej był silniejszy. Zawsze to on był silniejszy.

– Oliverze – zwróciła się do mnie łagodnie. Nie podobał mi się ton, w jakim mówiła. Wyczułem... smutek. – Przykro mi, że ciebie i twoją rodzinę to spotkało. Widzę i słyszałam o tym, ile cię to kosztowało.

*Nie wspominaj o nim. Nie teraz. Nie mam siły. Nie tutaj. Już ledwo radziłem sobie na sesji.*

– Jestem pod ogromnym wrażeniem i składam ci pokłony za cały włożony wysiłek, który doprowadził nas tutaj. – Uśmiechnęła się, co uznałem za dobry znak.

Pozwoliłem sobie na odwrócenie się do Lily. Siedziała w drugim rzędzie i na mnie patrzyła. Miałem już prawie wszystko. Brata i ukochaną.

– Ale...

Jedno słowo. Trzy litery, które zniweczyły wszystkie moje nadzieje na szczęście.

Podobnie jak Taylor, rozchyliłem usta. Zmarszczyłem czoło i spojrzałem na sędzinę. Jej mina nie wyrażała nic, a jednocześnie wszystko.

*Nie rób tego, proszę.*

– Ale nie jesteśmy pewni, czy sobie poradzisz – kontynuowała. – Wydajesz się odpowiedzialniejszy niż większość rówieśników i tego ci nie odbieram. Jednak nadal jesteś dzieckiem. Obawiamy się, że niezbyt jeszcze stabilnym psychicznie, by wychowywać brata.

Wszystko przepadło.

– Za trzy tygodnie spotkamy się tu ponownie. – Spojrzała na pozostałych. – Do tego czasu zalecam kontynuowanie terapii, a miejscem pobytu Victora Lane'a pozostaje Peacehold. – Stuknięcie młotkiem.

Nie, nie, nie!

Gwałtownie się podniosłem, krzycząc za kobietą. Wyszła. Tak po prostu wyszła, nie odwracając się za siebie.

– Oli? – spytał Victor, wtulając się we mnie. Drżał ze strachu, a jego gorące łyzy wypalały dziury w mojej koszuli. – Boję się.

„Ja też” – chciałem powiedzieć. Naprawdę się bałem.

Przytulałem go z całych sił... dopóki nam na to pozwolili, ale nie mogliśmy robić tego w nieskończoność. Psycholog wraz z ochroniarzem wynieśli Victora, by zawieźć go do placówki. Gdzie



znów będzie sam.

Byłem pokonany. Nie miałem wszystkiego. Nie miałem tak właściwie nic.

Jak w amoku pozwoliłem, by Patrick wyprowadził mnie z sali. Nie wiedziałem, gdzie była reszta moich przyjaciół. Nie wiedziałem, gdzie była Lily.

Nic do mnie nie docierało.

Znów byłem piętnastoletnim Oliverem. Wtedy też nic nie mogłem zrobić. Znów panikowałem.

Pląkałem jak nigdy dotąd. Krzyczałem całą drogę do domu. Dotarło do mnie, że nieważne, czego bym nie zrobił, nie uda mi się. Dla prawa byłem niestabilnym dzieciakiem, który naiwnie wierzył, że mógł wychować dziesięciolatka.

Nigdy nie byłem i nie miałem zostać bohaterem dla Victora.

– Zostanę z nim – wyszeptała Lily, podając mi szklankę. Odtrąciłem jej rękę, pozwalając, by woda wsiąkała w dywan pod moimi stopami.

– Na pewno? – upewnił się Patrick. – Chyba lepiej, żebyśmy wszyscy zostali.

Tak też zrobili. Nie opuścili mnie na krok. I to zaczęło mnie dusić. Chciałem zostać sam. Brakowało mi powietrza i wszystko mnie bolało. Jakby ktoś wbijał mi w ciało miliony igieł. Rozpiąłem górne guziki koszuli, próbując wziąć oddech. Płuca mnie paliły.

– Jestem tu, słyszysz mnie? – Przed oczami pojawiła mi się rozmazana twarz. Po głosie rozpoznałem, że to Patrick.

– Umrę – powiedziałem z wysiłkiem.

– Nie umrzesz. – Położył dłonie na mojej twarzy, przyciskając swoje czoło do mojego. – Nie pozwolę na to, rozumiesz? Jeszcze wiele masz do zrobienia.

Plakaliśmy obaj i dlatego było mi lżej. Świadomość, że zarówno Patrick, jak i reszta moich przyjaciół przeżywała to tak samo mocno, jak ja. Byłem pewien, że gdyby mogli, zrobiliby wszystko, by przejąć mój ból na siebie.

– Oddychaj – mówił Młody. – Musisz panować nad tymi lękami.

– Nie chcę nad nimi panować! – wydarłem się histerycznie. – Chcę, żeby zniknęły! Żeby mnie zostawiły!

Podniosłem się i niemal jak w amoku ruszyłem na poszukiwanie jakiegoś uśmierzacza. Potrzebowałem czegokolwiek. Chciałem się upić i zapomnieć.

Wzdrygnąłem się na własne myśli.

Gdybym to zrobił... gdybym pił, by zagłuszyć ból, nie różniłbym się od niej...

A przecież chciałem być lepszy od matki. Silniejszy. Postąpić właściwie. Tak jak powinna była zrobić ona.

– Muszę się przespać – wymamrotałem, kierując się do sypialni. – To za dużo. Muszę odpocząć.

Moi przyjaciele się nie odezwali. Mogłem sobie wyobrazić ich zmartwione twarze i porozumiewawcze spojrzenia za plecami. Poczulem się źle z myślą, że wciągnąłem ich w to bagno. Gdyby mnie nie znali, teraz pewnie siedzieliby zadowoleni u Patricka i grali w planszówki. Wiedziałem, że nigdy tego nie żałowali. Nigdy nie pomyśleliby, że woleliby mnie nie poznać. Ale byłem w takim stanie, że chciałem dobić się bardziej.

Zastłoniłem rolety i położyłem się na łóżku, pozwalając sobie w mroku na płacz. Wtuliłem twarz w poduszkę, aby zagłuszyć wszelkie dźwięki.

Wciąż widziałem minę Victora... widziałem, jak szczęśliwy był... dopóki nie padło to jedno słowo.

„Ale”.

Ale byłem jebanym dzieciakiem i zamierzali mi to wypominać na każdym kroku. Czy to karma za lata, w których kryłem matkę oraz jej problem?

Ile mogłem jeszcze znieść? Ile razy jeszcze miałem przegrywać? Kiedy przyjdzie czas na zwycięstwo?

Wzdrygnąłem się, czując na plecach czyjś dotyk. Nie zorientowałem się, że ktoś wszedł do środka.

Wyczułem maliny. Lily.

– Tak mi przykro – wyszeptała, zapalając lampkę przy łóżku.

Uniosłem twarz, by na nią spojrzeć. Zawsze wyglądała tak pięknie, tak czysto i wspaniale. Była wszystkim.

Mimowolnie zerknąłem na jej usta, zastanawiając się, czy powinienem to zrobić. Potrzebowałem jej. Jej dotyku, śmiechu, zapewnień, że mi się uda.

Położyłem dłonie na jej policzkach, czekając na reakcję. I wtedy mnie pocałowała. Jej słodkie usta spoczęły na moich, a cały ból ucichł. Znow byliśmy tylko my. Jak za dawnych czasów.

Nie byłem porywczy, pocałunek nie miał taki być. Chciałem, by wiedziała... chciałem, by mnie zrozumiała.

– Tęsknię za tobą – powiedziałem, odrywając się od niej. – Zostaniesz na noc?

Popatrzyła na swoje ręce, a następnie na mnie. Wahała się.

– Nie mogę. – Pokręciła głową. – Konkrety, Oliver.

*Nie, nie, nie. Nie w tej chwili. Proszę, nie rób tego.*

– Lily... Nie chcę – wyszeptałem z wyraźnym naciskiem. – To jedyna rzecz, jakiej nie jestem w stanie ci dać.

Wiedziałem, że ją zraniłem. I to dobijało mnie jeszcze bardziej. Ale to nie było jej do niczego potrzebne. To moja sprawa. Nie wpływała na mnie. Nie chciałem tego rozpamiętywać.

Lily miała za to udawanie opanowane do perfekcji. Dla postronnego obserwatora jej uśmiech i dziwna poświata w oczach mogłyby wskazywać, że wcale nie rozrywałem jej serca na pół.

Tyle że potrafiłem rozpoznać, kiedy udawała. Może dlatego, że sam to robiłem?

– Nic nie szkodzi – wychrypiiała słabo, podnosząc się, by wyjść. – Będę czekać.

Posłała mi uśmiech, który mnie połamał. Najpiękniejszy, jaki w życiu widziałem, ale krył się w nim sam ból. Była tak niesamowita, że nawet cierpiąc, potrafiła wydobyć z siebie wyjątkowość i perfekcję.

\*\*\*

## VICTOR

– Zjedz. – Szturchnęła mnie Melanie na obiedzie. – Od wczoraj nic nie zjadłeś.

Nie miałem apetytu. Ani humoru czy energii na robienie czegokolwiek.

Od rozprawy, a więc od dwudziestu siedmiu godzin przesiadywałem w pokoju. Wyjątkiem była toaleta i posiłki, na które musiałem schodzić, chociaż nie miałem na to ochoty.

– Vicky...

Spojrzałem na przyjaciółkę. Jej widok zwykle poprawiał mi humor, ale... tym razem było inaczej. Nie potrafiłem odwzajemnić jej uśmiechu.

Po kilku minutach znow mogłem zamknąć się w swojej sypialni. Czułem się, jakbym już nigdy więcej nie miał być szczęśliwy.

Nie odwróciłem się, gdy ktoś wszedł za mną. Wiedziałem, że to Mel.

– Wiem, co czujesz, ale nie możesz tracić nadziei – powiedziała stanowczo. – Ci wszyscy ludzie muszą się upewnić, że Oli będzie umiał się tobą zaopiekować. Będzie kolejna rozprawa i na pewno się zgodzą. Po prostu minęło za mało czasu...

– A co zmienia trzy tygodnie? – spytałem niemiło. – To tylko dwadzieścia jeden dni. Oli znow mnie nie dostanie.

– Wiem, że jest ci przykro. – Usłyszałem, jak się zbliża.

– Właśnie, że nie wiesz! – wykrzyknąłem, odwracając się. – Nie możesz wiedzieć, co czuję, bo nigdy nie byłaś w takiej sytuacji! Twoja mama nawet nie chciała...

Urwałem po zrozumieniu, co chciałem powiedzieć. W oczach blondynki pojawiły się łzy.

– Moja mama nawet nie chciała mnie z powrotem – dokończyła za mnie.

Było mi wstyd. Nie to miałem na myśli. Nie chciałem jej skrzywdzić.

– Wiesz, co zrobiłam, gdy mama w sądzie powiedziała, że nie jestem jej córką i zrzeka się do mnie praw? – spytała z pustką w oczach. – Nie zapłakałam. Z moich oczu nie popłynęła ani jedna łza. Nie patrzyłam w jej stronę, ona w moją też nie.

Spuściłem wzrok, bo nie mogłem już dłużej wytrzymać spojrzenia Melanie.

– Płakałam dopiero w pokoju – kontynuowała. – Rozwaliłam szafkę i zdarłam gardło do tego stopnia, że musiałam następnego dnia jechać do lekarza. Byłam zła, smutna i przestraszona. Zastanawiałam się, co

teraz zrobię. – Stała przede mną i ścisnęła moje dłonie. – Nie miałam przyjaciela ani poczucia, że mój los kogokolwiek interesuje.

Spojrzałem na nią, a moje serce automatycznie przyspieszyło.

– Wrócisz do domu – zapewniła.

Coś w jej głosie sprawiło, że w to uwierzyłem. Przytuliłem dziewczynę, wdychając jej zapach, i moje usta wygięły się w słabym uśmiechu.

Nie straciłem nadziei.

## Rozdział trzydziesty drugi

Lily była moją siłą

*OLIVER*

Ile lat daliby mi za morderstwo z premedytacją?

Takie myśli pojawiały się w mojej głowie, gdy słuchałem swojej przyjaciółki. Nicole od kilku dni nie dawała mi spokoju i wygadywała jakieś mądrości w nadziei, że mnie przekona.

– Nie zachowuj się jak gówniarz, Oliverze Lane’ie – warknęła.

Nigdy nie zwracała się do mnie pełnym imieniem i nazwiskiem. Chyba że była na mnie wściekła. Tak jak teraz. Razem z Simonem i Patrickiem wymieniliśmy znaczące spojrzenia. Oni też wiedzieli, że lepiej nie podpadać rudowłosej.

– Dlaczego ciągle się przed tym bronisz? – kontynuowała. – Kiedy zrozumiesz, że to ci nie służy? Wiesz, że zawsze jestem po twojej stronie, ale zjechałeś to na własne życzenie. Gdybym była na miejscu Lily, już dawno kopnęłabym cię w dupę.

– Na szczęście nie jesteś na jej miejscu – wysyczałem przez zaciśnięte zęby. Coraz bardziej działała mi na nerwy.

Przewróciła oczami i usiadła na fotelu. Wyglądała jak obrażona pięciolatka, która nie dostała lizaka w sklepie.

– Rozumiem cię, ale nie będę się dłużej przyglądała temu, jak sam siebie wyniszczasz – zaczęła, ale jej przerwałem.

– Poradziłem sobie.

– Nie poradziłeś. Po prostu przestałeś o tym mówić. To różnica.

To spowodowało, że zabrakło mi słów. Nieprawda. Poradziłem sobie. Lata temu.

– Idźcie do domu – wyszeptalem.

Chciałem zostać sam. Nie potrzebowałem jej durnych tekstów.

– A właśnie, że zostaniemy – prychnęła. – Dopóki nie dotrze do ciebie to, że mam rację.

Kochałem Nicole. Przysięgam. To moja przyjaciółka i nigdy mnie nie zawiodła, ale w tamtej chwili miałem ochotę ją zabić. Wykopać z domu. Zamknąć w piwnicy, aby nie mogła się wydostać. Bo nie chciałem, aby dalej wykrzykiwała mi prawdę prosto w twarz.

– Nie wiesz, o czym mówisz – warknąłem.

– Doskonale wiem, o czym mówię! Wspieraliśmy cię! Wszyscy! Nie zapominaj o tym. – Uniosła ostrzegawczo palec. Wkurwiłem ją jeszcze bardziej. – Nie traktuj nas jak obcych ci ludzi! I nie zapominaj, że wiemy, przez co przeszedłeś.

Miała rację. Nie powinienem tego mówić, ale to był impuls. Nicole miała pełne prawo się wściekać. Zachowałem się jak idiota.

– Może przestańcie krzyczeć, co? – wtrącił nieśmiało Simon. – Porozmawiajmy na spokojnie.

Nie było o czym rozmawiać. To, co się działo między mną a Lily, to nie ich sprawa.

Nie potrzebowałem ich pomocy. Nie potrzebowałem być „naprawiany” przez moich przyjaciół, bo nie byłem zepsuty. Wszystko było ze mną w porządku.

– Dlaczego pozwoliłeś jej się w sobie zakochać, skoro wiedziałeś, że nie będziesz w stanie jej zaufać? – spytał Patrick, a ja poczułem, jakby mnie spoliczkował. Miał tę wadę, że zawsze trafiał ze słowami. Wiedział, co mówić, aby dotrzeć do człowieka.

– Ufam jej! – krzyknąłem zdenerwowany.

Naprawdę. Jak nikomu innemu na świecie. Po prostu nie mogłem jej powiedzieć. Nie chciałem. Dlaczego wszyscy twierdzili inaczej?!

– To co cię powstrzymuje?

Westchnąłem ciężko, próbując ubrać w słowa wszystko, co siedziało mi w głowie. Mój umysł przypominał istny chaos.

– Nie chcę, aby coś się między nami zepsuło – wyznałem, wruszając ramionami. – Nie chcę, aby inaczej na mnie patrzyła.

Nie chciałem, aby postrzegała mnie jako słabego. Nigdy więcej nie chciałem być słaby.

Żadne z nas się nie odezwało. Pozwoliliśmy, aby cisza przemówiła. Wiedziałem, że mieli rację. Ale nie mogłem tego przyznać. Wołałem wmawiać im, że się z tym pogodziłem, bo wtedy nie bolało. Bo nie chciałem tego akceptować.

Wypierałem to, aby nie było realne, bo kiedy przyznałbym na głos, że mnie to boli, stałoby się rzeczywistością. Nie będę mógł udawać, że nic się nie wydarzyło.

Wypieranie dawało mi ochronę i zniszczenie jednocześnie. Nie widziałem tego wcześniej.

– Nigdy nie jest za późno, aby zawałczyć – wyszeptwała Nicole, ale już nie byłem pewien, czy mówiła o Lily, czy może o walce o samego siebie.

Czułem się, jakbym był w klatce. W pułapce umysłu, który nieustannie mnie torturował. Z każdym dniem coraz trudniej było mi to ignorować. Wspomnienia nie chciały mnie opuścić, chociaż bardzo tego pragnąłem. Nie chciałem o tym pamiętać.

Nie radziłem sobie.

Kurwa. To naprawdę mnie wyniszczało.

\*\*\*

*Hej, mamo.*

*To znowu ja. Wiem, że kazałaś nie dzwonić, ale o listach nie wspominałaś. Nie mam pewności, czy je w ogóle czytasz, bo nie odpisujesz, ale myślę jednak, że to robisz. Znam cię na tyle, aby wiedzieć, że nie powstrzymałaś się od przeczytania ich.*

*Nadal staram się odzyskać Victora. Potrzebuję jeszcze trochę nad sobą popracować.*

*Nie chcę dłużej roztrząsać tego, co się wydarzyło, i ty też nie powinnaś. Czasu nie cofniemy. Terapia pomogła mi to wszystko zrozumieć.*

*Ty, Nicole, Patrick, Simon i (nie wierzę, że to piszę) Lucas mieliście rację. Nie pogodziłem się z tym. Odszedł, gdy go najbardziej potrzebowałem. Myślałem, że jestem dość silny, aby się podnieść. Dbałem o ciebie i Victora, a zapomniałem zadbać o siebie. Wołałem temu zaprzeczać, bo tak było prościej, nie musiałem cierpieć.*

*Nadal jestem na niego o to wściekły. Nie chcę mu wybaczać. Wystawił mnie. Zostawił nas z tym wszystkim samych.*

*Wiem jednak, że muszę zamknąć za sobą ten rozdział. Zmierzyć się z tym i znów zacząć żyć. Nie było łatwo podjąć mi tę decyzję. Przez strach straciłem Lily. Bałem się, że gdy się o wszystkim dowie, zacznie mnie inaczej traktować. Wiesz, że nie znoszę litości, zbyt wiele razy ją odczułem. Byłem idiotą. Lily nigdy nie spojrzalaby na mnie inaczej, nigdy, nawet przez sekundę nie określiłaby mnie jako żalostnego i słabego. Kocha mnie. Wspierałaby mnie tak, jak zrobiła to na rozprawie. Zachowywałem się egoistycznie, a ona i tak przy mnie była. Ja też ją kocham, co już dawno zauważyłaś.*

*Kiedyś myślałem, że jest moją słabością. Myliłem się. Lily jest moją siłą.*

*I zamierzam to pokazać.*

*Czekamy na ciebie. Zdrowiej szybko.*

*Oli*

*LEILA*

Niepewnie weszłam do domu, nasłuchując odgłosów. Byłam u Stacy, mojej nowej terapeutki. W zasadzie nic ze mnie jeszcze nie wyciągnęła, ale zapowiadała, że sobie poradzi. Uwierzyłam jej. Widziałam w jej oczach szczerą i pewność siebie.

W kuchni ktoś się krzątał, a po krokach poznałam, że to mama. Poszłam do niej, uśmiechając się delikatnie. Była w świetnym humorze. W zasadzie, od kiedy ojciec się wyprowadził, uśmiech nie schodził jej z ust. Nadal nie umiałam się do tego przyzwyczaić. Cieszyłam się, że jest szczęśliwa, ale było to dla mnie nowe.

A wszystko, co nowe, nas przeraża.

– Jest w domu?

Kobieta westchnęła ciężko i spojrzała na mnie potępiającym wzrokiem.

– Długo zamierzacie się tak zachowywać?

– Do końca życia – odpowiedziałam znudzona.

Nie zamierzałam rozmawiać z tą idiotką. Niech trochę spokojnie i wtedy przemyślę, czy warto się z nią godzić.

– Nie ma jej – powiedziała, przewracając oczami. – Za pięć minut powinna być kolacja. Przyniesiesz mi krem z łazienki? Zostawiłam go tam.

Od kiedy korzystała z łazienki na górze? Miała swoją. W sumie, co za różnica.

Weszłam po schodach i od razu skierowałam się do pomieszczenia. Zaciśnęłam szczęki, gdy w środku zauważyłam Kat. Miało jej nie być.

Siedziała na podłodze, a w ręce trzymała szczoteczkę do zębów. A więc czyściła fugi. Nienawidziłam tego robić i ucieszyłam się, widząc, że mama ją do tego zmusiła.

Chociaż do czegoś ten gad się przydał.

– Miłej zabawy – odezwałam się ze sztucznym uśmiechem i rozejrzałam w poszukiwaniu kremu.

– Możemy porozmawiać?

– Nie.

Gdzie ten cholerny krem?

Odwrociłam się, aby wyjść, ale w tym momencie drzwi się zamknęły i usłyszałam dźwięk klucza.

– Wyjdziecie, dopiero gdy się pogodzicie – odezwała się mama.

Czy ona nas właśnie zamknęła?!

– No, chyba żartujesz! – krzyknęłam, waląc pięścią w drzwi. – To przetrzymywanie! Przystępstwo!

– Nie masz jeszcze osiemnastu lat! Krzyczcie, gdy już będzie po wszystkim.

Poszła sobie. Naprawdę nas tu zostawiła.

Ostatni raz uderzyłam w drewno i usiadłam na sedesie. Nie wzięłam ze sobą telefonu, więc czym miałam się zająć?

– Przepraszam – wyszeptęła moja siostra, patrząc na mnie nieśmiało.

– Zamknij się – warknęłam. – Mam cię w dupie.

Nie byłam przygotowana na rozmowę z nią, dlatego reagowałam agresją. Gdybym wiedziała, że własna matka zamknie mnie z nią w łazience, to przybrałabym znudzoną postawę. Obojętność jest gorsza niż złość.

– Nie możesz mnie wiecznie ignorować – mruknęła z irytacją.

Nie? To patrz.

Oparłam głowę o ścianę i uporczywie wpatrywałam się w kafelki. Nie obchodziła mnie moja siostra i to, co miała mi do powiedzenia.

– Wiem, że nadal jesteś na mnie zła, i wcale ci się nie dziwię. Chcę po prostu, żebyś zrozumiała.

Ze wszystkich opcji na świecie przebywanie z Kat w jednym pomieszczeniu zdecydowanie było tą najgorszą.

– Zaczepił mnie po waszym zerwaniu – kontynuowała. W jej głosie słyszałam zawstydzenie. – Prosił, abym pomogła mu cię na nowo zdobyć. Odmówiłam. Kazałam mu spadać i zostawić cię w spokoju.

Nie dałam tego po sobie poznać, ale mnie zaciekawiła. Gdy się dowiedziałam, niewiele rozumiałam. Jedyne, co wtedy miałam w głowie, to fakt, że moja siostra spotykała się z moim byłym. Nie słuchałam jej zbyt wiele.

– Aż w końcu pokazał mi nagranie. I powinnam była ci powiedzieć wcześniej o tym, że złożył mi taką propozycję. Sama też powinnam się domyślić, że może cię śledzić, byłabyś ostrożniejsza.

Przełknęłam ślinę, próbując się nie wzdrygnąć na te słowa. Obrzydział mnie fakt, że Ethan mnie podglądał.

Boże. Nie chciałam wiedzieć, co mógł robić przy tym nagraniu.

– Nie było was zbyt wiele widać. Oliver cię zasłaniał, ale Ethan zapewniał, że cała szkoła się o tym dowiedziała – wyjaśniła, jakby czytała w moich myślach. – Chciałam pomóc. Od początku chodziło jedynie o to, aby usunąć to nagranie. Chodziłam na imprezy i wymyślałam kolejne rzeczy o tobie w nadziei, że w końcu da ci się spokój, a ja będę mogła przestać. Ale...

Nastąpiła cisza. Nie musiała mówić, bo doskonale wiedziałam, co chciała powiedzieć. Za wszystkim

stała miłość.

– Ale się zakochałaś – dokończyłam, przenosząc na nią wzrok.

Szlaban dobrze jej zrobił. Od kiedy przestała imprezować, jej twarz nabrała kolorów, a oczy nie były już tak obłąkane jak wcześniej. Znów przypominała żywego człowieka.

– Po prostu jestem głupia i podejmuję takie decyzje. – Uśmiechnęła się niezręcznie. – Zawsze taka byłam. Podobno się z tego wyrasta.

– Niektórzy pozostają głupi do końca życia – odparłam, wzruszając ramionami. Zdecydowanie byłam dla niej za dobra.

Powinłam krzyknąć i sprawić, że mnie popamięta, zamiast wysłuchiwać jej tłumaczeń.

Ale to nie byłabym ja. Ja wybaczałam, ale nie zapominałam.

To moja siostra i w głębi duszy nie byłam zła za to, że tak postąpiła. Miałam w dupie Ethana. Obwinałam ją jedynie za kłamstwa. Gdyby przyszła i mnie o wszystkim poinformowała, gdyby przyznała, że się w nim zakochała – spoko. Byłabym zdziwiona i najprawdopodobniej kazałabym jej walnąć głową w ścianę, ale koniec końców, wspierałabym ją. Co by się nie działo.

– Wiem, że przeze mnie pokłóciłaś się z Oliverem.

– Nie – przerwałam jej. – Nie schlebiaj sobie. Pokłóciliśmy się przez jego decyzję. To wszystko otworzyło mi oczy.

Zawsze trzeba szukać plusów w trudnej sytuacji.

Nie byłam wystarczająco godna tego, aby opowiedział mi o sobie. Aby pomógł mi zrozumieć, dlaczego tak bardzo bał się opuszczenia. Chciałam poznać powody jego nieangażowania się w relacje z innymi.

Miałam przynajmniej szansę go poznać, chociaż trochę. To plus.

– Lubiłaś siebie, gdy z nim byłaś?

To pytanie sprawiło, że otworzyłam usta, ale nie wydobyło się z nich żadne słowo. Nie miałam przygotowanej odpowiedzi.

Czy lubiłam siebie, będąc z nim? Oczywiście, że tak.

Mogłam być każdą wersją siebie. Szczęśliwą, zapłakaną, wrzeszczącą. Byłam sobą. Akceptowałam mnie i wszystkie moje dziwactwa. Ja też siebie akceptowałam. Mniej się zadurczałam w jego towarzystwie, zmartwienia odchodziły na dalszy plan.

– To nie ma znaczenia.

– Właśnie, że ma – prychnęła wkurzona.

Kiedy z przeprosinowej rozmowy przeszliśmy na jej porady odnośnie do mojej sytuacji uczuciowej?

– Nie ma znaczenia – powtórzyłam. – Dotarło do mnie, że nieważne czego bym nie zrobiła, on i tak mnie do siebie nie dopuści. Po prostu taki już jest.

Skrzyżowałam ręce na piersi i uniosłam wyżej brodę, sprawiając pozory obojętności.

– A więc to zaakceptuj. Nie zmieniaj go na siłę. – Wzruszyła ramionami, jakby powiedziała najbardziej oczywistą rzecz na świecie.

– J-ja nie próbuję go zmienić – oburzyłam się.

Kat spojrzała na mnie z lekkim wahaniem wypisanym na twarzy. Nawet ona widziała, co próbowałam zrobić.

– Próbujesz go ratować – stwierdziła.

Nieprawda!

– Niektórzy nie chcą pomocy, wiesz o tym? – spytała. – Nie możesz oczekiwać, że każdy będzie się przed tobą otwierał. Niektóre rany potrzebują więcej czasu, aby się zagoić.

Słucham?

– Co masz na myśli?

– Eee. No nie wiem. – Ponownie wzruszyła ramionami. – Przeczytałam to na jakimś plakacie.

Nie spodziewałam się, że kiedykolwiek to powiem, ale Kat miała rację. Próbowałam ratować Olivera. Próbowałam go zmieniać. Wiedziałam, jaki był. Obiecałam, że nie będę naciskała. Dlaczego więc wymuszałam na nim, aby mi o wszystkim opowiedział?

Nauczył mnie tak wielu rzeczy. Pokazał mi, jak piękna może być miłość. Dlaczego oczekiwałam, że od razu poznam całą jego przeszłość? Zachowałam się egoistycznie. Nie pomyślałam, ile może go to

kosztować. Postawiłam wszystko na jedną kartę i tym samym zraniłam nas oboje.

Dlaczego musiałam zareagować tak emocjonalnie? Złość nigdy nie była dobrym doradcą.

– Chyba jestem popsuta – wyszeptałam przerażona. – Nie mogę pomagać innym, skoro nie potrafię sobie poradzić sama ze sobą.

Siostra przykucnęła przy mnie i położyła mi ręce na kolanach, delikatnie je ściskając.

– Nie jesteś popsuta. I nie musisz wszystkim pomagać. Nie jesteś od tego – powiedziała.

Ale tak właśnie się czułam. Wszystko przez moich rodziców. Musiałam zajmować Kat zabawami, gdy się kłócili. Zasłaniać jej uszy, zakrywać oczy, zabierać z domu. Mama zwierzała mi się z problemów w małżeństwie. Byłam dzieckiem. Nie powinna prosić mnie o rady, bo co ja mogłam wiedzieć? To nie była moja rola.

– Zniszczyli nas – zauważyłam, czując pod powiekami łzy. – Zniszczyli nam życie i to my same musimy je odbudować.

Kat będzie musiała bardzo się postarać, abym jej wybaczyła. Aby odzyskała moje zaufanie i część relacji, jaka nas łączyła.

Rodzice będą mieli trudniejsze zadanie. Jak miałam im wybaczyć to, że obarczali mnie swoimi problemami? To, że przez nich czułam potrzebę ratowania wszystkich wokół, zapominając o sobie?

Obie podniosłyśmy głowy, gdy drzwi się otworzyły, a stanęła w nich nasza mama. Popatrzyła na nas podejrzliwie, ale na jej twarzy pojawiła się ulga, bo widziała, że prawie się przytulamy. Uznała, że się pogodziłyśmy.

Poniekąd była to prawda. Nic nie łączy bardziej niż wspólny ból.

Mamie też trudno będzie mi wybaczyć. Wiedziałam jednak, że w głębi duszy zawsze chciała dobrze. Od kiedy ojciec się wyprowadził, zmieniła się o sto osiemdziesiąt stopni. Zachowywała się, jakby chciała nadrobić i wynagrodzić nam te wszystkie lata, w których cierpiełyśmy. Chciała być dobrą matką.

– Dzwonił Oliver – powiedziała, podając mi komórkę. – Dziewiętnaście razy.

Słucham?

Podniosłam się tak szybko, że Kat prawie oberwała ode mnie z kolana. Odblokowałam telefon i zobaczyłam kilkanaście wiadomości od chłopaka. We wszystkich były tylko dwa słowa.

„Prywatny konfesjonał”.

Nie wyjaśniając mamie niczego, wypadłam z łazienki i pognałam do samochodu. Nie zwróciłam uwagi na to, jak wyglądam. Najważniejsze było to, aby z nim porozmawiać. Przeprzić. Odbudować wszystko.

Nie potrzebowałam znać jego przeszłości. Chciałam spędzić z nim przyszłość. I to się dla mnie liczyło.

Nigdy nie stresowałam się tak, jak tamtej nocy. Przedzierając się przez krzaki, myślałam tylko o nim. Jego oczach, zapachu, głosie.

Przystanęłam, gdy zobaczyłam brązowe tęczywki wpatrujące się we mnie. Oddech uwiązł mi w gardle i w dwie sekundy znalazłam się przy nim. Nie zamieniliśmy żadnego słowa. Po prostu wtuliłam się w jego klatkę piersiową, pozwalając sobie zapomnieć o całym świecie.

Bo mój dom był w jego ramionach.

I nieważne, co stanie się za rok, dwa lub pięć. Jeśli los miał dla nas przyszykowane nieszczęśliwe zakończenie, niech tak się stanie. Wolałam żyć zraniona, ale z myślą, że spróbowałam i walczyłam, niż zadręczać się, że odpuściłam.

– Tak strasznie cię przepraszam – wyszeptałam, ale przerwałam, gdy chwycił moje policzki w swoje dłonie i zmusił mnie do spojrzenia mu w oczy.

– To ja przepraszam. Miałaś rację – powiedział, a pewność w jego głosie była rozbijająca. – Nie mogę całe życie tego wypierać. To mi nie pomaga. Muszę to z siebie wyrzucić i się z tym pogodzić. Nie chcę się wiecznie obawiać opuszczenia. Chcę stworzyć z tobą coś pięknego.

Złożył na moim czole pocałunek i się odsunął, wskazując gestem, abym usiadła.

– Chciałaś mnie poznać. Dowiedzieć się, dlaczego nie chciałem się angażować. Czemu tak bardzo się boję, co ukrywam – rzekł zadziwiająco spokojnie, ale wiedziałam, że to tylko pozory i wiele go to kosztowało. – Usiądź, bo trochę nam tu zejdzie.



## Rozdział trzydziesty trzeci

Oli. Puść. To mnie boli

OLIVER

\*3.06.2013 r.\*

– Szefie – zwrócił się do mnie tata. – Weź Victora do sklepiku i kup wam coś słodkiego. Chciałbym porozmawiać z mamą.

Skinąłem głową i chwyciłem brata za rękę. Nie poszliśmy jednak po przekąski.

– Usiądź tam na chwilę. Załóż słuchawki i pograj sobie, w co chcesz – zachęciłem go, podając mu telefon. Oczy mu rozbłysły, ale zmarszczył czoło, doszukując się spisku.

Od zawsze był sprytniejszy od rówieśników i często się to okazywało kłopotliwe, bo trudno było mi go oszukać.

– Tata kazał nam iść po słodycze.

– Pójdziemy. – Poklepałem go po ramieniu. – Najpierw muszę coś zrobić, a ty tu na mnie poczekaj, dobrze?

Gdy tata trafił do szpitala pierwszy raz, nauczyłem się wszystkiego słuchać. Wcześniej tylko wszystko słyszałem.

– Mogłaby go pani przez chwilę popilnować? – zaczępiłem przechodzącą pielęgniarkę. – Za pięć minut wrócę.

Uśmiechnęła się łagodnie i usiadła obok Victora. Chłopiec nie protestował, bo przez tyle miesięcy zdążyliśmy poznać większość personelu.

Starając się nie wzbudzać podejrzeń, zawróciłem do sali mojego taty. W zasadzie nie musiałem nawet podchodzić pod drzwi. Ich rozmowę było słychać na końcu korytarza.

A najbardziej płacz mojej mamy.

– Nie pozwalam, rozumiesz?! Nie zgadzam się! – krzyczała histerycznie, a mnie zjeżyły się włosy na całym ciele. Zazwyczaj w naszej obecności trzymała nerwy na wodzy, abyśmy lepiej przechodzili chorobę taty. Przez to też nie miałem pojęcia, że może nastąpić z jej strony taki wybuch.

– Alice...

Musiałem podejść, bo głos taty był cichy, a nie chciałem pominąć żadnego słowa.

– Wiedziałaś, że w końcu to nastąpi, gdy przeszczep się nie przyjął – mówił z wyraźnym smutkiem. – Ile chcesz się jeszcze oszukiwać? Nie ma już nadziei.

Nie było nadziei? Na co? O czym on mówił?

Nie widziałem twarzy matki, ale mogłem sobie wyobrazić, jak kręci głową, aby te słowa nie dotarły do jej umysłu.

– Zawsze jest nadzieja, Michael. Dopóki oddychasz, uśmiechasz się i żyjesz. Nie pozwalam ci. – Z każdą sekundą głos mojej matki stawał się coraz bardziej zrozpaczony.

Bolało mnie dosłownie wszystko. Głowa, serce, plecy, palce, dusza. Wszystko.

– Alice... nie zmienię zdania. Nawet lekarze nie wierzą w to, że wyzdrowieję.

Zsunąłem się po ścianie, przyciskając dłonie do ust, aby nie wydostał się z nich żaden dźwięk. To niemożliwe. Lekarze w niego wierzyli. Rozmawiałem z kilkunastoma, zawsze powtarzali, że tata jest silny i da radę z tego wyjść.

*Przecież nie kłamałoby tylko po to, aby mnie nie załamać, prawda?*

Nie byłem dzieckiem. Oczekiwałem prawdy, nawet najgorszej.

– Co powiesz chłopcom? – spytała mama. – Powiesz im, że się poddajesz? Że będą dorastali bez ojca?

Nie chciałem już tego słuchać, ale nogi odmówiły mi posłuszeństwa.

– Jestem zmęczony, Alice. Cholernie zmęczony. Mogę przyjąć kolejną dawkę chemii, która mnie wyniszcza, aby przy dobrych wiatrach przeżyć dwa dni dłużej. – Zaśmiał się, jakby opowiedział wyszukany żart.

Dlaczego tak do tego podchodził? Dlaczego nie chciał walczyć?

Białaczkę zdiagnozowali u niego trzy lata temu. To prawda, że przebiegała agresywnie i bywało ciężko, gdy przeszczep szpiku się nie przyjął, co jest niebywale rzadkie, ale nawet wtedy nie straciliśmy nadziei. Nie mógł się poddać.

– Michael, przestań. Proszę... – powtarzała histerycznie jego żona.

– Musisz się z tym pogodzić. Przegrałem tę wojnę. Nie dam rady dłużej. Jestem zmęczony i chcę odpocząć. Czuję, że Bóg już na mnie czeka – wyszeptał błagalnie.

On naprawdę zamierzał się poddać. Przerywał leczenie.

– A co ze mną?! Co z chłopcami?! – krzyknęła mama, a jej głos był przesiąknięty czystą rozpaczą. Ona też zdawała sobie sprawę, że tata już zadecydował.

– Skarbie...

– Nie! – przerwała mu stanowczo. – Rozumiem twoją sytuację! Jesteś zmęczony i wyniszczony! Ja to wszystko rozumiem, naprawdę! – Próbowwała złapać oddech. – Ale nie możesz mnie zostawić. Ty pójdziesz sobie do tego twojego Boga i zaznasz spokoju, my nie! Ja, Vicky i Oli! My tu zostaniemy! – Nigdy wcześniej nie słyszałem w jej głosie takiej desperacji i bólu. – Jak mamy bez ciebie żyć?!

Nie zauważyłem, kiedy zacząłem płakać. Do tej chwili wierzyłem, że wszystko się ułoży. Możliwe, że sam siebie oszukiwałem. Przyszedł czas zmierzyć się z okrutną rzeczywistością.

– Będiesz świetną matką. Poradzisz sobie. Oli ma już prawie piętnaście lat, pomoże ci – przekonywał ją mąż.

– Nie poradzę sobie! I dobrze o tym wiesz! – wykrzyczała, ale jej głos został stłumiony. Najprawdopodobniej tata przyciągnął ją do siebie. – Nie poradzę sobie. Proszę... nie zostawiaj mnie. Nie pozwalam. Michael, błagam, nie opuszczaj nas – szeptała.

Na czworakach przedostałem się do łazienki, gdzie wymiotowałem przez kilka następnych minut.

Chciałem, aby to był tylko sen. Najgorszy z możliwych koszmar. Ale minuty mijały, a ja nadal leżałem na zimnych kafelkach, przyciskając dłonie do brzucha.

To nie mogła być prawda. Przesłyszałem się. Miałem omamy słuchowe, przez to, że mało sypiałem. Tata nie umrze.

Podniosłem się i podciągnąłem rękawy bluzy, zaciskając zęby na ramieniu. Poprzednie ugryzienia nie zdążyły się zagoić, ale to jedyne miejsce, które miałem zawsze zasłonięte. Nie mogłem dopuścić, aby ktokolwiek się o tym dowiedział.

Kiedyś biłem się po brzuchu do tego stopnia, że potem krzywiłem się przy nawet najmniejszym ruchu. Szybko zostałem zdemaskowany przez Patricka i Nicole. Od tej pory mnie sprawdzali, więc musiałem znaleźć inny sposób.

Czułem w ustach metaliczny posmak, ale ból nie znikał. Gryzłem więc mocniej, pozwalając, by krew spływała po mojej ręce. Dokładnie słyszałem, jak przebijam się przez warstwy skóry, ale ból psychiczny nie znikał. Nie został przytłumiony.

Dlaczego nie pomagało?

Wzdrygnąłem się, słysząc pukanie do drzwi.

– Wszystko w porządku? Wezwać pielęgniarkę? – spytał jakiś mężczyzna.

Szybko podszedłem do umywalki, aby zmyć z siebie krew.

– T-tak – odpowiedziałem. – Wszystko gra.

Przemywałem ranę, nasłuchując, czy intruz sobie poszedł. Widziałem w szparze pod drzwiami jego cień. Dlaczego akurat teraz musiał mi przerwać?

Ochlapałem twarz, aby pozbyć się śladów łez. Rodzice nie mieli pojęcia, że ich podsłuchałem, i wolałbym, aby tak zostało.

Pomyślałem, że jeśli będę udawał, że nic się nie stało, to tamte słowa znikną.

Spuściłem głowę i bez słowa minąłem mężczyznę, który mi przerwał. Wróciłem na korytarz, gdzie zostawiłem Victora. Na szczęście nigdzie się nie ruszył. Uśmiechnął się na mój widok, ale i nieco przestraszył moją miną.

– Kupimy te dobre żelki? – spytał z nadzieją.

Chwyciłem go za rękę i ruszyliśmy. Nie kierowałem się z nim jednak do sklepika.

Weszliśmy do pustej kaplicy. Dziwiło mnie, że mało kto tu przebywał. Byliśmy w szpitalu. Dlaczego ludzie nie modlili się o zdrowie swoje i bliskich?

– Uklęknij i mnie naśladować – nakazałem, przystając przy pierwszym rzędzie ławek.

Vicky był wyraźnie podekscytowany tym, że robiliśmy coś razem. Przez ostatnie miesiące bardzo się od siebie oddaliliśmy. Głównie z mojej winy. Odpychałem go i praktycznie większość czasu spędzałem z przyjaciółmi. Chciałem choć na chwilę zapomnieć o chorobie ojca, a oni mi to umożliwiali.

Wykonałem znak krzyża, upewniając się, czy sześciolatek robił to samo. Syknąłem cicho, bo rana po ugryzieniu dawała o sobie znać, ale cieszyło mnie to. Cierpiałem dla Stwórcy, aby pomóc ojcu.

Nie sądziłem, że tak trudno będzie mi się otworzyć przed Bogiem, mając świadomość, że Victor to usłyszysz.

– Postępuję zgodnie z twoimi przykazaniami. – Przełamałem w końcu ciszę. – Naprawdę się staram i nie chcę cię zawodzić, ale potrzebuję twojej pomocy. Czas jest wrogiem naszego taty, wiesz o tym doskonale. Nie wystawiaj nas dłużej na tę próbę, bo nie podołamy. Mamy dość. – Przełknąłem głośno ślinę. – My się poddajemy. T-tata chce się poddać.

Spuściłem głowę, pozwalając, aby wszystkie moje myśli wędrowały do niebios. Musiałem zostać wysłuchany. Nie mogłem stracić ojca.

Tak minęła następna godzina. Klęczeliśmy, w duchu błagając Boga, aby nam pomógł. Powoli traciłem czucie w nogach, ale się nie poddawałem. Chciałem udowodnić, że zasługuję na to, aby mnie wysłuchał, aby spełnił moją prośbę. Ofiarowywałem mu cierpienie, bo to jedyne, co mogłem mu dać.

Czekałem na jakiś znak. Jakąkolwiek oznakę tego, że mnie wysłucha. Dlaczego mnie ignorował?

– Proszę – wyszeptałem, czując coraz większą irytację, ale zderzyłem się z ciszą. – Odpowiedz mi, do cholery! Robiłem wszystko! Dlaczego nie chcesz nam pomóc?! – Uderzyłem pięścią w podłogę.

– Oli. Ja już dłużej nie chcę – powiedział piskliwie Victor, podnosząc się z kolan.

Spojrzałem na niego przekrwionymi oczami i nakazywałem, aby wrócił na miejsce. Nie wolno było mu przerywać modlitwy. Nie, dopóki nie dostaniemy odpowiedzi.

– Bolał mnie nogi – wyjęczał przerażony, siadając na ławce.

– Jezusa też bolały kończyny, gdy go przybijali.

Nastała cisza. Victor spojrzał na mnie spod rzęs i zaczął bawić się sznurkiem od spodni. Zapewne nie tego ode mnie oczekiwał. Chciał się bawić, a zamiast tego kazałem mu klęczeć przez ponad godzinę.

Pewnie nawet nie miał pojęcia, po co. Był sześciolatkiem. W co mógł wierzyć poza Świętym Mikołajem? Nie mógł pamiętać kościoła, bo był na to za mały, a mama przestała chodzić na msze krótko po wykryciu białaczki u taty. Straciła wiarę.

Ja nie przestałem. Wciąż miałem nadzieję. Wiedziałem, że Bóg miał dla nas plan, a to była tylko próba. Musieliśmy ją przetrwać, aby otrzymać coś znacznie piękniejszego.

– Czy tata umrze?

Odwrociłem głowę i na niego spojrzałem. Zawrzało we mnie i podniosłem się, aby do niego podejść. Widziałem, że go tym przestraszyłem, ale mało mnie to obchodziło. Złapałem go za ramiona i gwałtownie nim potrząsałem, równocześnie warcząc:

– Nie wolno ci tak mówić! Rozumiesz?! Tata nie umrze! Nigdy więcej tak nie mów!

Oczy sześciolatka zapełniły się łzami, a jego dolna warga zadrżała. Chciał się wyrwać, ale mocno wbijałem palce w jego skórę.

*Nie umrze. Nie umrze. Nie umrze. Nie umrze. Nie może umrzeć. Nie poradzę sobie.*

– Oli. Puść. To mnie boli – załkał mój brat.

Spojrzałem na swoje ręce, zaciskające się na jego drobnych ramionach. Przeraziłem się. Puściłem go, ale zauważyłem, że zostawiłem na jego skórze ślady. Od razu zaczął je rozcierać i odszedł kilka kroków.

*Co ja zrobiłem?*

– Vicky – powiedziałem szeptem. – N-nie chciałem. Przepraszam.

Nie wiem, co we mnie wstąpiło. To dziecko. Nie rozumiał.

Obaj się odwróciliśmy, gdy otworzyły się drzwi kaplicy. Do środka weszła nasza mama, przykładając rękę do piersi.

– Tu jesteście – rzekła z wyraźną ulgą. – Już chcieliśmy wzywać ochronę, aby was szukali. Mieliście pójść do sklepiku.

Spojrzałem na jej twarz. Spokojna, opanowana i z przyklejonym uśmiechem. Udawała. Tak dobrze udawała.

– Vicky. Dlaczego płaczesz? – zwróciła się do młodszego syna. – Co się stało?

Chłopiec nie odpowiedział, ale kobieta zobaczyła ślady palców na jego ramieniu.

– Coś ty mu zrobił? – spytała z wyrzutem, przenosząc na mnie wzrok. – Co się z tobą dzieje, Oliverze?

Zerknąłem na obraz Jezusa. Był z nami. Wysłucha nas. Pomoże nam.

– Kazałeś mu się modlić? – warknęła. – Zamiast zająć go czymś wesołym, kazałeś mu klęczeć i gadać do siebie?

Jak mogła nie wierzyć? Jak mogła odwrócić się od Stwórcy?

– Bóg nas wysłucha i pomoże – odpowiedziałem żałośnie słabo. Nie chciałem być słaby.

Mama spojrzała na krzyż z wyraźnym wstrętem i odpowiedziała:

– Jeśli Bóg to widzi, powinien czuć do siebie obrzydzenie.

Pomoże nam. Wierzyłem w niego. To tylko próba naszej wiary, mama jej nie zdała, ale ja nie zamierzałem się poddawać.

## Rozdział trzydziesty czwarty

Przejdziemy przez to razem

*OLIVER*

*\*8.08.2013 r.\**

– No, pochwal się – powiedziała mama.

Machnąłem ręką, aby zbyć temat.

– Ach tak? Nie powiesz ojcu o swoich osiągnięciach? – Mężczyzna udawał oburzonego.

Osiem dni temu wrócił do domu. Zachowywał się, jakby był w pełni sił, więc uznałem, że nastąpiła remisja. Przecież nie wyszedłby ze szpitala, gdyby nie był zdrowy, prawda?

W domu znów nastała radość. Znów było prawie po staremu.

– Z Patrickiem zdobyliśmy pierwsze miejsce. Udało nam się – przyznałem speszony.

Przez ostatnie dwa miesiące odnawialiśmy starego jeepa, aby wziąć udział w konkursie. Poszczyło nam się i wygraliśmy.

– Nie ma o czym mówić – mruknąłem, siadając na fotelu. – Co powiedzieli lekarze?

Pytałem o to praktycznie dwa razy dziennie.

Wesoła atmosfera zniknęła. Na twarzach moich rodziców znów pojawiły się te zniechęcone przeze mnie grymasy.

Już dwa tygodnie temu rozmawiali z nami na temat śmierci. Nie trzeba być geniuszem, aby się domyślić, jaki mieli w tym cel. Byłem pewien, że nawet Victor wiedział. To bystre dziecko.

Dlatego tym bardziej nie rozumiałem, dlaczego wypisali go do domu. Moje modlitwy zostały wysłuchane? Bóg przyjął moje cierpienie? Stwórca postanowił w końcu nam pomóc?

Byłem z siebie dumny.

– Nieważne, co mówią, szefie. Ważne, jak ja się czuję – zaśmiał się tata. – A w tej chwili to jestem nastolatkiem.

Uśmiechnąłem się lekko, chociaż to było trudne. Tata nie miał siły, żeby się podnieść z łóżka, a jego skóra była dziwnie szara.

– Chodź tutaj. – Poklepał materac. – Opowiedz mi o tym konkursie.

W głębi duszy mnie to ucieszyło. Mógłbym rozmawiać o samochodach godzinami i brakowało mi takich luźnych pogawędek z ojcem. Gdy byłem młodszy, interesowałem się zwierzętami. Jeździłem z tatą szukać kolejnych okazji i spędzaliśmy czasem nawet po kilkanaście godzin na takich wyjazdach. Dobrze to wspominam. Z czasem owe zainteresowanie poszło w odstawkę. W zasadzie stało się to, gdy mężczyzna zachorował. Nie było już mowy o wycieczkach i znalazłem własną drogę, jaką były samochody. Dzieliłem pasję z Patrickiem, moim najlepszym przyjacielem, i dzięki temu nie czułem się taki samotny. Mogłem odrzucić na bok wszelkie zmartwienia i nie myśleć o niczym.

W szpitalu najbardziej lubiłem te popołudnia, które spędzaliśmy razem, grając w gry lub po prostu rozmawiając. Ranki zawsze były chaotyczne i nerwowe, bo lekarze przychodzili i zabierali tatę na kolejne badania i konsultacje. Gdy wracał i odpoczął, mieliśmy czas tylko dla siebie.

Doceniałem każdą sekundę.

Czas w domu był dla mnie jeszcze wartościowszy.

– Vicky, jest już siódma, żadnych słodyczy – powiedziała ostrzegawczo mama, wyciągając dłoń do syna.

Chłopiec zmrużył oczy i przechylił głowę w ten swój charakterystyczny sposób. Zawsze to robił, gdy testował granice. Tym razem też chciał sprawdzić, czy się ugnie.

– Victor, nie żartuję.

Ugnie się. Wszyscy to wiedzieliśmy. Próbowwała ukryć uśmiech, gdy patrzyła na młodszego syna. Jej

oczko w głowie.

– Tylko jedną kostkę. – Sześciolatek zrobił maślane oczka, ale nawet bez tego by wygrał.

Mama przewróciła oczami i poddała się zrezygnowana.

– Tobie też nie potrafiła odmawiać – szepnął tata, klepiąc mnie po kolanie.

Wciągnąłem cicho powietrze, zaciskając szczęki. Miałem na nogach siniaki i nawet ocieranie materiału spodni o skórę sprawiało mi niewyobrażalny ból.

– Ale najpierw pójdziemy się wykąpać, co ty na to? – zaproponowała kobieta. – Później zjesz nawet dwie kostki.

Victor zmrużył oczy i przyłożył palce do brody, rozmyślając nad jej propozycją. Przechodził fazę wstrętu do kąpieli. Najgorsza kara i wręcz tortury. Siłą trzeba było go zmuszać do prysznica.

– Niech będzie – skapitulował i wyszedł razem z mamą, zostawiając nas samych w pokoju.

– Będzie pyskaty – zaśmiał się ojciec, przeciągając się leniwie. – Będziesz musiał go przypilnować, aby się nie rozbrykał.

Uśmiechnąłem się, ale od razu zamarłem, gdy dotarł do mnie sens jego słów.

„Będziesz musiał go przypilnować”.

– Razem go przypilnujemy – zaznaczyłem, odsuwając się, by na niego spojrzeć.

Na twarzy mężczyzny cały czas widniał delikatny uśmiech.

– Jesteś inteligentny. Widzisz rzeczy, których inni nie zauważają – powiedział poważnie. – Wiesz, że to nieuniknione. Staraliśmy się was na to przygotować.

– Przestań – warknąłem, stając na równe nogi, co było błędem, bo kolana dały o sobie znać i przeszyły mnie gwałtowny ból. – Nie mów tego.

– Muszę, Oli. Nie możesz się wiecznie okłamywać. Przeżyłem już wystarczająco. Zostałem ojcem, spełniłem się zawodowo. Poznałem, jakie to uczucie być zakochanym. Czego więcej potrzeba? – W jego oczach załśniły łzy, ale próbował się uśmiechać. Chciał mnie przekonać.

– Nie umrzesz, bo masz jeszcze wiele rzeczy do zrobienia – zaprzeczyłem, kręcąc głową. – Nie byłeś na zakończeniu szkoły. Nie byłeś na ślubie moim, na ślubie Victora. Nie masz jeszcze wnuków. Pozostało ci jeszcze wiele rzeczy do zrobienia przed śmiercią...

– Oli – przerwał mi łagodnie. – Każdy ma swoje priorytety. Jasne, że wolałbym widzieć to wszystko, co wymieniłeś, ale nie zdążę. Czy czyni to moje życie bezużytecznym i niespełnionym? Miałem was, to jest najważniejsze.

Zagryzłem wewnątrz policzka i przymknąłem powieki, starając się, aby to wszystko zniknęło. Nie mówił poważnie. Nie mógł.

– Nie traktuj siebie zbyt szorstko, Oli. Cokolwiek się stanie, to nie jest twoja wina. Nie obwiniaj się.

– Nie mów tak – szepnąłem błagalnie. – Brzmisz, jakbyś się żegnał.

– Bo to jest pożegnanie. – Uśmiechnął się. Najpiękniej i zarazem najboleśniej.

Nie. To nie był koniec. Był na to za dobry.

– Nie możesz się poddać. Mama sobie nie poradzi.

– Wiem, że będzie jej ciężko – przyznał, a w jego oczach pojawiło się cierpienie. – Gdyby było łatwo jej ruszyć naprzód, to nie byłaby miłość, prawda?

Łzy spływały już po mojej twarzy ciurkiem. Jego słowa mnie raniły. Mój tata się nie poddawał. Walczył do końca. To on pokazał mi, że jestem silny. To on uczył mnie, jak radzić sobie z dziewczynami. To on kładł mnie do snu, gdy miałem koszmary. Podstępem zmuszał do jedzenia warzyw.

A teraz miało go zabraknąć.

– Chodź tu bliżej – zachęcił.

Położyłem się u jego boku i pozwoliłem, aby moim ciałem wstrząsnął szloch. Cały drżałem, a ojciec głaskał moje plecy. Nie pomagało. Nie uspokajało mnie to. Nie mogłem go stracić.

– Zadbaj o nich, proszę. Musisz być silny – wyszeptał.

Wiedziałem o tym.

– Nie chcę – załkałem.

– Wiem. Boli mnie serce na samą myśl, ale życie bywa niesprawiedliwe. Po prostu nie ztrać się w tym cierpieniu. Tylko o to cię proszę.

Przytaknąłem głową, nie mając siły na nic więcej. Leżeliśmy przez kilkanaście minut, aż w końcu

wróciła mama z Victorem. Brat wcisnął się między mnie a tatę i robił relaksacyjny masaż. Sam go tego nauczyłem. Pomagał przy jego koszmarach.

Zasnąłem w akompaniamencie rozmów i śmiechów mojej rodziny, a obudziłem się wśród krzyków mamy. Przetarłem oczy i zobaczyłem, jak ściska policzki męża, jednocześnie wrzeszcząc do telefonu.

Spojrzałem na twarz ojca. Jego wzrok był nieobecny, wpatrywał się w punkt na ścianie i nie reagował na głos swojej żony.

– Mamo? – zapytałem cicho.

Kobieta podawała właśnie nasz adres dyspozytorowi i wtedy pojąłem, co się działo. To właśnie był moment, na który usiłował nas przygotować.

Mój tata umierał.

– Nie waż mi się zasnąć. – Rozpacz w głosie kobiety sprawiła, że z oczu poleciały mi łzy. – Nie zrobisz nam tego.

Victor złapał mnie za rękę, na co nieco się wzdrygnąłem. Chciałem zaprowadzić go do pokoju, ale nogi odmówiły mi posłuszeństwa. Oddech uwiązał mi w gardle, gdy ojciec przeniósł na mnie wzrok.

Płakał.

– Nie chcę umierać – wyszeptał jakby w zwolnionym tempie. – Nie jestem gotowy, boję się.

– Nie umierasz. – Kobieta gładziła go po policzku, uśmiechając się histerycznie. – Nie umierasz, to nie twój czas. Zaraz zabierzemy cię do szpitala, wszystko będzie dobrze. Rozumiesz? Wszystko będzie dobrze.

Victor chlipał u mojego boku, a ja nadal wpatrywałem się w swoich rodziców. Tata nie mógł umrzeć. Nie teraz i nie w taki sposób.

Mama przytulała męża do piersi, na co ten zanosił się jeszcze większym płaczem. Nie powinien płakać, bo przecież nie umrze. Nie pozwolimy na to.

– Nie zasypiaj, Michael. Rozumiesz? Zostań z nami. Jeszcze chwilka – mówiła, równocześnie zerkając przez okno, czy nie nadjeżdża karetka.

Tata podniósł drżącą rękę i pogładził czarne włosy kobiety. Przestał płakać i wyglądał tak spokojnie i szczęśliwie. Jakby po męczącej podróży w końcu dotarł do domu.

Ale według niego tak właśnie było. Walczył tyle lat.

– Dziękuję za to, że byłaś moim powodem do uśmiechu, Alice. I dziękuję za to, że uczyniłaś mnie ojcem dwóch wspaniałych chłopców. – W jego głosie słychać było ulgę i wdzięczność. – Vicky, łobuzie kochany. Jestem z ciebie dumny. Nigdy nie pozbywaj się tej dziecięcej radości. – Uśmiechnął się błogo do młodszego syna. – Oli. – Przeniósł na mnie wzrok. – Dbaj o mamę i brata. Będą cię bardzo potrzebowali. Kocham was i dziękuję, że trwaliście przy mnie przez tyle lat. Będę na was czekał.

Pokręciłem głową i podszedłem, chwytając za jego rękę. Nie umrze. Nie odejdzie. Zaraz przyjadą lekarze.

– Nie mów tak – przerwała mu żona, wycierając zaciekłe swoje mokre policzki. – Nie żegnaj się z nami.

Tata znów pogładził jej włosy, chcąc ją uspokoić.

Zawsze dbał bardziej o innych niż o siebie.

W czasie gdy przyjechali ratownicy i zabierali ojca do karetki, ja ubierałem Victora i pakowałem rzeczy taty do torby, przekonany, że będą mu potrzebne, bo pewnie spędzi w szpitalu kilka dni, nim wróci do domu. Bo on nie umrze. Jest na to za silny.

– Oli! Vicky! Do samochodu! – Dotarł do mnie głos mamy.

Pośpiesznie zarzuciłem torbę na ramię i chwyciłem brata za rękę. Nie odpowiadałem na jego pytania, a może powinienem był to zrobić? Po prostu nie wiedziałem, jak mu wyjaśnić, że tacie nic się nie stanie.

– Vicky, wskakuj. – Kobieta stała przy aucie, a jej wzrok padł na torbę na moim ramieniu. Poczulem to. Zrozumiałem, co pojawiło się na jej twarzy. Brak nadziei, poddanie. Równie dobrze mogłaby to wykrzyzczyć. – Włóż ją do bagażnika, skarbie – wyszeptała, próbując uśmiechem dodać swojemu głosowi siły.

Ja nie traciłem nadziei. To po prostu gorszy okres, każdemu się zdarza.

Tata nie chciał umierać. Będzie walczył i wróci do leczenia. Teraz się o tym przekonał. Będzie chciał walczyć.

Jechaliśmy w ciszy, którą przerywało jedynie radio. Wszystko stało się dla mnie przytłaczające. Głos dziennikarza, muzyka, odgłos zmieniania biegów, światła latarni. A najbardziej irytowały mnie łyzy spływające po policzkach mamy.

Dlaczego płakała? Dlaczego straciła wiarę?

– Zaczekajcie tu – powiedziała do nas po dotarciu do szpitala. – Wrócę, gdy tylko wszystkiego się dowiem.

Zostawiła nas w korytarzu i odeszła w stronę gabinetu lekarza.

– Boję się – rzekł cicho Victor, ściągając na siebie moją uwagę. – Tata wygląda strasznie.

– Nie wolno ci tak mówić – odpowiedziałem przez zaciśnięte zęby. – Tata jest chory, ale już niedługo wyzdrowieje.

Chłopiec usiadł na krześle i patrzył na mnie wrogo. Dolna warga mu drżała, ale dzielnie starał się nie rozpłakać.

– Kłamiesz, Oli. Widzę to.

Spuściłem wzrok i pomrugałem powiekami, próbując wyostrzyć obraz. Nie okłamywałem go. Tata wyzdrowieje. Naprawdę w to wierzyłem.

Nie mogąc znieść już tego oczekiwania, kazałem mu zostać i ruszyłem w stronę, w którą poszła nasza mama. Przed Victorem mogła ukrywać wiele rzeczy, ale nie przede mną. Byłem nastolatkiem. Rozumiałem wszystko.

Słyszałem jej płacz tyle razy, że bez problemu rozpoznałem go w jednym z korytarzy. Siedziała na podłodze, oczy zakrywała ramieniem, a drugą ręką przytrzymywała telefon przy uchu.

– Przyjedźcie się pożegnać, póki jeszcze macie szansę – powiedziała, zanosząc się szlochem.

Nie... nie! Nie!!!

Z moich ust wydostał się histeryczny szloch, który przyciągnął uwagę mamy. Przerazona i bez słów przekazywała mi, jak bardzo jej przykro.

Ugięły się pode mną nogi i musiałem przytrzymać się ściany, by nie upaść. Kręciłem głową, zaprzeczając temu wszystkiemu.

*To się nie dzieje... Tata... on nie... nie. Spędził z nami za mało czasu. Nie pozwalam na to.*

Kobieta stanęła na nogi i chwiejnie podeszła. Przyciągnęła mnie do piersi, roztaczając woń migdałów, kojarzących mi się z bezpieczeństwem.

– Musisz być silny, Oli – szeptała na moje ucho. – Tata nie może widzieć, że jesteśmy smutni.

Dlaczego? Dlaczego miałem udawać, że to nie bolało? Nie chciałem stracić ojca.

– Nie może umrzeć – wychrypiałem słabo. – Niech lekarze dadzą mu lek. Proszę, powiedz im, żeby podali chemię.

– Kolejna dawka tylko pogorszyłaby jego stan, skarbie. Nie możemy nic zrobić.

Wtedy moja nadzieja nieco przygasła.

Nie potrafiłem się uspokoić. Płakałem, krzyczałem i uderzałem z pięści w kafelki, by dać upust emocjom. Mama z Victorem byli już w sali taty, podobnie jak reszta rodziny, a ja tkwiłem na podłodze szpitalnej łazienki i błagałem Boga o pomoc.

– Nie możesz dłużej zwlekać! On umiera! Pomóż mu! Uratuj go!

Nie mogłem się przemóc, żeby dołączyć do rodziny. Brakowało mi odwagi.

Z zaschniętymi łzami i podpuchniętymi oczami przemierzałem korytarze, chcąc znaleźć w sobie siłę do przetrwania kolejnych godzin, bo wiedziałem, że to kwestia czasu. Nie było ratunku. Nic nie mogłem zrobić. I to bolało najbardziej.

– Oli?

Jak w amoku podniosłem głowę i spojrzałem na brata. Ścisnął w rękę misia, a drugą wyciągał w moją stronę.

– Tatuś chce z tobą porozmawiać – powiedział.

Pozwoliłem Victorowi zaprowadzić się do sali, ale gdy tylko zobaczyłem znajome twarze bliskich, rozpadłem się.

Usiadłem przy boku ojca i wtuliłem w jego pierś. Nie obchodziło mnie, że nie byliśmy sami. Pozwalałem, by jego chłodna dłoń ścisnęła moją. A raczej dotykała, bo już nie miał w niej siły.

Nie ruszyłem się z miejsca przez następną godzinę. Zrobiłem to dopiero, gdy tata zaczął się dusić



własną śliną. Nie mogłem mu pomóc.

– Musicie wyjść – nakazała mi mama po wejściu do sali pastora.

Już wtedy wiedziałem.

Zaparłem się stopami i kręciłem głową, chcąc zostać, ale kobieta była nieugięta. Ksiądz podszedł do mężczyzny na łóżku, a następnie położył dłoń na jego ręce.

– Nie jestem gotowy – wyszeptał tata. – Nie chcę umierać. Pomóż mi.

Był przerażony. Przerażony wizją śmierci. Nie chciał nas opuszczać.

– Proszę – mamrotał histerycznie. – Nie mogę umrzeć. Proszę, pomóżcie mi. – Jego oczy spoczęły na mojej twarzy. – Proszę.

– Wychodzimy. – Wujek chwycił mnie za łokieć i siłą wyprowadził z sali. Nie protestowałem, nie krzychałem. Przez ramię patrzyłem na obłąkaną twarz ojca i jego błagania o darowanie życia.

Wtedy nie płakałem, bo jeszcze nie wiedziałem, że to ostatni raz, gdy widziałem go żywego.

Ten obraz miał mnie prześladować już do końca życia.

Nie było nas z nim zaledwie czterdzieści minut. Tyle wystarczyło, by życie się skończyło. Nie tylko taty. W tym momencie skończyło się życie rodziny Lane.

Pastor wyszedł do nas, składając kondolencje. Mama zaśmiała się pusto i przepchnęła obok niego, by dotrzeć do męża. Do sali wbiegli lekarze, ale współczucie wypisane na ich twarzach, dało nam do zrozumienia, że nie byli w stanie mu pomóc. Podjęli się jednak reanimacji. Nie wiedziałem, czy to ich obowiązek, czy zrobili to, aby pokazać nam, że to naprawdę koniec.

Wszyscy krzatali się wokół taty, próbując pomóc, a ja stałem z boku, usiłując cokolwiek zrozumieć. Płuca mi płonęły, bo walczyłem o każdy oddech.

Nie mogłem stracić ojca. Zrobię wszystko. Zabierz mnie. Nie jego. Tylko nie jego! – krzychałem w myślach.

Po kilkunastu minutach lekarz również złożył nam kondolencje i opuścił salę.

– Nie. Nie. Nie – wyszeptała moja mama, podchodząc do ciała męża. – Michael? – Jej głos brzmiał, jakby należał do kogoś innego. – Michael!

Potrząsnęła go za ramiona, ale nie reagował. Nadal nie oddychał.

– Nie. Nie. Nie. Otwórz oczy! Nie zasypiaj! – krzychała histerycznie.

– Oli, zrób coś – załkał Victor, chowając twarz w dłoniach.

Nie mogłem nic zrobić. Nie mogłem go wskrzesić.

Mama rozpoczęła chaotyczną próbę resuscytacji, w nadziei, że przywróci bicie jego serca. Odepchnęła mnie, gdy próbowałem ją odciągnąć. Nie chciała się poddać.

– Michael – wychrypiała. – Obudź się, do cholery! Michael! – Ale nadal nie reagował. – Proszę! Nie zostawiaj mnie! Błagam!

Było za późno.

Chwyciłem Victora za rękę i przyciągnąłem go do siebie. Nie powinien tego widzieć ani słyszeć. Nie powinien przy tym być.

Mama wyła, zdzierając gardło. A ja wpadałem w panikę, której nie mogłem pokonać.

– Musimy was stąd zabrać. – Młoda pielęgniarka wyciągnęła dłoń w naszą stronę. – Podamy wam tabletki na uspokojenie.

Pokręciłem głową i spojrzałem na mamę. Nie przestawała krzyżeć i w dalszym ciągu odpychała resztę lekarzy. Nie mogłem się ruszyć, nie mogłem myśleć. Mój umysł zionął pustką. Nie wiedziałem, co robić.

To nie była prawda. Nie umarł. To tylko koszmar.

– Alice... – odezwał się ktoś. – On odszedł.

Wciągnąłem głośno powietrze i totalnie się odłączyłem. Byłem za grubą ścianą, a wszystkie odgłosy, krzyki i płacz stały się przytłumione. Nie rejestrowałem nawet tego, że Victor coraz mocniej ścisnął moją dłoń.

Wpatrywałem się w ciało ojca przyciskane do piersi jego żony. Wyglądał tak... spokojnie. Jakby zapadł w drzemkę i zaraz miał się obudzić.

To się jednak nie działo.

Wtedy wpadłem w prawdziwą panikę. Dotarło do mnie, że to nie był żaden pieprzony sen. On

naprawdę umarł.

– Nie, nie, nie – powtarzałem. Puściłem brata i podszedłem do ojca. Przystanąłem po drugiej stronie łóżka i chwyciłem go za rękę. – Tato! Proszę! Nie zostawiaj nas! Otwórz oczy!

Potrząsałem nim w nadziei, że to wystarczy. Robiłem to coraz mocniej i coraz chaotyczniej, dopóki nie zostałem siłą odciągnięty od martwego ciała. Wrywałem się, zdzierałem gardło, aby pozwolili mi go przytulić. Ale oni nie odpuszczali.

– Nie może umrzeć! – krzyczałem histerycznie. – Proszę! Zróbcie coś! Błagam!

Ale niczego nie mogli zrobić. Było za późno.

– Oli.

Ten głos wy dobył mnie z dziwnego transu. Przekrwionymi oczami wpatrywałem się w postać sześciolatka, ściskającego w ręce maskotkę. Dostawaliśmy je dosyć często, ale Victor upodobał sobie szczególnie jednego misia. Był malutki i mieścił mu się do kieszeni, przez co zawsze mógł go przy sobie nosić i jednocześnie to ukrywać.

– Boję się – wyszeptał, a po jego twarzy ciurkiem spływały łzy.

W umyśle rozbrzmiały mi słowa mojego ojca, przez co od razu pokręciłem głową. Nie chciałem tego, ale musiałem go posłuchać.

Kazał mi się zająć Victorem i mamą. Dbać o nich.

Musiałem spełnić jego prośbę. Zapewnić im bezpieczeństwo, przypilnować, aby to wszystko się na nich nie odbiło.

– Chodź tu. – Wyciągnąłem rękę w stronę Vicky’ego. Chwycił ją i spojrzał na mnie z nadzieją. – Zaopiekuję się nami. Zadbam o wszystko – zapewniłem, przyciskając go do siebie i pozwalając, aby przez nasze ciała przemówił czysty płacz i żal.

Przejdziemy przez to razem.

## Rozdział trzydziesty piąty

Dlaczego nam nie pomogłeś?

OLIVER

*\*16.08.2013 r.\**

*Tata odszedł tydzień temu. Dziewiątego sierpnia dwa tysiące trzynastego roku o godzinie piątej czterdzieści sześć.*

*Plakałem wraz z Victorem i naszą mamą.*

*Przez parę godzin ścisnęła martwe ciało męża, nie pozwalając, aby ktokolwiek się do niego zbliżył. Nie odzywała się, nie reagowała na mój głos, a nawet na płacz Victora, który nie potrafił zrozumieć, co się działo. Wyglądała na tak samo martwą, jak mężczyzna w jej ramionach. Wyprana z wszelkich emocji. Jakby jej dusza odeszła razem z nim.*

*– Już dobrze, skarbie. Otwórz oczy, obudź się. Nic się nie dzieje – szeptała histerycznie, całując mężczyznę po głowie.*

*Tak bardzo chciałem, aby miała rację.*

*To wspomnienie przewijało się przed moimi oczami, gdy stałem nad trumną ojca i patrzyłem, jak zasypują go piachem. Ścisnąłem matkę i brata za ręce. Zostaliśmy sami.*

*Na pogrzeb przyszło wielu mieszkańców miasta. Większość osób widziałem pierwszy raz w życiu, ale przecież musieli przyjść, aby mieć o czym plotkować przez następne dni. Współczuli nam? Część z nich z pewnością, reszta miała to gdzieś. Uronili kilka łez i wrócili do domu, organizując w międzyczasie kolejnego grilla.*

*– Tak strasznie mi przykro. – Rozlegały się zewsząd wyrazy współczucia.*

*Wiedziałem, że moi przyjaciele mnie przytulali, ale kompletnie mnie to nie obchodziło. Nie chciałem, aby mnie dotykali. Chciałem zostać z rodziną.*

*Lucas przyciskał mnie do piersi, a ja zerknąłem nad jego ramię. Zauważyłem, że są Państwo Harris. Nie dziwiło mnie, że przyszli. Tata znał się z Mattem ze szkoły, a od kiedy mama otworzyła kwiaciarnię, mężczyzna przynajmniej raz w tygodniu kupował dla swojej żony, Grace, czerwone róże.*

*Lubiłem go. Ich małżeństwo przypominało mi moich rodziców. Musieli być ze sobą szczęśliwi, skoro nadal potrafili o sobie dbać i okazywać sobie miłość.*

*Była z nimi dziewczyna. Z pewnością nie była to Leila, bo ta blondynka miała mniejsze oczy i nie miała zadartego nosa. Wyglądała też o wiele młodziej, musiała to być jej siostra.*

*Zastanowiło mnie, dlaczego nie wzięli ze sobą starszej córki. Może była chora, a może nie chcieli jej dołować? Po co więc wzięli młodsze dziecko?*

*Poczułem, jak Luke mnie puszcza, a Victor ciągnie w stronę wyjścia. Nasza mama nie przestała płakać, ale razem z nami skierowała się do domu.*

*Od śmierci taty dałbym radę policzyć na palcach jednej ręki liczbę wypowiedzianych przez nią zdań. Ja to rozumiałem, Vicky nie. Potrzebował teraz matki najbardziej na świecie. Dlatego musiałem być jeszcze lepszym bratem.*

*Nie pamiętam za dużo ze stypy. Wiem, że odwiedziło nas wiele osób, które mnie nie obchodziły. Nie chciałem, aby kręcili się po moim domu, nie chciałem, aby przypominali mi, że odszedł. Pamiętam za to przemowę.*

*– Dziękuję za przybycie – odezwała się moja mama. Jej głos drżał, ale dzielnie kontynuowała swoje przemówienie. – Gdy się poznaliśmy z Michaelem, nie spodziewałam się, że zajmie tak ważne miejsce w moim sercu. Na początku niezmiernie mnie irytował powtarzaniem, że kiedyś zostanę matką jego dzieci. – Urwała, patrząc na mnie. – I proszę, spełnił swoją obietnicę. Mamę dwóch wspaniałych synów.*

*Zaczęło brakować mi powietrza. Poluzowałem krawat i rozejrzałem się dookoła. Wszyscy na mnie*

patrzyli. Dlaczego to robili? Niech przestaną.

Ktoś chwycił mnie za rękę i wyprowadził z salonu. Kręciło mi się w głowie i nie potrafiłem złapać normalnego oddechu. Dusilem się.

– Oliver. – To był głos Nicole. Albo nie? Nie umiałem go rozróżnić.

Opadłem na podłogę i wpatrywałem się w jej twarz. Była tak samo przerażona. Umierałem.

– Oddychaj ze mną – powiedziała stanowczo.

Nie mogłem. Powietrza było zdecydowanie za mało, a mój organizm nie chciał go pobierać. Umierałem. Przed oczami widziałem twarz mojego ojca, duszącego się własną śliną. Czy umrę w ten sposób? To był mój koniec?

– On tutaj jest. Chce mnie zabrać ze sobą – wydusiłem, kręcąc głową. Nie chciałem umierać. – Nie chcę.

– Oliver – szeptała, gładząc moją rękę. – Nikt cię nie zabiera, nie umierasz. Spróbuj ze mną oddychać, uda ci się.

Zachłysnąłem się powietrzem, próbując złapać oddech razem z Nicole, ale nie mogłem.

– Nie śpiesz się – nakazała, chwytając w dłonie moje policzki. Zmusiłem się do patrzenia jej w oczy. – Jestem z tobą.

Była ze mną.

Naśladowałem ją i jej oddech. Była tak opanowana i cierpliwa w stosunku do mnie, że aż się zawstydzilem.

Po kilku minutach udało mi się. A tak właściwie to Nicole się udało doprowadzić mnie do porządku. Poczulem się niezręcznie. Wolałbym, aby nie widziała mnie w takim stanie.

Jasne. To moja przyjaciółka, ale nie chciałem od niej współczucia. Litość to obelga. Nie chciałem, aby ktoś mnie obrażał.

– Odpocznij – zarządziła, jednak nie posłuchałem.

Powinienem wrócić do mamy i Victora, potrzebowali mnie.

– Zapomnijmy o tym – mruknąłem szorstko i wyszedłem z pokoju, zostawiając wkurzoną dziewczynę za sobą.

Wiedziałem, że nie odpuści i kiedyś o tym wspomni, ale w tamtym momencie nie kontynuowała tematu.

Sama poznała na własnej skórze, jakie to uczucie stracić rodzica, bo jej rodzice zmarli, gdy miała zaledwie dziesięć lat. Pamiętam, jak ciężko sobie z tym radziła, a my ją w tym wspieraliśmy.

W moim przypadku było inaczej. Nie potrzebowalem, aby ktoś mnie wspierał. Nie miałem na to czasu. Victor i mama byli najważniejsi. Tata prosił, abym o nich dbał.

Przez resztę stypy nie odezwałem się ani słowem i nikt tego ode mnie nie oczekiwał. Wszyscy posyłali nam współczujące spojrzenia i powtarzali te same regułki, które w ich opinii miały nam ulżyć w cierpieniu.

Nie ulżyły. Żadne słowa by tego nie sprawiły.

Położyłem zmęczonego sześciolatka do łóżka i czekałem, aż zaśnie. Nie spytał o to, co się stało. Nie był głupi. Wiedział, że nasz tata zmarł. Wiedział, że już się nie obudzi.

Myślałem, że nic więcej nie zdoła mnie zaboć, ale się pomyliłem. Gdy Victor sennie powiedział „Dobranoc, tato”, rozplakałem się. Miałem piętnaście lat, a on sześć. Wiedziałem, że to tylko kwestia czasu, aż zacznie o nim zapominać. Zapomni, jak brzmiał jego głos, śmiech, jak wyglądała jego twarz. Zapomni o wszystkich wycieczkach, na które jeździliśmy. Dlatego musiałem pielęgnować pamięć o tacie, aby Vicky zawsze go pamiętał. Aby nie czuł się źle z tym, że nie przypomina już sobie ojca.

Po paru godzinach wyszedłem z jego sypialni. Zastąpiłem mamę w salonie, trzymającą w rękach zdjęcie męża.

Każdy ma ograniczoną ilość łez, ona już wszystkie wyplakała, więc pozostało jej cierpienie w ciszy.

Od kiedy odszedł, nic nie było już takie samo.

– Wychodzę – poinformowałem, ale nawet na mnie nie spojrziała. Nie jestem pewien, czy to do niej w ogóle dotarło.

Wsiadłem na rower, żalując, że nie miałem prawa jazdy. Mógłbym skryć się przed tymi wszystkimi szeptami i spojrzeniami.

„Zostawił żonę i dwóch synów”.

*„Długo cierpiał, dobrze, że w końcu Bóg go zabrał. Niech ma go w opiece”.*

*„Nie wyobrażam sobie stracić ojca w tak młodym wieku, to przecież nadal dzieci”.*

*Nie byłem na to gotowy, chociaż mnie do tego przygotowywano. Nie zliczę, ile razy uczestniczyłem w terapiach grupowych.*

*Razem ze mną były też inne dzieciaki i nastolatki, których rodzice chorowali. Rozmawialiśmy o śmierci. Dziesiątki razy.*

*Nie wiem, jak wylądowałem na plaży, ale co innego robić w Malibu? Byłem już przy domu Hanny Montany. Miasto nie oferowało nic więcej. To dlaczego przyciągało tylu turystów?*

*Może dlatego, że tu mieszkalem, przestałem zwracać uwagę na takie rzeczy? Wszystko wydawało się dziwnie znajome, a przez to nudne?*

*Nie chciałem iść na plażę, więc szedłem wzdłuż ulicy, wypatrując miejsca, w którym będę mógł się ukryć. W pewnym momencie zauważyłem, że przez krzewy prześwituje ocean. Nie myśląc za wiele, przedarłem się przez nie, idąc ścieżką. Nigdy jej nie widziałem, ale musiała dokąś prowadzić. Ktoś tu był, wydeptał drogę.*

*Znalazłem się na klifie. Jest ich wiele, ale na żadnym nigdy nie byłem. Podeszedłem do krawędzi, zerkając w dół, i od razu się cofnąłem, w obawie, że mógłbym się poślizgnąć.*

*Chociaż ta wizja stawała się z każdą sekundą coraz bardziej kusząca.*

*Ale nie mógłbym zostawić mamy i Victora.*

*Poczułem, jakby ktoś założył mi linę na szyję, zabierając dopływ powietrza. Opadłem na plecy, krztusząc się łzami. Niewidzialne ręce coraz mocniej zaciskały się wokół mojej szyi, uniemożliwiając kolejne wdechy. Ale nawet z nimi nie walczyłem.*

*Wszystko przestało mieć znaczenie. Leżałem, przeklinając cały świat.*

*– To powinienem być ja! – Podniosłem się, waląc pięściami w twardą ziemię. – Nie zostało mi już nic! Słyszysz?! – Przełykałem gorące łzy.*

*Krew na knykciach nie kołało mojego bólu. Z każdą mijającą sekundą przejmował on kolejne partie mojego ciała.*

*– To nie może być prawdą – szeptałem do siebie histerycznie, próbując sobie to wmówić. – Tak. Tak. To tylko sen.*

*Zaśmiałem się szaleńczo, szczypiąc w ręce. To nie była prawda. To tylko głupi sen.*

*– Miałeś go uratować – powiedziałem cicho. Tyle razy o to prosiłem. Tak wiele wycierpiałem w ofierze. – Dlaczego nam nie pomogłeś?*

*Jak zwykle odpowiedziała mi cisza. I tym razem nie powstrzymałem swojej złości.*

*– Lubisz cierpienie, co? – zakpiłem, patrząc w niebo. – Żywisz się cierpieniem ludzi! Taki jesteś miłosierny, a skazujesz na śmierć niewinne osoby! Co z mordercami?! Co z gwałcicielami i pedofilami?! Dlaczego oni mają prawo oddychać, a mój tata nie?! – darłem się. – On nie chciał umierać! Jak mogłeś mu nie pomóc?! Błagał o życie!*

*Nie obchodziło mnie, czy ktoś mnie słyszał. Miałem dość udawania, że wszystko było dobrze. Bóg mnie zawiódł. Zostawił mnie.*

*Nigdy się od niego nie odwróciłem. Zawsze dla niego byłem. Rany na moich kolanach nie zdążyły się jeszcze zabliznić po wielu godzinach klęczenia i błagania o wyzdrowienie taty. A dla Boga to i tak było za mało.*

*– Czego jeszcze ode mnie chcesz?! – spytałem, wycierając oczy, aby cokolwiek widzieć. – Co mogę ci jeszcze dać, abys to cofnął?! Robiłem wszystko! Błagałem cię! Dlaczego nam nie pomogłeś?! Za mało się poświęciłem?!*

*Za mało z nim rozmawiałem? Moich ran było za mało? Za mało swojej krwi przelałem, aby go w ogóle zainteresować swoją modlitwą?*

*Znów opadłem na plecy i uderzałem pięściami w twardą ziemię, pozwalając, aby przez moje ciało przemówił płacz.*

*– Dlaczego to zrobiłeś?! Dlaczego nam go odebrałeś?!*

*Co jeszcze mogłem zrobić, aby uratować mojego tatę? Próbowałem wszystkiego.*

*Minęło kilka godzin, a ja nadal wpatrywałem się w gwieździste niebo. Nigdy nie czułem takiego spokoju, jak właśnie wtedy. Byłem tylko ja. Żadnych myśli. Wyplakałem najprawdopodobniej już wszystkie*

swoje łzy i byłem zbyt zmęczony na więcej. Ciało już dawno mi zdrętwiało od zimna, chociaż pogoda się do tego nie przyczyniła.

Wszystko szło od serca. Skamieniałego i lodowatego.

– Nienawidzę cię – wyszeptalem, podnosząc się na nogi, i z obłąkanym uśmiechem popatrzyłem w niebo. – Nienawidzę każdej sekundy, którą zmarnowałem na jakieś głupie modlitwy. Wierzyłem, że tam jesteś. Wierzyłem w to, że mnie słuchasz i nam pomożesz. Tak naprawdę nie istniejesz. Albo nie jesteś tak miłosierny i dobry, jak cię opisują. Pierdolę cię i wszystko, co z tobą jest związane. Nie potrzebuję ciebie ani twojej śmiesznej łaski w życiu, aby się podnieść. Sam sobie poradzę.

Tej nocy rozmawiałem z nim ostatni raz. Nie zamierzałem dalej żyć w tym śmiesznym kłamstwie i łudzić się, że tylko życie w zgodzie z jego zasadami jest czegoś warte.

Sam dam radę. Nie potrzebowałem nikogo.

Nie będę więcej błagał na kolanach o wysłuchanie.

\*\*\*

Kolejne dni, a następnie tygodnie mijaly podobnie. Większość czasu mama spędzała na picciu i spaniu. Zanedbywała przy tym kwiaciarnię, nie wspominając już o mnie czy Victorze.

Nam też nie było łatwo.

Wróciłem ze szkoły i już po otwarciu drzwi dotarł do mnie płacz Victora.

Stał przy kanapie, na której leżała nasza mama. Sądząc po butelce na dywanie, znów się upiła.

– Oli, mama nie chce się obudzić – zakał przerażony i potrząsnął ją za ramiona. – Mamo! Otwórz oczy. Wstawaj.

Przed oczami stanął mi obraz sprzed kilku miesięcy, gdy w ten sam sposób potrząsałem ojca w nadziei, że się ocknie.

– Oli, zrób coś, proszę.

Wydostałem się z letargu i podszedłem do brata, odsuwając go na bok. Powinienem dziś też zostać w domu, ale nie mogłem. Nauczyciele już i tak czepiali się o moje nieobecności. Grozili, że wyrzucą mnie ze szkoły.

– Nie chcę, żeby zasnęła tak jak tata.

Do oczu napłynęły mi łzy. Każda wzmianka o nim bolała.

– Nie zaśnie – zapewniłem. W tym momencie z ust kobiety wydobył się jakiś niezrozumiały bełkot. – Słyszysz? Jest tylko zmęczona i musi odpocząć.

Nie zliczę, ile razy ta wymówka padła z moich ust. Mama bywała zmęczona kilka razy w tygodniu, ale Vicky na szczęście tego nie ogarniał. Albo tak mi się wydawało. Staralem się zabierać go z domu, gdy była w szale. Sprzątałem po jej libacjach, gdy spał, aby rano nie natrafił na ślady naszych problemów.

Chłopiec otarł policzki i przytaknął niepewnie głową. Chwyciłem go za rękę i zaprowadziłem do kuchni, gdzie odgrzałem nam obu obiad. Nie zamieniliśmy ze sobą ani słowa.

Cisza w naszym domu stała się częstym gościem.

Pochowałem naczynia do zmywarki i udałem się razem z Victorem do jego sypialni. Był zmęczony. Czytałem mu kolejną historię o dzielnych rycerzach, ale myślami byłem daleko. Myślałem o śmierci.

Czym tak naprawdę była?

Dla jednych końcem, a dla wierzących w życie pośmiertne wręcz przeciwnie, początkiem. Początkiem życia wiecznego. Mógłbym być tam z tatą. Śmiać się do upadłego. Nie znac więcej takich uczuć, jak strach, ból czy smutek. Nareszcie bylibyśmy szczęśliwi. Zasługiwaliśmy na to. Znów moglibyśmy być rodziną.

Żalowałem, że nasze ostatnie przytulenie nie trwało dłużej.

– Wszystko dobrze? – spytał Victor, gdy zamilkłem.

Odchrząknąłem lekko i zamknąłem książkę. Wystarczyło na dziś. I tak obaj myśleliśmy o zupełnie różnych sprawach.

– Wszystko dobrze – skłamałem.

– Masz dużo nauki?

– Mhm – mruknąłem i uśmiechnąłem się sztucznie, chcąc nadać swojemu kłamstwu więcej wiarygodności.

Wszystko wymykało mi się spod kontroli. Szkoła, kwiaciarnia, mama, Victor. Powoli nie potrafiłem

ogarniać tego wszystkiego. Nie radziłem sobie, a nie mogłem powiedzieć o swojej sytuacji nauczycielom. Wiem, co by się stało. Mama straciłaby do nas prawa. Nie mogłem pozwolić, abyśmy trafili do jakiejś rodziny zastępczej czy innego gówna.

Musiałem stanąć na wysokości zadania i zająć się rodziną.

– Kiedy mama znów będzie się uśmiechać?

Jego pytania raniły mnie bardziej niż cokolwiek innego na świecie. Wierzył we mnie. Wierzył w to, że na wszystko znajdę dobrą i miłą odpowiedź. Takie właśnie są dzieci. Chcą dobroci na świecie.

Sam chciałem wiedzieć, kiedy mama stanie na nogi. Kiedy znów będzie z nami rozmawiała. Kiedy znów będzie naszą mamą. Potrzebowaliśmy jej. Ja jej potrzebowałem.

– Zdrzemnij się – powiedziałem. – Obudzę cię na kolację.

Wyszedłem z jego pokoju i poszedłem do salonu. Usiadłem na fotelu i patrzyłem na śpiącą na kanapie kobietę. Jej czarne włosy okalały bladą twarz, podkreślając, jak fatalnie wyglądała. Niczym trup. W niego się właśnie zamieniała. Żywy trup.

Podniosłem się i ukucnąłem przy niej, głaszcząc ją po głowie. Nie mogłem patrzeć na jej cierpienie. Wiedziałem, że za nim tęskniła, ale my też tu byliśmy. Też nam go brakowało. Nie była sama.

Lzy spływały po mojej twarzy, ale nie wydałem z siebie najmniejszego dźwięku. Nie chciałem jej obudzić. Marzyłem o tym, aby tata tu był. Aby mnie przytulił i zapewnił, że wszystko się ułoży. Że ten ból minie. Że znów będziemy szczęśliwi.

Z każdym dniem było za to jednak coraz gorzej. Ból nie znikał. Każda wzmianka o tacie wywoływała w moim ciele paraliż. Miałem głupią nadzieję, że to tylko koszmar. Obudzę się, pójdę do ogrodu i zastanę tam ojca, ukrywającego przed mamą kolejną jaszczurkę.

Próbowałem to zaakceptować. Naprawdę próbowałem. Chciałem, aby przestało to na mnie wpływać, ale nie potrafiłem. Nie chciałem tego do siebie przyjąć. Nigdy się z tym nie pogodzę.

Pozostało mi to jedynie wypierać. Nie myśleć o stracie ojca. Starać się unikać tematu śmierci. Nie rozpamiętywać. Skupić się na mamie i Victorze.

– Butelka cię nie kocha – wyszeptalem przez ściśnięte gardło. Mój głos brzmiał obco. – Ja cię kocham. Ja, błagający o to, abys nie piła. Twój syn. Proszę. Potrzebujemy cię.

Zapadła między nami cisza. Nie skończyłem jednak swojej historii. Musiała wiedzieć o wszystkim.

– Jak możesz się domyślać, nie poprawiło się – powiedziałem chłodno, wpatrując się w ocean. – Mama nadal piła, ja wciąż się nimi zajmowałem. Wypracowaliśmy system, który działał. Właściwie tak mi się tylko wydawało. Byłem pewien, że postępuję dobrze, kryjąc ją i jej problem. Nie miałem odwagi, aby się z tym zmierzyć. Mama Patricia pomogła nam otworzyć warsztat. Stało się to krótko po moich osiemnastych urodzinach. Nie mogłem pozwolić sobie na studia, a samochody to jedyna pasja, która mnie uszczęśliwiała. Jestem wdzięczny za to, że nam się udało. Gdyby nie mama Młodego, nie wiem, gdzie bym teraz był. Nie dałbym rady utrzymać siebie, mamy, Victora i dodatkowo zajmować się kwiaciarnią. Martha to suka, ale nie mogę zapomnieć, że ona również mi pomogła. Nie usprawiedliwiam jej i nie zamierzam się z nią przyjaźnić – dodałem szybko, nie chcąc, aby Lily się zdenerwowała. – Chcę ci powiedzieć, że mnóstwo osób było obok mnie. Nie jestem tak mądry, dobry, silny i przedsiębiorczy, jak mogło ci się wydawać. Nic bym nie osiągnął bez moich przyjaciół. Nie dałbym bez nich rady.

Odwrociłem się i zobaczyłem, że blondynka patrzy przed siebie, próbując zebrać to wszystko w całość.

– Nigdy nie lubiłem mówić o chorobie ojca. Z różnych powodów. Jednak najważniejszy pozostawał fakt, że to było zbyt bolesne. Wierzyłem, że im mniej będę o tym mówił, tym mniej realne się to stanie. Wspomnienia mnie zabijały, uderzały w moje najczulsze punkty. Dusiły mnie. Dlatego wolałem o nich nie pamiętać. Nie chciałem znów czuć się w ten sposób. Nie dałbym rady – przyznałem. – Wiem, że wybrałem gorsze wyjście. Wyparcie. Jest to łatwiejsze, ale nie na dłuższą metę. Im dłużej tkwiłem w tym swoim bezpiecznym świecie, tym trudniej było mi się zmierzyć z rzeczywistością.

Lily otarła policzki, abym nie mógł zauważyć, jak bardzo ją to wszystko poruszyło. Wiedziałem, że ją to zaboli. Cierpiała dla mnie, bo mnie kochała.

– Twój tatuaż... – zaczęła, ale od razu wszedłem jej w zdanie.

– Po pogrzebie ojca mama pierwszy raz upiła się do takiego stopnia, że musiałem zanieść ją do łóżka – wyszeptalem, a lzy stanęły mi w oczach. Nadal dokładnie to pamiętałem. – Tego dnia zmarło moje

wewnętrzne dziecko. – Podeszedłem i ukucnąłem przy niej. Położyłem rękę na jej policzku i spojrzałem w zielone oczy, patrzące na mnie z bólem. – Ty sprawiłaś, że to dziecko odżyło.

Rozchyliła usta, ale nie wypowiedziała ani słowa. Nie potrzebowałem tego. Nadszedł czas, abym to ja przemówił. To ja o nią walczyłem.

– Myślałem, że między nami nie wydarzy się nic poważniejszego. Bałem się, gdy zauważyłem, że zaczęłaś się angażować. Pamiętasz? Na tej imprezie, gdzie wylądowaliśmy razem w pokoju. Byłaś zazdrosna. Gdy powiedziałem, że się nie zakochuję, zaimponowałaś mi – rzekłem, a na moich ustach pojawił się lekki uśmiech, kiedy przypomniałem sobie tę sytuację. – Skłamałaś, że wcale ci się nie podobam. Byłaś przy tym taka pewna siebie i przyznam się, że spodobało mi się, jak marszczyłaś brwi. Byłaś na mnie wściekła, ale starałaś się to ukryć – zaśmiałem się. To było tak dawno, a ja nadal pamiętałem wszystkie szczegóły. – Zainteresowałaś mnie do tego stopnia, że zapomniałem o całym strachu. Chciałem cię poznać, chciałem spędzać z tobą więcej czasu, aż w końcu zapragnąłem, abys stała się ważną częścią mojego życia. Pozwoliłem na to, abys mną zawładnęła. I udało ci się, Lily.

Nie żałowałem. Poznanie jej to najlepsza rzecz, jaka mnie spotkała w życiu.

– Wiem, jak bardzo cię zabolalo, gdy nie chciałem ci o tym powiedzieć. Pomyślałaś, że ci nie ufam, a tak naprawdę to nie miało związku z tobą – powiedziałem, dalej głaszcząc jej policzek. – Zachowywałem się jak krety, a tak naprawdę byłem tchórzem. Nie chciałem, abys zobaczyła moją słabszą stronę. Chciałem, żebyś czuła się przy mnie bezpiecznie i stabilnie. Nie mogłem dopuścić, abys widziała, że sobie nie radzę. Co przeżywałem i do czego byłem zmuszony. – Przełknąłem głośno ślinę. To było cholernie oczyszczające. Jakbym wreszcie pozbył się z pleców ciężaru. – Wiem, że to było głupie, i żałuję, że dojdzie do tego zajęło mi tak wiele czasu, bo nie mamy go przecież za dużo. Nigdy nie wiemy, co się stanie, a ja nie chcę go więcej marnować.

Lily była lekarstwem na każdy smutek. Na każde zło świata. Widział to każdy, kto miał to szczęście, aby ją poznać.

– Znasz mnie teraz najlepiej ze wszystkich. Zrób z tym, co zechcesz. Moje serce, dusza i każda myśl należą do ciebie, Lily.



## Rozdział trzydziesty szósty

W tym tkwiła jego największa tragedia

LEILA

Wszystkie słowa Olivera odbijały się echem w mojej głowie. Nie wiedziałam, co mówić. Żadne zdanie nie wydawało mi się odpowiednie ani wystarczające. Nie miałam pojęcia, że tyle wycierpiał.

Poczułam się jak największa egoistka. Poniekąd zmusiłam go do wyznania mi całej prawdy. Jasne, powiedział, że pomogłam mu to zrozumieć, ale przez to znów o tym wspomniał, znów go to bolało.

Pojełam jednak, że cały ten żal nosił w sobie. Nie miał czasu, aby przejść żałobę. W tym tkwiła jego największa tragedia. Musiał zająć się bratem i pijącą matką. Przejął obowiązki głowy rodziny w wieku zaledwie piętnastu lat. Był dzieckiem. Dzieckiem, które musiało za szybko dorosnąć.

Podniosłam się na nogi i przytuliłam bruneta, głaszcząc go po plecach. Przez kilka chwil po prostu stał, zszokowany moim zachowaniem, ale w końcu również mnie objął. Oparł brodę o moją głowę i oddychał spokojnie, napawając się tą chwilą. Nie przytulałam dorosłego Olivera Lane'a.

Przytulałam piętnastoletniego Olliego, który stracił nie tylko ojca, ale i mamę. Co prawda kobieta żyła, ale nie była już taka sama. Jej dusza odeszła wraz ze śmiercią męża, więc zaczęła szukać ukojenia w alkoholu, zapominając, że była matką. Zapominając o swoich synach.

– Lily... – zaczął, ale od razu go uciszyłam.

– Nic nie mów. Mamy czas.

Nieco mocniej mnie ścisnął, całe jego ciało zaczęło się spinać i wiedziałam, że był blisko krawędzi. Gdy poczułam, jak z jego brody skapują pierwsze łzy, miałam już pewność, że potrzebował zwykłego przytulenia.

Oliver to najsilniejszy człowiek, jakiego znałam. W głowie mi się nie mieściło, że za każdym jego uśmiechem krył się tak ogromny smutek.

– Lily, on naprawdę nie żyje – wykrztusił, a jego ciałem wstrząsnął szloch. – Nigdy go nie zobaczę. Już nigdy z nim nie rozmawiam.

Słyszając ból w jego głosie, zacisnęłam zęby. Nie zasługiwał na to. Nikt na to nie zasługiwał. Przytulałam go dalej. Przekazywałam w ten sposób wszystkie myśli, które kłębiły się w mojej głowie. Szerokie ramiona oplatały mnie w pasie, a ja trzymałam go mocno. Tak mocno, jakby miał mi się zaraz rozsypać na drobne kawałeczki.

Bolało mnie to. Rozpierało od środka, że nie mogłam zrobić nic, aby mu pomóc. Aby ulżyć mu w bólu. Nie mogłam wskrzesić jego taty.

– Potrzebuję go. Tak strasznie za nim tęsknię.

Byłam świadkiem wielu ludzkich załamania, ale tylko niewiele z nich dotknęło mnie do tego stopnia, że czułam, jakby to była moja tragedia. Płacz i rozpacz Olivera przenikały mnie do szpiku kości.

Nie wiedziałam, ile czasu minęło. Ile tak trwaliśmy. Dziesięć sekund, minut czy może godzin? To nie było ważne. Ważny był on. Nie mogłam go zostawić. Czekałam, aż zrzuci z siebie ten cały ciężar.

Czas leczy rany? Gówna prawda. Ten ból nigdy nie zniknie. Cały czas będzie w nim żył.

Musiał się po prostu z nim zmierzyć.

Odsunęłam się delikatnie, aby móc na niego spojrzeć. Widziałam tego małego chłopca, który nie był gotowy na prawdziwy świat. Tego chłopca, którego ukrywał przed wszystkimi. Bariery runęły. Odkrył karty. W końcu w całości go rozumiałam.

Rozumiałam, dlaczego zakładał maskę. Wszystkie słowa, wszystkie czyny. Rozumiałam już, dlaczego bał się zaangażować. Nie chciał znów ryzykować, że ktoś go opuści. Nie chciał znów czuć tego bólu.

– Nigdy nie widziałam w waszym domu jego zdjęć... – zaczęłam niepewnie, badając reakcję Olivera.  
– Ty... Wyrzuciłeś je?

– Nic z tych rzeczy – odpowiedział od razu i odsunął się ode mnie, wyciągając papierosa. – Nie chciałem, abym patrząc na nie, pamiętał. Chciałem to zatrzeć. Schowałem wszystkie zdjęcia, ale jednocześnie nie chciałem, aby pamięć o nim zginęła. Chciałem, aby był przy mnie obecny. Dlatego zostawiliśmy nazwę kwaciarni.

Przytaknęłam głową i opłotłam się ramionami, próbując zadać następne pytanie. Pojawiło się w mojej głowie od razu, gdy powiedział mi o modleniu się.

– Uklęknałeś – wyszeptalam z lekkim przerażeniem w głosie. – Pomimo tego wszystkiego, z czym ci się to kojarzyło. Uklęknałeś dla mnie.

– I zrobię to jeszcze milion razy, jeśli mnie o to poprosisz, Lily.

Zaparło mi dech w piersi, gdy usłyszałam, z jakim przekonaniem to powiedział. Jak wiele musiałam dla niego znaczyć, skoro tak się poświęcił? Jak mogłam w niego kiedykolwiek zwątpić?

– Czy ty... – Urwałam, nie wiedząc, jak ubrać to w słowa. – No wiesz. Odwiedzasz go?

– Nie – odpowiedział cicho, odwracając wzrok, jakby go to zawstydzało. – Nie chciałem, aby to się stało prawdą, więc robiłem wszystko, aby do tego nie dopuścić. Simon się tym zajmował. Jego pogrzeb był pierwszym i ostatnim razem, gdy byłem na cmentarzu.

Przypomniało mi się, jak pierwszy raz po kłótni z Oliverem spotkałyśmy z Amber naszego przyjaciela. Zauważyłam, że w ręce trzymał znicze i wracał z kierunku, w którym mieścił się cmentarz. A więc był tego dnia u Michaela.

Obserwowałam, jak Oli spokojnie wypuszcza dym spomiędzy warg. Wpatrywał się w niebo. Nie wiem, o czym myślał. Chyba nawet nie chciałam wiedzieć.

– Dlaczego nie było cię na pogrzebie? – zapytał nagle.

Zagryzłam wewnątrz policzków, wracając do tamtego lata. Nie było mnie w domu przez prawie dwa miesiące. Większość dni spędzałam u Amber w szpitalu. To był jej pierwszy pobyt, w którego trakcie diagnozowali ją pod kątem anoreksji. To było dla niej niewyobrażalnie trudne, więc ją wspierałam. Wiedziałam, że rodzice szli na pogrzeb kogoś z miasta, jednak nie miałam pojęcia, że w przyszłości będzie miało to dla mnie znaczenie. Mama nie namawiała mnie na dołączenie. Wiedziała, że najważniejsza była moja przyjaciółka, a ona mnie potrzebowała. Nie było sensu, abym uczestniczyła w żegnaniu kogoś, kogo ledwo znałam.

– Wspierałam kogoś mi bliskiego – odpowiedziałam, przetykając ślinę. Nie zamierzałam wyznawać sekretów przyjaciółki. Jeśli będzie gotowa, powie im. Choć i tak odnosiłam wrażenie, że wiedzą. Moi przyjaciele nie byli głupi, widzieli jej niektóre zachowania. – Miałam pewne zmartwienia na głowie i rodzice nie chcieli mnie bardziej dołować.

– Żałowałam, że cię tam nie było.

Zmrużyłam oczy zaskoczona tym wyznaniem. Nie spodziewałam się, że mnie pamiętał, a co dopiero, że mnie wypatrywał.

– Dziwne, nie? – zaśmiał się cicho. – Właśnie pochowałem ojca, patrzyłem na zgromadzonych ludzi, widziałem twoich rodziców i zastanawiałem się, dlaczego cię nie ma. Obstawiałem, że może jesteś chora. Nie wiem, czemu w ogóle o tobie pomyślałem. W końcu przy naszym pierwszym spotkaniu groziłaś, że podłożysz mi nogę.

Zaśmiałam się cicho i schowałam twarz w dłoniach. Wcześniej nie pamiętałam, abym kiedykolwiek miała do czynienia z Oliverem. Amber twierdziła, że mogłam to wyprzeć. Wraz z niektórymi kłótniami rodziców. Podobno tak to działa. Mózg tak sobie radzi z bólem.

Dopiero gdy Oli opowiedział mi o sytuacji z festynu, stopniowo sobie to przypominałam. Faktycznie byłam dla niego nieco opryskliwa.

– Ty za to groziłaś, że obetniesz mi włosy.

– Blefowałam. Nie zrobiłbym tego. Są za ładne – odparł, wzruszając ramionami.

Zarumieniłam się delikatnie i cicho westchnęłam. W głowie zaczęły mi się odbijać echem słowa Kat: „Niektóre rany potrzebują więcej czasu, aby się zagoić”. Nie powiedziała tego przypadkowo. Była na pogrzebie. Wiedziała o Michaelu, dawała mi podpowiedź.

Nie miałam jej za złe, że mi tego nie wyjawiała. Nie miała prawa robić tego za Olivera. Chciał mi powiedzieć, zrobił to. To była jego decyzja.

– Chcesz go odwiedzić? – spytałam.

Zdeptał niedopałek i spojrział na mnie z lekkim zwątpieniem w oczach. To duży krok. Wiedziałam o tym. Nie byłam jednak pewna, czy był na niego gotowy.

– Tak – wychrypiał cicho. – Ale muszę to zrobić sam.

Kiwnęłam głową, rozumiejąc to w stu procentach. Potrzebne mu było oczyszczenie i powinien zrobić to samodzielnie. Był silny.

Chwycił mnie za rękę i wydostaliśmy się z klifu. Nasze samochody były zaparkowane niedaleko siebie. Oparłam się o swój i położyłam rękę na jego klatce piersiowej, w miejscu, gdzie mieści się serce.

– Jest tutaj. Nigdy cię nie opuścił – powiedziałam, wyczuwając jego zawahanie. – Zawsze tutaj będzie, jeśli mu na to pozwolisz. Jest z ciebie niesamowicie dumny.

Jego dolna warga zadrżała, ale zamaskował to śmiechem. Chciał odwrócić moją uwagę od tego, że zaszklily mu się oczy. Taki po prostu był. Chociażby się waliło i paliło, Oliver Lane był dumny i uparty.

Dlatego tym bardziej bolało, gdy został brutalnie złamany.

– Dziękuję, że na mnie zaczekałaś – wychrypiał, przyciskając usta do mojego czoła. – Przysięgam, że nigdy tego nie pożałujesz.

Wiedziałam o tym. Wiedziałam, że czekając na niego, podjęłam najlepszą decyzję w swoim życiu.

Pożegnałam go i wsiadłam do samochodu, aby wrócić do domu. Rozumiałam już, dlaczego tak ważny był dla niego obraz, który podarowałam mu na urodziny. Gdy mu go dawałam, wiedziałam, że ma specjalne znaczenie, ale nie spodziewałam się, że aż tyle dla niego znaczył.

Całą drogę płakałam. Przy Oliverze nie mogłam sobie na to pozwolić. Wiedziałam, że wiele kosztowało go wyznanie całej prawdy, i nie chciałam, aby pomyślał, że się nad nim lituję. Nienawidził litości.

Był dzieckiem. Był tylko dzieckiem.

Został zmuszony do zajmowania się pijaną matką i młodszym bratem. Nie mógł się bawić i cieszyć nastoletnim życiem jak pozostali rówieśnicy. Zostało mu to brutalnie odebrane wraz ze śmiercią ojca.

Zasługiwał na całe dobro tego świata i jeszcze więcej.

Weszłam do domu, nie zwracając uwagi na panującą w środku ciszę. Było późno, mama z pewnością już spała. Skierowałam się do swojego pokoju i niemal wrzasnęłam, gdy zobaczyłam, że kobieta w nim była. Na dodatek porządkowała moje obrazy i robiła im zdjęcia.

– Co robisz? – pisnęłam, podchodząc, aby zasłonić jedno z płócien.

Założyła ręce na piersi i spojrzała na mnie z delikatnym uśmiechem. Zawsze uśmiechała się w taki dziwny sposób, gdy czegoś ode mnie chciała.

– Pamiętasz ten obraz winogron, który namalowałaś mi kilka lat temu?

*Jakie winogrona? Mamo, północ już dawno minęła. Nie pamiętałam, co zjadłam na obiad, a co dopiero o jakichś wydarzeniach sprzed kilku lat.*

– Nieważne. – Machnęła ręką, widząc moją zdezorientowaną minę. – Jeden z klientów stwierdził, że masz ogromny talent i chciałby coś od ciebie kupić.

– I zapewniłaś go, że nie będzie najmniejszego problemu – prychnęłam, kładąc się na łóżku. – Nie maluję dla osób spoza rodziny, przecież wiesz.

Taką miałam zasadę. Miałam, bo złamałam tę regułę, dając Oliverowi na urodziny obraz jaszczurki.

Kobieta przewróciła oczami i schowała telefon do kieszeni spodni. Wiedziałam, że zaraz zacznie się jej kolejna pogawędka.

– Wiem o tym – westchnęła i usiadła na krześle od biurka. – Po prostu pomyślałam, że gdybyś chciała, mogłabyś je sprzedawać i przy okazji sobie dorobić. Odłóżysz pieniądze na studia, będziesz mogła szaleć bez oporów.

Przymknęłam powieki i rozmasowałam skronie, chcąc w ten sposób jakoś przegonić zmęczenie. Staralam się nie myśleć o tym, co robił Oliver. Czy był na cmentarzu, czy jednak się wycofał? Musiałam zająć się sobą i własnymi problemami, nim będzie za późno.

Szkoda, że tak długo zajęło mi dojrzenie do tego.

– A ten? – Mama nie dawała za wygraną. Westchnęłam ciężko i podniosłam się, aby na nią spojrzeć. Wskazywała na obraz z kaktusem. Nawet nie wiem, po co go malowałam. – I tak nigdzie ich nie wieszysz, a szkoda, żeby się kurzyły.

– Gdyby się nadawały do pokazywania, z pewnością bym to robiła.

Nie miałam ochoty na rozmowę o moich obrazach, ale nie chciałam, aby sobie poszła. Może brzmi to żałośnie, ale ta namiastka normalności była mi potrzebna, jak nigdy dotąd. Zwykła rozmowa, bez krzyków i żalów.

– Jesteś dla siebie zbyt surowa – stwierdziła, cmokając z dezaprobatą. – Masz talent i nie mówię tego tylko jako twoja matka. Mówię to jako koneser sztuki.

Zaśmiałam się. Od kiedy interesowała się sztuką?

– Koneser? Coś mnie ominęło?

– Od zawsze lubiłam sztukę – udawała oburzenie. – Te wszystkie linie, wiesz. Załamanie światła i w ogóle.

Zagryzłam wewnątrz policzków, aby stłumić śmiech. Co ona wygadywała?

– Masz gorączkę? – spytałam po chwili.

Na policzki kobiety wypłynęły delikatne rumieńce. W końcu wzruszyła ramionami i zaczęła okręcać wokół palca kosmyk swoich blond włosów.

– Chciałam mieć z tobą jakiś wspólny temat, więc zaczęłam czytać o malarstwie. Zaczęłam od Picassa – wyjaśniła speszona. – Żebyśmy mogły spędzić więcej czasu, zanim wyjedziesz.

Ooo.

Do oczu napłynęły mi łzy. Nienawidziłam tego, że tak łatwo było mnie rozczulić. Objęłam się ramionami i popatrzyłam na mamę. Separacja miała na nią zbawienny wpływ. I może początkowo mnie to przerażało, ale z czasem stało się to przyjemne. Miło było widzieć mamę w pełni życia i zadowoloną. Starła się. Doceniałam to, że chciała być dobrą matką. Co prawda skupiała się przez to na nas bardziej niż wcześniej, ale w przypadku Kat to akurat pomocne. Ktoś musiał mieć na nią oko, gdy wyjadę na studia, a one zbliżały się zdecydowanie za szybko.

– Nie musisz uczyć się o czymś, co cię nie interesuje – zaśmiałam się. – Mamy mnóstwo innych dziedzin, w których obie się dobrze czujemy. Doceniam jednak twoje starania...

Obie poderwałyśmy głowy, aby spojrzeć w kierunku drzwi. Stała w nich Kat, ubrana w piżamę i przecierająca oczy ze zmęczenia. Możliwe, że ją obudziłyśmy. To było dosyć niezręczne. Dziewczyna nie wiedziała, czy jest mile widziana, a ani ja, ani mama się nie odezwałyśmy.

– Mogę? – spytała w końcu moja siostra, przestępując nerwowo z nogi na nogę.

Trochę cieszył mnie fakt, że spokorniała. Nie wiedziałam, czy faktycznie w końcu się ogarnęła, czy to znów chwilowy stan spokoju. Ale to nie moje zmartwienie. Jeśli chciała zniszczyć sobie życie, nie będę stawała jej na drodze.

Bo złota klatka to nadal klatka.

Znęcałam się nad nią przez kolejnych kilkanaście sekund. Nie odpowiedziałam. Patrzyłam, jak na jej twarzy pojawia się coraz większe zażenowanie, aż w końcu poklepałam miejsce obok siebie. Niepewnie je zajęła, ale jej ciało wyraźnie się rozluźniło.

Rozmowa z Oliverem dała mi wiele do myślenia. Nigdy nie wiemy, jak potoczy się nasze życie. Trzeba doceniać każdą sekundę.

– O czym rozmawiałyście? – zapytała.

Machnęłam ręką, chcąc zbyć temat, ale oczywiście nasza mama musiała się odpalić, bo inaczej nie byłaby sobą.

– O talencie malarskim Leili. Twoja siostra z łatwością znalazłaby klientów na swoje obrazy, ale nie chce o tym słyszeć – westchnęła. – Za zarobione pieniądze mogłabyś wylecieć za granicę na wakacje – zauważyła, posyłając mi znaczące spojrzenie.

Nawijała o tym przez następną godzinę. Później o sąsiadce z naprzeciwka, jej kliencie, weterynarzu, nowym sklepie, aż w końcu wyszła, zostawiając mnie z Kat samą.

Nie byłyśmy oficjalnie pogodzone, więc dziewczyna nie do końca wiedziała, jak ma się zachować. Widziałam sporą poprawę w jej zachowaniu, ale tym razem się nie nabrałam. Mogła udawać i kłamać, jak to miała w zwyczaju.

– Niektóre rany potrzebują więcej czasu, żeby się zagoić – przerwałam w końcu ciszę, opadając na poduszki. – Gdzieś to przeczytałaś, akurat – prychnęłam. – Z tym plakatem to odleciałaś.

– Nie wiedziałam, co wymyślić. To pierwsze, co wpadło mi do głowy – mruknęła niemrawo.

– Wcześniej potrafiłaś być kreatywniejsza – wypomniałam żartobliwie.

– Czyli ci powiedział? – zmieniała temat, odsuwając się delikatnie, aby mogła mnie widzieć.

Wydałam z siebie cichy pomruk, mający służyć za odpowiedź twierdzącą na jej pytanie. Tylko tyle się ode mnie dowie. Nie byłam zła na nią i na mamę za to, że mi nie powiedziały o Michaelu, dlatego że to byłoby nie w porządku w stosunku do Olivera.

To jego historia. To on decyduje, kto i w jakich okolicznościach pozna jej przebieg.

– Między nami po staremu?

Kat bardzo tego chciała, widziałam to po jej minie, intonacji i zachowaniu. We mnie jednak coś się zmieniło. Za wiele razy pozwalałam sobie na zranienie, aby znów dać się skrzywdzić. Dostała wystarczająco dużo szans.

Wyciągnęłam rękę, aby ścisnąć jej dłoń.

– Zawsze będę ci pomagała i martwiła się o ciebie, bo jesteś moją siostrą. Czegokolwiek byś nie zrobiła, zawsze nią będziesz. Tak po prostu jest, w tej kwestii nic się nie zmieniło – powiedziałam pewnie. – Jednak już nigdy nie będziesz moją przyjaciółką.

Wiedziałam, że to rozumiała. Nasza relacja nie powróci do poprzedniej wersji. Nigdy nie będę w stanie jej zaufać w stu procentach, a bez tego nie ma mowy o przyjaźni. Dodatkowo Kat będzie musiała nieźle się napracować, abyśmy mogły znów normalnie ze sobą rozmawiać.

*OLIVER*

Spędziłem w samochodzie godzinę. Przygotowywałem się do wyjścia, ale za każdym razem, gdy chwyciłem za klamkę, coś mnie powstrzymywało. Zaczynałem wątpić w słuszność swojego pomysłu.

Wiedziałem jednak, że to mnie męczyło. Niszczyło od środka i nie pozwalało ruszyć naprzód.

Tata mawiał, że jeśli nie pozwolę przeszłości umrzeć, ona nigdy nie pozwoli mi żyć.

Ale czy o to mi chodziło? Przecież nie chciałem o nim zapominać. Jak mógłbym to zrobić? Nie chciałem, aby przeszłość umierała, bo to wiązało się z utratą jego. Czy można żyć, ale jednocześnie pamiętać o przeszłości?

O tym będę się musiał przekonać.

Wysiadłem z auta i szedłem w kierunku cmentarza. Dochodziła druga i każdy nagrobek wyglądał upiornie. W zasadzie w ciągu dnia wyglądają równie strasznie. Nienawidziłem cmentarza. Trochę mnie przerażały.

Pomimo lat, które upłynęły, znałem dokładne położenie. Nogi same mnie tam kierowały.

Stałem nad jego grobem, a po mojej twarzy spłynęła najcięższa łza w całym moim dotychczasowym życiu. Łza wynikająca ze świadomości, że nie mógłbym zrobić nic, co by go przywróciło. Mogłem jedynie pielęgnować pamięć o nim.

*Michael Lane*

*3.06.1977 – 9.08.2013*

*Ukochany syn, mąż, ojciec i człowiek.*

*Widząc gekona lamparciego, pomyślcie o mnie.*

Przyłożyłem dłoń do ust, aby stłumić szloch. Pamiętałem, jak bardzo rozśmieszał nas, gdy to mówił. Miał na ich punkcie obsesję, potrafił rozczulać się nad ich słodkim wyglądem godzinami. Zawsze będą mi się z nim kojarzyły.

Opadłem bez sił na ziemię i patrzyłem. Mijały minuty, a ja dalej milczałem, próbując to wszystko sobie wytłumaczyć. Nadal nie rozumiałem, dlaczego to mojego ojca spotkał taki los. Czym zawinił?

Rzecz w tym, że niczym. Był wspnianym człowiekiem, moim bohaterem. Ukształtował mnie, mój światopogląd.

– Nie jestem w stanie ubrać w zdania wszystkiego, co mam do powiedzenia, tato – wyszeptałem. Mój głos łamał się przy każdym słowie. – Czasem idę do ogrodu i przesiaduję tam długie godziny. Leżę na trawie, patrzę w niebo i wyobrażam sobie, że jesteś obok. Tak jak kiedyś pokazywałaś mi gwiazdy, uczyłaś

ich nazw – przyznałem cicho, skubiąc zielsko obok nagrobka. – Za każdym razem, gdy widzę jaszczurkę, myślę o tobie. Odszedłeś za szybko, zdecydowanie za szybko.

Nie kontrolowałem już łez spływających po mojej twarzy. Nie przeszkadzały mi. Stanowiły kluczowy element mojego oczyszczenia.

Patrzyłem na świeże kwiaty i znicze pozostawione przez Simona i resztę moich przyjaciół. Nigdy nie pytali, po prostu tu przychodzili. Rozmawiali z nim, bo ja nie miałem na to odwagi.

– Nadal mam nadzieję, że to tylko sen. Najgorszy z możliwych koszmarów. Budzę się i tłumaczę sobie, że to nieprawda. Idę do twojej sypialni, aby się uspokoić, ale zastaję puste łóżko. W szafach nie ma twoich ubrań. Wtedy panikuję, nie mogę złapać oddechu i dociera do mnie, że to rzeczywistość. Rzeczywistość, w jakiej muszę żyć, bo nie mogę przecież się poddać. Mam dla kogo żyć, prawda? Muszę ruszyć naprzód, tylko jest to kurewsko trudne – zamilkłem, wyobrażając sobie, jak mruży oczy, słysząc moje słownictwo. Na pewno mnie obserwował. – Przepraszam za przeklinanie, nie będę.

Był wyczulony na tym punkcie. Nieważne, czy byłem dzieckiem, czy już nastolatkiem. Uważał, że istnieje tyle pięknych słów, że szkoda czasu na jakieś wyzwiska i przekleństwa.

– Skłamałbym, mówiąc, że tego nie podejrzewałem. Zabrzmi to okropnie, wiem, ale podejrzewałem. Nie dopuszczałem tej myśli, ale w mojej głowie często pojawiał się głos, że z tego nie wyjdiesz. Że odrzucamy nieuniknione, ale to normalne, prawda? Wierzyliśmy i robiliśmy wszystko, co w naszej mocy, abyś wyzdrowiał. Wszystko. – Zacisnąłem rękę w pięść, przypominając sobie godziny modlitw. Były głównie warte. Nie zamierzałem mówić o nich ojcu. – Nie złoścę się na ciebie za decyzję, jaką podjąłeś. Już nie. Nie byłem na twoim miejscu, nie mam pojęcia, co przeżywałaś każdego dnia.

Pociągnąłem nosem i rozejrzałem się dookoła. Cisza. Nikogo nie było. Nikt mnie nie podsłuchiwał.

– Żałuję, że nie mogliśmy spędzić ze sobą więcej czasu, ale przyznaję, że miałaś rację. Twoje życie nie było bezużyteczne tylko dlatego, że nie zdążyłeś być na moim ślubie. To cię nie definiuje. Dokonałeś wielu wspaniałych rzeczy, miałaś szansę być szczęśliwy. To najważniejsze, prawda? O to przecież chodzi. Aby być szczęśliwym.

Nie mogłem mówić, że zachował się egoistycznie. Obym nigdy nie musiał przekonywać się na własnej skórze, co czuł przez lata choroby. Był niesamowicie odważny. Nawet w obliczu śmierci próbował uśmiechem podnieść nas na duchu. Wszystko, co robił, było szlachetne i wspaniałe.

– Mam nadzieję, że jest ci tam lepiej. Gdziekolwiek jesteś. Że nie cierpisz już tak, jak cierpiałeś przez ostatnie miesiące życia. Kochamy cię i tęsknimy. Mam jeszcze trochę do zrobienia, więc na mnie zaczekasz, ale spokojnie. Zobaczysz wnuki – zapewniłem. Ostatni raz spojrzałem na nagrobek i wyszedłem, pozostawiając w tym miejscu cały żal i złość.

Odrodzenie.

Przez długi czas myślałem, że to los skrzywdził mnie śmiercią ojca. Teraz wiem, że największą krzywdę wyrządziłem sam, nie pozwalając sobie na żalobę.

Dochodziła piąta. Nie odczuwałem tego, że nie spałem tyle godzin. Jedynie nieco bolało mnie ciało od siedzenia w jednej pozycji przez tyle czasu.

To nie było tak trudne, jak myślałem. Dlaczego tak się broniłem przed smutną prawdą? Możliwe, że to normalne. Chciałem uchronić się przed bólem. Na dłuższą metę to nie wypaliło.

– Co ona robi? – spytałem sam siebie po zaparkowaniu. Wysiadłem i podszedłem do drugiego samochodu przed domem. Był zgaszony, ale w środku siedziała dziewczyna.

Spała.

No cóż. Będę musiał zachować się jak tajny agent.

Najciszej, jak tylko potrafiłem, otworzyłem drzwi, a gdy to zrobiłem, blondynka na siedzeniu kierowcy poderwała głowę do góry. W zielonych oczach widziałem jedynie przerażenie, które ustąpiło dopiero po kilkunastu sekundach.

Zagryzłem policzki od środka, aby się nie roześmiać z jej reakcji.

– Spałaś tutaj? – zapytałem po dłuższej chwili. – Mogłaś się chociaż zamknąć. Albo zwyczajnie do mnie zadzwonić.

Przecież każdy mógł otworzyć drzwi i wejść do środka. Boże. Na samą myśl już mnie zagotowało.

– Nie widziałam twojego auta, a nie chciałam ci przeszkadzać. Później mi się przysnęło – przyznała i wyskoczyła z samochodu, aby się we mnie wtulić.

Przytulanie jej to moje ulubione zajęcie.

– Coś się stało, Lily?

Niepokoilo mnie to, że czekała na mnie tyle godzin. Nie zrobiłaby tego przecież bez powodu.

Odsunęła się, aby na mnie spojrzeć. Jedną rękę położyła na moim policzku, przesuując palce w górę i w dół mojej twarzy.

– Zapomniałam o najważniejszym – wyszeptała. Serce biło mi niemiłosiernie szybko. O czym mi nie powiedziała? – Kocham cię. Kocham cię od dawna. I nie obchodzi mnie przeszłość. – Chyba umarłem i byłem w niebie. – Liczy się przyszłość, prawda? Chcę, żebyśmy byli swoją przyszłością.

Jest mało słów, które potrafią mnie uciszyć, a Lily się to udało. W zasadzie wiele rzeczy jej się udawało. Przecież sprawiła, że ją pokochałem i uporałem się z własnym żalem. To jakaś magia.

– Teraz twoja kolej – zaśmiała się. Musiałem zabawnie wyglądać.

Nie słowa a czyny. Tak mi kiedyś powiedziała.

Wziąłem jej twarz w dłoń i mocno ją pocałowałem. Palce Lily odnalazły moje włosy, ciągnąc je za końcówki. Pogłębiłem pocałunek, czując, jak coraz bardziej osuwa mi się grunt pod nogami.

Wiedziałem, że przepadłem dla tej dziewczyny, ale nie spodziewałem się, że aż do takiego stopnia.

– Odzyskamy Victora – zapewniła. – Razem.

## Rozdział trzydziesty siódmy

Przysięgam

*OLIVER*

Czekanie to zdecydowanie najgorszy moment całej rozprawy. Żadne pytanie czy zeznania innych. To przez to pieprzone czekanie na werdykt miałem ochotę rwać sobie włosy z głowy.

Ale nie zamieniłbym go na nic innego, gdy obok była Lily. Nie opuszczała mnie na krok. Nie mówiła za wiele, ale ja też tego nie robiłem. Wystarczyła sama jej obecność, a stres i poczucie beznadziei zniknęły.

Starałem się być dobrej myśli. Co prawda pierwsza rozprawa odbyła się trzy tygodnie temu, ale od tego czasu wiele się zmieniło. Zapisalem się do drugiego terapeuty, by pomógł mi uporać się ze śmiercią ojca. Byłem na piętnastu dodatkowych godzinach dla rodziców zastępczych i zebrałem same pozytywne opinie.

No i zyskałem pomoc od mamy Lily. Grace stawiała się w sądzie, zapewniając, że zarówno ja, jak i Victor mamy w niej wsparcie. To było miłe oraz potrzebne. Uspokoila sędzię, że nie zostaniemy bez całkowitego nadzoru dorosłego. Mogłem liczyć na jej pomoc.

– Tak jak mówiłam. Przez ponad dziesięć lat nie widziałam tak odpowiedzialnego, mądrego i wspaniałego młodego mężczyzny, Oliverze – zaczęła Side, a uwaga wszystkich znów skupiła się na niej. Wszyscy czekaliśmy na jej werdykt. – Wasza historia jest wzruszająca. Widzę, ile poświęciłeś dla Victora. Jestem niesamowicie dumna, że w młodych pozostaje nadzieja na lepsze jutro. Jestem pewna, że zapewnisz mu wszystko, co najlepsze. Wyrażam zgodę na zostanie rodziną zastępczą. – Stuknęła młotkiem, a wszędzie rozległy się okrzyki szczęścia.

– TAK! WIEDZIAŁEM! MAMY TO! – Rozpoznałem głos Patricka.

Nie chciałem płakać, ale nie zdążyłem powstrzymać łez. Przytuliłem Victora do siebie i pozwoliłem, aby piszczał mi do ucha.

Odzyskałem go. Naprawdę go odzyskałem.

To brzmiało tak nierealnie.

– Wracasz do domu – wyszeptałem, nadal w to nie wierząc. – Wracasz do mnie.

– Oli. Udusisz mnie.

Zaśmiałem się i puściłem brata, przenosząc wzrok na zebranych wokół nas ludzi.

– Mówiłam, że ci się uda – powiedziała Taylor, ocierając dyskretnie oczy.

– Mogę go już dziś zabrać?

– W zasadzie tak – odparła. – Uprawomocnienie przyjdzie na dniach, ale możesz już dziś pojechać z nim po jego rzeczy.

Tak zamierzałem zrobić. Nie spędzi w tej placówce już żadnej nocy. Jego miejsce było w Malibu. Przy mnie.

– Idę porozmawiać jeszcze z sędzią, a do was wpadnę jutro – pożegnała się asystentka i pobiegła w stronę sędzi.

Szczeni zaczęły mnie boleć od uśmiechania się, ale był to przyjemny ból. Patrick, Simon, Lucas, Nicole, Amber i Lily. Wszyscy zaczęli mnie przytulać, krzycząc przy tym, jak opętani. Nikt nie zwrócił nam uwagi. Wątpiłem zresztą, aby moich przyjaciół cokolwiek zdołało powstrzymać. Cieszyli się nawet bardziej niż ja.

– Zamówimy pizzę? – spytał Vicky, szturchając się biodrami z Lily. – Z pepperoni?

– Nawet trzy – odpowiedziałem, zerkając na blondynkę.

Poszliśmy do samochodu. Pożegnałem się z resztą i umówiliśmy się, że wpadną, gdy wrócę.

– Wskakuj do auta, zaraz przyjdę – nakazałem bratu i odwróciłem się do dziewczyny. Jako jedyna została, a jej mina wskazywała, że na coś czekała. – Jedziesz z nami?

– Już myślałam, że nie zapytasz – prychnęła. – Poza tym... chcę też pieczarki na pizzę.



Uśmiechnąłem się pod nosem i otworzyłem jej drzwi, by mogła wsiąść do środka. Dyskretnie zerknąłem w niebo. Czułem jego obecność.

– Udało się – szepnąłem pod nosem. – Udało mi się.

VICTOR

Jechałem z Ollim i Lily do placówki po swoje rzeczy. Mój brat cały czas się uśmiechał, a dziewczyna przełączała stacje, by go zdenerwować, ale to nie działało. Oli był szczęśliwy i nawet Justin Bieber nie był w stanie zepsuć mu humoru. Cieszyłem się, że Lily z nami jedzie, i miałem nadzieję, że zostanie na noc. Chciałem pokazać jej nowe gry. Może nawet dałbym jej raz wygrać.

Nieeee. Aż tak jej nie lubiłem.

W miarę gdy zbliżaliśmy się do celu, czułem coraz większy smutek. Jasne. Marzyłem o powrocie do domu, to się nie zmieniło, ale...

Będę musiał zostawić Mel.

Ze ściśniętym żołądkiem przekroczyłem próg budynku i od razu zostałem porwany w objęcia przez panią Clay. Była na granicy płaczu.

– Będę za tobą tęskniła – powiedziała, ściskając moje policzki.

Mnie nie będzie jej brakowało. A już na pewno nie tych przytulasów.

– Muszę się spakować – odparłem. – Zejdę, gdy skończę.

Oli przytaknął głową i pograżył się w rozmowie z opiekunką. Trochę mu zajmie wypełnianie tych dziwnych papierów. Zdażę się pożegnać.

Wbiegłem do pokoju Melanie, ale zastałem puste pomieszczenie. Sprawdziłem pozostałe na piętrze i ani śladu. Czyżby była na dworze?

Nie. Obiecała, że będzie czekać.

Nie mogłem zejść na dół, bo gdybym natrafił na panią Clay, kazałaby mi się pakować, a pożegnanie zostawić na koniec. Nie wiedziała, że zrobiłem to już wcześniej. Byłem przekonany, że to mój ostatni dzień w tym miejscu. Zostały mi jedynie dwie szuflady do ogarnięcia, ale to zajmie kilka minut. Resztę czasu poświęcę Mel.

Wszedłem do swojej sypialni i niemal pisnąłem, widząc blondynkę na łóżku. Naprawdę tu siedziała? Mogłem od razu przyjść.

– Szukałem cię.

– Tak myślałam. – Uśmiechnęła się i wskazała na torbę przy szafie. – Dopakowałam ci resztę rzeczy.

– Powiedzieli ci? – zdziwiłem się. Szybko się dowiedziała.

– Nie. – Wzruszyła ramionami i zeskoczyła z materaca. – Mówiłeś, że sąd się zgodzi. Byłeś tego pewien, a ja też w to wierzyłam.

Wierzyła w to.

Zagryzłem wnętrze policzków, nie wiedząc, co robić. Jak miałem się zachować? Nigdy nie żegnałem się w takiej sytuacji. Nie chciałem się z nią żegnać.

– Dlaczego się nie cieszysz? – spytała, podchodząc bliżej. – Wracasz do domu.

– Bo... – zacząłem. To niezręczne. I dziwne. Czemu się zawstydzilem?

– Przecież nadal będziemy przyjaciółmi, Vicky. Nie martw się o mnie. – Czytała mi w myślach. – Niedługo dostanę swój telefon i będziemy mogli do siebie dzwonić. – Zaśmiała się i chwyciła moją dłoń.

Patrzyłem na nasze splecione palce, a moje policzki przybrały kolor purpury.

– Myślisz, że będę mógł do ciebie przyjeżdżać? – wydusiłem z siebie.

Na twarz Mel wypłynął ogromny uśmiech. Na moją zresztą też. Tak właśnie działała. Uszczęśliwiała innych.

– Bałam się, że o to nie spytasz – przyznała z wyraźną ulgą. – Możesz przyjeżdżać, kiedy zechcesz. Musisz tylko zadzwonić i spytać o godzinę. Pytałam już.

Pytała. Czyli zależało jej na tym, abyśmy się spotykali.

– Musisz mi coś jednak obiecać – wyszeptowała, wyciągając mały palec.

– Wszystko.

Naprawdę powiedziałem to na głos? O Boże. Jaki wstyd.

– Wszystkiego nie chcę. Wystarczy, że obiecasz, że zawsze będę twoją najlepszą przyjaciółką.

To logiczne. Nikt nie będzie w stanie jej zastąpić.

– Przysięgam.

Przypieczętowaliśmy naszą obietnicę i Melanie się odsunęła. Podeszła do szafki i wyciągnęła z niej mojego misia, którego jej dałem.

– Nie zapomnij o nim. – Chciała mi go oddać.

– Jest twój – przypomniałem. – Chcę, żebyś go miała.

Będzie jej o mnie przypominał. Będzie przy niej, gdy ja nie zdołam.

Następne czterdzieści minut spędziłem na znoszeniu walizek, żegnaniu się ze wszystkimi i udawaniu, że naprawdę mi przykro, że ich opuszczam. Dobrze, że Melanie nie widziała, że zaszklily mi się oczy, gdy ją przytulałem. Było mi dziwnie z myślą, że rano jej nie zobaczę. Nie pójdziemy razem na śniadanie, a później do ogrodu kończyć naszą bazę. Przez kilka miesięcy właśnie to codziennie robiłem.

Będzie mi jej brakowało.

– Wszystko w porządku? – spytał Oli, zapinając pas. Przytaknąłem głową. – Zaczynamy nowy rozdział, szefie.

Nowy, lepszy rozdział.

## Rozdział trzydziesty ósmy

Byłaś częścią mnie i wyzwoliłaś we mnie to, co najlepsze

LEILA

*\*Trzy miesiące później\**

– Leila, przysięgam. Przestań płakać, bo zaraz dam ci prawdziwy powód do ryczenia – warknęła Nicole, wdychając ciężko.

Amber od piętnastu minut się z nas śmiała, a ja nie mogłam powstrzymać łez. Szykowałyśmy się na bal z okazji zakończenia szkoły.

BAL. ZAKOŃCZENIE. SKOŃCZYŁAM SZKOŁĘ.

Był to też ostatni okres mojego dzieciństwa. Za dwa miesiące skończę osiemnaście lat. Czy byłam gotowa? Niezbyt. Nie wyobrażałam sobie, jak miałam się odnaleźć w dorosłym świecie. College, wyjazd z rodzinnego miasta, mieszkanie z dala od rodziny i przyjaciół.

Zdecydowanie nie byłam na to gotowa.

Jednak każdy człowiek musi przez to przejść. Coś się kończy, coś zaczyna, prawda?

– Ale ja nie chcę... – zawylałam, znów chowając twarz w rękach, co spotkało się z głośnym przekleństwem rudowłosej.

Dobra. Próbowałam nie płakać, bo trochę mnie przerażała. Lucas kupił zły kolor muszki, Nicole miała czerwoną sukienkę, a chłopak był pewien, że pomarańczową. Niezbyt jej się to spodobało.

Tak. Szli z nami na bal.

W zasadzie zobaczymy, czy wejdą. Oliver jako moja osoba towarzysząca miał prawo do wejścia, Patrick tak samo wybierał się z Amber.

Simona, Lucasa i Nicole zamierzaliśmy wprowadzić bez wiedzy nauczycieli. Wystarczy, aby nie rzucali się w oczy, ale sądząc po tym, że Wood kupił na tę okazję RÓŻOWY garnitur w kaczki, będzie trudno.

Luke i Nicole stwierdzili, że pójdą jako para ze względu na to, że ładnie razem wyglądali na zdjęciach. Nic więcej. Nadal mieli ochotę zwymiotować na swój widok, ale na imprezie ta zasada nie będzie działała.

Moim zdaniem byli niezwykle uroczy.

– Mamy niecałą godzinę, aby cię przyszykować, więc zacznij współpracować – westchnęła rudowłosa, patrząc na mnie z wyrzutem.

Dobrze. Będę grzeczna.

Gdy makijaż był gotowy w końcu mogłyśmy zabrać się za ubieranie. Postawiłam na zieloną, dopasowaną sukienkę. Góra była obszyta mieniącą się, zielonkawą siatką, a dół satynowym materiałem. Sięgała mi lekko za kolana, co mi pasowało, bo nie przepadałam za zbyt długimi kreacjami. Kolor wybrałam ze względu na Olivera. Uwielbiał mnie w zielonym.

– Myślicie, że powinnam rozpuścić włosy? – spytała Amber, przeglądając się w lustrze. Wyglądała nieziemsko.

Postawiła na błękit, który zdecydowanie do niej pasował. Jej sukienka miała przyciągać wzrok każdego i z pewnością tak się stanie. Diamenciki mieniły się tak mocno, że momentami, aż bolała mnie głowa. Patrząc na przyjaciółkę, pożałowałam, że nie dobrałam dla siebie długich rękawiczek.

– Nie. Zostaw spięte – doradziła Nicole. – Ładnie ci w takim koku.

Zostawiła u fryzjera fortunę. Nie mogła wyglądać źle.

– Powinnyśmy już schodzić. – Zerknęłam na zegarek i chwyciłam torebkę. Miałam w niej już wszystko, czyli telefon i kosmetyki. Niczego więcej nie potrzebowałam.

– O MÓJ BOŻE!

Prawie zleciałam ze schodów, słysząc podekscytowanie mojej mamy. Już od rana ją nosiło i najchętniej sama by się z nami wybrała na bal.

– Wyglądacie przepięknie. Brak mi słów – powiedziała, przykładając dłoń do ust.

Uśmiechnęłam się na te słowa. Miałam świadomość, że wyglądamy świetnie, ale miło było to usłyszeć też od kogoś innego.

– Muszę zrobić wam zdjęcia. Albo nie. Nie teraz. Poczekamy na waszych chłopców. Nie możecie mieć fotek bez partnerów.

– Mamo – jęknęłam. – Nie odpalaj się.

Uniosła brwi i spojrzała na mnie z oburzeniem. Oczywiście według niej wcale nie świrowała i zachowywała się normalnie. Być może każdy rodzic tak reaguje.

– Mam już wszystko przygotowane. – Klasnęła w ręce i skierowała się do salonu, aby pokazać nam swoje dzieło.

Poszliśmy za nią i aż mnie wykręciło z zażenowania na widok budowli na środku. Poprzestawiała kanapę i fotele tak, że tworzyły coś w stylu jakiejś bazy.

– Fajne, co? – Oparła ręce na biodrach, patrząc na nas z dumnym uśmiechem.

Wszystkie trzy wydałyśmy z siebie niepewne „taaa”. Przybrałam na twarz szeroki uśmiech i wskazałam na koce na podłodze.

– Ma jedenaście lat. Nie pięć – zauważyłam.

Pod naszą nieobecność ktoś musiał zająć się Victorem. Ponieważ spotykałam się z Oliverem, jego brat był u nas już kilka razy. Polubili się z moją mamą i kobieta zaproponowała, że się nim zaopiekuje.

Nie spodziewałam się, że będzie bawiła się w jakieś nocowanie w bazie. Nawet ze mną tego nie robiła.

– Na zabawę nigdy nie jest się za starym – odparła, wzruszając ramionami, i poprawiła poduszki. – Mam też popcorn, czekoladę, lody i colę. Myślę, że będziemy bawić się lepiej niż wy.

Z pewnością.

Starła się to ukryć, ale zauważyłam, że nerwowo dotknęła serdecznego palca, miejsca, gdzie jeszcze niedawno spoczywała obrączka. Nadal nie była przyzwyczajona do jej braku. Rodzice byli w separacji, ale na szczęście nie zapowiadało się, aby mieli się zejść.

– Masz rację – zreflektowałam się. – Jestem pewna, że mu się spodoba.

Uśmiechnęła się i uniosła rękę, uciszając nas, chociaż nic nie mówiłyśmy. Przez kilka sekund mrużyła oczy, próbując coś sobie przypomnieć, aż w końcu to zrobiła.

– Przemyślałaś propozycję Harry’ego? – zapytała.

Dwa tygodnie temu jeden z jej klientów zaproponował pomoc ze znalezieniem mieszkania, jeśli nie chciałam zostawać na kampusie. Nie podjęłam decyzji ze względu na to, że nie wiedziałam jeszcze, czy gdziekolwiek się dostanę. Nie było co zapeszać.

Mama tego nie rozumiała i twierdziła, że powinnam się już tym zajmować, aby nie szukać na ostatnią chwilę. Cóż, nie chciałam jeszcze myśleć o studiach. Ani o wyjeździe.

– Nie mam teraz do tego głowy – przyznałam, zbywając temat.

Usłyszałyśmy dzwonek do drzwi, a po chwili już wszyscy byliśmy w środku. I... o, wow!

Oliver naprawdę się postarał. Wspominałam mu, że chciałabym kiedyś zobaczyć go w kolorze bordowym, ale nie pomyślałam, że kupi taki garnitur.

To chyba mój nowy, ulubiony kolor.

– Zapomniałaś, jak się mówi? – Amber szturchnęła mnie w ramię.

Odchrząknęłam lekko i zignorowałam przyjaciółkę. Victor patrzył na mnie z szeroko otwartymi oczami i przysięgam, że moja samoocena wzrosła chyba o sto pięćdziesiąt procent.

– Lily, wyglądasz jakoś inaczej – wydusił z siebie, obserwując moją sukienkę.

– Inaczej? – Założyłam ręce na piersi. – A co to ma znaczyć?

Przyłożył palce do brody i zmrużył oczy, myśląc nad odpowiedzią.

– No, bo wyglądasz ładnie.

Ty mały...

– Szefie. – Do akcji wkroczył Oliver, kładąc rękę na ramieniu brata. – Musisz się jeszcze wiele nauczyć o rozmowach z kobietami – zaśmiał się. – Lily, wyglądasz zjawiskowo. Powinienem się do tego

przywyczaic, bo widuję cię codziennie, ale i tak za każdym razem udaje ci się mnie zaskoczyć. – Podeszedł i pocałował mnie w czoło, zerkając dyskretnie na moją mamę. No tak. Przy niej rączki trzymał przy sobie. – Dzień dobry, pani Harris, wybiera się pani z nami?

No i to jest prawidłowa rozmowa z kobietą.

– Przestań. – Mama spłonęła rumieńcem, ale widać było, że ucieszył ją komplement. Oli miał ją w garści. Wiedział, co mówić, aby owinąć ją sobie wokół palca. – Założyłam byle co.

– Ale ekstra! – zagłuszył ją Victor, patrząc na porozkładane na podłodze poduszki. – Będziemy w tym spać?

– Jeśli chcesz, to możemy – odpowiedziała mu moja rodzicielka, posyłając mi triumfujące spojrzenie.

– Kiedyś zbudowałam taką z Mel – oznajmił jedenastolatek, gramoląc się do środka. – Ale ta jest o wiele lepsza.

No dobra. Nie spodziewałam się, że mu się spodoba. Raz udało jej się wygrać.

– Macie wszystko? – spytał Simon. – Bo czas nas goni.

– Będziemy już lecieć – poinformowałam.

– Odwiozę ją całą i zdrową – dodał Oliver.

– I trzeźwą – upomniała kobieta.

Parsknęłam śmiechem, ale po sekundzie się opanowałam, widząc jej morderczy wzrok. No tak. Teraz była przykładną mamą, żadnego alkoholu.

Bynajmniej nie tak, aby o nim wiedziała.

Oczywiście nie wypuściła nas z domu bez zrobienia miliona zdjęć. Na kilka załapał się nawet Victor, ale wygrał to wszystko Lucas, który stwierdził, że marzy o zdjęciu z moją mamą.

Powiedział też, że wolałby bardziej na bal zabrać ją niż Nicole, ale to szczegół.

– Jesteś dla niej za młody. – Trzepnęłam go w ramię, gdy zamknęły się za nami drzwi.

– Wiek to tylko liczba – odparł. – Mówiłabyś do mnie „tatusiu”. No, przyznaj, podobałoby ci się to, nie?

Przewróciłam oczami i wsiađłam do auta razem z Oliverem, Amber i Patrickiem. Reszta jechała drugą taksówką i całe szczęście, bo Nicole była w bojowym nastroju. Wolałabym jej się nie narażać.

\*

Impreza trwała w najlepsze. Wprowadzenie przyjaciół nie było tak trudne, jak się spodziewałam. Nauczyciele nieszczerze zwracali uwagę na to, kto wchodził do budynku. Z jednej strony to niepokojące, z drugiej pomocne w sytuacjach takich jak ta.

Nie sprawdzali też, co dokładnie pijemy, a mogłabym nawet przyrzec, że wyczułam od Salnosa, dyrektora szkoły, woń wódki.

Ja nie piłam. Nie czułam takiej potrzeby. Moi przyjaciele robili to za mnie. Chyba nawet za całe miasto.

– Na naszym balu jedzenie smakowało jak karton – oznajmił Lucas, przeżuwając kanapkę. – U was się postarali.

– Przecież to ten sam catering – zauważył Pat. – Smakuje tak samo.

– To dlaczego nie pamiętam, że było dobre? – Brunet uniósł oskarżycielsko brew.

– Może dlatego, że w ogóle niewiele pamiętasz z balu – odpowiedział mu blondyn. – Luke, byłeś tak pijany, że próbowałeś poderwać woźną, bo pomyliłeś ją ze swoją partnerką.

Szkoda, że nie poznałam ich w liceum. Myślę, że ominęło mnie wiele ciekawych akcji.

– Odrzuciła mnie, bo byłem za młody. Może teraz zmieni zdanie. Niedługo dwadzieścia lat na karku – westchnęła teatralnie. – To jak jedną nogą w grobie.

Odwrociłam wzrok, aby zerknąć na Olivera. Zarumieniłam się, widząc, że na mnie patrzył. Lubił mnie obserwować. Nie spuszczał ze mnie wzroku, gdy o czymś opowiadałam, jadłam albo gdy po prostu słuchałam kogoś innego. Chyba podobała mu się moja twarz.

– Mam ci przypomnieć, co mówiłaś w męskiej szatni w dziesiątej klasie?

Znów spojrzałam na Lucasa, którego słowa niezmiernie mnie zaciekały. A jeszcze bardziej fakt, że Nicole się zarumieniła.

NAPRAWDĘ SIĘ ZARUMIENIŁA.

– Co się tam wydarzyło? – spytał Simon z szeroko otwartymi oczami. – Podobno cię tam nie było. – Wskazał oskarżycielsko palcem na dziewczynę.

– Mieliśmy mały epizod. Wielkie mi halo – westchnęła. – Najgorszy czas w moim życiu.

– W twoim? – prychnął Luke. – To ja moczyłem się w nocy przez pół roku po tym wydarzeniu. Wszystko przez koszmary z tobą w roli głównej.

– Nie kłam. Moczysz się od ósmego roku życia – odbiła piłeczkę i napiła się ponczu, dzięki czemu uniknęła dalszego mówienia.

Miałam rację. Lecieli na siebie. W dziwny, choć fajny sposób.

Utkwiłam wzrok w szklance przed sobą, nasłuchując dziwnego odgłosu. Grała muzyka, ale byłam w stanie przysiąc, że słyszę nawołujące mnie szepty. W końcu szepty ustały, ale zostałam pociągnięta za włosy, a gdy się odwróciłam, ujrzałam Amber.

– Co ty robisz? – spytałam zdziwiona.

Wskazała głową, żebym poszła za nią i wzięła ze sobą resztę. Tak też zrobiłam i wszyscy ruszyliśmy za rozemocjonowaną brunetką. Zachowywała się, jakby była na tajnej misji. Co kilka sekund upewniała się, że za nią podążaliśmy, i rozglądała się za nauczycielami.

Była nieźle podekscytowana i pilnowałam, aby niczego nie odwaliała. To mogło być trudne, bo ją roznosiło i zniknęła średnio co piętnaście minut. Tak, jak w tym przypadku. Dobrze, że wróciła.

Weszliśmy do jednej z łazienek. Mieściła się w piwnicach i praktycznie nikt jej nie używał, bo światła lubiły się same wyłączać. Kiedyś popełniłam ten błąd i do niej weszłam. Nigdy nie zapomnę, jak bardzo się bałam, gdy nastała ciemność. Od tego czasu jej unikałam.

W środku oprócz nas znajdowało się jeszcze kilku uczniów.

– Nawet o tym nie myśl – ostrzegłam od razu, widząc, o co tyle zamieszania.

– Zrobimy sobie tatuaż! – krzyknęła Jenny, wyrzucając ręce w powietrze, jakby to był najlepszy pomysł na świecie.

Oszalała.

Posłałam jej spojrzenie mówiące jasno, co o tym myślę. Nie będę robiła tatuażu w szkolnej toalecie. Na dodatek u chłopaka, którego ledwo znam.

No dobra. Znałam go dosyć dobrze, bo już od przedszkola jakoś natrafialiśmy na siebie w grupach na różnych zajęciach, ale to bez znaczenia. Mogło mi się wdać zakażenie. To nieodpowiedzialne.

– Na dupie sobie jeszcze zrób, co? – zakpiłam. – Nie ma mowy. A ty się nie śmieję. – Uniosłam ostrzegawczo palec w stronę Lucasa.

– Nie bądź mięką frytą, Harris – oznajmiła wojowniczo Śnieżka, krzyżując ręce na piersi.

– No właśnie, Harris – dołączyła do niej Nicole. – Nie bądź mięką frytą.

*Trzymajcie mnie.*

Uniosłam ręce w geście poddania.

– Wy sobie zróbcie, jeśli chcecie, proszę bardzo – mruknęłam. – Jeśli nie zależy wam na zdrowiu.

No i naprawdę zamierzali tego dokonać. Nawet gadka Simona o ilości bakterii w pomieszczeniu nie pomogła. Ani gadka o tym, że mogą się czymś zarazić.

Carol, tatuator, lekko się obraził na niego za sugestie, że niewystarczająco zadbał o miejsce pracy. Stwierdził, że ma uprawnienia i był na wielu kursach, więc wie, co robi.

Niepewnie zerkałam na Amber i igłę przebijającą jej skórę. Matko jedyna, przecież to zostanie na zawsze.

Jeśli rano będzie tego żałowała, to przysięgam, że zrobię fikołka.

– Podoba mi się ten ogień – stwierdziła, chwając się swoim tatuażem. Nie był to jej pierwszy w życiu. Miała już dwa. Cytat z jej ulubionej bajki z dzieciństwa oraz gwiazdy na obojczyku.

Natomiast na wszystkie wyraziła zgodę jej mama. Nie wiedziałam, jak zareaguje na wieść o trzecim tatuażu i do tego zrobionym bez jej wiedzy, w szkolnej toalecie. Tyle że Jenny była już dorosła i nie musiała pytać o pozwolenie.

Oni wszyscy powariowali.

– Ty też? – Zwróciłam się do Olivera, który czekał na swoją kolej.

Wzruszył ramionami i wyszczerzył się szeroko.

– Ten tatuaż robiłem na imprezie, a metr dalej rzygał Patrick. – Wskazał na uśmiezek na jego dłoni.

Czy tylko ja tu myślałam rozsądnie?

Nawet Simon w końcu uległ i stwierdził, że w sumie to nie jest aż taki zły pomysł. Straciłam jedyne go sprzymierzeńca. Pozostało mi tylko mieć nadzieję, że nie wda im się zakażenie.

– Czy to jest... – zaczęłam, ale Oli od razu mi przerwał.

– Lilia, tak – odparł, patrząc mi przy tym prosto w oczy.

Od kiedy Oliver wyznał, dlaczego nazywa mnie Lily, trochę czytałam o symbolice kwiatów. Czerwona lilia oznacza podobno pasję lub głębokie uczucie. Raczej nie obstawiałabym przy pierwszym znaczeniu.

Może jednak te tatuaże nie były takim złym pomysłem.

Lilia Olivera mieściła się na jego przedramieniu, nie była duża, ale bardzo mi się spodobała.

Carol był utalentowany. Nadal nie przekonało mnie to jednak na tyle, abym sama zgłosiła się po tatuaż, więc tylko obserwowałam.

\*

– Musisz się przesunąć – powiedział Patrick. – Amber, pośrodku, inaczej to nie zadziała. Musisz się bardziej przysunąć, jeśli chcemy być jednością.

– Musimy się dotykać – westchnął Lucas. – Inaczej to nie wypali. No dotknij mnie, Pat.

Ja, Simon, Nicole i Oliver podsłuchiwalismy ich rozmowę pod drzwiami. Zniknęli dwadzieścia minut temu i znaleźliśmy ich w szkolnej kuchni.

Ich słowa były nieco niepokojące...

– Tak dobrze? – spytała Jenny. – W ten sposób mam go trzymać?

– Dotknij mojej antenki, Młody – mruknął Lucas.

W tym momencie weszliśmy do środka, strasząc naszą świętą trójcę. Na szczęście byli ubrani i nie uprawiali seksu. A właśnie o to ich podejrzewaliśmy.

– Co wy robicie? – zapytała Nicole.

– Łączymy się – wyjaśnił Luke, jak gdyby nigdy nic. – Wchodźcie w to?

Każdy z nich na głowie miał miskę owiniętą folią aluminiową. Myślałam, że to zwidy, ale oni naprawdę siedzieli i próbowali coś zmajstrować.

– Musimy stykać się antenami, aby to zadziałało – wytłumaczył Patrick. – Będziemy mogli czytać sobie w myślach.

– A jakim cudem TO – Nicole uderzyła w miskę na głowie Lucasa – ma wam w tym pomóc?

– Nie dotykaj tego, bo skazisz nas swoją bezduszością. – Zmrużył gniewnie oczy i ponownie pochylił głowę, aby jego antenka stykała się z antenką Patricka.

Boże. Dziwnie to brzmiało.

– I ciebie w to wciągnęli? – Skierowałam swoje słowa do uśmiechniętej Amber.

– Ja to wymyśliłam – odpowiedziała dumna z siebie. – Czytałam o naukowcach, którzy połączyli mózgi trzech małp, przez co drużynowo szybciej wykonywały zadania. Przekazywały sobie myśli, rozumiesz?

– I akurat myśli Lucasa są tak cenne, że to jego wybrałaś? – Oliver nie powstrzymał kpiącego uśmiechu na ustach.

Luke wystawił w kierunku przyjaciela środkowy palec i zachęcał nas do dołączenia. Podobno dzięki temu nasza przyjaźń stałaby się jeszcze mocniejsza i stabilniejsza.

Z pewnością chętnie oddałabym im swoje myśli. A już zdecydowanie te, które pojawiały się w mojej głowie za każdym razem, gdy spjrzałam na Olivera.

Boże. Wyglądał perfekcyjnie. Ale byliśmy w szkole, więc rączki musiałam trzymać przy sobie. Szkoda.

Istniała też inna opcja.

– Wiruje – wyszeptałam, łapiąc się za głowę.

Lane w dwie sekundy znalazł się przy mnie, chwytając mnie w pasie, w razie gdybym miała zemdleć.

– Co się dzieje, Lily? – spytał, obserwując dokładnie moją twarz.

– Odsuńcie się, musi mieć dużo powietrza! – krzyknął spanikowany Simon.

Nawet po pijaku wszystko ogarniał.

– Nie, nie trzeba – odparłam. – Muszę się tylko przewietrzyć.

Oliver nie potrzebował dokładnej instrukcji, po prostu bez słowa wyprowadził mnie z kuchni, idąc w kierunku wyjścia. Naprawdę byłam świetną aktorką. Dlaczego żaden łowca talentów tego nie widział?

Szliśmy opustoszałym korytarzem, aż w końcu pociągnęłam chłopaka za sobą do jednej z klas. Zamknęłam za nami drzwi i szukałam po omacku włącznika światła.

– Ciemno tu.

– Bystry jesteś – zaśmiałam się. Opuściłam szukanie, bo półmrok zapowiadał się o wiele lepiej.

Podeszłam do Olivera i położyłam dłonie na jego klatce piersiowej, uśmiechając się przebiegle.

– Podobno mdlałaś – wytknął mi rozbawiony, ale patrzył na moje usta.

– Na twój widok zawsze jestem o krok od omdlenia.

Jakież te moje teksty były wyszukane. Mistrzynie podrywu.

Przejechałam palcami po jego brzuchu, zatrzymując się przy guzikach. Czekałam na jego zgodę.

– Panno Harris, czy pani się właśnie do mnie dobiera? – spytał z wyraźną chrypką w głosie. – Bo jeśli tak, to muszę przyznać, że ani trochę mi to nie przeszkadza.

Wystarczyło kilka jego słów, aby doprowadzić mnie do szaleństwa.

Obrócił mnie i zaczął składać pocałunki na moich ramionach, powoli przenosząc się na obojczyki.

Kiedy palce Olivera wędrowały po moim udzie, cicho westchnęłam.

– Nawet sobie nie wyobrażasz, jak kurewsko dobrze wyglądasz. Jestem szczęściarzem – wyszeptał, przygryzając płatek mojego ucha.

Mój puls przyspieszył, a palce chłopaka znalazły się we mnie, leniwie mnie torturując. Moje ciało zareagowało od razu. Wydałam z siebie jęk i ocierałam się pośladkami o krocze Olivera. Wiedziałam, że robiłam to dobrze, gdy westchnął i chwycił moją twarz, przyciągając ją do swojej.

– Wiesz, co jest w tobie najcudowniejsze? – spytał, oblizując swoją dolną wargę. Miałam w głowie istny chaos i myślałam tylko o tym, że jest mi tak cholernie dobrze. – To, że już od samego początku naszej znajomości miałaś na mnie ogromny wpływ. Byłaś częścią mnie i wyzwoliłaś we mnie to, co najlepsze. I teraz to tę część kocham w sobie najbardziej.

Przyjemne ciepło wypełniło moje serce. Poczułam usta Olivera na swoich. Wplotłam palce w jego włosy, ciągnąc delikatnie za końcówki. Nie ma słów, które opisałyby, jak bardzo mnie uszczęśliwił.

Oliver dbał, aby nikt go nie poznał. Aby nikt się nie dowiedział, jak troskliwy potrafił być. Ja miałam szczęście, że to odkryłam. Te drobne czyny, które składały się na jego całość.

Przygryzłam jego wargę, dając upust pożądaniu. Każdy skrawek ciała błagał o jego dotyk. I nie obchodziło mnie to, że znajdowaliśmy się w klasie.

– Potrzebuję cię – wyszeptalam w jego usta.

Nie czekał długo. Chwycił mnie w talię tak, że oplotłam go nogami. Nie przestaliśmy się całować. Leżałam na biurku, a ręce i usta Olivera błądziły po moich piersiach, udach, szyi i brzuchu.

– Oliver... – wyjęczałam, wyginając plecy.

Przymknęłam powieki, rozkoszując się jego dotykiem. Kochałam go tak mocno, że to aż bolało. Jak miałabym go zostawić i wyjechać na studia?

Otworzyłam oczy w momencie, gdy chłopak zakładał prezerwatywę. Nie spuścił ze mnie wzroku nawet na sekundę.

– Kocham cię.

– Ja ciebie też kocham – szepnęłam zahipnotyzowana.

Mogłabym patrzeć na niego latami, a i tak byłoby to za mało. Był perfekcyjny. Stworzony przez wszystkich aniołów.

– Będę za tobą tęsknił, wiesz? – Wiedziałam, że miał na myśli mój wyjazd. Odsunął kosmyk z mojej twarzy. Uśmiechał się, ale to była tylko zmyłka. – Ale i tak będę cię odwiedzał. Nie pozbedziesz się mnie tak łatwo.

Nie zamierzałam.

Czekałam na szczęście zbyt długo, aby dać mu uciec. To ja odpowiadałam za swoje życie, za wszystkie decyzje i to ja będę zbierała ich żniwo. Nie będę postępowała według wskazówek i życzeń innych. Przecież nie po to się odrodziłam. Nie kręciło mnie studiowanie. Po co miałam się męczyć i płacić za uczelnię, skoro nie byłabym szczęśliwa? Nie o to chodzi w życiu.



– Nie idę na studia – powiedziałam całkowicie poważnie w momencie, gdy Oliver wbił się we mnie jednym, płynnym ruchem.

To mama namawiała mnie na studia, bo tak wypadało. Społeczeństwo narzuciło presję, że każdy powinien studiować. Wolałam podążać własną ścieżką.

Malarstwo. Byłam w tym dobra. Sama rozkręcę swój biznes.

# EPILOG

LEILA

## PIĘĆ LAT PÓŹNIEJ

Słuchając go, miałam ochotę wbić mu pędzle w oczy, aby już nigdy nie mógł nimi przewrócić. Nie mogłam tego zrobić z prostych przyczyn.

Po pierwsze, poszłabym do więzienia, a miałam na siebie lepszy plan. Po drugie, załatwiał mi bogatych klientów, którzy chcieli w oczach innych wydawać się bardziej wyrafinowani i inteligentniejsi, więc przychodzili na moje wystawy i kupowali kilka obrazów od ręki.

– Coś w stylu Dalego. – Przechesał ręką pozostałości włosów na głowie.

Wydałam z siebie ciche westchnienie i wydułam wargi. To niemożliwe.

– Salvador Dali był tylko jeden.

– Oczywiście, że był tylko jeden, panienko – prychnął i znów przewrócił oczami. Sama nie wiedziałam, co było w nim bardziej irytujące. Fakt, że mówił do mnie „panienko”, czy może jego przewracanie oczami?

Możliwe, że obydwie rzeczy.

– Chcę tylko portret. – Wskazał na jeden z wiszących na ścianie. To akurat obraz przedstawiający Amber. Męczyła mnie i męczyła, aż w końcu uległam i ją namalowałam. Wyszło lepiej, niż się spodziewałam. Obraz wisiał w mojej galerii, ale nie był na sprzedaż. A wielokrotnie o niego pytali. – Portret w stylu Dalego.

Udało mi się zapanować nad chęcią zwyzywania go. Nienawidziłam surrealizmu. Wykonywałam go jedynie, gdy proponowali mi za to ogromne pieniądze. Wiedziałam jednak, że Jack dobrze mnie za to wynagrodzi.

To lekarz z Los Angeles. Poznałam go dwa lata wcześniej, gdy był na wakacjach w Malibu. Szukał plaży, a trafił do mojej pracowni. Podobno zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia i zaczął przyjeżdżać częściej.

Na początku był idealnym klientem, zagadywał, opowiadał wiele historii ze swojego życia i był miły. Z czasem jego opryskliwa i nadęta strona zaczęła zwyciężać i tak doszło do tego, że wolałam, gdy nie przyjeżdżał.

– Jasne, pomyślimy nad tym następnym razem, dobrze? – Zerknęłam na zegarek na ścianie. – Zaraz zamykam i troszkę się śpieszę, Jack.

To kłamstwo. Do zamknięcia pozostała ponad godzina.

Widziałam, że nie był zbyt zadowolony z takiego obrotu spraw, ale nic więcej nie mógł powiedzieć. W końcu to tylko moja dobra wola decydowała, czy obraz zostanie wykonany.

Jasne, mógł pójść do kogoś innego, ale tego nie robi, ponieważ mnie uwielbiał. Czuł, że w poprzednim życiu byliśmy przyjaciółmi. Tak kiedyś stwierdził.

– W takim razie do zobaczenia za tydzień, panienko. – Ukłonił się grzecznie i wyszedł.

Odetchnęłam z ulgą i spuściłam głowę. Rozmowy z niektórymi ludźmi są wyczerpujące, on wysał mi całą energię życiową. Podobnie jak mój ojciec, z którym rozmawiałam raz na miesiąc. Wolałam unikać i jego samego, i jego nowej dziewczyny, Any.

– Michelle!

Z gabinetu na samym końcu wyszła drobnej postury brunetka. To moja pracownica. Studentka dietetyki, ale ogarniała finanse lepiej niż ja.

– Chce ci się tu siedzieć? – spytałam, układając na biurku papiery.

– Niezbyt – wyznała nadal nieco speszona.

Pracowała ze mną cztery miesiące i w pierwszym dniu poinformowałam ją o tym, że najważniejsza jest szczerść. Wolała zostać krócej, bo miała plany? Spoko, jeśli nie mamy akurat obłączenia, może skończyć

wcześniej. Po co siedzieć w pracy, gdy nikt nie przychodzi? Bezsens.

Jeśli ktoś by przyszedł, a akurat byłoby zamknięte, cóż, przyjdzie następnego dnia. Mogłam sobie pozwolić na takie różne godziny otwarcia, więc to wykorzystywałam.

Michelle nadal sama nie mówiła, że wolałaby pójść do domu, dlatego to ja pytałam, a ona wtedy się zgadzała.

– W takim razie koniec na dziś – oznajmiłam zadowolona. – Jutro powinna przyjść dostawa. Przyjdź o czwartej.

Zamknęłam galerię i pożegnałam się z Michelle. Padałam z głodu. Wyciągnęłam komórkę, aby napisać do przyjaciółki.

**Leila: Jesteście w Azylu?**

**Amber: Czytasz mi w myślach. Idziemy tam właśnie z Simonem. Przyjdiesz?**

**Leila: Zaraz będę**

Uśmiechnęłam się i szłam w kierunku restauracji Lucasa. Nie zaskoczył mnie tym, że sobie poradził. Był świetnym kucharzem, więc gdy otworzył knajpę, już po pierwszym dniu wiedziałam, że to jego miejsce. Z czasem zatrudnił szefa kuchni, kupił większy lokal i tak się rozrosło.

A kolejnym plusem był fakt, że mieliśmy jedzenie za darmo.

Sprawdziłam wiadomości od Kat. Streściła mi swój dzień i oznajmiła, że wpadnie za trzy tygodnie. Studiowała pielęgniarstwo w Miami, przez co rzadko zjeżdżała do domu, ale najważniejsze, że odnalazła się w nowym mieście i była szczęśliwa.

Wysłałam też SMS do Victora, aby poinformować go, że będzie musiał coś sobie ogarnąć na obiad, i zadzwoniłam do Olivera.

– Dziwne – mruknęłam do siebie po czwartym załączeniu się poczty głosowej. – Ciekawe, co takiego ważnego robisz.

Schowałam telefon i po kilku minutach marszu widziałam już szyld restauracji. Mieściła się w ścisłym centrum miasta, niedaleko pracy mojej, Simona i Amber, dzięki czemu mogliśmy się tam spotykać w porze lunchu. Zastanowiłam się, czy tym razem Jenny była w dobrym humorze, czy może znów obrzygało ją jakieś dziecko. Pracowała jako przedszkolanka, a w tym samym czasie robiła dyplom z psychologii.

– Widzę, że humor dopisuje – sarknęłam na widok naburmuszonej miny Nicole. – Małżeństwo służy?

Nie zdążyłam się schylić, więc szmatka wylądowała na mojej twarzy. No cóż. To nauczka za drażnienie rudowłosej.

Nim się odezwałam, z zaplecza wyłonił się Luke. Niósł pudło z serwetkami i szeroko się uśmiechał. Uśmiech chyba nigdy nie schodził mu z ust. Od kiedy tylko go poznałam. Cieszył się ze wszystkiego jak dziecko.

– Dlaczego nie pracujesz? To, że jesteś moją żoną, nie oznacza, że możesz liczyć na specjalne traktowanie. Do roboty, nie będę tu tyrał sam – rzucił rozbawiony.

Tak. Nicole i Lucas się pobrali.

Dwa lata temu mieliśmy lecieć do Vegas na weekend, świętować otwarcie Azylu. Dzień wcześniej się rozchorowałam, a wraz ze mną reszta. Wszyscy oprócz naszej uroczej dwójki. Postanowili, że polecą sami, co też im proponowaliśmy, bo szkoda, aby rezerwacja w całości przepadła.

Koniec końców wrócili z Vegas już jako państwo Scott.

Początkowo im nie uwierzyliśmy. Byliśmy pewni, że robią sobie z nas jaja, ale gdy pokazali papier z urzędu, wszystkich zatkało. Myślałam, że takie rzeczy działy się jedynie w filmach, ale oni naprawdę się hajtnęli.

Mogliby wziąć rozwód, a mimo to z jakiegoś dziwnego powodu tego nie zrobili. Niby przyzwyczaili się do tego stanu rzeczy i nawet razem zamieszkali.

Wciąż jednak reagowali na swój widok alergicznie.

Taka była ich relacja. Dogryzali sobie na każdym kroku, ale ich spojrzenia mówiły same za siebie. Szaleli na swoim punkcie.

– Nie dziwię się, że tak długo nie możemy znaleźć kelnerki – westchnęła. – Oglądanie ciebie jest wystarczającym straszakiem przed pracą tu.

Brunet odłożył na bok pudło i przystanął obok mnie, przykładając palec do brody.

– Dziwne. Te dwie brunetki z wczoraj cieszył mój widok. Nawet bardzo – odbił piłeczkę.

Chyba lubił igrać z ogniem.

– Szkoda, że więcej tu nie przyjdą – powiedziała słodko Nicole i skierowała się do drugiego pomieszczenia. To była prywatna sala zarezerwowana jedynie dla nas.

Co do tych brunetek. Cóż, faktycznie odrobinę za bardzo wdzięczyły się do Luke’a. W zasadzie nie tylko do niego. Nawet do Simona, który na wstępie im zaznaczył, że jeśli nie mają penisa, to nie jest nimi zainteresowany.

Nicole się nimi zajęła. Stwierdziła, że zachowują się podejrzanie, i wyrzuciła je z restauracji. Narobiła takiego wstydu, wyzywając je od niszczycielek małżeństw i puszczałskich zdzir, że na ich miejscu wyjechałabym z miasta.

– Przysięgam, że jeśli ich kryjesz, to tego pożałujesz – dotarł do nas podniesiony głos. Rozpoznałam go od razu. Przyszła Amber.

– Nie wiem, gdzie są! – pisnął przerażony Simon.

Oho, kłopoty.

Brunetka wpadła do naszej sali jak burza, rzucając torbę na krzesło. Podniosła ostrzegawczo palec i wskazała na Lucasa, który na widok jej wściekłej miny cofnął się o krok.

– Gadaj, co wiesz – warknęła.

– Nic nie wiem. – Uniósł ręce w obronnym geście.

– Nie denerwuj mnie bardziej – ostrzegła. – Gdzie jest Patrick? Nie odbiera od rana i nie ma go w pracy. Gdzie jest?

– Mówię ci, że nie wiem! Nicole, powiedz jej coś! – Schował się za krzesłem swojej żony. Przysięgam, że nawet by mnie to rozbawiło, gdyby nie fakt, że Oliver również nie dawał mi znaku życia.

Co oni zmajstrowali?

– Olivia też ode mnie nie odbiera – przyznałam, wyciągając telefon, aby się upewnić. Nadal zero odzewu.

Amber ciężko westchnęła i przeczesała ręką włosy. Dawno nie widziałam jej tak wściekłej. Już współczułam Patrickowi.

– Jeśli się okaże, że coś zrobili, a wy o tym wiedzieliście... – zaczęła, ale przerwał jej Simon.

– Tak, wiemy, Śnieżko. Wyrwiesz nam wnętrzności, nakarmisz nimi, a później rzucisz resztki psom na pożarcie. – Usiadł na krześle. – Czy możemy najpierw zjeść, a dopiero po tym zająć się szukaniem naszych zgub?

Niechętnie się zgodziłyśmy. Nie miałyśmy powodów do paniki, ale Pat i Oli nigdy nie znikali bez słowa. Zawsze nas informowali, kiedy zamierzali pojechać po farby czy inne materiały potrzebne im do pracy.

– Opowiadałem wam o nowym pracowniku? – spytał Wood. – Tym z działu marketingu?

Jakieś pięć razy, ale chętnie posłucham o Jake’u po raz szósty, aby tylko zająć czymś myśli. Simon spełniał się w pracy i skupiał na karierze. Próbowaliśmy go przekonać, że powinien trochę odpuścić, ale dotarło do nas, że to mu przynosiło szczęście, a przecież chcieliśmy, żeby był szczęśliwy.

\*

– Nogi ze stołu – rzuciłam do Victora po przekroczeniu progu salonu. Dochodziła dziewiąta. Olivera i Patricka nadal nie było. Zostawili notkę w warsztacie, że dziś zamknięte. Szukaliśmy ich wszędzie, ale przepadli. Nie było z nimi kontaktu od prawie jedenastu godzin, ostatni raz rozmawiałam z brunetem około dziesiątej rano.

– Żadnych wieści? – spytał szesnastolatek.

Też martwiła go nieobecność brata. Takie odnosiłam wrażenie, bo ciągle wypytywał. Nawet jego uśmiech był podszyty niepokojem.

Tak. Z pewnością to reakcja na stres.

– Jadłeś coś? – spytałam, siadając na kanapie. Padałam z nóg.

– Przyniosłyśmy ci naleśniki – powiedziała Amber, podając chłopakowi pudełko.

Patrzyłam na niego i zastanawiałam się, kiedy tak wyrósł. Dosłownie. Wczoraj ledwo potrafił dosięgnąć do półki w łazience, a dziś był ode mnie o głowę wyższy.

*Tak szybko dorastają...*

– Macie plany na weekend? – zapytał, pomiędzy kęsami.

– Będziemy siedzieć w areszcie, czekając na rozprawę za morderstwo – odpowiedziała mu moja przyjaciółka, rozmasowując kark.

Rzucił jej przelotne spojrzenie i uniósł kącik ust. Z tym kpiącym uśmieszkiem w stu procentach przypominał starszego brata.

– Bo tak się zastanawiałem, czy może nie chcielibyście gdzieś wybyć z domu?

Zmarszczyłam podejrzliwie czoło, zastanawiając się, co on planował.

– Czy ty masz na myśli imprezę? – zaśmiałam się.

Wypuścił głośno powietrze i wzruszył ramionami.

– Jeśli nikogo nie zapłodnisz, to myślę, że nie będzie problemu – mruknęłam od niechcenia.

Oliver już raz pozwolił Victorowi zorganizować małe przyjęcie. Obdarzył go ogromnym kredytem zaufania i młodszy Lane nie zawiódł. Po naszym powrocie zastaliśmy dom w jednym kawałku, posprzątanym i w nienaruszonym stanie. To było trzy miesiące temu i do tej pory żadna dziewczyna nie zgłosiła się z brzuchem, więc nie mieliśmy podstaw, aby mu nie ufać.

– Odpowiedział? – zwróciłam się do Amber, widząc, że z kimś pisze.

Jej oczy rozszerzyły się jak dwa ogromne spodki i schowała telefon, kręcąc głową. Dziwne. Nigdy niczego przede mną nie ukrywała.

Zamierzałam drażnić temat, ale moja komórka rozbrzmiała, a na ekranie wyświetliło się zdjęcie mojego chłopaka.

Pokazałam urządzenie przyjaciółce, a Victor uciekł w popłochu, mamrocząc pod nosem, że jego brat ma przejebane.

No, miał.

– Gdzie jesteś? – powiedziałam od razu. – Halo?

W tle słyszałam jakąś muzykę i rozmowy.

– Oliver? Gdzie jesteś? – powtórzyłam.

– Lily, kochaaanie ty moje – odezwał się w końcu.

Uderzyłam otwartą dłońią w czoło, przymykając oczy. Naprawdę? Ja tu się zamartwiałam, a on po prostu był pijany?

– Patrick jest z tobą?

– Nie. Nie wiem. Czekaj. – Nawoływał swojego przyjaciela. – Jednak jest. Gra w rzutki. Przegrywa, słaby w to jest.

Pomyślałam, że po alkoholu trudno mieć sokoli wzrok, ale zapytałam tylko:

– O której wrócisz?

– Przyjechałabyś po mnie? Proooszę.

Zaśmiałam się chamsko, na migi pokazując Amber, że był nieźle wstawiony. O dziwo już nie reagowała tak jak na początku. Śmiało mogłabym przyznać, że przez jej twarz przeniknął cień uśmiechu.

– Nie przyjadę po ciebie, bo też już wypiałam – skłamałam gładko. – Potrafiliście zniknąć bez znaku życia, to powinniście umieć też trafić do domu.

– Rozłądował mi się teelefon – wymamrotał. – Chciałem zadzwonić, ale nie mogłem.

– To niby jak zadzwoniłeś teraz? – prychnęłam.

Nastąpiła cisza, a w jego głosie wyczułam śmiech.

– Natasha pożyczyła mi ładowarkę – wyjaśnił.

Kto?!

– Natasha? – wydusiłam z siebie, a Amber otworzyła szeroko usta. Była równie zaskoczona, co ja. Już przypominała siebie sprzed paru godzin. Znowu była wściekła.

– Barmanka. Jest bardzo miła – wyjaśnił, pogarszając sytuację.

– Gdzie jesteś? – warknęłam, podnosząc się z kanapy.

Dawno nie byłam zazdrosna. Prawie zapomniałam, jakie to uczucie.

– Podobno piłś – zauważył.

Jak na pijanego, potrafił szybko łączyć fakty.

Kazałam mu wysłać lokalizację i razem z przyjaciółką wsiadaliśmy do samochodu. W trakcie drogi wymyślałyśmy zemstę idealną.

Normalnie miałabym ich w dupie. Naprawdę byśmy po nich nie przyjechały, ale wolałam dmuchać na zimne. Kimkolwiek była ta cała barmanka, lepiej niech się okaże starszą panią, której nie interesowali młodszy faceci.

Weszliśmy do środka i nie musiałyśmy długo szukać. Patrick leżał przy barze, ale nie było z nim Olivera.

– Wstawaj. – Trzepnęła go w ramię Amber.

Podniósł głowę i patrzył na nas zdziwiony. Dopiero po kilkunastu sekundach nas rozpoznał, a ulga spłynęła na jego twarz.

– Przyjechałyście!

– Ta – westchnęła czarnowłosa, podnosząc go. – Gdzie jest Oliver?

– Poszedł.

Jak to, kurwa, poszedł?!

– Co?! – Zatrzymałam się gwałtownie. – Gdzie? Kiedy? Czemu?

Blondyn spojrział na mnie nieobecny wzrokiem i wzruszył ramionami.

– Mówił coś o klifie – wybełkotał, wchodząc do samochodu.

No, przysięgam. Czy on już do reszty zgłupiał? Był pijany i do tego polazł na klif?! Zabiję go, jeśli zginie.

– Sama go z niego zrzucę. Przysięgam – wyszeptalam do siebie, wsiadając na miejsce kierowcy. Musiałam jak najszybciej się do niego dostać.

Amber nie odzywała się ani słowem. Patrick też zamilkł.

– Jak go dorwę, to będzie żałował, że sam nie skoczył z klifu! – krzyknęłam na odchodne.

Po dojechaniu na miejsce, wysiadłam z auta. Przedzierałam się przez krzaki, wyklinając w myślach Olivera.

– Zachciało ci się wycieczek po pijaku? – spytałam sarkastycznie, gdy już wyłoniła się przed moimi oczami jego sylwetka. Stał plecami do mnie i nie widziałam jego twarzy.

Za to, kiedy się odwrócił, przysięgam, że wstrzymałam oddech. Miał na sobie białą koszulę. Wyglądał świetnie w każdym kolorze. Cała złość magicznie wyparowała, bo wszystkie dźwięki i informacje zaczęły zalewać mój mózg.

Dopiero teraz rozejrzałam się dookoła, bo szłam tu zaślepiona złością. Wszędzie porozrzucone dale, lampiony i piosenka. *Perfect*.

Ponad rok temu upiłam się z Nicole i Amber do tego stopnia, że zaczęłyśmy rozmawiać o ślubie, dzieciach i planować z Jenny swoje idealne zaręczyny. Wyznałam wtedy, że chciałabym, aby towarzyszyła mi piosenka Eda Sheerana. Może i była stara, ale ją uwielbiałam. Jak widać, któraś z nich szepnęła o tym Oliverowi.

*Czy to oznacza...*

– Nie podam ci dokładnego momentu, w którym się w tobie zakochałem, ale mógłbym ze szczegółami opisać noc, kiedy odebrałaś mnie z baru. Pamiętasz? Wyciągnąłem cię z domu, a miałaś szlaban. – Nie był pijany. Udawał. Oliver stawiał powolne kroki w moją stronę, uśmiechając się zadziornie. – Na tym klifie pierwszy raz od dłuższego czasu poczułem, że żyję. Wiedziałem, że wszystko się zmieni. Z każdą rozmową stawałaś się dla mnie ważniejsza. Sprawiałaś, że uwierzyłem, że jestem coś wart. – Chwycił mój podbródek w palce. – Zawsze będę ci za to wdzięczny. *Bo dzięki tobie dowiedziałem się, że miłość nie zawsze wiąże się z odejściem i obawa nie może mnie przed nią blokować.* Dzięki tobie zapragnąłem zaznać tego uczucia.

*O Mój Boże. To się dzieje.*

Patrzył na mnie z taką czułością, że aż zaszkliły mi się oczy. Przyciągnął mnie do siebie i kołysaliśmy się w rytm słów dobiegających z głośnika: *I found a love, to carry more than just my secrets. To carry love, to carry children of our own.*

Odnalazłam swoje miejsce na ziemi. Niczego więcej nie potrzebowałam. Oboje się odnaleźliśmy.

Oliver był jedyną osobą, z którą wyobrażałam sobie przyszłość. Kimś, z kim będę na starość popijała herbatę na werandzie. On będzie cierpliwie znosił moje narzekania na świat i wspierał we wszystkich działaniach. I po prostu będzie. To najważniejsze.

Chciałam, aby był obok.

– Każdego dnia cię wybieram. To się nigdy nie zmieni – wyszeptał na moje ucho, a mnie aż przeszły dreszcze. – Kochałem cię, kocham i będę kochał cię w następnym życiu. I każdym kolejnym. Bo od zawsze to miałaś być ty. Nikt inny.

Odsunął się. Przeraziło mnie to, co domyślałam się, że za chwilę zrobi.

– Nie musisz – powiedziałam głośno. – Nie rób tego.

Nie potrzebowałam, aby dla mnie klęczał.

– Właśnie, że muszę – zapewnił. – Nie chcę, aby klęczenie kojarzyło mi się z czymś złym. Chcę, aby każda kolejna okazja do tego przypominała mi jeden z najszcześniejszych dni mojego życia.

Z oczu płynęły mi łzy, nad którymi już nie panowałam. Jak dobrze, że nie miałam makijażu, bo podobnie jak wtedy, gdy się zgubiłam i odprowadził mnie z przyjaciółmi, wyglądałabym teraz jak panda.

To, że z nimi wtedy poszłam, z perspektywy czasu wydawało się najlepszą decyzją.

Oliver spojrzął głęboko w moje oczy i uklęknął, a potem wyciągnął z kieszeni pudełko. Moim oczom ukazał się pierścionek z różowego złota, wysadzany kilkoma diamentami. Nie mogłam wymarzyć sobie piękniejszego.

Kat powiedziała mi kiedyś, że moja relacja z Oliverem nigdy nie wróci, a jeśli się tak stanie – nigdy nie będzie już taka sama. Miała rację.

Mieliśmy teraz o wiele piękniejszą relację.

– Leilo Harris... – zaczął, a drżenie jego głosu było na swój sposób urocze.

Zdziwiłam się, a dopiero po kilku sekundach pojęłam, że przecież tak miałam na imię. Tak się przyzwyczaiłam do Lily, że czasem tak się przedstawiałam.

To bardziej do mnie pasowało.

– Wiem, że pewnie przygotowywałaś się godzinami... – zaśmiałam się nerwowo. – Ale czy mógłbyś, no wiesz, zwracać się do mnie tak, jak zwykle?

Leila brzmiało dla mnie obco. Oliver kojarzył mnie z liliami i niech tak zostanie.

– Lily... – poprawił się. – Czy uczynisz mi ten zaszczyt i przyjmiesz moją miłość?

Widząc, z jaką fascynacją na mnie patrzył, wpadłam w trans.

– Tak – wyszeptałam.

– Obiecujesz, że będziesz o nią dbała?

– Obiecuję.

– Ja za to obiecuję, że każdego dnia będziesz się uśmiechała i nie pozwolę, abyś nawet na sekundę zwątpiła w to, że cię kocham – powiedział poważnie. Chwycił moją dłoń i spytał:

– Czy chcesz znosić moje gadanie przez sen, moją obsesję na punkcie malin i narzekanie, gdy w sklepie zabraknie mojego ulubionego soku?

Zaśmiałam się. Przypomniała mi się sytuacja sprzed kilku miesięcy, gdy Oliver próbował wprosić się na zaplecze jednego z supermarketów, aby się upewnić, czy na pewno nie zapodział się tam chociaż jeden karton jego soku marchewkowego. Od tamtej pory jeździliśmy do innego sklepu.

– Tak – odpowiedziałam. – Godzę się na to wszystko. Nawet będę oglądała z tobą mecze futbolu. Wszystko. Byleby z tobą.

Nigdy nie byłam czegoś tak bardzo pewna.

\*

– Czyli wy wszyscy wiedzieliście? – spytałam oburzona, popijając piwo. Dochodziła druga w nocy, a my świętowaliśmy z przyjaciółmi nasze zaręczyny.

– Ja naprawdę nie wiedziałem – oburzył się Lucas. – Dlaczego zostałem pominięty? – Spojrział wymownie na każdego z przyjaciół.

– Bo nie umiesz dochować tajemnicy – odpowiedział mu Simon.

Brunet przyłożył rękę do piersi i udawał obrażonego.

– To oszczerstwo.

– Tak? – wtrąciła się Nicole. – Pamiętasz, o czym wczoraj rozmawialiśmy?

– Oczywiście, że pamiętam – prychnął. – Powiedziałaś mi, że chciałybyś spróbować... – urwał, mrużąc podejrzliwie oczy. – To była próba, tak?

Rudowłosa zaśmiała się pod nosem i położyła głowę na ramieniu swojego męża.

Naprawdę dziwnie to brzmiało.

– Wszystko zaplanowaliście – powiedziałam. Byłam pod ogromnym wrażeniem. – Nawet z tym barem. Naprawdę uwierzyłam, że jesteś pijany.

– Jedyne Patrick nie był częścią naszej strategii – oznajmiła donośniej Amber, aby jej chłopak zrozumiał. Nadal trochę nie ogarniał. – Miał nie pić. A wyszło, jak wyszło.

– Za zdrowie młodej pary! – Blondyn podniósł się gwałtownie na dźwięk swojego imienia i uniósł w toaście szklankę z wodą, rozlewając dookoła jej zawartość.

Będzie miał potężnego kaca.

Jenny pociągnęła go z powrotem na krzesło, ale nie zdołała stłumić śmiechu.

Oliver zdążył już powiadomić o zaręczynach wszystkich sąsiadów, dalszą rodzinę i, co najważniejsze, swoją mamę, Alice, która po odwyku przeprowadziła się do Bakersfield wraz z nowym facetem. Nadal nie mogłam się do niej w stu procentach przekonać, ale nie okazywałam niechęci ze względu na jej synów. W końcu to ona ich urodziła i wychowała.

– Victor – odezwał się nagle Oli. – Mówiłeś, że musisz jechać na zakupy. Możesz zabrać się ze mną jutro do Los Angeles.

Chłopak wyraźnie pobladł i pokręcił głową speszony.

– Nie trzeba. Możesz jechać sam, napiszę ci, czego potrzebuję.

– Naprawdę? – zdziwił się jego brat. – Mogę cię zwolnić ze szkoły, jeśli o to chodzi.

– Nieee – odparł od razu Vicky. – Nie chce mi się tam jechać.

Oliver nie drążył dłużej tematu, ja również domyślałam się, czym spowodowana była niechęć młodego do tego miasta. Oli wzruszył ramionami i mocniej ścisnął moją dłoń. Patrzył na pierścionek na moim palcu częściej niż ja. Jakby nadal nie dowierzał, że byłam jego narzeczoną.

Przeznaczeniu trzeba czasem pomóc, jak mawiała moja mama. Miała rację. Moja słaba orientacja w terenie pomogła.

To musiało się jednak tak skończyć. To zawsze mieliśmy być my.

Lily & Oliver

**KONIEC DYLOGII YOU**



\*\*\*

Tej nocy po ulicach Malibu niósł się głośny śmiech, pijackie rozmowy i piękne wyznania miłości.

– Za przyjaźń, miłość i spełnione obietnice – powiedział Victor, wznosząc w górę kubek z sokiem.

Jak na ironię on jako jedyny nie dotrzymał pewnej obietnicy złożonej swojej przyjaciółce. Z losem bywa jednak tak, że lubi być przewrotny i Victor Lane nie miał pojęcia, że już niedługo Melanie wróci do jego życia.

Nie miał też pojęcia, jak bardzo dziewczyna znenawidziła go za to, że cztery lata temu ją opuścił...

**Historia będzie kontynuowana w jednotomowej książce pt. Start Over**

## ROZDZIAŁ BONUSOWY

(ma on miejsce kilka godzin przed rozdziałem 19)

*PATRICK*

– Amber twierdzi, że jesteśmy idiotami, skoro podajemy sobie bez sensu piłkę przez parę godzin.

Oliver spojrział na mnie zdezorientowany i wzruszył ramionami.

– One siedzą godzinami w łazience – odpowiedział. – My przynajmniej ćwiczymy dłonie.

– W sumie ćwiczymy dłonie dla nich.

Przyjaciel skarcił mnie wzrokiem za ten podtekst i rzucił szybkie spojrzenie w kierunku Victora. Chłopiec zajęty był jednak konsolą i nic nie byłoby w stanie go od tego odciągnąć.

– Zamówiłeś coś na obiad? – spytałem, gdy mój brzuch wydał z siebie odgłos domagający się jedzenia.

Oliver odrzucił piłkę na bok i zerknął na zegar na ścianie.

– Zamówiłem chińszczyznę – warknął, przechodząc przez salon. – Miałem ją odebrać dziesięć minut temu. Zaraz wrócę.

Zaśmiałem się i usiadłem obok Victora. Miał dobre oko i szybki refleks, przez co był dobrym graczem. Szkoda, że Oliver to jego przeciwieństwo. Gdybyśmy grali z Victorem, mielibyśmy szansę, aby chociaż raz wygrać.

Nie, żeby jakoś szczególnie mnie to obchodziło. Miałem dziewiętnaście lat. Byłem dorosły i zdecydowanie nie kręciły mnie gry.

To oficjalna wersja dla Amber.

– Frank, przestań mi przeszkadzać.

Zmarszczyłem brwi i spojrzałem na chłopca.

– Frank to twój kolega? – spytałem, szukając w jego uchu słuchawki. Nie miał jej.

Victor nie odpowiedział, nadal wpatrzony w telewizor.

Wzruszyłem ramionami. Może Frank był postacią z gry.

– Frank – powiedział ostrzej, ale tym razem spojrział w kąć salonu. – Nie chcę się teraz z tobą bawić.

*Słucham?*

Powoli wstałem z kanapy i stanąłem za nią. Nie to, żeby mnie jego dziwna gadka zaniepokoiła. Oczywiście, że nie. Dzieci mówią do siebie. To nic takiego.

– Kim jest Frank? – spytałem, starając się nadać głosowi wyluzowany ton.

Vicky odwrócił się i przechylił głowę w bok. Dobra. Kurwa mać. To było straszne.

– Frank to mój przyjaciel. Przywitaj się z nim. Macha ci.

Moje oczy rozszerzyły się jak dwa ogromne spodki i ani trochę nie było mi do śmiechu. Nie wiedziałem, co się dzieje, ale niezręcznie uniosłem dłoń i pomachałem. Victor skrzywił się i posłał mi zdziwione spojrzenie.

– Przecież stoi obok ciebie.

To był instynkt. Cofnąłem się kilka kroków, uśmiechając przy tym nerwowo. Kimkolwiek był Frank, lepiej niech ze mną nie zadziera. Chodziliśmy w ósmej klasie z chłopakami na karate, więc mógłbym kogoś poważnie pokiereszować.

– Nie – powiedział chłopiec do pustej przestrzeni przed sobą. – Nie chcę się bawić. Sam go o to spytaj.

– Nie chcę, żeby Frank mnie o cokolwiek pytał. – Mój głos zabrzmiał wyjątkowo strachliwie.

Pobiegłem do łazienki, zamknąłem drzwi i próbowałem uspokoić oddech.

Nie przestraszyłem się. Wcale.

Pierdolone duchy. Amber mi opowiadała, że kiedyś nawiedziła ją jej babcia. Nie uwierzyłem. Teraz definitywnie wierzę.

Rozległo się pukanie do drzwi, które przyprawiło mnie prawie o zawał serca.

– Patrick. – Głos Victora brzmiał jak te wszystkie dzieci z horrorów, które mają zamiar zaraz zabić własną matkę. Nie skończę w ten sposób. Miałem jeszcze wiele rzeczy do zrobienia. – Otwórz drzwi, pobawimy się w chowanego.

Nie zmieściłbym się przez okno w łazience, więc pozostawało mi jedynie czekać, aż wróci Oliver. Co za pech, że akurat teraz musiał jechać po jedzenie.

Victora opętało.

No właśnie.

Drżącymi palcami przeszukiwałem internet. Victor cały czas nie przestawał pukać, a nawet zaczął delikatnie drapać w drzwi. Miałem nadzieję, że Frank nie umiał przenikać przez ściany.

Kurwa. No chyba tu ze mną nie siedział?

Rozejrzałem się dookoła, szukając jakiegokolwiek oznaki nadprzyrodzonej siły. Wszystko było w porządku. W łazience pozostawałem bezpieczny. Wybrałem numer egzorcysty z Los Angeles. To jedyny, jaki na szybko znalazłem.

– D-dzień dobry – przywitałem się.

– Słucham? – odpowiedział mi zachrypnięty głos, aż mnie ciarki przeszły. Nawet on brzmiał, jakby był nawiedzony.

– Brat mojego przyjaciela jest opętany – wyszeptalem, bojąc się, że chłopiec to usłyszy i narażę się na gniew Franka. – Proszę szybko przyjechać. Zapłacę podwójnie. – Podałem adres i zakończyłem połączenie, nie tłumacząc gościowi niczego.

Nasłuchiwałem tego, co działo się pod drzwiami. Zapanowała kompletna cisza. I powinno mnie to przerazić, ale moja czujność była upośledzona. Ucieszyłem się, że sobie poszedł.

Usiadłem na brzegu wanny i głęboko oddychałem. Gdybym wiedział, że te wszystkie horrory mogą zdarzyć się w rzeczywistości, nigdy nie obejrzałbym żadnego z nich. Co za paranoja.

– No chyba sobie, kurwa, żartujesz – zapisałem, słysząc, że ktoś majstrował przy zamku. A więc to był mój koniec. Miałem zginąć w łazience Olivera, ściskając w ręce szczotkę do kibla. Honorowa śmierć.

Podniosłem się i przyjąłem pozycję, gdy drzwi zaczęły się powoli otwierać.

– AAAA! – Ruszyłem do przodu, machając przed sobą swoją bronią. Nie dam się tak łatwo!

Zapomniałem o otwarciu oczu, a gdy zderzyłem się ze ścianą, było już za późno.

– Ty naprawdę jesteś głupi – usłyszałem po swojej prawej.

Podniosłem wzrok na przyjaciela, zginającego się w pół ze śmiechu.

– Musimy stąd uciekać!!! – Nie zważałem na jego prześmiewki. Nie miał pojęcia, w jakim niebezpieczeństwie się znajdowaliśmy. – Victor zaraz tu wróci, wezwałem egzorcystę. Wszystkim się zajmie.

Gdy roześmiał się jeszcze bardziej, a dołączył do niego jego młodszy brat, pojąłem, co się stało. Pieprzone dupki.

– Aua. – pisnął chłopiec, gdy dźgnąłem go w brzuch szczotką. – Fuj.

– Fuj, to twój brat powie, gdy mu wsadzę głowę do muszli – zagroziłem, patrząc na Olivera z żądzą mordu w oczach. – Ja naprawdę wezwałem egzorcystę.

Kosztowało mnie to osiemdziesiąt dolarów, bo facet policzył sobie za drogę, którą już przejechał.

Pieprzone dupki Lane.

## Podziękowania

Hej, słoneczka. Z dobrymi rzeczami jest tak, że świetnie jest zacząć, przykro kończyć.

Dziękuję moim bliskim, Matiemu, Agacie i Karoli za wsparcie, pomoc i obecność – zdecydowanie jesteście moimi ulubionymi osobami i stworzyliście dla mnie miejsce, do którego mogę uciec, gdy tego potrzebuję. Dziękuję też za spokój, gdy sama jestem jego przeciwieństwem.

Specjalne miejsce należy się też Wiktorii, którą lubię nazywać Wixa. To Ty jako pierwsza dałaś mi wiarę w to, że ta historia ma ogromną szansę znaleźć się na papierze. Nie wyobrażam sobie dylogii „You” bez Ciebie. Jesteś też osobą, która jako pierwsza słyszy o nowym pomysle i doradza w tej kwestii, za co dziękuję. Jestem z Ciebie dumna.

Dziękuję Verze, mojemu małemu gnomowi, który zaraża mnie energią, gdy tego potrzebuję. Dzięki Tobie nie uśmierciłam w dylogii żadnego mojego książkowego dziecka. Jestem wdzięczna, że poznałam Cię dzięki książkom. Jesteś wspaniała i nigdy o tym nie zapominaj.

Dziękuję moim patronkom. Zarówno tym przy BOF, jak i przy TTY. Jesteście niezastąpione, kłaniam się w pas i mam nadzieję, że spotkamy się jeszcze przy okazji następnych książek. Dziękuję nie tylko za promocję, ale i prywatne rozmowy. Jesteście cudowne i sięgniecie gwiazd.

Dziękuję Wydawnictwu za wiarę, pomoc, opiekę i ogromną szansę. Jak widać, nie zmarnowałam ani sekundy i nie zamierzam tego zrobić. Uwielbiam Was.

Dziękuję też tym, których nie wymieniłam z imienia, ale wiecie, że to o was. Dziękuję za wsparcie w tym wydawniczym świecie i rady. Cieszę się, że dzięki książkom można nawiązać tak świetne znajomości.

Dziękuję za to, że byliście i wspieracie mnie na każdym etapie. Jesteście niesamowitymi czytelnikami i będę powtarzała to bez końca. Dziękuję za wszystkie wiadomości z reakcjami na poszczególne wydarzenia, jakie dzieją się w moich książkach. Cieszę się, że historia Olivera i Leili skradła wasze serca.

Piszę to, płacząc, bo tak trudno jest się pożegnać z tymi bohaterami...

...na szczęście nie muszę jeszcze tego robić, bo czeka nas dodatek o Victorze i Melanie, o który pytało tak wiele osób. Dodatek nosi tytuł „Start Over” i skupia się na relacji nastoletniego Victora i Melanie, ale nasza ukochana paczka będzie się oczywiście przewijała w tle, więc dzięki temu poznamy ich dalsze losy. Śledźcie moje social media, gdzie na bieżąco będę informowała o premierze! Mój Instagram: tyzfoneautorka oraz Facebook: Izabella Nowaczyk – strona autorska.

**Jeden BOFiar za wszystkie BOFiary, wszystkie BOFiary za jednego BOFiara!**

Do zobaczenia w „Start Over”!

Ps. Premiera jeszcze w tym roku i to całkiem niedługo.

Izka